

# Bibuła

XV-lecie rocznika

**Redakcja:** Jan Strękowski, Wojciech Borowik

**Korekta:** Małgorzata Ilka, Wojciech Borowik

**Przygotowanie do druku:** Jacek Giżyński

**Druk i oprawa:** EFEKT, Warszawa, ul. Lubelska 30/32



„Bibuła XV-lecie rocznika” zostało dofinansowane ze środków  
Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych



Wydawca:

Stowarzyszenie Wolnego Słowa

00-626 Warszawa, ul. Marszałkowska 7, tel. (22) 405 66 30

[www.sws.org.pl](http://www.sws.org.pl)

Wydanie I, Warszawa, sierpień 2017

ISBN 978-83-62699-19-3

# 14... 14... 14...

Tyle lat istniał zorganizowany niezależny ruch wydawniczy w PRL. Od 1976 do 1990 roku, kiedy to przestał definitywnie istnieć przesławny i zarazem niesławny Główny Urząd Kontroli Prasy Publikacji i Widowisk, mający swoją siedzibę na ulicy Mysiej w Warszawie. Tam, gdzie od paru lat stoi (czy raczej leży, bo ma kształt rozwiniętej z rolki karty papieru) Pomnik Wolnego Słowa.

14 to także liczba wydanych numerów dorocznego periodyku Stowarzyszenia Wolnego Słowa „Bibuła”. Zaczęliśmy w 2003 roku, nie wiedząc wtedy, że tytuł ten towarzyszyć nam będzie przez kilkanaście (w sumie 14) kolejnych lat.

14 to też liczba numerów „Bibuły”, z której dokonaliśmy, a raczej dokonał niżej podpisany, trudnego wyboru tematów i tekstów. Trudnego, bo chodziło o zaprezentowanie przede wszystkim tego, co zapisaaliśmy w tytule naszego pisma: bibuły. Jej historii, jej perypetii, ludzi, którzy uczestniczyli w pracach niezależnego obiegu wydawniczego czy szerzej – kulturalnego. Stąd też nie ma w naszym wyborze tekstów, które skupiały się na historii ostatnich lat PRL i historii opozycji w PRL w czasach przed i posierpniowych, czyli przed powstaniem „Solidarności”, gdy opozycja była jeszcze marginesem i wtedy, gdy pod sztandarami „Solidarności” występowały miliony Polaków. Tekstów często bardzo ciekawych, ale cóż.

Nie wszystko mogło się zmieścić. 14 wydań „Bibuły” to księga licząca ponad 1000 stron maszynopisu. Wybraliśmy z tego mniej niż jedną trzecią. Dlatego też nie ma w naszym wyborze przedruków, a także tekstów, które znalazły się wcześniej w innych wydawnictwach Stowarzyszenia Wolnego Słowa.

W jednym z numerów „Bibuły” pisałem: „Każdy ma swoją własną historię podziemia. Jedni pamiętają wpadki, inni zachowali w pamięci atmosferę, jeszcze inni wspominają swoje przewagi nad czerwonym. Tak samo trudno nakreślić panoramę działalności podziemnej. Wydawnictwa, prasa, ulotki, znaczki i przeróżne inne patriotyczne gadżety, podziemne radio, kasety, filmy, produkcja i naprawa sprzętu. Podziemne teatry, wystawy i przeróżne inne imprezy kulturalne i polityczne. To wszystko robiliśmy, czasem na raz.”

A w innym: „Było „mydło i powidło” i były różne drogi i pomysły na życie i uprzykrzanie życia niekochanemu systemowi.”

W „Bibule” (wybranej czy może przebranej?) przeczytacie Państwo także o radości z odzyskanego śmietnika i goryczy tych, którzy choć wygrali, czują się przegrani. Niepotrzebni. Zapomniani.

A przecież, jak napisała w publikowanym w naszym wyborze wierszu sowiecka dysydentka i poetka Klaudia Rotmanova: „Myśmy istnieli, myśmy istnieli...”

Jan Strękowski

## Redaktorzy i współpracownicy

Nie sposób wymienić wszystkich, dzięki pomocy których niemożliwe stawało się możliwym – pojawiały się kolejne numery „Bibuły”. Wymienię tylko tych, którzy na różne sposoby angażowali się w redagowanie naszego rocznika.

Joanna Bachtin, Elżbieta Binder, Katarzyna Boruń-Jagodzińska, Włodzimierz Domagalski, Zofia Domaniewska, Jacek Giżyński, Joanna Herman, Andrzej Jacyszyn, Marek Kossakowski, Tomasz Kuczborski, Grzegorz Majchrzak, Krzysztof Markuszewski, Maciej Rosalak, Tomasz Stańczyk, Katarzyna Strękowska, Barbara Tarwacka, Małgorzata Zaremba oraz niżej podpisany. Drukowali nas wytrwale Jan Piotrowski i Tadeusz Markiewicz z drukarni „Efekt”.

A wydawało, pokonując wszystkie trudności, Stowarzyszenie Wolnego Słowa, któremu należy się największe podziękowanie.

*Jan Strękowski*

Jak to się  
zaczęło?

## Rozmowa z Joanną Szczęsną o „Biuletynie Informacyjnym” To wisało w powietrzu

### Kiedy rozpoczęłaś współpracę z „Biuletynem Informacyjnym”?

We wrześniu 1976 roku, natychmiast po obronie pracy magisterskiej, zgłosiłam się do Jacka Kuronia, mówiąc, że chcę coś robić. Wtedy już jakieś numery „Biuletynu” czytałam, pamiętam, jak wydziwiałam, że jest zła interpunkcja i literówki. I Jacek wysłał mnie do nich. Wtedy w redakcji byli Seweryn Blumsztajn, Jaś Lityński, który w 1977 roku przeszedł do pisma „Robotnik”, Antoni Libera, Adam Wojciechowski. Potem odszedł Wojciechowski, a dołączył Mietek Grudziński, Gienek Kloc, Janusz Przewłocki i redaktorka „Komunikatu” Komitetu Obrony Robotników Anka Kowalska. A ja pozostałam w „BI” już do końca, pełniąc – dziś bym tak to nazwała, bo w „Biuletynie” nie było oczywiście hierarchizacji i stanowisk – funkcję sekretarza redakcji.

### „Biuletyn” był jeszcze wtedy wydawany w maszynopisie?

Chyba do 13 numeru ukazywał się wyłącznie w maszynopisie. Na naszej starej, solidnej maszynie do pisania, którą ktoś nam podarował, można było uzyskać aż 10 kopii. Musiałam tylko bardzo mocno walić w klawisze. Oczywiście pisało się na cienkim jak bibuła papierze przebitkowym. Jeden egzemplarz zostawiałam, a dziewięć szło do różnych osób, które rozmnazały je w szczęściu, ośmiu czy dziesięciu kopiach. Potem trafilimy kontrolę nad nakładem, ale wiem, że „Biuletyn” krążył po różnych opozycyjnych środowiskach, docierał do innych miast.

### Dlaczego „Biuletyn”? Istniał już przecież „Komunikat” KOR?

Nie wszystko mieściło się w formule „Komunikatu” KOR, który pisany był językiem maksymalnie skondensowanym, zwanym zresztą powszechnie „korkowcem”. A „Biuletyn” od początku miał ambicje dziennikarskie. Obok informacji nieśmiało proponował jakąś publicystykę, rozglądaliśmy się za reportażem, mieliśmy felietony, pisaliśmy na temat kultury. Było to pismo, które towarzyszyło rodzącej się opozycji, a w ślad za KOR-em powstawały różnorakie inicjatywy, chłopskie, robotnicze, studenckie, były listy protestacyjne, nowe pisma itp. Staraliśmy się jednak, by nie było to pismo, które się dusi we własnym opozycyjnym sosie. Próbowaliśmy opisywać tę rzeczywistość, której z powodu ograniczeń cenzuralnych nie mogła opisać oficjalna prasa. Debiutował u nas jako publicysta gospodarczy Waldemar Kuczyński. Stanisław Barańczak prowadził popularną rubrykę „Książki najgorsze”, którą wyrzucono mu bodaj z pisma „Student”, bo był członkiem KOR-u, a może dlatego, że pastwił się tam nad milicyjnym kryminałem. Mieliśmy poczucie, że ważne jest to, co się dzieje w całym bloku sowieckim. Obserwowaliśmy również, co dzieje się w Kościele.

### Jak mogłabyś określić usytuowanie polityczne „BI”?

„BI” był związany z jedną z opcji korowskich, choć wtedy te podziały nie były takie znaczące, jak stały się później.

## **W „BI” podawano nazwiska redakcji? Skąd to się wzięło?**

Na początku nie było stopki. Chyba w marcu 1977 roku redakcję „Biuletynu” aresztowała bezpieka. I wtedy ukrywanie naszych nazwisk przed czytelnikami, nazwisk znanych już milicji, dzielenie tej tajemnicy z nią, wydało nam się absurdalne.

## **Czym praca w redakcji „BI” różniła się od pracy powiedzmy w „Gazecie Wyborczej”, w której dziś pracujesz?**

Na początku nie mieliśmy żadnych kanałów informacyjnych. Zbieranie materiałów polegało na kręceniu się po Warszawie i rozmowach z ludźmi, wiązało się z pewnego rodzaju redakcyjną czujnością. Chodziło o to, żeby wylaapywać z opowieści ludzi, co się dzieje w ich środowiskach, miejscach pracy, np. represje, sprawy utajniane przed opinią publiczną. Oczywiście słuchało się też Wolnej Europy, ale z niej chyba nie korzystaliśmy nadmiernie. Spotykaliśmy się w różnych miejscach, nie mieliśmy przecież lokalu redakcji. Jeszcze jednym źródłem informacji były „rewizje”, które robiłam u Jacka Kuronia nim przyszła tam bezpieka. Miałam zwyczaj, za jego zgodą ma się rozumieć, grzebania mu w szufladach i na biurku, ponieważ dość szybko dom Jacka, stał się miejscem, gdzie ludzie z całej Polski ślali listy, dzwonili. I jeszcze jedna istotna różnica. Teraz w prosty sposób mogę zweryfikować otrzymane informacje. Wtedy kierowaliśmy się intuicją, nosem. I mimo warunków, w jakich pracowaliśmy, nie przypominam sobie jakichś większych wpadek.

## **Czy redagując „BI” zdawałaś sobie sprawę z tego, jaką bronią się posługujesz? Jak to traktowałaś w latach 70.?**

Prawdę mówiąc, jako sposób na życie, który sama wybrałam. Do 1976 roku bycie w opozycji było rodzajem towarzyskiej zabawy, spotykaliśmy się, wymienialiśmy książkami emigracyjnymi i paryską „Kulturą” itp. W 1976 roku przeszło to bardzo naturalnie w akcję pomocy represjonowanym robotnikom z Radomia i Ursusa, a potem w wydawanie prasy. Nie dziwiłam się, że powstał „Biuletyn”. Było to dla mnie oczywiste i oczywiste też było to, że się tam znalazłam. Czy byłam świadoma tego, że ta broń przyczyni się do obalenia systemu? No, chyba nie...

*rozmawiał Jan Strękowski  
współpraca Małgorzata Zaremba*

## Rozmowa ze Zdzisławem Najderem o początkach PPN Powielacz od prezydenta

### **Kiedy powstało Polskie Porozumienie Niepodległościowe?**

– Dokument inauguracyjny, przepisany na maszynie przez moją żonę, a następnie wywieziony z kraju przez zaprzyjaźnionych dyplomatów ich pocztą, opublikował londyński „Tydzień Polski” 3 maja 1976 r.

### **Czy został przepisany na państwa domowej maszynie?**

– A skądże! Żona przebywała wtedy w STOCER-ze w Konstancinie i nocami przepisywała to przez kalkę w szpitalnym biurze. Tacy głupi nie byliśmy...

**PPN powstało zanim powstał KOR, a nawet przed Czerwcem’76. Jednak dyskusja na temat powołania jakiejś formy opozycji trwała na łamach paryskiej „Kultury” i londyńskiego „Aneksu” od ponad roku. Zdaje się, że przełomowym momentem była Konferencja Bezpieczeństwa i Współpracy Europejskiej w Helsinkach, w czerwcu 1976 r., która zawierała pewne zobowiązania sygnatariuszy i umożliwiała monitorowanie przez pozostałe państwa wykonanie tych zobowiązań...**

– W ocenie KBWE różniłem się od wielu moich przyjaciół. Oni sądzili, że „trzeci koszyk” i wszelkie inne ustępstwa sowieckie okażą się fikcją, a ja uważałem, że to jest jakiś punkt wyjścia. Bardzo poszerzył się zakres tego, co – teoretycznie – było wolno. W Polsce rzeczywiście najpierw odbyła się debata. Zabierałem w niej głos na łamach „Kultury” pod pseudonimem Marian Kowalski. Wtedy chodziło mi po głowie, że trzeba przedstawić jakiś docelowy program. Tym celem mogła być tylko niepodległość. Tekst ukazał się wiosną 1975, ale kształt przyszłego dokumentu KBWE był już wówczas oczywisty. W tamtych czasach było jasne, że wiedzą o tym, co dzieje się w świecie, ale nawet i w Polsce, w większym stopniu dysponują emigranci polityczni, niż my – krajowcy. Dlatego zaapelowałem o taki program do emigrantów. Giedroyc był sceptyczny i okazało się, że miał rację. W odpowiedzi nadeszły dwa niezadowolające teksty.

Wspomnę tu zabawną historię. Otóż w lipcu 1975 wracałem do kraju z konferencji conradowskiej w Londynie z numerem „Kultury” z opublikowanym tekstem i kilkoma książkami emigracyjnymi. Ktoś na mnie doniósł, celnicy to zabrali i prokuratura wytoczyła mi sprawę. Zabrali mi też notatki, wyłącznie naukowe, ale też blok, na którym sporządzałem notatki listu do Giedroyc’a. Kartki z tymi notatkami tam nie było, ale dopiero w Warszawie uprzytomniłem sobie, że przecież pisząc długopisem pozostawiłem znakomite odciski na pozostałych kartkach.

Pobiegłem z tym do Janka Olszewskiego, a on się tylko roześmiał!

### **Okazało się, że miał rację! Przecenialiśmy ich?**

– Często tak, ale to było rozropne. Gdy już stało się jasne, że mój apel wpadł w próżnię, postanowiliśmy sami sporządzić odpowiedni tekst.



## My, czyli kto?

– Jan Olszewski, Jan Zarański, Wojciech Karpiński, Jan Józef Lipski, choć on ostatecznie zdecydował się na jawną działalność w KOR. Nadto rozmawiałem z kilkoma osobami, którym początkowo nie mówiłem do końca, czemu ten tekst ma służyć. Wielu potem dołączyło, jak Andrzej Kijowski i Jan Józef Szczepański.

Tu oczywiście kluczową kwestią był postulat niepodległości. Dylemat polegał na tym, że formułując go, w imię rozsądku, skazywaliśmy się na byt anonimowy, niejawni. Jawnie, pod nazwiskami mogliśmy zgłaszać opinie formalnie zgodne z prawem PRL, a to uważaliśmy za niewystarczające. Dyskutowaliśmy konspiracyjnie, np. z Jankiem Olszewskim chodziliśmy po skarpie wiślanej, podobnie z Jankiem Lipskim. Jeśli ktoś nas chciał podsłuchać, no to musiał w widoczny dla nas sposób zbliżyć się. Gdybym był namierzony, to np. nie mógłbym kontaktować się z Aleksandrem Gieysztozem.

## Czy prof. Gieysztor był członkiem PPN?

– Tak. Ale wracając do kwestii niejawności działania. Utwierdziła mnie w tym postanowieniu rozmowa z Jerzym Lerskim w USA. Otóż jawne działania nie tylko powodowały różne utrudnienia wynikające z aktywności SB, ale też wprowadzały element gry politycznej, często realizowanej indywidualnie przez część uczestników. To zaś jakoś musiało się odciskać na głoszonych poglądach, czy opiniach. Oczywiście konspiracyjność naszego przedsięwzięcia miała swoje wady. Utrudnione było komunikowanie się, rozmawianie. To wszystko zabierało bardzo wiele czasu. Ale za to dawało dużą swobodę w wyrażaniu opinii.

Postawienie kwestii niepodległości miało i inny walor. Nawet jeśli wielu ówczesnych nie wierzyło w jego realizację, to punkt wyjścia był właściwy dla ewentualnego zawierania kompromisu. Lecz nie to było rozstrzygające. Ostatecznie zbyt wielu Polaków zginęło za niepodległość by jakiegokolwiek inne oczekiwanie mogło być wystarczające.

## Chodziło o narzucenie standardu tym, którzy zdecydowali się na działanie jawne?

– Jeśli chce pan tak to widzieć... Bardzo rzadko spotykaliśmy się we czworech. Nigdy w takim spotkaniu nie brał udziału Wojtek Włodarczyk, a przecież był szefem techniki i kolportażu. Takie mieliśmy zasady. Kontakt z Wojtkiem miał jeszcze Andrzej Kijowski, ale tylko po to, by wiedział, kto to jest. Styk redakcji z techniką był zatem minimalny. Nasza aktywność przejawiała się w ogłaszaniu tekstów, o których sędzę, że merytorycznie były poważne i nie dotyczyły bieżącej polityki, a raczej nade wszystko nie dotyczyły bieżącej polityki, lecz strategii. Otóż w warunkach innych, niż konspiracyjne, te teksty w takiej ilości nie mogłyby powstać i zapewne miałyby inne, bardziej doraźne treści.

Nie było to moim zamierzeniem, ale szybko zorientowaliśmy się, że dla większości z nas, może nawet wszystkich, najbliższą była tradycja Polskiej Partii Socjalistycznej. To wychodziło nawet w takich szczegółach, że matka Jana Olszewskiego była Okrzejówną z domu. Ale też nie było przypadkowe. Proszę sobie przypomnieć, która to partia

polityczna była najkonsekwentniej przywiązana podczas II wojny światowej do niepodległości, odrzucania kompromisów polegających na rezygnacji z niej? Oczywiście ludzie wywodzący się z pepesowskiej tradycji licznie znaleźli się także w jawnej działalności opozycyjnej, ale nam najłatwiej było formułować ten najważniejszy cel niezależnej polskiej polityki. A zresztą, tradycja działania PPS chyba w najmniejszym stopniu okazała się anachroniczna po upływie tylu lat dominacji sowieckiej nad Wisłą.

Jednym z pierwszych tekstów PPN był tekst Andrzeja Kijowskiego „Tradycja niepodległościowa i jej wrogowie”. Bez wątplenia owych wrogów wypadało upatrywać w endecji. Narodowa Demokracja miała wielkie zasługi dla krzewienia świadomości narodowej, ale jej determinacja w drodze do niepodległości budzi wątpliwości. Oczywiście – z Niemcami nijak porozumieć się nie można było, stąd z uporem szukali porozumienia z Rosją. Problematyce niemieckiej poświęciliśmy trzy nasze teksty, czyli bardzo dużo, bo było jasne, że rosyjskiej niewoli nie wydobędziemy się wbrew Niemcom. A w takim razie trzeba było, także mentalnie oswajać się z myślą o zjednoczeniu Niemiec.

Akceptacja takiej konieczności nie była łatwa, wówczas, dla pokoleń pamiętających wojnę. My, zakładając PPN, ten problem mieliśmy już, w zasadzie, za sobą. Ale zdawaliśmy sobie sprawę z tego, że ludzie, do których chcieliśmy dotrzeć z naszym myśleniem, mieli to jeszcze zazwyczaj przed sobą. Zresztą – gra była ryzykowna – bo interesowało nas zjednoczenie Niemiec tylko pod warunkiem odzyskania suwerenności przez nasz kraj. To wszystko opierało się na kalkulacji, że po KBWE procesy historyczne w Europie ulegną gwałtownemu przyśpieszeniu. Dziś łatwo jest to mówić, ale wtedy była to jednak teza obarczona ryzykiem. Podjęliśmy je z pełną świadomością odpowiedzialności przed tymi, których przekonywaliśmy do swoich racji.

Te lata 1976 – 80 były doprawdy satysfakcjonujące. Potwierdzały bowiem naszą hipotezę, którą przecież głosiliśmy jako program polityczny do realizacji.

**Jeden z ostatnich tekstów PPN autorstwa Zbigniewa Wójcika zawierał jednoznaczny postulat niepodległości Ukrainy i konieczności szukania przyjaźni z tym narodem i przyszłym niepodległym państwem. Wkrótce, w ślad za nim, podczas masowego wiecu, jakim było jesienią 1981 r. spotkanie Jacka Kuronia ze studentami Uniwersytetu Warszawskiego, mówca zadeklarował, że nie będzie wolnej Polski bez niepodległej Ukrainy.**

– Właśnie o tym mówię. Nasza koncepcja względnie swobodnego, dzięki zasadzie konspiracji, formułowania długofalowych celów i wskazywania dróg ich osiągnięcia, sprawdzała się w praktyce. Nasz głos, może nie tak głośny, jak innych instytucji opozycyjnych, był jednak wystarczająco dobitny, by skutecznie wpływać na polityczne myślenie Polaków. Wspomnę tu jeszcze inną inicjatywę – raporty Konwersatorium „Doświadczenie i Przyszłość”. DiP, nie mam wątpliwości, starał się iść drogą przetartą przez nas. Nie był konspiracyjny. Mało tego – liczni uczestnicy nie tylko nie byli wiązani z opozycją, ale często byli związani z jakimiś tam odłamami władzy.

### O Rakowskim powiada się, że był mocno zielony...

– No właśnie. Nie lekceważę dokonań DiP-u. Odegrały one jakąś rolę w demonstacji komunizmu w Polsce. Choćby dlatego, że kadry komunistyczne zaczęły jawnie uczestniczyć w myśleniu o tym, co będzie z Polską po komunizmie. Oczywiście nie wszyscy ulegali naszym argumentom. Klóciłem się z moim przyjacielem Stefanem Kisielewskim. On powiadał o sobie, że jest realistą. Ja mu replikowałem, że jego realista jest człowiekiem wierzącym, że nic się nie zmieni. A przecież doświadczenie historyczne uczy, że właśnie niezmiennosc jest tym, co nie występuje, zaś zmiany niekiedy dokonują się w nieprawdopodobnym przyspieszeniu.

**Żeby jednak zaistnieć, trzeba było jeszcze dotrzeć z dokumentami PPN do czytelników.**

– To był zasadniczy problem. Na początku nie mieliśmy żadnego sprzętu poligraficznego i Wojtek Włodarczyk po prostu robił fotografie. Potem staraliśmy się te niebywale grube pakiety papieru fotograficznego dostarczać zaufanym przyjaciołom z prośbą o udostępnianie innym, ale często np. sam podrzucałem je, anonimowo, pod drzwi niektórych osób. Dzięki kontaktom sprawnie, co nie znaczy, że zawsze łatwo, dostarczaliśmy te teksty na emigrację, a szczególnie do „Kultury”. Główne tezy tych tekstów dość szybko wracały do kraju, do słuchaczy zagranicznych rozgłośni radiowych. Nadto często nasze oświadczenia i inne teksty przepisywane były, z użyciem kalek, na maszynach do pisania. Ale oczywiście mieliśmy świadomość, że to wszystko za mało. Dlatego postaraliśmy się o powielacz. Dostaliśmy go od prezydenta Edwarda Raczyńskiego, a przemyciła do kraju Izabella Carroll, moja pasierbica, pracująca w angielskiej firmie we Włocławku. Drukiem i kolportażem zajmował się Wojtek Włodarczyk. Ja w to nie wnikałem. W imię konspiracji. Działała w tym zespole moja wieloletnia przyjaciółka Donata Abakanowicz-Eska, córka jednego z dowódców NSZ. Rzecz jasna wiedziałem, że uczestniczy w tym także mój syn Krzysztof, ale nic więcej. Tym bardziej nie wiedziałem, gdzie ten druk się odbywał. Za to byłem mocno zaangażowany w zaopatrywanie powielarni w matryce białkowe i farbę. Po prostu przywoziłem to zza granicy i do dziś dumny jestem, a zarazem zażenowany jedną taką historią. Otóż pojechałem na kongres conradystyczny w Amiens z pełną świadomością, że nie jestem do niego przygotowany. Jak wspominałem – praca na rzecz PPN, właśnie ze względu na konspiracyjny charakter, była dużym obciążeniem czasowym. Tak więc byłem mało aktywnym uczestnikiem międzynarodowej konferencji – rzecz można, że oszukiwałem kolegów naukowców – ale za to wracając przywiozłem bardzo wiele puszek z doskonałą farbą powielaczkową. Osobnym problemem był papier. W tamtych latach często bywałem w okolicach Brodnicy i tam często papier był w sklepach. Ale gdy trzeci raz chciałem kupić kilka ryz, to poproszono mnie o dowód osobisty. To były takie czasy... Potem tych powielaczy było więcej.

### A kolportaż?

– Przekazywałem pojedyncze egzemplarze, a czasem po kilka, zaufanym osobom i wszyscy z naszego środowiska postępowali tak samo. Przez jakiś czas rozsyłałiśmy pocztą, ale wiedzieliśmy, że to jest ryzykowne.

### Ja je dostawałem razem z bibułą korowską i wszelką inną, poniekąd w pakiecie.

– To, być może, była najpowszechniejsza droga, ale jej organizacją nie zajmowałem się. To wszakże jest pewne – zdumiewająco wielu ludzi, z różnych miejsc w kraju, jednak jakoś do naszych tekstów docierało. Były one przedmiotem ich rozważań. No więc, muszę powiedzieć, po latach, że to było budujące...

*rozmawiał Krzysztof Markuszewski*

*Bibuła 5/2007*

## Jak doszło do „Spotkań”

To, że znalazłem się w opozycji demokratycznej było rezultatem procesu, który trwał kilka lat. Jego początkiem było podjęcie przeze mnie w 1970 roku studiów historycznych na KUL. Na moim roku znaleźli się Bogdan Borusewicz i Piotr Jegliński, którzy – podobnie jak ja – byli przekonani, że Polska nie jest krajem niepodległym i demokratycznym, i zdecydowani byli na podjęcie działań, by zmienić ten stan.

Okazja do zmanifestowania naszych poglądów pojawiła się w 1973 roku, kiedy władze komunistyczne zlikwidowały apolityczne i samorządowe Zrzeszenie Studentów Polskich, zastępując je organizacją ideowo-polityczną – Socjalistycznym Związkiem Studentów Polskich. Aby uniemożliwić zainstalowanie tej organizacji na KUL, wspólnie z kolegami z teologii, polonistyki i socjologii zorganizowaliśmy dwa wiece. Mimo to rektor ojciec Albert Krąpiec zezwolił SZSP na podjęcie działalności. Pojechaliśmy wtedy z Borusewiczem i trzema kolegami z teologii i polonistyki do księdza prymasa Wyszyńskiego z prośbą o interwencję. Podzielił nasze argumenty i dość szybko wydał decyzję zakazującą istnienia SZSP na KUL.

Z poczuciem sukcesu przystąpiliśmy do budowy środowiska na KUL i nawiązywania kontaktów z innymi uczelniami w Lublinie i w kraju. Czyniliśmy to przez Koło Naukowe Historyków, którego wtedy byłem prezesem, a także przez Duszpasterstwo Akademickie Dominikanów prowadzone przez ojca Ludwika Wiśniewskiego i Lubelski Oddział Więzi kierowany przez Janusza Bazydłę i Zdzisława Szpakowskiego. Celem zakonspirowanych działań było utworzenie wolnego od cenzury ruchu wydawniczego. Sprzęt chcieliśmy sprowadzić z Zachodu. W lecie 1974 roku Jeglińskiemu udało się uzyskać paszport. Wyjechał do Francji. Ale na emigracji nikt na niego nie czekał

z otwartymi ramionami. Zarówno redaktor Jerzy Giedroyc, jak i dyrektor Jan Nowak-Jeziorański nasz pomysł przyjęli źle. Uznali, że jest ryzykownym dla nas wyzwaniem rzucenym władzy komunistycznej i nie ma szans powodzenia.

Pierwszy powielacz kupił więc po półtora roku Jegliński za zarobione przez siebie pieniądze. Ten niewielki i niedoskonały sprzęt ściągnęliśmy do Polski w bagażach Teatru Akademickiego KUL wracającego z występów w Londynie. Kiedy powstał KOR, powielacz był gotowy do użycia. W samym KOR istniały wahania co do tego, czy korzystać z tej techniki, czy poprzestać na formule samizdatu. Dylemat ten rozwiązaliśmy metodą faktów dokonanych. Antoni Macierewicz, reprezentujący w KOR radykalną linię, przysyłał nam do powielenia komunikaty i biuletyny KOR i odbierał od nas gotowe nakłady. A wiosną 1977 roku, kiedy ściągnęliśmy większy, bardziej wydajny powielacz, przekazał nam do wydrukowania pierwszy numer „Zapisu”. Na ostatniej stronie tego 250-stronicowego pisma wydanego w czerwcu 1977 roku w nakładzie 400 egzemplarzy napisaliśmy, że wydawcą jest Nieocenzurowana Oficyna Wydawnicza. Nazwa zrodziła się w Dreźnie, gdzie kilka razy spotkałem się z Jeglińskim, aby omówić plany i uruchomić punkt przerzutu do kraju książek emigracyjnych, sprzętu i materiałów poligraficznych dla nas i innych ośrodków opozycyjnych. Pomysł na przerzut był prosty. Polacy wracający z Zachodu do Polski przez terytorium NRD nie byli sprawdzani na granicy obu państw niemieckich i mogli tam wwozić trefne towary. Natomiast bardzo wielu Polaków wyjeżdżało do NRD na pieczętkę w dowodzie osobistym, by zaopatrywać się w towary w Polsce deficytowe. Ci przyjeżdżający z Zachodu zostawiali swój „towar” w umówionym punkcie w Dreźnie, a ci drudzy odbierali go i przywozili do kraju razem z butami, żywnością i aparatami fotograficznymi.

Pod koniec lipca zaczęliśmy powielać drugi numer „Zapisu”. Zgłosił się wtedy do nas Mirek Chojecki i zaproponował, aby wspólnie ze środowiskiem warszawskim stworzyć jedno wydawnictwo. Zaproponował też zmianę nazwy z Nieocenzurowanej na Niezależną Oficynę Wydawniczą. Ta współpraca nie trwała zbyt długo. Pod firmą „NOWA” wydaliśmy jeszcze trzeci numer „Zapisu”. Mając już wtedy bardzo rozbudowane kontakty na KUL, w kręgu Klubów Inteligencji Katolickiej, „Tygodnika Powszechnego”, „Więzi” i „Znaku”, a także przez Jeglińskiego na Zachodzie, postanowiliśmy wydawać własne pismo. „NOWA” została przy warszawskim środowisku KOR.

Własne pismo nazwaliśmy „Spotkania” – Niezależne Pismo Młodych Katolików. Traktowaliśmy je jako miejsce dyskusji i wypowiedzi ważnych dla kraju i Kościoła, otwierając łamy również dla osób będących poza Kościołem, a także ze względu na podejmowaną przez nas problematykę mniejszości narodowych w Polsce, dla naszych sąsiadów – autorów z zagranicy. W „Spotkaniach” publikowali tacy autorzy jak: biskup przemyski Ignacy Tokarczuk, ksiądz Józef Tischner, ksiądz Stanisław Małkowski, ojciec Jacek Salij, ojciec Ludwik Wiśniewski, ksiądz Andrzej Szostek, ksiądz Tadeusz Styczeń, profesoria: Jacek Woźniakowski, Tadeusz Chrzanowski, Ryszard Łużny, Włodzimierz Mokry,

a także Władysław Bartoszewski, Adam Stanowski, Tadeusz Żychiewicz, Tadeusz Mazowiecki, Jerzy Turowicz, Władimir Maksimow i inni. Oprócz pisma wydawaliśmy książki w ramach „Biblioteki Spotkań”, na przykład księdza Józefa Tischnera „Polski kształt dialogu” i księdza Adama Bonieckiego „Budowa kościołów w diecezji przemyskiej”. Pismo i środowisko miały swoje oddziały w Krakowie (Józef Ruszar, Tadeusz Konopka i inni) oraz w Warszawie (Janek Chomicki, Marek Zieliński i inni). Oprócz działalności wydawniczej prowadziliśmy również rozległą pracę informacyjną, formacyjną, społeczną i charytatywną.

Janusz Krupski

*Bibuła 1/2003 (Rzeczpospolita, czerwiec 2003)*

## Klub graczy i kaseto-widmo

O łódzkim środowisku opozycyjnym wiadomo bardzo mało, choć było dość liczne i miało sporo istotnych osiągnięć. O Łodzi mówiono: „dalekie przedmieście Warszawy” lub „wielkomięjska prowincja”. Trafne jest tylko to drugie, ze wszystkimi tego – zły mi i dobrymi – konsekwencjami. Między innymi dzięki swojemu statusowi Łódź była niedostrzegana, więc i nie odnotowywana na opozycyjnym forum, ale za to miała klimat sprzyjający twórczej myśli i niekonwencjonalnym poczynaniom.

Chciałabym móc opisać wszystko, czego byłam tutaj świadkiem, ale jak opisać coś, co było bliższe niż koszula ciątu? Próba ta, sprowokowana zapotrzebowaniem „Bibuli” na opis „łódzkich salonów opozycyjnych”, uprzytomniła mi, że taki brak dystansu, nawet po latach, uniemożliwia obserwację i być może moje zapędy kronikarskie skończą się na tej próbie.

Warszawa miała Salon Walendowskich i wielki dom otwarty Kuroniów. W Łodzi role tych instytucji pełniły trzy miejsca: dom Sułkowskich przy Uniwersyteckiej 42/44, Jacka i mój przy Astronautów 11, oraz Jaskułów przy Wschodniej 49. Każdy, kto znał gospodarzy lub znajomych ich znajomych – mógł tam przyjść praktycznie w dowolnej chwili, pobyć, pogadać, zostawić za drzwiami odpychająca codzienność. Jak w klubie raczej niż w salonie. Bez takich miejsc można spiskować, ale są niezbędne dla rozwoju intelektualnego i ujawnienia potencjału twórczego środowiska oraz do kształtowania się poglądów i postaw. W tym sensie wszystkie te lokale należały do tego samego klubu – bezpieka dała nam kryptonim „Gracze”.

Najpierw była Uniwersytecka, gdzie oboje z Witkiem mieszkaliśmy z rodzicami, a po naszych niemal jednoczesnych ślubach wprowadzili się także: Ania z domu Wąsow-

ska i Jacek Bierezin. Jeszcze przed wpadką „Ruchu” przychodzili do nas liczni nieuspokojeni po Marcu koledzy Witka i Jacka, i nieliczni moi. Z czasem zaczęli się pojawiać koledzy kolegów, niektórzy sąsiedzi i ich znajomi i ani się spostrzeżliśmy, jak zrobiła się z tego zbiorowość. Uniwersytecka była dobrym punktem kontaktowym (zawsze urzędowała tam mama, której – utrzymywane w tajemnicy nawet przed nami – konspiracyjnie z Józkiem Śreniowskim, łódzkim członkiem KOR-u, wypełniały wdowie życie). U Sułkowskich był jednak telefon, można się było spodziewać podsłuchu, więc większe debaty były tam niewskazane. Kiedy dostaliśmy z Jackiem mieszkanie przy Astronautów, tamta klientela (i niektórzy członkowie Klubu Wysokogórskiego) zaczęła przychodzić także na pogaduszki do nas. Tego prawdopodobnie spodziewała się SB czuwając nad przydzieleniem nam mieszkania z już zainstalowanym podsłuchem. Odkryliśmy to po dobrych kilku latach, kiedy już o bardzo wielu sprawach można było powiedzieć: „a więc to stąd wiedzieli!”

W czasach wspólnej Uniwersyteckiej wypatrzony przez Jacka – jako najzdolniejszy z poetyckiego narybku – Zdzisio Jaskuła bardzo szybko stał się jeszcze jednym domownikiem.

Lokal przy Wschodniej zaistniał niedługo po cichym ślubie Zdzisia ze Sławą Lisiecką, swoją uniwersytecką lektorką niemieckiego i tłumaczką: jakimś cudem zdobyli to ogromne mieszkanie, a twórcza pasja i magiczna siła emanujące z postaci Zdzisława oraz urok (nomen omen) Sławy ściągnęły tam rzesze wielbicieli, młodzieży o „niezależnych” ambicjach artystycznych i ich satelitów. Tu najczęściej odbywały się spotkania z osobistościami ze świata nauki, sztuki i innych światów, więc to „klubowe” miejsce najbardziej przypominało Salon Walendowskich.

Odległość 120 kilometrów od stolicy i bezpośrednia bliskość Włókienniczej czyli Kamiennej (tej od „Kochanków” Osieckiej) zrobiły swoje. Wszystko szło na żywioł, panowała atmosfera rodzinna, a spotkania często organizowano ad hoc, korzystając z okazyjnej obecności kogoś ciekawego. Wschodnia karmiła się potrzebą, a nie poczuciem misji, jarzmo odpowiedzialności za wydzwięk każdego kroku nie ciążyło nadmiernie. Bardziej absorbowwała teraźniejszość niż przeszłość czy przyszłość i spore emocje – jak to wśród ludzi prawdziwie sobie bliskich – wzbudzały wzajemne relacje i bzdurne problemy. Do rozmiarów kryzysu pałacowego urósł spór między Jackiem i Witkiem. Układaliśmy w pocie czoła – lecz nie bez wewnętrznego chichotu – misterny plan pojednania, negocjując ze zwaśnionymi gigantami okoliczności, które miały ich doprowadzić do finałowego uścisku dłoni, byle żaden nie zrobił niczego, co można by uznać za „pierwszy krok”. Komiczne sytuacje towarzyszyły z reguły posiedzeniom „Pulsu”.

Łódź była wielkomięsko-prowincjonalnym kundlem i to przyczyniło się głównie, że – twierdząc uparcie – tu właśnie SAMORZUTNIE powstał „Puls nieregularny kwartalnik literacki”, i że na ten pomysł wpadli jednego dnia w roku 77 Jacek Bierezin, Tomasz Filipczak i Witold Sułkowski. Do pierwszego numeru zaprosili łódzianina z Warsza-



wy Tadeusza Walendowskiego. Z czasem dochodzili kolejno: Leszek Szaruga, Antoni Pawlak, Bartosz Pietrzak i Janusz Anderman. Wystarczy przeczytać manifest otwierający pierwszy numer, by zrozumieć, jak bardzo „Puls” odpowiedział na pilną i ważną potrzebę chwili. Marzeniem naszym było dodanie do „Pulsu” oprawy graficznej \*)

Pierwszy numer powstawał fizycznie w gościnnym domu obywatela Francji Henri Poulaina, świetnego scenografa Teatru Wielkiego i aktorki Mirosławy Marcheluk. Nasz przyjaciel był już śmiertelnie chory, leczyl go dr Marek Edelman, więc gdy zagrożono mu deportacją – musiał cofnąć nam swoją pomoc. Nie mieliśmy o to krzty żalu. Absurdalność tworu pt. Polska Ludowa bardziej nas inspirowała niż przerażała.

Pokazywaliśmy w „Pulsie” PRL poprzez opis, a nie komentarz. Polemiki prowadziliśmy tylko z opozycją – władze PRL były bezdyskusyjnym przeciwnikiem. Nie przypisywaliśmy się do żadnej konkretnej opcji antyrządowej, ani żadnej grupy. Reagowaliśmy na władzę i opozycję, jakby nie było cenzury zewnętrznej i wewnętrznej, kpiąc z „głupstwa rządowego i antyrządowego”.

Odsuwam chęć zatrzymania się przy co bardziej znanych nazwiskach bywalców łódzkiego Klubu Graczy, skoro nie mam miejsca dla mniej znanych. Wspomnę tylko Krzysia Ostromęckiego, który zdobył serca taksówkarzy, gdy z determinacją i brawurą służył im swoją pomocą podczas strajku 1980 roku. Pamiętam swoje osłupienie, gdy ustawiliśmy się w długiej kolejce na postoju, a kierowca pierwszej taksówki, jaka tam zajechała, rzucił w stronę Krzysia: „państwo wsiadają!”, a wzburzona kolejka usłyszała: „ten pan to będzie u mnie do końca życia jeździł bez czekania i za darmo!” Przewrotność losu objawiła się w rychłym spełnieniu tej zapowiedzi.

Z licznych inicjatyw zrodzonych w Łodzi trzeba napomknąć o Niezależnym Klubie Dyskusyjnym, który powstał niemal równoległe z „Pulsem”. Deklarację założycielską podpisało 17 osób\*\*) z naszego środowiska. Po czterech miesiącach, tj. 27 lutego 1978 roku, na ręce jednego z założycieli Klubu, Pawła Spodenkiewicza wpłynęła z Urzędu Miasta Łodzi DECYZJA o zakazaniu działalności „stowarzyszenia p.n. Niezależny Klub Dyskusyjny w Łodzi, ponieważ jego istnienie nie da się pogodzić z prawem”. W tzw. UZASADNIENIU powtarzano w kółko, że działalność Klubu „narusza prawo” i „jest sprzeczna z konstytucją” powstrzymując się od wyjaśnień dłaczego. Więc Klub to zignorował.

Trochę miejsca muszę poświęcić przedsięwzięciu Tadeusza Kowalczyka, absolwenta „filmówki” nazywanego pieszczotliwie Tadzinkiem. Tadzinek postanowił nagrać piosenki śpiewane na wszystkich opozycyjnych balangach. Były to w dużej mierze – zwłaszcza te śpiewane przez obdarzoną pięknym, dramatycznym głosem Zosię Kotkowską – oryginalne dzieła łódzkich twórców. W stanie wojennym doszły do tego anonimowe piosenki, jakie w tym czasie rodziły się jak grzyby po deszczu. W klimacie tego okresu odkryliśmy na nowo songi skomponowane ongiś przez Janusza Grzelązkę dla stworzonego przez Pawła Nowickiego „Studia prób”, szybko rozwiązane przez cenzurę. Jeden był ze słowami Miłosa, drugi – Leszka Szarugi. Renesans przeżywały także „Drewniane garnitury” Wysockiego doraźnie



przełożone na polski, a z nowości weszły w życie: „Piosenka dla brata” i ciekawe poetyckie próby Sławomira Kosmyński w niepowtarzalnym wykonaniu Zosi. „Piosenkę dla brata” napisałam pod wpływem pożegnalnego grypsu, jaki dotarł do Witka z Potulic od Wojtka Słodkowskiego Wykorzystała ją Janka Jankowska w swojej „podziemnej” kasecie „Dezerterzy”.

Realizacja pomysłu Tadzinka pochłonęła wiele czasu i energii, i gdyby nie wielka frajda towarzysząca nagrywaniu, można by powiedzieć, że nie była warta ryzyka: kaseceta nigdy nie trafiła na drugoobiegowy rynek, oryginalnego nagrania na wielkich szpulach wciąż poszukujemy, a kasety, które mam, są w fatalnym stanie. Stanowią jedynie (może cenny?) dokument. No i raz się przydały. Raz a dobrze.

Zanim wyjechałam do USA śpiewania było bardzo dużo, przy każdym pożegnalnym spotkaniu. Oprócz Zosi, grającym na gitarze dyżurnym zapiewają była Marynia Jaśkiewicz, z którą najczęściej „wykonywałam” swoje gołdapskie utwory, a także – bez gitary – Basia Skoczylas, bezkonkurencyjna w pieśniach tatarnickich. My cztery plus Ewa Jaskólska oddałyśmy swoje głosy w służbę Tadzinkowego „dzieła dla potomności”. Nagrania odbywały się głównie u Basi na przedpotopowym sprzęcie firmy Kudelski, z którego właściciel był niesłychanie dumny. Po kilku wielogodzinnych sesjach wyśpiewałyśmy wszystko, co się dało. Z kilku powodów, z których każdy był wystarczający, nie zabrałam gotowego produktu ze sobą. Dotarcie do Waszyngtonu pierwszej kasety zbiegło się z ofertą red. Józefa Ptaczka z Wolnej Europy. Miałam opracować kilka audycji o tym, co działo się w Polsce przed moim wyjazdem. Dzięki determinacji Tadzinka powstały cztery kolejne audycje „U cioci na imieninach”. Naturalnie nie mogłam się nawet zająknąć, kto te „imieninowe” piosenki śpiewał, i kto je utrwalił.

Stan wojenny zamknął ostatecznie lokale przy Uniwersyteckiej i Astronautów. Ostał się jeno ten przy Wschodniej, by dalej być wylęgarnią wszelkich niezależnych inicjatyw. Tu dalej odbywały się wystawy, instalacje, spektakle teatralne i muzyczne, jeszcze po 89 roku, choć z dawnego składu wiele osób ubyło. Jedni po prostu oddalili się, inni wyjechali z Łodzi, jeszcze inni rozproszyli się po świecie. Niektórzy z nich odwiedzają stare śmieci, ale coraz więcej jest takich, co już tego nie zrobią na pewno\*\*\*).

Ewa Sułkowska-Bierezin

\*) W 60 egzemplarzach wydawana wersja bibliofilska „Pulsu” zawierała oryginalne fotografie Bartosza Pietrzaka, rysunki m.in. Wojciecha Wołyńskiego i Andrzeja Czeczota oraz moje kolaże z gazetowych tytułów.

\*\*) Piotr Amsterdamski, Andrzej Babaryko, Anna Bazel, Jacek Bierezin, Janusz Błasiak, Tomasz Filipczak, Wojciech Jeśman, Elżbieta Lewińska, Jacek Lipowski, Grzegorz Maliszewski, Janusz Plóciennik, Wojciech Słoniński, Paweł Spodenkiewicz, Ewa Sułkowska-Bierezin, Witold Sułkowski, Józef Śreniowski, Krzysztof Woźniak.

\*\*\*) Krzysztof Ostromięcki, Jacek Zajdler, Jacek Bierezin, Jadwiga Lipska, Zbigniew Dominiak, Witold Sułkowski, Tadeusz Walendowski, Tadeusz Kowalczyk

Piosenki JKK

## W szarej strefie karalności

Jana Krzysztofa Kelusa znalazłem z Tatr i Mazur, od drugiej połowy lat 60. Odkąd pamiętam towarzyszyła mu gitara. Przyklejał się czasami do prawie zawodowego kabaretu, jakim był „Salon Niezależnych”. Charakter naszych znajomości był budowany na „propagowaniu wrogich poglądów i działalności skierowanej przeciwko linii politycznej partii”, jak zapisywały „Meldunki operacyjne”. Mówiąc bardziej po prostu, nie podobało się nam to, co w Polsce się działo, władzy, z którą szybko weszliśmy w spór indywidualny, nie podobało się to, że się nam nie podoba. Programu politycznego nie mieliśmy, staraliśmy się zidentyfikować, używając języka innego, niż wszędzie wciskający się język propagandy. Piosenka była idealnym narzędziem dla takiej płaszczyzny identyfikacji.

Źródeł piosenek, a raczej ballad, było zaledwie kilka: Włodzimierz Wysocki, Bułat Okudźawa (posiadający ponadto oficjalną, legalną płytę winylową), Aleksander Galicz, Karel Kryl (w kilku piosenkach przetłumaczony przez Jacka Tarkowskiego). Rok 68 i później 70 na Wybrzeżu przyniósł kilka anonimowych piosenek. Jednym z anonimów 68 okazał się Maciej Zembaty, interwencja Wojska Polskiego w Czechosłowacji zapisała się w piosence „Hradec Kralove”. Piosenki z 1970 r. często były replikami, jak „Gdy naród do boju”. Wspólna historia polsko-radziecka pozostawiła kilka strof: „ech, jabłoczko, kuda tocziszcia, potocziścia w GPU i nie wozwroszcziścia”, „za chleb i wodu i za swobodu, spasiba bolsze sowietскому narodowi” czy „ku hispańskiej granicy”. Poza przegrywanymi taśmami z Wysockim, Galiczem, taśmą z Krylem (nagrana na pierwszym, znanym publicznym koncercie Karela Kryla, w czasie strajku na FAMU) była jeszcze „Wolna Europa”. RWE upowszechniło tak zwaną „Taśmę Tennenbauma” – wybór piosenek, które Natan Tennenbaum za pośrednictwem ambasady Szwecji wywiózł, emigrując z Polski po 1968 r. Gitara akustyczna, w odróżnieniu do zasilanej z centralnej sieci gitary elektrycznej, stanowiła rekwizyt obozów wędrownych czy mniej zorganizowanej włóczędzy – jakby nie było – czynności nie uporządkowanych, stanowiących załączkową formę wolności. Z treścią było bardzo ubogo.

Janek Kelus znał dobrze angielski, poza opisanymi balladami miał zaplecze w piosenkach Woody Guthrie’ego. Do tej pory nie wiem, czemu się nie załapał na Pete’a Seegera, Boba Dylana czy Joan Baez. Pamiętam, że bezskutecznie chciałem go namówić na piosenkę Seegera „Żołnierze torfowisk”, o pierwszych więźniach Dachau, na którą się krzywił za nadmierny patetyzm. Nie dawał się ustawić w profilu politycznym, ale, jak sam pisze, miał poczucie uzależniającego manipulowania uczuciami innych. Na pewno śpiewając miał kłopot z postawieniem granicy, pomiędzy prywatną wypowiedzią a występem. Lista piosenek rosła, mieszkanko-mansarda Janka stawała się coraz bardziej towarzyska, można napisać publiczna. Zaczął swoje piosenki tworzyć, ale

trudno mu było je powielać czy imitować. Nie miał muzycznych umiejętności profesjonalnych, pamiętam, jak zmagał się z fizycznym urządzeniem, jakim były struny gitary. Namawiałem barda, który był moim kolegą, żeby się nagrał na taśmę – wcześniej udało się namówić Jacka Kleyffa. Janek odmawiał, wykręcał się wstydem, tłumaczył kiepską jakością swojej muzyki, albo się obrażał. A piosenki były praktycznie nie do zaśpiewania bez autora. Ja miałem cel dość partykularny – rozszerzenie odbioru społecznego, Kelus zachowanie swojej prywatności. Przepychankę rozstrzygnęła w końcu polityka – Kelus jednym strzałem zbił długą listę trofeów politycznych, dokuczając sporo władzy i nie tracąc własnej tożsamości. Dla powiększenia miary sukcesu można dodać niespodziewany, po kilku i kilkudziesięciu latach sukces finansowy i wpisanie tekstów kilku piosenek do szkolnego podręcznika z historii („Fiat 126p”, „Szosa E7”).

Piosenki Jana Kelusa mieściły się w szarej strefie karalności. Za „Szopkę” Janusz Szpotański usiadł w więzieniu i wybito mu zęby, Wojciech Młynarski dostał domiar podatkowy. W trakcie przesłuchań padały pytania o piosenki, słowa, kasety konfiskowano w trakcie przeszukań. Z drugiej strony, nie znam wyroku za piosenki. Była (nie całkiem Kelusa) piosenka „Akademia Policyjna”, Janek wykręcał się od jej śpiewania, tłumacząc, że nie chce mieć połamanych palców, inna sprawa, że „wartość liryczna” tej piosenki była uboga. Michał Tarkowski bał się o losy gitary, która dawała muzykę do tłumaczeń Kryla, „Więc was tu mamy bracia” pachniało już działaniem kilku Departamentów MSW. Kleyffa ostrzegaliśmy razem z Kelusem, że za publiczne wykonywanie „Sejmu” może mieć Kodeks Karny. W przypadku podjęcia zorganizowanych działań, takich jak powielanie, kolportaż szansa penalizacji rosła – jednocześnie od powstania KOR-u rosła wywalczana strefa wolna.

Na początku lat 70. pojawiły się pierwsze, kosztujące 2 średnie pensje magnetofony kasetowe, podobnie zaczął się handlowy obrót kasetami z muzyką. Ceny były bardzo wysokie, ponad 100 zł za kasetę – średnia pensja była zbliżona do roku 2007 – czyli ok. 2500 zł. Czas popularnych w późnych latach 50-tych „pocztówek” się skończył, poza tym pocztówka wymagała profesjonalnego sprzętu, płyta winylowa całej fabryki. Kasetę była istotnie nową jakością – mała, łatwa w transporcie i obsłudze, przede wszystkim pozwalająca się łatwo powielić. Był to istotnie nowy środek przekazu. Kelus, z czego do dziś nie zdaje sobie sprawy, porzucając prywatną formę wypowiedzi został w istocie managerem projektu biznesowego. Bez skończonych studiów zarządzania i biznesu, bez tytułu MBA, zrealizował w 1977 r. wiele wymagań stawianych przez współczesne metodyki projektowe.

Opiszę kilka z nich.

Planowanie oparte jest na produkcji: produktem finalnym była nadająca się do słuchania i powielania kasetę magnetofonowa. Produkt ten miał wiele cech: np. jakość nagrania była kompulsywnie sprawdzana przez autora. Istniała struktura produktowa, podproduktami były: nagrana kasetę, okładka i pudełko. Udało się zakupić (a była to

gospodarka niedoborów), na początek, okazynie, ponad sto czystych kaset w pudełkach „Made in CCCP”. Nazywaliśmy je pieścziotliwie „ruskie” – odreagowaliśmy ciągle nam zarzucaną przez władzę rusofobię, której w ogóle w sobie nie nosiliśmy. Pierwsze okładki, w formie zdjęć zrobił Piotr Rackmann. Był tam na zdjęciu Jan Krzysztof Kelus z gitarą, a dorysowany dymek otaczał tekst: „Nie szanując praw autorskich – nie szanujesz PRAW CZŁOWIEKA”. Druga okładka, fotograficzna praca Jasia Trammera była inna – melancholijny karawan z tekstem „Ekshumacja polskiej kultury niezależnej”.

Jakość podproduktu: nagrana kaseeta wymagała najwięcej pracy – pomógł, a właściwie zapewnił stabilne warunki sukcesu profesjonalista Wojtek Makowski z żoną Basią (obecnie dyrektor techniczny PR), wówczas dźwiękowiec. Włożył swoje kompetencje, nagrał Janka na profesjonalnym sprzęcie (Nagra Kudelskiego), obrobił technicznie dźwięk, wyciągając tony wysokie, na których były nagrane słowa, by polepszyć czytelność. Ostatecznie wyprodukował „taśmę matkę”. Była to kompletna profesjonalna praca, wykonana częściowo w studiu PR. Innym jego wynalazkiem był rozgałęziacz do nagrań. Pierwszy, zrobiony przez technika, Marka Kałużnego, był po prostu realizacją szkolnego schematu elektrycznego: połączenia równoległe. Przegrywanie na kilka magnetofonów powodowało, że sieć ta się nie równoważyła, jedno nagranie było ciche, inne przesterowane, płynęło to w czasie. Makowski stworzył obwód, z blokującymi tranzystorami, z osobnym zasilaniem tych tranzystorów z baterijki. Dla Kelusa cały czas pozostaje to niezrozumiałą twórczością techniczną, dla oswojenia którego nadał mu własną nazwę „rozwielitki”. Funkcjonalność była wystarczająca, kilka magnetofonów mogło przegrywać z jednego, bez interferencji. Profesjonalne przegrywarki – koparki kaset magnetofonowych pojawiły się później, za karnawału 1980-81 i przemycane w stanie wojennym.

Otocznie prawno-ekonomiczne. Działalność stała się jawna i publiczna. Janek poszedł dalej za ciosem, opatrzył kasetę, i w nagraniu i na okładce tekstem: „Jako niezależny twórca działający poza Państwowym Monopolem Rozrywkowym, oceniam wartość moich piosenek na 5 zł 90 gr sztuka. Zastrzegam prawa autorskie. zgadzając się jednocześnie na reprodukcję kasety /poza środkami masowego przekazu/ pod warunkami:

1. wpłacenia tantiem w wysokości 100 zł / 10\$ poza krajem/ za jedną kopię na konto podane na kasecie,
2. opatrzenia przegranej kasety lub taśmy niniejszym tekstem.”

To robiło wrażenie, na autorze także. Rozszerzało ewentualny zakres represji o Ustawę Karno-Skarbową, ale też zmuszało dalszych uczestników przegrywania do zajęcia bardziej określonej postawy. Mieliśmy w latach 70. wrażenie, że ludzie się boją, jawny dowód uzyskał Kelus otrzymując kilkanaście pieniężnych przekazów pocztowych od Jana Kowalskiego, jednocześnie był to dowód na uczciwość tych nieznanych wpłacających i deklaracja przyjęcia innych, poza państwowych reguł gry. Początek takich reguł stworzył Mirek Chojcecki, tworząc z definicji płatne wydawnictwa i autorzy „Zapi-

su”, podpisując swoje teksty. Jeszcze przed nimi, tymi, którzy się systematycznie podpisywali, z adresem, byli członkowie KOR-u, to był przełom.

Zarządzanie ryzykiem i jego monitorowanie jest niezbędne w każdym projekcie. Największym ryzykiem było to, że może przyjść bezpieka i uderzyć w zasoby materialno-techniczne. Kelus minimalizował ryzyko, poprzez podstawianie osób, wnoszących kasety na występy. Raz do Salonu Walendowskich wniosła kasety starsza pani – Irena Trammer, do Piwnicy pod Baranami ksiądz Adam Boniecki. Adwokaci obsługujący KOR, Andrzej Grabiński i Władysław Siła-Nowicki obiecali w razie czego pomoc. Standardy bezpieczeństwa dla składowania kopii back-up-owych „taśmy matki” okazały się na tyle dobre, że taśma zachowała się u sąsiada, Konrada Bielińskiego po 30 latach.

Organizacja dla projektu – była najniższym elementem. W jednej z wersji anonsu jest zapowiedź „do wpłacania tantiem nie jest zobowiązana młodzież szkolna, osoby nie uczące się i nie pracujące, oraz ci z moich przyjaciół, którzy pomogli w edycji niniejszej kasety”. Zaliczam się do ostatniej z tych grup, pomagałem Kelusowi w budowie tego projektu – trochę się jednak wstydząc i to ukrywając – wśród piosenek jest „Piosenka o Jacku Staszeliście”, a raczej nie wypada sobie robić autoreklamy – przynajmniej z czymś takim w głowie skończyłem szkołę. Kelus był szefem projektu, nim zarządzał, miał wsparcie w swojej żonie Urszuli. Cała reszta była dość przypadkową improwizacją.

Sama formuła realizacji utrzymała się do czasów „Solidarności”. Produkcja szła cyklami od występu do występu. Ilość pierwszorazowych kaset można ocenić na 1000 – 2000 do 1980 r. Nie mam danych, co do ilości zapłaconych przeagrań. Zmieniały się okładki, trochę się zmieniał zestaw piosenek. Powstawały SKS-y, łódzki „Puls”, Teatr 8-mego dnia w Poznaniu były miejscami występów Jana Krzysztofa Kelusa. Ważne były już nie tylko piosenki, znacznie ważniejszy był sam fakt: można się publicznie zadeklarować, złamać monopol, zażądać jeszcze zapłaty za prawa autorskie – na tynku strachu społecznego pojawiła się kolejna rysa, mur pękał.

*Jacek Staszeliś*

## „Pelikan” i ramka

Jak powstała krakowska poligrafia? Dziś wielu kojarzy ją z nazwiskami Lesława Maleszki i Henryka Karkoszy. Jednak to nie oni byli jej twórcami, choć prawie od początku uczestniczyli w tych przedsięwzięciach. W odwiecznej rywalizacji stolic o pierwszeństwo, Warszawy i Krakowa, w tym przypadku pierwsza była Warszawa. Tu bowiem, jak mówi twórca krakowskiej poligrafii, Andrzej Mietkowski, był jej początek. W kwietniu 1978 r. wraz z Ziemowitem Pochitonowem przyjechali do Warszawy na szkolenie zorganizowane w mieszkaniu Ewy Milewicz przez szefa NOWEJ, Mirosława Chojeckiego i Sławomira Kretkowskiego, sąsiada Ewy Milewicz, tak jak ona zaangażowanego w niezależną poligrafię. Szkolenie było na ramce powielaczowej, a polegało na dodrukowywaniu brakującej strony do robionego przez NOWĄ „Zapisu”, która przepadła podczas ukrywania wydruków przed bezpieką.

Po szkoleniu dostali kilka matryc, wałek i wrócili do Krakowa. Wtedy nie mieli już wyjścia. Musieli coś zacząć wydawać. Ten sprzęt umożliwił im uruchomienie pisma „Sygnał”. Było to w maju 1978 r. Pierwszy numer wydrukowali Mietkowski z Pochitonowem, a treścią wypełnił go Maleszka. Ciekawostką jest, że SKS krakowski od paru miesięcy miał już podarowany przez kogoś przedwojenny niemiecki powielacz marki „Pelikan”, ale nikt nie potrafił go uruchomić. Po szkoleniu jednak okazało się, że sprzęt ten niewiele różnił się od przywiezionej ramki i po uzupełnieniu o szylon także on nadawał się do użytku. Inną ciekawostką jest, że świadkiem druku pierwszego numeru „Sygnału”, który odbywał się w mieszkaniu Pochitonowa, był ksiądz Adam Boniecki, redaktor naczelny „Tygodnika Powszechnego” (do 2011 r. – przyp. red), który mieszkał piętro niżej i zaglądał od czasu do czasu do drukujących. Jak wspomina Andrzej Mietkowski „łapiąc się za głowę” na widok nielegalnych zajęć jego sąsiadów. Ale udało się.

Jesienią tego samego roku pojawiła się też w Krakowie pierwsza książka podziemna. Była to wydrukowana w listopadzie 1978 r. na 60-lecie odzyskania niepodległości, praca Leszka Moczulskiego „Odrodzenie Rzeczypospolitej”. Wydawca – Krakowska Oficyna Studentów. Nazwę wymyślili Mietkowski z Pochitonowem. A okładkę do tej książki robił Karkosza. Potem pojawiły się inne tytuły, jak wydawany na AGH przez Roberta Kaczmarka „Merkuriusz Krakowski i Światowy”, czy studencki „Indeks”. Zaczęły się też problemy – dziś znamy już ich przyczyny – w wyniku których Andrzej Mietkowski wycofał się z prowadzenia krakowskiej poligrafii.

*Jan Strękowski*

## Drugi obieg

Bez opozycji demokratycznej nie byłoby Sierpnia i „Solidarności”. Kamień węgielny pod masowy, wolny ruch wydawniczy z lat 1980-1989 położyli – dzięki umiejętnościom nabytym przez praktykę, talentom i wytrwałości – ludzie przedsierpniowego drugiego obiegu.

Równo sto lat temu, ukazał się tekst pod prostym tytułem „Bibuła”. Autor, Józef Piłsudski, opowiadał w nim o tajnych wydawnictwach partii socjalistycznej, których był jednym z głównych organizatorów. Pisma, które ukazywały się w Polsce bez zgody władz i cenzury (kościelnej lub świeckiej, własnej lub obcej) miały już wówczas długą tradycję, w szczególności cała historia Polski porobiorczej, np. w latach Powstania Styczniowego, pełna była ich przykładów.

Polski ruch wydawniczy w latach II wojny światowej był zjawiskiem znaczącym w skali okupowanej Europy, nawet w porównaniu z krajami, w których stan oświaty był znacznie wyższy niż w Polsce, a stopień zagrożenia wydawców niższy. Bodaj każda, nawet mało znacząca, organizacja czy grupa polityczna lub wojskowa wydawała pisma, broszury i ulotki. Łącznie ukazywało się ponad 2 tys. gazetek i czasopism, wydano ponad 1,5 tys. książek i broszur oraz wiele tysięcy druków ulotnych. Ukazywały się periodyki literackie, eseje, antologie poezji, zeszyty poetyckie, w tym tomiki twórców wojennej generacji. Bestsellerem stały się „Kamienie na szaniec” Aleksandra Kamińskiego, które weszły na trwałe do kanonu literatury patriotycznej.

Kontynuacją – niekiedy w sensie dosłownym – były wydawnictwa konspiracji niepodległościowej z lat 1944-1953. Według ustaleń Władysława Chojnackiego ukazało się około 450 gazetek, ponad 200 druków zwartych (głównie broszur i tekstów okolicznościowych) oraz ponad 1,2 tys. ulotek. Legenda prasy konspiracyjnej okresu wojny, po 1956 r., gdy nastąpiła częściowa rehabilitacja AK i Powstania Warszawskiego, mogła być przejęta przez młodsze pokolenia. Trudno określić stopień, w jakim wpłynęła na powstanie drugiego obiegu, ale fakt, iż w 1978 r. ukazała się znów „Bibuła” Piłsudskiego świadczy, że nie był to czynnik bez znaczenia.

### Pomyłka MSW

Po 1956 r. podejmowane były próby wydawania gazetek, nawet na nieco szerszą skalę, np. „Biuletynu” konspiracyjnej organizacji Ruch, rozbitej aresztowaniami w 1970 r. W środowiskach intelektualnych krążyły maszynopisy „zdyktowane” przez cenzurę, analizy sytuacji czy prognozy rozwoju wydarzeń, ale nawet sławetny „List do członków PZPR” Kuronia i Modzelewskiego stał się znany dopiero, gdy zaczęło docierać wydanie emigracyjne. SB nieustannie poszukiwała – i często łapała – autorów ulotek, które szczególnie obficie pojawiały się w momentach zawirowań politycznych i zamieszek (1968, 1970). Wszystko to miało charakter jednostkowy i efemeryczny.



A przecież po 1956 r. kraj daleki był od „małej stabilizacji”: niezadowolenie wielokrotnie ogarniało stosunkowo szerokie kręgi; zdarzały się gwałtowne wybuchy protestu; środowiska intelektualne i twórcze nie były spacyfikowane; istniały kontakty z emigracją; Kościół zdobył i utrwalił całkowitą autonomię wewnętrzną. Chyba zasadnie uważano, że Polska jest „najweselszym (czytaj: najbardziej swobodnym) barakiem w obozie”. Nie powstała w nim jednak żadna trwała organizacja opozycyjna, ani niecenzurowany obieg wydawniczy. Nawet na taką skalę i w takiej formie jak sowiecki „samizdat” – używający prymitywnej, ale skutecznej techniki polegającej na tworzeniu sieci osób przepisywających teksty na maszynie – którego uczestnicy już w 1968 r. zdobyli się na utworzenie periodyku informacyjnego („Chronika tiekuszczych sobytii” – Kronika Bieżących Wydarzeń).

Stanisław Siekierski pisał, że pojawienie się drugiego obiegu uzależnione było od jednoczesnego wystąpienia trzech warunków: zaistnienia oczekiwań społecznych na „wolne słowo”, powstania opozycyjnie nastawionych organizacji, z których wyłoniliby się inicjatorzy-wydawcy (i które zapewniłyby kolportaż) oraz obniżenia poziomu represji. Warto też zwrócić uwagę na rozmiary czystki, jaką terror z lat 1944-1955 dokonał wśród antykomunistycznych elit oraz na to, że do połowy lat 70. aparat bezpieczeństwa zdecydowanie represjonował wszystkich, którzy zdobywali się na sprzeciw – od maoiistów po nacjonalistów i piłsudczyków. Z punktu widzenia doraźnych interesów rządzących groźniejsza niż eseje Leszka Kołakowskiego publikowane w warszawskich czasopiśmie była niejawna współpraca z paryską „Kulturą” mało znanej Anny Rudzińskiej.

Dokumenty SB donoszą w połowie lat 70. o nastrojach społecznych: „spadek autorytetu władz”, „frustracja”, „krytyka całego kompleksu zjawisk społeczno-ekonomicznych”. W polityce międzynarodowej pojawiła się wtedy problematyka praw człowieka – w tym wolności słowa – z której prezydent Carter uczynił oręż w rywalizacji ze Związkiem Sowieckim. Ekipa Gierka, ze względu na pożyczki i prestiż, była uczulona na dobre stosunki z Zachodem, reklamowała Polskę jako państwo bez więźniów politycznych, po prostu oazę swobód. Kontestowano system: najpierw ze względu na zmiany w konstytucji, później podwyżkę cen, zajęcia w Radomiu i Ursusie oraz brutalną reakcję władz. Kontestacja zmieniała się w opozycję i przybrała zorganizowane formy. I nie została, jak wielokrotnie przedtem, szybko zniszczona...

Na najwyższych szczeblach PZPR i MSW uznano, iż korzystniej będzie nie stosować radykalnych środków wobec opozycji, a raczej – jak powiedział 22 października 1976 r. na sztabowej naradzie Stanisław Kania – „robić to, co ludziom nam wrogim utrudni życie [i] działalność”. Na szerszą skalę tylko raz – w maju 1977 r., gdy krakowscy studenci wyszli na ulice – sięgnięto po sankcje prokuratorskie i uwięziono część czołówki korowskiej (na dwa miesiące). Opozycja – a zatem i drugi obieg – mogły funkcjonować, aczkolwiek przy ścisłej inwigilacji: liczba tajnych współpracowników wzrosła z ok.18,6 tys. w 1975 r. do ok.28,1 tys. w 1979 r. MSW szacowało, nie bez racji, liczeb-



ność opozycji na 1,5-3 tys. osób. W styczniu 1980 r. wiceminister Stachura zapowiedział, że „oni znikną z areny społecznej i politycznej szybciej niż cokolwiek zdążą zrobić”. Nie w tej jednej sprawie popełniono pomyłkę.

## Gazetki i czasopisma

W latach 1976-1980 ukazywało się około 80 czasopism oraz wydano około 300 druków zwartych. Był to fragment początkowy cyklu, który trwał aż do 1989 r. Poświadcza to m.in. uderzająca ciągłość – tytułów, form, tematów, wydawców, autorów i redaktorów, technik druku.

Najpierw powstały czasopisma, co wydaje się naturalne, gdyż wydawanie periodyku jest jednym z podstawowych działań organizacji: przekazywanie informacji o sobie, wyrażanie stanowiska – jednym słowem zaistnienie – a także mobilizowanie zwolenników. „Sieć kolportażu była de facto siecią organizacyjną”, pisał Andrzej Friszke w swej monografii opozycji. Jesienią 1976 r. pojawiają się m.in. „U progu”, „Komunikat” KOR i „Biuletyn Informacyjny” tego samego środowiska, w styczniu 1977 r. kwartalnik literacki „Zapis”, w kwietniu pismo ROPCiO „Opinia”. Od tego czasu aż po rok 1989 już nigdy nie nastąpiła przerwa w ukazywaniu się pism drugiego obiegu. Były wśród nich czasopisma literackie czy społeczno-literackie („Zapis”, „Spotkania” i „Puls”), społeczno-polityczne („Głos”, „Krytyka”, „Droga”, „Bratniak”, „Res Publica”, „Aspekt”, „Przeгляд”); informacyjno-polityczne („Biuletyn Informacyjny”, „Komunikaty” KOR, „Opinia”, „Biuletyn Dolnośląski”, „Gazeta Polska”), pisma kierujące się do konkretnych grup społecznych: „Robotnik”, „Gospodarz”, „Placówka”, studenckie „Podaj Dalej”, „Sygnał” czy „Indeks”.

Leszek Szaruga, w szkicu o „Zapisie” zwracał uwagę, że pismo to skupiało się przede wszystkim na „własnych” sprawach, na tym, co robili i pisali jego autorzy, „nie dostrzegając ważnych zjawisk życia kulturalnego na zewnątrz swojego kręgu”. Jeśli chodzi o warstwę informacyjną stwierdzenie to można rozciągnąć na większość pism drugiego obiegu, gdyż głównie pisały o przejawach rodzącej się opozycji demokratycznej oraz represjach wobec niej. W istocie trudno byłoby pisma te nazwać informacyjnymi, gdyż ukazywały się zbyt rzadko. Podtytuł „Biuletynu Informacyjnego” głosił wprawdzie, że zawiera „aktualności życia publicznego”, ale w ciągu 4 lat ukazało się 41 numerów, w tym kilka podwójnych, a więc nie był to nawet miesięcznik. Większość redakcji wydała zaledwie po parę numerów, niektóre wręcz po jednym.

Znaczenia czasopism drugiego obiegu upatrywałbym w ich funkcji organizatorskiej oraz w tym, co przynosiły one w zakresie myśli politycznej, analiz socjologicznych czy ekonomicznych, tekstach dotyczących najnowszej historii, w niektórych wypowiedziach literackich. Znacznie mniej ciekawe są jako świadkowie wydarzeń. Sądzę, że na całość prasy drugiego obiegu należy również patrzeć jako na prefigurację pluralistycznej sceny politycznej, choć ówczesne polemiki wydają się dziś niewinne. O doraźnej skuteczności

trudno cokolwiek pewnego powiedzieć poza tym, że można odnieść wrażenie, iż od pewnego momentu to grupy i partie polityczne istniały dzięki pismom, a nie odwrotnie. Z uwagi na późniejsze wydarzenia konieczne jest zwrócenie uwagi na skromne, liczące nie więcej niż 8 stroniczek małego formatu piśmko „Robotnik”, które środowisko KOR zaczęło wydawać po roku istnienia. Do sierpnia 1980 r. ukazało się blisko 60 numerów, co było rekordem pod względem częstotliwości ukazywania się, pismo osiągnęło też najwyższy nakład jednorazowy – 20 tys. egzemplarzy. Sukces pisma świadczył, że w grupie społecznej, do której się kierowało, istniało zapotrzebowanie na wolne słowo. Nakłady większych pism z reguły oscylowały wokół 2-3 tys. egzemplarzy, a w okresie początkowym znacznie mniej. Zresztą pierwsze numery „Biuletynu” czy „Zapisu” ukazywały się systemem „samizdatowym” w formie maszynopisów. Oznaczało to, iż czasopisma drugiego obiegu wychodziły wprawdzie poza krąg osób bezpośrednio zaangażowanych w działalność opozycyjną, ale za wyjątkiem „Robotnika” raczej nie docierały daleko poza ten krąg.

## Druki zwarte

Wkrótce pojawiły się książki i broszury, zresztą na ogół wydawane przez te same „firmy”, które drukowały czasopisma, a bodaj pierwsza książka sensu stricto, która ukazała się w drugim obiegu – „Kompleks polski” Tadeusza Konwickiego – była formalnie specjalnym numerem „Zapisu”. Użyłem określenia „sensu stricto”, gdyż sporą część druków drugiego obiegu stanowiły broszury. Pierwsze ukazały się w 1976 r., m.in. „Program” PPN oraz pierwsza część „Zarysu historii PRL” Leszka Moczulskiego. Późną wiosną 1977 r. pierwsze druki wypuściła Niezależna Oficyna Wydawnicza, która okazała się inicjatywą trwałą, aktywną i skuteczną. Zaczęto od broszury zawierającej trzy teksty Adama Michnika oraz fragmentu książki Jakuba Karpińskiego, który ukazał się pt. „Pochodzenie systemu”. Pojawiły się też inne wydawnictwa (m.in. Głos, Wydawnictwo im. Konstytucji 3 Maja), ale to NOWA pierwsza sięgała po status profesjonalnego przedsięwzięcia.

Wstępnie szacując, połowa produkcji miała charakter literacki – tomiki poezji, antologie poetyckie, powieści lub nowele, eseje, wspomnienia lub pamiętniki. Dla wielu osób samo pojęcie „drugi obieg” kojarzy się z literaturą raczej niż z publicystyką, tekstami programowymi czy bieżącymi analizami. Istniała nawet „podziemna” nagroda literacka (im. Andrzeja Struga), a pierwszym laureatem był Stefan Kisielewski. Ukazało się wiele pozycji z „wysokiej półki”: „Miazga” Jerzego Andrzejewskiego, „Błaszany bębenek” Günтера Grassa, „Zbyt głośna samotność” Bohumila Hrabala, „Zdobycie władzy” Czesława Miłosza, „Rok 1984” i „Folwark zwierzęcy” Georga Orwella czy „Mała apokalipsa” Konwickiego. Jedna z oficyn („Klin”) powstała po to, aby publikować dzieła Witolda Gombrowicza i do końca 1980 r. wydała w kilku tomach „Dziennik” za lata 1953-1966. Wyszło ponad 20 tomików poetyckich. Najwięcej Miłosza, ale też „Czarny polonez”

Kazimierza Wierzyńskiego czy „Późne wiersze” Osipa Madelsztama. W dziale parali-  
terackim znalazły się „Wspomnienia starobielskie” Józefa Czapskiego i „Wielki strach”  
Juliana Strykowskiego. Dużą rolę odgrywały eseje historyczne czy historyczno-poli-  
tyczne Andrieja Amalrika („Czy Związek Sowiecki przetrwa do roku 1984”), Miłosza  
(„Zniewolony umysł”), Pawła Jasienicy („Rozważania o wojnie domowej”), Aleksan-  
dra Sołżenicyna („Zmierch odwagi”), Bohdana Cywińskiego („Zatruta humanistyka”),  
Adama Michnika („Cienie zapomnianych przodków”). Ale wydano także „Przypadek  
czy konieczność” Jacques Monoda. Większość tego rodzaju druków można uznać – za  
Beatą Dorosz – jako „odrabianie zaległości”, gdyż nieraz chodziło o teksty dawniej-  
sze, należące niekiedy już do klasyki, które nie mogły przebić się przez blokadę cen-  
zury. Były to najczęściej przedruki z wydawnictw emigracyjnych, a więc należy też  
mówić o „sklejaniu” polskiej literatury, którą system komunistyczny podzielił na „kra-  
jową” i emigracyjną. Było również sporo „tekstów z szuflady”, pojawiły się też pisane  
już dla drugiego obiegu (m.in. „Mała apokalipsa”, esej Cywińskiego). Warte odnotowa-  
nia jest sięgnięcie po rosyjską literaturę dysydencką.

Nie brakowało wypowiedzi programowych, takich jak „Myśli o programie” Jacka  
Kuronia czy „Rewolucja bez rewolucji” Moczulskiego, bieżącej publicystyki, analiz  
ekonomicznych (Waldemara Kuczyńskiego „Po wielkim skoku”), satyrycznych poe-  
matów Janusza Szpotańskiego, książek demaskatorskich („Czarna księga cenzury”),  
swego rodzaju podręczników, jak „Obywatel a Służba Bezpieczeństwa” Jana Olszew-  
skiego. Do rzadkości należały prace dotyczące historii najnowszej (Tadeusz Kowalik  
„Spory o ustrój społeczno-gospodarczy Polski 1944-1948”) tak liczne później. Jakkol-  
wiek w publicystyce odwoływano się do „zapomnianych przodków”, ukazał się tylko  
jeden fragment z pism Dmowskiego („Kościół, naród, państwo”), a jako jedyny tekst  
Piłsudskiego – wspomiana już – „Bibuła”.

## Zasięg

Owa faza drugiego obiegu trwała około 3 lat (do września 1980 r.). Można powie-  
dzieć, że był to spory „łyk swobody”, ale wymierzenie jego wielkości – tj. zasięgu czy-  
telnictwa – okazało się do tej pory niemożliwe. Zdani jesteśmy na trudne lub wręcz  
niemożliwe do zweryfikowania deklaracje wydawców i drukarzy. Na ogół przyjmuje  
się, że książki i broszury ukazywały się w nakładach 2-3 tys. egzemplarzy, ale istniały  
dosyć duże różnice zarówno między wydawnictwami (możliwości kolportażu, jakość  
urządzeń), jak i tytułami.

Nie wydaje się, aby nawet wnikliwa penetracja materiałów SB, która starała się pilnie śledzić  
podziemną poligrafię, mogła zmienić ten stan rzeczy. Znajdujemy dane wyłącznie o zakre-  
sie konfiskat. MSW twierdziło – zapewne prawdziwie – iż w latach 1976-1979 przejęło oko-  
ło 400 tys. egzemplarzy druków, ale nie wiemy jaką część tej liczby stanowiły czasopisma  
i książki, a jaką ulotki i druki okolicznościowe, które niekiedy osiągały bardzo wysokie nakła-

dy (np. „Karta praw robotniczych” wydana przez „Robotnika” w 1979 r. wydrukowana została w łącznym nakładzie około 60 tys. egzemplarzy). Można ogólnikowo – i z ostrożnością – powiedzieć, że pewna część środowisk inteligenckich oraz znacznie mniejsza robotniczych, z miast uniwersyteckich i dużych aglomeracji, знаła drugi obieg. Niektórzy, jeszcze mniej liczni, obcowali z nim jako czymś stałym, dla innych, liczniejszych był to kontakt okazjonalny.

*Andrzej Paczkowski*

*Bibuła 1/2003 (Rzeczpospolita, czerwiec 2003)*

## Kalendarium wydawnictw i prasy podziemnej

### 1976

W maju ukazuje się, jednocześnie w Polsce i w Londynie, pierwsza z broszur Polskiego Porozumienia Niepodległościowe „Program PPN”. Krajowe wydanie „Programu”, oraz następnych dwóch publikacji, ukazało się w formie odbitek fotograficznych. Później używano powielacza. Niektóre z publikacji, jak nr 24 i 37, wydano w formie książki. Ukazało się 50 pozycji, ostatnia „Polska – Ukraina” w listopadzie 1981 r.

29 września ukazał się pierwszy numer „Komunikatu” Komitetu Obrony Robotników. Komunikaty ukazywały się mniej więcej raz w miesiącu. Zawierały teksty oświadczeń wydawanych przez KOR, dane o zakresie pomocy dla robotników Ursusa i Radomia, a potem także innych regionów kraju, informacje o represjach. Stałym elementem „Komunikatu” była lista członków KOR (potem Komitet Samoobrony Społecznej KOR) z adresami i telefonami. Do końca 1980 r. wydano 46 numerów. Część „Komunikatu” ukazała się w jednej zszywce z „Biuletynem Informacyjnym”.

30 września ukazał się pierwszy numer „Biuletynu Informacyjnego” – pisma związanego z KOR (od września 1977 r. KSS KOR). „Biuletyn”, pierwotnie przepisywany na maszynie, potem, od numeru 7, na powielaczu, ukazywał się do jesieni 1980 r. Wydano 41 numerów.

We wrześniu ukazał się pierwszy numer pisma „U progę”, wydawanego w Warszawie w latach 1976-78. Pismo związane ze środowiskiem niepodległościowym, od 1977 r. z tajnym Nurtem Niepodległościowym (NN powstał 12 marca 1977 r., przyjął deklarację „U progę”). Miało charakter informacyjny. Wydano 16 numerów.

### 1977

W styczniu ukazał się w Warszawie pierwszy numer niezależnego kwartalnika literackiego „Zapis”. Pierwszy numer sygnowała Nieocenzurowana Oficyna Wydawnicza.

Wychodził w latach 1977-1981 (18 numerów). Wszystkie numery były przedrukowane przez wydawnictwo Index on Censorship w Londynie. Pierwszy numer ukazał się w formie maszynopisu, następnie wydano go w formie druku powielaczowego. Od numeru 2/1978 pismo ukazuje się w maszynopisie i w druku powielaczowym.

30 kwietnia ukazał się w Warszawie pierwszy numer „Opinii” związanej z Ruchem Obrony Praw Człowieka i Obywatela. Do stanu wojennego ukazały się 54 numery. Wydawcą było Wydawnictwo Polskie, a od numeru 9 (17) z września 1978 r. Wydawnictwo im. Konstytucji 3 Maja. 4 października 1977 r. ukazała się pierwsza pozycja „Biblioteki Opinii” zawierająca pełny tekst Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka ONZ, Międzynarodowych Paktów Praw Człowieka oraz fragmenty Aktu Końcowego KBWE w Helsinkach.

W kwietniu powstała Niezależna Oficyna Wydawnicza NOWA (kontynuacja Niecenzurowanej Oficyny Wydawniczej). Wiązało się to z wydaniem drugiego numeru „Zapisu” sygnowanego przez NOWĄ. Szybko stała się największym wydawnictwem działającym poza zasięgiem cenzury; wydawała 25 książek rocznie. NOWA była też wydawcą „Zapisu”, „Pulsu”, „Krytyki”, wykładów i zeszytów Towarzystwa Kursów Naukowych, kaset magnetofonowych i kaset wideo. W powiązaniu z NOWĄ istniały NOWA-KASETA, NOWA 2, Niezależna Spółdzielnia Wydawnicza 1, Video-NOWA.

W kwietniu ukazał się pierwszy numer „Aktualności Życia Publicznego”, łódzkiego dodatku do wydawanego w Warszawie „Biuletynu Informacyjnego”. Pismo powołało i redagowało środowisko łódzkich działaczy KOR. Od drugiego numeru, który wyszedł w lipcu 1977 r., pismo usamodzielniało się i wychodziło jako „Kronika Łódzka”. Celem pisma miało być „przełamanie państwowego monopolu informacyjnego obwarowanego przez istnienie cenzury”. „Kronika” poświęcała uwagę głównie inicjatywom opozycji łódzkiej, takim jak związany z KOR Niezależny Klub Dyskusyjny czy z ROPCiO Klub Swobodnej Dyskusji oraz represjom wobec działaczy łódzkiej opozycji. Wyszło 4 numery. Ostatni w marcu 1978 r.

W czerwcu powstało w Warszawie Wydawnictwo im. Konstytucji 3 Maja. Przez pewien czas związane z ROPCiO, wydawało „Opinię”, oprócz tego niezależne od ROPCiO pisma „Przegląd” i „Aspekt”. Było także wydawcą pisma Ruchu Młodej Polski „Bratniak”. Współpracowało z wieloma ugrupowaniami opozycji, w tym KOR. Łącznie opublikowano około 70 pozycji. Wydawnictwo kontynuowało działalność w stanie wojennym, od 1983 r. pod nazwą MYŚL (a także Gdański Sierpień i Wydawnictwo im. Nila-Fieldorfa).

W lipcu ukazał się pierwszy numer kwartalnika politycznego „Postęp”, wydawanego w Warszawie przez działaczy chłopskich. W pierwszym numerze zamieszczono fragmenty konwencji Międzynarodowej Organizacji Pracy, dotyczące wolności związkowych.

We wrześniu ukazał się w Warszawie pierwszy numer dwutygodnika „Robotnik” wydawanego poza cenzurą przez środowisko korowskie oraz niezależnych działaczy

robotniczych z różnych regionów kraju (Radom, Grudziądz, Wybrzeże, Śląsk). „Robotnik” ukazywał się do grudnia 1981 r. (80 numerów), nazwą nawiązywał do historycznego organu Polskiej Partii Socjalistycznej. Na łamach „Robotnika” opublikowano Kartę Praw Robotniczych.

1 października ukazał się w Gdańsku pierwszy numer pisma młodych „Bratniak”. Pismo nawiązywało do tradycji Narodowej Demokracji. Od 1979 r. związane z Ruchem Młodej Polski. W latach 1977-81 wydano 30 numerów. Drukowane w Gdańsku przez Wydawnictwo Polskie, następnie przy współpracy warszawskiego Wydawnictwa im. Konstytucji 3 Maja; od numeru 18/79 przez Wydawnictwo Młoda Polska (związane z RMP, powstałe w 1979 r.), a od numeru 23/80 wraz z Wydawnictwem im. Konstytucji 3 Maja.

W październiku ukazał się w Warszawie pierwszy numer nieregularnego kwartalnika literackiego „Puls” – wydawanego poza cenzurą, związanego ze środowiskiem korowskim (większość redaktorów, wraz z redaktorem naczelnym Jackiem Bierzynem, mieszkała w Łodzi). Do wprowadzenia stanu wojennego wydano 12 numerów, 13. został skonfiskowany przez SB. Od numeru 14 pismo było drukowane w Londynie. „Puls” reprezentował środowisko młodych pisarzy.

W październiku ukazał się pierwszy numer niezależnego miesięcznika społeczno-politycznego opozycji politycznej nurtu korowskiego „Głos”. Pismo związane z grupą w KOR wywodzącą się z „Czarnej Jedyńki” (1 Warszawska Drużyna Harcerska im. Romualda Traugutta). Wydawcą było Wydawnictwo GŁOS (od numeru 3). Do stanu wojennego ukazało się 35 numerów. Wydawnictwo GŁOS początkowo jako „Biblioteka Głosu”, istniało do 1985 r. Opublikowało ok. 40 książek. W grudniu 1980 r. wyłoniło się z niego Wydawnictwo Krąg.

W październiku ukazał się pierwszy numer niezależnego pisma młodych katolików „Spotkania”; trzon redakcji mieścił się w Lublinie. Pismo założone przez grupę studentów i absolwentów KUL. W latach 1977-88 wydano 35 numerów. Od 1978 r. wydawnictwo Editions Spotkania w Paryżu publikowało reedycję „Spotkań”. Obok pisma istniało też wydawnictwo „Biblioteka Spotkań”.

W październiku ukazał się pierwszy numer pisma studenckiego „Indeks”, wydawanego w latach 1977-79 w Warszawie, potem w Krakowie (wydano 8 numerów). Pismo założone i redagowane przez działaczy studenckich komitetów solidarności (SKS) głównie z Warszawy i Krakowa.

12 listopada ukazał się pierwszy numer „Biuletynu Studenckiego Komitetu Solidarności” w Warszawie. Pismo, skierowane do studentów i pracowników naukowych ukazywało się do 1979 r.

W listopadzie powstała we Wrocławiu „Biblioteka Agory”, wydająca poezję. Do 1981 r. ukazały się 24 tomiki. „Biblioteka Agory” powstała po odmowie władz Uniwersytetu Wrocławskiego wznowienia uczelnianego dwutygodnika „Agora”, ukazującego się oficjalnie w latach 1964-69.

25 grudnia ukazał się w Warszawie pierwszy numer pisma „Gospodarz”. Pismo związane z ROPCiO, skierowane do rolników indywidualnych. Wydawcą było Wydawnictwo Polskie, następnie Wydawnictwo im. Konstytucji 3 Maja. Pismo wychodziło w latach 1977-81. Ukazało się ponad 40 numerów.

W 1977 r. ukazał się pierwszy numer pisma o charakterze niepodległościowym „Opinia Krakowska”, związanego z ROPCiO. Od 1979 r. pismo II Obszaru Konfederacji Polski Niepodległej (KPN).

W 1977 r. powstała w Poznaniu Witryna Literatów i Krytyków. Istniała do 1980 r. Publikowała tomiki poetów i tłumaczy, którzy zostali objęci zakazem druku.

W 1977 r. powstało w Warszawie Wydawnictwo Polskie powiązane z ugrupowaniami niepodległościowymi, np. ze Społecznym Instytutem Pamięci Józefa Piłsudskiego, Komitetem Katyńskim, a od 1979 r. głównie z KPN. Wydawało pisma KPN „Droga”, a od 1981 r. „Niepodległość” oraz pismo duszpasterzy Polski Walczącej „Kapelani Polski Walczącej”, a także m.in. dokumenty KPN, literaturę historyczną i niepodległościową.

W 1977 r. powstało Wydawnictwo Narodowe.

## 1978

22 stycznia ukazał się pierwszy numer nieregularnego pisma satyrycznego „Organ”. Jest to pierwsze pismo satyryczne, które ukazało się poza zasięgiem cenzury. Prawdopodobnie wydano tylko jeden numer.

W styczniu ukazał się pierwszy numer biuletynu SKS we Wrocławiu „Podaj dalej”. Było to pierwsze pismo wrocławskiej opozycji politycznej. Wychodziło do 1980 r. Od numeru 10 (połowa 1979 r.) biuletyn zaczęto drukować razem z „Akademickim Pismem Informacyjnym”.

5 kwietnia ukazało się w Warszawie pismo Polskiego Komitetu Obrony Życia Rodziny i Narodu „Samoobrona Polska”. Do 1981 r. wydano 16 numerów.

W maju ukazał się pierwszy numer wrocławskiego „Zgrzytu”, sygnowanego przez Wydawnictwo Studentów Wrocławia. Wydano tylko jeden numer.

W lipcu ukazał się w Warszawie pierwszy numer kwartalnika politycznego „Krytyka” (z nadrukiem – lato). Pismo nawiązywało do tradycji polskiej lewicy niekomunistycznej. Wydawcą była NOWA, kilka numerów wydało Wydawnictwo Krąg. Do ogłoszenia stanu wojennego ukazało się 9 numerów. Kwartalnik ukazywał się do 1990 r.

W lipcu ukazał się w Warszawie pierwszy numer pisma ROPCiO, a następnie KPN – „Droga” (z datą VI/VII). Wydawcą było Wydawnictwo Polskie. Do wprowadzenia stanu wojennego ukazało się 11 numerów. Wznowione w 1984 r., ukazywało się do 1989 r.

1 sierpnia ukazał się w Gdańsku pierwszy numer „Robotnika Wybrzeża”. Był to organ Komitetu Założycielskiego Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża. Wychodził do 1980 r. Pismo związane z KOR i RMP.



W sierpniu powstała Krakowska Oficyna Studentów (KOS). Z KOS w 1981 r. wyodrębniło się Wydawnictwo ABC (w 1981 r. oba wydawnictwa istniały równolegle, KOS jako Wydawnictwo KOS), a w stanie wojennym kontynuacją była Oficyna Literacka.

W sierpniu ukazał się w Łodzi pierwszy numer „Ruchu Związkowego”. Wydawcą był Komitet Założycielski Wolnych Związków Zawodowych w Katowicach (powstał 23 lutego 1978 r.). Zarówno pismo, jak i WZZ związane były z ROPCio.

We wrześniu w Zbroszy Dużej ukazał się pierwszy numer pisma „Niezależny Ruch Chłopski”. Pismo związane z Komitetem Samoobrony Chłopskiej Ziemi Grójeckiej, powstałym 9 września 1978 r. Do 1979 r. wydano 4 numery. W 1979 r. jego miejsce zajęła ogólnopolska „Placówka”. W Zbroszy Dużej ukazywał się także „Biuletyn Informacyjny Komitetu Samoobrony Chłopskiej Ziemi Grójeckiej”.

16 października ukazał się pierwszy numer pisma „Rejestr Wniosków i Inicjatyw” wydawany w Warszawie przez powstałą w Łodzi 17 września 1978 r. Radę Zespołów Inicjatywy Obywatelskiej (ZINO), grupującą część uczestników ROPCio. Prawdopodobnie ukazał się tylko jeden numer.

W listopadzie ukazał się w Warszawie pierwszy numer „Zeszytów Towarzystwa Kursów Naukowych”: „Język propagandy”. Wydanie to związane jest z powstaniem związanego z NOWĄ wydawnictwa NOWA 2 (które początkowo nie sygnowało zeszytów).

W grudniu w Lisowie ukazał się pierwszy numer miesięcznika Niezależnego Związku Zawodowego Rolników „Rolnik Niezależny”. Pismo wydawano do 1980 r.

W Warszawie powstało Wydawnictwo Archiwum, istniejące do 1980 r. Opublikowało ok. 15 książek i broszur. W sytuacjach nadzwyczajnych drukowało również pisma: „Głos”, „Bratniak”, „Opinia”.

Powstała Niezależna Spółdzielnia Wydawnicza 1 (1978 – 81). Utworzono ją w ramach Niezależnej Oficyny Wydawniczej NOWA. W tym samym roku oddzieliła się od NOWEJ. Publikowała książki i broszury (wydano ok. dwudziestu pozycji).

Wiosną ukazał się pierwszy numer pisma krakowskiego SKS „Sygnał”. Do listopada 1979 r. wydano 8 numerów. Było to pismo nieregularne, nie ukazywało się w wakacje.

Latem powstało w Gdańsku Wydawnictwo KLIN, powiązane ze środowiskiem KOR i WZZ. Głównym autorem publikowanym przez KLIN był Witold Gombrowicz. Wydało też kilka numerów „Res Publiki”, pisma młodzieży licealnej z Gdańska „Zjadacz Radia”, współpracowało z NOWĄ, Wydawnictwem Głos i NOWĄ 2, wydając wspólnie kilka książek. Publikował także serię „Biblioteka WZZ”. Wydawnictwo przyjmowało różne nazwy: Europa, Oficyna Narodowa, Podziemne Warsztaty Wydawnicze, S.O.S.,

Powstało wydawnictwo Krąg Pamięci Narodowej (Krąg jako grupa dyskusyjna o charakterze niepodległościowym istniał już od 1974 r.). Działo także w latach 80.

## 1979

W styczniu ukazał się w Warszawie pierwszy numer pisma „Przegląd”. Wydawcą było Wydawnictwo im. Konstytucji 3 Maja. Do wprowadzenia stanu wojennego opublikowano 7 numerów.



W styczniu ukazał się w Krakowie pierwszy numer dwumiesięcznika „Merkuryusz Krakowski i Światowy”. Pismo wychodziło w latach 1979-80, ukazało się 9 numerów. Redagował zespół określający się jako liberałowie-humaniści o orientacji chrześcijańskiej.

14 lutego ukazał się w Warszawie pierwszy numer pisma Komitetu Porozumienia na rzecz Samostanowienia Narodu (organizacja o wyrazistym obliczu niepodległościowym, powstała 10 lutego 1979 r.) „Rzeczpospolita”, która wychodziła do 1981 r.

25 lutego ukazał się w Warszawie pierwszy numer pisma związanego z ROPCiO (od 1 września 1979 r. pismo KPN) „Gazeta Polska”. Wydawcą było Wydawnictwo Polskie. Wznowione w 1986 r.

W lutym powstało podziemne wydawnictwo Biblioteka Historyczna i Literacka (BHiL), które wydawało m.in. śpiewniki pieśni patriotycznych. Wydawnictwo angażowało się też w organizację obchodów patriotycznych pod koniec l. 70. Założyciele wydawnictwa związani byli z Komitetem Porozumienia na rzecz Samostanowienia Narodu. Wydawnictwo używało różnych nazw, także Biblioteka Literacka i Historyczna, Biblioteka Historyczna, Biblioteka Literacka.

W marcu ukazał się w Warszawie pierwszy numer kwartalnika „Res Publica”. Było to pismo polityczne związane z opozycją konserwatywną, wydawane przez wielu wydawców, najdłużej przez Wydawnictwo Krąg. Do wprowadzenia stanu wojennego wydano 8 numerów. Wznowione oficjalnie w 1987 r.

W kwietniu ukazał się w Warszawie pierwszy numer „Placówki”. Pismo powstało z inicjatywy Komitetu Samoobrony Chłopskiej Ziemi Grójeckiej. Było kontynuacją „Niezależnego Ruchu Chłopskiego”. Wychodziło w latach 1979-80.

1 czerwca ukazał się pierwszy numer pisma ROPCiO „Wolne Słowo”. Było to pismo o zasięgu lokalnym – Kalisz, Wrocław, Zduńska Wola. Ukazywało się do 1980 r., wydano 30 numerów. Zawierało informacje bieżące oraz publicystykę. Propagowało organizowanie wolnych związków zawodowych.

W czerwcu ukazał się w Łodzi pierwszy numer kwartalnika społeczno-politycznego „Aspekt” (z datą IV/VI). Redagowali go uczestnicy ROPCiO. Wydawcą było Wydawnictwo im. Konstytucji 3 Maja. Pismo wychodziło w latach 1979-81.

W czerwcu ukazał się pierwszy numer „Biuletynu Dolnośląskiego”. Było to pismo Klubu Samoobrony Społecznej we Wrocławiu. W październiku 1979 r. pierwszy raz podano wydawcę pisma: Niezależna Spółdzielnia Wydawnicza Wyzwolenie, w numerze 7 podano zmienioną nazwę wydawcy: Kooperatywa Wydawnicza Wyzwolenie. Po 1981 r. było pismem Solidarności Walczącej.

W czerwcu ukazał się w Warszawie pierwszy numer „niezależnego pisma młodzieży szkolnej” „Uczeń Polski”. Redakcją tworzyli uczniowie szkół średnich związani ze środowiskiem „Bratniaka”. Pismo wydawało Wydawnictwo Młoda Polska. W stanie wojennym pod zmienionym tytułem: „Szkoła Polska”.

W czerwcu ukazał się pierwszy numer katolickiego pisma „Krzyż Nowohucki” Chrześcijańskiej Wspólnoty Ludzi Pracy w Krakowie, założonej 28 kwietnia 1979 r. Obok pisma istniało Wydawnictwo Krzyża Nowohuckiego.

W sierpniu ukazał się we Wrocławiu pierwszy numer pisma społeczno-kulturalnego „Tematy” (pismo o charakterze lewicowym). Wychodziło w latach 1979-81, wydano trzy numery. Wydawcą była Studencka Oficyna Wydawnicza.

Na początku 1979 r. powstało w Warszawie wydawnictwo Oficyna Liberałów (występowała także nazwa Oficyna Liberałów). Istniało do końca lat 80. Wydano kilkadziesiąt książek, w tym serię broszur „Biblioteczka laureatów Nobla”.

W 1979 r. ukazał się pierwszy numer „Biuletynu Katyńskiego” wydawanego przez Instytut Katyński (powstały w Krakowie w 1978 r.). W latach 1979-81 wydano 28 numerów.

W 1979 r. we Wrocławiu Niezależny Zespół Współpracy Naukowej wydał pismo „Refleksje” oraz „Wiadomości Naukowe” (prawdopodobnie ukazał się tylko jeden numer). „Refleksje” ukazywały się w latach 1979-80.

W 1979 r. ukazał się pierwszy numer pisma „Wolny Polak”, był to organ utworzonego w tym samym roku Ruchu Chrześcijańsko-Społecznego. Pismo wychodziło do 1981 r.

W 1979 r. powstało Wydawnictwo Zjednoczenie i Niepodległość. Istniało do 1984 r. Miało charakter niepodległościowy. Drukowało też wiele plakatów i druków ulotnych.

## 1980

W marcu ukazał się pierwszy i jedyny (przed Sierpniem’80) numer pisma powstałego w 1979 r. Komitetu Założycielskiego Wolnych Związków Zawodowych Pomorza Szczecińskiego „Robotnik Szczeciński”. Trzy kolejne numery pod nazwą „Robotnik Pomorza Zachodniego” wyszły po sierpniu 1980 r.

16 sierpnia ukazał się pierwszy numer „Strajkowego Biuletynu Informacyjnego” drukowanego w Stoczni Gdynia. Do 27 sierpnia wydano 9 numerów. Biuletyn zawierał dokumenty Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego (MKS) z siedzibą w Stoczni Gdańskiej.

23 sierpnia ukazał się pierwszy numer „Strajkowego Biuletynu Informacyjnego Solidarność” jako organu MKS w Stoczni Gdańskiej im. Lenina. Wydano 14 numerów. Pismo w latach 1980-81, pod inną redakcją, ukazywało się dalej jako organ regionalnej „Solidarności”.

24 sierpnia ukazał się pierwszy numer pisma „Jedność” – organ MKS przy Stoczni im. Adolfa Warskiego w Szczecinie. Od numeru dziesiątego pismo było kolportowane przez RUCH jako tygodnik regionalny NSZZ „S” (podlegało cenzurze, jak ukazujący się od wiosny 1981 r. „Tygodnik Solidarność”).

*Małgorzata Zaremba i Jan Strękowski*

Sierpniowy  
karnawał  
bibuły

## Rozmowa z Konradem Bielińskim o „Strajkowym Biuletynie Informacyjnym Solidarność” Świat się zmienił

### Jak znalazłeś się w Stoczni Gdańskiej?

15 sierpnia 1980 r., dzień po rozpoczęciu strajku w Stoczni Gdańskiej, pojechalśmy z Ewą Milewicz w okolice Kartuz po transport przywiezionego ze Szwecji sprzętu drukarskiego dla NOWEJ. Odebraliśmy przesyłkę, przenocowaliśmy u spędzających wakacje w Dębках naszych znajomych i następnego dnia pojechalśmy do Stoczni. Powstał właśnie Międzyzakładowy Komitet Strajkowy i pisano 21 postulatów. Zawieźliśmy je do Warszawy, a w poniedziałek rano wróciliśmy z matrycami białkowymi i farbą. I w budynku BHP zorganizowaliśmy kilka stanowisk do drukowania na ramkach.

### Wydrukowaliście 21 postulatów?

Także komunikat o powstaniu MKS.

### Skąd twoja wiedza na temat drukowania, poligrafii?

Byłem z wykształcenia matematykiem, nic wspólnego z poligrafią nie miałem. To się zmieniło po powstaniu KOR. Byłem jednym z trzech szefów organizacyjnych NOWEJ i to tym, który zajmował się stroną techniczną. Po prostu stałem się specjalistą, głównie od powielaczy i różnych innych technik, których się sami nauczyliśmy, z książek, pisma „Sztuka”, gdzie pisano o technice sitodruku, a nawet sięgając do wspomnień AK-owców, jak z wyżymaczki zrobić powielacz, jak nie mając matrycy białkowej robić matryce z papieru ściernego i folii itp. Jednak, kiedy wreszcie sforsowaliśmy drzwi do stoczniowej poligrafii, musieliśmy uczyć się posługiwać technikami wcześniej przez nas niestosowanymi. Stała tam maszyna drukarska – ale z niej z powodu braku odpowiedniej ilości czcionek korzystaliśmy w niewielkim stopniu – oraz dwa offsety drukujące na formacie A3. W NOWEJ nie mieliśmy offsetu, ale dzięki wskazówkom... pani sprzątaczkii udało mi się je uruchomić.

### I zaczęliście drukować „Strajkowy Biuletyn Informacyjny Solidarność”?

Najpierw przygotowaliśmy zestaw ulotek, zawierający 21 postulatów, plus stałe informacje na temat działań MKS itp. Drukowaliśmy to jeszcze bez nazwy, jako ulotkę. I wtedy zaczęliśmy myśleć, że to trzeba numerować i jakoś nazwać.

### Kto redagował pismo?

W zasadzie nie było żadnego zespołu redakcyjnego. Wydawałem je z Krzysztofem Wyszowskim. Ja byłem szefem, a Krzyś zajmował się głównie kolportażem. Pomagała nam Ewa Milewicz oraz od czwartego numeru Mariusz Wilk. Tak się niezręcznie stało, że pod ostatnim specjalnym numerem podpisaliśmy się tylko my dwaj. Podstawową formułą przyjętą przez nas był biuletyn informacyjny. Na początku publikowaliśmy same dokumenty. Ale szybko oczywista stała się potrzeba objaśniania postulatów,

a potem komentowania negocjacji z delegacją rządową. Dbałem o to, żeby w piśmie nie toczyła się dyskusja pomiędzy różnymi prądami politycznymi, których przedstawiciele znaleźli się w Stoczni. Było to oficjalne pismo strajkujących, a my spełnialiśmy tylko rolę czysto usługową.

#### **Czy umiesz określić jego nakład?**

Tylko szacunkowo. Kiedy „zebrał się” materiał na numer, przerywaliśmy druk poprzedniego, a zaczynaliśmy nowy. Czasem wydawaliśmy po 2 egzemplarze w ciągu dnia, czasem żadnego. Kiedy drukarze kończyli druk jednego numeru, dodrukowywali poprzedni. Dość szybko skończył się biały papier, więc drukowaliśmy na czerwonym. Prawdę powiedziawszy, gdyby strajk potrwał dłużej, to już nie mielibyśmy na czym drukować. Szacuję nakłady na 20-40 tys. Był to więc skok ilościowy wobec prasy podziemnej lat 70., nawet wobec „Robotnika”.

#### **Kto wymyślił nazwę biuletynu: „Solidarność”?**

Słowo „solidarność” było po prostu kluczem. Wszystkie strajki wówczas nazywały się: „solidarnościowe ze strajkiem w Stoczni”. Zacząłem rysować wignetę „BI”, i mówię, że jakaś nazwa by się przydała. A Krzysztof Wyszkowski na to: wpisz „Solidarność”.

#### **Spodziewałeś się, że nazwa pisma stanie się nazwą związku?**

Nie. Ale wiąże się z tym ciekawa historia. Zgłosił się do mnie plastyk z Trójmiasta z projektami napisów: „Solidarność” i „21 postulatów”. Krzysztof kupił koszulki i ten plastyk wydrukował na nich: „Solidarność”. Większość dostała nasza redakcja i podczas oficjalnego podpisywania Porozumień Sierpniowych, wszyscy paradowali w koszulkach z napisem „Solidarność”.

#### **Pomyślałeś wtedy, że zamknął się jakiś etap podziemnego życia wydawniczego?**

Wiedziałem, że stało się coś, co się już nie odstanie. Ten nasz pierwszy, masowy biuletyn informacyjny stał się po powstaniu „Solidarności” wzorcem dla całego ruchu. Jednym z pierwszych kroków w każdym zakładzie po założeniu związku było stworzenie wolnego biuletynu. Jednym słowem świat się zmienił. W stanie wojennym władze nie stawiały już sobie za cel likwidacji ruchu wydawniczego. Wiedziano, że nie ma na to szans.

*rozmawiał Jan Strękowski*

# Karnawałowa bibuła

## Tomasz Jastrun

Nikt przy zdrowych zmysłach w latach siedemdziesiątych nie wierzył, że ten system za naszego życia się skończy, więc to co robiliśmy, to było tworzenie pewnych gestów, ale też pewnych faktów. To się nakładało na te dawne polskie piękne tradycje niepodległościowe. Ale to zaskakująco dobrze żyło i się rozwijało. Pamiętam taką swoją pasję śledzenia jak przyrastają te punkty, że w jakimś małym miasteczku coś, są jakieś druki, gdzieś tam na wsi nawet. Był taki przyrost siły, który doprowadził pośrednio, a może i bezpośrednio do Sierpnia.

## Jacek Arct

Kiedyś z Marylą drukowaliśmy gdzieś na Mokotowie i mieliśmy wtedy niebieską farbę drukarską. Praca trwająca ileś tam godzin. Od czasu do czasu trzeba się było przewietrzyć. Wychodzimy się przewietrzyć i biegnie dalmatyńczyk. Dalmatyńczyk do nas podbiegł, sympatyczny dalmatyńczyk, miły. I jak to dalmatyńczyk jest cały biały i ma czarne cętki. Ale okazuje się, że parę cętek jest niebieskich. Z tego wynikało, ponieważ cała Warszawa wtedy drukowała na niebiesko, że gdzieś w pobliżu ktoś drukuje.

## Seweryn Blumsztajn

Te lata siedemdziesiąte, to było coś takiego, taki rodzaj euforii nieustannej. Bo nam się wszystko udawało, myśmy te wszystkie bariery przeskakiwali w jakimś niebывалым tempie.

## Helena Łuczywo

Kiedy w lipcu siedemdziesiątego siódmego roku władza ustąpiła i wypuściła z więzień i wszystkich robotników represjonowanych po czerwcowych protestach, i wszystkich członków Komitetu Obrony Robotników, spotkaliśmy się u Andrzeja Celińskiego na Stegnach, bo wszyscy mieszkaliśmy obok siebie na Stegnach i Sadybie, i chcieliśmy coś dalej robić, zachować kontakt z robotnikami, z którymi zetknęliśmy się podczas akcji pomocy. I Wojtek Onyszkievicz podsunął pomysł pisma dla robotników. Zdecydowaliśmy się nazwać to pismo „Robotnik” na cześć PPS-owskiego „Robotnika”, tego którego redaktorem był Józef Piłsudski.

## Józef Śreniowski

Od samego początku widziałem powstawanie „Robotnika”. On dzielił się na dwie części, prawdziwą redakcję, do której ja nigdy nie wchodziłem. No i była ta redakcja bardziej ukryta. To był krąg działaczy „Robotnika”. Tu liderem niewątpliwie był Heniek Wujec. Myślę, że przede wszystkim za sprawą Witka Łuczywo „Robotnik” nie bał się,

czego nikt nie zauważa, wkroczyć w tematy polityczne czy historyczne. Pisał o pakcie Ribbentrop – Mołotow, pisał o atlasie radzieckim, gdzie są inne granice peerelu niż znamy. Znacznie szersze, bo część to są terytoria powiernicze, które nam Rosjanie na okresy dwudziestoletnie dali w administrację.

### **Helena Łuczywo**

Zapisałiśmy nasze cele w pierwszym numerze. Utworzenie wolnych związków zawodowych, co wtedy się wydawało zupełnie abstrakcyjne. Chcieliśmy również przypomnieć tradycję PPS-owską, Polskiej Partii Socjalistycznej, bo słowo socjalizm zawłaszczono w PRL, a myśmy je chcieli zrehabilitować. No i trzeci cel, który po bardzo długiej i gorącej dyskusji zapisałiśmy też w pierwszym numerze, to odzyskanie niepodległości, co już było pełnym szaleństwem. I były głosy, że nie ma sensu takich rzeczy pisać, bo pismo powinno stać mocno na ziemi, aleśmy napisali. No i zdumiewające jest to, że w sumie w niedługim czasie dwa z tych celów zostały zrealizowane, powstała „Solidarność” trzy lata po utworzeniu „Robotnika” i myśmy się do tego niewątpliwie przyczynili. Przecież koledzy z Gdańska, którzy zrobili strajk w Sierpniu też byli w redakcji „Robotnika”. Jakiś czas później, ale też nie tak strasznie długi, Polska odzyskała niepodległość, natomiast chyba tradycji PPS-owskiej nie udało się nam ożywić.

### **Witold Łuczywo**

Szczytowy nasz nakład, tuż przed Sierpniem, to było około 60 tys. egzemplarzy, a nawet może i więcej, bo kolega Sielewicz wspomina, że w „Mikrusie” (akademik PW) wydrukowali wtedy ponad 40 tys. egzemplarzy. To było po strajku w Ursusie. Ale największy nakład był po strajkach lipcowych w Lublinie.

### **Bogdan Borusewicz**

W okresie przed „Solidarnością” rozpoczęliśmy wydawanie „Robotnika Wybrzeża”, pisma wzorowanego na „Robotniku” warszawskim, stąd taka nazwa, a jednocześnie pokazującym naszą samodzielność, autonomię. Pierwsza nasza drukarnia powstała w 1978 roku w mieszkaniu Andrzeja Butkiewicza, w którym on wraz z Andrzejem Kołodziejem drukowali tego „Robotnika Wybrzeża”. W 1979 roku dopiero sytuacja się nieco zmieniła, ponieważ przywiozłem z Warszawy ręczny powielacz czeski, Cyklos, niewielki, nieduża walizeczka, bardzo sprawny jednak, który otrzymałem od Mirka Chojckiego.

### **Krzysztof Wyszkowski**

„Robotnik Wybrzeża” nigdy nie był mutacją. To „Robotnik” pobierał czasem teksty z Gdańska. Te dwa tytuły się doskonale uzupełniały. „Robotnik Wybrzeża” był oczywiście lokalny, „Robotnik” warszawski był ogólniejszy, drukował może bardziej strategiczne teksty. Myślę, że „Robotnik” zachował swą pozycję najważniejszego pisma

nawet dla robotników gdańskich i gdyby zrobiono badania w 1978 r., to wyszłoby pewnie, że lepiej znają „Robotnika” niż „Robotnika Wybrzeża”. Ale tak czy owak z „Robotnika” też dowiadawali się o Wolnych Związkach Zawodowych, a takie nazwiska jak Gwiazdowie, Walentynowicz, Wałęsa, Borusewicz itd. to były nazwiska pojawiające się w obu tytułach.

### **Tomasz Filipczak**

Trzeba przyznać, że ta bibuła tuż przed wybuchem sierpniowym, to było nieprawdopodobne spektrum, tam było już w zasadzie wszystko, nawet druki rozrywkowe. Ale oczywiście dominowały pisma o charakterze politycznym, no i artystycznym. I tu już zaczęła się trochę rywalizacja. No bo włączył się Poznań, Gdańsk, Lublin ze „Spotkaniem”, Kraków. I to państwo podziemne zaczynało funkcjonować obok państwa. To jest zjawisko socjologiczne, znane, że społeczeństwo żyło obok państwa, no ale to była jakaś część społeczeństwa, która nie tylko żyła obok, ale jeszcze stworzyła własne zupełnie odrębne państwo.

### **Leszek Jaranowski**

W 1979 roku wyszedłem z wojska. Odwiedziłem mojego kolegę w Katowicach i on mnie zaprowadził do jakiegoś mieszkania i był taki pan z długą brodą (Kazimierz Świętoń) i opowiadał rzeczy trochę dziwne. Patrzyłem, słuchałem, szeroko oczy otwierałem i tak się trochę zastanawiałem „odważny gościu jest”. Tego typu rozmowy, to owszem, były u mnie w domu prowadzone, ale to w domu rodzinnym, w bezpiecznej atmosferze. Wyjeżdżając z Katowic dostałem deklarację, żeby u mnie w zakładzie spróbować zawiązać komórkę Wolnych Związków Zawodowych. Zbierałem podpisy, to już był rok osiemdziesiąty, późna wiosna. Nim zamknąłem listę wybuchły strajki sierpniowe w Gdańsku.

### **Włodzimierz Cichomski**

Chyba z Piotrkim Szubertem i jego żoną Anicą pojechalśmy na krótki wypad nad morze. Był 1979 r. I przywieźliśmy stamtąd butelkę morskiej wody. Taką butelkę po Mazowszance. I to było takie zaklęcie, że niech ta butelka tutaj stoi, a jak ta woda wyparuje, no to już ten ustrój się przewróci do końca. Taki daliśmy czas systemowi: czas wyparowania jednego litra wody. I równo po roku strajki sierpniowe w Stoczni skończyły się podpisaniem porozumień. A woda wyparowała.

### **Piotr Kapczyński**

Bogdan Borusewicz przyszedł do nas, żeby mu wydrukować te ulotki w sprawie pani Ani Walentynowicz. Krótco przed strajkiem. No i myśmy, nie do końca świadomi ich historycznej roli, zrobili te ulotki, krótko przed strajkiem.



## **Bogdan Borusewicz**

Piotr Kapczyński z Oficyny Alternatywy odegrał olbrzymią rolę tutaj w Gdańsku. Ja dałem im do wydrukowania ulotki przygotowane na strajk sierpniowy. Te ulotki sam napisałem. Wpadłem pewnej nocy do Nowego Portu. Piotr przerwał drukowanie swoich książek, no i wydrukowali te ulotki.

## **Krzysztof Wyszkowski**

Sala BHP. Ten niepozorny budynek to jedno z najważniejszych miejsc dla najnowszej historii Polski, szczególnie od 14 sierpnia 1980 r., ponieważ była siedzibą Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego. Na tej sali utworzyłem strajkowe biuro prasowe, na tyłach sali BHP mieściło się wydawnictwo strajkowe. Jeszcze swoje białkówki sprzed strajku miałem w zapasie, przyniosłem razem ze sprzętem do walkowania. I ulotki, komunikaty MKS itd. to wszystko było wytwarzane tutaj. To była ta podstawowa informacja.

## **Bogdan Borusewicz**

Drukarnia w Stoczni Gdańskiej została otwarta dopiero po dwudziestym drugim sierpniu, po rozpoczęciu rozmów dyrektor wydał klucze, ale mimo, że rozpoczęła działalność dość późno, to zaczęto wydawać pismo, biuletyn strajkowy. Drukarnię zawiadywał Jacek Merkel, zaś pismo wydawał Mariusz Wilk, Krzysiek Wyszkowski i Konrad Bieliński. Od strony technicznej wiele pomagał Mirek Chojecki, ale dość szybko został aresztowany.

## **Krzysztof Wyszkowski**

W momencie, w którym władze zdecydowały się na podjęcie rozmów pojawił się pomysł drukowania czegoś przyzwoitszego, w normalnej technice, czyli biuletynu strajkowego. Oczywiście Konrad Bieliński jako współpracownik „Biuletynu Informacyjnego” KOR zaproponował, żeby się to nazywało „Biuletyn Informacyjny”. Mariusz Wilk mówi: „Strajkowy Biuletyn Informacyjny”. No i ja wtedy dostrzegłem swoją szansę, dwa lata wcześniej proponowałem żeby utworzyć pismo „Solidarność”, i mówię: „Strajkowy Biuletyn Informacyjny Solidarność”. I poszło. Zaraz potem Jerzy Janiszewski przyniósł do Stoczni projekt „Solidarności”, pytając czy my artyści z Trójmiasta możemy to rozplakatować tutaj. Byłem zachwycony. Za chwilę przynieśli mi koszulkę, ubrałem się w tą koszulkę i dałem taką Konradowi Bielińskiemu i do końca strajku już paradowaliśmy w tych koszulkach z napisem „Solidarność”.

## **Henryk Jagielski**

Kilka razy wyniosłem te ulotki, biuletyn za bramę, to tak je rozchwytywali, aż zabrakło. Ludzie pragnęli wiadomości, co tu się w ogóle dzieje, i co się z nami dzieje, i co będzie dalej, czy zwyciężymy, czy przegramy, czy wygramy.

### Helena Łuczywo

Wtedy jeździłam do Gdańska, zbierałam tam informację i takie specjalne numery robiliśmy poświęcone strajkom. Zresztą począwszy od Lublina, bo były najpierw strajki w Świdniku i Lublinie, jeszcze w lipcu zanim zaczął się Gdańsk. Taki był moment niesamowicie wzruszający podczas strajku w sierpniu 1980. Przyjeżdżały tam delegacje z całej Polski solidaryzować się ze strajkującymi. I przyjechał chłopak z Legionowa, tam była bodaj fabryka namiotów. Każdy opowiadał skąd się tu wziął, a on powiedział, że w budce telefonicznej znalazł egzemplarz „Robotnika”. Zorganizowali jakąś tam grupę w tym Legionowie i postanowili wysłać jako delegata jego, bo on to znalazł, czyli on wiedział, co ma robić.

### Grzegorz Boguta

Okres przełomu osiemdziesiątego roku, kiedy wybuchły strajki w Stoczni, był dla NOWEJ bardzo ważnym momentem, bo zarówno Mirek Chojecki, jak i Konrad Bieliński, Ewa Milewicz, Janek Narożniak, który też był jednym z ważniejszych ludzi w NOWEJ, oni wszyscy się tam znaleźli. I tam budowali pierwszą poligrafię strajkową. Ja byłem w Warszawie. Podczas tych 2 tygodni mniej więcej do podpisania porozumień NOWA, ze mną i głównie z Markiem Borowikiem, rozhuściła strajk w Ursusie. Bo drukowaliśmy dla nich „Biuletyn”, który Zbyszek Janas i Zbyszek Bujak jakoś sygnowali i przed pierwszą zmianą w Ursusie to rozdawali. I nagle się okazało, że to są wielcy nowi przywódcy robotniczy. Ja po prostu nie mogłem w to uwierzyć, że tak skromnymi środkami można rozhuścić taki wielotyśięczny zakład.

### Włodzimierz Cichomski

No a potem był festiwal pierwszej „Solidarności”. Kiedy wszyscy unosili się co najmniej pół metra nad powierzchnią ziemi. No i wtedy zrobiliśmy taką naszą komórkę „Solidarności” Nauczycielskiej.

### Krzysztof Wyszowski

Tak fantastycznie wybuchło to wszystko. Warunki były już takie, że trzeba było to robić jawnie, publicznie i na masową skalę. Dostęp do oficjalnych drukarni był już tak dobry, że wydawało się, że wszystko pójdzie pięknie. Okazało się, że nie było tak słodko jak można było liczyć. Ciągłe te wydawnictwa niezależne były potrzebne.

### Helena Łuczywo

To, co było w latach siedemdziesiątych, te pisma... to była garstka ludzi. Na moje oko, to było kilkaset osób tak naprawdę działających. A tu nagle związek, który podobno liczył dziesięć milionów ludzi.

### Krzysztof Wyszkowski

Wychodziliśmy ze Stoczni późnym wieczorem trzydziestego pierwszego sierpnia wywożąc jeszcze zapasy papieru, ukrywając je gdzieś, bo nikt nie wiedział, co będzie w najbliższych dniach. I nasza grupa zajęła się wydawnictwami związkowymi od pierwszego września. Byliśmy pierwsi na Marchlewskiego, w pierwszym biurze Solidarności, otwieraliśmy drzwi do tego biura już o 9 rano. I tam była pierwsza drukarnia, jeszcze na tym sprzęcie moim wyniesionym ze Stoczni, tych wałkach prymitywnych, na flanelce. Pierwsze dni, pierwsze tygodnie, to cały czas była akcja ulotkowa, na niesłychanie prymitywnym sprzęcie. Pierwsze maszyny, pierwsze offsety pojawiły się, ale skromniutko z początku, jakieś zepsute, zdezelowane.

### Piotr Kapczyński

Po porozumieniach sierpniowych MKZ był w stanie tworzenia, był kompletny chaos i nie miał żadnej poligrafii. I przez pierwsze dwa tygodnie poligrafia polegała na tym, że myśmy powielacz przywieźli, ten nasz czeski ręczny, w którym zresztą zaklejała się siatka, czyli drukowaliśmy z białymi plamami i na tym powielaczu jakieś tam komunikaty drukowaliśmy, w ogóle w żadnej proporcji do potrzeb.

### Wojciech Hempel

Potem środowisko KOR, które miało te rzeczy już obcykane, przeniosło swoje doświadczenia, sprzęt i siebie do „Solidarności”, do pierwszej siedziby na ulicy Sienkiewicza w Łodzi. I myśmy tam szkolili ludzi do robienia przeważnie propagandowych plakatów, które szły na mury.

### Andrzej Mietkowski

Zakładałem poligrafię NZS na UJ i na WSP w Krakowie. Młodzi ludzie po prostu kręcili na rozmaitych urządzeniach, które wpadły im w ręce, ale też na tych ramach. Umieliśmy im pokazać, jak zrobić coś z niczego. Podstawowe problemy, takie jak dostęp do matryc i farby zniknęły, bo farbę braliśmy po prostu z powielarni, a matryce szeroką rzeką płynęły z Zachodu.

### Józef Śreniowski

Myśmy chcieli udostępnić sprzęt, tylko „Solidarność”, władze regionu, były temu przeciwne. Skoro nie chciały skorzystać z poligrafii, to myśmy podarowali z czasem szereg urządzeń zakładom, tym bardziej, że drukowaliśmy sitodrukiem, więc urządzenia do druku nie były nam potrzebne. Mieliśmy jeden świetny powielacz przemycony z Berlina Zachodniego, jeden podarowaliśmy „Solidarności” w zakładach Marchlewskiego, drugi podarowaliśmy „Solidarności” w zakładach Obrońców Pokoju, jeszcze jakieś podarowaliśmy.

### Mirosław Chojecki

W tym okresie Nowa niezwykle mocno wspierała poligrafię powstających międzyzakładowych komitetów założycielskich Wolnych Związków Zawodowych Solidarność. W Warszawie, na Mazowszu, ale także w kilku innych miastach, przewożiliśmy nasze powielacze, uczyliśmy ludzi jak tymi powielaczami się posługiwać.

### Witold Łuczywo

Jak przyszedłem do regionu Mazowsze i zobaczyłem, jak sobie radzą miejscowi robotnicy z Ursusa z powielaczami i z offsetem, no to żal mi się zrobiło i zostałem szefem poligrafii regionu. Nie byli to zawodowi drukarze, zawodowi drukarze w nic takiego się nie angażowali, oni nawet chyba nie umieli drukować na czymś takim, na czym myśmy drukowali.

### Józef Śreniowski

Ci ludzie, którzy zajmowali się wyłącznie drukiem, nie angażowali się wprost w „Solidarność”, jeśli pracowali w zakładach, byli jej szeregowymi członkami. Drukowali „Solidarność z Gdańskiem”, drukowali rozmaite inne rzeczy. Drukowaliśmy też plakaty, wszyscy nas prosili o plakaty.

### Janusz Krupski

„Spotkania” postanowiły wspierać „Solidarność”. Ja zaangażowałem się w utworzenie sekcji historycznej „Solidarności” w Gdańsku. W Lublinie nasi koledzy tworzyli technikę związku. Staraliśmy się wydawać „Spotkania”, ale dzieliśmy nasze siły i na związek, chociaż jak mi się wydaje, większość z nas nie należała do „Solidarności”. Uważaliśmy, że naszym odniesieniem jest opozycja, wyraziste określenie się jako przeciwnicy tego systemu. „Solidarność” traktowaliśmy jakby jako coś pośredniego, siłę, którą należy wspierać, ale to nie jest taka oczywista opozycja, jaką reprezentujemy. Dzięki temu, że wspieraliśmy Związek, mieliśmy też wsparcie z jego strony. Można było w oparciu o lokal związkowy zupełnie bezpiecznie drukować „Spotkania” i to robiliśmy. Były duże nakłady, dobrze wydawane i dobrze dystrybuowane.

### Joanna Szczęсна

Po sierpniu osiemdziesiątego roku we wszystkich głównych tygodnikach ukazały się świetne reportaże ze stoczni, ze strajków. Naprawdę spokojnie mogły być wydrukowane w prasie niezależnej. Zaczęto drukować pisarzy, których przedtem nie drukowano, którzy wcześniej byli na indeksie. Wtedy zdecydowaliśmy się zamknąć „Biuletyn Informacyjny” KOR, właśnie dlatego, że prasa oficjalna stawała się coraz lepsza, mimo cenzury i nie mieliśmy tych mocy, żeby z nimi konkurować.

### **Tomasz Jastrun**

Potem był czas „Solidarności”, tego wspaniałego Karnawału. Ja pracowałem w Regionie Mazowsze na ulicy Mokotowskiej. I tam dosyć szybko zaczęliśmy wydawać „Informator Kulturalny Solidarności”. Pisemko rozwieszane w zakładach pracy, takie pisemko – plakat z informacjami, krótkimi reportażami, bardzo skrótowe, na miarę obecnych czasów raczej, a nie ówczesnych. Było to pismo Komisji Kultury „Solidarności”, którą kierowała Teresa Bogucka.

### **Tomasz Filipczak**

Niejaki Śreniowski przyszedł do mnie i mówi: Słuchaj, trzeba założyć pismo koniecznie. No to założyłem pismo, nazywało się „Solidarność z Gdańskiem”. Do tego pisma skaptowałem paru wariatów typu Witek Sułkowski, Wojtek Słodkowski, Marek Falewski. Pismo współpracowało ze związkiem „Solidarność”, ale zachowało niezależność.

### **Andrzej Michałowski, Czesław Nowak**

„Portowiec” powstał w dużym zakładzie pracy, takim jak Port Gdański. Zachodziła potrzeba dotarcia z szerszą informacją do załogi portu, która w dziewięćdziesięciu paru procentach należała do Solidarności. I pierwszy „Portowiec” ukazał się po serii komunikatów piętnastego października 1980 r.

### **Helena Łuczyno**

Jak skończył się strajk i powstał Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność”, uznałam, że moja misja skończona, już się nie będę tym zajmować. Uznałam, że wrócę do zawodu. I wtedy zgłosiła się do mnie Ewa Kulik, że planowany jest zjazd prasy związkowej i że prasa związkowa chciałaby powołać własną agencję prasową. No i że w naszym kochanym Związku Zawodowym „Solidarność” też jest ciężko z wolnością słowa i że warto, żeby prasa związkowa krytykowała nie tylko władze peerelowskie i władze swoich zakładów, ale również przywódców związkowych. Chcieli, żebym założyła taką agencję. Pojechałam i zostałam wybrana jako ta, która ma stworzyć agencję prasową „Solidarności”. Czyli biuletyn, który miał dostarczać pismom związkowym informacji na temat tego, co robią władze, czyli Komisja Krajowa „Solidarności”. A również zbierać informacje z całej Polski o „Solidarności” i o tym pisać. No i mieć funkcję obrony prasy związkowej przed wszelkimi atakami z zewnątrz i wewnątrz „Solidarności”. Pierwszy nr „AS”-a wyszedł na przełomie 1980/81 roku, a przestał wychodzić, jak się zaczął stan wojenny.

### **Seweryn Blumsztajn**

„AS” był nowym pomysłem. Znowu udało nam się trafić z czymś w jakiś fantastyczny czas. Wszystko co się działo, te tysiące zebrań, narad, spotkań, te pyskowsy i tak dalej,

to wszystko było takie ciekawe, otworzył się przed nami świat wolności. I „AS” to nie była kontynuacja prasy lat 70., ale bardzo detaliczne streszczenie, prawie słowo w słowo, właśnie tych wszystkich narad, zebrań. Dziennikarz „AS”-a to był król, przychodził na dowolne zebranie związkowe i go tam wpuszczano i honorowano.

### **Helena Łuczywo**

Prasa związkowa z całą pewnością nie podlegała żadnej cenzurze. To się wydawało oczywiste, że prasa związkowa nie jest cenzurowana i nie była. Zresztą jednym z 21 postulatów była ustawa o cenzurze, ale prasa związkowa cenzurowana nigdy nie była, to była nadzwyczajnie i wspaniale wolna prasa.

### **Czesław Piotr Stańczyk**

Po sierpniu 80 roku, kiedy zaistniał „Tygodnik Solidarność”, zacząłem tam pracować. Czym to się dla mnie różniło od czasów sprzed Sierpnia? Mogłem legalnie robić to, co robiłem po cichu, chociaż dalej też składałem i drukowałem w podziemiu, ale rozszerzył mi się front robót po prostu. Różnica była też taka, że mi się powiększył trochę świat. Do tej pory był krąg wtajemniczonych, konspiratorów, a po Sierpniu, pracując w Tygodniku, mogłem jeździć do fabryk, rozmawiać. Nakład też był zupełnie inny, czytelność, jakość druku.

### **Tomasz Gugała**

Ta w bardzo małej ilości wydawana prasa niezależna cieszyła się ogromnym powodzeniem i w zasadzie obok zagłuszanych radiostacji polskojęzycznych stanowiła główne źródło informacji. I wszyscy tego poszukiwali, nie można było kupić „Tygodnika Solidarność” już w kilka godzin po dostarczeniu do kiosku.

### **Joanna Szczęsna**

Fakt, że istniała prasa niecenzurowana sprawiał, że cenzurowana stawała się coraz bardziej liberalna i różne rzeczy, które wcześniej by się w niej nie pojawiały, tam drukowano. A to dlatego, że byliśmy konkurencją, alternatywą.

### **Szczepan Rudka**

W okresie legalnej „Solidarności” jej prasa funkcjonowała przede wszystkim na zasadzie druku do użytku wewnątrzorganizacyjnego. Inną kwestią jest to, że wtedy władze nie wykorzystywały możliwości prawnych, żeby ukrócić tę działalność. To wiąże się po prostu z tym, że traciły grunt pod nogami. Jeden z postulatów sierpniowych dotyczył ograniczenia cenzury i rok później została uchwalona ustawa o cenzurze, która w pewien sposób normowała zasady jej funkcjonowania w Polsce. Ustawa o cenzurze z osiemdziesiątego pierwszego roku wprowadzała m.in. możliwość, oczywiście jeśli

wydawca sobie tego zażyczył, informowania czytelnika o ingerencji cenzury w treść danego tekstu. I słynne były wówczas skreślenia w „Tygodniku Powszechnym”, który zawsze się tego domagał. Ingerencje zaznaczano w ten sposób, że w nawiasach kwadratowych podawano podstawę prawną usunięcia albo danego tekstu, albo najczęściej części tekstu.

### **Mirosław Chojecki**

Kiedy postanowiliśmy wydać stenogramy rozmów w Stoczni Gdańskiej w wydawnictwie oficjalnym CRZZ, przyczepiła się do tego cenzura. Chodziło o wstęp, który napisała Anna Walentyłowicz. W tym wstępie była historia Wolnych Związków Zawodowych, jak doszło do strajku, jak doszło do powstania „Solidarności”. Cenzura uznała jednak, że przy nazwisku jednego z agentów, który się wkradł w Wolne Związki Zawodowe Wybrzeża, nie można pisać, że to agent. I oto siedzę przed tym obercenzorem w Warszawie na ulicy Mysiej i mówię: Panie dyrektorze, pan wie kim ja jestem, ja wiem kim pan jest. Pan sobie zdaje sprawę, że jeżeli tego nie wydamy w tej formie, oficjalnie, bez ingerencji cenzury, to ja to wydram w podziemiu. Co pan woli? Żeby oficjalne rozmowy delegacji rządowej ze strajkującymi się ukazały w podziemiu? Czy może lepiej, żeby to się ukazało oficjalnie w wydawnictwie związkowym? I tak oto trzydzieści tysięcy egzemplarzy ukazało się bez ingerencji cenzury. Pokazuje to, że ten drugi obieg wpływał niezwykle pozytywnie na pierwszy obieg, a takich przypadków było więcej. Wielu autorów w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych decydowało się na druk oficjalny używając argumentu, jak nie, to my to przecież możemy wydać w podziemiu.

### **Tomasz Filipczak**

Miałem w Łodzi 150 punktów sprzedaży, w tym 2-3 poważne sklepy, w Obrońcach Pokoju, w Marchlewskim i u mnie w domu. Już nie wyrabiałem tych wizyt, rodzice już nie mogli, bo to sobota, niedziela. To jest koszmar. I wywiesiłem taką kartkę, że przyjmuję w jakichś tam godzinach od do i proszę o szanowanie dni wolnych i świąt.

### **Krzysztof Bronowski**

Były okresy, że ludzie kupowali prawie wszystko, co prawda wydawcy wydawali również bardziej mądre, ambitniejsze tytuły, które trudniej znajdowały swojego odbiorcę, jednakże kolportaż wydawnictw książkowych kwitł bujnie i niewiele było tytułów, które nie znajdowały nabywców.

### **Andrzej Rosner**

Myśmy zawsze żartowali, że pod naszą firmą, czy pod znaczkami NOWEJ, moglibyśmy sprzedać nawet dzieła wszystkie Lenina, albo dzieła zebrane Stanisława Ryszarda Dobrowolskiego, też by poszło, bo takie to były czasy.

**Tomasz Filipczak**

Niedaleko tu jest brama kamienicy, w której Piłsudski robił swoją bibułę. Zawsze ilekroć przechodziłem Wschodnią obok tej tablicy, to myślałem sobie, kiedyś chyba powieszę taką tablicę na Rewolucji 4. Tylko że ja to robiłem dłużej niż Piłsudski, czyli jestem od niego lepszy.

oprac. Jan Strękowski

*Bibuła 12+1/2015*

## Prasa niezależna 1980-1981

### Tytuły istniejące przed Sierpniem

Bratniak, Gdańsk 1977-81

Reduta. Niezależny biuletyn studencki NZS UG, Gdańsk 1980-81

Robotnik Wybrzeża, pismo KZ Wolnych Związków Zawodowych, Gdańsk 1978-80

Wolne Słowo, pismo uczestników ROPCiO w Polsce, Kalisz, Wrocław 1979-80

Aneks, Kraków 1978-89

Krzyż. Pismo Chrześcijańskiej Wspólnoty Ludzi Pracy, Kraków 1979-81, 1985-86

Merkuriusz Krakowski i Światowy, 1980-81

Opinia Krakowska, ROPCiO, 1978-81, 1986-89

Głos Papieża Jana Pawła II, dokumentacja 16.X– 23.X.1978 r. Światło-Życie Diakonia Jedności, Krościenko n/Dunajcem 1978-80

Rolnik. Pismo Niezależnego Związków Zawodowych Rolników, Lisów 1978-88

Kronika Lubelska. Pismo uczestników ROPCiO w Polsce, Lublin 1979-80

Spotkania. Niezależne pismo młodych katolików, Lublin 1977-87

Aspekt. Kwartalnik społeczno-polityczny, ROPCiO, Łódź 1979-80

Puls. Nieregularny kwartalnik literacki, Łódź 1977-81

Ruch Związkowy, Łódź 1978-80

Przystań, Duszpasterstwo Akademickie w Poznaniu, 1979-80

Strachy na Lachy (satyryczne), 1980

Robotnik Szczeciński, 1979-81

Wiadomości Tarnowskie (pismo tarnowskiej grupy współdziałania „Karty Praw Robotniczych”), 1979-81

Biuletyn Informacyjny. Aktualności Życia Publicznego, Warszawa 1976-80

Biuletyn Informacyjny. Przegląd prasy zagranicznej, Warszawa 1977-81

Biuletyn Katyński, Instytut Katyński w Polsce, Warszawa 1979-81

Droga (pismo KPN), Warszawa 1978-80, 1984-88



Gazeta Polska, Warszawa 1979-81, 1986-89  
Głos, Warszawa 1977-1990  
Gospodarz, Warszawa 1977-81  
Interpelacje. Pismo ROPCiO, Warszawa 1980  
Komunikat (KOR), Warszawa 1976-1980  
Kronika, TKN, Warszawa 1980  
Krytyka. Kwartalnik polityczny, Warszawa 1978-90  
Opinia, pismo ROPCiO, Warszawa 1977-1981  
Placówka (Niezależny Ruch Chłopski) Warszawa 1979-80  
Postęp. Kwartalnik niezależny, Warszawa 1977-1980, 1984-86  
PPN (Polskie Porozumienie Niepodległościowe), Warszawa 1976-1981  
Przebudowa. Pismo Ośrodka Myśli Ludowej, Warszawa 1980  
Przedmurze, Ruch Porozumienia Narodowego, Warszawa 1980-83  
Przegląd Krajowy Konfederacji Polski Niepodległej, Warszawa 1980  
Przegląd. Pismo Wydawnictwo im. Konstytucji 3 Maja, Warszawa 1979-82  
Przystań. Niezależne Pismo Młodzieży Katolickiej Duszpasterstwa Akademickiego  
Dominikanów, Poznań 1979-81  
Res Publica, Warszawa 1977-1981  
Robotnik, Warszawa 1977-81  
Rolnik Niezależny. Pismo Niezależnego Związku Zawodowego Rolników, Lisów, Mile-  
jów, Warszawa 1978-81, 1985  
Rzeczpospolita. Pismo Komitetu Porozumienia na Rzecz Samostanowienia Narodu,  
Warszawa 1979-81  
Samoobrona Polska. Pismo Polskiego Komitetu Obrony Życia, Rodziny i Narodu, War-  
szawa 1978-81  
Uczeń Polski. Niezależne pismo młodzieży szkolnej, Warszawa 1979-88  
Wspólny Dom Rodzina, Naród, Kościół. Niezależny kwartalnik Wydawnictwo im. Bł.  
Maksymiliana Marii Kolbego, Warszawa 1980  
Zapis, poezja, proza, eseje, felietony, Warszawa 1977-81  
Akademickie Pismo Informacyjne SKS, Wrocław 1979-80  
Biuletyn Dolnośląski, pismo Klubu Samoobrony Społecznej, od 1982 AI „Solidarności  
Walczącej”, Wrocław 1979-90  
BI SKS we Wrocławiu, 1980  
Komunikat/ Grupa Anty-Berufsverbot w Polsce. Wrocław 1979-81  
List Spod 4-ki. Duszpasterstwo Akademickie, Wrocław 1979-81  
Organ Studia Kompozycji Emocjonalnej, Wrocław 1979-80  
Podaj Dalej, BI SKS we Wrocławiu 1978-80  
Tematy, pismo społ.-kulturalne, Wrocław 1979-81  
BI Komitetu Samoobrony Chłopskiej Ziemi Grójeckiej, Zbrosza Duża 1978-1980

## Tytuły powstałe w Sierpniu 1980 r. i po Sierpniu

- BI MKZ NSZZ „S”, Białystok 1980-81
- Informacje NSZZ „S” FSM Bielsko Biała, Czechowice Dziedzice, Częstochowa, Skoczów, Sosnowiec, Tychy, Ustroń 1980
- Solidarność Podbeskidzia. Bielsko-Biała 1980-81
- Informator KZ NSZZ „S” Zakładów Mechaniki Precyzyjnej „Mera-Błonie”, 1980-81
- Wolne Związki. Pismo „S”, Bydgoszcz 1980-81, 1988-89
- Biuletyn Informacyjny „S” MKZ, Bytom 1980
- BI NSZZ „S” Pracowników Oświaty i Wychowania Ziemi Bytomskiej, 1980-81
- Solidarność Region Częstochowa, 1980-81
- Biuletyn Informacyjny NSZZ „S”, Gdańsk 1980-81
- Biuletyn Informacyjny NSZZ „S” Pracowników Oświaty i Wychowania, Gdańsk 1980-81
- Biuletyn Informacyjny NSZZ „S”, Gdańsk 1980-81
- Biuletyn Informacyjny NSZZ „S” przy Politechnice Gdańskiej, 1980-81
- Biuletyn Informacyjny Pracowników Kultury Fizycznej „S”, Gdańsk 1980-81
- BI. Komitet Strajkowy Pracowników Kultury Solidarnościowego Strajku Okupacyjnego w dn. 12-17.XI.80 w Sali Kominkowej Urzędu Wojewódzkiego w Gdańsku, 1980
- Biuletyn NZSP Akademii Medycznej w Gdańsku, 1980-81
- Biuletyn Ogólnozakładowego Komitetu Pracowniczego NSZZ „S” PLO, Gdynia-Gdańsk-Szczecin 1980-81
- Biuletyn Strajkowy AMG, Gdańsk 1980
- Biuletyn Strajkowy NSZZ „S” Oświaty i Wychowania, Gdańsk 1980
- Informator KZ Gdańskiej Stoczni Remontowej, 1980-81
- Informator Regionalnej Komisji Porozumiewawczej Prac. Poligrafii NSZZ „S”, Gdańsk 1980
- Komunikat Komitetu Założycielskiego przy WPH w Gdańsku, 1980
- BI MKZ NSZZ „S”, Elbląg 1980
- Komunikat (Gdańsk NZSP) Tymczasowy Komitet Założycielski NZS UG, 1980
- Komunikat Komitetu Organizacyjnego Solidarnościowego Strajku Okupacyjnego Studentów AMG, Gdańsk 1980
- Komunikat NSZZ „S”. Komitet Strajkowy KKK Oświaty i Wychowania w Gdańsku, 1980
- Odnova. Niezależne pismo młodzieży akademickiej, Gdańsk 1980-81
- Pomost. BI KZ NSZZ „S” przy AM w Gdańsku, 1980-81
- Portowiec, KZ „S” Zarządu Portu Gdańskiego, 1980-89
- Solidarność. Strajkowy Biuletyn Informacyjny, Gdańsk 1980-89
- Wiadomości KZ „S” przy Stoczni Północnej, Gdańsk 1980-81
- Wspólnie. BI NSZZ „S” przy „Mostostalu-10”, Gdańsk 1980-81
- Naprzeciw. Literacko-społeczny biuletyn postrajkowy Koła Młodych ZLP przy Oddziale Gdańskim, 1980
- Solidarność. Strajkowy Biuletyn Informacyjny Stoczni Gdańsk, MKS Gdańsk 1980

- BI KZ NSZZ „S” przy Gdyńskim Przedsiębiorstwie Budownictwa Przemysłowego, Gdynia 1980-81
- BI KZ NSZZ „S” przy Wyższej Szkole Morskiej w Gdyni, 1980-81
- BI KZ NSZZ „S” przy Kombinacie Budowlanym w Gdyni, 1980
- BI KZ NSZZ „S” przy Z.R.Radmor, Gdynia 1980
- Informator NSZZ „S” w Stoczni Remontowej „Nauta” w Gdyni, 1980-81
- Informacje NZS Politechniki Śląskiej, Gliwice 1980-81
- Prawda. KZ NZS Politechniki Śląskiej, Gliwice 1980
- Solidarność Politechniki Śląskiej, Gliwice 1980-81
- Solidarność Gorzowska. Informator NSZZ „S”, Gorzów Wielkopolski 1980-81
- NS. MKZ NSZZ „S” Grudziądz 1980
- Informator Wojewódzkiej Komisji Koordynacyjnej NSZZ „S” Nauczycieli i Pracowników Placówek Oświatowo-Wychowawczych w Jeleniej Górze, 1980
- Solidarność. Pismo MKZ NSZZ „S” woj. kaliskiego, 1980-81
- Nasza Solidarność Jastrzębie. KZ MKR Katowice 1980-81
- Prosto z Mostu, NZS Śląskiej AM Katowice 1980-81
- Solidarność Uniwersytecka. BI „S” Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 1980-81
- BI NSZ „S” Region Świętokrzyski, Kielce 1980-81
- BI Hutników, NSZZ „S” Huty Lenina, 1980-81
- BI NZS UJ, Kraków 1980-81
- Gazeta Południowa, NSZZ „S”, MKZ Kraków, 1980
- Informator MKZ NSZZ „S” w Krakowie, 1980
- Goniec Małopolski. NSZZ „S” Sekcja Informacji przy MKZ Małopolska, Kraków 1980-81
- Komunikat Porozumienie Młodych „Niepodległość i Demokracja”, Kraków 1980
- Niezależność, n-tygodnik NZS AR w Krakowie, 1980-81
- Po Prostu Bis. Pismo studenckie Akademickiego Ruchu Odnowy, Kraków 1980-81
- Solidarność. BI MKZ Kraków, 1980
- Wiadomości Krakowskie, MKZ „S”, Kraków 1980-81
- Solidarność Dziś-Sukces Jutro, Biuletyn NSZZ „S” Fabryki Łożysk Toczyńskich im. M. Buczka, Kraśnik 1980-81
- Solidarność. Pismo MKZ NSZZ „S” w Legnicy, 1980-81
- Solidarność Leszczyńska. Pismo MK „S” w Lesznie, 1980-81
- BI MKZ NSZZ „S” Region Środkowo-Wsch., Lublin 1980-81
- Słowo. Pismo Okręgu Lubelskiego KPN, Lublin 1980
- Solidarność Kolejowa. BI Wschodni Okręg Kolei Państwowych, Lublin 1980-81
- Solidarność Uniwersytecka. BI „S” UMCS, Lublin 1980-81
- Co Za Co. Informator Zakładowej organizacji związkowej NSZZ „S” przy ZTB Pre-  
dom-Org, Łódź 1980-81
- Mały Strajkowicz (pismo satyryczne), Łódź 1980-81

- Poglądy. BI Szkół wyższych i instytucji naukowych. Łódź 1980-81
- Solidarność z Gdańskiem, Łódź 1980-81
- Solidarność Ziemi Łódzkiej, 1980-81, 1982-89
- BI NSZZ „S” w OZOS „Stomil” w Olsztynie, 1980-81
- Pryzmat. Niezależne Pismo Młodzieży Akademickiej AR-T, Olsztyn 1980-81
- Solidarność Olsztyńska. Informator MKZ „S”, 1980-81
- Solidarność Opolszczyzny. Informator MKZ „S” w Opolu, 1980-81
- BI NSZZ „S” w IBJ, Otwock-Świerk 1980-81
- Solidarność Piłska. Pismo „S”, 1980-81
- Awers. Niezależny SI Międzyuczelnianego Biura Prasowego NZS, Poznań 1980
- BI MKZ NSZZ „S”, Poznań 1980
- BI. Klub Samoobrony Społecznej Regionu Wielkopolsko-Kujawskiego, Poznań 1980
- Informator Zachodni, Poznań 1980
- Komunikat MKZ w Poznaniu, 1980
- Roztopy. Niezależny Biuletyn Studentów UAM, Poznań 1980-81
- Solidarność Wielkopolski. B „S” w Poznaniu, 1980-81
- Odnowa. BI NSZZ „S” Region Płd.-Wsch., Przemyśl 1980-81
- Solidarność Ziemi Puławskiej, 1980-81, 1989
- Solidarność. Biuletyn MKZ Siemianowice, 1980-81
- Solidarność Słupska. Pismo MKZ „S”, 1980-81
- Rota. Niezależne pismo dla szkół średnich, Sopot 1980
- Mniemania. Studenckie pismo regionalne NZS, Wydz. Filologii Uniwersytetu Śląskiego i Śląskiej Akademii Naukowej, Sosnowiec 1980
- Komunikat NSZZ „S” FSC Starachowice, 1980-81
- Nasz Głos. Pismo społeczno-kulturalne NSZZ w Starogardzie, 1980
- Jedność. Pismo MKS, potem NSZZ „S”, Szczecin 1980-81, 1983-88
- Tramwajarz. Strajkowy BI WPKM, Szczecin 1980
- BI Bankowców, Krajowa Komisja Koordynacyjna dla Regionów Bankowych, NSZZ „S”, Szczecin 1980-81
- Solidarność. BI MKZ NSZZ „S” Szczecinek, 1980-81
- Wolne Słowo, „S” Toruń, 1980-81
- BI NZS PW, Warszawa 1980
- Czerwony Kapturek, dlaczego raczej robić coś niż nic? (pismo studenckie), Warszawa 1980-81, 1983, 1989
- Głos Wolnego Związkowca. Biuletyn NSZZ „S” Huty Warszawa, 1980-81
- Głos Wolny Wolność Ubezpieczający Samorządu UW, Warszawa 1980-81
- Informacja NSZZ Pracowników NTiO UW, Warszawa 1980
- Informator Akademicki MEL. NZS Wydz. MEL PW, Warszawa 1980
- Informator Wewnętrzny NSZZ „S” przy SGPiS, Warszawa 1980

Komunikat Komitetu Strajkowego (NZS) UW, 1980  
 Komunikat NSZZ „S” przy Bibliotece Narodowej, Warszawa 1980-81  
 Komunikat OKZ NZS, Warszawa 1980-81  
 Komunikat NSZZ „S” w PW, 1980-81  
 Komunikat NSZZ „S” Region Mazowsze, Warszawa 1980-81  
 Kronika, Warszawa 1980-81  
 Kurier Akademicki, pismo studenckie ATK, Warszawa 1980-81  
 Niezależność. Dziennik NSZZ „S” Regionu Mazowsze, 1980-81  
 NTO. Informator wewnętrzny dla kół nauki, techniki, oświaty NSZZ „S” Region Mazowsze, 1980-81  
 Post Factum, NZS UW, 1980-81  
 Prawo i MEL. Pismo Wydziału Prawa UW i Wydz. MEL PW NZS, Warszawa 1980-81  
 Przełom. BI NSZZ „S” Zakładów Wytwórczych Wysokiego Napięcia, Warszawa 1980  
 Rozmowy. Informator wewnętrzny nauczycieli „S” Region Mazowsze, 1980-81  
 SBIAM, studencki BI AM w Warszawie, 1980  
 Solidarność. BI KZ NSZZ „S” w PWN Warszawa, 1980-81  
 Solidarność-Komunikat NSZZ „S” przy AM we Wrocławiu, 1980  
 Solidarność KZ NSZZ „S” Instytutów przy Rydygiera 8 w Warszawie, 1980-81  
 Solidarność. Organ NSZZ „S” przy Biurze Planowania Rozwoju Warszawy 1980  
 Wolny Polak. Pismo Ruchu Chrześcijańsko-Społecznego, Warszawa 1980-81  
 Wspólny Dom. Niezależny kwartalnik, Wydawnictwo im. Maksymiliana Marii Kolbe-  
 go, Warszawa-Kraków-Gdańsk-Szczecin 1980  
 Zeszyty Forum Sierpień '80, Warszawa 1980  
 Co Słysać. Komunikat NZS AM, Wrocław 1980-81  
 Komunikat KZ NSZZ „S” przy AR we Wrocławiu, 1980  
 BI KZ NSZZ „S” Wydz. Budownictwa Lądowego Politechniki Wrocławskiej, 1980  
 Komunikat KZ NSZZ z siedzibą we Wrocławiu, 1980  
 Komunikat KZ WZZ na Dolnym Śląsku, Wrocław 1980  
 Komunikat KS FMR „Agromet-Archimedes”, Wrocław 1980  
 Komunikat MKS Wrocław, 1980  
 No Więc. Biuletyn NZS UW i PW, Wrocław 1980-81  
 O Co Chodzi. Komunikat NZS PW, 1980-81  
 Solidarność Komisji Koordynacyjnej NSZZ „Spółem” WSS, Wrocław 1980  
 Solidarność Dolnośląska, Wrocław 1980-81, 1982-84, 1986-90  
 Komunikat MKZ NSZZ „S” Ziemia Sieradzka, Zduńska Wola 1980  
 Na Ukos. Jednodniówka NZS WSI i WSP, Zielona Góra 1980-81  
 Solidarność Lubuska, pismo NSZZ „S” w Zielonej Górze, 1980  
 Wiadomości. Organ Niezależnej Konfederacji Narodowej RP, 1980

*opr. J. Bachtin i js.*



Ludzie

## Wspomnienie Sławka Kretkowskiego „Kreta” o Wojciechu Ziemińskim

### Kasztanka mnie bił!

Ziębę, bo najpierw znany był pod taką ksywką, poznałem w warszawskim Klubie Inteligencji Katolickiej na początku lat sześćdziesiątych.

Wypchnęła mnie tam mama, żeby jakoś zrównoważyć wpływ bardzo komunistycznej szkoły. Wówczas jeszcze nie mogła wiedzieć, że uczą się w niej, razem ze mną, przyszli komandosi. A Ziemiński nie tylko, że był członkiem KIK, to jeszcze współpracował, głównie zresztą jako grafik, z redakcją „Więzi”.

Jego wzrok spoczął na mnie – jak myślę – z przyczyn rodzinnych. Pewnie sobie pomyślał, że skoro już dziadek siedział na Mokotowie za caratu, to jakby co, nie będzie taki wielki szok. Czy coś uzgadniał z mamą, to ja nie wiem... Nie bez znaczenia musiało być to, że umiałem wywoływać i naświetlać zdjęcia fotograficzne.

Ziemiński na początku 1965 r. trochę, kilka miesięcy, siedział w areszcie. Pierwsze fotograficzne klepsydry wzywające na mszę św. w rocznicę odzyskania niepodległości 11 listopada zrobiłem w 1965 r. po wyjściu Zięby z więzienia. Projekt graficzny zrobił Zięba. Trochę rozesłał na znane sobie adresy, trochę sam rozklejał, a resztę to ja. Potem, dość szybko, doszli jacyś inni rozklejający, choć ja nie wiedziałem, kto to jest. Jak w konspiracji. No bo to właściwie była konspiracja.

Najpierw mieliśmy kiepskie kleje krajowe, co bardzo ułatwiało ubecji, a może nawet zwykłym milicjantom, zrywanie klepsydr. Potem mieliśmy porządny klej ze Szwecji, nie do zdarcia. Zdaje się – nie wpadli na pomysł zamalowywania...

Z tym szwedzkim klejem to też był kłopot, bo zlepił szybko i solidnie, np. kieszeń kurtki. Trzeba było w kurtce nosić blaszane pudełko, a w nim tubkę z tym klejem. Wszystko trwało trochę dłużej, a poza tym czasem tubka przyklejała się do ścianek pudełka.

Naklejałem je na kościołach. Chyba u św. Anny, nie chcąc zaklejać aktualnych klepsydr wiszących w miejscu na to przeznaczonym, powiesiłem obok – wprost na ścianie. Wcale nie milicja mnie zdybała, tylko ksiądz – pewnie miejscowy. Wziął mnie za ramię – miałem cykora – i pokazuje: – Tu jest miejsce na wieszanie, nie tu, gdzie pan klei. Ja mu na to, że przecież wiszą klepsydry i nie ma miejsca. – Nie szkodzi – pańska jest ważniejsza – brzmiała odpowiedź.

W 1966 r. Zięba zorganizował mszę św. w dziesiątą rocznicę wydarzeń poznańskich. W rozsyłanie i rozklejanie klepsydr zaangażowane było parę osób. Adresy też pochodziły od Ziemińskiego, ale ja trochę dodałem własnych. Byłem przecież, równocześnie, komandosem. W październiku 1966 współorganizowałem wiec na schodach Instytutu Historycznego Uniwersytetu Warszawskiego. Im więcej mija lat, tym więcej odnajduje się tych współorganizatorów. Wystarczy mieć wstęp przed kamery telewizyjne i trochę fantazji...



Pan Wojciech był osobny w stosunku do ruchu komandosów. Dostrzegał to, co dziś umyka badaczom. Otóż dałoby się w komandosach doszukać kilku nurtów. Nurt niepodległościowy, w tamtych czasach bardzo romantyczny, reprezentowała Irenka Lassota, Józek Dajczgewand i ja. Niektórzy brali nas za idiotów, ale nie szkodzi. Ziemiński miał dość krytyczny stosunek do Jacka Kuronia, ale zawsze go szanował. Oczywiście potem, gdy słyszał o postulacie finlandyzacji, to się denerwował, ale nic więcej. Żywiołowo za to reagował na Adasia Michnika, nie znosił go!

Zajmowałem się klepsydrami, ale w latach sześćdziesiątych nie byłem przez Ziębę dopuszczany do jego zajęć związanych z tablicami. Mimo to, to i owo zauważyłem. W tamtym dziesięcioleciu jeszcze bardzo trudno było przekonywać księży do zawieszania stosownych tablic. To znaczy – sami księża, bywało, byli skłonni, ale zgłaszali się do kurii, w jakiej formie, to ja nie wiem i zgody zwykle nie dostawali. Najłatwiej przychodziło to ks. Stefanowi Niedzielakowi, gdy był kapłanem kościoła pw. św. Karola Boromeusza na cmentarzu powązkowskim. Potem ks. Niedzielak był proboszczem u św. Floriana na Pradze, a wreszcie wrócił, już jako proboszcz, na Powązki i stworzył tam sanktuarium pomordowanych na Wschodzie.

Tablice wykonywali kamieniarze z Powązek i z Bródna. Było ich kilku, właśnie ze względów konspiracyjnych. Gdyby był jeden, to szybko by go namierzyli, bo każdy jednak miał swój rozpoznawalny styl. Ale to było rozpoznawalne dla fachowców, czyli dla kamieniarzy, a nie dla ubeków. Przy tym z pojedynczych tablic nic się nie dawało wydedukować.

Zięba bywał cholerykiem. Raz, ze strachu, nie rozkleiłem jakichś klepsydr, a część rozwiesiłem w miejscach bezpiecznych, lecz jego zdaniem niewłaściwych. Jakoś zezłościło go to, że pominąłem kościół przy ul. Gdańskiej. Rzeczywiście stał niby na uboczu, ale co do niego podchodziłem, to kręcili się ludzie i jakoś się bałem. To już było po pierwszym cztery osiem za klepsydry. Jakiś czas miałem boja... Ziemiński się zezłościł i obił mnie swoją laską. Bo on nosił laskę. Coś miał z nogą, ale nigdy mi się nie przyznał – co? Wkurzony byłem, ale polazłem na tę Gdańską i na chama, przy ludziach, przykleiłem klepsydrę. Pytasz, czy mnie przeprosił? Chyba nie, choć może nie pamiętam... Z akcji na Gdańskiej był zadowolony...

Drugi raz dzielił mnie, ale lekko, gdy zawieszałem na ołtarzu u Boromeusza obraz Matki Boskiej Kozielskiej. Dość dobitnie upoważniony przez ks. Niedzielaka wdrapywałem się na ten ołtarz, bo inaczej operacji nie dawało się przeprowadzić. To była już druga połowa lat siedemdziesiątych, więc byłem taki bardziej dorosły. To też nie wałnął mnie mocno, za to takim scenicznym szepcieniem syknął: – buty przynajmniej zdejmij! Tym razem, już u siebie w domu, poczęstował mnie dwoma kieliszkami swojej domowej dereniówki. Nie, nie – nie myśl sobie... spirytus kupował w sklepie, rektyfikowany.

Po marcu miałem półtoraroczną przerwę. W latach siedemdziesiątych, przy prymasie Wyszyńskim powstał Seniorat Wojska Polskiego. Wojciech Ziemiński, jako najmłodszy wiekiem i rangą oficerską, został jego sekretarzem. Ale przecież nie ograniczał się do spraw wojskowych. Właśnie on przeforsował u Karola Boromeusza tablicę poświęconą Antoniemu Pajdakowi, a Pajdak był KOR-owcem, a przedtem wicepremierem z ramienia PPS. Zięba był piłsudczykiem. To w latach siedemdziesiątych przykleiło się do niego przezwisko – Kasztanka. O ile się zorientowałem, to wcale się o to nie gniewał.

Po 1976 związany byłem z Jackiem Kuroniem, bardzo szybko znalazłem się w NOWEJ. Ale nieprzerwanie współpracowałem z Kasztanką. Ziemiński wprawdzie zakładał KOR, ale wkrótce z niego ustąpił i znalazł się wśród założycieli ROPCiO. Ubolewał, że działalność ROPCiO częściowo paraliżowały ambicje niektórych działaczy. Robił swoje. Po dawnemu, chyba, najbliższemu było do ks. Niedzielaka.

Ja mu drukowałem jakieś rzeczy. Ani Mirkowi, ani Jackowi to nie przeszkadzało. Nadto użytkował mnie przy sprawach związanych z Sanktuarium Katyńskim u Karola Boromeusza i przy rocznicach 11 listopada. Nie miałem jeszcze kłopotów z kręgosłupem, więc zwykle nosiłem najcięższy wieniec. Dystans od katedry do Grobu Nieznanego Żołnierza, wcale nie najkrótszą trasą, bo Królewską, do dziś kojarzy mi się, nade wszystko, z pewnym wysiłkiem fizycznym.

Spór Ziemiński miał w 1979 r. z Tadeuszem Mazowieckim. Wielowieyski zauważył, że w gabinecie naczelnego „Więzi” Ziemiński sporządza projekt plakatu na 11 listopada. Zniknął, a po jakimś czasie przybiegł zdyszany Mazowiecki i plótł coś o prowokacji i o prowokatorze. Zapewne miał swoje racje, nie mi sądzić, czasy nie były dla „Więzi” słodkie, ale Ziemiński miał pogląd i natychmiast go wyraził. W rezultacie wyleciał ze współpracy z „Więzią”, ustąpił z KIK-u i bez wątpienia miał poczucie krzywdy.

Na dodatek właśnie 11 listopada w ROPCiO dokonał się rozłam, bo powstał KPN. Mnie, po staremu, po święcie niepodległości wszystko bolało, bo kwiaciarz, aby wieniec był bardziej obfity w kształtach, świerczyny nie żałował, a świeża świerczyna swoje waży... Przypominam sobie – kwiaciarz na kwiatkach oszczędził i Kasztanka, bez żadnego gadania, zapłacił mu mniej, niż było umówione.

Ale tak naprawdę, to był dusza człowiek!

*not. Jan Prowincjusz*

# Skazany na banicję

30 lat temu w Katowicach powołano pierwszy w Polsce Komitet Wolnych Związków Zawodowych. Jednym z jego członków – założycieli był Władysław Sulecki górnik z kopalni „Gliwice”. SB wykazała godną uwagi pomysłowość, represjonując Suleckiego i jego rodzinę.

Zaszczuty i zaszantażowany, został (w przenośni, a poniekąd i dosłownie) wykopany z kraju, wyjeżdżając, pozostawił niezwykle emocjonalny list. Dziś, gdy wyjazd z ojczyzny kojarzy się z wycieczką lub możliwością zdobycia lepiej płatnej pracy, trudno uwierzyć (szczególnie czytelnikowi młodego pokolenia), iż dla górnika z Gliwic opuszczenie ojczyzny było ogromną tragedią.

\* \* \*

W. Sulecki w latach 1977-79 był jawnym członkiem redakcji „Robotnika”, jego imię, nazwisko i adres drukowano w stopce pisma. W latach 1978-79 działał w Komitecie Wolnych Związków Zawodowych w Katowicach.

Wcześniej, w 1956 r., został zwolniony dyscyplinarnie z Milicji Obywatelskiej w Łąbędach – jako człowiek głęboko wierzący, nie był tam na właściwym miejscu. Następnie został pracownikiem kopalni „Zabrze-Wschód”. To wówczas – jak sam wspomina – zaczęła się jego epopeja:

Był rok pięćdziesiąty szósty, znamienny w powojennej historii kraju. Górnicy gadali o różnych sprawach. Coraz powtarzali, że polską inteligencję wymordowali w Katyniu Niemcy, natomiast ja wiedziałem z domu rodzinnego, że zrobiło to NKWD. Tak też im powiedziałem. Jak to dotarło wyżej, to najpierw kazano mi się zgłosić do sekretarza partii, Szumilasa, a stamtąd zawieziono mnie od razu do Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Katowicach, gdzie mnie pytano, a skąd to niby wiem, że NKWD wymordowało polską inteligencję? Odpowiedziałem, że od matki, że takie były docierające do niej listowne wiadomości przed wywiezieniem krewnych do Ostaszkowa. Kazano mi jednak podpisać, że to zrobili Niemcy, a gdy dalej się upierałem przy NKWD, zamknięto mnie na czterdzieści osiem godzin. I zaraz potem znów na dwadzieścia cztery. Poszedłem do pracy, a tam była już karteczka do mnie; kazano mi zgłosić się do dyrektora kopalni „Zabrze-Wschód”. Dyrektor powiedział, że to nie on mnie zwalnia, tylko partia, komitet zakładowy.

W czerwcu 1960 r. w Gliwicach Sulecki wziął udział w obronie krzyża postawionego przez parafian kościoła przy ul Hutniczej. Apelowal „Żądamy wolności Kościoła w Polsce”, a został oskarżony o rozgłaszanie haseł typu „Precz z komunizmem!”. W areszcie w Zabrzu przesiedział dwa miesiące. W tysięczną rocznicę chrztu Polski, kiedy to Gomułka ogłosił hasło „Tysiąc szkół na Tysiąclecie”, p. Władysław przygotował transparent, namalował piastowskiego orła w koronie, krzyż i hasło „1000 lat chrześcijaństwa Polski” i pojechał z nim do Częstochowy. Po powrocie został wezwany do

wydziału do spraw wyznań, gdzie zarzucono mu publiczne posługiwanie się symbolem krzyża i pytano, kto go do tego upoważnił.

W 1968 r. w czasie wydarzeń marcowych demonstrował w Gliwicach, w geście solidarności ze studentami przyjechał również do Warszawy.

Już w latach 60. SB nie dawała mu spokoju, przeprowadzała rewizje w mieszkaniu, zatrzymywała przed 1 maja i 22 lipca, w kopalni, mimo wzorowej pracy, odbierano mu premie, zlecano nisko płatne prace (np. zbieranie papierków). Dla Gliwickiego SB był solą w oku. Już w 1975 r. wezwano go na rozmowę i namawiano, by nie nawiązywał kontaktu z opozycją w Warszawie.

– A jest na to jakiś paragraf? – zapytałem [relacjonował Sulecki].

– Właściwie to nie ma – usłyszałem.

– To nie podpiszę – odrzekłem.

Represje stały się dotkliwe, gdy Sulecki został współpracownikiem KOR (za pośrednictwem ks. Ziei) i rozpoczął kolportaż niezależnych pism na terenie województwa katowickiego. Obserwowano go bez przerwy, pod jego domem stał radiowóz (jak wspominają odwiedzający go, zawsze ukryty wśród bzu).

Występował w obronie robotników Radomia i Ursusa, za podpis pod oświadczeniem, że uczestnicy wystąpień w Radomiu i Ursusie to warchoły, obiecano mu miejsce w partyjnym Technikum Górniczym w Bytomiu. Odmówił. W styczniu 1977 r. skierował do Sejmu PRL wniosek o powołanie specjalnej komisji do zbadania okoliczności wydarzeń czerwcowych. W tym samym roku zorganizował w kopalni akcję solidarnościową z głodującymi w kościele św. Marcina w Warszawie. Jeszcze przed wyjazdem z Polski bronił aresztowanego założyciela katowickich WZZ Kazimierza Świtonia.

4 maja 1977 został wywleczony za włosy z mieszkania i pobity do nieprzytomności przez milicjantów, a we wrześniu MO odmówiła mu pomocy, gdy został napadnięty przez „nieznanych sprawców”. Po przystąpieniu do KZ WZZ represje się nasiliły, w kopalni („Gliwice”) zmieniano mu miejsca pracy, by ograniczyć wynagrodzenie, pozbawiono premii, przeszukiwano szafkę lub zalewano ją cementem, poddawano rewizjom osobistym, rozpuszczano nieprawdziwe informacje dotyczące jego życia rodzinnego, odmawiano przydziału mieszkania, a szef Marian Płonka, zapowiedział, że zmusi Suleckich do „jedzenia kartofli z solą”. Gdy przekonano się, że ani szykany, ani obietnice profitów, nie wpłyną na zmianę poglądów upartego górnika, postanowiono pozbyć się wichrzyciela z kraju.

Co miesiąc przeprowadzano z Suleckim rozmowę ostrzegawczą, systematycznie namawiając do emigracji do RFN (jego żona była rodowitą Ślązacką i miała rodzinę w FRF), grozono „nieszczęśliwym wypadkiem”, wyrzuceniem z pracy. Z ulicy, przy której mieszkał, wezwano wszystkich mieszkańców do SB, aby skłonić ich do złożenia obciążających Suleckiego zeznań (np. oskarżenie o kradzież drutu i słupków na płot albo o niemoralne prowadzenie się). Jak obliczył sam p. Władysław rozmowy przeprowadzono z ok. dwoma tysiącami mieszkańców!

Szykanowano również rodzinę górnik, najstarszą córkę wyrzucono z liceum, „nieznani sprawcy” zamalowywali okna w ich domu, podrzucali obornik pod drzwi mieszkania, funkcjonariusze systematycznie przeprowadzali rewizje, m.in. przeprowadzono rewizję na podstawie nakazu wystawionego na nazwisko osiemnastoletniej córki górnika (pod pretekstem rzekomego włamania do jubitera), parę miesięcy później zatrzymano ją na kilka godzin. Funkcjonariusze SB nachodzili rodzinę p. Władysława podczas jego nieobecności i namawiali do wyjazdu z kraju.

W skardze do Przewodniczącego Rady Państwa Sulecki opisał prześladowania, jakim był poddawany. „Metody SB polegające na zmuszaniu przy pomocy prześladowań do wyrzeczenia się polskości są szczególnie haniebne i amoralne, i godne powszechnego potępienia” – pisał. Powołał się na patriotyczną przeszłość rodziny. „Dziadek żony był uczestnikiem Powstań Śląskich, za co został zamordowany przez hitlerowców. Ojciec żony także brał udział w walce o polskość Śląska. Ja w czasie wojny walczyłem z niemieckim okupantem w szeregach AK, ojciec mój był umieszczony w obozie koncentracyjnym koło Gdańska”.

Oczywiście nie doczekał się odpowiedzi. Żona Suleckiego nie wytrzymała narastających represji i wyraziła zgodę na emigrację. Jej mąż, nie chcąc rozstawać się z rodziną, podpisał dokumenty wyjazdowe. SB mogła triumfować, opłaciły się szykany, inwigilacja, szantaż. Sulecki jednak jeszcze się nie poddał. Złożył rezygnację z paszportu na pobyt stały, prosząc o paszport z możliwością wielokrotnego przekraczania granicy. Tym samym prosił, by nie wyrzucano go z ojczyzny, ale też nie pozbawiano kontaktu z żoną i córkami.

Nie dostał paszportu, tylko dokument podróży, co oznaczało, że nie ma prawa powrotu do Polski. PRL dała mu wilczy bilet!

Wyjechał z kraju w marcu 1979 r. Zmarł w Niemczech w 2004 r.

Ci, którzy go znali, wspominają, iż był bardzo miłym człowiekiem, spracowanym, zmęczonym, ale pełnym energii; zapamiętali również jego mieszkanie w familoku, a to dlatego, iż ciasne pokoiki zajmowały półki wypełnione po brzegi książkami.

Opracowano m.in. na podstawie relacji zebranych przez Adama Dyrkę, zamieszczonych w książce *Wygnaćże szlaki. Relacje uchodźców i emigrantów z Polski do Niemiec*, Oficyna Wydawnicza Volumen, Warszawa 2007.

Małgorzata Zaremba

### **List otwarty Władysława Suleckiego do górników Śląska wydrukowany w 30. numerze „Robotnika” (fragmenty)**

*Po osiemnastu latach pracy w zawodzie górnika zostałem zmuszony do opuszczenia mojego ojczystego kraju. Jest to wielką moją tragedią. Rozstaje się z moimi najbliższymi: matką, ojcem, rodzeństwem. Rozstaje się z przyjaciółmi, z ludźmi, z którymi wspólnie dzieliłem trud i troski, z ludźmi, z którymi łączyła mnie ta sama idea. Zawsze czułem się Polakiem i tak będzie do ostatniej chwili mojego życia. Zostałem postawiony przed*

koniecznością dokonania bardzo trudnego wyboru: albo zostać w kraju rozstając się z żoną i z dziećmi, albo pozostać przy nich na obczyźnie. Zdecydowałem się na to drugie. Nie mógłbym znieść ustawicznego niepokoju o los najbliższych i nie móc się z nimi zobaczyć.[...] Wielką sprawę, której poświęciłem całe moje dotychczasowe życie muszą podjąć inni. [...] Będą wam obiecywać różne korzyści, lepszą robotę, premie, czy dni wolne w zamian za podjęcie nędznej roli psa gończego, żebyście donosili i wydawali swoich kolegów. Musicie mieć siłę, by móc wtedy powiedzieć NIE, by zachować ludzką godność. Największe pieniądze i bogactwo nie są warte utraty czci ludzkiej. Miejcie w pamięci ludzi, którzy nie wahali się poświęcić życia a nie odstępowali od tego, w co wierzyli. Nie dajcie się zwieść żadnym pozorom. Wasz prześladowca i tyran może przybierać różne maski, może udawać Waszego najlepszego przyjaciela. Z własnego doświadczenia wiem, jak bardzo przewrotne są metody agentów SB, których jedynym celem jest oszukać i wykorzystać.

„Robotnik” nr 30

W. Sulecki

Bibuła 6/2008

## KOR od kuchni

Krystyna Śreniowska: Będę szczerą i powiem panu, że jak Józek mi powiedział, że jest członkiem KOR, to sobie wyobrażałam, że to jest jakaś kupa wariatów, która idzie z motyką na słońce. Nie powiedziałam, że nie pozwałam, czy nie chcę. Mnie się tylko wydawało, że to jest jakieś niepoważne. Ja sobie, proszę pana wyobrażałam, że komuna będzie trwać 150 lat i że trzeba się z tym pogodzić i żyć. Choć potem to raczej wierzyłam, że ten system się zawali, nie od razu, ale się zawali...

Natomiast, jeśli chodzi o konsekwencje tego jego kroku, to ja dużo wycierpiałam, że się tak wyrażę. Ponieważ Józek ze mną mieszkał, więc wszystko odbywało się w moim domu przy ul. Laurowej. A dlaczego, to było dla mnie takie uciążliwe? Miałam, proszę pana, dużo pracy na uniwersytecie, no a tutaj się zjeżdżały różne „konspiracyjy”, a to ze Śląska, a to skądś, które siedziały po tydzień, dwa. I trzeba było ich karmić, gotować dla nich, zmywać naczynia itd. I dla mnie to było bardzo ciężko, żeby odpowiednio przyjąć gości. Np. taki Stefan Kowalczyk, to ze 2 tygodnie potrafił siedzieć, pojechał na Śląsk i wrócił z powrotem, bo się pokłócił z żoną. I znowu u mnie siedział. On wyemigrował później do Kanady. ale ja go bardzo lubiłam i chętnie go przyjmowałam.

Albo przyjeżdżał taki górnik, co go policja zmusiła do emigracji, Władysław Sulecki. O, też u mnie często siedział.

Nocowało dużo ludzi. To wymagało kupę pościeli, wszystko trzeba było jakoś uładzić. I zając się praniem i tym, i tamtym. Było mi bardzo ciężko, ale przecież nie mogłam kazać się wyprowadzić mojemu ukochanemu synowi, za to, że on działalność prowadził?

A z Basią miałam o tyle spokój, że ona z początku, jak Józek zaczął działać w KOR, w Poznaniu pracowała i nie było jej. Miała tam kontakty z Barańczakiem i tamtą opozycją. Ale tutaj z nią miałam spokój.

Ja nic przeciwko działalności opozycyjnej nie miałam, zresztą byłam bardzo szczęśliwa, bo dostawałam bibułę do rąk, mogłam się dokształcić, mogłam przestawić swoją głowę. Ja to raczej więc przyjmowałam wdzięcznym sercem. Taka znowu zachwycona komuna nie byłam. Legitymacji partyjnej nigdy nie miałam i nic nie miałam z tym wspólnego.

Tak, że przeżyłam. Czasem mając zastrzeżenia, czasem się godząc, różnie to było. Zresztą, powiem panu, że ja nie miałam wiele czasu, żeby rozważać za i przeciw. Miałam tyle roboty, przecież cały czas pracowałam na uniwersytecie.

A bezpieka chodziła dookoła. Bezpieka pozakładała podsłuchy w całym mieszkaniu. Nawet były takie czasy, że nie rozmawialiśmy, tylko pisaliśmy na karteczkach. Inwigilacja dookoła budynku, nawet w nocy. U sąsiadów z przeciwka w nocy światło się świeciło i ktoś spał na leżaku, żeby widzieć, kto do Józka wchodzi i wychodzi. I to było psychicznie bardzo ciężkie. Bo dom przestaje być domem. Dom jest wciąż na publicznym widoku. Bardzo trudno się przyzwyczaić do tej presji. Do tej świadomości, że się jest wciąż obserwowanym i widzianym. To jest bardzo nieznośne.

Bez przerwy robili rewizje. Początkowo, to, proszę usiąść, niech pani pilnuje, może pani sobie kogoś z sąsiadów poprosi, no, ale jak to było tak często, to mi się nie chciało prosić nikogo. A poza tym właściwie nie wiedziałam, po co, ja w domu przecież nic nie przechowywałam, żadnej bibuły. Taka idiotka nie byłam. Od razu rozdawałam. Ale na uniwersytet bibuły nie nosiłam. Jak ktoś z kolegów poprosił, żebym mu przyniosła, to udawałam, że nie mam.

A jak Józka zamknęli, no to trzeba było paczki wozić. Potem i Basię zamknęli, to trzeba było też paczki wozić. Był taki czas, że ja nic tylko piekłam ciasto, pakowałam paczki i jechałam. A to do Basi, a to do Józka. Bo w stanie wojennym internowano też Basię. I jeździłam, do Gołdapi do Basi, do Józka do Łowicza, potem do Łęczycy. Napisałam artykuł do „Tygła Kultury”: „Moje wycieczki krajoznawcze w stanie wojennym”. Samochodem służył mi m.in. sąsiad, później okazało się, że to ubek. W każdym razie wielki kawał naszego kraju wtedy zwiedziłam. A że byli i dobrzy ludzie, jak pan Kowalczyk, którzy mieli samochody i mnie wozili... też o tym warto pamiętać. Nie bali się, pfacili za benzynę, jechali dziesiątki kilometrów...

Jeździłam w wolne dni od zajęć uniwersyteckich. Zajęć nigdy nie opuszczałam. I to mnie też ratowało, gdy mnie chcieli wyrzucić. To był argument dla dyrektora instytutu historycznego, Władysława Bortnowskiego. No przecież nie opuszcza zajęć! Strasznie się bałam tego, że mnie wyrzucą, bo wtedy już kłapa, nie ma źródeł dochodu.

Być może w oczach mego syna, jestem człowiekiem zbyt ugodowym, ale niech on weźmie pod uwagę, że byłam jedynym żywicielem rodziny. A poza tym ja nie jestem

taka waleczna w życiu, nie jestem Ania Walentynowicz, czy Ewa Bierezinowa. Jak trzeba, to pewnie, się bronię.

Staralam się układać sobie życie jakoś tak – przykładnie, z pokorą przyjmowałam władze, które mi narzucano. Tak, że medal Polonia Restituta, to nie wiem, za co pan prezydent mi go dał...

zanot. j.s.

*Bibuła 11/2013*

## Niebohaterowie

**Barbara Śreniowska-Szafran, nauczycielka, pedagog, siostra Józefa Śreniowskiego, jedyne go członka KSS KOR w Łodzi.**

Po brata przyszedli około jedenastej w nocy. Dom był zawsze obstawiony. Podszuch był w domu. Pisaliśmy na kartkach. Można się było do tego przyzwyczaić przez tyle lat. Zabrali brata.

Na drutach zaczęłam od razu robić po 13 grudnia, ponieważ internowanie – wiadomo – to Kamczatka, to Wschód, to mróz. Przylatuje jakiś facet i mówi: „Oni Józka gdzieś tam wywieźli, pod jakimś namiotem trzymali!...”. Więc pierwsza rzecz – usiadłam i zrobiłam bardzo gruby sweter na drutach, rękawiczki, skarpetki. Potem też robiłam swetry dla więźniów, dla Potulic. Jezuici dostawali włóczkę i było ileś tam dziewczyn, które siedziały i zasuwwały.

Najpierw większość chłopaków siedziała w Łowiczu. Mój brat stamtąd uciekł i ukrywał się. Potem go zamknęli i objechał polskie więzienia, aż w końcu trafił do Łęczycy. Okazało się, że jest ten sam naczelnik, co w Łowiczu. Wiedziałam, jak z tym panem mniej więcej rozmawiać. W Łowiczu zachowywał się w miarę przyzwoicie, ale w Łęczycy już trochę mniej. Oni musieli się zagospodarować w celi. Nawyki z czasów internowania: ja muszę czytać książki, jak muszę czytać, to muszę mieć lampę. Muszę sobie coś ugotować, przecież nie będę żarł tych kości, muszę mieć maszynkę elektryczną. To były takie nawyki jeszcze z czasów internowania. Oni się w końcu na to godzili. Pamiętam taką sytuację. Wparowałam, miałam kosz, który był naładowany różnymi, dziwnymi rzeczami, a pośrodku sterczała z niego lampa. Nie chcieli mnie przepuścić. Poszłam do naczelnika. Naczelnik: „Słucham”. Wzięłam ten kosz i wywaliłam wszystko na biurko. „Co to jest?” „Widzi pan, co jest” „A pani w jakiej sprawie?!” „Nie chcieli mnie przepuścić”. No i mnie wpuścili...

Moja działalność konspiracyjna czy opozycyjna się w ogóle nie zaczęła. Ja się po prostu urodziłam w tej atmosferze. Nie byłam żadnym działaczem. W Łodzi mnie nie było



w okresie np. KOR-u, mieszkałam w Poznaniu. To brat „Robotnika” drukował w Łodzi, był w KOR-ze. Byłam wiejską nauczycielką (później oczywiście) i byłam w szkole jedynym członkiem „Solidarności”. To było w Siedleckiem.

Wróciłam jesienią 81 r. I wróciłam na chwilę, bo znalazłam pracę... w teatrze lalkowym w Jeleniej Górze. Byłam tu na chwileczkę. W momencie ogłoszenia stanu wojennego sprawa zatrudnienia, wyjazdu „rypła się”.

Gdzie ja byłam? – od tego trzeba zacząć. Był taki adres w tym mieście – Laurowa 2. Pół miasta znało ten adres, ponieważ tam mieszkała moja rodzina. I tam mieszkał jedyny członek KOR-u w tym mieście, Józek Śreniowski – mój brat. Dlatego ten adres był drukowany w „Biuletynach KOR-u”. Jak komuś się krzywda działa w latach siedemdziesiątych, to szukał ulicy Laurowej. Jak kogoś pobili, zamknęli, przejechali, zabili (były takie przypadki), wszyscy skrzywdzeni pruli jak w dym na Laurową. Tam bez przerwy przyjeżdżała Służba Bezpieczeństwa i wygarniała stamtąd tony książek, bibuły, ludzi.

Nie miałam żadnych bezpośrednich problemów w związku z „funkcją” brata. Zaczęli go nękać w 68 roku i tak już zostało.

Jak przyjechałam do Łodzi i był akurat ktoś potrzebny do zszywania „Robotnik” to się brało i zszywało. Ja nie jestem typem działacza. Polityka mnie nie urzekała. Były takie drobne szykany, ale myśmy się z tym liczyli. Cięń nazwiska idzie za człowiekiem; nieprawdopodobne, jak była stosowana odpowiedzialność zbiorowa, to sięgało czasem dalekich krewnych.

Jak byłam w Poznaniu, miałam taki zwyczaj, że włączałam bardzo rano Wolną Europę, bo było lepiej słycać. I słyszałam na przykład, że gdzieś, w jakimś miasteczku pobili mojego brata na komendzie. Czy się denerwowałam? Myśmy nie wiedzieli, co się może zdarzyć, bo rzeczy typu zabójstwa zaczęły się dopiero później.

Zaczęło się jeździć do więzień, dostarczać różne rzeczy. Zaczęły przychodzić jakieś paczki z zagranicy na przykład z żywnością. Ogromne bloki sera żółtego, tyyye kiełbasy. Trzeba coś z tym zrobić, a komunikacja fatalna, mróz jak diabli, telefony nie działają. Nikt nie jest w stanie zjeść tyle sera, a wiadomo, że inni nie mają, co jeść. Kursy piechotą po mieście, dziesiątki kilometrów. To wszystko roznosiliśmy, pojawił się ktoś z ośrodka oo. Jezuitów.

Nieprawdopodobne, jakie ludzie mieli do siebie zaufanie. Jeśli coś komuś dawałam, to miałam zaufanie, że on tego nie sprzeda, nie będzie tym handlował. To jest to, co różni dzisiejsze czasy od tamtych. Wszyscy myśleli o sobie nawzajem i chętnie pomagali sobie.

Były kartki. Miałeś kartki na buty, ale nie było butów. Jak były, to kupowało się jakiegokolwiek, później ludzie chodzili i wymieniali się tymi butami. Teoretycznie nie było co jeść, ale jak się zrobiła wojna, okazało się, że poza reglamentowanym jest jeszcze jakiś towar. I ekspedientki sympatyzujące z ruchem, odkładały towar dla internowanych. Mówiło się, że dla internowanych czy skazanych, to spod lady szedł towar elegancko

z ręki do ręki i to nie było takie trudne. W stanie wojennym, nam przynajmniej było łatwiej wystarać się o jedzenie. Pamiętam jakieś ogromne paczki z kiełbasami, monstrualne które za chwilę się zepsują.

Zostałam w Łodzi, pracowałam w szpitalu chorób płuc w Łagiewnikach, jako wychowawczyni na oddziale dziecięcym. Jeździliśmy do Łowicza. Na porządku dziennym było przemykanie grypsów. Alkohol przemycało się w puszkach. Znalazł się dobry człowiek, który miał fabrykę puszek, i który zamykał w puszkach alkohol. Soki w kartonie nie występowały, tylko w Peweksie za dolary. Najpierw szukało się dolarów. Jak się znalazło dolary, kupowało się sok w kartoniku, odklejało się brzeżek, brało się strzykawkę, wyciągało się zawartość i wpuszczało się inną zawartość. Potem zaklejało się brzeżek. Przemycaliśmy i radioodbiorniki, i baterie, rzeczy których nie wolno było. Okazuje się, że to jest wszystko możliwe. To zależało też od więzień. Łowicz nie był tak dokładnie sprawdzany. Myśmy były strasznie bezczelne, takie żeśmy wywijają numery tej służbie więziennej. Dla tych biednych służb, to była całkiem nowa sytuacja. Oni przyzwyczajeni do kryminalistów, jakichś złachanych, nagle widzą normalnych ludzi, którzy mówią „dzień dobry”, „przepraszam”, „dziękuję”, nie wiedzieli, jak z nami gadać.

W międzyczasie siedziałam w Gołdapi. Wysłałam. Mój brat stwierdził, że już dłużej nie będzie siedział, bo szkoda życia i uciekł, ale nie z więzienia, ale ze szpitala (sierpień '82). Oni w Łowiczu w którymś momencie zaczęli taką akcję, w dużej mierze symulowaną, pojawiło się strasznie dużo chorych. Różne ataki, pogotowie musiało w nocy po nich przyjeżdżać, później okazywało się, że są strasznie ciężko chorzy. To oczywiście była sitwa ze służbą medyczną. I stamtąd, ze szpitala, on po prostu sobie poszedł. Byli niby jacyś, co ich pilnowali, dziury w płocie, chorzy sobie wychodzili, wchodzili. Można było wyjść przez bramę, on akurat nie wyszedł. On uciekł lekko, że tak powiem, przy naszej pomocy, bo potrzeba mu było jakąś metę zabezpieczyć i ja z Anką Bazel mu coś przygotowałyśmy. Wściekłość wszystkich – oczywiście władzy – była ogromna. Cały dom na Laurowej opróżniłam z różnych bibuł, zdjęć, itd., przed ucieczką, bo wiadomo, że cała wściekłość pójdzie na mnie i na przyjaciół.

Przyszli mili panowie i powiedzieli, że tutaj oni mnie na chwilę na przesłuchanie. Ja nie byłam taka głupia, więc wzięłam szczoteczkę do zębów, plecak, ciepłe buty. To było dziewiątego maja.

Ja w życiu bym nie wymyśliła, że mnie ktokolwiek będzie chciał zamknąć. Dlatego, jak oni pokazali mi nakaz internowania, zaczęłam się tak potwornie śmiać, pomyślałam sobie: „Jezus Maria! Jeśli ja jestem najgroźniejszą kobietą w tym mieście, to ja...”.

Siedzenie tam było kompletnym bezsensiem i stratą czasu. To były absurdalne warunki: dom wczasowy, róże kwitną, piękne drzewa za oknami, kanapy, luksusowe żarcie, robisz kawkę ze śmietanką. Ja mam potrzebę aktywności, na zewnątrz była więc sytuacja zdrowsza, nie umiem siedzieć i co? Płakać? Patrzeć? Nie! Coś trzeba robić.

W pewnym momencie pobito facetów w Łęczycy. Po tym pobiciu bardzo szybko przeszły grypsy, w których było napisane: kto bił, kogo bił, czym bił, jak bił i co mu zrobił. Minęło parę dni i Łęczycza została oplakatowana numerem „Biuletynu Łódzkiego”, w którym mieszkańcy Łęczycy mogli przeczytać: kto bił, kogo bił, czym bił, jak bił i co mu zrobił. Oni (władza) chwytały związek pomiędzy informacjami z centrum więzienia a publikacjami. Byli przekonani, że ja robię „Biuletyn” (śmiech). „Ja im mówię: Panowie, macie wysokie mniemanie o mnie. Ja? „Biuletyn”? W życiu! Żle pracujecie!”. Potem, jak się kazali ujawniać, to mi się kazali przyznać, że ja robiłam „Biuletyn”. A „Biuletyn” robił Wiesiek Maciejewski, był znakomicie zakonspirowany, mądry facet. Do końca nie odkryli.

Szukałam pracy. Próbowałam zarejestrować się jako „dziewiarz ręczny”, rzemieślnik. I już szłam do urzędu złożyć papiery, gdy spotkałam znajomą, która powiedziała mi, że jest praca u głuchych, czyli w Związku Głuchych, której od trzech lat nikt nie chce. Przyjęli mnie tam, mimo tego, że byłam wcześniej internowana. Ktoś bez przerwy przychodził do mojej kierowniczkii i mówił: „U niej się KOR zbiera”. Ona mnie wołała: „U pani się KOR zbiera” Ja: „Tak się już składa, że KOR się już rozwiązał. Nie ma KOR-u” (śmiech). „To kto się u pani zbiera?” „Nie wiem, znajomi przychodzą”.

*Jędrzej i Antoni Słodkowsy  
(wybór fragm. redakcja)*

*Bibuła 11/2013*

## Krąg Pamięci Narodowej – godna podziwu mrówcza praca

W Parku Traugutta w Warszawie, od strony Wisły, znajduje się pamiątkowy głaz, którego losy są bardzo ciekawe. Otóż głaz był dwukrotnie odwracany w zależności od tego, jaki napis chciano uwidocznic lub ukryć przed oczami Polaków.

Historyczny głaz został odsłonięty przez prezydenta Warszawy Stefana Starzyńskiego w listopadzie 1938 r. Był poświęcony nauczycielom stolicy w 20. rocznicę odzyskania niepodległości. Wryto na nim słowa Józefa Piłsudskiego skierowane do nauczycieli:

ODRODZIĆ DUSZE LUDZKIE  
ZMIENIĆ CZŁOWIEKA  
ZROBIĆ GO LEPSZYM  
POTĘŻNIEJSZYM I SILNIEJSZYM  
OTO WASZE ZADANIE

Autorstwo cytatu nie mogło ująć uwadze władz komunistycznych i w 1958 r. Stołeczna Rada Narodowa postanowiła coś z tym zrobić. Trzeba stwierdzić, że poszła na łatwiznę, otóż nie zleciła nieznanym sprawcom, aby zniszczyli głaz, ale zdecydowała, by go odwrócić, ukrywając napis, zaś na niezapisanej stronie umieścić własną inskrypcję:

TAKIE BĘDĄ RZECZYPOSPOLITE, JAKIE ICH MŁODZIEŻY CHOWANIE

Niestety, popełniła błąd, nie sprawdziła, kogo cytuje. I tak mądrą myśl Jana Zamoyskiego przypisała Stanisławowi Staszicowi! O ironio, głaz również poświęciła nauczycielom.

Co byłoby dalej, nie wiadomo, gdyby do akcji nie wkroczył Krąg Pamięci Narodowej (o jego godnej uwagi działalności będzie poniżej). Krąg – w osobie niestrudzonego Stefana Melaka – zwrócił się do Związku Nauczycielstwa Polskiego, aby zareagował i doprowadził do usunięcia kompromitującego błędu. Niestety dla ZNP błąd nie był rażący, więc zignorował sprawę. Krąg Pamięci Narodowej nie dał za wygraną, dzięki czeku na początku lat 90. znów odwrócono głaz tak, by odsonić cytat J. Piłsudskiego. (Kto ciekawy, odnajdzie na głazie z tyłu błędnie podpisaną inskrypcję z 1958 r. i ledwie czytelny podpis: STASZIC.)

Była to tylko jedna z wielu „wojen” jaką prowadził Krąg Pamięci Narodowej z władzą komunistyczną w latach 70. i 80.

Dowodem na inną kompromitację władz komunistycznych jest zdjęcie przedstawiające milicjantów przyłapanych na gorącym uczynku. Przedstawia ono „stróżów prawa”, którzy kradną tablicę informującą, gdzie znajduje się pomnik poświęcony bohaterom Olszynki Grochowskiej.

Tablica została wykonana w 1979 r. przez Arkadiusza Melaka, oprócz napisu znalazł się na niej orzeł w koronie i litewska pogoń. A. Melak postawił ją przy ulicy Traczy prowadzącej do pomnika i powstańczej mogiły. Była doskonale widoczna z przelotowej ulicy Chełmżyńskiej, a właśnie Chełmżyńską miał przejeżdżać prezydent Warszawy Mieczysław Dębicki. SB i partyjne władze postanowiły tablicę usunąć. Akcja, przeprowadzona w lipcu 1982 r., odbyła się sprawnie, ale nie przewidziano, że zostanie uwieczniona na zdjęciach przez jednego z braci Melaków – Andrzeja (członka Kręgu Pamięci Narodowej).

Gdy milicjanci zorientowali się, że są fotografowani, popędzili wprost do domu Melaka na Wilanów. Uzbrojeni funkcjonariusze wystraszyli teściową pana Andrzeja, ale jego nie odnaleźli. Natychmiast wystawiono więc nakaz internowania kolejnego Melaka (Stefan i Arkadiusz siedzieli już w więzieniu). Andrzej Melak zakopał film, a sam ukrywał się przez rok. W 1983 r. jego brat Stefan opuścił więzienie i wraz z Kręgiem Pamięci Narodowej i Komitetem Ocalenia Olszynki Grochowskiej postanowił odzyskać tablicę i napiętnować sprawców kradzieży. Napisał artykuł na ten temat, który zaniósł do „Ładu”. Artykuł się nie ukazał, mimo to dotarł, gdzie trzeba. Do Stefana zadzwonił sam prezydent Warszawy z pytaniem, dlaczego powstał artykuł szkalujący Bogu ducha winne władze stolicy. Prezydent zaprosił autora artykułu do ratusza.

Zanim S. Melak poszedł do prezydenta, wywołał zdjęcia zrobione przez brata Andrzeja, i poprosił prof. Henryka Wierzchowskiego, aby mu towarzyszył (nie mógł wiedzieć, co go tam spotka, więc wołał mieć świadka), informując go jedynie, że rozmowa dotyczyć będzie Olszynki Grochowskiej.

Prezydent zapoznał się ze zdjęciami, potwierdził, że nie miał nic wspólnego z usunięciem tablicy, wysłuchał również prof. Wierzchowskiego, który argumentował, jak ważnym miejscem pamięci – również dla proletariatu – jest Olszynka. W efekcie Dębicki obiecał przywrócić tablicę w ciągu dziesięciu dni (co rzeczywiście zrobiono), a w zamian poprosił Stefana Melaka, by napisał w swoim artykule, że tablica została przywrócona „decyzją władz wojskowych”.

Tym razem SB przegrała z wojskiem, a zwycięzcą był znów Krąg Pamięci Narodowej reprezentowany przez Stefana Melaka.

Krąg Pamięci Narodowej powstał w 1974 r. z inicjatywy ks. Wacława Karłowicza, Stefana Melaka (obecnego przewodniczącego Kręgu), biskupa Władysława Miziołka i ks. Antoniego Czajkowskiego, sekretarza kapelana naczelnego AK. Jego założyciele i członkowie postawili sobie bardzo ważne zadanie – uratować przed zamierzoną przez władze komunistyczne degradacją miejsca pamięci narodowej (jak Olszynka Grochowska, Ossów, Zielona, Radzymin, Cytadela Warszawska) i przywrócić pamięć o bohaterach narodowych wypartych z oficjalnej historii (jak Piłsudski, Traugutt, ks. Skorupko, ofiary Katynia, żołnierze AK, uczestnicy Powstania Warszawskiego). Krąg wydawał własne publikacje, prowadził kolportaż, organizował wykłady, sesje naukowe, wystawy, koncerty, manifestacje patriotyczne, nabożeństwa i rajdy szlakiem miejsc pamięci.

Najbardziej dramatyczny, ale i niezwykle przebieg miał rajd z Olszynki do Zielonej (gdzie stoi obelisk upamiętniający ćwiczenia Polskiej Organizacji Wojskowej założonej z inicjatywy J. Piłsudskiego) rozbity przez ZOMO 12 maja 1985 r. w 50. rocznicę śmierci Marszałka. Zwieńczeniem rajdu miała być uroczystość w kościele św. Aleksandra z udziałem wnuczki J. Piłsudskiego – Joanny Jaraczewskiej (wręczenie jej Żelaznego Orderu Gwiazdy Wytrwałości).

W dzień rajdu, znacznie przed miejscem jego rozpoczęcia, było aż niebiesko od milicyjnych nysek – takie zmasowanie sił zaskoczyło uczestników rajdu, ale jeszcze bardziej zaskakujący był widok grupy ludzi w sportowych trykotach, którzy właśnie w tym miejscu przeprowadzali biegi... na orientację, i w dodatku nie mówili po polsku. Byli to Amerykanie, a organizatorem biegów – jak poinformował Stefana Melaka jeden z trykociarzy – była ambasada amerykańska. Gdy Stefan wytłumaczył obcojęzycznemu rozmówcy, iż milicja właśnie wyłapuje jego przyjaciół, ponieważ pragną uczcić pamięć Józefa Piłsudskiego, Amerykanin tylko do pewnego stopnia wykazał się orientacją: wiedział, że Piłsudski to wielki polski bohater, ale nie rozumiał, dlaczego milicja poluje na patriotów chcących uczcić jego pamięć.

Do Zielonej dotarli nieliczni, jednak uroczystość z udziałem pani Jaraczewskiej się odbyła.

Krąg Pamięci Narodowej przeprowadził tak wiele różnych akcji, że trudno je wylizczyć (i nie tylko na terenie Warszawy i okolic, również za granicą); organizował msze polowe, składał wieńce, stawiał pomniki, krzyże, montował tablice. Wszystko to po paru godzinach znikało zabrane przez SB. A jednak ludzie zaangażowani w walkę o pamięć robili swoje, w miejscu zrabowanego krzyża stawiali kolejny, kładli następne kwiaty, montowali nowe tablice i systematycznie organizowali obchody wykreślonych z komunistycznego kalendarza świąt narodowych.

Godna podziwu cierpliwość, której efekty zasługują na uznanie.

Największy bój stoczył Krąg o Olszynkę Grochowską, która w planach władz komunistycznych miała zniknąć: w miejscu krzyża i powstańczej mogiły postanowiono wybudować drogę!

W r. 2007 r. minister kultury i dziedzictwa narodowego uhonorował działaczy Kręgu Pamięci Narodowej medalami „Zasłużony Kulturze – Gloria Artis”. Podczas uroczystości powiedział: Dzisiaj nagradzamy i honorujemy bohaterów prawdy historycznej, którym nie zabrakło odwagi cywilnej w okresie komunistycznego zniewolenia. [...] Szczególny hołd należy się księdzu Waławowi Karłowiczowi...

A oto inny cytat na temat ks. Karłowicza i Kręgu, autorem jest Minister Urzędu Bezpieczeństwa Kazimierz Kąkol, a adresatem kardynał Wyszyński:

*Pismo Ministra Urzędu Bezpieczeństwa do Prymasa w 1979 roku*

*J.E. Ksiądz Kardynał Stefan WYSZYŃSKI*

*Arcybiskup Metropolita*

*Gnieźnieńsko-Warszawski*

*Przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski*

*Warszawa 29 listopada 1979 rok Eminencjo, Księżę Prymasie,*

*chciałbym przekazać wyrazy głębokiego zaniepokojenia w związku z [...] faktami, jakie mały miejsce w ostatnim tygodniu. [...] negatywne odczucie budzi fakt odprawienia w dniu 25 listopada br. nabożeństwa polowego w Olszynie Grochowskiej przez księdza Waławę Karłowicza, proboszcza parafii św. Waławę w Warszawie dla uczczenia rocznicy Powstania Listopadowego. Nabożeństwo zostało odprawione bez nieodzownej w podobnych przypadkach zgody organów administracyjnych i – jak można było przewidywać, a z czym musiał być się liczyć organizator ks. Karłowicz – posłużyło elementom antysocjalistycznym, znanym z wielu antypaństwowych działań, do zaaranżowania publicznych wystąpień.*

*Ks. Waław Karłowicz posunął się tak daleko, że publicznie zapowiedział kontynuację praktyki, zapoczątkowanej 25 listopada.*

*Informując Waszą Eminencję o tych [...] godnych ubolewania faktach nie muszę dodawać, że budzą one zasadnicze zastrzeżenia.*

*Łączę wyrazy głębokiego szacunku, Kazimierz Kąkol*

*Małgorzata Zaremba*

*Bibuła 10/2012*

Z Erazmem Ciołkiem rozmawia Hugon Bukowski

## Spoza kadru propagandy

**Czy pamiętasz, kiedy zacząłeś fotografować zdarzenia związane z działalnością opozycji?**

– Chyba już sobie tego nie przypomnę. Ale taką w pełni świadomą rejestrację fotograficzną zacząłem, robiąc zdjęcia w Stoczni Gdańskiej, czyli w czasie sierpniowego strajku w 1980 r. Całą swoją dokumentację fotograficzną, jaką zebrałem przez całą dekadę lat 80., w małych, fragmentarycznych dawkach zamieściłem w swoim albumie „Polska”, wydanym już w 1990 r. przez Edition Spotkania. Ten album zaczyna się właśnie od zdjęć ze Stoczni Gdańskiej.

**Jak tam dojechałeś, przecież drogi do Gdańska miały być zablokowane?**

– Swoim fiacikiem 17 sierpnia tam pojechałem, ze Stefanem Starczewskim, korowcem, który był prawą ręką Jacka Kuronia. Mieliśmy odręczny list od Kuronia do jego żony Gaji, która już była w Gdańsku. Ten liścik miał być moją przepustką. Jadąc pustymi, wymarłymi drogami, nie wiedzieliśmy, co tam się w ogóle dzieje i co nas tam spotka. Słyszeliśmy o blokadzie Trójmiasta, sytuacja wydawała się groźna i mieliśmy dylematy, z jakiej strony wjechać do Gdańska. Od Warszawy, no nie ma mowy, od Szczecina – no też nie. Wydawało nam się, że jedyne wyjście – to wypłynąć od strony morza. Tak sobie żartowaliśmy. Dwa razy zatrzymywano nas i rewidowano, ale pobieżnie, bez szczegółowych przeszukiwań, ostatni raz tuż przed wjazdem do stoczni. Liścik od Kuronia okazał się wystarczającą przepustką, dostaliśmy jakieś szczególne wisiorki i mogliśmy się poruszać po terenie stoczni.

**I co tam zobaczyłeś swoim okiem fotoreportera?**

– Od samego wejścia byłem zaskoczony, poruszony. Prędzej oczekiwałbym tam awantur, kłótni, szarpaniny, zniszczeń, bo taki zwykle obraz strajkowniczym urabiała propaganda komuny, a tymczasem poczułem, że wyłądownałem w całkiem innym świecie. Byłem zaskoczony nieprawdopodobną dyscypliną, porządkiem, kulturą, panującą tam atmosferą wzajemnej solidarności, życzliwości. I to było takie pierwsze moje zauroczenie, tym zachowaniem robotników. Biło z nich poczucie honoru, godności.

**Czego jednak nie da się uchwycić aparatem ..**

– Masz rację, że nie da się takich doznań wyrazić na zdjęciach, ale to niesamowite wrażenie związane z zachowaniem robotników na zawsze pozostało w mojej pamięci i dlatego o tym mówię. Byłem do końca strajku, mieszkałem w Sopocie u znajomych i codziennie dojeżdżałem do stoczni. Chwytałem każdy ruch, różne zmienne sytuacje, wydarzenia i tysiące ludzi, nie tylko głównych bohaterów i uczestników negocjacji, ale również tę rzeszę anonimowych bohaterów. Z oczywistych względów najwięcej jest zdjęć z Lechem Wałęsą. Kiedy pierwszego dnia zapytałem kogoś, który to jest



ten Wałęsa, bo przecież go jeszcze nie widziałem, pokazano mi grupę osób na jakimś podeście, którą zacząłem fotografować. Tam go jednak nie było, w czym zorientowałem się, kiedy po chwili zobaczyłem, jak stoi i przemawia w zupełnie innym miejscu. Dzień w dzień go fotografowałem, aż do podpisania porozumień i zakończenia strajku. A nazajutrz, 1 września, wczesnym rankiem byłem u niego w domu na Przymorzu, i oczywiście też robiłem zdjęcia. O, tu masz Wałęsę jedzącego śniadanie, jest 7.30, za nim żona Danuta i dwóch małych jeszcze synów. Chwilę później wiozłem go swoim samochodem do pierwszej pracy w nowej, już związkowej roli, do pierwszej siedziby NSZZ „Solidarność” przy ulicy Marchlewskiego w Gdańsku.

**Nie da się powiedzieć o wszystkim, co zrobiłeś przez tych 10 lat, od sierpniowego strajku do okrągłego stołu. Demonstracje, manifestacje, ataki zomowców, msze za ojczyznę z księdzem Jerzym, wielkie pogrzeby Przemyska, jego matki Barbary Sadowskiej, księdza Jerzego, niezależne działania kulturalne, spektakle, koncerty i wystawy w kościołach, w prywatnych galeriach-pracowniach, podziemne wydawnictwa i zespoły redakcyjne drugiego obiegu, no i ludzie, przede wszystkim ludzie, postaci pierwszoplanowe i nieznane. Byłeś wszędzie, co miało związek z opozycją, walką, z podziemiem, a często byłeś w miejscach, do których żaden inny reporter nie miał wstępu. Jak zdobywałeś zaufanie, skąd się brał ten kontakt, którego inni nie mieli, a który sprawił, że stałeś się największym kronikarzem tych wydarzeń?**

– Nie wiem, czy dałoby się to jakoś jednoznacznie wytłumaczyć. Może z gęby uczciwie wyglądam? W każdym bądź razie, zacząłem tę penetrację opozycyjnej działalności od ludzi, których znałem wcześniej, i tak od nitki do kłębka dostawałem się do wydarzeń i ludzi, często niedostępnych dla innych, do ludzi, którzy mnie chętnie widzieli, czy przynajmniej nie wyrzucali. Nawet teraz się dziwię, że moja aktywność zawodowa była aż taka, bo rzeczywiście byłem w bardzo wielu miejscach, czego dowodem ogrom zdjęć już publikowanych, oraz dużo większa ilość takich, których jeszcze nikt nie oglądał. Np. z samych tylko niezależnych działań kulturalnych pozostała mi pękata teczka stykówek, z których można zrobić osobny piękny album. Mam to w planie. **Podziw budzi twój warsztat, to dążenie, żeby ogarniać nie tylko duże plany, obrazy, całości, ale i żeby być jak najbliżej uczestników wydarzeń. Skąd to przekonanie, że tak to trzeba robić?**

– Bodajże Lenin powiedział, że jeśli zabije się dziesięciu ludzi, to tragedia. Natomiast kiedy zabije się sto tysięcy, jest to statystyka. Bardzo często fotografowałem tłumy, żeby pokazać masowość wydarzenia, zjawiska, ale żeby jednocześnie pokazać tragizm, albo bohaterów, nawet nie w sytuacji dramatycznej, tragicznej, ale w momencie jakiegoś działania, choćby rodzaju kulturalnego, intelektualnego, musiałem podchodzić jak najbliżej, by ukazać ludzi z bliska. To jest tych dziesięcioro zamordowanych, dziesięć osób to już nie jest statystyka, lecz tragedia, dramat.



Nasuwa mi się zdjęcie z pogrzebu Grzegorza Przemyska, z 19 maja 1983 r., z siedzącymi przy mogile matką Barbarą Sadowską i księdzem Jerzym Popiełuszką, delikatnie obejmującym ramieniem plecy bolejącej matki. Niezwykły dokument, dzieło sztuki, Pieta. I nie wiedziało tych dwoje, że ich dni bólu i cierpienia też są już policzone. Cudowny dokument, którego nikt inny nie mógł zrobić...

– Tłum na Powązkach był wtedy ogromny, wszedłem na rosnące przy tym grobie drzewo i pstrykając z góry, wypatrzyłem ten znamienny moment i obraz z tym dwojgiem bliskich mi ludzi, który chyba mówi wszystko. Właśnie Pieta. W następnym roku byłem na tym samym drzewie, a jest to niezwykle drzewo, bo od połowy jego pień rozkłada się dokładnie w literkę V. Chowano matkę Przemyska, Basię Sadowską, tłum był znowu ogromny, a kiedy wlałem na to drzewo, doleciały mnie okrzyki – hej, ty tam szpiclu, kapusiu, złaż z tego drzewa! Przeraziłem się, jestem na wysepce, pode mną morze, jak zejść to utonę albo połamię mi gnaty. Na szczęście byli w tłumie ludzie, którzy mnie znali, zaczęli uspokajać krzykaczy, i jakoś przeżyłem.

**Czy momenty zagrożeń zdarzały ci się często? Co innego w Stoczni Gdańskiej, gdzie była dyscyplina, kultura, ale jak sobie radziłeś na burzliwych, niebezpiecznych demonstracjach ulicznych? Przecież w każdym momencie mogli cię zgarnąć, zniszczyć aparat, podeptać go, a ciebie zapakować do budy, suki.**

– Nie chcę przesadzić. Jak ktoś dostaje w mordę, to go boli i potem boi się, żeby już nie dostać. Natomiast jeśli bokser walczy na ringu z drugim, to wie, że dostaje w mordę i w ogóle go to nie interesuje, dopóki nie pada. Oczywiście, zagrożenia były, w każdej chwili mogło mnie coś przykrego spotkać, w domu, poza domem, nie analizuje się tego. Ja się nie bałem, choć nie należę do odważnych. Nie wiem, z czego to wynika. Tam, gdzie mogłem oficjalnie występować, np. w czasie wizyt Jana Pawła II czy na mszach za ojczyznę z księdzem Jerzym Popiełuszką na Żoliborzu, wtedy spokojnie fotografowałem w pełni zawodowym niconem. Ale już wykluczone, żeby się z tym aparatem pojawiać w sytuacjach niebezpiecznych. Jak wiedziałem, że będzie jakaś zawierucha, ubierałem się w garnitur, krawacik i zabierałem z sobą małego olimpusika z wężykiem. Jak zomowcy atakowali demonstrantów, to wszyscy uciekali, normalny odruch, ale ja sobie szedłem spokojnie, wolnym krokiem w przeciwną stronę, na szpaler milicjantów czy zomowców i mówiąc przepraszam, przechodziłem dalej, jak jakiś zabłąkany turysta, z ręką w kieszeni, w której naciskałem co chwilę końcówkę wężyka ukrytego w szaliku małego aparatu. Tak zrobiłem wiele zdjęć.

**Ostatni rozdział to okrągły stół, na którym byłeś oficjalnym fotoreporterem strony opozycyjnej.**

– Tak, nawet mogę się poszczycić tym, że to przeze mnie te słynne obrady rozpoczęły się z 15-minutowym opóźnieniem. Szedłem z delegacją opozycji, z Wałęsą i Mazowieckim, od Karowej do Urzędu Rady Ministrów przy Krakowskim Przedmieściu. Szliśmy opóźnieni o kwadrans, bo kiedy Jan Lityński czy ktoś inny zadzwonił do tego urzędu

w sprawie listy osób z naszej strony, to okazało się, że nie ma mnie na liście. Zostałem skreślony. Dlaczego nie ma? Nie ma i nie będzie, odpowiedziano z urzędu. Musiał interweniować Wałęsa, który rozmawiał w tej sprawie ze Stanisławem Cioskiem. Powiedział, że nie wejdziemy, jeśli nie będzie całej listy z moim nazwiskiem. Poskutkowało i od pierwszego do ostatniego dnia obrad wchodziłem do pałacu, kiedy chciałem .

*Bibuła 4/2006*

# Technika w służbie podziemia

## Gumka od majtek w służbie druku

Pierwszy numer „Robotnika” wydrukowała NOWA na powielaczu spirytusowym. Mało kto dzisiaj pamięta, że to wymagało zszywania, ponieważ powielacz spirytusowy nie był w stanie drukować dwustronnie (pierwsza strona by się rozpuściła w czasie drukowania drugiej strony). Były to więc cztery kartki jednostronnie zadrukowane bladoniebieskim pismem i wydaliśmy to w ilości dwustu egzemplarzy. Jak zaczęliśmy je nosić do naszych zaprzyjaźnionych robotników, to powiedzieli, że oni czegoś takiego czytać nie będą. Do czytania się to nie nadawało, na dodatek sprawiało trudności w kolportażu, bo to był spory pakunek. Ale nie mieliśmy pomysłu na nic innego.

Pomogło mi to, że pracowałem wtedy w Instytucie Chemii Przemysłowej. I tam znajomi laboranci podsunęli mi pomysł sitodruku. Wzięliśmy farbę offsetową. Była potwornie gęsta jak pasta do butów, więc rozcieńczyliśmy ją, nie pamiętam już czym i zaczęliśmy drukować. No i było to wrażenie wspaniałe, bo druk był wyraźny dzięki fotograficznemu zmniejszeniu tekstu, na stronę wchodziło chyba z trzy i pół strony maszynopisu, można było drukować dwustronnie. Ale okazało się, że do obsługi tej ramy potrzebne są trzy osoby, bo jedna podkładała papier, druga przeciągała farbę po sicie, no i ktoś jeszcze był potrzebny do unoszenia ramy. Musieliśmy pilnie wydrukować numer, a były tylko dwie osoby – ja i Basia Felicka. Nie było tej trzeciej do podnoszenia ramy. I wtedy wpadłem na pomysł, żeby do żyrandola przywiązać drugi koniec tej ramy za pomocą gumki. I to była gumka od majtek Basi Felickiej. Dzięki temu, pamiętam, w jeden wieczór zadrukowaliśmy wtedy chyba z tysiąc egzemplarzy „Robotnika” i jak przyszedłem z tą wiadomością na zebranie redakcji, to Wojtek Onyszkiewicz niemalże orbitował. Powstał nawet problem, co my z taką masą tej bibuły zrobimy, komu ją rozprowadzimy.

*Relacja Witolda Łuczyno  
(zanotował J.Strękowski)*

*Bibuła 10/2012*

## Kot

Jak patrzę na tę broszurę, to przychodzi mi na myśl pewne poważne i tragiczne zdarzenie, które się wydarzyło w naszej podziemności, w mieście Łodzi. Kupiliśmy karton, brzydki, zielony karton okładkowy i złożyliśmy to w piwnicy w blokach u Bogusia Luberu. Któregoś dnia przyjechałem, żeby to pobrać, a nawalone tego było po sufit. Sięgam po pierwszą paczkę z góry i czuję coś oślizłego, jakiś klej, jakieś klaki i potworny odór

padliny. I już wiem, co się stało. Jakiś kot na naszym tajnym papierze wziął i zdechtł. Sytuacja była poważna. Cuchnęła już cała piwnica, bo ja to rozgrzebałem. Otworzyliśmy wszelkie drzwi i okna, wyrzuciliśmy pierwsze dwie paczki z góry do śmieci, zdjęliśmy papiery ochronne, a to wszystko się łało i chodziły po tym białe robale. No, ale nie mogliśmy stracić tak ważnego papieru podziemnego. Proszę zauważyć, że walczyliśmy z imperium zła... W związku z tym zapakowaliśmy ten papier do samochodu marki Fiat Mały, czyli „Maluch”. To było dużo papieru i jemu się te kółka rozgięły i wszystko siadło. Ale pojechaliśmy. Po drodze musieliśmy wysiadać i używać szczoteczki, bo zaczęły po nas chodzić te robaki. Zawieźliśmy to do intrologatora, taki stary intrologator na ulicy Nawrot. W ogóle nie pytał, po co nam to i dlaczego. Obcieliśmy brzegi, które były zainfekowane. I zawieźliśmy to na półpiętro w blokach, gdzie miało być drukowane, na jakieś trzy miesiące, żeby się wyśmierdziało. Po trzech miesiącach wyeksmitowaliśmy państwa Szendzikowskich z ich mieszkanek i zajrzeliśmy. Jeszcze dobrze śmierdziało. Wnieśliśmy to do mieszkania, ale w tych dniach nie można było kupić ważnego składnika farby sitodrukowej podziemnej, mianowicie benzyny lakowej. I tu nastąpił następny akt dramatu. Kupiliśmy benzynę niebieską, samochodową. I ponieważ nikt z sąsiadów w tym jedenastopiętrowym bloku nie wezwał straży pożarnej ani milicji, więc musieliśmy się dusić i drukować tą benzyną przez kilkanaście godzin, aż wykonaliśmy zadanie. Widzisz, droga młodzieży, że ojczyzna wymaga od nas poświęceń.

Wojciech Hempel  
(not. J. Strękowski)

Bibuła 10/2012

## Techniki powielania wydawnictw bezdebitowych

### Drukarski kisiel

Bezdebity wydawano na prawie wszystkie możliwe sposoby. By móc je dokładnie opisać, wraz z okolicznościami im towarzyszącymi, należałoby zacząć od tylu kartek, ile liczy sobie cała ta broszura, a nie zaledwie kilka stron. Dlatego niniejszy tekst dotyczył będzie przede wszystkim ważniejszych aspektów technik, którymi rzadko posługiwano w się w „normalnej” poligrafii.

Najprostszą metodą powielania bezdebitów było ręczne przepisywanie określane niekiedy mianem „chińskiego powielacza”. Nazwę tę wymyślili protestujący w Marcu '68 studenci, którzy często przepisywali swe ulotki w większym gronie pod dyktando jednej osoby, co bardzo przypominało chińskie metody pracy: wykonywanie

określonego zadania w bardzo prymitywny sposób przez większą ilość osób. Po 1976 r. rzadko posługiwano się tym sposobem powielania, miało to miejsce przede wszystkim w pierwszych tygodniach stanu wojennego oraz w więzieniach i obozach internowania, gdzie więźniowie polityczni wydawali swoje pisemka.

Równie żmudną, choć bardziej wydajną i czytelną metodą, było przepisywanie tekstów na maszynie do pisania, na których – zwłaszcza w latach siedemdziesiątych i w pierwszych miesiącach stanu wojennego – powielano broszury i książki oraz niskonaładowe (kilka, kilkanaście egzemplarzy) serwisy informacyjne.

## Pierwsze kroki

Techniką druku o większej wydajności niż wyżej omówione, stosowaną w latach siedemdziesiątych i w stanie wojennym, był tzw. „szmajgert” (nazywany niekiedy kieszonkowym powielaczem). Polegała ona na tym, że w maszynę do pisania, z której usuwano taśmę do pisania, wkręcano śniadaniową folię aluminiową razem ze znajdującym się pod nią gruboziarnistym papierem ściernym. Następnie wystukiwano tekst, jaki miano wydrukować, zaś w folii powstawały otwory mające kształt liter. Po naniesieniu tekstu folię kładziono na kartce papieru, zaś na nią kawałek filcu lub flaneli nasycanych środkiem barwiącym, po których przeciągano wałkiem. Wówczas środek barwiący przedostawał się przez otworki w folii i w ten sposób powstawała odbitka. Jedna taka folia pozwalała uzyskać ok. 300 zazwyczaj słabo czytelnych druków. Gdy brakowało maszyny, do wpisywania tekstu na matrycę używano igły, szpilki lub gwoździa. Szmajgertem posługiwali się m.in. przetrzymywani w Obozie Internowanych Rzeszów-Załęże działacze opozycji, którzy wydawali pisemko „Nasza Krata”.

W innej technice powielania folię plastikową naciągano i naklejano na „ramkę” wyciętą z dykty lub innej płyty. Kładziono ją następnie na dyktę, tak by stykała się z nią folia. Od góry do brzegów „ramki” naklejano arkusz poliniowanego papieru przebitkowego. Pod folię podkładano papier ścierny. Długopisem wpisywano na przebitkę tekst pismem starannym, mocno naciskając długopis, nie niszcząc jednak papieru. Po wpisaniu tekstu przebitkę zrywano. Tak przygotowaną „ramkę” przymocowywało się na zawiasach (zrobionych z plastra) do dykty, matrycą do dołu. Podkładano papier pod folię, po której przesuwano – mocno przyciskając – tampon z waty nasiąkniętej farbą. Zaletą tej metody było to, że matrycę sporządzano bez maszyny do pisania, które w PRL były rejestrowane i trudno je było nabyć. Nie bez znaczenia był również fakt, że wszystkie niezbędne materiały – w przeciwieństwie do większości artykułów poligraficznych – można było nabyć bez większych problemów w sklepach.

Podczas korzystania z ostatnich dwóch wyżej opisanych technik wykorzystywano m.in. farbę domowej produkcji, sporządzaną z wiórków szarego mydła (najbardziej dostępnego), do których dodawano tuszu. Tak powstałą mieszaninę gotowano do momentu, gdy straciła skłonność do gwałtownego kipienia. Z wierzchu ściągano i wyrzucano

zanieczyszczenia, po czym roztwór studzono. W trakcie krzepnięcia dolewano wody kolońskiej lub 50% roztwór spirytusu, niekiedy używano innych płynów z zawartością alkoholu, na przykład denaturatu, leku „Acnosan” lub mocnego bimbrow.

Inną, także stosowaną w latach siedemdziesiątych techniką była sito-sączka, w której matrycę sporządzano z papieru kredowego, który wraz z brystolem moczoło około godziny w wodzie i później częściowo suszono. Następnie na papierze kredowym, pod który podkładano brystol nanoszono na maszynie do pisania bez taśmy barwiącej tekst i tam gdzie zostały wybite litery powstawały wgłębienia. Następnie tak preparowaną matrycę osuszano żelazkiem i w dalszej kolejności nasączano oliwą oraz ponownie suszono żelazkiem, dzięki czemu dochodziło do impregnacji. Kolejny zabieg miał na celu odimpregnowanie miejsc, przez które miała przechodzić farba w matrycy i polegał na prasowaniu żelazkiem papieru od strony wypukłości wybitych liter. Następnie matrycę jeszcze raz moczoło w wodzie celem przemoczenia miejsc odimpregnowanych, po kolejnym wysuszeniu matryca była gotowa do druku. Polegał on na tym, że matrycę pokrytą farbą umieszczano na kartce i przeciągano po niej wałkiem i dzięki temu farba przesączała się przez nie zaimpregnowane miejsca na papier. W ten sposób można było powielić ok. 600-800 odbitek.

## Ramka białkowa

Jedną z częściej wykorzystywanych technik przy druku wydawnictw bezdebitowych było powielanie białkowe. Zdecydowała o tym prostota oraz dość duża wydajność tej metody. Elementem, od którego pochodzi jej nazwa jest matryca białkowa, z której tekst przenoszono na papier. Składała się ona z japońskiej bibułki pokrytej powłoką białkową, bibuły oraz tekturowej podkładki.

Tekst do powielenia przepisywano na pojedynczą matrycę przy pomocy maszyny do pisania, pozbawionej taśmy barwiącej. Tam, gdzie uderzyła czcionka maszyny powstawał otwór w kształcie litery, przez który farba przechodziła na papier. Matryce białkowe pozwalały również drukować rysunki, które nie mogły jednak zawierać zbyt wielu szczegółów. Do powielania na matrycach białkowych wykorzystywano powielacze płaskie i bębnowe. Drukarze bezdebitowi posługiwali się najczęściej tak zwaną „ramką”, będącą odmianą powielacza płaskiego. Było to tanie (koszt jej wykonania w 1982 r. wyniósł około 160 zł, dla porównania: „Trybuna Ludu” centralny dziennik PZPR kosztował w tym czasie 4 zł za egzemplarz) i proste w konstrukcji urządzenie, które można było zbudować w domowych warunkach. W trakcie eksploatacji szybko można je było złożyć i rozłożyć. Rzadko kiedy „ramka” miała większe rozmiary niż 82 x 64 x 6 cm i zazwyczaj ważyła kilka kilogramów. Owiniętą w papier lub nieprzezroczystą folię mogła przenieść jedna osoba, niosąc ją w rękach, w torbie lub plecaku. W konspiracyjnych warunkach miało to duże znaczenie, a należy zauważyć, że typowe urządzenia poligraficzne mają kształt sześcianu i ważą od kilkunastu do kil-

kuset kilogramów, są znacznie większe od „ramki” i do ich transportu zazwyczaj trzeba użyć samochodu.

„Ramka” składała się z dwóch głównych części. Pierwszą była prostokątna, ciężka deska o grubości kilku centymetrów i powierzchni niewiele większej od standartowej kartki papieru maszynowego (często jako ramki wykorzystywano kupowane w sklepach dla artystów blejtramy). Pod jej spód przyklejano lub mocowano w inny sposób gumę, a na wierzchu filc. Przy krótszych bokach deski montowano zawiasy. Na nich mocowano ruchomą, drewnianą ramkę, od której pochodzi nazwa całego urządzenia. Niekiedy zamiast drewna używano skręcanych rurek metalowych. Taką rozkręconą „ramkę” można było ukryć razem z płótnem pod ubraniem. Od spodu ramki naciągano najpierw flanelę, a następnie warstwę tkaniny nierozciągliwej (na przykład jedwab lub szyfon). Przypinano je do dłuższych boków pinezkami. Przy krótszych krawędziach tkaninę zwijano na wierzch ramki i również przymocowywano. Następnie od spodu naciągano matrycę białkową i mocowano do krótszych boków ramki. Po zamontowaniu ramki na zawiasach całość była gotowa do drukowania. Na desce pod ramkę układano papier (ok. 150 kartek) i szpachlą lub wałkiem rozprowadzano na naciągniętej flaneli równą warstwę farby. „Ramkę” dociskano do papieru, po czym wałkiem przejeżdżano po flaneli. Farba dostawała się w ten sposób przez matrycę na papier. Zadrukowaną kartkę wyciągano po podniesieniu ramki i odkładano na bok. Ramkę ponownie opuszczano na dół i przeciągano wałkiem po flaneli. Czynności te powtarzano do wyczerpania się papieru. W międzyczasie uzupełniano na flaneli farbę.

Podczas powielania korzystano zazwyczaj z wałków fotograficznych, które często były nierówne, a przez to niewygodne w użyciu. Wytaczano je również z metalu lub gumy i dorabiano ręczki. Zamiast wałka można było używać rakli, które drukarze wykonywali zazwyczaj sami m.in. z gumy pochodzącej z pasków używanych w tramwajach przegubowych lub z taśm gumowych górniczych taśmociągów. Rakle kupowano także we wschodniemieckich lub węgierskich sklepach.

Na „ramce” drukowały zwykle dwie osoby. Pierwsza podnosiła i opuszczała ramkę oraz wyjmowała zadrukowany papier. Druga rozprowadzała wałkiem farbę. Przeciętnie w ciągu godziny można było w ten sposób zadrukować ok. 200-300 kartek. Drukarze z bardzo dużą praktyką w tym samym czasie potrafili wydrukować około półtora razy więcej stron. Gdy „ramkę” obsługiwała jedna osoba, wydajność spadała dwukrotnie lub trzykrotnie. Wrocławscy drukarze wprowadzili prosty mechanizm sprężynowy, by usprawnić drukowanie na „ramce”. Podnosił on ramę z matrycą automatycznie, gdy należało spod niej wyjąć zadrukowaną kartkę. Tak zmodyfikowane urządzenie nazywano „wrocławską ramką”. Część drukarzy z przodu ramki wbijała gwoździak, do którego przymocowywano jeden koniec gumki krawieckiej, zaś jej drugi przybijano do ściany, przy której stawiano ramkę. Dzięki temu ramka sama odskakiwała po przeciągnięciu po niej wałka.



Jedna matryca białkowa eksploatowana na „ramce”, pozwalała na zadrukowanie od 500-4000 sztuk papieru.

Wydawcy bezdebitowi posługiwali się także produkowanymi fabrycznie ręcznymi i elektrycznymi powielaczami bębnowymi. Przed Sierpniem '80 bardzo niewiele konspiracyjnych drukarni je posiadało. Później maszyny te docierały z Zachodu w formie darów lub kupowano je na czarnym rynku w kraju. Druk na tych powielaczach był wygodniejszy i szybszy. Miały one kilkakrotnie większą wydajność od „ramek”. Z jednej matrycy można było wówczas wydrukować do 6000 odbitek.

Matryce białkowe można było wykorzystywać także bez powielaczy. W tym celu należało ułożyć na szybko złożoną flanelę nasyconą farbą. Na nią nakładano warstwę materiału nierozciągliwego (np. jedwab lub podszewkę, czyli tak zwaną kolanówkę). Następnie przyklejano do brzegów matrycę „lewą” stroną na wierzchu. Przykładano do niej kartkę i przeciągano po niej wałkiem. W opisany sposób można było zadrukować kilkaset sztuk papieru. Metodę tę określano również mianem „powielacza gdańskiego”.

## Sito

Jedną z najczęściej stosowanych w niezależnym ruchu wydawniczym technik powielania był sitodruk, który zazwyczaj wykorzystywany jest do wykonywania okolicznościowych dyplomów, plakatów, nadruków na szkle i porcelanie, map o specjalnym przeznaczeniu, płyt czołowych instrumentów pomiarowych, obwodów drukowanych. W niezależnym ruchu wydawniczym zaczęto się nim posługiwać od końca 1978 r., przy drukowaniu pisma KOR „Robotnik”. Do warunków konspiracyjnych sitodruk zaadaptował wówczas Witold Łuczywo. Sitodruk jest techniką bardzo pracochłonną i wymagającą dokładności oraz materiałów, które nie zawsze łatwo było zdobyć. Jego zaletą jest możliwość pomniejszania drukowanego tekstu i np. w przypadku wspomnianego pisma „Robotnik” na jednej stronie A-4 drukowano tekst, który zajmował 16 stron maszynopisu.

Ułatwiało to drukowanie publikacji o dużej objętości, na przykład książek. Oszczędzono również w ten sposób papier. Sitodruk pozwalał drukować fotografie, co nie było możliwe przy stosowaniu poprzednio opisanych metod powielania, umożliwiał też powielanie wielokolorowe. Technika ta nie wymaga również skomplikowanego sprzętu drukarskiego. Jakość druku sitodrukowego, jeśli powiełał dobrze wyszkolony drukarz i na odpowiedniej jakości materiałach, była bardzo dobra.

W sitodruku używano identycznej „ramki” jak przy powielaniu białkowym. Nie używano wałka, tylko rakli i wykorzystywano matrycę z płótna sitodrukowego (perlonowe i nylonowe lub poliestrowe). Płótno sitodrukowe często określano mianem „sito”. Nazwy tej używano również w stosunku do samej techniki druku. Czasami zastępowano je osnową młynarską, można było również używać tkanin o mniejszej o gęstości, które sprzedawano na Węgrzech i w NRD. W ostateczności można było posługiwać się szyfonem „kryształek”. Płótno naciągano na ramę. Na siatkę nakładano, w zaciem-

nionym pomieszczeniu lub przy żarówce ciemniowej, emulsję światłoczułą o konsystencji żelu. Używano oryginalnych emulsji lub sporządzano je m.in. z takich składników jak dwuchromian amonu lub potasu i polialkohol winylu.

Tekst przeznaczony do powielania fotografowano, by uzyskać na błonie graficznej lub rentgenowskiej (tylko do grafik) obraz pozytywowany (tekst czarny, tło przezroczyste). Błony te nazywano diapozytywami, w skrócie diapami lub dia. Taką kliszę o wymiarach druku, jaki chciano uzyskać, przykładano w ciemnościach do wysuszonej w międzyczasie emulsji. Pod ramkę podkładano gąbkę i przyciskano szybą obciążoną odważnikami. Następnie emulsję naświetlano kilka, kilkanaście minut żarówką 500 lub 1000 W, kwarcówką, żarówkami rtęciowymi, ewentualnie innym źródłem silnego światła – np. światłem słonecznym. Uczuloną emulsję wypłukiwano wodą. Mokre płótno suszono, po czym wykonywano retusz utrwalonego na nim tekstu i następnie ramkę przymocowywano do podstawy, na zawiasach i przystępowano do drukowania. Przez wypłukane z emulsji miejsca farba dostawała się na papier. „Ramkę” sitodrukową, podobnie jak przy matrycy białkowej, obsługiwały dwie osoby, w taki sam sposób. W ciągu godziny można było zadrukować ok. 1000 kartek. Jedna matryca, w zależności od emulsji użytej do jej sporządzenia, pozwalała zadrukować od kilku set do kilkudziesięciu tysięcy sztuk papieru.

Do powielania sitodrukowego obok oryginalnych (część drukarzy unikała ich ze względu na konieczność używania razem z nimi rozpuszczalnika nitro, którym łatwo było się zatruć) farb sitodrukowych wykorzystywano farby offsetowe z domieszką rozcieńczalnika. Wydawcy bezdebitowi wykorzystywali też – nie tylko do sitodruku – emulsję „własnej roboty”, którą sporządzano z oleju lnianego, pokostu lub oleju jadalnego, do których dodawano barwnik. Ten ostatni można było uzyskać m.in. z tak zwanego kopcia, powstającego w wyniku spalania benzyny, olejów, margaryny lub innej podobnej, tłustej substancji. Bardzo popularna była również farba z pasty do mycia BHP, do której niekiedy dodawano barwnika. Miała ona bardzo charakterystyczny, do dziś wyczuwalny zapach. Bardzo znaną była – ze względu na jej specyficzny zapach – farba, której głównym składnikiem była pasta do prania „Komfort”. Dodawano do niej, dla uzyskania barwy, nieco rozrobionej naftą farby sitodrukowej lub offsetowej, sadzy wulkanizacyjnej, tuszu, atramentu, farb akwarelowych lub plakatowych. Niekiedy rezygnowano z barwienia „Komfortu”, powielano wtedy samą pastą, która była zazwyczaj niebieska lub różowa. Otrzymywany druk był wówczas bladej, ale wyraźny. Mieszaninę tę przepuszczano przez pończochę lub gęste sitko kuchenne, by pozbyć się wielu grudek oraz piasku z pasty. Proporcje ustalano doświadczalnie. O drukarzach, którzy powielali za pomocą farb sporządzonych na bazie „Komfortu” mówiono, że pachną komfortowo albo mają komfortową pracę. A szefa wydawnictwa TKN, Nowa 2, które drukowało prawie wyłącznie z użyciem wspomnianej pasty, prof. Adama Kerstena, jego współpracownicy nazywali Mister Komfort.

Często zamiast „Komfortu” używano mniej zanieczyszczonej pasty „BHP”, „BHP-2”, „Laguna”, kleju do tapet, półpłynnego szarego mydła, pokostu oraz farby emulsyjnej lub olejnej ftalowej. Można było też wykorzystywać czerń anilinową, którą rozrabiano denaturatem w stosunku 1:10. Znane są też wypadki, kiedy zdesperowani brakiem farby drukarze używali zabarwionego na ciemno kisielu, mąki ziemniaczanej lub pszennej rozrobionej w wodzie i zabarwionej albo budyniu czekoladowego. Wielu drukarzy z czasem uznało kiesel za bardzo dobrą farbę. Był tańszy od pasty „BHP” i „Komfort”, łatwo też było zmyć plamy z niego. Kiesel do drukowania należało po zagotowaniu odstawić na dobę. Zmieniał on wówczas konsystencję i wtedy doskonale nadawał się do drukowania, niejednokrotnie pozwalając także drukarzowi zaspokoić głód.

Mało znaną techniką powielania był druk z blachy trawionej, która umożliwiała druk na każdym rodzaju papieru, nawet pakowym. Powielanie w tej technice zaczynało się od rozpuszczenia w benzynie kalafonii, którą następnie rozprowadzano na tkaninie stilonowej, suszono i po stwardnieniu strzepywano kalafoniowy pył. Ten nanoszono na inny, nowy stilon wata, tak by tkanina stała się biała. Następnie nakładano plastikową folię lub papier przebitkowy na tkaninę, pod nią umieszczano błonę rentgenowską. Całość wkręcano w maszynę do pisania i po wyjęciu z niej taśmy przepisywano tekst. Błonę rentgenowską z naniesionym tekstem przykładano do blachy, wcześniej oczyszczonej benzyną lub spirytusem. Unieruchomioną kliszę pocierano twardym narzędziem, tak by litery z niej osiadły na blasze, blachę zaś podgrzewano nad gazem do momentu, w którym kalafonia stopiła się na niej. Następowo to, gdy kalafonia stawała się brązowa. Ostudzoną blachę umieszczano na dwanaście godzin w kwasie azotowym, który wytrawiał nie pokryty kalafonią metal. W ten sposób powstawała matryca z wypukłymi literami. Tak przygotowaną blachę układano na równym podłożu, tekstem na wierzchu. Nanoszono na nią cienką warstwę farby, kładziono papier, który dociskano wałkiem. Zadrukowaną kartkę ściągano, ponownie rozprowadzano farbę i nakładano papier.

## Powielacze, offsety, dojścia

Obok powielaczy białkowych wydawcy bezdebitowi wykorzystywali również inne profesjonalne maszyny poligraficzne, których było mało. Pierwszymi w ogóle urządzeniami poligraficznymi wykorzystywanymi przez opozycję były powielacze hektograficzne (spirytusowe). Prawdopodobnie pierwszy z nich został przemycony – jeszcze przed Czerwcem '76 – z Austrii przez Czechosłowację do Polski dla pisma „U Progu” m.in. przez Piotra Dyka. Kolejny kupił w Paryżu Piotr Jegliński i stamtąd został przewieziony do Lublina przez Wita Wójtowicza w autobusie, którym podróżował Teatr Sceny Plastycznej KUL Lecha Mądzika. Inny hektograf przemycił z Anglii do Gdańska dla Krzysztofa Wyszowskiego wnuczka Józefa Piłsudskiego, autora legendarnej „Bibuły”, Joanna Jaraczewska. Powielacze takie starano się też konstruować w warunkach domowych z wyzmaczek słynnych pralek „Frانيا”. Powielanie na hektografach było

bardzo ciężką pracą, przede wszystkim ze względu na opary, jakie wydzielał używany w tej technice denaturat, którymi przesiąkali drukarze i wydruki.

Inne profesjonalne urządzenia do powielania wykorzystywane przez wydawców bezdebitowych to: offsety, kserografy, naświetlarki do papieru światłoczułego (najczęściej „Ozalidy”), maszyny typograficzne oraz – co było rzadkością – sprzęt komputerowy.

Marzeniem każdego wydawnictwa było posiadanie offsetu, dzięki któremu można było powielać bardzo dobrej jakości druki w wysokich nakładach. By zaspokoić bardzo duże zapotrzebowanie na te urządzenia w latach osiemdziesiątych przystąpiono do ich budowy w warunkach domowych m.in. w Gdańsku, Warszawie i Wrocławiu. Wiele z tych prób powiodło się. Znany jest przypadek skonstruowania pod koniec lat siedemdziesiątych w Gdańsku maszyny typograficznej z drewna. We Wrocławiu w 1983 r. zaczęła pracować maszyna wkłęsłodrukowa, skonstruowana przez członków Robotniczego Wydawnictwa „Feniks”.

Wydawcom bezdebitowym udawało się też powielać – choć nie były to częste wypadki – swe druki w instytucjach państwowych m.in. w drukarniach na profesjonalnych urządzeniach poligraficznych. Czyniono to w głębokiej konspiracji i ten sposób powielania określano mianem drukowania „na wejściach” lub „na dojsiach”.

Powielanie druków bezdebitowych wymagało od ich wydawców wytrwałości, pomysowości i odwagi. Państwo sprawowało kontrolę nad drukarniami oraz dystrybucją materiałów i urządzeń poligraficznych. Utrudniało to bardzo wydawanie bezdebitów, w których krytykowano m.in. monopol informacyjny państwa. Sytuacja ta zmuszała wydawców bezdebitowych do czynów prawnie nagannych, trudno bowiem było drukować bez papieru i odczynników, których nie sposób było normalnie nabyć. Jedyne wyjście było wnoszenie tych materiałów z różnych instytucji lub nabywanie od osób kradnących je. W ten sposób reżim, łamiąc podstawowe prawa człowieka, doprowadził do tego, że walczący o nie obywatel także nie szanował podstawowych norm, do których należy prawo własności.

Większość stosowanych przez wydawców bezdebitowych technik powielania z powodu konspiracji musiała być prosta, a co za tym idzie również i prymitywna. Dlatego przeważnie druki bezdebitowe są szare i nieciekawe graficznie. Ciągłe braki materiałów i urządzeń poligraficznych zmuszały drukarzy do stałego improwizowania i eksperymentowania. Z tego powodu, stosowany papier oraz odczynniki, rzadko kiedy były dobrej jakości. Stąd trwałość tych wydawnictw jest niewielka.

Szczepan Rudka

# Gołych za Wołgę!

Paweł nie był zachwycony. No bo z jednej strony jemu już też zaczynało brakować papieru, nadto byliśmy zadłużeni u niego w papierze za dwa ostatnie numery, ale z drugiej – to i ryzyko parszywe i resory mogły pójść w diabły. Tak siedzieliśmy naprzeciw sobie w fotelach, między nami stolik i zamiast gadać jak ludzie pisaliśmy krótkie komunikaty na kartce papieru. To tak na wypadek, gdyby podsłuch w mieszkaniach nie był fikcją. Inteligentny ubek, gdyby miał podsłuch i czas, by na nim siedzieć, coś zapewne by się czegoś domyślił, choć przecież równocześnie graliśmy w szachy.

Obu nam to było nie na rękę. Wieczorem miało być przyjętko na Marszałkowskiej, nad Świtęzianką, zapewne wprawdzie do rana, ale czy po tym wszystkim będzie nam się chciało?

Paweł podniósł do góry laufra, a grał czarnymi, lecz zamiast postawić go na jakieś pole wsadził między zęby, troszkę pogryzł, w życiu tego laufra chyba nie pierwszy raz, a wreszcie, nie wyjmując go z ust wziął długopis, kartkę i napisał: – Oki twoja mać. Za remont, jak coś walnie – płacicie!

Gdański Towarowy nie jest idealnym miejscem zaopatrzenia. No bo niby dość często wożą, przeładowują lub wyładowują papier, ale to nieodmiennie jest papier w belach, nie w ryzach. Potem trzeba ciąć. My tego nie umiemy – umieją chłopaki z NOW-ej, ale sporą część pobierają za usługę. Wojtek z podwórka daje mi cynk od swojego koleśka, zatrudnionego właśnie na Gdańskim Towarowym. Zsynchronizować musi się taki układ: koleś Wojtka, pan Józef, musi mieć dyżur nocny z ludźmi ze swojej brygady ładowaczy, na bramce musi siedzieć sokistka w wieku lat circa sześćdziesięciu z włosami ufarbowanymi na wściekle rudy kolor, a po terenie muszą się szwędzać też tacy sokiści, którzy byli zblatowani. Ale o to nie było trudno. Sokiści sami zdejmowali z wagonów lodówki, pralki, odkurzacze albo opony i przed ładowaczami z nocnego dyżuru to nie dawało się ukryć.

Taki nocny dyżur to była dla ładowaczy fucha. Teoretycznie czekali na nagłe polecenie z góry, że z wyładowaniem czegoś tam nie można czekać do rana. No i jeśli to coś mogło zdjąć trzech ludzi uzbrojonych w bułgarski elektryczny wózek balkancar, to mieli zdjąć i załadować na podstawiony samochód. A ponieważ w praktyce to się nie zdarzało, to oczywiście całą noc nic nie robili, za to w księgowości rachowano to jako pracę nocną i płacono 150% stawki. W praktyce to pili wódkę. Zdaje się – bywało – popełniali i cięższe grzechy, ale mi nic do tego.

O 23.40 stałem jak palant pod barem Jaś na Placu Wilsona, a Pawła ciągle nie było. Z czwartku na piątek dzień boży pracowity – ludzi prawie nie było, za to laził patrol z psem, no i od Mickiewicza, jak to zwykle w okolicach mieszkania Kuronia, marzli jacyś zawszeni ubecy. Nie warto było się nimi przejmować – nie my byliśmy ich klientami, podobnie jak tych niewidocznych, za grzegiem obsadzających kościół Popiełuszki.

No ale może coś z nudów notują, np. numery samochodów? Plac Wilsona nie był najlepszym miejscem, ale pierwszy raz z Pawłem szliśmy na dworzec właśnie spod Jasia no i tak zostało. Całkiem wbrew zasadom konspiracji.

Wreszcie przyturlała się Octavia Pawła. Pasy były już przymocowane, zrolowane i ściągnięte szpagatem. No nie polenił się. Wsiadłem i pojechaliśmy w poprzek Żoliborza, stopniowo spuszczać się coraz niżej ku torom. Na trzydzieści metrów przed budką Paweł zatrzymał, wysiadłem i dziarskim krokiem, całkiem jakbym nie był zestresowany, podszedłem do okienka. Ciemno w środku, nikogo nie widziałem, a osobliwie rudych farbowanych kudłów, no to zapukałem w szybę. Zamiast odpowiedzi wylał z budy babol w uszance, tak na oko to ten rudy właśnie i zaczął otwierać bramę. Nic nie mówiła.

Ja do pana Józefa

Wiem, wiem, wjeżdżajcie szybko, bo zimno idzie.

Jakie zimno – całkiem ciepła majowa noc, jeśli założyłem sztruksową kurtkę, to tylko po to, by poupychać trochę fajek na wypadek, gdyby nas zhaltowali. Dałem znak Pawłowi, on ruszył, gdy mijaliśmy zakręt zasłonięty kępą krzaków, to babol po zamknięciu bramy już się chował w swojej budzie.

Trzeci raz już tu byliśmy – to sprawa rutyny – elegancko w świetle odległej jarzeniówki wjechaliśmy bryką między pakamerę a krzaczozy tak, że wozu wcale nie było widać. Zanim wysiadłem, wyszedł z pakamery facet. Znałem go, chyba Gieniek go wołali?

Pochwalony – prześmiewczo ryknął na cały regulator – albo prowokator, albo naprawdę niczego się nie bali.

Bele są, ale to w tamtym końcu – kontynuował.

Na którym peronie?

A gdzie – no tu, w tym składzie, ze Skolwinu, sam sprawdzałem – czwarta klasa. Będzie git?

Git. A pan Józef jest?

No jest, jest, tylko śpi, bo chrapie. A Gieniek wcale nie przyszedł, musiałem za niego, taka jego mać, podpisać listę.

Sprawa była jasna, mój rozmówca, to oczywiście ten sam człowiek, z którym przedtem działaliśmy, ale Gieniek to jeszcze ten trzeci, którego nie ma.

To co, budzimy pana Józefa?

A po co? Sami damy radę.

Ta deklaracja nie wzbudziła mego zaufania. Tego Gienka nie ma, Józef śpi, albo też go nie ma, a ten może na przykład został prowokatorem? Może trafili go na transporcie sedesów, lub innego niedostępnego na rynku dobra, no i w zamian za wolność nas sprzedaje?

Kiedy ja mam coś powiedzieć panu Józefowi. Niech pan budzi – nie obrazi się.

Pewnie że się nie obrazi, ale po co – sam dam radę.

Ja jednak nie zważam, wchodzę do pakamery, smród aż odbił mi głowę – tam chyba nigdy nie wietrzono, ale istotnie – pan Józef chrapie i w środku nikogo innego nie ma poza śledziami w na wpół otwartej puszcze rybek w oleju.

Chodź pan, bo czasu szkoda – słyszę. Gdy wyszedłem na zewnątrz, ten nie Gieniek już zapuścił motor balkancara – dosiadłem się. Paweł ciągle siedział w bryce – jakby co – to on nie wie o co chodzi. Potem role się odwróca, w drodze powrotnej to ja będę głupim pasażerem, ale to potem. Niby nic, ale na ewentualnej, tfu, tfu – rozprawie – takie rzeczy się liczą.

Nie Gieniek mijając kolejne wagony liczył je na palcach. Gdy podjechalśmy pod właściwy, to kierownicę trzymał w dwóch, a pałąk skrzyni biegów po prostu dociskał otwartą dłoń.

To będzie ten.

Z gracją zaparkował, podszedł do drzwi wagonu, wyjętym z kieszeni urządzeniem wyszarpnął z łożowanej plomby drut tak, aby się nie przerwał, otworzył, wskoczył do środka niczym Kmicic na konia i gestem zaprosił mnie również.

W środku bele leżały jedna na drugiej w dwóch warstwach i w dwóch rzędach – jeśli nie były nasiąknięte, to każda ważyła osiemset kilo. Z dwóch stron weszliśmy w szczeliny między belami by najbliższą choć trochę wysunąć. Zapierając się nogami o te z drugiego rzędu, trzeba było trochę szarpnąć tę między nami. No ni cholery nie szło!

Ten drugi, w samochodzie, to też inteligent? – spytał nie Gieniek i nie czekając na odpowiedź dodał:

Zajaraj se, ale pod tą budką – istotnie przy peronie stała jakaś budka – bo po co sokiści mają widzieć? Przecież pękną ze śmiechu, że papier rąbiemy!

No i wsiał w swego balkancara i pojechał z powrotem. Było jasne – pojechał po Pawła w nadziei, że dwóch inteligentów w sumie da siłę jednego ładowacza.

Ale nie – nie wypaliłem jeszcze extra – mocnego, gdy wrócił, ale z panem Józefem.

Daj pan fajkę – poprosił pan Józef. Poczęstowałem ich i w milczeniu, szanując fazę przechodzenia z panajózefowego snu do jawy, wypaliliśmy po całym, przy czym ja to już drugiego pod rząd.

Bez zbędnego gadania, uważnie, w trosce o przepisy przeciwpożarowe, rozdeptali pety i weszli do środka – nie Gieniek jak poprzednio – nader żwawo, gdy pan Józef przeciwnie – jakoś tak niezgrabnie. Nawet jeszcze chyba nie zdążyli solidnie się zaprzeć, gdy bela, jakby sama z siebie, najpierw wysunęła się tak na piętnaście centymetrów, a zaraz potem na więcej niż na pół metra. Ze środka wygramolił się pan Józef, mimo niewątpliwego wysiłku chyba nadal rozespany, nieomal wpełzł na siodełko balkancara, podniósł ze zgrzytem nienaoliwionego łańcucha podnośnik i krzyknął do kolegi:

Tylko podsuń z czuciem, chłopie – to nie „Politykę” będą na tym drukować! Jak zrobisz dziurę...

Ale nie skończył, bo nie Gieniek nadludzkiem chyba wysiłkiem nieco uniósł osieemsetkilowy ciężar, a może tylko go jakoś przesunął, umożliwiając precyzyjne zagłębienie



się tyłek podnośnika między trzy przylegające do siebie bele tak, by jedna spoczęła na tych tyłkach. Pojazd wyjechał, wykręcił, wsiałem do środka, a nie Gieniek został jeszcze, bo przecież wypadało doprowadzić do ładu ołowianą plombę. Gdy jechaliśmy, odwróciłem się – pracowałem solidnie – przyświecał sobie trzymaną w ustach latarką. Ale tylko przez chwilę – po co ktoś miał bez powodu zapamiętać, że paliło się tu światło?

Pod kufer octavii zajechaliśmy od tyłu, z drugiej strony pakamery. Pan Józef bez żenady wjechał balkancarem w krzaczory tak, by pojazdy ustawiły się względem siebie pod kątem prostym. Dzięki temu bela mogła oprzeć się o tylną część samochodu stroną obłą. Paweł już umocował specjalnie sprofilowaną deskę po to, by bela nie wgniotła tylnej szyby i aby nie kolebała się za bardzo. Z doświadczenia wiedziałem, że jeśli ostro nie skręcać, to wcale się nie kolebała.

Truchtem przybiegł nie Gieniek. Paweł umocował pas do haka holowniczego z przodu. Pan Józef, teraz już z uwagą – rzecz przecież dotyczyła prywatnego samochodu – rzeczy bardzo cennej, choć pewnie nie doceniał, że w tym wypadku również zabytkowej, dokładnie wpasował położenie beli względem kufra. Potem zeskoczył, uniósł nieco w tyłkach belę, a nie Gieniek zahaczył pierwszy pas o tylny hak holowniczy. Pan Józef znowu wszedł do balkancara i wyjechał – bela tylko trochę się obsunęła.

Od początku pod octavią leżał drugi pas. Paweł przerzucił jego końcówkę na tył, pan Józef dopchnął belę do samochodu tak, że choć na ręcznym hamulcu, to jednak ruszyła trochę do przodu. W tym czasie nie Gieniek stalowymi klamrami spiął drugi pas – ten, który opasywał cały samochód od przodu do tyłu, a nadto podciągnął klamry pasa zaczepione o haki holownicze. Octavia siadła tak, że resory to chyba miał wygięte w drugą stronę. No ale powinna wytrzymać – już dwa razy przecież wytrzymała.

Z tylnego siedzenia wyjąłem torbę z pięcioma flaszkami Wyborowej z Pewexu. Taka była umowa. Po pierwsze, to panowie – wolno sądzić – lubili wypić, nadto musieli odpalić flaszkę strażniczcze i flaszkę sokistom. Ale przede wszystkim, to bali się wpaść na politycznej sprawie, no a flaszki, jako forma zapłaty, miały z nich, jakby co, robić kryminalistów. Tak woleli. Kolejne amnestie dla politycznych, zwykle kryminalnych omijające, jakoś ich nie przekonywały.

Wypiliśmy po połówce musztardówki: pan Józef, nie Gieniek i ja. Z oferty zakąszenia śledziem w oleju nie skorzystałem. Poprosili mnie, bym sam dał babie jedną połówkę, bo im już tej nocy nie chce się tam iść. Wyszliśmy na zewnątrz. Paweł właśnie skończył opatulanie beli szarym tropikiem starego namiotu.

Wszyscy strzeliliśmy sobie po piątce.

No to do następnego – pożegnał nas pan Józef.

Chuj w dupę komunie – dodał nie Gieniek.

Teraz sobie przypominałem – Wojtek wspominał, że dziadek tego trzeciego, czyli wychodzi na to, że nie Gienka, został przez ubowców rozwalony na wsi, tak bez sądu, jako działacz peeselowski, na cześć komuszego referendum trzy razy tak.



Samochód wlokąc się pod górę troszkę rzeził. Nic nowego – zawsze w tym miejscu pod górkę rzeził. Paweł jechał jedyneką, albo dwójką, a na dodatek jeszcze chciał się na zakręcie upewnić, czy wszystko solidnie trzyma się kupy. Babol nas usłyszał. Wyszedł i już otwierał bramę. Wysiadłem z flaszką:

– Pan Józef prosił, aby pani to przekazać...

– Oj, chłopcy, chłopcy... Po co wy to barachło targacie – tam na wagonach tyle dobra, a wszystko, co im zabierzemy, to nie zmarnujemy. Mój stary to domek postawił z tego, co w torbie, przez te lata przytaskałam. I cement, i armaturę, tylko większe rzeczy, jak wanna, to samochodem. Nic im nie zostawić, niech goli zostaną i niech goli, bez gaci za Wołgę uciekają, albo i za Don!

*Jan Prowincjusz*

*Bibuła 4/2006*

## Edward Przybysz wyprodukował dla podziemia prawie 100 powielaczy!

### Powielacz i klocki Lego

Stan wojenny zastał mnie w Instytucie Chemii Fizycznej Polskiej Akademii Nauk, i to moje środowisko bardzo mocno zastanawiało się nad tym, jak zareagować na ten stan wojenny. Bardzo dużo osób trafiło do internatu, zostało aresztowanych, no i tę dziurę, tę lukę trzeba było jakoś wypełnić. Zaczęliśmy od druków na sicie, sito było w zasadzie jedynym narzędziem, i wiele rzeczy na tych właśnie sitach można było wykonać.

Miałem stałe kontakty z szefem NOWEJ, Grzesiem Bogutą. Polegały na tym, że on jadąc do pracy, a miał po drodze, wstępował do mnie w co drugi poniedziałek, o godzinie dziewiątej rano, jak pamiętam. No i któregoś razu, był chyba koniec roku osiemdziesiątego drugiego, przyszedł i powiedział, słuchaj, drukarzy mamy już pod dostatkiem, ale należałoby zrobić jedną rzecz – zająć się sprzętem. Przede wszystkim chodzi o gilotyny, których nam bardzo brakuje.

Upatrzyliśmy sobie taką jedną gilotynę, zrobiliśmy dokumentację, trochę przeróbek, żeby to było urządzenie składane i mogło być przenoszone z miejsca na miejsce i zaczęliśmy robić gilotyny. Na pierwszy ogień trzysta sztuk. To była oszałamiająca ilość. No i te pierwsze trzysta sztuk rozeszło się migiem i trzeba było powtórzyć serię. Ale... teraz może trochę mniej, no bo po co tyle gilotyn? Zrobiliśmy dwieście. Okazało się, że to też mało. No i poszła następna seria. Całkowita produkcja przekroczyła chyba siedemset sztuk.

Gilotyna ma w zasadzie trzy części zasadnicze. Pierwsza, to rama, podstawa, którą wykonywała dla nas hydrobudowa na Żeraniu. Na części do produkcji gilotyn wypisywało się zlecenie, oni na naszą rzecz produkowali i później się za to płaciło oficjalnie. Nie jako NOWA, ja po prostu jako firma zamawiałem u kontrahenta jakąś tam część potrzebną do produkcji i to wszystko. A zawsze można znaleźć jakiś powód, po co potrzebna jest taka rama, przecież nie będę zdradzał, że mam zamiar robić gilotynę. Następnie człon zasadniczy z kołami zębatymi, z uchwytem noża. Natomiast nóż, to była oddzielna już konstrukcja, musiał być z bardzo dobrej jakościowo stali. Pozyskiwaliśmy ją w Hucie Warszawa, obecnie Lucchini. Te płaskowniki, dosyć ciężkie, ważyły parę kilogramów, wynosiły panie przez strzeżoną bramę. Jak one to robiły, nie wiem, bo to naprawdę była sztuka. Niezależną częścią była też rączka. Całość można było złożyć, zapakować do torby. Dorabialiśmy do tej torby kółka, bo to trochę waży... no nie wiem, gdzieś około dwudziestu kilogramów. Torba wyglądała bardzo elegancko, upiększaliśmy ją jeszcze, jak to młódzież mówi, „bajerami” i wyglądała na ekskluzywną torbę podróżną. Bardzo często idąc ulicą w Warszawie widziałem te swoje torby. Oczywiście od razu wiedziałem, co w nich jest, ale ci ludzie, którzy tą torbę się posługiwali nie wiedzieli o tym, że mogą być zdemaskowani. Zdemaskowani przez kogo? Przeze mnie, producenta tej gilotyny. Najdziwniejsza rzecz, która się zdarzyła z tymi gilotynami, miała miejsce już w latach dziewięćdziesiątych, w wolnej Polsce. Któregoś dnia dzwoni telefon, czy nie mógłbym paru gilotyn wyprodukować, bo oni są zainteresowani, znają ten wyrób. A chodziło o zamówienie dla... Urzędu Rady Ministrów!

Na drugi ogień poszedł oczywiście powielacz, powielacz elektryczny, ale również i ręczny, żeby można było drukować w każdych warunkach, w każdej piwnicy, albo elektrycznie albo ręcznie. Ambicją Grzesia Boguty było, żeby każdy region „Solidarności” dostał co najmniej dwa nasze powielacze. I ten cel został osiągnięty. Wyprodukowaliśmy powielacz, który można było napędzać korbą ręczną albo też dostawiać do niego w miejsce tej korby silnik elektryczny od wycieraczek do Malucha i drukowało się elektrycznie. Tych powielaczy zrobiliśmy, no nie aż tak dużo jak gilotyn, ale sądzę, że nazbierało się ich jakieś siedemdziesiąt, osiemdziesiąt sztuk. Z tymi powielaczami była dodatkowa zabawa, a to dlatego, że musieliśmy je zrobić tak, żeby wyglądały na oryginalny produkt Roneo Vickers, francuski, a więc z odpowiednimi lakierami, odpowiednimi instrukcjami i tak dalej, i tak dalej, żeby nikt nie podejrzewał, że to się produkuje w Polsce.

Największe kłopoty sprawiał nam bęben, który musi mieć ponad jedenaście tysięcy drobnych dziurek. Wykonywano nam je na wiertarce wielowrzecionowej w wojskowych zakładach elektronicznych Warel na Żeraniu. Oni dostawali zlecenie, że potrzebne nam to jest do sit, do przesiewania czegoś tam, nie tłumaczyliśmy czego. W środku tego bębna znajdują się trzy walki, które wygniatają farbę na zewnątrz. Musieliśmy opanować ich produkcję. Ale z czego to robić? Z gumy? Nie wiedzieliśmy jak do tego się

zabrać. W końcu zrobiliśmy to z polichloru winylu zmiękczonego ftalanem butylovym. Następnym problemem było, jak zrobić, żeby ten powielacz mógł pracować na korbę, być używany w miejscach, gdzie nie ma prądu elektrycznego. I przygotowaliśmy taki zestaw. Rączkę i niezależne pudełko, które mocowało się w miejsce rączki, i powstał wówczas powielacz elektryczny. Napędzać powielacz miał silnik od wycieraczek Malucha, który był wtedy dostępny. Łatwo było też regulować jego obroty, w zależności od papieru. Do tego doszły stosowane przez nas nakładki na ten bęben, nakładki z gorszej jakości materiału używanego do sit, wielowarstwowe i na to szła matryca białkowa z tekstem, który miał być wydrukowany. Będąc w Paryżu poprosiłam Mirosława Chojeckiego, żeby skontaktował mnie z Roneo Vickers, którego maszynę powieliliśmy. Zostałem bardzo uprzejmie przyjęty przez dyrektora tego zakładu, i dostałem oficjalny placet, że mogę te maszyny produkować na ich dokumentacji. Nie mają nic przeciwko temu. Tak więc nie robiliśmy tych powielaczy nielegalnie, bez zezwolenia, ale to był produkt licencyjny, produkowany za zgodą właściciela i na podstawie jego dokumentacji. Bardzo duże zasługi przy produkcji tych powielaczy miał Henryk Skiba, który w tym czasie pracował w zakładach Unima na Służewcu. Pracownicy tych zakładów po godzinach robili dla nas części. I te części były wykonane perfekcyjnie, wszystkie z pełną obróbką galwaniczną, prawie, że modelowo. Natomiast same powielacze montował, składał, adiustował świętej pamięci Krzysztof Cielecki. Taternik, alpinista, człowiek pełen energii.

Całość, jak już wspominałem, miała przypominać produkt zagraniczny. Żeby nikomu do głowy nie przyszło, że to się produkuje w Polsce, musiało być odpowiednio wykonane i opakowane, ale w tym czasie były straszne trudności nawet z prostym kartonem. Któryś z kolegów miał znajomą, która pracowała w Peweksie, gdzie w tym czasie bardzo dużo sprzedawano klocków Lego i wszystkie kartony, które zostawały po tych klockach, dostawaliśmy od tych pań. Dlatego u nas na ten powielacz mówiło się: „klocki Lego”. Największą możliwością wpadki istniała wtedy, kiedy powielacz opuszczał zakład. Klocki Lego doskonale maskowały nasz produkt. Trudnością było również wydrukowanie na odpowiednim poziomie instrukcji obsługi. Dla Roneo Vickers dwieście pięćdziesiąt, i Roneo Vickers dwieście siedemdziesiąt, bo produkowaliśmy powielacze w dwu odmianach. Musiała być doskonale wydana, by udawać zagraniczną. A to oryginał takiej instrukcji. Prawda, że nawet dzisiaj można powiedzieć, że wygląda na zachodnią?

Jak podstawowe rzeczy zostały załatwione, to zajęliśmy się również taką, powiedziałbym, galanterią, która sprawiała, że praca była łatwiejsza. Do takich urządzeń należy ultradźwiękowa układanka do papieru, która sprawiała, że z bezładnej sterty zadrukowanej kartek robiła się regularna ryza papieru.

Jak zaczęliśmy zajmować się sprzętem, powstał kłopot. Gdzie to robić? No bo to wymagało pewnego oprzyrządowania, maszyn, urządzeń, przecież gołą ręką się tego

nie robi, nawet proste imadło trzeba do jakiegoś stołu zamocować. Upatrzyliśmy takie miejsce, na Siekierkach. I my ten domek na ten cel pozyskaliśmy. Rozbudowaliśmy go trochę i zaczęliśmy robić, i gilotyny i powielacze, właśnie w tym miejscu. Zresztą do dzisiaj to miejsce funkcjonuje. Ten budynek był na tyle nie rzucający się w oczy, że czuliśmy się tutaj dosyć bezpiecznie.

W tych wszystkich pracach uczestniczyło bardzo wiele osób. Niektórych nawet nie pamiętam, to była naprawdę dosyć duża grupa ludzi, których cechowało jedno, że byli bardzo mocno zaangażowani. Proszę sobie wyobrazić, że w tym zakładzie były takie chwile, że tygodniami z niego się nie wychodziło, niektórzy nawet tu spali. I do tego wszyscy pracowali społecznie. To był duży wysiłek, okupiony wielką pracą i na pewno zaniedbywaniem normalnego dla każdego człowieka życia.

Czy warto było? Uważam, że można było sprawniej, lepiej, mniejszym wysiłkiem, roztropniej i mądrzej załatwić przejście od ustroju jakim było PRL do ustroju jaki mamy obecnie. Wydaje mi się, że bylibyśmy w tej chwili w zupełnie innym miejscu. Wygraliśmy przede wszystkim niepodległość narodową, to jest dar bezcenny. Wygraliśmy wolność, bezsprzecznie, ale wydaje się, że zagospodarować tę wolność i niepodległość można było znacznie lepiej i znacznie sprawniej.

*notował Jan Strękowski*

*Bibuła 10/2012*

Kultura  
w podziemiu  
i w kruchcie

## Salon Walendowskich

Tadeusz Walendowski, filmowiec, współreżyser słynnego dokumentu „Robotnicy 71”, wydawca i główny autor jednego z pierwszych pism niezależnych w latach 70. ub. wieku „Teatr Uliczny i Domowy”, wreszcie współtwórca i jeden z redaktorów „Pulsu”, jednego z najważniejszych pism kulturalnych z okresu sprzed Sierpnia 1980 r. I jego żona, Anna Erdman, lekarka z obywatelstwem amerykańskim, wnuczka Melchiora Wańkowicza. W swoim mieszkaniu przy ul. Puławskiej 10 m. 35 w Warszawie stworzyli pierwszy niezależny ośrodek kulturalny zwany Salonem Walendowskich. Sam gospodarz w zaproszeniach, których Salon dorobił się po pewnym czasie, pisał o tym miejscu „światlica”.

Salon działaczą zaczął, jak wspomina Tadeusz Walendowski w notacji filmowej nagranej dla Media Kontakt, przypadkowo. Pod koniec 1976 r. przyjechał do Warszawy na spotkanie autorskie członek KOR i znany poeta pokolenia Nowej Fali, Stanisław Barańczak. Spotkanie odbywać się miało w jednym z domów kultury, jednak i autor, i goście zastali drzwi zamknięte. Gdy zastanawiano się, co robić, Walendowski zaproponował: „Idziemy do mnie, na Puławską”. I tak to się zaczęło. „Światlica” działała bardzo intensywnie, a spotkania – oprócz przerwy wakacyjnej – odbywały się tam co 2 tygodnie. Publiczność dopisywała, nierzadko dochodząc do 200 osób. W zimie ściany, wieszaki, meble i łazienka załane były okryciami gości. W salonie kłębił się tłum, większość siedziała na podłodze. Szczęśliwcem wydawał się ten, który dopadł fotela. Krótko jednak królował, bo już po chwili miał na kolanach ogromnego sznaucera o odpowiednim imieniu Goliat i młodszego z synów gospodarzy, Eliasza. W sąsiednim pokoju znajdował się „sklepik” z bibułą. Można tam było nabyć najświeższe numery pism podziemnych, nieocenzurowanych bestsellerów jak „Nierzeczywistość” Kazimierza Brandysa, „Kompleks polski” czy „Mała apokalipsa” Tadeusza Konwickiego. Broszury Polskiego Porozumienia Niepodległościowego, raport DiP. Bezpieka do mieszkania Walendowskich nie wkraczała, choć czasem próbowała zatrzymać wychodzących ze spotkania gości. „Gdyby nie parasol ochronny, który tworzył amerykański paszport Ani i nazwisko Wańkowicza, salon ten nie mógłby istnieć. Wkroczyłaby bezpieka i nas rozgoniła. Ale gdyśmy to robili, nie wiedzieliśmy, że ten parasol jest taki szczelny” – wspominał Walendowski. I tu szuka powodów, dla których nie zapamiętał ludzi, którzy do Salonu przychodzili. „Zapomniałem wszystko ze względu na konspirację. Spotykam ludzi, którzy mi pokazują zaproszenia na spotkania, ale ich nie pamiętam.”

Bezpieka jednak próbowała Salon zlikwidować, m.in. starała się bezskutecznie namawiać sąsiadów, by składali skargi na uciążliwe sąsiedztwo. Działalność opozycyjna Walendowskiego spowodowała też, że od 1976 r. pozostawał praktycznie bez pracy. A jego żona wciąż musiała przedłużać wizę turystyczną, bo innej jej odmawiano. Aż w końcu w lipcu 1979 r. dano jej miesiąc na spakowanie się i wyjazd. „1 września

nia 1979 r. wylecieliśmy z Warszawy” – wspominał ten moment Tadeusz Walendowski jako najdramatyczniejszą chwilę w swoim życiu.

Czym był Salon Walendowskich? Tadeusz Walendowski podkreślał, że Salon był ważnym miejscem spotkań nie tylko ludzi działających w opozycji, ale przede wszystkim tych, którzy znajdowali się na jej obrzeżach lub w ogóle nie prowadzili działalności opozycyjnej. Było to miejsce, gdzie nie bali się przychodzić. Salon nazywa rodzajem pomostu, gdzie spotykali się ludzie jawnie zaangażowani w działalność przeciwko systemowi z tymi, którzy nie podejmowali takiej działalności, choć nie wszystko w PRL akceptowali. „Zrozumiałem jaką to odegrało rolę, gdy twarze i nazwiska tych osób rozpoznawałem po Sierpniu 80, a zwłaszcza po czerwcu 1989 r. Od 1976 r. do sierpnia 1979 r. odbyły się w Salonie przy ul. Puławskiej spotkania ze Stanisławem Barańczakiem, Lechem Dymarskim, Jackiem Kleyffem, Markiem Nowakowskim. Witoldem Sułkowskim, Tomaszem Burkiem, Zdzisławem Jaskułą, Janem Krzysztofem Kelusem, Andrzejem Kijowskim, Stefanem Kisielewskim, Krzysztofem Knittlem, Tadeuszem Konwickim, Kazimierzem Orłosiem, Januszem Szpotańskim, Tadeuszem Korzeniewskim, Sewerynem Pollakiem, Leszkiem Szarugą, Janem Józefem Szczepańskim, Jackiem Kaczmarem, Ryszardem Krynickim, Antonim Pawlakiem, Janem Strękowskiem, Piotrem Wierzbickim, Jackiem Bierezinem, Pawłem Śpiewakiem, Janem Walcem, Adamem Bromke, Haliną Mikołajską, Stanisławem Stommą, Mirosławem Chojeckim z NOWEJ, z redakcją „Zapisu”, „Spotkań”, „Bratniaka”, twórcami Konwersatorium Doświadczenie i Przyszłość (DIP).

Po wyjeździe Anny Erdman i Tadeusza Walendowskiego we wrześniu 1979 r. do USA, Salon funkcjonował nadal w mieszkaniu Elżbiety i Pawła Bąkowskich na Żoliborzu. Odbyło się tam m.in. spotkanie z okazji wydania setnej pozycji NOWEJ („Miesiące” Kazimiera Brandysa) oraz spotkanie drukarzy i wydawców Niezależnej Oficyny Wydawniczej z Czesławem Miłoszem.

zebrał: js

# Spis pism literackich, społeczno-kulturalnych i polityczno-kulturalnych 1976-89 (wybór)

- „Aletheia”. Pismo filozoficzne wydawane w Warszawie od 1987 r. Kontynuowane także po 1989 r.
- „Almanach Humanistyczny”. Pismo wydawane w Warszawie przez Społeczny Komitet Nauki NSZZ „Solidarność”. Ukazywał się od 1984 do 1989 r.,
- „Arka”. Wolne pismo – eseistyka, krytyka, literatura, inne formy. Wychodziło w Krakowie od 1983 r. Kontynuowane po 1989 r. Dziś pod nazwą „Arcana”.
- „Bez Dekretu”. Pismo członków i sympatyków „Solidarności”. Ukazywało się w Krakowie od 1984 do 1989 r.
- „Biuletyn Międzywydawniczy BMW”. Pismo związane ze środowiskiem „Solidarności” wydawnictw. Wychodziło w Warszawie od pierwszej połowy 1983 r. do 1986 r. Zajmowało się m.in. polityką kulturalną i wydawniczą PRL, prezentowało działalność wydawniczą podziemia.
- „Brulion”. Niezależny kwartalnik literacki. Wychodził w Krakowie od 1987 r. Kontynuowany po 1989 r.
- „Czas Kultury”. Kultura, literatura, filozofia. Pismo ukazywało się w Poznaniu od 1985 r. Kontynuowane także po 1989 r.
- „IKS. Informator Kulturalny Solidarności”. Dwutygodnik wydawany w Warszawie przez Sekcję Kultury NSZZ „Solidarność” Regionu Mazowsze. Ukazywał się w 1981 r.
- „Jesteśmy”. Dwumiesięcznik społeczno-kulturalny Śląska i Zagłębia. Wychodził w Katowicach od 1985 do 1988 r.
- „Kultura Niezależna”. Miesięcznik Komitetu Kultury Niezależnej „Solidarności”. Wychodził w Warszawie od 1984 do 1990 r.
- „Kurs”. Niezależny miesięcznik literacki. Wychodził w Warszawie i Łodzi. Ukazywał się od 1983 do 1989 r.
- „Miesięcznik Małopolski”. Miesięcznik społeczno-kulturalny, wydawany od początku 1983 do 1989 r. w Krakowie.
- „Nowy Zapis”. Kontynuacja „Zapisu”. Pismo literackie. Ukazywało się w Warszawie od 1982 do 1983 r.
- „Obecność”. Kwartalnik literacki o zasięgu ogólnokrajowym. Wychodziło we Wrocławiu. Nagrodzone w 1986 r. Nagrodą Kulturalną „Solidarności”. Ukazywało się do 1988 r.
- „Ogniwo”. Miesięcznik społeczno-kulturalny. Wychodził w latach 1983-89 we Wrocławiu.
- „Podpunkt”. Gdańskie zeszyty literackie. Kontynuacja pisma „Punkt”, wychodzącego do stanu wojennego legalnie. Ukazywał się od 1983 do 1988 r.



- „Puls”. Nieregularny kwartalnik literacki wydawany głównie przez młodych literatów z Łodzi. Pierwszy numer pisma ukazał się w październiku 1977 r. Do stanu wojennego ukazało się 12 numerów. Nr 13 został skonfiskowany przez SB i nigdy się nie ukazał. Od 1982 r. pismo było wydawane przez inną redakcję w Londynie.
- „Szkice”. Pismo poświęcone problemom artystycznym i społecznym. Głównie piszące o plastyce. Wychodziło w Warszawie od 1984 do 1989 r.
- „Teatr Uliczny i Domowy”. Pismo dla ludzi teatru. Wydawane w kilku egzemplarzach jednoosobowo przez Tadeusza Walendowskiego w latach 1975-76.
- „Tematy”. Pismo społeczno-kulturalne ukazujące się we Wrocławiu. Pierwszy numer wyszedł w październiku 1979 r. Wychodziło do 1981 r. Wydano trzy numery.
- „Tumult”. Niezależne pismo społeczno – kulturalne. Wychodziło w Krakowie w latach 1988-89.
- „Wezwanie”. Niezależne pismo literackie. Wychodziło w Warszawie od kwietnia 1982 r. do końca lat 80.
- „Wolna Kultura”. Pismo polityczno-kulturalne ukazujące się we Wrocławiu. Wychodziło od marca 1982 do 1985 r.
- „Wolne Pismo MOST”. Magazyn polityczno – kulturalny. Pismo ukazywało się w Warszawie od stycznia 1985 r. Do roku 1989 ukazało się 22 numery pisma, ostatni po wyborach czerwcowych. W 1987 r. pismo otrzymało nagrodę Dziennikarzy Niezależnych.
- „Wybór”. Pismo informujące o sprawach kultury. Wychodziło w latach 1984-89. W 1988 r. wydawane jako wkładka do „Przeglądu Wiadomości Agencyjnych. PWA”. W 1990 r. wznowione z częściowo zmienioną redakcją. Ukazało się kilka numerów.
- „Zapis”. Niezależny kwartalnik literacki. W styczniu 1977 w Warszawie ukazał się pierwszy numer pisma. Najpierw w formie maszynopisu, następnie w formie druku powielaczowego. Pierwszy numer wydała powstała w Lublinie Nieocenzurowana Oficyna Wydawnicza, potem wydawcą była warszawska Niezależna Oficyna Wydawnicza NOWA. Pismo wychodziło w latach 1977 –1981.

Warto wspomnieć, że teksty literackie i poświęcone kulturze publikowały też inne pisma, jak miesięcznik społeczno – polityczny „Vacat”, „Głos”, czy „Tygodnik Wojenny”, który wydawał dodatki kulturalne „Teatr” i „Solidarność Plastyków” oraz „PWA”, który w 1988 r. publikował jako wkładkę informator kulturalny „Wybór”.

zebrał: js.

## Kto o tym pamięta?

„Żytnia” to skrót rozumiały od czasów stanu wojennego dla większości warszawiaków. Oznacza szczególne miejsce, w którym w latach 1982 – 89 ogniskowała się niezależna działalność kulturalna i artystyczna wszystkich środowisk twórczych stolicy.

Tą enklawą wolności stał się zrujnowany ubogi kościółek z przyległym domem zakonnym siostr Zgromadzenia Matki Bożej Miłosierdzia, istniejący przy ul. Żytniej 3/9 na Woli. Kiedyś był tu drewniany dworek, w którym na dwa miesiące przed wybuchem Powstania Styczniowego (1863) siostry tego zakonu utworzyły swój dom macierzysty. 10 lat później, mimo popowstaniowych represji caratu wobec kościoła, udało się siostronom zbudować murowaną świątynię. Dla niepoznaki miała płaski dach, prostą bryłę, a od ulicy zasłonięta była domem mieszkalnym siostr i ich podopiecznych „upadłych dziewczyn” (słynnych Magdalenek). Rozbudowano ją tuż przed II wojną światową, a w sierpniu 1944 r. Niemcy wszystkie zabudowania wraz z kościołem – po wypędzeniu siostr (i zastrzeleniu jednej, która odmówiła wyjścia) oraz ich dwustu wychowanek – zburzyli, spalili. Po wojnie była to najdłużej stojąca, nieodbudowywana ruina w Warszawie. Dopiero w 1977 r. władze stołeczne zezwoliły na odbudowę tego sakralnego obiektu, a w grudniu 1980 r. powołano tu do życia Parafię pw. Miłosierdzia Bożego, której pierwszym proboszczem został ks. Wojciech Czarnowski – kapłan, który już 7 lat wcześniej osiadł przy tych ruinach, aby przywrócić do życia zniszczone sanktuarium.

Z tym miejscem związanych jest wiele pięknych, historycznych kart. Po Powstaniu Styczniowym siostry zakonne z Żytniej obeszły zakaz carski, zamieniając habity na stroje świeckie, by pod szyldem zakładu dobroczynnego „Dom schronienia i opieki NMP” nadal prowadzić swoją misję. Tu modliła się św. Faustyna, przyjęta w 1925 do zakonu, tu podczas okupacji siostry ukrywały żydowskie dziewczęta wydobywane z pobliskiego getta, a po 1945 r. w tych ruinach spotykali się żołnierze AK, zaś już w latach 80. – działacze podziemnej „Solidarności,” a potem Komitetu Obywatelskiego „S”. Ciągnęły tu także bezdomni, którym ks. Wojtek jako pierwszy w Warszawie szedł z pomocą, dając im pożywienie i schronienie.

### Dom bezdomnej sztuki

Najbardziej jednak zasłynęła „Żytnia” jako miejsce wolnych, niezależnych działań i manifestacji artystycznych. Pierwszy był Janusz Bogucki, który w czasie stanu wojennego przyszedł z Niną Smolarz do proboszcza ks. Wojtka (dla wszystkich był po prostu księdzem Wojtkiem) z pomysłem dużego interdyscyplinarnego przedsięwzięcia artystycznego pt. „Znak Krzyża”. Zrealizowano je w 1983 r. z udziałem ok. 60 malarzy i rzeźbiarzy, 46 fotografików, kilkudziesięciu aktorów, muzyków, kompozytorów, solistów i teoretyków. Przez kilka tygodni w tych ubogich, surowych warunkach odbywały się spotkania teoretyczne („Kościół i kultura”, „Symbolika Krzyża” i in. tematy),

koncerty i recitale (Knittel, Sojka, Gintrowski, S. Woytowicz i in.), spektakle teatralne (m.in. Teatr Ósmego Dnia z Poznania, Teatr Studencki ze Szczecina, warszawska Akademia Ruchu), codziennie o 19 wyświetlano filmy (na ogół niedostępne w kinach). Niezwykle już Januszowi Boguckiemu i Ninie Smolarz, którzy kierowali całością, pomagało bezinteresownie wiele osób, m. in. Maciej Gutowski (nieżyjący), Magdalena Hniedziewicz i Joanna Krzymuska (ekspozycje), Wojciech Krukowski (teatr, film, spotkania), Andrzej Zajęczkowski (organizacja), Tadeusz Kaczyński (muzyka) oraz kilkadziesiąt innych osób ze środowisk artystycznych i wielu parafian, spośród których stała, bliską współpracę z artystami nawiązali m. in. Danuta i Zbigniew Baszkowscy oraz Ignacy Motylewski. No i energiczny, pracowity ks. Wojtek, ogarniający wszystko czułym, przyjaznym spojrzeniem gospodarza.

Mimo braku środków i surowych, prymitywnych warunków, przedsięwzięcie się powiodło, wszystko zafunkcjonowało we właściwy dla niezwykle miejsca i czasu sposób. Żytnia stała się centrum wolnej, niezależnej sztuki, przyciągającym ludzi z całej Warszawy.

Od tej pory nie było tu dnia bez kulturalnego zdarzenia. Magdalena Hniedziewicz, Maciej Gutowski (historycy sztuki, krytycy) i malarz Jerzy Puciata co roku urządzali wielkie, otwarte wystawy pt. „Obecność”, w których swoje prace (obrazy, rzeźby, instalacje, fotografie) wystawiało co najmniej 600 warszawskich artystów plastyków. To wszyscy ci, którzy bojkotowali oficjalne galerie sztuki. W 1985 r. wielkim wydarzeniem artystycznym było wystawienie na Żytniej „Wieczernika” Ernesta Brylla w reż. Andrzeja Wajdy, z udziałem wybitnych aktorów jak Krystyna Janda, Jerzy Zelnik, Daniel Olbrychski, Olgierd Łukaszewicz, Piotr Machalica, Michał Bajor, Tadeusz Borowski i in. Wszystko tu miało swoje artystyczne, symboliczne, moralne i polityczne znaczenie: sam temat Zmartwychwstania (przetworzenie rozproszonej, wystraszonej gromady Jezusowej w siłę, która przemieniła świat), pierwsze przedstawienie w Wielki Piątek, 5 kwietnia 1985, w naturalnej, ubogiej scenerii częściowo jeszcze zrujnowanej świątyni. Spektakl grany był długi czas, walały tłumy, więc został sfilmowany i był emitowany przez cały rok na Żytniej. Z uwagi na duże zainteresowanie, dla społeczności parafialnej, która pomagała w przygotowaniu całej inscenizacji, odbywały się dodatkowe projekcje. Kasety video z „Wieczernikiem” obieły kawał świata. A wiedzieć trzeba, że Bryll i Wajda najpierw zabiegali o wystawienie tej sztuki w oficjalnym teatrze, ale nie otrzymali zgody od peerelowskich władz decydujących o repertuarze teatralnym, jak również cenzura nie zezwoliła wówczas na druk „Wieczernika” w piśmie literackim „Dialog”. Można być jednak pewnym, że takiego efektu, jak na Żytniej, takiej wymowy dzieła, w żaden sposób nie osiągnęliby autorzy na pudełkowej scenie miejskiego teatru. Nie mieli i nie mają czego żałować.

W tym samym 1985 roku, olśniony miejscem, przybył do ks. Wojtka na Żytnię Marek Rostworowski, z pięknym pomysłem wystawy „Niebo nowe, ziemia nowa”. Zanotował,

co tu zobaczył: na rozstaju Żelaznej i Żytniej – dawny wiejski krzyż pomiędzy dwoma drzewami, nieopodal z lewej wznoszący się na wysokość dwu pięter nowy ceglany mur, nad nim na tle nieba – prowizoryczny żelazny krzyż, zwrócony skośnie ku idącemu; za wjazdem plac budowy: deski, cegły, rury, błoto, taczki, betoniarki, ciężarówka, przy-czepy; naprzeciwko nędzny baraczek, spoza którego wystają bloki mieszkalne ulicy Świerczewskiego, od strony Żytniej otaczają dziedziniec ceglane budynki z otworami okiennymi założonymi folią, z prawej – niewielki, zrujnowany, brunatno-szary kościół, dziś biały, bo go otynkowano; pomimo deszczu ludzie pracują, wibruje piła, warczy koparka, w jej kabinie siedzi chyba ksiądz, nikt nie zatrzymuje przybysza. Jak tu wejść do środka? – jakieś drewniane schodki przyparte do podmurówki, dalej schody w dół do podziemia, fotografia księdza Popiełuszki, świece, kwiaty; ciemno, tu i tam świeci podwieszona na kablu żarówka, pod nogami beton, ziemia, po kątach płataniny przewodów, beczki, żelazne trociniaki z rurami wetkniętymi w ceglano-cementowe ściany, stopy worków, desek, zimny ciąg z otworów okiennych; gdzieś tam pozostawione fotografie, obrazy wiszące na gwoździach wbitych w spojenie cegieł; z drewnianego pomostu do prezbiterium kościoła, gdzie jasno, bo nie ma stropu, wokół pokruszone ściany z brunatnej cegły, okopcone, z resztkami tynku, u góry dwie strzaskane kolumny, za nimi ciemna absyda bez ołtarza, z wielkim dębowym krzyżem. Naprzeciwko, nad głównymi drzwiami, popękana betonowa półka z wystającym zbrojeniem – dawny chór, nad nim trzy piękne okna zamknięte lukami, jak w wieczerniku Leonarda da Vinci. Wnętrze niezwykle, pociągające; „ruina i budowa – rozpad i wzrost; jedno przeminęło, drugie ma zaistnieć”.

Nikt lepiej nie opisał obrazu Żytniej w owym czasie, jak Rostworowski, który poczuł się wręcz natchniony tym miejscem: „Tu i teraz Żytniej podobne jest do niezwyklej sytuacji sztuki naszego wieku – bezdomnej, efemerycznej, ubogiej w dokonaniach a śmiałej w zamysłach, przekraczającej rzeczywistość potoczną. Ten geniusz miejsca przemienie, gdy zabudowania staną się funkcjonalne, może przemienie także stan wyjątkowy sztuki? Dlatego trzeba o nim zaświadczyć dzisiaj, urządzając wystawę właśnie tu. Czy przemienie specyficzny polski stan wyjątkowy – exodus artystów z lokali wystawowych do kościołów, czy sztuka zadomowi się w kościołach, czy „kamieniarz, cieśla, murarz, snycerz, poeta (...) odpocznie po pracy, czynie, modlitwie ... (Norwid, „Promethidion”) – przyszłość pokaże”; tutaj „nie można po prostu rozwiesić obrazów na ścianach, one muszą sterceć jeden po drugim, jak kamienie przydrożne, o których nie wiadomo, czy to kość czy kamień – świadectwa minionego już życia, czy kamienie oczekiwanej dopiero nowej Jeruzalem, przy drodze ku „niebu nowemu i ziemi nowej, bo pierwsza już przeszła” (Apokalipsa św. Jana) – rozmyślał Rostworowski.

I stworzył „Drogę” alegoryczną, prowadzącą z placu budowy przez podziemia i kryptę – zwykle miejsce umarłych – do kościoła, oznakowaną dziełami artystów, jako najbardziej wiarygodnymi świadkami kondycji ludzkiej. Na początku tej drogi, w podzie-

miu – fotografia przechodnia (Markowski), stojącego przed człowiekiem zapakowanym w pudło cywilizacji i stopą olbrzyma (T. Kantor), dalej – „Codziennosc”, czyli szare, potoczne życie (obrazy: W. Szamborski, M. Sapetto i in.), „Podróż do kresu nocy” – czyli labirynt egzystencji bez sensu, ludzi cierpiących (B. Sienicka, E. Arend-Sobocka, G. Bednarski, Mira Żelechower i in.); „W tłumie” (obrazy J. Świtki, K. Wachowiaka i in.), „Działania arytmetyczne” (S. Gierowski, A. Szpakowska-Kujawska, J. Modzelewski, M. Sobczyk i in.), dalej – „Na drodze Samarytanina” (J. Waltoś, S. Sobolewski, Z. Grzywacz, J. Sempoliński i in.), a na końcu podziemnego labiryntu, w głębokim szybie wychodzącym do górnej części kościoła, nazwanym Pietą Woli – „Odkupienie”, czyli pragnienie przemiany, przezwyciężenia brutalizmu (prace T. Boruty, W. Cwenarskiego, J. Dobkowskiego, S. Rodzińskiego, A. Szapocznikow, J. Waltosia i in.), i już u wyjścia z podziemi – fotografie (A. Bujak) tłumy ludzi słuchających słynnego wezwania Jana Pawła II: „Niech zstąpi Duch Twój i odnowi oblicze ziemi, tej ziemi!”. I dalsza „droga”, już w górnej części odbudowywanego kościoła, droga Wspólnoty, potrzebującej przemiany i nauki: w odrapanej absydzie wielki, apokaliptyczny pentaptyk Jerzego Tchórzewskiego – symbol tajemnicy zbawienia, pod nim symboliczny grób Chrystusa zbudowany przez Jerzego Kalinę – cementowy bunkier na pół rozwalony, ukazujący świetlistą, szklaną trumnę, z odpadającą pieczęcią rzymskiego imperium „S.P.Q.R.”; za grobem – całun Tadeusza Boruty. Pośrodku nawy, na białym prostokącie ułożony „plac budowy” z narzędziami i materiałami budowlanymi, technicznymi i artystycznymi, w oczekiwaniu na ... ; w nawie bocznej obrazy i rysunki, jako wspomnienie faktów, które powinny mieć ciąg dalszy – warszawskich krzyżów kwiatnych i pogrzebu księdza Jerzego (Ł. Korolkiewicz, Szamborski, Dobkowski), jeszcze obrazy Maciejewskiego – „Ogrodu” w słońcu i ciszy i „Słupnika” – artyści trzymającego pochodnię; a na chórze, na obnażonej, betonowej półce – zielona łąka Kaliny; u końca drogi, przed wejściem – stos narąbanego drewna, wokół którego Jerzy Bereś ułożył pięć ognisk: Nadziei, Godności, Miłości, Prawdy i Wolności; zapalających się wciąż na nowo. Oto spełniona droga wiarygodnych świadków tamtego czasu.

Ten szczegółowy opis jednej tylko wystawy niech uzmysłowi nam, jak wielkie i piękne, jak poruszające i ważne działania miały miejsce na Żytniej, która naonczas stała się domem dla bezdomnej polskiej sztuki. Celowo przytaczam dużo nazwisk (a wszystkich i tak się nie da), aby uświadomić, że masowo uczestniczyli w tych działaniach czołowi, najwybitniejsi twórcy. Jeszcze raz przybył w to miejsce Janusz Bogucki, aby z Niną Smolarz i Janem Turnau zrealizować swoje drugie zbiorowe interdyscyplinarne przedsięwzięcie pt. „Droga świateł” (1987), zaś najliczniej obsadzone artystami wystawy „Obecność” odbywały się do 1988 roku. Jerzy Brukwicki (historyk sztuki) w 1985 r. zorganizował wystawę plakatu politycznego, której część zagraniczną stanowiły prace z Amnesty Internationale, a część polską – oryginalne projekty plakatów (czyli niedrukowane) takich m. in. autorów, jak Młodożeniec, W. Miller, A. Piontek, A. Rodo-

wicz, A. Buzek, Kołyszko. W 1989 r. miała tu wystawę grupa niemieckich malarzy z Kassel – uczniów prof. Wernera Kautscha, dla uczczenia 20-lecia istnienia jego galerii. Pod koniec 1987 r. zagościł na Żytnej „Dzwonek Niedzielny” – żywa gazeta opozycji demokratycznej, kierowana przez Romę Przybyłowską – Bratkowską i Stefana Bratkowskiego. Od 18 grudnia 1988 r. odbywały się tam regularne spotkania Komitetu Obywatelskiego przy Lechu Wałęsie. Miały tam również miejsce liczne, bardzo interesujące sympozja i spotkania poświęcone kulturze, sztuce, architekturze, problematyce społeczno-politycznej. Ważnym wydarzeniem stało się np. seminarium pt. „Pokój międzynarodowy i spotkania helsińskie”, zorganizowane w 1987 r. z udziałem Ruchu Wolność i Pokój oraz przedstawicieli 16 państw, w tym i „Karty 77” z Czechosłowacji. Było to pierwsze tego rodzaju międzynarodowe spotkanie w kraju obozu socjalistycznego; po jego zakończeniu wszyscy uczestnicy udali się do grobu ks. Jerzego Popiełuszki z wieńcami i kwiatami.

Nie sposób wymienić, a tym bardziej opisać to wszystko, co działo się na Żytnej. Ten tekst to tylko „liźnięcie” tematu „Żytnia”; szukając zaledwie przez jeden miesiąc tropów – źródeł i ludzi, nabrałem przekonania, że to temat na wiekopomną książkę (żeby to zrobić, w kulturalnym państwie pisarz musi mieć na to stypendium). Różnego rodzaju wystawom, przedstawieniom (oprócz wymienionych już zespołów, również Teatr Wizji i Ruchu z Lublina, Teatr KUL, aktorzy warszawskiego Teatru Powszechnego i in.), seansom filmowym, koncertom, recitalom, spotkaniom tematycznym i innym wydarzeniom – nie było końca. Odbywały się one permanentnie do 1990 roku, nie tylko z okazji corocznych Tygodni Kultury Chrześcijańskiej, które swoją drogą także obfitowały w przeróżne wydarzenia artystyczne. Parafianin Ignacy Motylewski, który przy tym wszystkim był (napisał broszurę o parafii Miłosierdzia Bożego – „Żytnia 1981 – 1991”) twierdzi, iż te niezależne, pozaoficjalne działania kulturalne miały tu miejsce jeszcze przed stanem wojennym, od 1980 roku. Trzeba by jeszcze trafić do wielu innych świadków i uczestników (nie tylko twórców, ale i do księdza Wojtka, który już od kilku lat zmienia miejsca pobytu, poza Warszawą, i do niektórych parafian, jak np. państwa Baszkowskich, których córka Joanna – studentka historii sztuki UW, już w 1986 r. pisała pracę magisterską o Żytnej) wydarzeń na Żytnej z tej pamiętnej dekady, bo stanowią ważką i żywą część walki nie tylko o wolną kulturę, sztukę, co chyba oczywiste. Były to trudne przedsięwzięcia, w jakże trudnym czasie!

*Hugon Bukowski*

# Teatry drugiego obiegu

Teatry drugiego obiegu tworzyli zarówno indywidualni twórcy, jak i zespoły niezależne powstałe w związku z wystawieniem jednej lub kilku sztuk.

Trwalsze grupy, często posiadają własną nazwę: Teatr ósmego Dnia, Teatr Domowy, Scena Czterdzieści i Cztery, Teatr im. Andrzeja Jawienia, Teatr Podziemny Poezji Stanu Wojennego, Teatr Pątniczny, Nie Samym Teatrem, Teatr Poniedziałkowy, Teatr Zamknięty i inne. Teatr tworzyli profesjonalni artyści występujący poza cenzurą w instytucjach pozapaństwowych: w kościołach, w domach parafialnych, na placach przykościelnych, w domach prywatnych, w Muzeum Archidiecezji Warszawskiej.

## Teatr Ósmego Dnia z Poznania

Teatr Ósmego Dnia istnieje od ponad 40. lat. Szczególne uznanie zdobył sobie spektaklem „Jednym tchem”, nawiązującym do wydarzeń Grudnia '70 oraz „Przecena dla wszystkich”. 13 grudnia 1981 r. został zawieszony i „odwieszony” 30 czerwca 1982 r. Działal legalnie do sierpnia 1984 r., kiedy to został zdelegalizowany z powodu rzekomej „działalności pozaartystycznej” prowadzonej przez zespół (chodziło o występ w warszawskim kościele Miłosierdzia Bożego przy ul. Żytniej, który był znanym ośrodkiem kultury niezależnej). Joanna Lerska (Marta Fik) w „Kulturze Niezależnej” nr 3/84 tak skomentowała tę decyzję: „Teatr Ósmego Dnia został – co oczywiste – wyrzucony karnie z estrady jako teatr polityczny”.

W 1983 r. teatr otrzymał Nagrodę Kulturalną „Solidarności” za lata 1981–82 za „Wzlot” wg Osipa Mendelsztama – scen. i reż. Lech Raczak. Spektakl miał premierę w obiegu oficjalnym 3 grudnia 1982 r. w Poznaniu. W czerwcu 1983 r. w ramach „Spotkań ze sztuką” spektakl wystawiono w kościele warszawskim Miłosierdzia Bożego przy ul. Żytniej. Po delegalizacji teatr rozpoczął działalność w II obiegu z końcem 1984 r. spektaklami: „Wzlot” i „Więcej niż jedno życie” zaprezentowanymi w kościele przy ul. Żytniej.

Działalność w drugim obiegu teatralnym Teatr Ósmego Dnia zakończył z początkiem 1989 r., prezentując w Poznaniu w przykościelnej sali u oo. Jezuitów spektakl „Piołun”. Premiera „Piołunu” – kreacja zbiorowa – odbyła się w maju 1985 r. w Mistrzowicach. Następne przedstawienia pokazano w kościołach Krakowa, Gdańska, Łodzi i Warszawy. Łącznie zagrano 13 spektakli.

Innymi spektaklami zaprezentowanymi w drugim obiegu były: „Cuda i mięso” – jednorazowa akcja uliczna zrealizowana w Lubomierzu w sierpniu 1984 r. podczas II Międzynarodowego Festiwalu Teatrów Ulicznych w Jeleniej Górze.

„Raport z obłąkanego miasta” – kreacja zbiorowa inspirowana poematami Zbigniewa Herberta – to początkowo przedstawienie uliczne, od jesieni 1984 r. pokazywane na dziedzińcach kościołów i klasztorów, od 1987 r. grane na Zachodzie, w 1989 r. także w Leningradzie i w Warszawie.



„Auto da fe” wg „Małej Apokalipsy” Tadeusza Konwickiego dzięki temu, że czterej członkowie zespołu otrzymali paszporty pokazano na Zachodzie – zagrano 80 przedstawień w różnych krajach Europy. W 1985 r. „Auto da fe” na Festiwalu w Edynburgu zdobyło First Fringe Award.

„Mała Apokalipsa” – kreacja zespołowa inspirowana powieścią T. Konwickiego premierę miała w czerwcu 1985 r. w Poznaniu, w dniu 29. rocznicy Czerwca’56. Zagrano 50 przedstawień w: Podkowie Leśnej, Warszawie, Inowrocławiu, Gdańsku, Bydgoszczy, Lublinie, Kielcach, Świdniku, Białymstoku, Częstochowie, Krakowie, Rzeszowie, Lubinie, Głogowie, Polkowicach, w kościołach Górnego Śląska i Zagłębia oraz Krakowie i Mistrzejowicach. Reżyserem wszystkich wymienionych spektakli był Lech Raczak.

Teatr Ósmego Dnia występował głównie w kościołach, przykościelnych salach i na kościelnych dziedzińcach. Spektakle gromadziły niekiedy ok. tysiąca osób. Członkowie teatru byli szczególnie represjonowani, SB i Urzędy do Spraw Wyznań wywierały również naciski na proboszczów organizujących przedstawienia teatru w swoich parafiach.

Wykonawcy to: Adam Borowski, Maria Cebula, Danuta Forszpaniak, Mariola Grotkowska, Tadeusz Janiszewski, Paweł Kamza, Marcin Kęszycki, Katarzyna Klebba (skrzypce), Maciej Kozłowski, Marcei Kwaśniewski, Paweł Laskowski, Danuta Obniska, Juliusz Piosik, Roman Radomski, Leszek Szczaniecki, Elżbieta Sokołowska, Aleksandra Spyрка, Tomasz Stachowski, Mariusz Szutka, Ewa Wanat, Michał Wasilewski, Ewa Wójciak, Robert Wyród.

## Teatr Domowy

1 listopada 1982 r. w Warszawie, w mieszkaniu Ewy Dałkowskiej i Tomasza Miemowskiego, pokazano spektakl „Wszystkie spektakle zarezerwowane nr 2 – Przywracanie porządku”, reż. Elżbieta Bukowińska (teksty m.in.: Stanisława Barańczaka, Jacka Kaczmarskiego, Leszka Szarugi, Ernesta Brylla) inaugurujący działalność Teatru Domowego. Spektakl był grany wcześniej w Teatrze Powszechnym pt. „Wszystkie spektakle zarezerwowane” (premiera 27 II 1981 r.) i zdjęty z repertuaru po wprowadzeniu stanu wojennego.

W latach 1982-89 Teatr Domowy dał około 150 przedstawień w różnych miastach, występował głównie w mieszkaniach prywatnych, ale też w salach parafialnych, a nawet w plenerze. Zakończył działalność 15 listopada 1989 r., kiedy to wystąpił na Dużej Scenie Teatru Powszechnego.

W 1986 r. Komitet Kultury Niezależnej przyznał Teatrowi Domowemu Nagrodę Kulturalną „Solidarności” za profesjonalny model teatru domowego.

Wśród spektakli przygotowanych przez teatr wymienić należy: „Kabaret” Jana Pietrzaka – około 100 przedstawień; „Degrengolada” Pavla Kohouta – powyżej 60 przedstawień; „Largo desolato” Vaclava Havla – powyżej 60 przedstawień. Wymienione spektakle reżyserował Maciej Szary.

Występowali: Ewa Dałkowska (współzałożycielka TD), Maria Dłużewska, Marek Frąckowiak, Emilian Kamiński, Joanna Ładyńska, Piotr Machalica, Andrzej Piszczatow-



ski (współzałożyciel TD, jego „dyrektor organizacyjny”), Maria Robaszekiewicz, Zygmunt Sierakowski, Maciej Szary (twórca, reżyser i aktor, współzałożyciel TD), Bogdan Szczesiak, Kazimierz Wysota, Jan Pietrzak, Krzysztof Popowicz, Daria Trafankowska, Krzysztof Kumor, Elżbieta Kępińska, Jerzy Zelnik.

### Nie Samym Teatrem (NST)

21 czerwca 1983 r. pokazano pierwszy spektakl przyszłego zespołu NST – program na przyjazd Jana Pawła II do Wrocławia pt. „Pokój Tobie Polsko, Ojczyzno moja”.

Do 1985 r. zagrano 27 przedstawień. Spektaklem inauguracyjnym działalności Niezależnego Samorządnego Teatru „Nie Samym Teatrem” (NTS) było „Epitafium św. Kazimierzowi”, którego premiera odbyła się 21 października 1984 r. we Wrocławiu w kościele oo. Jezuitów pod wezwaniem św. Klemensa Dworzaka (spektakl pokazany w ramach VII Tygodnia Kultury Chrześcijańskiej). Reżyserem „Epitafium” był Andrzej Makowiecki, muzyka – Zbigniew Kamecki, zaś scenariusz, wg tekstów, m.in.: Jana Pawła II, Teodora Bujnickiego, Kazimierza Iłakowiczówny, Czesława Miłosza, Bogusława Kierca, Tadeusza Konwickiego, napisał Jarosław Szymkiewicz. Spektakl został wyróżniony przez Komitet Kultury Niezależnej Nagrodą Kulturalną „Solidarności” za rok 1985. Grano go później i w innych kościołach, łącznie 33 razy.

Innymi spektaklami przygotowanymi przez NTS w latach 1984-87 były: „Wyrok na Sierpień” – scenariusz na podstawie stenogramów z rozprawy Władysława Frasyniuka napisali Andrzej Falkiewicz i Krystyna Miłobędzka – widowisko grane prawdopodobnie wielokrotnie we Wrocławiu i poza nim; „Anelli” Juliusza Słowackiego dedykowany księdzu Jerzemu grany był wielokrotnie do 1986 r.; „Bądź wierny, idź” Zbigniewa Herberta – grany 22 razy w różnych miejscowościach; „Prośba o ogień i pieśń” (grana także pt. „Mała siostrzyczka”) na podstawie wierszy siostry Nulli (Lucyny Westwalewiczówny) do 1987 r. pokazano 24 razy w różnych miastach; „Do przyjaciół” – rapsod wg tekstów Adama Mickiewicza; „Prawdę niesiemy w zaciśniętych ustach” – montaż poetycki w rocznicę Czerwca’56; „Powrót taty” – spektakl dla młodzieży szkolnej wg tekstów Adama Mickiewicza i Czesława Miłosza, do 1987 r. zagrano 16 przedstawień na terenie kraju; „Marsz weselny” – spektakl autorski Danuty i Bogusława Kierców z ich udziałem.

Wykonawcami wymienionych spektakli byli: Janusz Andrzejewski, Zbigniew Górski, Renata Jasińska, Ewa Kamas, Bogusław Kierc, Danuta Kierc, Joanna Ładyńska, Andrzej Makowiecki, Stanisław Melski, Henryk Niebudek, Edwin Petrykat, Andrzej Wilk, Gena Wydrych, Kazimierz Wysota. Spektakle NTS-u reżyserował Andrzej Makowiecki, muzykę przygotowywał Zbigniew Kamecki.

### Scena Czterdzieści i Cztery Renaty Jasińskiej i Iwony Stankiewicz

Pierwszym przedstawieniem zespołu znanego potem jako Scena Czterdzieści i Cztery był, pokazany w maju 1983 r. w Jeleniej Górze w kościele św. Pankracego spektakl

„Księga narodu polskiego i pielgrzymstwa polskiego” wg A. Mickiewicza, w reżyserii i w wykonaniu Renaty Jasińskiej i Iwony Stankiewicz; współpr. reż. – Andrzej Nowak, ruch sceniczny – Jerzy Kozłowski. Spektakl prezentowano później na terenie całego kraju.

Teatr występował w kościołach i salach katechetycznych. W latach 1983-87 przygotował kilka spektakli w reżyserii Renaty Jasińskiej i Iwony Stankiewicz lub Andrzeja Nowaka, pokazywanych na terenie kraju: „Jeźdźcy Apokalipsy” na kanwie fragmentów powieści Hansa Fallady „Każdy umiera w samotności” i „Apokalipsy św. Jana”; „Wyznanie wiary” na podstawie modlitw Jana Pawła II do Matki Boskiej Częstochowskiej i jego kazań do Polaków po 13 grudnia 1981 r., a także wierszy poświęconych Matce Boskiej Częstochowskiej poetów polskich; „Testament” – spektakl poświęcony ks. J. Popiełuszcze oparty m.in. na fragmentach „Kazania na Górze”, kazań ks. Popiełuszki, wspomnień; „Przemiany” na podstawie m.in. tekstów „Ewangelii”, „Quo vadis” H. Sienkiewicza, tekstów z paryskiej „Kultury”, prasy codziennej.

Wykonawcami wymienionych spektakli byli: Renata Jasińska, Iwona Stankiewicz, Ryszard Węgrzyn, Bogdan Michalewski, Irena Borsuk– Szatanik.

### Teatr im. Andrzeja Jawienia

Teatr został założony w 1980 r. przy kościele oo. Dominikanów w Poznaniu. Działalność do 1989 r. Prowadzony był przez Krystynę Tyszarską-Skołuda i Celestyna Skołuda, oni też przygotowywali scenariusze i reżyserowali spektakle, których wykonawcami byli: Krystyna Feldman, Bolesław Idziak, Janina Jankowska, Wiesław Kamasa, Sława Kwaśniewska, Lech Łotocki, Kazimiera Nagajówna, Mieczysław Ostroróg, Wanda Ostrowska, Stanisław Raczkiewicz. Do ogłoszenia stanu wojennego teatr przedstawił cztery programy: „Ocalenie” – wiersze Czesława Miłosza, „Traktat poetycki” – Cz. Miłosza, „Źródło” – poezje Kazimierzy Iłłakowiczówny, „Była Polska” – program ku czci Konstytucji 3 maja. Te programy prezentowano także w czasie trwania stanu wojennego.

Pierwszym przygotowanym w stanie wojennym programem była „Koleśda zatroskana” – program wigilijno-patriotyczny, którego premiera odbyła się w styczniu 1982 r. Był to zamknięty pokaz u oo. Jezuitów, potem powtarzano go w większości kościołów poznańskich.

W latach 1982-1989 teatr przygotował około 20 premier, wśród nich: „Ciężki jest Krzyż Twój” – program pasyjny; „Byłeś jak wielkie stare drzewo” – program poświęcony rocznicy powstania warszawskiego; „Biblia Polska” – wiersze poetów polskich; „Ktokolwiek żyjesz w polskiej ziemi” – wiersze poetów polskich, program pokazywany wielokrotnie w kościołach Poznania oraz w Bydgoszczy, Chodzieży, Pile, Trzciance; „Psalm nadziei” – wiersze Romana Brandstaettera; „Pieśń o ziemi naszej” – poezje Cypriana Norwida; „W oczekiwaniu na Jana Pawła II” – wiersze religijno-patriotyczne (aktorzy recytowali wiersze dla kilkuset tysięcznego tłumu oczekującego przyjazdu Jana Pawła II na Łąkach Dębińskich); „Ta co nie zginęła” – teksty m.in. Jerzego Żuław-

skiego, Leopolda Staffa, Kazimierza Wierzyńskiego, program powtarzany w wielu kościołach Poznania; „Via dolorosa” – widowisko pasyjne; „Wieczór poetyckich kolęd”; „A jednak ja nie wątpię” – wiersze poetów polskich, program grany w wielu kościołach Poznania; „Na noc nadziei” – program kolędowy; „Panie, jeśli zamkniesz słuch narodu” – program złożony z tekstów m.in. Cypriana Norwida, Stefana Witwickiego, Jerzego Narbutta; „Znowu się rodzi” – wiersze poetów polskich; „Pacierz za zmarłych. Na 30 rocznicę Poznańskiego Czerwca”; „Gorzki to chleb polskość. Na 30 rocznicę Poznańskiego Czerwca”; „Cokolwiek będzie . Na 30 rocznicę Poznańskiego Czerwca”.

## Teatr Podziemny Poezji Stanu Wojennego

Teatr prezentujący składanki poetyckie, programy kabaretowe zainauguował działalność programem „Poezja stanu wojennego” zaprezentowanym we wrześniu 1982 r. w Katowicach. Teatr zakończył działalność 16 grudnia 1989 r., kiedy to wyemitowano w telewizji jego spektakl pt. „Zobaczysz kiedyś po latach... „ w reż. Stanisława Olejniczaka.

W skład zespołu wchodził: ks. Antoni Klemens – impresario i kierownictwo muzyczne, Stanisław Olejniczak – scenariusze, reżyseria i konferansjerka, Joanna Budniok-Machera, Marta Stokowska, Maria Wilhelm, Krzysztof Misiurkiewicz – wykonawcy, Jerzy Wuttke, Włodzimierz Remisz – organizacja i transport.

Teatr przygotował ok. 30 programów pokazywanych niemal 60 razy w mieszkaniach prywatnych w Katowicach, Chorzowie, Rybniku, Sosnowcu, Rudzie Śląskiej, Krakowie, Wrocławiu. Obejrzało je około 1500-2000 osób. Programy nie miały ścisłego scenariusza, zmieniano je więc wielokrotnie. Ten sam zespół przygotował program poświęcony ks. J. Popiełusce, który pokazywano w salach parafialnych. Teatr przygotował także kilka recitali monograficznych: „Poezja Anny Kamieńskiej” – grany m.in. w: Katowicach, Opolu, Dąbrowie Górniczej, Jastrzębiu, Sosnowcu (z udziałem Michaliny Groniec – śpiew), „Poezja Zbigniewa Herberta”, „Poezja ks. Jana Twardowskiego” – liczne występy w Katowicach i okolicznych miastach, „Twórczość Rabindranatha Tagore” – program słowno-muzyczny (z udziałem Michaliny Groniec – śpiew).

## Teatr NIE PRASOWAĆ

17 października 1982 r. w Warszawie odbyła się premiera spektaklu „Blizny” wg scenariusza i w reżyserii Urszuli i Zbigniew Brzozów, Włodzimierza Kwiecińskiego, Gwido Zlatkesa. Ostatni, ósmy, spektakl zagrano 14 listopada 1982 r. w kościele Wszystkich Świętych w Warszawie.

## Śląska Scena Słowa Polskiego

Śląska Scena Słowa Polskiego powstała w 1983 r. z inicjatywy Jerzego Wuttkiego, który był pomysłodawcą i reżyserem wszystkich programów. W teatrze początkowo występo-

wali miejscowi aktorzy, później amatorzy – młodzież i robotnicy. Przygotowano m.in. program poświęcony kultowi św. Barbary i górnikom z kopalni Wujek pt. „Boże Narodzenie, Bądźcie moimi pomocnikami” – misterium o św. Mikołaju dla dzieci, które obejrzało około 50 tys. dzieci w różnych parafiach. Innym spektaklem, prezentowanym w kościołach śląskich w latach 1984-89, była „Odwaga i wierność” – poświęcona księdzu Jerzemu, wg tekstów Tomasza Morusa, Hanny Malewskiej oraz anonimowej poezji konfederatów barskich.

### **Teatr im. Kici Koci pod kierunkiem Zbigniewa Micha**

Teatr założony i kierowany przez Zbigniewa Micha, przy współpracy Wojciecha Królikiewicza, rozpoczął działalność 31 grudnia 1985 r. spektaklem „Kabaret Kici Koci” Mirona Białoszewskiego w reż. Zbigniewa Micha, wykonanie – Wojciech Królikiewicz. Przedstawienie pokazano w Warszawie w mieszkaniu Ewy i Wojciecha Brojerów przy ul. Ordynackiej. Spektakl grano w wielu miastach Polski, a także w USA.

Spektakle teatru organizowano głównie w mieszkaniach prywatnych. Do listopada 1987 r., kiedy to Teatr im. Kici Koci został zarejestrowany jako spółka w urzędzie notarialnym w Łodzi, zagrano m.in. jasełka Marty Kucharskiej „Ubogii król” (wystawiony w Warszawie w mieszkaniu Anny i Krzysztofa Zamłyńskich na Ursynowie, potem także w innych mieszkaniach prywatnych), reż. Zbigniew Mich, wyk: Joanna Banak, Wojciech Królikiewicz oraz „Mit o Prometeuszu” wg Charlesa Kingsley’a, a w reż. Z. Micha, scen.: Andrzej Malec, wyk.: Magdalena Kuta, Grażyna Wolszczak, Jerzy Gudejko, Artur Kaczmarski, Wojciech Królikiewicz. Zagrano 67 przedstawień, w Centrum Zdrowia Dziecka w Międzyzlesiu, a potem głównie w plenerze – po wsiach i miasteczkach.

### **Teatr Pątniczcy**

Teatr wystawiał widowiska o charakterze religijnym i patriotycznym. Między rokiem 1982 a 1988, kiedy to zakończył działalność, zaprezentowano spektakle: „Misterium Maryjne” – widowisko zrealizowane z okazji 600-lecia obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej oraz klasztoru na Jasnej Górze, scenariusz Anna Bienaszko wg pomysłu Jerzego Jończyka, reż. Jarosław Kusza; premiera miała miejsce w Łodzi, zagrano łącznie kilkadziesiąt spektakli; „Nasza kolęda” – misterium bożonarodzeniowe (scen. – zespół przy współpracy Andrzeja Urbanowicza) grano 60 razy w Łodzi i okolicach; „Nienadaremny jest ten Krzyż” – widowisko oparte na fragmentach Biblii i utworach poetyckich będących do niej komentarzem. Scen. wg pomysłu Jerzego Jończyka: Anna Bienaszko, reż. Jarosław Kusza; „To czyńcie na moją pamiątkę” – misterium stołu ołtarzowego, Eucharystii, miłości, wiary i patriotyzmu, scen. i reż. Andrzej Kierc (zagrano ok. 120 razy, z udziałem 500 osób na każdym spektaklu). Wykonawcami spektakli byli: Zbigniew Bielski, Leon Charewicz, Adam Gwara, Stanisław Jaskułka, Jerzy Jończyk, Krzysztof Kaczmarek, Andrzej Kierc, Manfred Kusza (skrzypce), Aleksander Mikołajczak, Halina Miller, Marek Targowski. Oprawę muzyczną przygotowywał Leszek Orlewicz.

## Teatr Zamknięty

Teatr założony i prowadzony przez Tomasza Uniwersała, początkowo w Krakowie, potem także w Opolu. Wśród spektakli przygotowanych przez teatr znajdują się: „Dzyń” wg prozy Samuela Becketta, zaprezentowany w kwietniu 1982 r.; „1984” wg prozy George’a Orwella, „Gyubal Wahazar” Stanisława I. Witkiewicza i teksty własne – scenariusz, reżyseria i wykonanie: Tomasz Uniwersał. Spektakl wystawiony w Opolu w sali Teatru im. Kochanowskiego, odbyły się trzy zamknięte pokazy.

## Filharmonia im. Romualda Traugutta

30 stycznia 1983 r. Filharmonia im. Romualda Traugutta zainaugurowała działalność programem „Pieśni powstania styczniowego” – pieśni powstańcze i utwory muzyczne oraz piosenki Jacka Kaczmarskiego i Przemysława Gintrowskiego, a także teksty Romualda Traugutta. Scenariusz przygotowali: Tadeusz Kaczyński i Paweł Konic. Program pokazano w Warszawie w kościele św. Jacka, a później w wielu miastach Polski.

Zespół filharmonii przygotowywał, koncerty i programy słowno-muzyczne o charakterze patriotycznym, religijnym. W latach 1983-89, istniejąca do dziś Filharmonia dawała koncerty, m.in. w rocznice Konstytucji 3 maja czy odzyskania niepodległości, występowała wielokrotnie w kościołach Warszawy, Gdańska, Lublina, Nowej Huty, miast Śląska i innych miejscowościach, często w ramach Tygodni Kultury Chrześcijańskiej. Założycielem Filharmonii był Tadeusz Kaczyński, któremu Komitet Kultury Niezależnej przyznał Nagrodę Kulturalną „Solidarności” za rok 1984 za przygotowanie cyklu programów muzyki i słowa w ramach Filharmonii im. Romualda Traugutta. Z zespołem współpracowało bardzo wiele osób, m.in.: Michał Bajor, Józef Duriasz, Andrzej Ferenc, Jan Frycz, Barbara Horawianka, Emilian Kamiński, Krzysztof Kolberger, Andrzej Łapicki, Anna Nehrebecka, Maciej Rayzacher, Mieczysław Voit, Zbigniew Zapasiewicz.

\* \* \*

Wart odnotowania jest też założony i prowadzony przez Marię Dłużewską Teatr Poniedziałkowy. Działał na terenie parafii w Ursusie (dziś Warszawa) od 1983 do 1986r.

Wśród licznych teatrów domowych (nie używających określonej nazwy) jednym z aktywniejszych był założony i prowadzony przez Daniela Bargiełowskiego. Występowali w nim m.in. Irena i Tadeusz Byrscy, Maria Chwalibóg, Joanna Szczepkowska, Mirosław Konarowski. Wspomnieć też trzeba występującą z własnym programem poetycko – muzycznym Katarzynę Łaniewską. Występowała wraz z Krystyną Kwasowską (śpiew) i Dariuszem Zawadzkiem (gitara) podczas mszy za ojczyznę w kościołach całego kraju, dając od lutego 1982 r. około 460 spektakli „Boga o taką moc prosimy”. Podobnie wytrwały był Piotr Szczepanik i wielu, wielu innych twórców tego czasu.

*Małgorzata Zaremba*

## Muzeum Archidiecezji Warszawskiej

# Sztuka z podziemną kuchnią

W kilka dni po wprowadzeniu stanu wojennego, historyk sztuki Aleksander Wojciechowski zgłasza się do księdza Andrzeja z prośbą o pomoc. Informuje go, że w ogólnopolskim konkursie na plakat „Solidarności” wzięło udział liczne grono artystów. Projekty te stanowią cenny dokument epoki. Znajdują się w Zachęcie. Nie są tam bezpieczne. Czy ksiądz zdecyduje się na ich przechowanie? – Oczywiście – odpowiedział natychmiast ksiądz.

Tym bezpiecznym miejscem dla solidarnościowych dokumentów stało się Muzeum Archidiecezji Warszawskiej, reaktywowane w 1980 r., którego dyrektorem był od samego początku, i jest do dziś, ks. Andrzej Przekaziński (fachowiec, w l.70. ukończył historię sztuki). Lepszego wtedy miejsca dla takiej sprawy (ażyl wewnątrz komuny), być nie mogło, choćby ze względu na dzieje tej wyjątkowej placówki, od jej zarania ściśle powiązane z dramatyczną historią Ojczyzny.

W 1979r. komuna oddała na siedzibę Muzeum Archidiecezji Warszawskiej część potrynarskiego klasztoru przy ul. Solec 61, na Powiślu. Po trudnym remoncie zdewastowanego obiektu, otwarto je w 1980 r.

\* \* \*

Jeszcze przed otwarciem placówki na Solcu, w górującej nad warszawską Starówką wieży Kościoła Św. Anny przy Placu Zamkowym, bezdomne Muzeum wykreowało w 1980 dwie ważne wystawy: malarstwa ks. Jerzego Wolffa oraz rzeźby Alfonsa Karnego (część prac z tych wystaw artyści przekazali w darze do kolekcji Muzeum). A pierwszą wystawą w nowej siedzibie na Solcu był pokaz malarstwa (religijnego) Jerzego Nowosielskiego oraz srebrnych plakietek wotywnych Stanisława Szenica. W stanie wojennym, jak i w dalszych latach 80., co roku odbywało się tu od 6 do 10 wystaw sztuki dawniejszej oraz współczesnej, zawsze profesjonalnie przygotowanych, nad czym czuwał główny ich inicjator, ks. Andrzej Przekaziński.

Znany artysta malarz Jacek Sempoliński, od początku blisko związany z Muzeum, wspomina: „Ksiądz Przekaziński, młodzieniec wówczas, jeszcze nie był dla nas po prostu Andrzejem, był dyrektorem. Tryskał entuzjazmem, był inicjatorem, budził powszechną sympatię. My nagle poczuliśmy się lepsi. Malować, pisać dla Muzeum – takie plany rosły w sercach wielu uczestników otwarcia. Po wprowadzeniu stanu wojennego, po zerwaniu Kongresu Kultury Polskiej, aresztowaniach, oczywistym się stało, że ustanowienie bojkotu oficjalnych środków przekazu i państwowych instytucji, jest koniecznością. Że trzeba żyć inaczej niż dotąd, może nawet inaczej tworzyć. Muzeum Archidiecezji pojawiło się wówczas jako opoka i dzięki działalności i postawie dyrektora, opoką taką było przez wiele lat. Gmach tętnił życiem – zawsze można było tam pójść, nabrać otuchy, coś ciekawego zobaczyć. Nade wszystko można było istnieć”.

Trochę przesady jest z tym „gmachem”, ale faktem pozostaje, że mimo obiektywnej ciasnoty odbywały się tam liczne, wspaniałe wystawy sztuki kościelnej, złożone ze zbiorów własnych i eksponatów ściąganych skąd się dało, ważne też były pokazy mistrzów dawniejszych, prezentowanych osobno, jak Goya, Dürer, Rembrandt i jego krąg (oczywiście fragmentarycznie, na miarę skromnych, posiadanych przez Muzeum odzysków, depozytów i darowizn), czy też – włączanych w pięknym, jasnym dla myślących celu (pojedynczymi lub kilkoma pracami, w miarę zasobów) do zbiorowych wystaw sztuki współczesnej – takich znakomitych polskich twórców, jak Wojciech Kosak, Jan Matejko, Jacek Malczewski, Stanisław Wyspiański, Henryk Siemiradzki, Julian Fałat, Władysław Skoczylas, Józef Mehoffer, Józef Pankiewicz, Zygmunt Waliszewski, i wielu innych. W kilku dużych wystawach, tytułowanych jako „Świadectwo wspólnoty”, zderzało się z tymi mistrzami po kilkudziesięciu współczesnych wybitnych malarzy starszego i młodszego pokolenia, m.in. Józef Czapski, Jan Lebenstein, Tadeusz Kulisiwicz, Jerzy Nowosielski, Jerzy Tchorzewski, Jacek Sempoliński, Barbara Zbrożyna, Irena Snarska, Gustaw Zemła, Stefan Gierowski, Janusz Eysmont, Bohdan Urbanowicz, Maria Anto, Teresa Pągowska, Irena Snarska (niektórzy z nich już odeszli), a z młodszego ówczesnie pokolenia Izabela Gustowska, Janusz Przybylski, Felicycja E. Chachaj, Jacek Waltoś, Henryk Waniek, Janusz Przybylski, Marek Sapetto, Rafał Strent, Wiesław Szamborski, Tadeusz Boruta...

„Świadectwo wspólnoty”, „Świadomość tradycji”, „Pamięć” dedykowana Powstaniu Warszawskiemu, „Pod gwiazdą Piołun”, „Via Crucis”, „W drodze” – to tylko niektóre ze znaczących wystaw zbiorowych. Np. ta ostatnia, prezentująca kilku młodych (lata 60-80.) śmiałych, zbuntowanych ideowo i zarazem prawdziwych malarzy krakowskiej grupy „Wprost”: Maciej Bieniasz, Zbylut Grzywacz, Leszek Sobocki, Jacek Waltoś – została połączona z myśleniem o pracy twórczej takich sławnych świadków swojego czasu, jak Bosch, Bruegel, Lucas v. Leyden. Każdej wystawie towarzyszyły znakomite teksty znanych historyków sztuki i krytyków, jak Jan Białostocki, Magdalena Hniedziewicz, Maciej Gutowski, Andrzej Osęka, Wojciech Skrodzki, Aleksander Wojciechowski, Wiesława Wierchowaska, Danuta Wróblewska.

„Skupialiśmy się na Solcu – wspomina Danuta Wróblewska, związana z Muzeum od zimy 1983 – jak na Arce Noego, albo w wysokogórskim schronisku, pomiędzy żywiołami, ale bezpiecznie. – Żyliśmy wówczas w stanie ruchu, odwrotnie do typowo muzealnych przyzwyczajęń, zanurzeni w sztuce i jej wielorakich objawieniach, ciągle z ręką na żywym organizmie plastyki. Wielu artystów odwróciło się wówczas z wyboru od kłopotów i nieszczęść przyziemnych, poszukując harmonii wyższych lub torując w sobie drogę do Prawdy. Dojrzewało się wtedy w przyspieszeniu, egzamin był trudny. Kiedy przygotowywałam pierwsze duże wystawy na rok 84 – tkaniny artystycznej, Lebensteina, Dziędziory, Sempolińskiego i Siennickiego – nie trzeba było już niczego komukolwiek tłumaczyć, na wypródkę do Muzeum się niosło i wiozło rzeczy z pra-



cowini. Kiedy tylko zjawiał się problem graficznego kształtu katalogów wystaw i ich profesjonalnego eksponowania, następnego dnia po potrzebie do pracy stanęli Jan Kosiński i Hubert Hilscher. I tak na Solcu potrafiliśmy świętować do dwudziestu wernisaży wystaw, zazwyczaj podwójnych. Podwójnych, bo wiązały one osobno, ale obok siebie, obiekty sztuki dawnej i współczesnej, tradycję z nową ekspresją.”

\* \* \*

Profesjonalny duet: ks. Przekaziński – Wróblewska, który inicjował wszystkie wystawy, zapewniał zdarzenia na wysokim poziomie. Pod znakiem sacrum objawiała się rzeczywistość, obrazowana przez współczesnych twórców, w kontekście wielkiej dawnej sztuki, historii i aktualnych wydarzeń. Duet ten wspomagało wielu ludzi, m.in. Krzysztof Burek, który redagował i składał wszystkie druki i katalogi. Jak wspomina, końcowym etapem tych prac – a wielką rolę miała w nich maszyna IBM z wymiennymi głowicami, bardzo nowoczesna jak na owe przdkomputerowe czasy, obsługiwana przez Zosię Bohdanowicz, na co dzień nauczycielkę matematyki – był oczywiście druk, a ściślej wielogodzinne odbijanie na kserografie, schowanym w piwnicy, za jednym z regałów muzealnej biblioteki. Na każdym katalogu umieszczano, aby stworzyć pozór zgodności z obowiązującymi przepisami, informację: „Wydano w nakładzie 99 egzemplarzy”, co oczywiście nie miało żadnego związku z wydawniczą rzeczywistością.

– Pamięć podsuwa obrazy, kadry z „pracy i dni” wspólnoty – wspomina Krzysztof Burek – której tło tworzyły dzieła sztuki wypełniające muzealne sale, docierające do najdalszych zakamarków odgłosy koncertów i spektakli. Gabinet ks. dyrektora zamieniany każdego wieczoru na garderobę aktorską – jak z rękawa sypie anegdota mi Andrzej Szczepkowski; robi się kolejną wystawę – Jan Kosiński i Małgorzata Terlikowska krążą wśród porozkładanych obrazów, które pod ich dyktando wieszają na ścianach Tomek Masłyk, Paweł Kal, Bogdan Zygmunt; słyhać (z taśmy magnetofonowej) głos Józefa Czapskiego, witającego tłum gości zgromadzonych na otwarciu jego wystawy; niesie się po muzealnych salach śpiew Danuty Rinn, trwa cieszący się wielkim powodzeniem spektakl „Boże, nie daj nam siebie utracić”, na dziedzińcu ustawia się długa kolejka, dziś „Raport z obłożonego miasta” Przemysława Gintrowskiego i Zbigniewa Łapińskiego, Hanna Skarżanka i Maria Chwalibóg na kuchennym stole rozkładają swoje „biuro koncertowe”, spogląda na nie z dużej fotografii zawieszanej na filarze ks. Jerzy Popiełuszko – niedawno częsty gość Muzeum, spiritus movens aktorskiej działalności. Niemal co dzień można spotkać Erazma Ciołka, dokumentującego muzealne nabytki i tłumne wernisaże, Janinę Jankowską, która nagrywała spektakle i koncerty i produkowała kasety z ich nagraniami.

\* \* \*

Duch i klimat tego miejsca sprzyjał niezwykłym wydarzeniom. Jednym z nich była zaskakująca dla wszystkich wystawa sławnego Stefana Gierowskiego, „żelaznego” abstrakcjonisty, który nagle pokazał zupełnie coś innego. Kwalifikowany jako „filozof przy-



rody”, racjonalista zagłębiany w dociekaniach plastycznych, zmierzył się oto z wielkim tematem eschatologicznym, malując przez dwa lata (1986 – 87) 10 wielkich obrazów do Dziesięciorga Przykazań. Jak wspomina inny znakomity malarz, J. Sempoliński – stworzył monumentalne dzieło, „Dekalog”, wykorzystując wszystkie „prawa” nowoczesnej sztuki abstrakcyjnej, swoje własne doświadczenia i mistrzostwo, a dziesięciorgo przykazań potraktował jako prawa właśnie, bo wśród praw sztuki zawsze tworzył. Zjednoczył więc siebie, sztukę i sacrum. Wywołał kontrowersje, mówiono, że zaprzeczył sobie, że obrazy są brutalne i dysharmonijne. Ale te obrazy to szczyt osiągnięć Gierowskiego, ryzyko podjęte dało malarstwu twardość i niepokojącą głębię. Głębię dwuznaczności, bo dwoista jest natura ludzka, dwoisty byt.

Nie dziw, że z okazji tej wystawy doszło do spotkania Gierowskiego z Krzysztofem Kieślowskim, który już wcześniej zaczął realizować swój filmowy „Dekalog”. Obaj twórcy uczestniczyli w dyskusji z udziałem publiczności.

\* \* \*

Muzeum stało się szybko ważną instytucją i żywą placówką wolnej kultury, ale bardziej na zasadzie salonu, grupującego także „nawróconą” artystyczną „elitę peerelu”. Były to szczególne czasy – zapisał Jacek Sempoliński: komuniści przystępowali do spowiedzi i Komunii, czytali teksty święte przed ołtarzem, zamiast pisać wiersze o Magnitogorsku rozważali tajemnicę Trójcy Świętej. Gremialne „nawrócenie”, dziś traktowane półzartobliwie, w tamtych latach było szczere. Nawet, jeśli przyjąć, że podłożem były sprawy polityczne, Duch Święty swoje jednak robił.

Centrum instytucji – że wspomnę jeszcze Sempolińskiego – stała się, obok sal wystawowych, kuchnia w podziemiach, gdzie nieoceniona Hanna Skarżanka, jako królowa, stała przy garze z zupą i każdego kto przyszedł karmiła. Pytała: jadłeś? Na górze toczyło się podziemne życie kulturalne, a w kuchni zawiązywały się nowe przyjaźnie, cementowały stare. Dyrektor pomieszał trochę zupę i biegł dalej. Wszyscy wspominają ją jako damę, muzę salonu, jakby nie dostrzegając, co poza tym robi. A była, tak jak Wróblewska w plastyce, główną w tym miejscu siłą, przyciągającą i organizującą środowisko teatralne, filmowe i estradowe. – Gdzieś w lipcu 1982 r. – zapisała aktorka – ksiądz Jerzy Popiełuszko zaproponował mi wizytę w Muzeum Archidiecezji Warszawskiej, poznał mnie z ks. Andrzejem Przekazińskim. Padł pomysł zorganizowania koncertów w Muzeum Archidiecezji Warszawskiej, myślałam, że chodzi o mój osobisty występ, ale okazało się, że obaj księża myślą o stałych koncertach poetyckich z udziałem moich kolegów. Ze strachem zajęłam się organizacją koncertów, doświadczając pomocy ks. Andrzeja (...), rozpoczęłam pracę, która trwała bez przerwy sześć i pół roku, a nazwałam ją „drugim obiegiem” aktorskim. Z konieczności praca ta musiała się opierać na koncertach poetyckich i działaniu w węższym zakresie, nie mogliśmy sobie pozwolić na wystawianie sztuk. Robiliśmy teatr mały i skromny, ale własny, prawdziwy – teatr bez kłamstw.

Różnorodnych premier, wieczorów poezji, pieśni i muzyki było ponad 50, a ich przedstawień w latach 1983 – 89 ok. siedmiuset. Pierwszy koncert, połączony z wystawą Jacka Malczewskiego, to „Bogurodzica, Ojców moich śpiew” – w wykonaniu Piotra Szczepanika. Miał ogromne powodzenie, szedł co tydzień, dwa razy w sobotę i raz w niedzielę. Zaraz potem koncert norwidowski pt. „Gdybyście wiarę mieli” w wykonaniu samej Skarżanki i Janusza Olejniczaka, który zagrał Chopina i Bacha. Szybko dołączyła Maria Chwalibóg z koncertem mickiewiczowskim, Jan Englert z „Wielkimi monologami romantycznymi”, Krzysztof Kolberger z „Poezjami Czesława Miłosza”. Rozbiła się bania z poezją, muzyką i pomysłami, dołączyli Halina Mikołajska, Anna Kamieńska, Andrzej Szczepkowski, Maja Komorowska, Gustaw Holoubek, Marek Bargiełowski, Daniel Olbrychski, Mateusz Świącicki, Zbigniew Zapasiewicz i wielu innych. Przypominali sobie i publiczności o korzeniach, sięgając do średniowiecznej „Bogurodzicy”, Mickiewicza, Słowackiego, Norwida, nie zapominając też o współczesnym słowie Jana Twardowskiego, Czesława Miłosza i Zbigniewa Herberta.

Wydarzeń, jak i ludzi z nimi związanych, było oczywiście dużo, dużo więcej. W żadnej „bibule” nie da się tego opisać. Spektakle reżyserowane przez Jana Zelnika („Brat naszego Boga” Karola Wojtyły), Daniela Bargiełowskiego („Hejże na Soplicę”), czy Krysstyny Berwińskiej („Biblia Polska”), ważkie panele z udziałem historyków i pisarzy, kontakty z innymi ośrodkami kultury niezależnej w kraju, a jeszcze prześladowania. – Kolejdy nasi – wspomina Skarżanka – byli śledzeni, zatrzymywani i rewidowani na drodze, niektórym uszkodzono samochody, innym urządzano rewizje. Andrzej Szczepkowski i Krzysztof Kumor uciekali od śledzącej ich „państwowej” wołgi przez czterometrowy mur we Wrocławiu, ja omal nie wpadłam w nocy do kopalni odkrywkowej pod Koninem, Marysia Chwalibóg często siedziała na „Mostowie”.

*Hugon Bukowski*

*Bibuła 4/2006*

W gąszczu  
tytułów

## TM-ka z czerwoną winietką...

Wychowałem się na osiedlu WSM na Żoliborzu. Jeszcze przed sześćdziesiątym ósmym ktoś rozklejał tam ulotki, dziś wiem, że Sławek Kretkowski i słynny teraz aktor – Andrzej Seweryn.

Pochodzę z robotniczej rodziny z tradycją AK-owską. Po szkole wojsko, jakaś praca... Dorosłem. Zacząłem szukać kontaktu z opozycją. Nie było z tym większych trudności. W domu od zawsze słuchało się Wolnej Europy, a pewne adresy podawała ona jawnie. W ten sposób w 1978 r. poznałem: Magdę Chojecką, Ewę Milewicz, Sławka Kretkowskiego, od których dostawałem, na początek, jakąś bibułę. Dzięki Sławkowi zetknąłem się z Mirkiem Chojeckim i wtedy zaczęły się pierwsze drobne zlecenia – żebym załatwił papier przebitkowy, taśmy do maszyn do pisania itp. Potem nastąpiło składanie książek u mnie i u mojej przyszłej żony, Barbary Moćko-Górskiej. Sprawdzone mnie, zanim z początkiem 80. roku nie zostałem drukarzem NOWEJ.

### Offset od Barei

Z Adamem Grzesiakiem walcowałem na prawdziwym – pierwszym offsecie opozycji, który przesznułował zza granicy reżyser filmowy Stanisław Bareja. Wracając z planu z całym majdanem filmowym upchnął ten offset w częściach.

Za karnawału NOWA trochę wyszła na powierzchnię, miała nawet swoje dwa pokoje w Regionie Mazowsze, ale my staraliśmy się drukować w konspiracji. I słusznie, bo np. jesienią ,81 w mieszkaniu u braci Sielewiczów zgromadziło się sporo książek, weszli ubecy i wprawdzie nie zamknęli nikogo, ale pół nyski załadowali produkcją i nie oddali. Bobek dostał łupu-cupu, bo jak zwykle, szarpał się i wymyślał im.

Od sierpnia 1981 r., za pośrednictwem Wojtka Romana, wynajęliśmy z „Rzadkim” (czyli z Adamem Grzesiakiem) domek w Falenicy przy ul. Trocinowej. Właścicielka wyjechała do Niemiec do córki i za pośrednictwem sąsiadów postanowiła wynająć lokal na rok. Sąsiadom oczywiście nie powiedzieliśmy, po co nam ten domek – grunt, że miał porządną piwnicę. Najpierw zaadaptowaliśmy ją do naszych celów, potem zwieźliśmy urządzenia, papier i farbę. Mieliliśmy dwa offsety – przywieziony przez Bareję marki Océ i drugi, składak, który zmontowałem w wolnych chwilach z uszkodzonych i zużytych maszyn, przywiezionych do Regionu, jeszcze na Szpitalną, z Zachodu. Nie miał podajnika farby, ale podajnik z Océ pasował, więc w wypadku awarii wystarczyło przemontować układ farbowy, by kontynuować produkcję. Od października tłukliśmy tam z „Rzadkim” druki, których lepiej było nie robić w powielarni Regionu – m.in. ulotki dla milicjantów, czy gazetkę wysyłaną na Wschód.

Tylko my trzech znaleźliśmy adres. Z Adamem wchodziłem na kilkanaście dni do piwnicy, wykonywaliśmy swoją robotę, a w tym czasie zaopatrzeniem zajmował się Wojtek Roman. Książek tłukliśmy dużo, niejako na zapas, bo w styczniu ,82 mieliśmy z Adamem jechać do Szwecji na przeszkolenie drukarskie.

## Czerwona winietka

13 grudnia Adama i mnie nie internowali pewnie po to, by namierzyć drukarnię. Wszystko się rozpadło, pogubiliśmy się. Zaczęła się biegania. Pamiętam spotkania w kościołach św. Stanisława Kostki i św. Krzyża na Krakowskim Przedmieściu oraz w jakichś domach na Sadybie. Towarzyszyli nam: Tomek Baczyński i Przemek Cieślak z NOWEJ. Przemek nawiązał pierwsze kontakty, no ale po paru dniach go internowali. Dotarliśmy do Ewy Kulik, Witka Łuczywo, Pawła Bąkowskiego i innych z podziemia. Już wychodził „Tygodnik Wojenny”, ale Region też chciał mieć swój organ – właśnie kombinowali nad „Tygodnikiem Mazowsze”. Mieli redakcję, a my drukarnię, więc wszystko zaczęło mieć ręce i nogi. Wojtek, który nie potrafił się odnaleźć, wyjechał do Australii. Paweł Bąkowski, zwany „Rozyną”, zorganizował od podstaw kolportaż TM-ki w Regionie.

W styczniu lokal użytkował znany fotograf Tomek Michalak, któremu drukowaliśmy różnorodne fałszywki zezwoleń, przepustek i wiele innych nielegalnych dokumentów.

Wymyśliłem, że winietka będzie czerwona, a cała reszta czarna. Pomógł mi w tym Tomek Michalak, który w domu Barei zrobił blachy do pierwszych numerów pisma, a potem skupił się na przygotowywaniu książek. Później blachy TM-ki, na przemian z Rozyną, braliśmy od Witka Łuczywo („Janeczka”).

Czerwona winietka utrudniała i opóźniała drukowanie. Chodziło mi jednak o danie dobitnego sygnału ludziom, że solidnie zabezpieczona drukarnia działa, że konspiracja jest dobrze zorganizowana i bynajmniej nie zastraszona – a przede wszystkim, że NOWA pomimo aresztowań, istnieje nadal (dlatego wszystkie nasze druki sygnowaliśmy konsekwentnie znakiem NOWEJ).

Pierwszy nakład trzykartkowej TM-ki, w 4 tysiącach egzemplarzy, w trójkę, autobusem linii C wieźliśmy na punkt kolportażowy na Solcu, w torbach. Adam trochę egzemplarzy odłożył i poszedł odwiedzić szwagierkę, a przy okazji pochwalić się. Rozsądnie gazetki zostawił w sąsiadów piętro niżej, więc w kocioł, u szwagierki, wszedł na czysto. W rezultacie uniknął aresztowania, ale nie internowania. Bez wątpienia był pierwszym heroldem, który poniósł chłopakom w Białoleśce informację o TM-ce.

Jego zniknięcie spowodowało pewne komplikacje. Początkowo „Rozyna” musiał nie tylko zajmować się kolportażem, ale i pomagał mi drukować. Pod koniec marca doszedł Tadek Markiewicz. Najpierw wyszukiwał w Falenicy i w okolicach lokale na składowanie wydruków TM-ki i książek. Potem „Rozyna” wraz z Tadekiem wynalazł w lesie przy Trakcie Lubelskim parę miejsc, gdzie bladym świtem zrzucał stosowne partie wydruków (musiał odbierać od nas produkcję tak wcześnie, by zdążyć potem do pracy). Kolporterzy, po około godzinie, odbierali paczki, nie mając z nim bezpośredniego kontaktu.

Spędzałem w drukarni większość czasu, bo obok TM-ki kończyliśmy rozpoczęte jeszcze za karnawału książki : „Zagadkę śmierci Stalina” Awtorchanowa i „Problem winy” Jaspersa. Od czasu internowania Adama ukrywałem się, mieszkając u państwa Radzi-

wiłłów. I Kostek, i Maciek zaangażowali się już w różne sprawy, więc może nie było to takie bezpieczne, ale innego lokalu wtedy nie miałem. O rodzinie Radziwiłłów mogę mówić tylko w superlatywach. Przyjęli mnie jak swojego. Od tego czasu Maciek ściśle związał się ze mną i NOWA, tworząc sieć punktów składania książek i organizując wszystko związane z ich działaniem.

Drukowałem TM-kę i rozmaite ulotki dla Regionu bezinteresownie. Traktowałem to jako swój obowiązek, pamiętając o kolegach – internowanych lub uwięzionych. Żyłem ze świadomością, że kiedyś będę jednym z nich.

## Niezależne zaopatrzenie

Dysponowałem własnymi pieniędzmi zbieranymi na wspomniany już wyjazd do Szwecji i z tego finansowałem zakupy. Papieru wprawdzie było sporo, ale gromadziłem na zapas. Wcześniej pracowałem w SPHW i miałem układy z kolegą, a właściwie przyjacielem. Prowadził sklep papierniczy przy ul. Dzielnej i stamtąd kierowca z SPHW, na co dzień rozwożący meble, ładował paletę papieru i wrzucał mi ją do drukarni. I kierownik hurtowni, i trzech kierowców, wykazali dużą odwagę. Dziś nie pamiętam już ich nazwisk, ale ciągle staram się ich odszukać.

Czasem zresztą szedłem na układ ze złodziejami. Oni kradli papier z magazynu SPHW na Bema, magazynierzy zaś, wiedząc o tym, nie dostrzegali braków. Płaciłem im cenę tylko trochę wyższą od sklepowej, więc bardzo tanio. W ten sposób zorganizowałem niezależne zaopatrzenie, zmniejszając do minimum ryzyko wpadki. Funkcjonowało to do 1988 r. Celowo nie chciałem zaopatrywać się w papier z tzw. rozdzielnika NOWEJ, bo uważałem, że tam właśnie najłatwiej złapać ogon czy otrzymać pluskwę schowaną w którejś z ryz. Oczywiście wszystkie inne sprawy ustalałem z szefem NOWEJ, Grześkiem Bogutą.

W pewnym momencie do przewożenia rosnących nakładów zaangażowałem znajomych taksówkarzy. Najwięcej jednak brał Tadek do swego malucha. Wymontowywał z niego, dla zwiększenia kubatury, przednie siedzenie i co poniedziałek jechał w okolice Międzyzlesia.

Na przełomie kwietnia i maja 1982 pojawiły się powielaczowe TM-ki, nie wiem gdzie i przez kogo drukowane. Ja konsekwentnie dawałem czerwoną winietkę i logo NOWEJ, dobijając nakłady do 14 tysięcy. Egzemplarze te można więc łatwo rozpoznać.

Przez Tadeka Markiewicza, który był także w MRK„S”, o czym zresztą długo nie wiedzieliśmy z Pawłem, duża część nakładu szła w siatki kolportażowe MRK„S”. Oczywiście, wobec działalności tajniaka Sławomira Miastowskiego, chodziliśmy po cienkiej krawędzi, ale okazało się, że pomysł śluz leśnych, choć prosty, okazał się skuteczny. W każdym razie, gdy w lipcu poszła seria wpadek MRK„S”, potem zresztą powtórzona, to do nas nie dotarli.

Latem 1982 z Pawłem Bąkowskim przekazaliśmy Emilowi Broniarkowi z Ursusa, też drukarzowi NOWEJ, sporą kasę, za którą przygotował swoją własną drukarnię. Mam

wrażenie, że redakcja TM-ki od początku miała kontakt z Emilem, choć mi o tym nie wspominali, a przecież pytałem. Prawdopodobnie kombinowali, że jak nas z Pawłem posadzą, to wtedy zaktywizują Emila. No, ale mieliśmy fart.

Miałem już wtedy duże kłopoty z pieniędzmi, bo raz że byliśmy na własnym rozrachunku i nie korzystaliśmy z wsparcia finansowego Regionu, a dwa, że kasa ze sprzedaży książek wracała dość nieregularnie. Kolportaż pozostawał sprawą „Rozyny” – ja zajmowałem się drukarnią. W tym czasie, poza TM-ką i ulotkami, trzaskaliśmy bez przerwy książki NOWEJ.

„Rozyna” zorganizował na Woli zespół przepisujących teksty najpierw na zwykłych maszynach, a później na maszynie IBM załatwionej przez Maćka Radziwiłła. Mieczysława Błazejewska-Sygnatowicz przepisała wtedy m.in. książki: „Z dwóch stron drzwi” Brandysa, „Raport o stanie wojennym” Nowakowskiego i „Przesłuchanie” Bugajskiego.

Wiosną 1982 książki, wbrew wszelkim zasadom bezpieczeństwa, trzeba było składać w drukarni falenickiej, bo Maciek Radziwiłł dopiero rozkręcał swoje punkty. Składały trzy przyjaciółki Pawła z pracy, zatrudnione na co dzień w Instytucie Meteorologii i Gospodarki Wodnej: Mieczysława Błazejewska-Sygnatowicz, Marta Walter-Chmielak i Renata, wdowa pracująca w przychodni szpitala na ul. Leszno.

## W bojowym nastroju

Gdzieś na początku lutego kobieta, od której wynajmowaliśmy domek, zdecydowała się wejść do środka. Oczywiście nie wiedziałem, kto się tarabani do piwnicy, ale miałem powody sądzić, że nikt sympatyczny. Zaczaiłem się za rogiem obok schodów z łomem. To wydarzyło się podczas druku pierwszego numeru, w środku był „Rzadki” i Paweł. Zdaje się, też w bojowym nastroju. Na szczęście nie użyłem łomu.

Pani Małgorzata Niwińska, tak bowiem nazywała się gospodyni, a także jej małżonek i matka, oczywiście wiedzieli od tej chwili, że coś się tu drukuje, ale nie wiedzieli, że TM-kę. Ta dekonspiracja miała swoje dobre strony. Zawarliśmy umowę, że jakakolwiek szmata na płócie oznaczać będzie, że albo ubecja wzięła do środka albo w pobliżu kręci się milicja i trzeba wiać.

Na początku lipca 1982 wpadła drukarnia po drugiej stronie toru w Falenicy. Potem okazało się, że należała do KRĘGU. Nadal jednak po okolicy szwendali się różni tacy. Pewnie szukali lokali towarzyszących tej drukarni... Jeśli dodać wpadkę w MRK „S”, to robiło się nerwowo.

Mijał rok od chwili wynajęcia lokalu w Falenicy na ul. Trocinowej, co państwo Niwińscy dość stanowczo chcieli wyegzekwować. Sądziliśmy, że zwyczajnie się boją. Oni jednak twierdzili, że wraca właścicielka. Nie kłamali – wróciła jakoś w połowie września 1982 r. Maszyny, wydruki, papier i całą resztę wywieźliśmy z Maćkiem Kutrowskim i z jego kolegami z NZS-u. W ewakuacji pomógł też pracownik z GS-u, nazwiskiem Wilk. Na wszelki wypadek, tego samego dnia, z tego nowego miejsca maszynę

wywiozłem gdzie indziej. Byłem ostrożny, zawsze powtarzałem, że maszyny są najważniejsze. W tym wypadku niepotrzebnie – żadnej wpadki nie było.

Wojna w Wroną trwała. Wkrótce wystartowałem z drukiem TM-ki i książek NOWEJ w nowym miejscu – ale ze starymi problemami konspiracji.

*Andrzej Górski – drukarz pierwszych numerów „Tygodnika Mazowsze”  
notował: Krzysztof Markuszewski*

*Bibuła 5/2007*

## Podziemny „Hutnik” Pióro Parker, i generał

Był jednym z najdłużej ukazujących się podziemnych czasopism. Wychodził co tydzień, a w gorących momentach – codziennie.

Pierwszy numer dotarł do rąk czytelników w styczniu 1982 r., ostatni w maju 1989 r. Początkowo nosił podtytuł „Pismo pracowników HiL – członków NSZZ «Solidarność»”, a od numeru drugiego: „Pismo członków NSZZ «Solidarność»”. Drukowany był w formacie A-4 lub A-5 i posiadał objętość od 2 do 6 stron. Od 1982 do 1989 r. wydane zostały 202 numery. Nakład niektórych numerów sięgał 25 tys. egzemplarzy. „Hutnik” redagowali i drukowali m.in. Wojciech Marchewczyk, Marek Szczupak, Jerzy Ostafowski czy Leszek Jaranowski. By uchronić się przed wpadkami (a i takie się zdarzały) redakcja „Hutnika” posługiwała się dezinformacją. W stopce pisma można było przeczytać, że „Hutnik” drukowany jest w... Puszczy Niepołomickiej. Działacze podziemia jeździli zresztą specjalnie do puszczy i pozostawiali w niej różne ścinki, stare matryce itp. Później w lesie zjawiała się bezpieka i przeczesywała teren...

Zdaniem byłej publicystki pisma, Marii de Hernandez-Paluch, mieszkańcy Nowej Huty byli przekonani, że jeśli „Hutnik” coś pisze, to musi być prawda.

Pismo stało się również wiarygodnym źródłem informacji dla Radia Wolna Europa czy Głosu Ameryki. Redakcja „Hutnika” dysponowała informacjami nie tylko ze struktur podziemnej „Solidarności”, ale również z PZPR. Pomogły sprzątaczkę pracujące w Komitecie Krakowskim PZPR, które wyciągały z koszy na śmieci kalki partyjnych dokumentów. Pomogło pióro Parker z wbudowanym nadajnikiem radiowym, o zasięgu 300 m, подарowane I sekretarzowi Komitetu Fabrycznego w HiL, Kazimierzowi Miniurze. Redakcja miała zapisy wszystkich rozmów, również tych w cztery oczy, a SB bezskutecznie szukało podsłuchu i pruć ściany. Pióro przestało być pomocne dopiero, gdy Miniur został wysłany do Budapesztu.



Wspomniana już M. de Hernandez-Paluch uważa, że tym, co wyróżniało „Hutnika” było, iż inicjatorem jego powstania nie była inteligencja, ale sami robotnicy. Zaś ks. Tadeusz Isakowicz-Zalewski, były kapelan nowohuckiej Solidarności, dodaje: „«Hutnik» był jednym z nielicznych pism skierowanych do konkretnego środowiska”.

Artykuły w „Hutniku” były pisane bardzo ostrym językiem. Nazwiska konfidentów i członków władz PRL pisano małymi literami, posługiwano się również wulgaryzmatami. Główny redaktor i wydawca „Hutnika”, Wojciech Marchewczyk, tłumaczy: „To, że pisaliśmy «k...» czy «sk...» mogło szokować, ale takim właśnie językiem posługiwali się hutnicy. Chcieliśmy wtedy oddać ich frustrację”.

W czerwcu 1987 r. gen. Jerzy Gruba, szef Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Krakowie, obwieścił w Dzienniku Telewizyjnym, że „Hutnik” został definitywnie zlikwidowany. Rzeczywiście, 2 czerwca 1987 r. wpadło centrum poligraficzne i redakcyjne pisma, zatrzymani zostali główny redaktor i wydawca Marchewczyk, główny kolporter Jerzy Rusek i właścicielka domu, w którym mieściło się centrum, Barbara Zientarska. Tego samego dnia zlikwidowano również wyposażoną w offsety drukarnię przy ulicy Krakowskich Żaków. A jednak następnego dnia ukazał się kolejny numer „Hutnika”, a w nim na czołówce artykuł Jerzego Surdykowskiego „A kuku, generale”. I tak generał Gruba stał się obiektem szyderstw wszystkich niezależnych rozgłośni i redakcji.

(mz)

*Tekst na podst. artykułów „Podziemny «Hutnik»” („Głos Tygodnik Nowohucki” 6 kwiecień 2007, nr 14) oraz „A kuku, generale” Wojciecha Herpuli („Gazeta Krakowska” 9 marca 2007).*

*Bibuła 5/2007*

## Osiedlowy Biuletyn Informacyjny

### Lokalnie na Bródnie

Warszawskie Bródno to typowa dzielnica-sypialna. W pierwszej połowie lat 70. postawiono tu kilkadziesiąt bloków z fabrycznej płyty, które zasiedlono w przeważającej części pracownikami wielkich zakładów przemysłowych znajdujących się na prawym brzegu Wisły.

Zgodnie z ówczesną „polityką społeczną” dodano im do towarzystwa nauczycieli okolicznych szkół, bibliotekarzy, a nawet garstkę skromnych literatów zrzeszonych w ZLP. Socjologiczne uwarunkowania mieszkańców sprawiły, iż w stanie wojennym rozwinęły się na terenie dzielnicy dwa nurty opozycyjne: jeden zdecydowanie lewicowy i drugi – związany z parafialnymi duszpasterstwami. Z uwagi na anonimowość

zabudowy, instalowane też tu były w mieszkaniach prywatnych liczne drukarnie, punkty składackie oraz magazyny niezależnej prasy i książek pracujące dla różnych struktur i wydawnictw.

W połowie 1986 r. na Bródnie powstaje pierwsze w Polsce pismo lokalne – „OBI” (Osiedlowy Biuletyn Informacyjny). Jego pomysłodawcą i pierwszym redaktorem naczelnym był Tomasz Szczepański („Wiktor” – z uwagi na trwające represje wobec twórców wolnego słowa autorzy gazety pisali pod pseudonimami). Pierwsze cztery numery pisma firmowało Porozumienie Opozycji Robotniczej (POR), struktura powiązana z ruchem trockistowskim, działająca głównie na Śląsku i... na Bródnie. Najbliższym współpracownikiem Szczepańskiego i czołowym autorem gazety stał się Zbigniew Idziakowski („Harmodios”). Prace redakcyjne, druk i skład odbywały się w prywatnych mieszkaniach na terenie dzielnicy.

Po odejściu Szczepańskiego z POR redagowanie „Osiedlowego Biuletynu Informacyjnego” przejęła na przełomie 1986 i 87 r. Grupa Polityczna „Robotnik-Bródno” współpracująca z MRK „S”, Grupami Politycznymi „Robotnik” i „Wola”. Redaktorem naczelnym został niżej podpisany („Bayard”, „Jotes”). Trzon zespołu stanowili Katarzyna Parzychowska („Emi”), Jacek Zadrożny (J.Pol.) i Waldemar Sikora („Apostoł Prawdy”). Druk na powielaczu wykonywało Wydawnictwo im. Olofa Palmego. W pierwszym firmowanym przez nową ekipę numerze „OBI” zamieszczona została deklaracja programowa jasno określająca charakter pisma: „naszym celem jest wydawanie gazety mówiącej o problemach życia codziennego, o tym, co dzieje się w zakładach pracy, na osiedlach. Chcemy zwracać waszą uwagę na powszechnie niedomagania, na błędy w zarządzaniu, drobne oszustwa, wszystko to, co sprawia, że wymęczeni i zaganiani stajemy się coraz bardziej obywatelami jednego z państw Trzeciego Świata. Zapominamy o własnym obywatelskim prawie do godnego życia, do udziału w decyzjach administracyjnych.”

W nowym kształcie „Osiedlowy Biuletyn Informacyjny” ukazywał się raz w miesiącu. Wstępnie przyjęte założenia determinowały jego tematykę. Pisano o wadliwej pracy spółdzielni mieszkaniowych i ADM-ów, zagrożeniach ekologicznych związanych z emisją gazów i budownictwem wielokopłytowym, stanie zaopatrzenia i usług, sytuacji w znajdujących się na terenie dzielnicy zakładach pracy i szkołach, wydarzeniach na Bródnie, ale przedstawiono również reportaż własny z wizyty Jana Pawła II w Polsce, opublikowano autorski program samorządowy Tomasza Szczepańskiego, krytykowano panoszenie się nomenklatury oraz przybliżano czytelnikom historię Bródna i Targówka, czym zajmowała się śp. Danuta Baumgartner, na co dzień redaktor techniczny „Robotnika”.

„OBI” wychodziło w latach 1987-88. Nakład kolejnych numerów, regularnie przekraczający 1000 egz. rozchodził się błyskawicznie. Nie bez znaczenia było tu, iż pismo rozdawano bezpłatnie, a jego format (kartka lub dwie A4) umożliwiał kolporto-

wanie go jak ulotki. Dlatego numery „OBI” prawie się nie zachowały. Gazeta jest dziś praktycznie legendą. Widać to nawet w oficjalnych opracowaniach historycznych, np. Dariusz Cecuda w swoim leksykonie prasy podziemnej wspomina o POR-owskim okresie „OBI”, nie pisze natomiast nic o trwającym dużo dłużej i pod każdym względem (ilość numerów, nakład, poruszana tematyka, poziom ogólny) bardziej owocnym czasie, gdy wydawaniem biuletynu zajmowała się GP „Robotnik-Bródno”.

Warto przypomnieć, że pierwsze oficjalne pismo dzielnicowe, ursynowskie „Pasma” powstało później, bo w 1987 r. i dysponowało nieporównywalnie większymi możliwościami technicznymi. Po 1989 r. gazety dzielnicowe, osiedlowe czy wiejskie stały się normalnym zjawiskiem w zmienionej polskiej rzeczywistości. Ale nie da się jednak ukryć: „OBI” było pierwsze.

*Krzysztof Biernacki*

*Bibuła 5/2007*

## Prasa zakładowa „Solidarności” we Wrocławiu

Była to najliczniejsza grupa wśród pism wydawanych przez Związek. Zaczęły powstawać niedługo po podpisaniu Porozumień Sierpniowych. Gazetki „Solidarności” szybko zdobyły sobie dużą popularność wśród załóg, której nigdy nie miała uzależniona od ówczesnego reżimu prasa CRZZ (Centralnej Rady Związków Zawodowych).

Prasa zakładowa „Solidarności” przed wprowadzeniem stanu wojennego swym zasięgiem obejmowała zazwyczaj teren jednego zakładu, podobnie było z tematami poruszonymi na jej łamach. Ograniczenia te wynikały m.in. z faktu, że zapotrzebowanie na informacje z regionu oraz Polski w zadawalającym stopniu zaspokajały pisma wydawane przez władze regionalne i ogólnokrajowe Związku.

### Po Sierpniu

Pisma zakładowe „Solidarności” powstawały przede wszystkim w tych przedsiębiorstwach, które posiadały własną poligrafię. Dyrekcje tych zakładów, by nie wchodzić w dodatkowe konflikty z „Solidarnością”, zazwyczaj – po dłuższych lub krótszych targach – godziły się na druk związkowych wydawnictw.

Ze względu na treść pisma zakładowe można podzielić na dwie grupy: pierwszą tworzyły gazetki publikujące tylko wiadomości, do drugiej należały czasopisma informacyjno-publicystyczne. Te pierwsze opatrywano najczęściej tytułem biuletyn, komunikat

lub serwis. Wydawała je „Solidarność” m.in. z takich instytucji jak: Akademia Medyczna i Rolnicza, „Agromet-Archimedes”, „Dolmel”, „Hutmen” oraz „Ossolineum”. Pracownicy Politechniki dwa różne biuletyny opatrzyli tym samym tytułem: Informacje. Pozostałe serwisy nosiły następujące tytuły: Aspekt („Dolmel”), Błyskawica (Wrocławskie Przedsiębiorstwo Robót Telekomunikacyjnych), Elektromonter („Elekromontaż”) i Solidarność („Polar”). Inny charakter miały Komunikaty Uniwersytetu, które z pisma typowo informacyjnego przekształciły się w periodyk publicystyczny.

Kolejną wrocławską uczelnią, która mogła się pochwalić związkowym pismem była Akademia Wychowania Fizycznego. Ukazujące się tam Wyboje były dobrze drukowanym oraz ilustrowanym miesięcznikiem, nie stroniącym m.in. od tematyki historycznej.

Historia kolejnego, tym razem publicystyczno-informacyjnego pisma „Solidarności” Politechniki zaczęła się od gabloty związkowej. Zgodnie z tradycją panującą na tej uczelni zostało ono opatrzone tytułem Informacje. Dopiero przed wprowadzeniem stanu wojennego przystąpiono do tworzenia magazynu Odcienie. Niestety przeszkody formalne i ludzkie słabostki spowodowały, że pismo nie doczekało się normalnego druku. W obiegu znalazły się kopie kserograficzne.

Dziennikarskimi ambicjami mogli się pochwalić członkowie „Solidarności” Akademii Ekonomicznej, którzy wydali jeden numer Biuletynu Informacyjnego, mającego wbrew tytułowi charakter publicystyczny. Redaktorzy Naszym Zdaniem wywodzili się spośród członków Związku Akademii Medycznej, którym udało się przeprowadzić wywiad m.in. z Lechem Wałęsą.

Kolejnym pismem publicystycznym, które przekształciło się z typowego serwisu informacyjnego było Skontrum wydawane przez pracowników Biblioteki Uniwersyteckiej. Zacięcia dziennikarskiego nie brakowało pracownikom Miejskiego Przedsiębiorstwa Wodociągów i Kanalizacji redagującym Nurt. Tytuły innych pism o podobnym charakterze to: Biuletyn Informacyjny (Dolnośląska Dyrekcja PKP), Kolumna (Wrocławskie Przedsiębiorstwo Robót Telekomunikacyjnych) i Tygodnik Informacyjny „Solidarności” („Pafawag”).

Prasa wydawana przez „Solidarność” przed wprowadzeniem stanu wojennego na terenie zakładów, przez ich dyrekcje była traktowana jako zło konieczne. Rzadko spotykały ją większe szykany lub represje. Jednym z nielicznych wyjątków był zespół Famy – Biuletynu Komisji Zakładowej i Sekcji Młodzieżowej NSZZ „S” w „Fadromie”. Pismo było redagowane z dużym nerwem, obok informacji dotyczących przedsiębiorstwa ukazywały się w nim liczne teksty publicystyczne. Jego czytelnicy mogli się zapoznać m.in. z mapą Europy Środkowej, na której naniesiono dane o ilości wojsk radzieckich stacjonujących w poszczególnych krajach tego regionu. Grafikę tę przedrukowano z amerykańskiego czasopisma – dziś w Polsce się ukazującego – Newsweek. Czyn ten – wtedy zazwyczaj kwalifikowany jako zdrada tajemnicy wojskowej, godząca w interesy sojuszników PRL, a zwłaszcza Związku Radzieckiego – nie wywołał większych reperkusji.

Brak reakcji na to wydarzenie być może jeszcze bardziej ośmielił redakcję. Ta w obliczu coraz bardziej zaostojającego się wówczas kryzysu postanowiła przeprowadzić 20 października 1981 r. referendum dla pracowników, którzy mieli odpowiedzieć na następujące pytania:

I. Czy jesteś za wyrażeniem votum nieufności dla rządu gen. W. Jaruzelskiego i jego natychmiastowym podaniem się do dymisji?

II. Czy jesteś za rozwiązaniem Sejmu, opracowaniem nowej demokratycznej ordynacji wyborczej i powołaniem autentycznego przedstawicielstwa narodu polskiego?

III. Czy jesteś za zniesieniem zapisu w Konstytucji mówiącego o przewodniej roli PZPR?

Na pytania te 76 % załogi odpowiedziało twierdząco. Po przeprowadzeniu referendum przewodniczącego komisji zakładowej Jerzego Trocińskiego zatrzymała SB. Zarzucano mu, że publicznie poniżył Polskę Rzeczpospolitą Ludową, jej ustrój i naczelnne organy i przeszukało jego mieszkanie. Wszczęto wobec niego również postępowanie karne. Odtąd w podtytule pisma redakcja drukowała hasło: ...w komitecie czy kominde, „Fama” była i będzie..., zaś w stopce z wisielczym humorem dodawała: redagowana przez ewentualnych skazańców. Pikanterii całej tej sprawie dodaje fakt, że udział w referendum zgłosił Komitet Zakładowy PZPR w „Fadromie”. Decyzję tę zmieniono pod naciskiem Komitetu Dzielnicowego i Wojewódzkiego PZPR. Należy też dodać, że podobne referendum – tydzień później – odbyło się w zakładach „Elwro” i zakończyło się podobnym jak w „Fadromie” wynikiem.

Obok prasy zakładowej we Wrocławiu wychodziły także pisma środowiskowe, które bardzo przypominały pisma zakładowe, ale swym zasięgiem obejmowały całe środowiska zawodowe, a nie teren jednej instytucji. Najwięcej ukazywało się ich w środowisku nauczycielskim, a spośród nich wyróżniała się Edukacja. Opinię radykalnych zdobyły sobie redakcja Solidarności („Cuprum”), pisma rozchodzącego się wśród osób związanych z górnictwem miedzi, oraz kolejarskiego Semafora. Zespół tego ostatniego nie krył też swego krytycznego stanowiska wobec władz dolnośląskiej „Solidarności”.

## Po Grudniu

Po wprowadzeniu stanu wojennego większość pism zakładowych przestała istnieć. Szybko jednak zaczęły powstawać nowe. Pogorszył się znacznie poziom druku – poligrafia zakładowa nie była już dostępna dla zawieszzonego, a później zdelegalizowanego Związku. Rzadko która redakcja mogła korzystać z nielicznych profesjonalnych maszyn poligraficznych wykorzystywanych przez konspiracyjne wydawnictwa. Zaczęto posługiwać się prymitywną i mało wydajną ramką białkową, którą dość szybko wyparł sitodruk, który zrewolucjonizował niezależny ruch wydawniczy.

Technika ta – nie wymagająca skomplikowanych urządzeń – umożliwiawała powielenie w nakładzie co najmniej kilku tysięcy egzemplarzy. Większość niezbędnych materiałów i odczynników można było zdobyć bez większych problemów. Jej podstawy

mogła opanować prawie każda osoba po kilkugodzinnym szkoleniu. Umożliwiała też pomniejszanie tekstu, co pozwalało częściowo zaradzić największej bolączce niezależnego ruchu wydawniczego, jakim był brak papieru. Łatwiej i szybciej – w przeciwieństwie do profesjonalnych urządzeń drukarskich – można je było ukryć. Metoda ta nie wymagała też specjalnych warunków, powielić można było w każdym mieszkaniu. Technika ta bardzo się rozpowszechniła, co doprowadziło do znacznego rozproszenia konspiracyjnego ruchu wydawniczego – powstania wielu, działających niezależnie od siebie punktów drukarskich. To zaś bardzo utrudniało SB ich likwidowanie, która na tym polu nie mogła pochwalić się wieloma sukcesami.

Na wypadek aresztowań redakcje starały się stworzyć rezerwowy zespół, mający w zastępstwie zatrzymanych nadal wydawać pismo. Miało to zapewnić ciągłość ukazywania się tytułu, a przede wszystkim osłabić oskarżenie aresztowanych o udział w wydawaniu bezdebitów. Kolejne ukazujące się numery miały świadczyć o niewinności podejrzanych, którzy nie mogli wydawać czasopisma przebywając w więzieniu. Bardziej zapobiegliwe zespoły przygotowywały na taki wypadek kilka, kilkanaście tekstów, które byłyby drukowane po „wpadce”. Miało to pomóc następcom w wydawaniu kolejnych numerów oraz sugerować, dzięki identycznemu stylowi artykułów, że redakcja się nie zmieniła, a zatrzymani nie mieli z nią nic wspólnego.

Sytuacja taka zaszła 30 lipca 1985 r., kiedy to została zatrzymana Anastazja Konieczna, która w komisji zakładowej Wrocławskiej Stoczni Rzecznej odpowiadała za wydawanie gazetki. Okazało się wówczas, że pozostali członkowie tej komisji nie są w stanie samodzielnie dalej wydawać pisemka. Zwrócili się wówczas z prośbą o pomoc do członków „Solidarności” w Wojewódzkim Urzędzie Telekomunikacyjnym. Dzięki ich pomocy udało się zredagować i powielić trzeci oraz czwarty numer Stoczni Rzecznej.

Konspiracyjną działalność pracowników WUT funkcjonariusze SB próbowali zdekonspirować w 1983 r. Wówczas do SB trafiły egzemplarze druków sygnowanych przez „Solidarność” tego urzędu. Poszukując jego wydawców przeprowadzono dokładne badania tych wydawnictw. Pobrano wzory pisma maszyn typu „Łucznik”, znajdujących się na terenie Wojewódzkiego Urzędu Telekomunikacji oraz sąsiadujących z nim Okręgowego Urzędu Telekomunikacji Międzyzmiastowej i Wojewódzkiego Urzędu Poczty we Wrocławiu. Następnie wykonano badania porównawcze, mające na celu ustalenie, którą maszynę wykorzystano do sporządzenia wyżej wymienionych druków. Analizy te – bardzo praco i czasochłonne – nie przyniosły jednak żadnego efektu. Podobne zabiegi, również nieefektywne, podjęto w kwietniu 1987 r., kiedy to funkcjonariusze SB próbowali ustalić, na której maszynie do pisania przygotowano matryce pisma FATamorgana i Głos Hutmenu.

Podobne przedsięwzięcia nie były także obce związkowym pismom. Redakcja U Nas tak opisała akcję demaskatorską, która miała miejsce na terenie Polaru pod koniec 1984 r.: w kręgi kierownicze puściliśmy „ściśle tajną informację”, że 19-go października

ka (...) odbędzie się w Polarze manifestacja. Dyr. Popiel ogłosił stan gotowości dla całej kadry kierowniczej z bezwzględnym zakazem opuszczania swoich odcinków pracy. SB-ecy warowali przy wyjściu z zakładu dzięki czemu mogliśmy pokazać pracownikom zakładowych „aniołów stróży”.

Koszty związane z wydawaniem pisma – głównie zakup materiałów i odczynników – działające w konspiracji struktury zakładowe „Solidarności” pokrywały przede wszystkim ze zbieranych składek członkowskich. Stanowiły one przeciętnie od 70 do 100% przychodów tych struktur. Członkowie niektórych komisji zakładowych chcąc zwiększyć fundusze, sprzedawali brane w komis od kolporterów bezdebity. Powielieli i sprzedawali też cegiełki lub inną „galanterię”. Niektórym komisjom pomocy udzielały władze regionalne Związku.

Na łamach prasy zakładowej przeważały krótkie teksty publicystyczno-informacyjne, dotyczące zazwyczaj wydarzeń w określonym przedsiębiorstwie lub ważniejszych wydarzeń w kraju. Regularnie przedrukowywano dokumenty wydawane przez władze regionalne i ogólnokrajowe „Solidarności”. Stałym elementem stały się rozliczenia finansowe tajnych komisji zakładowych Związku. Niemal każdy z tych biuletynów publikował nazwiska osób szczególnie zasłużonych w zwalczaniu opozycji. Często publikacje te powodowały, że opisany „kolaborant” – tak najczęściej określano zagorzałych zwolenników reżimu – ograniczał swoją aktywność. Redakcje tych pism instruowały też, jak należy postępować w przypadku aresztowania lub nakłaniania, zwłaszcza przez SB, do współpracy z reżimem. Przypominano także o ważniejszych wydarzeniach z historii Polski.

## Co wydawano

Pierwsze gazetki zakładowe po wprowadzeniu stanu wojennego ukazały się już 13 grudnia na Akademii Rolniczej oraz Politechnice. Następna taka inicjatywa miała miejsce 2 stycznia 1982 r. W jej wyniku powstało pismo, które ukazywało się w konspiracji przez kolejnych 7 lat. Osoby, które zrealizowały to przedsięwzięcie, tak motywowały swoje zaangażowanie: obłuda, obelgi i dezinformacja, kłamliwe przeinaczanie faktów, obrzydliwe szkalowanie, już bez żadnych osłon, naszego związku „SOLIDARNOŚĆ” – to elementy, którymi przesiąknięte są reżimowe środki przekazu. Nie możemy dłużej milczeć! Naszym obowiązkiem jest rzetelne i pełne przedstawianie faktów i wydarzeń. Słowa te dobrze oddają motywy, jakimi kierowała się większość niezależnych wydawców, zwłaszcza w stanie wojennym.

Pismo, o którym tu mowa, to Solidarności Elwro. Działalność jego redakcji doznała Porozumienie Społecznych Komitetów Nauki, Kultury, Oświaty i Zdrowia, które 31 VIII 1988 r. uhonorowało ją Dolnośląską Nagrodą „Solidarności” z uzasadnieniem: dla najdłuższej i nieprzerwanie wydawanego pisma zakładowego. Łącznie ukazało się 207 numerów tego pisma. Podobną – choć mniejszą – liczbą wydanych numerów mogli



pochwalić się także wydawcy pism zakładowych: FATamorgana (FAT) – 146 numerów, Iskra Wolności (Pilmet) – 129, Iskierka (ZNTK) – 148, Odrodzenie (Dolmel) – 138, U Nas (Polar) – 131, Victoria (MKK NSZZ „S” Grabiszynek) – 116.

Zwiększyła się w tym czasie różnorodność tytułów wrocławskiej prasy zakładowej, ale nadal nie brakowało wśród nich Biuletynów Informacyjnych, które zazwyczaj wbrew swej nazwie były pismami publicystyczno-informacyjnymi. Pisma o takim tytule ukazywały się m.in. w Akademii Medycznej, Instytucie Immunologii i Terapii Doświadczalnej PAN, Polifarbie oraz na Politechnice. Tytułem Komunikat lub Komunikaty opatrzyli swoje pisma związkowcy z Akademii Medycznej i Państwowego Szpitala Klinicznego, Akademii Rolniczej, Kolejowych Zakładów Automatyki i Uniwersytetu.

Obok nich ukazywały się też m.in.: Apel (Zakłady Piekarskie PSS „Społem”), AUT (Centrum Naukowo-Produkcyjne Automatyki Energetycznej), Błyskawica (Intermoda), Chłodniarz (Mostostal), Elektrociepłownia – Wrocław, Energetyk, Fama (Fadroma), FATamorgana (Fabryka Automatów Tokarskich), Foto-Iskra, Fotogazeta (Politechnika), Głos Hutmenu, Hybryda (Dolam), Hydrak (Hydral), Igiełka (Intermoda), Informator (Wrocławskie Zakłady Graficzne), Instalator (Instal), Jedność (Służby Zaopatrzenia PKP), Jutrzenka (Pařawag), Kotwica (Żegluga Śródlądowa), Naszym Zdaniem (Akademia Medyczna), Nie (Instytut Niskich Temperatur i Badań Strukturalnych PAN), Obserwator Babiński (Wojewódzki Szpital Zespolony im. J. Babińskiego), Odrutka (Pařawag), Radio-technika, Serwis Informacyjny (Wrocławska Drukarnia Naukowa), Solidarność (FAT), Solidarność AM, Solidarność AR, Solidarność Chemitexu, Solidarność Cuprum, Solidarność FAT, Solidarność „Megabudu”, Solidarność Pařawagu, Stocznia Rzeczna, Szekła (Żegluga Śródlądowa), Szept (ASPA), Świt (MPK), Tęcza (Wojewódzka Spółdzielnia Ogrodnicza), V – Jak Zwycięstwo (Elwro – IKSAIP), Wolna Droga, WUT (Wojewódzki Urząd Telekomunikacyjny), Z Rąk do Rąk (Uniwersytet).

Odrębną kategorię pism były gazetki wydawane przez Międzyzakładowe Komisje Koordynacyjnych NSZZ „S” skupiające kilka przedsiębiorstw. Wydawały one takie pisma jak: Tarnina (Gazownia, INCO, Mostostal, WPRI i ZNTK), Bartek (MKK Tarnogaj), Solidarność Chemików (Chemitex, Polifarb i Superfosfat), Robotnik Wrocławski (MKK Zachód) oraz Jednością Silni (PTHW, Wrozamet, ZPUT-Inco). Redakcja tego ostatniego pisma w listopadzie 1986 r. opuściła szeregi „Solidarności” i weszła w skład organizacji „Solidarność Walcząca”.

Wśród pism wydawanych przez MKK wyróżniała się Victoria (MKK Grabiszynek), a w niej felietony Juliana Apostaty (pseudonim Tomasza Olejniczakowskiego), gazетка często polemizowała z artykułami o opozycji, które publikowała oficjalna wrocławska Gazeta Robotnicza. Redakcja za mało uwagi poświęcała jednak sprawom związkowym.

Wrocławskie bezdebity były także źródłem informacji dla członków PZPR. Dane o malowanych na murach hasłach, ulotkach i prasie bezdebitowej były (poza relacjami o manifestacjach) najczęściej spotykanymi doniesieniami o działalności opozycji



w sprawozdaniach partyjnych czasu stanu wojennego. Powoływano się w nich m.in. na takie pisma zakładowe jak: Fama, FATamorgana, Iskierka, Iskra Wolności, Jutrzenka, Odrodzenie i Solidarność Paławagu. Informacje te przekazywano do Komitetów Dzielnicowych PZPR, a niekiedy także egzemplarze tych druków lub streszczenia ich zawartości. Prawdopodobnie aparat partyjny, poza władzami szczebla wojewódzkiego i centralnego, nie dysponował dokładniejszymi źródłami informacji o działalności opozycji. W niektórych wypadkach artykuły zamieszczane w prasie podziemnej stanowiły punkt wyjścia dla oceny działalności poszczególnych ogniw partii. Na zebraniach partyjnych członkowie PZPR domagali się potwierdzenia lub dementowania plotek podawanych w konspiracyjnych ulotkach.

We Wrocławiu od września 1980 r. do końca 1989 r. ukazywało się około 100 pism zakładowych. Stawia to stolicę Dolnego Śląska w ścisłej czołówce – jeśli nie na pierwszym miejscu – wśród wszystkich ośrodków opozycji. Poziom prasy zakładowej był często niski i znacznie odbiegał od czasopism ukazujących się oficjalnie. Zdecydowana większość nowych redaktorów nie była przygotowana do wypełniania swoich obowiązków. Należy tu jednak zaznaczyć, że rola spełniana przez te pisma była duża większa niż gazet oficjalnych, cenzurowanych – a przez to zakłamanych. Pisma bezdebitowe poza tym, że stanowiły źródło nieocenzurowanych lub zakazanych informacji integrowały osoby, które czynnie chciały się przeciwstawić komunizmowi. Były efektem autentycznej, oddolnej i nie sterowanej zza kulis działalności. Spora liczba tych pism wiele też mówi o aktywności ówczesnego społeczeństwa – śmiem twierdzić – dużo większej niż ma to miejsce obecnie.

*Szczepan Rudka*

*Bibuła 8/2010*

## Warszawska prasa zakładowa

BISZ Biuletyn Informacyjny SPATiF-ZASP (Stowarzyszenie Polskich Artystów Teatru i Filmu) 1980-1981

Biuletyn (PWN – Państwowe Wydawnictwo Naukowe) 1989

Biuletyn Informacyjny (Warszawa Polon – Zjednoczone Zakłady Urządzeń Jądrowych „Polon”) 1981

Biuletyn Informacyjny FSO Spójnia (Fabryka Samochodów Osobowych) 1982

Biuletyn Informacyjny (Jednostki Zaplecza Kolei „Solidarność”) 1981

Biuletyn Informacyjny (Miejskie Przedsiębiorstwo Taksówkowe, później Głos Wolnego Taksówkarza „Solidarność” w MPT) 1981 (po 13 XII) – 1988

- Biuletyn Informacyjny Niezależnych Samorządnych Związków Zawodowych Żelbet Warszawa 1981
- Biuletyn Informacyjny NSZZ „S” MZK (Miejskie Zakłady Komunikacyjne) 1988-1989
- Biuletyn Informacyjny NSZZ „S” ZWAR Z-2 (Zakłady Wytwórcze Aparatury Wysokiego Napięcia im. Dymitrowa) 1982-1985
- Biuletyn Informacyjny NSZZ „Solidarność” Instytut Elektrotechniki Warszawa Międzylesie 1981
- Biuletyn Informacyjny NSZZ „Solidarność” LOT 1981
- Biuletyn Informacyjny NSZZ „Solidarność” Pracowników Gospodarki Komunalnej 1981
- Biuletyn Informacyjny NSZZ „Solidarność” Instytut Elektrotechniki Warszawa Międzylesie 1981
- Biuletyn Informacyjny NSZZ „Solidarność” PPGK Państwowe Przedsiębiorstwo Geodezyjno-Kartograficzne 1982
- Biuletyn informacyjny pismo Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” Kombinat Budownictwa Miejskiego „Warszawa-Zachód” 1981
- Biuletyn informacyjny PWST (Państwowa Wyższa Szkoła Teatralna im. A. Zelwerowicza) 1981
- Biuletyn Informacyjny Uniwersytetu Warszawskiego 1983-1990
- Biuletyn Informacyjny Zakładowego Koła NSZZ „Solidarność” w TELKOMZWUT (Zakłady Wytwórcze Urządzeń Telefonicznych) 1981
- Biuletyn Informacyjny Zarządu Fabrycznego NSZZ „Solidarność” w Zakładach Mechanicznych „Ursus” 1981
- Biuletyn Kolejarzy Regionu Mazowsze 1983-1989
- Biuletyn Komisja Zakładowa NSZZ „S” PRK-7 (Przedsiębiorstwo Robót Kolejowych) Warszawa 1981
- Biuletyn Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” przy Zakładach Graficznych DSP (Zakłady Graficzne Domu Słowa Polskiego) 1981
- Biuletyn Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” przy Zakładach Włókiodrukowych RSW „Prasa” później
- Biuletyn TKZ „Solidarność” Zakłady Włókiodrukowe 1981, 1983
- Biuletyn Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność” Region Mazowsze, Koło Zakładowe przy IFS PAN 1980
- Biuletyn Teatralny 1982-1984
- Brzask pismo związkowe Koła Zakładowego NSZZ „Solidarność” w Instytucie Łączności 1980-1981
- Budowlaniec pismo NSZZ „Solidarność” KBM „Południe” (Kombinat Budownictwa Miejskiego „Południe”) 1984-1986
- CDN pismo NSZZ „Solidarność” – organ siatki 40 warszawskich zakładów pracy 1982
- Co Oznacza Stan Wojenny jednodniówka Biblioteki Narodowej (po 13 XII 1981)

- Czarno na Białym pismo Koła Wydziałowego Elektroniki (Politechniki Warszawskiej) 1981
- Czekamy jednodniówka Tymczasowej Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” BN 1982
- Czeladź NSZZ „Solidarność” Pracowników Rzemiosła i Drobnej Wytwórczości, Region Mazowsze 1981
- Dziękuję Instytut Melioracji i Użytków Zielonych 1982
- Elementy biuletyn do użytku wewnętrznego członków NSZZ „Solidarność” w KBM Warszawa-Północ 1981
- Era Wojenna pismo Zakładów Wytwórczych Przyrządów Pomiarowych i Systemów Minikomputerowych 1982-1983
- Errata biuletyn NSZZ „Solidarność” PWN 1989-1990
- Etykieta Zastępcza pismo Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” przy EP-6 („Energopol-6”), później Szóstka pismo Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” przy PBH i Energopol-6 1981
- Fakty i Komentarze NSZZ „Solidarność” Koło nr 464 przy PHZ PM Pol-Mot (Przedsiębiorstwo Handlu Zagranicznego Przemysłu Maszynowego Pol-Mot) 1981
- Gawron zupełnie niezależny dodatek do Wolnego Głosu Ursusa 1982
- Gazeta Organizacji Zakładowej Niezależnych Samorządnych Związków Zawodowych „Solidarność” w MERA-PIAP (Przemysłowy Instytut Automatyki i Pomiarów MERA-PIAP) 1980-1981
- Głos Tekomy biuletyn informacyjny Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność” Region Mazowsze przy OBRPTiKM (Ośrodek Badawczo-Rozwojowy Podstaw Technologii i Konstrukcji Maszyn „Tekoma”) 1980-1981
- Głos Wolnego Hutnika podziemny biuletyn informacyjny (Huta „Warszawa”) 1982-1989
- Głos Wolnego Robotnika podziemny biuletyn informacyjny Międzyzakładowy Robotniczy Komitet Samoobrony Społecznej NSZZ „Solidarność” – Warszawa, później CDN Głos Wolnego Robotnika 1982-1984
- Głos Wolnego Związkowca biuletyn informacyjny Niezależnych Samorządnych Związków Zawodowych Pracowników Huty Warszawa 1980-1981
- Głos Wolny BN biuletyn informacyjny TK „S” w Bibliotece Narodowej, później Komunikaty NSZZ „S” pracowników BN 1983-1988
- Głos ZPZP pismo NSZZ „S” Zakładu Produkcji Zespołów Podwozia FSO (Fabryka Samochodów Osobowych) 1983
- Godność pismo funkcjonariuszy Milicji Obywatelskiej 1982-1984
- Goniec Związkowy miesięczny przegląd związkowy NSZZ „Solidarność” PME i UP „Energomontaż-Północ „ (Przedsiębiorstwo Montażu Elektrowni i Urządzeń Przemysłowych „Energomontaż-Północ”) 1980-1981
- Hartownia międzyzakładowe pismo robotników Warszawy 1983
- Hutnicy ,82 biuletyn informacyjny NSZZ „Solidarność” Huty „Warszawa” 1982-1989

- Informacja Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego Pracowników Nauki, Techniki i Oświaty Uniwersytetu Warszawskiego, później Informacja Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność” przy Uniwersytecie Warszawskim, później Informacja Bieżąca Warszawa Uniwersytet Warszawski NSZZ „S” Region Mazowsze 1980-1981
- Informacja Organizacja Zakładowa NSZZ „Solidarność” przy OBRTG (Ośrodek Badań Rozwoju Techniki Górnictwa) 1989-1990
- Informacja Tymczasowej Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” ZWUT (Zakłady Wytwórcze Urządzeń Telefonicznych), później Informator TKZ NSZZ „Solidarność” ZWUT 1982-1985
- Informacje Komisji Zakładowej NSZZ „S” przy St.A. i TV w Warszawie (Polskie Radio i Telewizja) 1981
- Informator Logos (Niezależna Biblioteka Warszawska Logos) 1984
- Informator (Warszawa-SPEC), później BIS S-pec biuletyn informacyjny „S” SPEC (Stołeczne Przedsiębiorstwo Energetyki Ciepłej) 1981, 1983-1984
- Informator „S” IG (TKZ NSZZ „Solidarność” Instytutu Geologicznego), później Biuletyn IG (Państwowy Instytut Geologiczny), później Mikrosonda: biuletyn Solidarności PIG 1982-1988
- Informator Bieżący dla Organizacji Zakładowych NSZZ „Solidarność” Region Mazowsze 1981
- Informator Bieżący NSZZ „Solidarność” przy FSO (Fabryka Samochodów Osobowych) 1982
- Informator Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” Instytutu Meteorologii i Gospodarki Wodnej 1981
- Informator Niezależnych Samorządnych Związków Zawodowych „Solidarność” Zakłady Mechaniczno-Precyzyjne „Mera-Błonie” 1980-1981
- Informator NSZZ „Solidarność” przy FSO, później Informator Komitetu Oporu „Solidarności” FSO (Fabryka Samochodów Osobowych) 1982
- Informator NSZZ „Solidarność” przy PSK nr 1 (Państwowy Szpital Kliniczny nr 1), później Informator NSZZ „Solidarność” przy Akademii Medycznej w Warszawie, później Informator Wojenny Akademii Medycznej w Warszawie 1980-1981, 1982-1984
- Informator Uczelnianego Komitetu Strajkowego SGPiS (Szkoła Główna Planowania i Statystyki) 1981
- Informator Wewnętrzny Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność” przy SGPiS, później Zwrot informator wewnętrzny NSZZ „S” przy SGPiS 1980,1981,1989
- Informator Wewnętrzny Ogólnopolskiej Komisji Porozumiewawczej Pracowników Jednostek Projektowania NSZZ „Solidarność” 1981
- Informator Wojenny Narodowego Banku Polskiego (Tymczasowa Komisja Zakładowa NSZZ „Solidarność” w C-li NBP) 1982

- Informator Zakładowy „Mostostal” NSZZ „Solidarność” (Warszawskie Przedsiębiorstwo Konstrukcji Stalowych i Urządzeń Przemysłowych „Mostostal”), później UFO pismo Tymczasowej Komisji Zakładowej NSZZ „S” przy WPKSiUP „Mostostal” M-2, później Solidarność “Mostostal” biuletyn informacyjny KZ NSZZ „Solidarność” w WPKSiUP (Warszawskim Przedsiębiorstwie Konstrukcji Stalowych i Urządzeń Przemysłowych „Mostostal” M-2) 1981, 1984, 1989-1990
- Informator Zjazdowy „Solidarność” Huta Warszawa 1981
- Informator Związkowy CBPBBK „Kolprojekt”, później Biuletyn Centralnego Biura Projektowo-Badawczego Budownictwa Kolejowego 1982-1983
- Informator Związkowy KZ „Solidarność” nr 198 ZOZ (Zakład Opieki Zdrowotnej) Warszawa-Żoliborz 1981
- Instalator KIS pismo TKZ NSZZ „Solidarność” w Kombinacie Instalacji Sanitarnych 1983-1989
- Iskierka informator KOS „S” przy ZEM „Zelmot” (Zakłady Elektrotechniki Motoryzacyjnej „Zelmot”) 1982-1983
- Iskierka wypisy „Iskierki” KOS „Solidarność” przy ZEM „Zelmot” (Zakłady Elektrotechniki Motoryzacyjnej „Zelmot”) 1982-1983
- Jesteśmy jednodniówka TK „S” BN (Biblioteka Narodowa) 1982
- Jesteśmy dwutygodnik zakładów pracy „Solidarność” Regionu Mazowsze 1984-1985
- Kafel biuletyn „Solidarność”, Koło Autorów Form Literackich 1981
- Kolec magazyn satyryczny Komisja d/s Kultury + Komisja ds. Informacji NSZZ „Solidarność” w ZM „Ursus” (Zakłady Mechaniczne „Ursus”) 1981
- Komunikat „Solidarności” Artystów Sceny i Filmu 1982
- Komunikat Warszawa WSK-Okęcie (Wytwórnia Sprzętu Komunikacyjnego – Okęcie) 1982-1985
- Komunikat KW NSZZ „Solidarność” przy Instytucie Inżynierii Materiałowej PW (Politechnika Warszawska) 1981
- Komunikat jednodniówka Biblioteki Narodowej TK NSZZ „S” BN 1982
- Komunikat Biuro Prasowe Komitetu Strajkowego Akademii Medycznej w Warszawie 1981
- Komunikat Biuro Prasowe Strajku PW 1981
- Komunikat Komisji Zakładowej NSZZ Pracowników Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie „Solidarność” 1989
- Komunikat Komitet Porozumienia Międzyzakładowego „Solidarność” 1983
- Komunikat Komitet Strajkowy Zakładów Mechanicznych „Ursus” 1988
- Komunikat Komitet Strajkowy Uniwersytetu Warszawskiego 1981
- Komunikat Komitetu Założycielskiego Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność” MZK (Miejskie Zakłady Komunikacyjne) Warszawa 1988-1989
- Komunikat Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego przy KBM (Kombinat Budownictwa Miejskiego) Warszawa Północ 1981

- Komunikat Międzyzakładowy Komitet Strajkowy NSZZ „Solidarność” 1981
- Komunikat MPWiK (Miejskie Przedsiębiorstwo Wodociągów i Kanalizacji) „Solidarność” 1982
- Komunikat Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność” w Politechnice Warszawskiej, później Wiadomości Dnia Strajkowego, później Komunikaty. Przegląd. Wiadomości Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność” w Politechnice Warszawskiej, później KPW Komunikaty, Przegląd, Wiadomości NSZZ „Solidarność” w Politechnice Warszawskiej 1981, 1989;1990
- Komunikat Prezydium Regionalnej Komisji Porozumiewawczej NSZZ „Solidarność” Region Mazowsze przy PAN (Polskiej Akademii Nauk) 1980-1981
- Komunikat Socjalny NSZZ „Solidarność” w Politechnice Warszawskiej Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność” w Politechnice Warszawskiej 1980-1981
- Komunikat Specjalny informacja o przebiegu realizacji postulatów zgłoszonych przez załogi Zakładów Kombinatu Budownictwa Miejskiego „Warszawa-Północ” 1980
- Komunikat Specjalny MKZ NSZZ „Solidarność” w MKZ (Miejskie Zakłady Komunikacyjne) Warszawa 1981
- Komunikat TKZ „Solidarność” WSK Okęcie (Wytwórnia Sprzętu Komunikacyjnego – Okęcie) 1982-1984
- Komunikat Tymczasowej Komisji Porozumiewawczej Instytutów Resortowych i OBR-ów (Ośrodków Badawczo-Rozwojowych) przy NSZZ „Solidarność” Mazowsze 1980
- Komunikaty NSZZ „Solidarność” przy Bibliotece Narodowej 1980-1981
- Kopia biuletyn NSZZ „Solidarność” Pracowników Filmu (rozpowszechnianie) 1981
- KOS / PPGK Państwowe Przedsiębiorstwo Geodezyjno-Kartograficzne 1983-1984
- Krajowy Zjazd Delegatów „Solidarność” Instytut Meteorologii i Gospodarki Wodnej 1981
- Lawenda biuletyn NSZZ „Solidarność” Sekcja Pracowników Filmu Region Mazowsze 1981
- Łącznik biuletyn informacyjny NSZZ „Solidarność” Koło Zakładowe nr 739 przy Polskim Komitecie Normalizacji, Miar i Jakości 1981
- Monitor Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” przy GBS i PE „Energoprojekt” w Warszawie (Główne Biuro Studiów i Projektów Energetycznych „Energoprojekt”) 1981
- Monter biuletyn informacyjny FSO (Fabryka Samochodów Osobowych) 1983-1985, 1987-1988
- My gazeta Gazowni Warszawskiej 1982
- My o Sobie pismo NSZZ „Solidarność” Lot (Instytut Lotnictwa) 1982-1986, 1989
- MZK Informator NSZZ „Solidarność”, później Solidarność MZK 1981
- MZK reduta niezależne pismo Reduta 1989
- Na łączach biuletyn informacyjny Komisji Koordynacyjnej NSZZ „Solidarność” Pracowników Łączności Region Mazowsze 1981
- Nasz Głos pismo Zakładów Ceramiki Radiowej i Zakładu Doświadczalno-Badawczego Ceramiki Elektronowej 1982

- Nasza Solidarność pismo NSZZ „Solidarność” ZRK w Warszawie (Zakłady Radiowe „Unitra-ZRK”) 1983
- Nasze Sprawy biuletyn NSZZ „Solidarność” Region Mazowsze przy Instytucie Psychoneurologicznym 1981
- Nauka, Technika, Oświata informator wewnętrzny Niezależnego i Samorządowego Związku Zawodowego Pracowników Nauki, Techniki i Oświaty, później Informator Wewnętrzny dla Kół Nauki, Oświaty, Techniki NSZZ „Solidarność” Region Mazowsze „S” Nauka, Technika, Oświata, później NTO informator wewnętrzny dla kół nauki, techniki, oświaty NSZZ „Solidarność” Region Mazowsze 1980-1981
- Niedźwiadek gazeta NSZZ „Solidarność” ZM „Ursus” 1981
- Niezależne Sygnały informator kolejarzy CDOKP NSZZ „Solidarność” (Centralna Dyrekcja Okręgowa Kolei Państwowych) 1980-1981
- Numer pismo wydawane przez Komisję Zakładową NSZZ „Solidarność” pracowników Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie 1981
- Opornik F biuletyn informacyjny Związku Obrony Robotników – ZOR TKZ „Solidarność” (Zakłady Fotograficzne Foton) 1982
- Ósemka pismo Komisji Wydziałowej nr 2 NSZZ „Solidarność” przy CNPME ITME (Centrum Naukowo-Produkcyjne Materiałów Elektronicznych i Instytut Technologii Materiałów Elektronicznych) 1981
- Prawda pismo Zakładowego Komitetu Wykonawczego „Solidarność” FPA (Fabryka Pras Automatycznych „Piasomat”) 1982
- Praworządność wiadomości pracowników terenowej administracji państwowej (Urząd Dzielnicy Warszawa-Śródmieście, Huta Warszawa) 1981
- Protestujemy jednodniówka Biblioteki Narodowej (TKZ NSZZ „Solidarność” BN) 1985
- Przez Pryzmat biuletyn Państwowych Zakładów Optycznych NSZZ „Solidarność” PZO-PCO 1982-1985
- Radiowiec (Zakłady Radiowe im. M. Kasprzaka) 1983-1984, 1987
- Reduta Ordon pismo NSZZ „Solidarność” Zakładów Mechanicznych „Ursus” 1982-1983
- Reduta tygodnik redagowany przez członków „Solidarność” „Solidarność” (Zakłady Mechaniczne „Wola” d. Nowotko) 1982-1989
- Remanent informator WSS Warszawska Spółdzielnia Spożywców „Społem” O/Praga Płd NSZZ „Solidarność” Region Mazowsze 1981
- Remont biuletyn informacyjny KZ NSZZ „Solidarność” PRiMPCh (Przedsiębiorstwa Remontów i Modernizacji Przemysłu Chemicznego) w Warszawie 1981
- Rewers pismo „Solidarności” Przedsiębiorstwa Gospodarki Maszynami BW (Przedsiębiorstwo Gospodarki Maszynami Budownictwo „Warszawa”) 1983-1984
- SB Strajkowy Biuletyn pismo niezależne od władz państwowych i Komitetu Strajkowego Akademia Medyczna Warszawa 1981



- Serwis Informacyjny „Solidarność” Region Mazowsze WSS „Społem” (Warszawska Spółdzielnia Spożyców „Społem”) 1981
- Serwis Informacyjny Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” ZOZ-Wola (Zakład Opieki Zdrowotnej Wola) 1981
- Serwis Informacyjny NSZZ „Solidarność” przy FSO (Fabryka Samochodów Osobowych) 1981
- Sierpień [Osiemdziesiąt] ,80 biuletyn informacyjny NSZZ „Solidarność” Huty „Warszawa” 1982
- Skosem biuletyn „Solidarności „Instytutu Biologii Doświadczalnej im. M. Nenckiego PAN (Polska Akademia Nauk) 1989
- Skrzydło biuletyn informacyjny Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” PZL Warszawa – Okęcie (Państwowe Zakłady Lotnicze) 1989
- Solidar pismo KZ NSZZ „Solidarność” przy Polskiej Agencji Prasowej] 1981
- Solidarność „Tamka” Zakłady Graficzne – informator spraw związkowych, magazyn ciekawych przedruków 1981
- Solidarność (Warszawa Instytut Chemii Przemysłowej), później Solidarność Instytutów Żoliborskich IChP (Instytut Chemii Przemysłowej), IPF (Instytut Przemysłu Farmaceutycznego), Biprowod (Biprowod-Warszawa Biuro Projektów Gospodarki Wodnej i Ściekowej), Chemoautomatyka (Resortowy Ośrodek Badawczo – Rozwojowy Automatykacji „Chemoautomatyka”), Etochem (Resortowy Ośrodek Informatyki Przemysłu i Handlu Etochem), Piechem (Instytut Ekonomiki Przemysłu Chemicznego Piechem) 1980-1981
- Solidarność biuletyn informacyjny Energetyków 1981
- Solidarność biuletyn informacyjny Komisji Zakładowej Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność” w Państwowym Wydawnictwie Naukowym 1980-1981
- Solidarność COB i RTK biuletyn (Centralny Ośrodek Badań i Rozwoju Techniki Kolejnictwa) 1982-1989
- Solidarność Energetyków 1982
- Solidarność GUTM (Głównego Urzędu Telekomunikacji Międzymiastowej) Tymczasowa Komisja Zakładowa NSZZ „Solidarność” 1982-1984
- Solidarność informacja TKZ „Wamed” (Wytwórnia Aparatury Medycznej „Wamed”) 1985-1986
- Solidarność informator Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” Pracowników Wydziałów Organizacyjnych i Wydawnictw Prasowych Stowarzyszenia PAX 1981
- Solidarność informator wewnętrzny organizacji zakładowej SGGW-AR (Szkoła Główna Gospodarstwa Wiejskiego-Akademia Rolnicza) NSZZ „Solidarność” Region Mazowsze 1980-1981
- Solidarność Jest Komisja Zakładowa NSZZ „Solidarność” 1984



- Solidarność KBM-Północ NSZZ „Solidarność” KBM-Północ (Kombinat Budownictwa Miejskiego – Północ) 1981
- Solidarność Kolejarzy Region Mazowsze biuletyn, później Informator Kolejarzy „Solidarność” Region Mazowsze 1983-1984
- Solidarność materiały Komisji Koordynacyjnej Organizacji Zakładowych NSZZ „Solidarność” Resortowych Placówek Badawczych Regionu Mazowsze 1981
- Solidarność Międzyzakładowa 1981
- Solidarność organ NSZZ „Solidarność” przy Biurze Planowania Rozwoju Warszawy, później Komunikat Prezydium Komisji Zakładowej Organizacji Zakładowej NSZZ „Solidarność” przy Biurze Planowania Rozwoju Warszawy, później Biuletyn Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” Biuro Planowania Rozwoju Warszawy 1980-1981
- Solidarność PBK/PRK Krajowa Sekcja Budownictwa Kolejowego NSZZ „Solidarność”, później Solidarność Podziemna PBK/PRK, później Solidarność Budujących Koleje pismo Krajowej Sekcji Budownictwa Kolejowego NSZZ „Solidarność” 1980-1981, 1983-1990
- Solidarność Polexpo Niezależne Samorządne Związki Zawodowe „Solidarność” Region Mazowsze Przedsiębiorstwo Wystaw i Targów Zagranicznych 1981
- Solidarność PW pismo OZ NSZZ „S” w Politechnice Warszawskiej, później Informacja NSZZ „Solidarność” Politechniki Warszawskiej 1981 -1989
- Solidarność Radia i Telewizji 1981, 1985-1989
- Solidarność Rzemieśnicza biuletyn Komitetu Organizacyjnego Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego Indywidualnego Rzemiosła 1981
- Solidarność SP wewnętrzny biuletyn informacyjny dla członków kół NSZZ „Solidarność” w Zakładach Spółdzielczości Pracy Region Mazowsze 1981
- Solidarność Tiz członkowie Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność” w Zakładach Elektronicznych „Warel” 1982
- Solidarność Transbud pismo ZKK NSZZ „Solidarność” 1981
- Solidarność Uniwersytetu Warszawskiego 1981
- Sonda!!! jednodniówka Tymczasowa Komisja Zakładowa NSZZ „Solidarność” BN 1983
- Spojrzenie na ... VIS NSZZ „Solidarność” (Kombinat Narzędziowy VIS) 1982-1983
- Spotykamy się jednodniówka Tymczasowa Komisja Zakładowa NSZZ „Solidarność” BN 1983
- Sprzeciw pismo Przemysłowego Instytutu Automatyki i Pomiarów MERAPIAP 1983
- Sprzężenie biuletyn KZ NSZZ „Solidarność” przy SPHW O/Usług (Stołeczne Przedsiębiorstwo Handlu i Usług O/Usług) 1980-1981
- Struktura pismo Międzyzakładowej Struktury „Solidarności” 1983
- Syrenka „Solidarność” MZK 1982-1983,1989
- Szeptuś czasopismo przedsiębiorstw geodezyjnych Warszawy i województwa „Solidarność” 1982-1988

- Świt biuletyn informacyjny NSZZ „Solidarność” Pracowników S.I. „Świt” (Spółdzielnia Inwalidów „Świt”) 1989
- Teatr NSZZ „Solidarność” teatralna 1982
- Termit biuletyn informacyjny NSZZ „S” Waryńskiego (Zakłady Maszyn Budowlanych im. L. Waryńskiego) 1982-1985
- Trwajmy jednodniówka Biblioteki Narodowej TK NSZZ „S” BN 1983
- Tu Teraz okupacyjne pismo nauczycieli 1982-1989
- W Okopach NSZZ „Solidarność” Instytutu Badań Jądrowych 1982-1988
- Węzełek pismo Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” Instytutu Tele i Radiotechnicznego 1982-1984
- Wiadomości PRZ i TBK „Solidarność”, później Wiadomości TaBaKi „Solidarność” (Przedsiębiorstwo Robót Zmechanizowanych i Transportu Budownictwa Komunalnego) 1983-1984
- Wiadomości WFD biuletyn, później Informator wiadomości WFD (Wytwórnia Filmów Dokumentalnych) 1982-1987
- Wiadomości Wydawców informacje możliwie aktualne NSZZ „S” Pracowników Wydawnictw 1987
- Wiosna biuletyn informacyjny TKZ NSZZ „Solidarność” przy ZWLE, później Biuletyn Informacyjny NSZZ „Solidarność” Róża (Zakłady Wytwórcze Lamp Elektronowych im. Róży Luksemburg) 1983-1984, 1989
- Wodnik „Solidarność” MPWiK (Miejskie Przedsiębiorstwo Wodociągów i Kanalizacji) 1982
- Wojenny Biuletyn Informacyjny pismo NSZZ „Solidarność” URSUS-HUTA-FSO (Zakłady Mechaniczne „Ursus” Huta „Warszawa”, Fabryka Samochodów Osobowych) 1982
- Wolny Głos Ursusa (Zakłady Mechaniczne „Ursus „) 1982-1990
- Wprost głos mazowieckich zakładów pracy pismo MKK 1982
- Za Murem biuletyn informacyjny Zakładowego Komitetu Obrony Więzionych za Przekonania przy Kole nr 215 NSZZ „Solidarność” Regionu Mazowsze 1981
- ZSI Zakładowy Serwis Informacyjny F.P. TEWA „Solidarność” (Fabryka Półprzewodników „TEWA”) 1981

*Joanna Bachtin*

# Wydawnictwa niezależne w Płocku

## Samodzielna Oficyna Wydawnicza „Sowa – 2”

Utworzona w Płocku przez Longina Garkowskiego i Jacka Siomińskiego w listopadzie 1988 r. Podporządkowana OKR PPS Ziemi Płockiej. Oficyna była jedynym wydawnictwem z terenu województwa płockiego drukującym na sprzęcie własnej produkcji (tzw. ramki sitodrukowe przykręcane do stołu kuchennego). W „Sowie – 2” drukowane były następujące tytuły prasy zakładowej: „Wolny Tor” (wszystkie numery), „Bizonowe Echo” (nr 3 – dodruk), „Biuletyn strajkowy MPK” oraz ulotki informacyjne NSZZ „Solidarność”. Współpracownikami oficyny byli Zbigniew Poliński i Jacek Wroński.

## Wydawnictwo im. Matyldy Kretkowskiej „Magdy”

Powołane do życia uchwałą OKR PPS w Płocku w lipcu 1988 r. Do maja 1989 r. funkcjonowało jako płocka filia warszawskiego Wydawnictwa im. Olofa Palmę. Głównym zadaniem stawianym wydawnictwu był druk pisma PPS „Robotnik Mazowiecki”.

W pierwszym okresie swej działalności oficyna dysponowała jedynie starym powielaczem białkowym (na korbe) i maszyną do pisania IBM z wymiennymi głowicami. W listopadzie 1988 r. dzięki pomocy Jerzego Tokarczyka wypożyczyła drugi wysokonakładowy elektryczny powielacz REX. W tym też okresie wydawnictwo nawiązało współpracę z Płocką Radą „Solidarności” i zakładowymi strukturami NSZZ „Solidarność” w MZRiP i FMŻ. Efektem tej współpracy był druk prasy związkowej: w okresie grudzień 88 – luty 89 wydrukowano trzy numery „Petrochemii”, od stycznia 89 do lutego 89 trzy numery „Bizonowego Echa”, w okresie styczeń 89 – luty 89 wydrukowano dwa numery „Solidarności Płockiej”.

Pracami wydawnictwa kierował Jacek Pawłowicz. Współpracownikami byli: Bożena Majrzak, Małgorzata Motylińska. Grzegorz Ilka, Małgorzata Ponulak, Jacek Kowalski (Monachium), Andrzej Piotr Studziński (Lozanna) Tomasz Truskawa i Bogdan Żurek (Monachium). Wydawnictwo rozwiązano w grudniu 1991 r.

## Biuletyn strajkowy Miejskiego Przedsiębiorstwa Komunikacji w Płocku.

Pierwszy i jedyny numer ukazał się 15 marca 1989 roku, w dwudziestym dniu strajku. Format A-5, o objętości dwóch kartek, robiony metodą sitodruku. Nakład ok. 200 egzemplarzy. W biuletynie opublikowano postulaty strajkujących i kalendarium wydarzeń, które doprowadziły do strajku. Pismo wydrukowano w wydawnictwie SOWA-2. Redaktorem była Eliza Jadczak.

## Bizonowe echo

Niezależne pismo pracowników Fabryki Maszyn Żniwnych w Płocku. Wydawane przez Tymczasowy Komitet Organizacyjny NSZZ „Solidarność”, a po ponownej reje-

stracji Związku – Komisję Zakładową NSZZ „Solidarność”. Pierwszy numer ukazał się styczeniu 1989 roku. Numery 1, 2 i 4 drukowane na powielaczu przez wydawnictwo im. M. Kretkowskiej, numer 3 (sitodruk) wydrukowany przez wydawnictwo SOWA-2. Od numeru 5, po zmianie winiety druk kserograficzny w formacie A-5. Ukazało się 9 numerów – ostatni numer we wrześniu 1989 roku. W redakcji: Witold Moskwa (nacz.), Jan Ignaczewski, Henryk Skibiński i Bogdan Chrzanowski. Nakład 300-500 egzemplarzy.

### **Petrochemia**

Podziemne pismo pracowników Mazowieckich Zakładów Rafineryjnych i Petrochemicznych w Płocku, wydawane przez Tajną Komisję Zakładową NSZZ „Solidarność”. Pierwszy numer ukazał się 16 stycznia 1983 r., dla celów konspiracji nosił nr 13. Wydano łącznie 19 numerów, ostatni ukazał się z datą 10 czerwca 1983 r. Nakład 500-2000 egzemplarzy. Format A-4 (numery 13-18 na powielaczu) i A-5 (numery 18 i 19 sitodruk). Pierwszy nakład numeru 18 został w całości skonfiskowany przez SB, dlatego ukazał się drugi numer 18. Redakcja Wojciech Wiśniewski i Krzysztof Oleszczuk. Po ich aresztowaniu numery 18 i 19 zredagowali Stanisław Lasocki i Wiesław Waskiewicz.

Pismo o takim tytule zaczęło się ponownie ukazywać w grudniu 1988 roku. Od numeru 2 stało się organem Komitetu Organizacyjnego NSZZ „Solidarność” w MZRiP w Płocku. Druk powielaczowy formatu A-4.

### **Solidarność**

Biuletyn Informacyjny KZ NSZZ „Solidarność” w ZM PMB „AGROMET” w Kutnie. Ukazał się jeden numer w formacie A-3 z datą 4 listopada 1981 roku, drukowany na powielaczu spirytusowym. Redaktorem był Marek Dolat.

### **Solidarność**

Biuletyn Informacyjny Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” Fabryki Maszyn Żniwnych w Płocku. Pierwszy numer ukazał się 10 marca 1981 roku. Pismo drukowane na powielaczu białkowym w formacie A-4 o objętości od 2 do 9 kartek w nakładzie 200 do 500 egzemplarzy. W zespole redakcyjnym byli: Krzysztof Ganc, Konrad Łyskowski, Jerzy Pawłowski, Stefan Boczek, Ewa Morawska i Bogdan Możdżyński.

### **Solidarność serwis informacyjny**

Pismo Komisji Zakładowej „S” przy Zakładach Metalurgicznych w Kutnie. Ukazały się dwa numery, pierwszy z datą 9 listopada 1981 r. i drugi z datą 23 listopada 1981 r. Numer trzeci został w całości skonfiskowany przez bezpiekę w dniu wprowadzenia stanu wojennego. Nakład 100 egzemplarzy w formacie A-5. Zespół redakcyjny: Zbigniew Kamiński (nacz.), Zofia Gutowska, Tadeusz Smolczewski i Kazimierz Iwoła.

## Wolny tor

Pismo NSZZ „Solidarność” Tajnego Komitetu Kolejarzy w Płocku. Pierwszy numer ukazał się 25 listopada 1988 r. w formacie A-4 i objętości jednej kartki. Do września 1989 r. ukazały się cztery numery. Numer 3 specjalny i 4 w formacie A-5. Drukowane przez oficynę wydawniczą SOWA-2. Redaktorem naczelnym był Longin Garkowski, a współpracowali Eliza Jadczak i Jacek Słomiński. Nakład 100-450 egzemplarzy.

## Wprost

Tygodnik MZRiP w Płocku. Pierwszy numer ukazał się 10 lutego 1981 roku. Wydano 36 numerów. Ostatni z datą 11 grudnia 1981 roku. Nakład pisma wynosił od 400 do 600 egzemplarzy o objętości 12 – 36 stron w formacie A-4. W skład zespołu redakcyjnego wchodził: Ewa Rausz, Wojciech Wiśniewski, Krzysztof Oleszczuk, Kazimierz Jaroszewski, Andrzej Paćkowski, Hubert Lorenowicz, Zenon Tomczyk i Jakub Chmielewski.

*Przegląd opracowano na podstawie publikacji Jacka Pawłowicza, Nieznani bohaterowie – leksykon opozycji antykomunistycznej w województwie płockim 1980-1989, cz. 1 Oficyny i wydawnictwa podziemne.*

*Bibuła 8/2010*

## W gąszczu tytułów

Agentura, Nostalgia, Arachne, Odwet, Barak Socjalistycznego Obozu Koncentracyjnego, Bomba, Osa, Bez tabu, Palestrant, Donosik, P.O.R.S.13.Grudnia, Flegma, Przełom, Glizda, Rzepa, Dżdżownica, The Stikbreacker, Kau Gryzonja na Serze, Mersapon, Kormorany, Senior „S”, Łoża, Wolna Prawda, Mamut, WUŁ, Solidarność Istnieje Nadal, Zbroja, Unsimpatishes Blatt aus Osteuropa, Zew...

Trudno zarzucić monotonię paradyżu tytułów czasopism podziemnych, brzmią jak zapomniana poezja. Z racji nakładu lub niefortunnnych losów niektóre dziś to białe kruki nieskompletowane dotąd w żadnej z kolekcji bibuły. Być może nie uda się nigdy odtworzyć całości tego czasopiśmiennictwa. Można dziś stwierdzić, że było tych pism co najmniej dwieście z okładem, ale nie wiadomo do ilu ta liczba dojdzie. Czasem nie jest nawet i to jasne, który numer danego pisma był numerem ostatnim, albo czy numeracja jest ciągła – być może brakujących numerów nigdy nie było; nie zostały zredagowane, nie były wydane, w całości wpadły ich nakłady.

## Barak Soc

Zainteresowanie bibułą (1982-1989) jako zjawiskiem nie przyniosło dotąd dostatecznego rozróżnienia specyfiki prasy stanu wojennego w poszczególnych ośrodkach. Można zaryzykować twierdzenie, że łódzka prasa z tego czasu nie miała zbyt wysokich nakładów, natomiast imponować może mnogością tytułów. Większość tej niezależnej prasy to drobne gazety i gazetki, często ukazał się tylko pierwszy czy kolejne dwa – trzy numery, chociaż nie brak i pism, jak Biuletyn Łódzki (131 numerów), czy Solidarni – Wiadomości Wojenne (173 kolejne numery!), ukazujących się nieprzerwanie od 1982 do 1990 roku. Poruszanie się po podziemnej prasie w regionie łódzkim jest zajęciem łatwym o tyle, że większość tytułów znaleźć można w kolekcji Krzysztofa Bronowskiego i zasobach MiWBP im. J. Piłsudskiego oraz Biblioteki Uniwersytetu Łódzkiego BUŁ, a także w zasobie archiwalnym ZR Solidarności Ziemi Łódzkiej gromadzonym przez Henryka Marczaka. Sporo tytułów zostało też dotąd zeskanowanych (w formacie JPG) i jest dostępnych na płytach CD bądź na stronach internetowych Stowarzyszenia „Pokolenie”, czy Stowarzyszenia „Niezależni”.

Liczba tytułów może wprawiać dziś w podziw. Wielość tytułów, wyraźnie widoczna w latach 1982-83, a potem od drugiej połowy roku 1987, w łódzkim przypadku związana jest ze skutecznym uderzeniem w „Solidarność” i brakiem struktur ogólnoregionalnych po 13 grudnia. Mniejsze grupy, które uniknęły internowania, albo powstawały ad hoc po pierwszym uderzeniu w Związek, podejmowały próby wydawnicze od pierwszych tygodni wojny polsko-jaruzelskiej, często nie dysponując żadnymi aktywami. Stąd tylko nieliczne pisma ukazywały się dłużej, natomiast w miejsce zamkniętych tytułów pojawiały się szybko następne, liczniejsze od tych pionierskich. Wyjątkowo dużo pism wychodziło z kręgów KPN, która pod nieobecność struktur związkowych przejęła de facto wodzącą w Łodzi rolę w okresie do 1983/84 i wydawała pisma związkowe, czy broniące „Solidarności” liczniej niż pisma organizacyjne. KPN zapłaciła za to wysoką cenę, bo przyszli konspiratorzy, którzy stworzą w Łodzi Wydawnictwo Polskie (KPN), nie pojawili się jeszcze, a ci pierwsi działali bez doświadczenia konspiracyjnego, więc wpadali jedni po drugich (wpadka u Henryka Stefaniaka). Grup aspirujących do roli kontynuatorów aresztowanych przywódców było kilka, stąd pism sygnowanych samowładnie czy zasadnie Tajny Tymczasowy Zarząd Regionu było też kilka i częściej toczyła się między nimi rywalizacja, niż współpraca.

## Pionierzy i następcy

Wertując te zabytkowe czasopisma i gazety można spostrzec parę prawidłowości. Po pierwsze, nie wszystkie okresy równie obficie rodziły nowe tytuły. W 1982 (i 1983) powstało stosunkowo najwięcej pism i pisemek. Potem koniunktura na nowe czasopisma pojawia się dopiero w latach 1987-88. Nie znaczy to, by w roku 1984, 1985 czy 1986 żadne nowe inicjatywy się nie pojawiały, ale liczebnie jest ich niewiele. Po drugie – można

wskazać nieliczne tytuły pism programowo informacyjnych, a także pism programowo publicystycznych. Natomiast pism o niewielkiej zawartości informacji, raczej agitacyjnych, posługujących się informacjami z drugiej ręki, przedrukami innych pism czy audycji niezależnych stacji radiowych, jest znacznie więcej. Miejsce tekstu zajmuje czasem komentarz rysunkowy czy hasło. W Regionie łódzkim nie ma w tym czasie gazet plakatowych (poza dwoma tytułami), które można też nazwać drukowanymi gazetami ściennymi. Od czasu do czasu do poszczególnych numerów pism dołączane są plakaty i afisze.

Między pismami nie ma otwartej wojny, choć rozmaite ślady mogą o takiej wojnie między wydawcami świadczyć pośrednio. Jedno z pism „Solidarności Walczących” ma charakterystyczne motto pod winiętą: „Przewodniczącym Związku jest Lech Wałęsa – przewodniczącym Regionu jest Andrzej Słowik” (Wałęsa w tym czasie jest w Arłamowie, a Słowik w więzieniu), jednak w pewnym momencie (1984) hasło wyparowuje spod winiety – być może jest już strona Słowika i strona przeciwników, na którą pismo przeszło (?). Podobne, choć inne nieco są zmagania wewnątrz rozmaitych obozów, czytelne na łamach „Solidarności Ziemi Łódzkiej”, którą wydają, jako kontynuację organu Regionu sprzed 13 grudnia, rywalizujące ze sobą grupy. Czasem mamy do czynienia z bardziej czytelną sytuacją, gdy pismo przestaje się ukazywać, ale część jego redakcji kontynuuje je pod nowym tytułem, a inna część kontynuuje jego wydawanie pod swoim – również innym. Pozostaje trudne rozstrzygnięcie, co uznać za kontynuację. Nie dotyczy to wszystkich tytułów, np. jedno z wydawnictw „Solidarności Walczącej” jest następnie pismem o tytule „Szaniec”, a wkrótce zmienia tytuł na „Biuletyn Łódzki” – w tym wypadku względy konspiracyjne sprawiły, że dwukrotnie zmieniono tytuł, mimo że wydawcy, redakcja, druk i kolportaż pozostały tożsame.

Bardzo dramatyczna wydaje się sprawa grupy Jerzego Chiżyńskiego drukującej od grudnia 1981 swoje piśmko. W grupie tej był tajny współpracownik „Karol”. 11 lutego zapadła decyzja „przerwania zabawy”, nazajutrz SB w kotle wyłapała wszystkich. Chiżyński, Urszula Kalinowska i Tomasz Dzieran stanęli przed sądem wojskowym i dostali wysokie wyroki. Siedzieli do amnestii w 1983. Ale w aktach śledczych, prokuratorskich i sądowych ich pismo nazywane jest ulotką, a egzemplarze pisma się nie zachowały. Sami wydawcy nie pamiętają dziś, jak się pismo nazywało i nie potrafią go odszukać w żadnej z kolekcji prasy. Rzecz można – nie wiemy za jakie pismo dostali po 4 lata więzienia i po 3 lata utraty praw publicznych. Takich tytułów jest więcej. Natomiast zachowało się jedno pismo więzienne „Bojownik Łęczycki” przepisywany ręcznie w ZK Łęczyca w 1983. Służył on skazanym więźniom politycznym, trafiał też do więźniów kryminalnych. Przetwał dzięki temu, że był przemycany spoza krat na wolność i w mikroskopijnym nakładzie rozchodził się w kolportażu bezdebitowym. Liczne pisma z ośrodka internowania w Łowiczu nie zachowały się, pamięć nie przechowała nawet ich tytułów – poza jednym „Jeniec Bezwojenny” wydawanym w celi przez Zbigniewa Siemińskiego i mozolnie kopiowanym przez Adama Głowackiego.

Sama gotowość czy zdolność druku nie wystarczyły. Jerzy Kłosiński opowiada dziś o piśmie „P.O.R.S. 13.Grudnia” – jednym z pierwszych tytułów, jakie ukazały się w stanie wojennym. Jego inicjatorem był robotnik FKIR „FAKORA” Janusz Matusiak (zm. 2006), działacz pełen energii i sprawny konspirator. Redakcja była w stanie drukować, ale nie miała tekstów. W przypływie rozpaczy próbowano namówić pewnego literata do stałego pisania, jednakże upatrzony autor chciał to czynić wyłącznie za wysokie (na możliwości wydawcy) honoraria. Była to jedna z okoliczności zaprzestania ukazywania się pisma (po nr 5).

Powodzenie bądź niepowodzenie różnych inicjatyw wydawniczych wynikało stąd, iż następcy nieobecnych (internowanych, aresztowanych) potrzebowali nieco czasu, by zaspokoić popyt na bibułę milionowego ośrodka. W sześciotysięcznej NORBELANIE (ZPW im. Norberta Barlickiego) z braku kontaktów z kolportażem, jaki dopiero powstawał, egzemplarze tej czy innej gazety przepisywano ręcznie przez kalkę (relacja Adama Nowaka). Inną inicjatywą, zakończoną powodzeniem, była misja Elżbiety Trynkus, która od pierwszych tygodni stanu wojennego jeździła do Siedlec i Warszawy po bibułę i zbudowała na tym imporcie pierwszy duży kolportaż, który wkrótce (od marca 1982) miał już w obrocie pierwsze łódzkie pisma o większym nakładzie.

## Wydawcy z KPN

Warto wrócić do udziału KPN w rozwoju czasopiśmiennictwa w Regionie. We względnej próżni czy posusze pierwszego okresu po 13 grudnia gazety KPN pełniły szczególnie ważną rolę. Radykalizm czy odwaga sprawiły, że to właśnie młodzi ludzie z KPN, a trafniej z kręgu KPN i RKOWzP, zastępowali „Solidarność” w informowaniu społeczeństwa. Warto tu wspomnieć polonistkę Aleksandrę Więckiewicz (członek łódzkiego KPN), która redagowała szereg pism i wspomagała inne („Gotowość”, „Senior „S”), także te, które nie były pismami KPN.

\*\*\*

Sądzę, że można wyróżnić trzy płodne okresy w historii łódzkich pism podziemnych. Pierwszy okres wynika z potrzeby integracji społeczeństwa zatamizowanego wprowadzeniem stanu wojennego, a także z głodu informacji i z chęci walki. Praktycznie cała ta prasa jest orężem w walce. W drugim okresie 1984-86 powstają nowe pisma o podobnych funkcjach, są to jednak przede wszystkim próby integracji Regionu bądź pod skrzydłami RKW, bądź Zarządu Regionu, albo inne próby zwłaszcza studenckie, łączące środowiska akademickie. Natomiast trzecia faza rozwoju czasopiśmiennictwa to rozmaite pisma kontestatorskie najmłodszego NZS, łódzkiej Pomarańczowej Alternatywy z jej liderem Krzysztofem Skibą i jego flagowym „Przejęciem Pały” oraz liczne pisma Federacji Młodzieży Walczącej.

## Ociężała bezpieka

Gąszcz gazet sprawił bezpiece znaczne trudności. Procentowy udział pism zlikwidowanych przez SB jest w Regionie nikły. Wątle często inicjatywy wydawnicze gasły same



z rozmaitych powodów, wśród których sankcje i represje nie były pierwszą przyczyną. Znane dotąd dokumenty wskazują, że władze tylko punktowo trafiały na wydawców czy ich najprostszą poligrafię. Podobnie bardzo selektywnie, by nie rzec przygodnie, przejmowały wpływ nad pojedynczymi inicjatywami podziemia, kontrolując je lub likwidując. Dobrymi przykładami są pisma „Biuletyn Łódzki”, „Akcja Konspiracyjna” czy „Prześwit”, które powinny być przedmiotem szczególnej troski SB z uwagi na swój zasięg, jednak działania w nie wymierzone pozwoliły uderzyć jedynie w środowisko wydające ten ostatni tytuł, co mimo zatrzymań (grudzień 1984) pisma nie zlikwidowało. Na ogół poczynania bezpieki przynosiły efekty jedynie w stosunku do pojedynczych tytułów („Włóknierz Łódzki”) nie mających szerszego oparcia środowiskowego. Władze pogodziły się, że z nieuchwytnym zjawiskiem trzeba współżyć i często nie optać się rozprawa karna z wydawcami, bo spaliłaby esbecką agenturę, której nie wystarcza do „grzybobrań” wśród pism i pisemek. Ciekawostką jest, iż w przypadku ogólnopolskiego periodyku „Bez dyktatu” (pismo o znacznym nakładzie uchodzące za bezdebitowe, niemniej wydawane przez MSW i redagowane przez ludzi z kręgu resortu; wymierzone przez resort MSW w TTK i koordynowane przez nią struktury) rzec można i bezpieka omijała cenzurę, ponieważ drukowała je od początku do końca (lipiec 1983) na offsecie WUSW.

*dedykuję Krzysztofowi Bronowskiemu – kustoszowi bibuły, któremu wiele zawdzięczam*  
*Józef Śreniowski*

Bibuła 7/2009

## Skrawki i ścinki

### Spalony lokal

– To była chyba zima 1979 roku – wspomina Konrad Bieliński. – Spadł świeży śnieg. Drukowałem z Romanem Wojciechowskim na szybkim powielaczu farbowym. Był to jeden z naszych najwygodniejszych lokali na ul. Dziennikarskiej na starym Żoliborzu – wille z małymi ogródkami. W nocy zorientowaliśmy się, że kilkanaście ryz jest źle zadrukowanych (zła strona na odwrocie). Powtarzamy druk, a te złe ryzy palimy w stojącym obok ogrzewczym piecu koksowym. Paliliśmy w nim często drukarskie śmieci, nigdy jednak takiej ilości (prawie 10 tys.) zadrukowanych kartek. O świcie wpada wściekły gospodarz – cała okolica pokryta jest strzępami naszych nadpalonych wydruków, które wylatywały przez komin! Kontrast z czystością świeżego śniegu był porażający. Nie było szans, żeby to sprzątnąć. A najgorzej wyglądała większa posesja opośdał, której właścicielem był generał MO. Tak to „spaliliśmy” jeden z najlepszych lokali.

## Kto mnie goni?

– Zmierzch 16 grudnia 1979 r. Od trzech dni trwa wielka łapanka; tym razem idzie na ostro, to już nie tylko 48 godzin, ale sankcje prokuratorskie – wspomina Konrad Bieliński. – Ci, co jeszcze nie siedzą, nie bywają w swoich domach – w wielu z nich są policyjne „kotły”. Na następny dzień są zaplanowane akcje ulotkowe i plakatowe (9. rocznica masakry robotników Wybrzeża), których zapleczem technicznym jest NOWA. Ja mam szansę zorganizować odbiór wydrukowanych materiałów przez grupy ulotkowe, ale muszę czekać w mieszkaniu Ewy Milewicz na mojego współpracownika, licząc, że on pojawi się tam przed spodziewaną SB. Jednak pierwsza jest безпеka. Gdy wchodzą do mieszkania, wyskakuję przez okno (1 piętro) i uciekam, widząc kątem oka, że jeden mnie goni. Paniczny bieg przez podwórka, klatki przechodnie, jakiś strych i w końcu gubię goniącego. Po kilku dniach okazało się, że gonił mnie mój współpracownik, który zobaczył, że wyskakuję przez okno i chciał mi przekazać potrzebny adres.

## Otwartym szyfrem

Opozycji lat 70. z trudem przychodziła nauka konspirowania, czyli knucia, mimo wielkiej tradycji czasów okupacji. Był chyba 1977 rok. Spotkaliśmy się w Warszawie, redaktor „Biuletynu Informacyjnego” Gienek Kloc, ja – czyli Jan Strękowski, i działacz Wolnych Związków Zawodowych z Gliwic, górnik Władysław Sulecki. Kilkakrotnie pobyty za kontakty z opozycją, wciąż inwigilowany, podczas każdego przyjazdu ciągnął za sobą ogon bezpieczeństwa. Gienek zaproponował wtedy, by następnym razem, kiedy telefonicznie będą ustalać termin kolejnego przyjazdu (telefon Suleckiego był podsłuchiwany), datę zaszyfrować. Dzień, np. środa, miał oznaczać czwartek, a godzina, np. 15.00 godzinę 16.00. Czyli dzień i godzinę do przodu. Po jakimś czasie Gienek dzwoni do Gliwic: – Proszę przyjechać w środę o 15.00 – mówi. Na co pan Władysław: – Rozumiem, środa, piętnasta.... Czyli mam przyjechać w czwartek o 16.00?

## Skoda na przyczepkę

– W NOWEJ jednym z najpoważniejszych problemów był transport papieru i wydruków – mówi Konrad Bieliński. – Nie mieliśmy przecież samochodów ciężarowych, a taki „Biuletyn Informacyjny”, wychodzący w nakładzie 6500 egz. to było do przewiezienia prawie 500 ryz papieru. Woziliśmy je głównie maluchami. Duże fiaty nie sprawdzały się, siadały pod ciężarem i nie dawały się ruszyć. I oto udało nam się za bezcen zakupić skodę. Była wprawdzie niezbyt praktyczna, nie dawała się uruchomić i musieliśmy ciągnąć ją jak przyczepę za innym samochodem. Ale ponieważ była bardzo pojemna, świetnie służyła jako ruchomy magazyn na kołach.

*anegdoty zebrał Jan Strękowski*

*Bibuła 1/2003 (Rzeczpospolita czerwiec 2003)*

Wydawcy

## Janusz Krupski i Wit Wojtowicz o początkach NOWEJ Nieocenzurowana Oficyna Wydawnicza

*Kilka lat temu w 30-stopniowym upale na dziedzińcu Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego nagrywałem opowieść Janusza Krupskiego o początkach niezależnego ruchu wydawniczego w Polsce. Oglądaliśmy pomieszczenia, w których przechowywano bibułę. Pojechaliśmy na ul. Gospodarczą, gdzie trafił pierwszy powielacz, przemycony z Zachodu przez Wita Wojtowicza. Janusz mówił o pierwszych niezbyt udanych próbach druku „Folwarku zwierzęcego” Orwella i późniejszych, tym razem zakończonych powodzeniem, przedsięwzięciach wydawniczych. NOWA, o której przede wszystkim opowiadamy w tym numerze „Bibuły” działała w Warszawie, ale narodziła się w Lublinie. Janusz Krupski, który był jednym z jej twórców, zginął w 2010 r. w katastrofie samolotu pod Smoleńskiem.*

### Janusz Krupski

W tym miejscu, na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, w 1970 roku zaczęła się moja i moich przyjaciół działalność opozycyjna i niezależna działalność wydawnicza. Właśnie w tym roku razem z kolegami, z którymi później współpracowałem przez wiele lat: z Bogdanem Borusewiczem i z Piotrem Jeglińskim rozpoczęliśmy studia na sekcji historii. Chyba na przełomie 1973 i 1974 roku dojrzała taka decyzja, żeby zaangażować się w tworzenie niezależnego ruchu wydawniczego. Stało się tak pod wpływem wykładów Władysława Bartoszewskiego o polskim państwie podziemnym, których część poświęcił działalności wydawniczej, podziemnym wydawnictwom i drukarniom, zarówno pod okupacją niemiecką, jak i sowiecką. Postanowiliśmy te doświadczenia zastosować w PRL-u.

Katolicki Uniwersytet Lubelski był uczelnią nietypową i jedyną, nie tylko w Polsce, ale w całym systemie socjalistycznym. To był inny świat. Tutaj nie trzeba było się przekonywać co do tego czym jest system komunistyczny w Polsce, że jest to system narzucony, i że trzeba działać i wierzyć w to, że ten system zostanie zmieniony, bo taka była jeszcze wcześniejsza tradycja. Pamiętaliśmy o doświadczeniach związanych z okresem porozbiorowym, a potem odzyskaniem niepodległości przez Polskę, czyli że to, co jest niemożliwe, może stać się możliwe. W to wierzyliśmy.

Byliśmy wtedy na trzecim roku studiów. Wpadliśmy na pomysł, żeby sprzęt poligraficzny uzyskać od polskiej emigracji na Zachodzie. No, ale paszport otrzymał Jegliński, a ja paszportu nie dostałem. Jegliński w czasie wakacji pojechał do Paryża, ale nie dostał powielacza od pana redaktora Jerzego Giedroycia, który powiedział mu, że rozumie jego entuzjazm, determinację, ale wcale nie ma zamiaru przykładać ręki do tego, że pełni entuzjazmu ludzie w kraju szybko dostaną się w ręce Służby Bezpieczeń-

stwa i pójdą na wiele lat do więzienia. I że on nie widzi sensu i celowości tego działania. Odmówił wsparcia zarówno redaktor Giedroyc, jak i były dyrektor Radia Wolna Europa Jan Nowak – Jeziorański. W rezultacie wszystko przeciągnęło się do 1976 roku. Jegliński powiedział mi wtedy, że powielacz zakupił z pieniędzy, które sam wypracował i może przekazać go do kraju. Mielśmy szczęście, bo dowiedziałem się, że do Londynu wyjeżdża Teatr Akademicki KUL Scena Plastikarna Leszka Mądzika. Jednym z aktorów w tej grupie teatralnej był mój kolega, Wit Wojtowicz. I Jegliński przekazał Wojtowiczowi pierwszy powielacz.

### **Wit Wojtowicz**

Był to mały powielacz, o niebieskich, plastikowych bokach, powielacz denaturatowy, to znaczy spirytusowy, z bidonem, z korbą, bębniem, wszystkim co potrzebne w powielaczu. Sprzęt prymitywny, ale wtedy po raz pierwszy w życiu zobaczyłem powielacz i wydawał mi się absolutnym szczytem techniki. Ten powielacz, już w częściach pierwszych, rozłożony, przywoziłem do teatru i jak już wnosiliśmy do autobusu skrzynię przed wyjazdem z Londynu, to starałem się to upychać w różnych miejscach. Problem, pamiętam, był największy z bębniem, który był i ładny, niklowo – stalowy, ale co z nim zrobić? Nawinałem na niego jakąś żyłkę, tam było tego strasznie dużo i robił za tak zwaną szpulkę. W bidonie nawet miałem jakąś wodę. I udało się. Przyjechaliśmy wieczorem do Lublina, to chyba było około dziewiątego albo dziesiątego maja siedemdziesiątego szóstego. Na drugi dzień zmontowaliśmy go i nastąpiło tak zwane pierwsze odpalenie. Wszystko wyszło, aczkolwiek potem się okazało przy większej produkcji, że niezupełnie wszystko. Prawdopodobnie coś źle zmontowałem, może zginęła jakaś część. W każdym razie on nie miał już tego docisku i przy powielaniu jedna osoba musiała trzymać listwę z filcową podkładką, bardzo mocno palcami przyciskać do bębna, żeby można było coś więcej wycisnąć.

### **Janusz Krupski**

Byłem jednym z niewielu studentów KUL w uprzywilejowanej sytuacji, bo miałem własne mieszkanie, nie mieszkalem ani w akademiku, ani na stacji. W pewnym momencie do tego mieszkania został przewieziony pierwszy powielacz, który składałem w swoim pokoju, na którym powstawały pierwsze druki opozycyjne. Tutaj również trafił pierwszy duży powielacz spirytusowy „Zuzia”, na którym był powielany pierwszy, drugi i nieukończony trzeci numer „Zapisu”. Po rewizji u Stefana Szaciłowskiego, kiedy to wpadło dużo materiałów redakcyjnych i poligraficznych, było to przy okazji robienia drugiego numeru „Spotkań”, postanowiliśmy ujawnić miejsce i adres redakcji – Janusz Krupski, ul. Gospodarcza 30, mieszkania 52.

Jak pojawił się KOR to powstał problem powielania robionych dotychczas w maszynopisie „Komunikatów”. W KOR był podział, jedni chcieli, żeby to powielać, inni nie chcieli. Wtedy Borusewicz mówi: słuchaj, ja cię skontaktuję z Antonim Macierewiczem, z nim dojdiesz do porozumienia. I faktycznie z Macierewiczem doszedłem do porozu-

mienia, on mi dostarczał, jeszcze ciepłe „Komunikaty” KOR w maszynopisie, a dostawał do Warszawy, sto, dwieście egzemplarzy powielonych. I rozprawdzał je, łącznie z wysyłaniem tych egzemplarzy do Lublina, bo staraliśmy się na tyle, na ile się dało, nie ujawniać miejsca druku. Chodziło o to, żeby bezpieka nie знаła miejsca, gdzie to się powieli, żeby było wrażenie, że dzieje się to w Warszawie. Dlatego Lublinowi dość długo udawało się pozostawać w cieniu i robić to, co robiliśmy.

Na przełomie roku 1976 i 1977 otrzymałem kolejny powielacz. Wspomniany już duży powielacz na denaturat, który nazwaliśmy „Zuzia”. A który, myślę, przeszedł do historii dzięki temu, że na nim został powielony pierwszy numer „Zapisu”. W nakładzie 400 egzemplarzy. To było dużo materiału, bo „Zapis” był drukowany jednostronnie. Dwieście pięćdziesiąt stron, pół rzyzy papieru to była objętość jednego numeru „Zapisu”. Ten nakład na rogatkach Lublina odebrał od nas Stefan Starczewski, który zorganizował transport i przewiózł cały ten nakład do Warszawy. Oczywiście drżeliśmy, żeby to gdzieś nie wpadło. I zabawna sytuacja, na początku roku akademickiego na seminarium magisterskim Jerzego Kłoczowskiego, na które uczęszczała też moja koleżanka Danuta Filarska, późniejsza żona Jacka Kuronia, Danuta przywiozła z Warszawy ten numer „Zapisu” i mówi: Zobacz!

### Wit Wojtowicz

Janusz Krupski razem z Piotrem Jeglińskim uruchomili punkt przerzutowy w Dreźnie. Z Francji szły do Drezna książki, a potem trzeba było je przewieźć do Polski. Jeździłem tam sam i jeździłem też z Januszem Krupskim. Przewoziliśmy te książki i to się udawało. Od tego czasu zachował mi się specjalny klucz do otwierania skrytek w pociągach. Te książki się gdzieś tam w różne miejsca wpychało. To był 1978 rok. Potem jeździł Paweł Nowacki, ale Paweł oprócz książek przewoził grubsze rzeczy, bo także przerzucał powielacze.

### Janusz Krupski

Kiedy robiliśmy drugi numer „Zapisu”, uruchomiliśmy kanał przerzutowy przez Drezno. Przyjechałem na kolejne spotkanie z Jeglińskim z Witem Wojtowiczem. Byliśmy wtedy w Galerii Drezdeńskiej i rozmawialiśmy o druku tego numeru, który już chyba był na ukończeniu. I w pewnym momencie Jegliński mówi: ale słuchajcie, przecież jak się wydaje taki tytuł, to powinien być wydawca umieszczony w stopce wydawniczej. No i wymyśliłmy nazwę na poczekaniu, chyba na pomysł tej nazwy wpadł Wojtowicz, że będzie się to nazywało Nieocenzurowaną Oficyną Wydawniczą i taki napis właśnie na pierwszym numerze „Zapisu” został umieszczony, łącznie z podaniem nakładu. W lipcu siedemdziesiątego siódmego roku skontaktował się ze mną Mirek Chojecki, którego znałem wcześniej, który powiedział, że teraz w KOR on będzie po Macierewiczu zajmował się sprawami wydawniczymi. Zaproponował mi współpracę, powiedział tak: wy robicie coś w Lublinie, my zaczynamy robić coś w Warszawie, może połączylibyśmy siły i robili coś wspólnie. Mówię: – bardzo dobrze. – To może już następny

numer „Zapisu”, który otrzymaliśmy zrobimy wspólnie? Mówię: – świetnie. Chojecki zaproponował przy tym zmianę nazwy wydawnictwa. Zwrócił całkiem słusznie uwagę, że nie cenzuruje się wydawnictwa tylko konkretne publikacje. I powiedział, że lepszą nazwą byłaby Niezależna Oficyna Wydawnicza, a nie Nieocenzurowana Oficyna Wydawnicza, ja się z tym zgodziłem.

### Wit Wojtowicz

Drukowaliśmy skargi pokrzywdzonych w strajkach czerwcowych. Potem, jak zaczął działać KOR, drukowaliśmy „Komunikaty” KOR-u i „Biuletyny Informacyjne”. Były zawożone do Warszawy albo przez kogoś z nas, albo też przyjeżdżali ludzie po te „Komunikaty”.

I kiedy coraz lepiej dawaliśmy sobie radę Janusz podjął decyzję, że stać nas na coś więcej. I rozpoczęliśmy pracę nad „Zapise”m. To był początek siedemdziesiątego siódmego roku. „Zapis” numer jeden jest datowany na styczeń siedemdziesiąt siedem, ale myśmy go ukończyli trochę później. Myślę, że w okolicach czerwca. To była bardzo trudna i duża robota. Pamiętam te papiery zwane „pieluchami”, organizowanie składów, denaturat, który nazywaliśmy „soczkiem”. To wszystko trzeba było w różnych sklepach nabyć, w jednym miejscu czy w dwóch przechować, dostarczać sukcesywnie do trzeciego, w którym się znajdował powielacz. Czasem zmienialiśmy te miejsca. „Zapis” był drukowany w kilku miejscach. Był drukowany w akademiku na Skałuby, na Sienkiewicza. I dopiero kończąc druk „Zapisu”, do którego robiłem okładkę, zapytałem Janusza, czy możemy nasze wydawnictwo jakoś nazwać. On, że tak, ale co proponuję? Może „Nieocenzurowana Oficyna Wydawnicza”? No i tak zapadło. „Nieocenzurowaną Oficynę Wydawniczą”, zdaje się Janek Stepek wystukał na maszynie, wydrukowaliśmy to, podaliśmy miejsce druku, Polska, żeby nie było żadnego skojarzenia z Lublinem. I byliśmy niesłychanie uczciwi wobec wszystkich. Daliśmy rzeczywisty nakład trzysta sześćdziesiąt plus czterdzieści. Czterdzieści było tych lepszych egzemplarzy. Trzysta sześćdziesiąt słabo czytelnych. Ale były. I była wielka radość ze skończenia druku tego „Zapisu” i wielka duma, że się nam udało doprowadzić rzecz do końca. Zresztą „Zapis”, o ile pamiętam, wydrukowany został za pieniądze Janusza Krupskiego. Pieniądze, które otrzymał od mamy na mieszkanie spółdzielcze, ale on zdecydował użyć tego inaczej, no i bardzo dobrze.

### Janusz Krupski

Jak już wspomniałem, nie mieliśmy własnych mieszkań, to nas odróżniało od środowiska warszawskiego. Telefon był czymś niespotykanym. Na KUL-u w tym czasie były chyba dwa albo trzy telefony, w tym jeden automat telefoniczny. I żeby wykonać telefon musiałem przyjeżdżać do Warszawy, bo w Lublinie często nie było skąd dzwonić. W pewnym momencie powielacz stał w moim mieszkaniu. Staralem się, żeby stał jak najmniej. I starałem się przerzucać go moim kolegom na stancje, ale na stacji śmierdziało denaturatem, ten denaturat przesiąkał wszystko i gospodarze protestowali, gro-

zili wyrzuceniem. I ten powielacz, co pobyl poza moim mieszkaniem, to do niego wracał. Moi cierpliwi rodzice znosili oczywiście te wszystkie zapachy.

W trakcie robienia drugiego numeru „Zapisu”, nasza grupa lubelska miała już pomysł na własne pismo, późniejsze „Spotkania”. Powiedziałem Mirkowi Chojeckiemu o pomysłcie wydawania w ramach wspólnego wydawnictwa pisma katolickiego, ale to oprotostował, co przyjąłem do wiadomości... I powiedziałem, dobrze, możemy to wydawać niezależnie. I tak pojawiły się kolejne numery nieregularnego kwartalnika „Spotkania” i książki „Biblioteki Spotkań”, w tym wynegocjowane od kardynała Karola Wojtyły „Wspomnienia z Kazachstanu” księdza Władysława Bukowińskiego. W „Spotkaniach” publikowało mnóstwo bardzo znanych ludzi. Nie tylko z Polski. Publikowali Czesi, Niemcy, Rosjanie. Właśnie w „Spotkaniach” pojawił się tekst Maksimowa „Katyń – moja wina”. „Spotkaniom” nie udało się utrzymać deklarowanego cyklu kwartalnego. Był to kwartalnik nieregularny. Wychodził do 1988 roku.

zanotował Jan Strękowski

*Janusz Krupski, ur. w 1951 r., zginął w katastrofie w Smoleńsku w 2010r. Jeden z twórców Nieocenzurowanej Oficyny Wydawniczej, redaktor lubelskiego pisma „Spotkania” i Biblioteki Spotkań.*

*Wit Karol Wojtowicz, ur. w 1953 r. Współpracownik KOR, drukarz, autor nazwy i winiety Nieocenzurowanej Oficyny Wydawniczej. Uczestnik przerzutu maszyn drukarskich dla podziemia.*

*Bibuła 10/2012*

## „Żeby słowem czołgi straszyć”

Pierwszy powielacz (spiryтусowy) przewiózł z Londynu do Lublina, jako element scenografii teatralnej, Wit Wojtowicz z Teatru Scena Plastikzna KUL Leszka Mądziaka. Następny, też spirytusowy, nazywany piesszczotliwym imieniem Zuzia, zakupiony przez Piotra Jeglińskiego w Paryżu, przemycił z NRD chyba Janusz Krupski. Nikt nie przypuszczał, że może stamtąd coś trefnego przewozić. Żeglujący po Bałtyku kapitan Edward Waszkiewicz, nie mając prawa zawijać do obcych portów, odbierał sprzęt na morzu i wracał do Gdańska poza kontrolą celną...

Przełomem był zakup na aukcji w ambasadzie Stanów Zjednoczonych dwóch powielaczy białkowych jesienią 1977. Do dziś nie wiem, kto je kupił, odebrałem je ze skrytek na dworcach Centralnym i Wschodnim, kluczyki dostałem od Romaszewskich... Została na nich wydrukowana, na przywiezionych z Japonii przez zmarłego już Yoshiho Umedę, matrycach, „Czarna Księga Cenzury PRL”. Kolejnym przełomem, o którym mi wiadomo, była maszyna offsetowa przywieziona małym fiatem, w częściach przez Stanisława Bareję. Zanim nastała Solidarność, w latach 1976-80 przyje-



chało do Polski co najmniej 15 maszyn. W okresie Solidarności przychodziły oficjalnie. Ile, nie potrafię powiedzieć.

## W imię solidarności

Na początku 1982 r. przerzut maszyn opierał się na transportach charytatywnych. Był to czas, kiedy cały Wolny Świat starał się Polsce i Polakom pomagać. Tutaj ogromną rolę we Francji odegrał Gabriel Meretik, wychowany w Polsce Francuz, ówczesny szef francuskich dzienników telewizyjnych. W ciągu pierwszego miesiąca po wprowadzeniu stanu wojennego sami Francuzi zebrali milion dolarów. To były pierwsze pieniądze. Za te pieniądze kupowano sprzęt i materiały poligraficzne. Trafiało to do Polski przy okazji transportów charytatywnych. Wysyłano ciężarówki z mlekiem w proszku, mąką, cukrem, sprzętem medycznym.... W ciągu kilku miesięcy zebrano tego we Francji, Niemczech, Włoszech, Austrii około 50 tysięcy ton!

Gdy dowiadywałem się o szykującej się wysyłce – a w ramach Biura Koordynacyjnego w Brukseli zostałem ministrem transportu, tj. zajmowałem się zaopatrywaniem podziemia w sprzęt – wsiaadałem w samochód, pakowałem maszynę albo dwie i jechałem na miejsce, z którego transport miał wyruszyć. Jeździłem do Włoch, Danii, Szwecji, Niemiec... Czasem 500 kilometrów, a czasem 2000. Wiozłem sprzęt wtedy, kiedy miałem przekonanie, że kierowca zgodzi się, by coś zabrać i że w miejscu, do którego jedzie, jest możliwy odbiór. Często zdarzało się jednak, że kiedy podjeżdżałem ze sprzętem, człowiek odpowiedzialny za pomoc humanitarną stwierdzał, że to zbyt ryzykowne. Wtedy zabierałem sprzęt i jechałem z powrotem. Ciekawe, że tymi, którzy byli gotowi, w imię „solidarności proletariackiej”, najwięcej ryzykować, ludźmi do czarnej roboty, kierowcami jadących do Polski tirów z ukrytym sprzętem, byli często lewacy.

Taki transport zmierzał często do kościoła, szpitala, domu dziecka. Poinformowanie telefoniczne nie wchodziło w grę, a trzeba było ludzi w kraju jakoś zawiadomić. Dokładnie gdzie i kiedy będzie dostawa. I to była, z mojego punktu widzenia, rzecz najtrudniejsza. O tym, że transport idzie i trzeba być w pogotowiu, powiadamiałem na ogół, w zaszyfowany sposób, pocztówką.

## Giedroyc kupuje ciężarówkę

Kiedy Solidarność wsparły dwie międzynarodowe centrale związkowe: Światowa Konfederacja Pracy i Międzynarodowa Konfederacja Wolnych Związków Zawodowych, kupiliśmy dużą ilość sprzętu.

W tym czasie kserokopiarki wyparły maszyny offsetowe i powielacze białkowe. Tego rodzaju sprzętu nikt już nie produkował. Było tylko dwóch producentów: AB– Dick i Roneo-Vickers, którzy robili offseety dla misji katolickich w Azji i Afryce.

Ale zostaliśmy opieprzeni przez kolegów z kraju, że wysyłamy sprzęt zbyt skomplikowany, że oni muszą tę elektronikę wyrzucać, bo gdy się zepsuje to nawet „złota rączka” tego nie naprawi. Papier w Polsce rzadko trzymał parametry grubości, ryza rzadko bywała przycięta pod kątem prostym, a ten delikatny sprzęt to wszystko wyczuwał. Więc zaczęliśmy

skupować sprzęt używany, starszy, prostszy. I wtedy zostaliśmy opieprzeni, że przy takim ryzyku wpadki transportu, jakiś szmeln przysyłamy do Polski. Na dodatek zamawianych części zamiennych nie mogliśmy wysłać, bo do starszych modeli nikt ich nie produkował.

Pewnego razu zawezwał mnie do siebie Jerzy Giedroyc i powiedział:

– Panie Mirku, otrzymuję ogromną ilość skarg na Pana. Ten sprzęt nie dochodzi tam, gdzie powinien. Są ośrodki, które od dawna zamawiają powielacze, a nie dostają ich.

I wtedy powiedziałem, że to niestety w małym stopniu zależny ode mnie. Jeśli transport charytatywny jedzie do miasta A i zechce coś zabrać, a nie mam tam kogo powiadomić, nie wyślę tam sprzętu. Aby zrealizować zamówienie z miasta B muszę czekać aż znajdę jakiś transport, a to czasem bardzo długo trwa. Jak już dotrze do mnie, poprzez sieć współpracowników, że taki transport będzie jechał, to nie znaczy, że będzie chciał coś trefnego zabrać.

I wtedy Redaktor zapytał:

– To Wy nie macie własnego transportu?

– Nie mamy.

– No to ja Wam kupię ciężarówkę.

Dał pieniądze i kupiliśmy ciężarówkę-chłodnię. Została przebudowana, zamontowano w niej dodatkową ściankę, za którą mieściło się dziewięć maszyn offsetowych. Magazyn sprzętu mieliśmy w barczku będącym własnością jednej z central związkowych między Porte d'Italie a Orly.

## Dziękujemy Rafaelowi

Mieliśmy więc ciężarówkę, fajny sprzęt, który stał za ścianką, ale samochód trzeba było wypełnić transportem charytatywnym. I tutaj bardzo nam pomógł ksiądz Eugeniusz Plater. Wtedy też ktoś wskazał mi znajdującą się pod Paryżem najbogatszą gminę Francji: Neuilly sur Seine i jej mera, który miał ewentualnie pomóc. I pomógł. Nazywał się Nicolas Sarkozy.

Kierowcą naszej ciężarówki został Jacky Challot. Po zapakowaniu ważącego pół tony sprzętu, Jacky jechał po „wypełnienie charytatywne”. Rozładunek odbywał się w ustronnym miejscu, często w lesie. Ustalaliśmy hasła, będące formą pokwitowania, które miały się ukazywać w prasie podziemnej. Zwykle było to coś w stylu „Rafaelowi dziękujemy za 5 garnków i pokrywkę”.

Zanim Jacky wpadł, przetransportował do Polski – a jeździł 3-4 razy rocznie – około 100 maszyn: powielaczy białkowych i offsetowych. Jeździł sam. Kierowcy dużych transportów, Sven Lenart ze Szwecji, Jacky Challot z Francji, zawsze jeździli sami. Mieli świadomość, że jeśli w trakcie wpadki, podczas przesłuchania przez SB zaczną zeznawać to obciążą wyłącznie siebie. Kierowca miał opowiadać, że nie wie, co było w transporcie, że jest tylko kierowcą, on tego nie pakował, a samochód nie jest jego. Mówić, że mieli jechać we dwóch, ale w tę długą trasę ten drugi nie pojechał, bo zachorował. Ale, że umówili się, że przyleci samolotem i gdzieś będzie czekał. I że to ten drugi wie wszystko. Władze PRL mogły

sprawdzić, że X miał zarezerwowany bilet, ale nie przyleciał. Kiedy Jacky jechał, miałem włączony zawsze program I polskiego radia. Jak wpadł, od razu się tym w radiu pochwalili.

## Bibuła zamiast parówek

Ja sam miałem pieczę wraz z Wojciechem Sikorą i Tomaszem Łabędziem, nad wysyłką 250 maszyn, z czego wpadł tylko jeden transport Jacky'ego. Ze Szwecji, drugą zakupioną specjalnie ciężarówką, przeszmuglowano drugie tyle! W Malmo wysyłkę organizował Marian Kaleta. Nad wieloma „kanałami” – włoskim, szwajcarskim, nie miałem bezpośredniej kontroli. Np. we Włoszech Nelly Norton i Krysia Jaworska miały własne kontakty w Polsce. Ja im tylko dostarczałem sprzęt.

Korzystaliśmy z jeszcze jednego rodzaju transportu. Był taki Francuz, który zginął potem w wypadku samochodowym. Pracował w firmie transportowej. Nie mógł dużo zabrać. Nasz sprzęt musiał być zapakowany w dokładnie takie same pudełka, jakie woził. A woził różnego rodzaju towary między Francją a Rosją, tranzytem przez Polskę. Nie sprawdzano go na granicach. Miał od nas plombownicę; po rozładunku naszego sprzętu zakładał nowe plomby i jechał dalej.

Wysyłaliśmy głównie offsety i powielacze białkowe. Ale jako że nie wypełniały dokładnie całej przestrzeni, w wolne miejsca dopakowywaliśmy luzem książki i klisze fotograficzne, emulsję sitodrukową, farbę.

Kupiliśmy specjalne urządzenia do zamykania konserw, puszek metalowych. Jako że mieliśmy w kontakcie własną drukarnię, drukowaliśmy etykiety. A to groszku, a to marchewki. Do tych puszek wkładaliśmy miniaturki książek. Puszki musiały mieć odpowiednią wagę, czasami chlupotały, bo jeśli w puszcze miał być groszek w zalewie, trzeba było dołożyć torebkę z płynem hermetycznie zamkniętym... Mieli do mnie potem pretensje ludzie, którzy dostali przesyłki, w których miały być np. parówki, gości sprosili, a tu... bibuła. Takie rzeczy też się zdarzały. Bo tego typu przesyłki dokładaliśmy do paczek wysyłanych do konkretnych ludzi. Nie jechały dużymi ciężarówkami.

Tranzystory, komputery, tkaninę sitodrukową (tkaninę jak na suknie ślubne) mógł zabrać każdy. Ale żeby przewieźć ważący 50-70 kg offset A4 trzeba było wyjąć siedzenie koło kierowcy.

Farby drukarskiej właściwie nie wysyłaliśmy, mając świadomość, że w Polsce jest dostępna. Jeśli już, to emulsję do sitodruku. Szmuglowaliśmy specjalistyczne aparaty fotograficzne, do mikrofilmowania albo do robienia diapozytywów.

Czy Ci, którzy na Zachodzie w tym wszystkim pomagali, związkowcy i zwykli ludzie, uważali, że ma to sens? Tak. Bo było widać, że to działa. Że to się kręci. Ludzie ryzykują, drukują, czytają. Jak pisał Kelus: „Żeby słowem czołgi wabić, żeby słowem czołgi straszyć”.

Mirosław Chojecki  
notowała Joanna Herman

## Nowa 2

Moje początki konspirowania wzięły się ze schodów na polonistyce. Podeszła do mnie w siedemdziesiątym szóstym roku po wydarzeniach w Ursusie i w Radomiu dziewczyna, ładna dziewczyna. Miała taki zeszyt A-4 i spytała, czy jestem studentem. Ja mówię, tak. To może podpiszesz. To był list protestacyjny w sprawie uwięzionych robotników po wydarzeniach w Ursusie i Radomiu.

Zanim wszedłem w poligrafię, to kilka razy uczestniczyłem w składaniu „Biuletynu Informacyjnego”, ale też książek dla Nowej, jeżeli dobrze pamiętam. Ponieważ zawsze lubiłem książki, więc mnie nęciło, że mogę robić przy produkcji książek. Książek, które w inny sposób nie mogłyby zaistnieć.

W czasie, kiedy odbywała się Olimpiada w Moskwie, w moim mieszkaniu zorganizowany został kurs sitodruku. Zaczęliśmy od plakatu przeciwko Olimpiadzie w Moskwie. A potem nawiązał ze mną kontakt prof. Adam Kersten i drukowałem dla Nowej 2. To były takie małe broszurki, pachniało to pastą Komfort, było dosyć nietrwałe, ale było coś widać. W Nowej 2 były publikowane książki osób wykładających w Uniwersytecie Latającym. Generalnie było to zaplecze edytorskie wydawnicze Uniwersytetu. Szefem wydawnictwa był Adam Kersten, historyk, taki nieduży człowiek. Pamiętam, że kiedy spotkaliśmy się po raz pierwszy, a przyszedł jakoś wieczorem, to miał ogromną potrzebę, żeby następnego już dnia powiesić na Uniwersytecie Warszawskim jakieś ulotki. No to mówię, możemy je wydrukować, ale żona chciała iść spać. A potrzebny jest pomocnik. Adam został, dałem mu jakąś starą podkoszulkę i drukowaliśmy razem. I rzeczywiście następnego dnia te ulotki pojawiły się na Uniwersytecie.

W stanie wojennym mój związek z Nową 2 o tyle okazał się pożyteczny, że korzystaliśmy z papieru, który Adam Kersten u syna przechowywał, a ponieważ syn mieszkał niedaleko mnie na Ursynowie, to z tego korzystaliśmy. W większości papier, na którym był drukowany „Tygodnik Wojenny” pochodził z Nowej 2.

*Piotr Stańczyk, drukarz w Nowej 2  
(zanot.J.Strękowski)*

# MOWA

MOWA – Międzyzakładowa Oficyna Wydawnicza (w Łodzi) powstała z inicjatywy Wojciecha Grzelaka i Józefa Śreniowskiego wiosną 1981 r. korzystających z gościny Komisji Zakładowej „Solidarność” przy Przędzalni Czesankowej Anilany „Polanil” w Łodzi i Ogólnopolskiej Sekcji Włókna i Skóry NSZZ „Solidarność” (zwanej potocznie „sekcją włóknarzy”) mieszczącej się przy siedzibie „S” w Polanilu.

Sporu o genezę powstania między założycielami nie da się rozstrzygnąć, o ile bowiem drugi ze wspomnianych jest pewien, że to Wojtek Grzelak, wróciwszy z kursu poligrafii organizowanego przez NOWĄ wiosną 1981 przyszedł z autorskim pomysłem zawiązania takiej oficyny, o tyle sam Grzelak twierdzi, że na to wpadł Józek Śreniowski (czyli niżej podpisany), a on sam przyjął pomysł i razem zaczęli z marszu oficynę MOWA tworzyć. Na jedno jest zgoda – myśleli o takim samym, poważnym i najtańszym wydawnictwie dla masowego czytelnika w fabrykach.

MOWA ruszyła wiosną jako wydawnictwo niekomercyjne, oferujące robotnikom w łódzkich fabrykach książki i fragmenty (rozdziały) poważnych pozycji niezależnych po groszowej cenie. Założeniem wydawcy było poważne traktowanie mniej przygotowanych czytelników i dostarczanie im co 2 tygodnie nowej pozycji wprowadzającej w najnowszą historię bloku radzieckiego (Polska, Węgry, Czechosłowacja).

Profil wydawnictwa został zgodnie przyjęty przez założycieli firmy i tych, którzy do niej przyłączyli się wkrótce, natomiast kolejne pozycje pojawiały się o tyle przypadkowo, że wchodziły do druku, gdy dany fragment został redakcyjnie opracowany czy skrócony, by objętością nie przekraczał możliwości wydawcy i wytrwałości czytelnika, nieprzygotowanego, ale głodnego wiedzy. Zwykle redakcją tekstu zajmował się student kulturoznawstwa w UŁ, Maciej Maciejewski, a przygotowaniem technicznym – serigraficznym w szczególności – Janusz Hetman z pomocą fotografa Jerzego Friedricha. Obaj byli ludźmi opozycji i pracowali dla oficyny MOWA najzupełniej bezinteresownie. Maciejewski redagował równocześnie własne pismo studenckie Strajk, a Janusz Hetman rozwijał wraz z Wojciechem Jeśmanem oficynę oznaczoną znakiem graficznym Triquatry i zajęty był bieżącą reedycją łódzką Biuletynu AS.

Książeczki, czy raczej broszury formatu A4, ukazywały się w nakładach dwutysięcznych i większych. Jako pierwsza wyszła rzecz Marka Tarniewskiego Pochodzenie systemu, druga – Sandora Kopacsi’ego 13 dni nadziei. Trzecią pozycją był rozdział z książki Jean-François Steinera Varsovie-powstanie’44, czwartą – Zdenka Młynarza Praska wiosna w świecie rządzących (fragmenty książki Mróz od wschodu). Piątą – Vaclava Havla Siła bezsilnych. Szóstą – Adama Michnika Cienie zapomnianych przodków.

Ostatnią wydrukowaną pozycją był wybór mało znanych szkiców filozoficznych Leszka Kołakowskiego, przejęty po jakimś czasie przez komisarza wojskowego zakładów Emfor, gdzie oprawiony i zszyty już nakład trafił z podziemnej drukarni. To była

pierwsza obszerniejsza pozycja – ok.140 stron A5 nierozkolportowana z powodu stanu wojennego.

Przygotowaniem pozycji, jak i samym drukiem, zajmowali się wraz z założycielami Oficyny: Andrzej Niedbała, Anna Bazel, Maciej Maciejewski, Józef Milecki, Mirosław Królikowski, Bogdan Lubera, Elżbieta Frątczak, Henryk Kania, Marek Czekalski i in. Niektórzy z wymienionych – również kolportażem w portierniach łódzkich fabryk, gdy wychodziła ranna zmiana, a wchodziła popołudniowa. Składaniem (introligatorstwem) służyli zwykle Janina i Roman (Romuald) Bosakowscy z ekipą współpracowników. Książeczki formatu A4 ukazywały się techniką serigraficzną, pierwsze – techniką powielaczową (białkową na powielaczu rotacyjnym), z kolorową, broszurową okładką z kartonu. Jedyną publikację formatu A5 techniką offsetową zapewnił Janusz Hetman, współinicjator innego wydawnictwa łódzkiego.

Resztki nakładu z początkiem stanu wojennego rozkolportował na Placu Wolności po mszach w Kościele Garnizonowym św. Ducha Roman Bosakowski. Przypłacił to niebawem ciężkim pobiciem przez „nieznanych sprawców” z ZOMO. Po 13 grudnia MOWA nie działała, jej ludzie upłyniali niewielkie zapasy wcześniej drukowanych broszur, natomiast podczas rewizji u M. Królikowskiego (1983) skonfiskowano diapozytyw logo Oficyny zaprojektowane w chwili jej zawiązania przez grafika – Piotra Michalaka.

Doświadczenie oficyny MOWA wskazywało, że niekomercyjne i groszowe wydawnictwo jest potrzebne, być może jednak jest z gruntu nieprzemysłane, bo pierwsze półroczne wydawnicze sygnalizowało już, że firma działa poniżej kosztów i nie ma chętnych na subwencjonowanie kolejnych pozycji, nazwa „międzyzakładowa oficyna” była raczej na wyrost albo dla dobrego skojarzenia w skrócie MOWA. W tym okresie (wiosna-jesień 1981) nie funkcjonował jednak regularnie kolportaż, a galopująca inflacja też czyniła swoje. Książka, którą przed drukiem wyceniliśmy np. na 1 zł, po ukazaniu się powinna pewnie kosztować 2 zł, bo szły w górę koszty, które inicjatorzy tak czy owak zmuszeni byli pokryć, by następna pozycja bez opóźnień mogła trafić do czytelnika. Niestety kolportaż był niewydolny płatniczo. Wydolność kolportażu w tamtym czasie polegała na zdolności natychmiastowego nieomal zwrotu pieniędzy, bo tylko wówczas koszty dało się pokryć. Natomiast koszty kolportażu nie istniały, nie zostały bowiem wliczone w cenę książki. Inne czynności – to także był wkład własny, czy mówiąc dzisiejszym slangiem, aport fizyczny. Grafik nie liczył projektu, redaktor – najczęściej Maciek Maciejewski – nakładu własnej pracy, Jerzy Friedrich czy Janusz Hetman kosztów sporządzenia diapozytywów czy sit. Nikt nie liczył godzin pracy przy druku, czy suszeniu nakładu. Długie korytarze biurowca Polanilu, puste nocą, świetnie nadawały się do rozkładania małych plików kart A4, które schły spokojnie, tyle że kurierzy biegali z nimi coraz dalej. A potem nadchodził świt i trzeba było cały nakład zebrać, by nie było śladu nocnej szychty. Można ten etap zamknąć nazwą „drukar-

nia polowa” a nawet „biegana”. I tylko zapach farby serigraficznej pozostawał w biurcu dłużej, bo najdalej za dwa tygodnie okupowaliśmy go nocą na drukarnię dla kolejnej książeczki.

Dopiero późną jesienią Jerzy Łysiak i Janek Pajor, liderzy „Solidarności”, zaproponowali nam przenosiny do farbiarni Zakładów im. Obrońców Pokoju („Uniontext”), gdzie przygotowaliśmy sobie na piętorku bardzo ładną stacjonarną drukarnię serigraficzną ze wszystkimi szykanami. Zamierzaliśmy ruszyć z robotą 13 lub 14 grudnia 1981. Próbnie przyszliśmy tam wieczorem 12 grudnia i jakieś trzy godziny przed początkiem internowań kończyliśmy druk znanego plakatu projektu Czesława Bieleckiego: „Poznań 1956 – nie ma winnych, Grudzień 1970 – nie ma winnych.....czas zdać rachunek”. Powiesiliśmy niewielki nakład, tak jak bieliznę na sznurku, w przedsiönku między komitetem PZPR a komitetem ZMS. Nie był to nasz pożegnalny dowcip, ale chęć dokładnego dosuszenia próbek, bo niedziela czy poniedziałek miał być pierwszym dniem naszej pracy nad pierwszą tj. kolejną książką. Krzysiek Nowak, poeta i drukarz, nie został internowany, mnie wzięli zaraz, ale obaj śmialiśmy się na myśl z jakimi minami witali stan wojenny działacze obu komitetów, kiedy znaleźli nasze plakaty schnące tam właśnie na inaugurację stanu wojennego. Niestety drukarnia przepadła bezpowrotnie i te plakaty były jedyną produkcją, jaka z niej wyszła. MOWA być może przetrwałaby stan wojenny i bez tej drukarni, ale w pierwszych frontowych starciach Wojciech Grzelak, Andrzej Niedbała i kilkoro innych, którzy uniknęli internowania ruszyło do pomocy w druku wszelkich ulotek, odezwo i pierwszych gazet „podziemnych”, nie znajdując czasu na dalszy druk tytułów edukacyjnych swej oficyny.

*Józef Śreniowski*

*Bibuła 8/2010*

## Wydawnictwo „Przedświt” (1982-1989)

### ZMS w służbie podziemia

Czym był „Przedświt”? Najprostsza odpowiedź brzmiałaby: była to spółka autorska Markiewicz-Holewiński (lub odwrotnie). Wydawnictwo powstało pod koniec roku 1982 z inicjatywy Wacława Holewińskiego i Pawła Zapaśnika.

Dostownie w kilkanaście dni później dołączył do nich Jarosław Markiewicz (a Paweł Zapaśnik w kilka – może 2, może 3 miesiące później – przestał w nim działać). Te dwie osoby kierowały nim przez cały okres działalności (a więc do września 1989 roku). Co więcej, podejmowały w nim każdy rodzaj działalności, od koncepcji wydawniczej,



przepisywania tekstu na maszynie (później komputerze), robienia matryc, projektowania okładek, drukowania, po składanie i kolportaż.

Oczywiście nie jest tak, to zresztą nie byłoby możliwe, aby wydawnictwo tej wielkości tworzyły wyłącznie 2 osoby. Dla porządku warto więc wymienić tych, którzy dla Przedświtów zrobili najwięcej (w porządku alfabetycznym): Wiesław Bieliński, Elżbieta Błaszowska, Jerzy Brukwicki, Tomasz Dolecki, Krzysztof Freisler, Ewa Holewińska, Jerzy Ignatowski, Piotr Jankowski, Tomasz Kwiatkowski, Artur Łęga, Maria Ostrowska, Bogdan Porowski, Krzysztof Siemieński, Wojciech Szczygłowski. Była też zapewne spora grupa osób, która w jakiś sposób z nami współdziałała, a to zdobywając papier, a to dostarczając sprzęt introligatorski, matryce, a to ostrząc noże, a wreszcie dostarczając pieniądze (w tym miejscu chciałbym wspomnieć serdecznie Basię Sadowską – często sama była w potrzebie ale ... jej honorarium poszło na działalność Przedświtów). Była też grupa drukarzy na tzw. dojsciach, którzy z drukowania bibuły uczynili sobie intratne zajęcie. Ich nazwisk nie warto przypominać (nawet gdyby pozostały w naszej pamięci) – żaden z nich nie robił tego z pobudek ideowych. Warto za to przypomnieć dwa miejsca, w których wydrukowaliśmy kilkadziesiąt naszych książek: Instytut Matki i Dziecka (przy Kasprzaka) i Zarząd Główny ZMS (to dopiero paradoks!) przy Smolnej. Oba miejsca w Warszawie.

Pierwszą publikacją „Przedświtów” była broszura Claire Sterling zatytułowana „Kto chciał zabić Papieża”. Ukazała się w grudniu 1982 r. A później ... później było tych książek, broszur, pism sto kilkadziesiąt. Te najważniejsze (a może najbardziej głośne?): „Oni” Teresy Torańskiej”, „Bóg jest wyżej, dom jest dalej” Adama Bienia (już wówczas chyba ostatniego żyjącego uczestnika słynnego „procesu 16” w Moskwie), „Polski rok 1919” Bohdana Skaradzińskiego (jako Jan Brzoza), „Za kręgiem” Jerzego Jochimka, „Konspira” Mariana Moskita (Zbigniew Gach), Macieja Łopińskiego, Mariusza Wilka, „Widziałem wolność w Warszawie” Włodzimierza Boleckiego (Jerzy Malewski), „Przechowalnia” Kazimierza Orłosa, „Dziady berlińskie” Henryka Wańka, Adolfa Rudnickiego „Sto lat temu umarł Dostojewski”, trzeba też wymienić trzy niezwykle popularne książki Józefa Kuśmierka: „Credo”, „Consensus tak, ale ...”, „Polska a Zachód czyli oczekiwanie pomocy”. Drukowali u nas znakomici poeci (seria Warszawska Niezależna Oficyna Poetów i Malarzy): Ryszard Krynicki, Tomasz Jastrun, Krzysztof Karasek (Anonim), Ewa Lipska, Anka Kowalska, Antoni Pawlak, Barbara Sadowska, Jarosław Marek Rymkiewicz, Piotr Szewc, Jerzy Zagórski. Ukazała się też cała seria przekładów. Książki Kundery, Daviesa, Lederera, Kopacskiego, Wojnowicza, Czukowskiej, Kohouta, Toynbee’go. „Przedświt” drukował też regularnie „Kartę”, „Wezwanie”, „Kulturę Niezależną”.

Duża część z nas za działalność w „Przedświcie” płaciła więzieniem (Dolecki, Holewiński, Porowski), zatrzymaniami na 48 godzin, rewizjami, konfiskatą majątku (samochód Markiewicza), nerwami. Ale to cena, którą zapłacili wszyscy, którzy zdecydowali się na sprzeciw. Jaki był profil wydawniczy? „Przedświt” to przede wszystkim



wydawnictwo literackie – może jak żadne inne nastawione na poezję (często zupełnie bez kontekstu politycznego), znakomitą prozę i esej. Oczywiście publikowaliśmy też teksty doraźne albo takie, które wynikały z naszych zobowiązań wobec Konsorcjum Wydawnictw Niezależnych („Komisja Krajowa NSZZ „Solidarność” . Posiedzenie w dniach 22– 23 X 1981”).

Co zostało z „Przedświtu” dziś? Mam wrażenie, że poczucie spełnienia. Robiliśmy to, co lubiliśmy, to co uznaliśmy za ważne. Byliśmy wolnymi ludźmi. Znając ludzi, którzy zrobili „Przedświt” wiem, że nikt nie żałuje tamtych lat, wiem, że nikt z nich nie jest frustratem.

Wacław Holewiński

Bibuła 5/2007

## Wydawnictwo im. Olofa Palme Pod patronatem premiera

Wydawnictwo im. Olofa Palme powstało w marcu 1986 r. Tak nazwane zostały już istniejące struktury wydawnicze Grupy Politycznej „Robotnik”. Nowa nazwa była uhonorowaniem działacza szwedzkiej partii socjaldemokratycznej, ówczesnego premiera Szwecji – Olofa Palme, który został zamordowany 23 lutego 1986 r. Dla działaczy opozycji antykomunistycznej, nawiązujących do tradycji socjaldemokratycznych, trudno było znaleźć lepszego patrona – zwłaszcza, że wiedzieliśmy o pomocy dla podziemia przychodzącej ze Szwecji.

Wydawnictwo kontynuowało działalność w oparciu o drukarnię powielaczową (wypożyczoną w powielacz marki „Roneo Vickers”) – mieszczącą się w lokalu przy ul. Noakowskiego w Warszawie oraz drukarnię sitodrukowe – z natury bardziej mobilne, więc często zmieniające miejsce pracy. W 1987 r. wydawnictwo wzbogaciło się o powielacz offsetowy formatu A-4, który pracował w drukarni na ul. Zajęczej w Warszawie. Wydawnictwo dysponowało również wypożyczonym z Ruchu „Wolność i Pokój” powielaczem białkowym, na którym – poza wydawnictwami GP „Robotnik” i PPS – drukowano „Biuletyn WiP” (do wiosny 1989). Z kolei inny powielacz wydawnictwa został przekazany Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” w KWK „Anna” w Pszowie k/Wodzisławia.

Podstawowym zadaniem wydawnictwa był druk prasy. Drukowano pisma: „Robotnik”; (dwutygodnik), „Robotnik Pomorza Zachodniego”; (dwutygodnik), „Gazeta Jastrzębska”; „Robotnik Mazowiecki” (sygnowany jako Wydawnictwo im. Olofa Palme filia im. Matyldy Kretkowskiej); „Warszawianka”; „OBI”; „Robotnik Śląski”; kilka tytułów pra-

sy zakładowej – m. in. „Monter” i „Radiowiec”). Drukarnie wydawnictwa drukowały usługowo „Tygodnik Mazowsze” – nie był on jednak sygnowany nazwą wydawnictwa – taki był warunek redakcji TM. Na sprzęcie wydawnictwa drukowano pismo NZS Wydziału Dziennikarstwa i Nauk Politycznych UW pt.: „Czekista”.

Z chwilą odtworzenia Polskiej Partii Socjalistycznej wydawnictwo stało się centralną oficyną PPS, drukującą „Robotnika”, reprint emigracyjnego „Robotnika” (oraz dodatki do pisma np. „Praca Płaca BHP” – pismo Centralnego Wydziału Zawodowego PPS), „Biuletyn Informacyjny PPS”.

Wydawnictwo – jako scentralizowana struktura – rozpadło się po rozłamie w PPS w lutym 1988 r., ale jego nazwą sygnowano druki różnych grup PPS do roku 1989.

Nakładem wydawnictwo ukazywały się materiały poświęcone historii polskiego niepodległościowego ruchu socjalistycznego. Dodatkowo drukowano materiały i opracowania dotyczące prowadzenia działalności związkowej w warunkach nielegalności.

Drukarze: Grzegorz Ilka, Cezary Miżejewski, Jan Tomaszewicz, Tomasz Truskawa.

Drukarnie: Wysockiego (Joachim); Zamiejska (Małgośka); Załęże; Zajęcza; Wola; Jastrzębie; Pszów k/Wodzisławia, Żoliborz ; Żoliborz (u Piechoty); Noakowskiego

Współpracownicy: Piotr Ikonowicz, Małgorzata Motylińska; Andrzej Sieradzki; Joachim Biernacki; Krzysztof Markuszewski; Michał Piechotek

*Tomasz Truskawa, Grzegorz Ilka*

# Podziemne media

## Podziemne media

„Idea Radia „Solidarność” opiera się na bardzo prostej podstawie. Sądzę, że każdy ma prawo do tego, aby być obszernie i uczciwie poinformowany o wydarzeniach w kraju.” – powiedział Zbigniew Romaszewski w wywiadzie dla tygodnika „Der Spiegel” w 1982 r.

Najbardziej popularnym środkiem przekazywania informacji z pominięciem cenzury była bibuła, ale próbowano wykorzystywać również inne środki przekazu. Wśród nich najbardziej dostępne były kasyety magnetofonowe, masowo powielane amatorsko zarówno przez Niezależną Oficynę Wydawniczą NOWA, jak i Wydawnictwo CDN.

Mniejszy zasięg miały kasyety video, ze względu na brak odtwarzaczy (choć ich liczba w Polsce w porównaniu z innymi państwami bloku wschodniego była dość wysoka). Radzono sobie z tym organizując domowe kina w prywatnych mieszkaniach. Korzystano z przemyconych z Zachodu kaset z filmami i programami „Video-Kontakt”, oglądano też filmy niedopuszczone do rozpowszechniania w kraju. Najmniejszy zasięg miało podziemne radio. Było to jednak przedsięwzięcie najbardziej spektakularne. We wspomnianym wywiadzie Z. Romaszewski mówił o podziemnym radiu: „Jest to nasza odpowiedź na propagandę władz, a jednocześnie dowód na to, że „Solidarność” żyje. Jest to sprawa o ogromnym znaczeniu dla morale narodu”.

Radio „Solidarność”, założone przez Zofię i Zbigniewa Romaszewskich, to pierwsze w Polsce konspiracyjne radio. Nadawanie rozpoczęło na paśmie UKF 12 kwietnia 1982 r. Prace radia przerwały aresztowania. Po aresztowaniach, 17 lutego 1983 r., radio nadal działało. W 1983 r. przyjęło nazwę 1 Program Radia „Solidarność”. Kierował nim Wojciech Stawiszyński.

W 1983 r. powstało i działało Radio „Wola”, związane z Międzyzakładowym Komitetem Koordynacyjnym „Solidarność”. Redakcję tworzyli m.in. Andrzej Piszczatowski, Elżbieta Wasielewska – Kessel, Maria Dłużewska i Andrzej Wiśniewski.

W 1984 r. powstał II Program Radia „Solidarność”, założony przez redaktorów „Tygodnika Wojennego” Andrzeja Fedorowicza, który nim kierował i Jana Strękowskiego.

W 1985 r. powstał III Program Radia „Solidarność” kierowany przez Andrzeja Gelberga.

Radio „Solidarność” działało aż do czerwca 1989 r. (II Program Radia „Solidarność” do lutego 1989)

8 marca 1987 r. pierwszą audycję nadało Radio NZS.

Po emisji pierwszej audycji Radia „Solidarność” podziemne rozgłośnie radiowe powstały także w innych miastach.

12 maja 1982 r. w Poznaniu Radio „Solidarność” nadało 10-minutową audycję. Współzałożycielami radia było środowisko „Obserwatora Wielkopolskiego”. Pierwsza audycja zawierała informacje m.in. na temat sytuacji w regionie i w kraju. 10 lipca 1982 r. po raz pierwszy wyemitowano audycję na fali nośnej fonii telewizyjnej.

Do końca 1982 r. w Poznaniu odnotowano 42 audycje Radia „Solidarność”.

Radio pracowało ponad trzy lata, nadało 90 audycji w ponad 500 emisjach.

W Poznaniu funkcjonowało również Radio „Solidarność Walcząca”, obejmowało zasięgiem kilka dzielnic miasta.

27 czerwca 1982 r. we Wrocławiu wyemitowano pierwszą audycję, przygotowaną przez grupę związaną z „Solidarnością Walcząca”, miała niewielki zasięg. Największym osiągnięciem tego radia była emisja audycji „na żywo” nadana 31 sierpnia w trakcie masowych demonstracji we Wrocławiu.

Znacznie silniejszy zasięg miały audycje Radia „Solidarność” przygotowywane przez ekipę RKS. Wprawdzie pierwsza audycja, którą próbowano nadać 5 sierpnia, była niedużo, ale już kolejna, z 29 sierpnia, doskonale słyszalna.

Łącznie w 1982 r. we Wrocławiu wyemitowano 34 audycje, z czego 28 nadało Radio „Solidarność Walcząca”, a 6 Radio „Solidarność”. Audycje trwały od 3 do 50 minut.

8 czerwca 1982 r. w Gdańsku wyemitowano pierwszą audycję Radia „Solidarność”, 12 czerwca – w Krakowie, a 29 sierpnia nadano audycję w Gliwicach.

23 września 1982 r. w Bielsku– Białej na falach ultrakrótkich wyemitowano pierwszy program podziemnego radia – przez 10 minut nadawano muzykę rozrywkową, ale już w październiku i listopadzie zaczęto emitować kilkuminutowe audycje Radia „Solidarność”, które obejmowało zasięgiem ok. 30 proc. obszaru Bielska-Białej. Za działalność podziemnej rozgłośni odpowiadał Józef Wróbel. Audycje emitowano z przenośnego nadajnika.

W kolejnych dniach i miesiącach 1982 r. Radio „Solidarność” nadało program po raz pierwszy (lub prawdopodobnie po raz pierwszy): 28 września 1982 r. – w Legnicy; 30 września – w Głogowie; 11 października – w Jeleniej Górze; 12 października – w Kędzierzynie Koźlu; 12 października – w Legionowie; 13 października – w Węgorzewie; 24 października – w Kłodzku; 25 października – w Bydgoszczy; 8 listopada – w Świdnicy; 8 listopada – w Toruniu; 14 grudnia – w Bielawie.

W Toruniu wykorzystywano szczególną „technologię”: nadajniki radiowe, skonstruowane przez Zygmunta Tarło i Jerzego Wieczorka, podczepiano do balonów wykonanych z dętek piłek plażowych napełnionych wodorem. Nadajniki wypuszczano w przestworza kilka kilometrów od Torunia. Radio było odbierane nawet 40 km od miasta. SB na próżno próbowała namierzyć nadajniki, sprawa wydała się dopiero wtedy, gdy jeden z nadajników wylądował na Białorusi. Zimą 1984 r. Jan Hanasz, Grzegorz Drozdowski i Leszek Zalewski zorganizowali „balonową” audycję radiową na Górnym Śląsku.

9 grudnia 1982 r. zastępca Ministra Spraw Wewnętrznych gen. Stachura poinformował, że w 1982 r. zlikwidowano 11 radiostacji Radia „Solidarność”.

29 kwietnia 1983 r., po godz. 21, nadano pierwszą audycję Radia „Solidarność” w Świdniku. Wezwano społeczeństwo Świdnika do bojkotu oficjalnych obchodów 1 Maja. Audycje były nadawane nieregularnie, ich zasięg nie przekraczał 1 km. Radio działało przez pięć

lat. W tym czasie wyemitowało 43 audycje (od 14 lutego 1984 r. na ścieżce fonii TVP). Radiem kierował Grzegorz Gontarz przy współpracy Franciszka Zawady. Do zespołu należeli m.in.: Alfred Bandos, Maria Mańko, Bogumiła Górka, Leszek Fijołek, Bolesław i Waldemar Kaczmarczyk, Andrzej Niewczas, Mirosław Sola, Andrzej Sokołowski, Jan Kozak.

Radio „Solidarność” działało również w kilku innych miejscowościach na Lubelszczyźnie: ok. 30 audycji nadano w Puławach na częstotliwości fonii I Programu TVP; nadawano także w Poniatowej i Łęczycy.

Nadajniki pracujące na Lubelszczyźnie skonstruował Ireneusz Haczewski. Przez siedem lat intensywnej pracy spośród kilkunastu tych nadajników w ręce SB wpadły tylko dwa. Pozostałe przetrwały do dziś.

14 w czerwca 1984 r. rozpoczęło działalność Radio „Solidarność” w Siedlcach. Jego organizatorem był Marek Aleksander Biały – przygotowywał miejsca, z których nadawane były pierwsze audycje oraz samokasujące się kasety. Pierwsza audycja była poświęcona zbliżającym się wyborom do rad narodowych, wyemitowano ją na falach UKF. Radio nadawało również na fonii I Programu TVP. Następne audycje przygotowywane były przez Tomasza Olko i Adama Patoletę, którzy współpracowali z Bożeną i Andrzejem Janiszewskimi z Białotęki. Radio siedleckie nadało ponad sto audycji, najczęściej na falach I Programu TVP.

W Białymstoku sporadycznie próbowano nadawać audycje radiowe, np. podczas spacerów w porze Dziennika TV; audycje odtwarzano z magnetofonów zawieszonych na drzewach. Próbowano również emisji napisów podczas programu telewizyjnego.

Nielegalny nadajnik radiowy działał krótko w Kolnie.

W 1984 r. nadano w Pruszkowie pierwszą audycję Radia „Solidarność”.

Według oceny władz partyjnych programy podziemnego radia były emitowane przez „urządzenia o bardzo niewielkim zasięgu terytorialnym (...). W 2-3 minuty od rozpoczęcia nadawania były one również skutecznie zagłuszane. Wyjątkiem jest przypadek w Poznaniu, gdzie organizatorom udało się wejść na falę I programu TV”.

SB nie tylko drukowało fałszywe numery podziemnych pism, podszywało się również pod Radio „Solidarność”. W ostatnich dniach kwietnia 1983 r. wyemitowało apel (rzekomego) Komitetu Organizacyjnego Obchodów 1 Maja NSZZ „Solidarność” Regionu Mazowsze wzywający do odwołania manifestacji pierwszomajowych.

I tak już na marginesie, dla przypomnienia, 1 stycznia 1988 r. zaprzestano zagłuszania Radia Wolna Europa.

## Inne inicjatywy

14 września 1985 r. w Toruniu nadano pierwszą audycję telewizyjną. Przed wyborami do Sejmu Jan Hanasz zorganizował telewizyjną transmisję haseł antywyborczych (nadajnik zbudowali Zygmunt Turło i Eugeniusz Pazderski). Pierwsza audycja objęła swoim zasięgiem centrum Torunia. Druga, nadana 27 września, skierowana była do największej dzielnicy miasta – Rubinkowa. Po jej zakończeniu J. Hanasz, Z. Turło i Leszek Zalewski zostali aresztowani.

W ramach Duszpasterstwa Ludzi Pracy w Mistrzejowicach działała Niezależna Telewizja Mistrzejowice prowadzona przez Macieja Szumowskiego. Telewizja rejestrowała działalność duszpasterstwa i ważne wydarzenia społeczne, m.in. strajk w Nowej Hucie.

We wrześniu 1986 r. z inicjatywy Mariana Terleckiego i bp. Tadeusza Gocłowskiego powołano (na nowo) Dział Dokumentacji Diecezjalnej i Pomocy Duszpasterskich – Video Studio Gdańsk. Terlecki został jego dyrektorem. Studio utrzymywało się w znacznej mierze ze sprzedaży kaset własnej produkcji. Wśród filmów zrealizowanych przez Video Studio Gdańsk jest zapis wizyty Jana Pawła II w Trójmieście, w 1987 r. oraz film dokumentalny o Stefanie Kisielewskim, wcześniej, po zamordowaniu ks. Jerzego Popiełuszki, z inicjatywy Terleckiego oraz księży Pallotynów, powstał film „Książd Jerzy”. W maju 1988 r. filmowcy Video Studia Gdańsk byli jedyną ekipą, która rejestrowała strajk w Stoczni Gdańskiej.

Oficyna Fonograficzna CDN powstała w ramach Wydawnictwa CDN i szybko stała się inicjatywą niezależną. Wydawała piosenki niezależnych twórców, a także kazania ks. J. Popiełuszki. Zespół tworzyli: J.K. Kelus, Jan Bartyś, Bogusław Babuła, Urszula Sikorska.

Realizacją nagrań na kasetach magnetofonowych i kasetach video zajmowała się „NOWA Kasetka” i „Video NOWA”.

(Niektóre daty pierwszych emisji programów podziemnych mediów, są różne w różnych publikacjach – nawet tych, wydanych przez tego samego wydawcę – i nadal wymagają weryfikacji.)

*Małgorzata Zaremba*

*Bibuła 5/2007*

## InterNowa

Najbardziej chyba niezwykłą inicjatywą radiową było radio dla internowanych w Iławie. Funkcjonowało ono bowiem w „ośrodku odosobnienia”. Pierwszą audycję wyemitowano, poprzez radiowęzeł iławskiego więzienia, 23 marca 1982 r. Nadał ją Aleksander Rusiecki z Olsztyna, któremu w „zorganizowaniu” radia pomagali Andrzej Laskowski z Elbląga i przetrzymywani piętro wyżej „złodzieje” – ci ostatni, odpłatnie, w zamian za produkty spożywcze, dostarczyli niektóre z potrzebnych części. Łącznie udało się nadać kilka audycji Radia InterNowa. Były one oczywiście krótkie (prawdopodobnie około trzyminutowe). Składały się na nie informacje z zewnątrz i z samego ośrodka dla internowanych, wiersze i żarty. Teksty pisał Michał Lubomirski z Kadyn, a czytał je Rusiecki. Tę działalność zakończyło przeniesienie twórców radia do innych ośrodków.

*G.M.*

*Bibuła 14/2016*

## Oryginalny Videojournal w Czechosłowacji

### Próba samizdatowej telewizji

Druga połowa lat osiemdziesiątych była szczytowym punktem świadomych przejawów kultury „drugiego obiegu”. W miarę jak przybywało tych działań, rosło zapotrzebowanie na niezależną publicystykę na wysokim poziomie, która informowałaby o alternatywnej działalności kulturalnej i tym sposobem miała zapełnić luki oficjalnej medialnej blokady. Nie przypadkiem zerowy numer najważniejszego czasopisma „Lidové Noviny” i Oryginalni Videojournal pojawiły się w roku 1987.

Na zachodzie postęp techniczny upowszechnił kserokopiarki, komputery i video, ale do Czechosłowacji te cuda przenikały w bardzo ograniczonym stopniu. Było jednak tylko kwestią czasu kiedy, oprócz samizdatu drukowanego, powstanie także jego forma audiowizualna, która spróbuje być godną alternatywą dla informacyjnej farsy ówczesnej telewizji – czyli „Telewizyjnych wiadomości”.

Z intensywnej korespondencji pomiędzy Vilemem Preczanem (późniejszym założycielem Czechosłowackiego Ośrodka Dokumentacji Literatury Niezależnej, działającego w Niemczech najpierw w Hanowerze, potem w Szwarzenbergu), Frantiszkiem Janouchem (fizyk, emigrant z 1973), a Vaclavem Havlem (w Czechach) wynika, że w latach 1983-84 zaczyna się rozkręcać „videoprojekt”. Janouch posyła do Czechosłowacji legalnie zakupione w Tuzexie (odpowiednik polskiego Pewexu) magnetowidy i telewizory, aby utworzyć sieć domowych video. Poprzez różne kanały docierają także przesyłki z zakazaną literaturą, muzyką czy kasety video z niedostępnymi filmami. Tymi samymi kanałami w przeciwnym kierunku jadą rękopisy, fotografie, filmy czy inne dokumenty, interesujące zachodnie środki przekazu, a za honoraria finansuje się dalszy postęp techniczny. Fundacja Karty 77 uzyskuje również dotacje poprzez granty europejskich fundacji kulturalnych, znacznie pomagają wybitne postaci czeskiej emigracji – państwo Tigridowie, Jirzi Pelikan, Tomasz Bat’a i wielu innych.

W tym okresie w Czechosłowacji istnieje kilka grupek i pojedynczych osób samodzielnie działających w dziedzinie filmu i video. Wokół Jana Rumla – (dziennikarza i sygnatariusza Karty 77) skupiła się grupa ludzi „umiejących utrzymać kamerę w ręku”, mieli oni za zadanie nagrywać drobne ujęcia – krótkie scenki z życia politycznego w Czechosłowacji, a materiał wysyłać za granicę, gdzie emigranci popularyzowali antykomunistyczny ruch oporu.

### Czeniek

Akcja miała kryptonim „Czeniek” (po czesku imię Wincenty). Na początku grupa pracowała z filmową kamerą 16 mm, a większość nakręconych filmów musiano wywoływać za granicą. W 1985 r. w mieszkaniu Havla pojawiła się pierwsza kame-



ra video wybrana wspólnie przez Preczana i Janoucha w Hanowerze. „Czeniek bardzo dziękuje za dodatek do swojej zabawki – pisał pod koniec 1985 r. Havel w liście do Janoucha. – „Czeniek został trochę przebudowany, tworzą go dwie pary, zawsze technik i ktoś w rodzaju reżysera, jedna z dwójek będzie się poświęcać różnej działalności dokumentacyjnej z nadzieją na wykorzystywanie przez dłuższy okres, a druga para zajmować się będzie „zawrotnymi” aktualnościami. Nad obiema dwójkami, piątą częścią „Czeńka”, będzie ktoś w rodzaju koordynatora, który będzie z wami w kontakcie, który będzie wszystkim kierował, ale nie uczestniczył fizycznie. Pierwszą przesyłkę wyślemy przed Bożym Narodzeniem, mam na myśli przesyłkę z wynikami pracy Czeńka. Na razie nie będzie to doskonałe, Czeniek się na razie uczy, ale jest pojętny i wkrótce się to poprawi...”

W tym samym czasie powstał pierwszy filmowy dokument o Vaclavie Havlu „Listy do Olgi”, zrealizowany przez Michala Hybka – jednego z redaktorów podziemnego pisma „Vokno”, który zetknął się z Havlem w więzieniu w latach 1982-83. 23 minutowy film nakręcony w domu letniskowym Havlów na Hradeczku pierwotnie miał być niespodzianką na 50. urodziny Havla.

Drugim centrum sztuki video było Brno, działała tam założona przez Drahosza Svatonia (pracującego jako sprzedawca w drogerii), malarza Rostislava Pospizila i reżysera teatru „Na provazku” Petra Oslzlego jawna galeria „paryskiego” typu pod nazwą „Drogeria Przaceniony towar”. Wprawdzie StB utrudniała jej egzystencję, ale publicznym wystawom w publicznym miejscu zawsze towarzyszyły 30-minutowe projekcje „video portretów” przybliżające postać wystawiających artystów.

Z kolei techniczne zaplecze państwowej agencji reklamowej Merkuria służyło w 1987 r. do nagrywania materiałów wyłącznie na eksport dla Palach Press Centrum w Anglii. W kwietniu 1988 r. w Pradze miała miejsce premiera videofilmu – 130 minutowej inscenizacji sztuki Havla „Kuszenie” realizowanej w Teatrze „Na tahu”. Nakręcił ją, zmontował i reżyserował Andrej Krob wspólnie z Davidem Schmoranzem.

Wydawca czasopisma Vokno i nieregularnej ulotki „Voknoviny” Frantisek Stark wyprodukował dwukrotnie „Videomagazin Vokna” w latach 1987 i 1988, zanim StB ukradła mu kamerę video, a potem aresztowała.

## Video mozaika

Jesienią 1987 r. przedstawiciele rozproszonych grup na kilku spotkaniach dogadali się, że wspólnie chcą wydawać i rozprowadzać na kasetach VHS regularnie 3-4 razy w roku samizdatowy audiowizualny periodyk, poświęcony nie tylko wąskiej tematyce „karciano” – politycznej, ale również kulturze alternatywnej i ekologii. Z własną pomysłówą czołówką, stałymi działami i redakcyjnym opracowaniem przyszła grupa OVJ – Oryginalnego Videojournalu chciała przemówić do jak najszerszego kręgu osób. Mozaika o działaniach kultury drugiego obiegu miał taką formę sprawozdawczą, jaka jest pod-

stawą telewizyjnego medium. Ludzie skupieni wokół OVJ nie uświadamiali sobie jeszcze, że właściwie próbują stworzyć konkurencyjną samizdatową telewizję. W produkcji OVJ pomagało wielu współpracowników na ochotnika. Inspiracją dla OVJ był wydawany w Londynie przez fotografa Karla Kyncla kwartalnik na kasetach VHS „Videomagazin” (ok. 120 min.) z materiałów emigracyjnych i zachodnich. Jeden raz w roku specjalne wydanie poświęcone było konkretnemu tematowi wiodącemu z corocznych spotkań przedstawicieli czechosłowackiej emigracji w miasteczku Franken w Niemczech, organizowanych pod patronatem kościoła katolickiego przez organizację Opus bonum, a gromadzących ludzi o najróżniejszych poglądach.

„Oryginalny Videojournal – oryginalne rozmowy z oryginalnymi ludźmi – oryginalne spojrzenia na banalną rzeczywistość – oryginalne wystawy, teatralne inscenizacje, nagrania muzyczne, wszystko na taśmie VHS – oryginalne informacje z kraju i ze świata, który też jest naszą ojczyzną – oryginalny, ponieważ tego, czego się spodziewacie tu nie znajdziecie, a wręcz przeciwnie – oryginalny, ponieważ ten Videojournal istnieje tylko w oryginale, kopiowanie i dalsze rozpowszechnianie tylko na własne ryzyko”.

Taki tekst brzmiał w czołówce. Słowo „oryginalny” miało chronić przed atakami Służb Bezpieczeństwa, ponieważ samo wytworzenie pojedynczej sztuki dzieła nie było niezgodne z prawem, nie mogło „podburzać, wicherzyć ani rozbijać”, gorsza sprawa z powielaniem i emitowaniem. W napisach zastrzegano się: „autoryzacja nie jest regułą”. Plansze z tytułami nawiązywały do ówczesnej głównej samizdatowej techniki (w Czechosłowacji – przepisywania na maszynie).

Przeszkadzała nie tylko StB. Pamiętać należy, że w tamtych latach techniczne wyposażenie „samizdatowej telewizji” było bardzo ograniczone. Na początku była tylko kamera Sony 8 i małe mikrofony na kamerze, możliwy był tylko tzw. pobieżny montaż za pomocą magnetowidu. Proste materiały kamerzyści nagrywali sami. Bardziej skomplikowane reportaże i ankiety we dwóch lub trzech z „redaktorami”. Ważne wydarzenia kręcono dwiema kamerami, a pomocnik miał za zadanie bojowe operatora zasłaniać i chronić, a kasyety z nakręconym materiałem wnosić w bezpieczne miejsce.

Najbardziej obawiano się o techniczne wyposażenie w czasie demonstracji. Używano np. specjalnej walizeczki z wyciętą dziurą i szkłem, aby filmować ukrytą kamerą pomiędzy demonstrantami, albo trzymano urządzenie w plastikowej torbie obiektywem do góry i kiedy było trzeba odpowiednio nakierowywano torbę. Najsławniejsze były ujęcia pokazujące aresztowania dysydenckich przywódców, twarze esbeków w cywilu i numery ich samochodów, nakręcone w styczniu 1989, w rocznicę śmierci Palacha. Zrealizował je David Schmoranz przez szparę w drzwiach.

Materiał gromadzony był u Pavla Kaczirka, który montował go w państwowym przedsiębiorstwie handlu zagranicznego, wybierał muzykę i pisał większość komentarzy. Teksty do pierwszych wydań nagrywał Andrej Krob albo Jan Ruml, potem więcej osób. Powielaniem wytworzonej kasyety matki na inne kasyety zajmował się Michał Hybek. Do swojej kawaler-

ki zwiózł siedem magnetowidów pożyczonych od przyjaciół, podłączył wszystkie razem kablem ze swoim urządzeniem, nastawił budzik i kopiował przez całą noc. Wyprodukował w ten sposób pierwszą generację chyba 42 kaset. Co najmniej dwie szły natychmiast za granicę, resztę dystrybuował w Czechach i Słowacji. Domowe projekcje odbywały się u Havla i innych intelektualistów, bywało na nich z reguły po 15 osób. Ale OVJ nie był przecież robiony dla wąskiego kręgu wtajemniczonych, przede wszystkim chciał przemówić do zwyczajnych ludzi. Żądni kultury widzowie pożyczali sobie nawzajem kasety, zwoływali przyjaciół na zbiorowe projekcje i dalej samowolnie je powielali (aż do prawie nieczytelnej piątej kopii).

Główny sens OVJ spoczywał nie w nakręcaniu unikalnych zdjęć dla historii i archiwum, ale w poszukiwaniu i zwracaniu uwagi na aktualne żywe przejawy niezależnego myślenia. Wyklęci pisarze, naukowcy i balladziści, gwiazdy undergroundowej muzyki i politycy – dysydenci pojawiali się w domowych telewizorach. Dokumentowano również działania Solidarności Polsko-Czechosłowackiej, jak spotkania na granicy i festiwal we Wrocławiu.

W czołówce OVJ firmowali swoimi nazwiskami pisarze, reżyserzy, filmowcy, dziennikarze, ale tylko te osoby, którym nic więcej już nie mogło zaszkodzić, np. Olga Havlova, Pavel Kaczirek, Andrej Krob, Joska Skalnik, Jan Ruml, Nikolaj Stanković.

## Korespondencje z frontu

Od wydarzeń w styczniu 1989 r. polityczne napięcie rosło, kiedy więc we wrześniu zaarrestowani zostali Jirzi Ruml i Rudolf Zeman, a StB zaatakowała samizdatowe „Lidove Noviny”, ludzie z kręgu OVJ również spodziewali się natarcia. Sprzęt wywieziono i w częściach schowano u znajomych. Planowaną studencką demonstrację (jak się okazało – „wybuch” aksamitnej rewolucji) 17 listopada Przemysł Fialka (kamerzysta i fotograf) poszedł nagrywać sam, ale na Alei Narodowej skończyły mu się baterie. Nazajutrz ludzie z OVJ za bony od Vaclava Havla nakupili w Tuzexie kaset, żeby było na czym kręcić. Zostali „korespondentami z frontu”. U Michala Hybka powstał kryzysowy sztab kamerzystów, który pracował 24 godz. na dobę, aż do strajku generalnego 28 listopada. U Jana Kaszpara zaś – centrum montażowe, gdzie montowano również nocami. Pierwsze rewolucyjne wydanie wyszło już w poniedziałek 20 listopada. W ciągu tygodnia powstały trzy kasety aktualnych „rewolucyjnych dzienników”, które zaraz puszczano na monitorach w witrynach teatru Laterna Magika przy Alei Narodowej i domu, gdzie działało Forum Obywatelskie (dawna siedziba Towarzystwa Przyjaźni Czechosłowacko-Radzieckiej!), jak również rozwożono poza Pragę. W ten sposób w listopadzie 1989 OVJ przejął funkcję oficjalnej telewizyjnej informacji.

W ciągu aksamitnej rewolucji powstało dziewięć wydań specjalnych OVJ, zawierających nagrania wszystkich istotnych jej momentów. Wcześniej – 7 regularnych numerów OVJ, potem jeszcze 2 programy monotematyczne. Kryzysowy sztab rozwiązał się kiedy już wreszcie czeska telewizja zaczęła nadawać transmisje z demonstracji i informować o wydarzeniach zgodnie z prawdą.

Wszystko skończyło się właściwie w momencie wyboru Vaclava Havla na prezydenta w grudniu 1989 r.. Jeszcze w 1990 r. ukazała się 60 minutowa monografia OVJ „Kim jest Vaclav Havel”. Sens Videojournalu przemiął, zadanie spełnił, ludzie którzy pomagali przy jego narodzinach, mogli już swobodnie zająć się swoją pracą i realizować własne cele.

*na podst. tekstu „Originální Videojournal – pokus o samizdatovou televizi”  
Alice Ružickovej, reżyserki, absolwentki praskiej uczelni filmowej FAMU – wybór  
i tłumaczenie Katarzyna Boruń-Jagodzińska, fotografie ze zbiorów Alice Ružickovej,  
której serdecznie dziękuję za pomoc*

Bibuła 4/2006

## Nigdy żadnej wpadki

Janusz Weiss jest dziennikarzem radiowo – telewizyjnym, a w PRL-owskiej przeszłości wraz z Jackiem Kleyffem i Michałem Tarkowskim tworzył legendarny „Salon Niezależnych”. Przy czym nie jest to jedyna barwna karta w jego biografii. Pewnego majowego popołudnia wysłuchałam jego opowieści o zajęciu, któremu oddawał się w czasach, dla młodszej części naszego społeczeństwa odległych niczym bitwa pod Grunwaldem. A która to działalność stanowi do dziś ewenement na skalę – nie bójmy się tego słowa – światową.

Skoro tak się rzeczy mają, wypada rozpocząć tę opowieść tradycyjnie.

\* \* \*

Dawno, dawno temu – w smutnych czasach stanu wojennego ... (tu oddaję głos Januszowi Weissowi) ... podziemna oficyna wydawnicza NOWA nagrała na kasecie video VHS film Ryszarda Bugajskiego „Przesłuchanie” i opatrzyła tę kasetę buńczucznym numerem 001, sugerując tym samym, że tych kaset będzie co najmniej sto. Jakimś cudem zakazany przez władze film udało się Grzegorzowi Bogucie ściągnąć z półki. Młodym przypomnę, że choć dziś są już inne, zaawansowane techniki, to wówczas zapis magnetowidowy stanowił szalenie nowoczesny wynalazek, a dostęp do sprzętu odtwarzającego był bardzo utrudniony. Magnetowidów na rynku nie było w ogóle, można je było kupić tylko w Pewexie za bony dolarowe (jedno ze szczytowych osiągnięć socjalistycznej myśli ekonomicznej – przyp. OB.).

Kiedy więc zostałem szczęśliwym posiadaczem „Przesłuchania”, okazało się, że mnóstwo ludzi chce je obejrzeć, a prawie nikt nie ma magnetowidu. Ja zaś mogłem pożyczyć to urządzenie od sąsiada -zawodowego muzyka, który przywiózł je sobie ze Zjednoczonych Emiratów Arabskich wraz z trzema filmami. Były to dwa filmy o Jamesie

Bondzie zdubbingowane na niemiecki oraz film pornograficzny w oryginalnej niemieckiej wersji językowej. Wiedza o magnetowidach była wtedy tak mizerna, że przyjaciel ów nalegał stanowczo, bym nosił go wyłącznie w pozycji poziomej, albowiem każde odwrócenie do pionu spowoduje nieodwracalne uszkodzenia. Przynosiłem więc od niego (w poziomie) magnetowid i urządziłem – początkowo dla przyjaciół, potem dla przyjaciół, a następnie dla coraz szerszego grona – pokazy filmu „Przestuchanie”. Film jest bardzo dobry, ale przecież tragiczny i okrutny obfitujący w sceny wstrząsające. Próbowaliśmy z żoną wychodzić do drugiego pokoju, ale całe mieszkanie liczyło 48m<sup>2</sup> z wielkiej płyty, nader akustycznych, a tu Janda podnosi głos, Gajos podnosi głos, Ferency ... W pewnej chwili stało się to już dla nas nie do zniesienia: tłumy ludzi w domu oczekujących jakiegoś posiłku – słusznie poniekąd – bo czas był trudny; gromadziło się różne zapasy, przywoziło ze wsi ćwierć świni, na przykład, i tak dalej.

Tymczasem zaczęło mi przybywać filmów, o czym za chwilę. Najpierw o wiedzy na temat nowoczesnych nośników. Porozumiałem się przez kurierów z Mirkiem Chojeckim, który był wtedy w Paryżu i przedstawiłem mu pomysł, żeby to kino było bogatsze – nie tylko na jednym pożyczonym magnetowidzie (noszonym poziomo). Mirek przysłał mi dwa lub trzy magnetowidy, jako że on w tej Francji zakładał wtedy studio „Kontakt”. Okazało się jednak, że te magnetowidy nie przyswajają polskiej taśmy – ponieważ Francja ma inny system zapisu. Zgłosiłem to Chojeckiemu, a on z Paryża poinformował mnie, że na Wilczej ulicy pod numerem takim to a takim w suterenie jest facet, który przestraja te urządzenia. Okazało się to bzdurą, więc oddałem te magnetowidy – nienowe choć markowe – Bogucie. Posłużyły niebawem NOWEJ do przewijania taśmy, bo silnik pracował w Polsce, reszta nie.

Okropnie byłem wkurzony: już – już witałem się z gąską, ten kurier z narażeniem się na przykrości przywłókł z Paryża ciężki sprzęt, a tu okazuje się, że klops. Udałem się więc do Teresy Boguckiej, która w Komisji Kultury Niezależnej „Solidarności” (w skład której wchodziłem również) dysponowała jakimiś pieniędzmi. Potrzebuję trochę grosza na magnetowid... – mówię. Teresa na to: – Pogadaj z Bogutą, jeśli on będzie za, coś wyścibolimy... – Grzesiu – powiadam do Boguty – ty wydajesz już drugą kasetę, za chwilę będzie trzecia ..... Boguta się zamyślił: – To fantastyczny pomysł, żeby powstała wypożyczalnia filmów, a potem i magnetowidów może też. Ale to jest cenny sprzęt, kosztuje mnóstwo pieniędzy. Jeśli ty będziesz bardzo dobrze zakonspirowany, to ubeccja ci nigdy go nie zabierze. Ale też nikt tego nie obejrzy, bo w życiu nikt do ciebie nie trafi. A jak będziesz robił ogólnodostępne kino domowe – to przyjdą i ci to zaborą. Z drugiej jednak strony ja bym chciał, żeby filmy „Video NOWEJ” jak najszerzej się rozchodziły. To ja jestem za. Chociaż nie wróżę temu przyszłości...

Dostałem pieniądze od Teresy Boguckiej. I tu kolejny problem: gdzie kupić magnetowidy? W Pewexie? Niechętnie... Na Jelonkach, gdzie wtedy mieszkaliśmy w blokach, były na parterze różne punkty usługowe. I oto w sąsiedztwie pojawił się wielki

napis: „Naprawa sprzętu domowego”. Zapukałem tam i zaczynam tłumaczyć facetowi, który mi otworzył, że ja potrzebuję tu pomocy, że bezpiecznik mi się przepalił, że coś tam ... A on mi na to, że otwierają dopiero jutro. Od słowa do słowa, okazało się, że on jest przedstawicielem firmy Panasonic na Polskę. No i przez niego sprowadziłem trzy pierwsze chyba magnetowidy tej firmy do kraju. Poza tym on mnie podszkolił na tyle, że odtąd nie nosiłem już ich w poziomie... Tym człowiekiem był jeden z najbogatszych obecnie u nas przedsiębiorców – pan Marek Profus. Myślę, że on nie wiedział, w jakiej sprawie ja ten sprzęt sprowadzam. Nie pytał – nie mówiłem. Mógł przypuszczać, że ja tym handluję. Ale i tak jestem mu głęboko wdzięczny .

Żeby jednak te magnetowidy mogły krążyć po ludziach – zaznaczam, że już w pozycji pionowej – moja żona (która wtedy trudniła się szyciem) uszyła zgrabne, mocne pokrowce z ortalionu, wyściełane flanelą, z wytrzymałymi rączkami, bo to swoje ważyło. I tak się zaczęło. Przybywało coraz więcej filmów. Skąd? W kraju działała „Video NOWA”, a w Paryżu „Video-Kontakt” – Mirek Chojecki wypuszczał bardzo ciekawe materiały, opatrzone znakomitym profesjonalnym komentarzem Grzegorza Dobieckiego. To był rewelacyjny narrator i lektor, a materiały pochodziły z wolnego świata i dotyczyły przede wszystkim spraw polskich widzianych z zewnątrz.

Czegóż tam nie było? Rozmowy z Czesławem Miłoszem, z innymi emigrantami, z telewizyjnego programu Bernarda Pivota „Apostrophe”. Materiały z dzienników telewizyjnych całego świata, które mogły ludzi w Polsce interesować . Relacji z demonstracji i protestów w sprawie Polski. Wypowiadali się ludzie kultury, politycy, historycy. To były rzeczy niesamowite. A Mirek to robił i przysyłał błyskawicznie – wszystko profesjonalnie nagrane i zmontowane. No i ten komentarz Dobieckiego ... To były te słynne kroniki Studia „Video-Kontakt”, bo tak to się nazywało. Następnie zaczęły do mnie docierać filmy produkowane przez Bolesława Sulika w Londynie. Były to trzy kasety cyklu „Historia Polski” oraz inne, które robił dla BBC – też fantastyczne materiały. Potem pojawiły się kolejne filmy NOWEJ – jak „Pielgrzymka” Krzysztofa Żurowskiego czy „Robotnicy ,80” Andrzeja Chodakowskiego i Andrzeja Zajączkowskiego, itd., itp.

Moja publiczność, o której za chwilę, zaczęła mi jednak mówić: – Wiesz, „Przesłuchanie”, „Historia Polski”, „Robotnicy” – to jest jazda obowiązkowa, my bardzo chętnie. Ale wspomniełeś coś o Bondzie, że go oglądałeś. Myśmy w życiu Bonda nie widzieli... Cóż, niemiecka wersja się nie nadawała, udało mi się jednak ściągnąć filmy o Jamesie Bondzie, a że magnetowidy zaczęły być coraz bardziej popularne, to poszedłem tropem zapisów cenzorskich i wkrótce miałem już takie fabuły, jak „Łowca jeleni”, „Rok 1984” i „Folwark zwierzęcy” Orwella, „Wybór Zofii” z Meryl Streep – wszystkie u nas na indeksie.

Oferta rosła, kaset NOWEJ miałem po cztery – pięć, dostawałem je od Boguty w agencję i wypożyczałem ludziom. Z trzech magnetowidów zrobiło się chyba sześć. Miałem też jeden mały kolorowy telewizorek – również w przenośnym pokrowcu. Publiczność była różnaita. Któregoś razu przyszli ludzie, poleceni oczywiście, bo podali ustalone

hasło, i proszą o filmy, żeby urządzić seans u siebie w domu. Mówię im: – Zbierajcie datki co łaska – do kapelusza, bo muszę mieć na czyste kasety. (Pamiętam, że wypożyczenie magnetowidu kosztowało u mnie kilka złotych, kasety mniej. Rozliczałem się z Teresą Bogucką.) I ci ludzie powiadają: – Wie pan, my nie umiemy tego ani podłączyć, ani uruchomić, mamy ruski telewizor – czy to będzie działało? Ja już miałem wprawę, jedziemy moim maluchem, Ursus, osiedle Niedźwiadek, na drzwiach tabliczka z nazwiskiem Bujak. – Fajnie się pan nazywa – mówię do gospodarza – mało, że Bujak, to jeszcze Ursus... – Pan myśli o Zbyszku? – odpowiada gospodarz. – Zgadza się, to mój brat. Tak oto trafiłem na Bujaków. Poznałem też wtedy Roberta Tekielego. Pojawił się, pamiętam, smukły młodzieniec z długimi włosami, błądy, uduchowiony... On mieszkał wówczas w Krakowie, za chwilę zaczął się „Brulion”, więc kasety pojechały z nim do Krakowa. A jeszcze przychodził pewien człowiek, zwyczajny, że tak powiem, w cywilu. Moja żona mówi: – Słuchaj, to jest ksiądz. – Mam takie wrażenie ... I kiedyś się zgadało przy kolejnej wizycie, że rzeczywiście jest to ksiądz, który zbudował kościół wbrew zakazom władz, potajemnie. To była słynna historia, w Zbroszy Dużej – kiedy władze chciały go zburzyć, to rolnicy zaciągnęły warty, stali na czatach i pilnowali, ostrzegali się wzajemnie, kiedy nadciągała ubecja... Ksiądz Czesław Sadłowski... Było o tym głośno. A kościół stoi do dziś. Tak więc publiczności przybywało najróżniejszej, krąg klienteli rósł, to pączkowało i pączkowało, ale nigdy nikt nie wpadł. W ogóle nie było nigdy żadnej wpadki.

Tytułów było mnóstwo – w szczytowym momencie miałem z sześć magnetowidów, ten telewizorek portable i kilkaset kaset, co najmniej trzysta. Kto by te tytuły spamiętał? Miałem i dokumenty, i fabułę, a nawet – na prośbę rodziców – jakieś bajki dla dzieci; miałem „Neverending Story”. Dubbingowane one były bardzo kiepsko, ale to już był przemysł. Filmy tłumaczono skandalicznie po prostu – np. w „Łowcy jeleni”, kiedy on spada uczepony helikoptera i wydaje z siebie rozpaczliwy okrzyk po angielsku, polski lektor czyta: „Spadłem na głaza”. No i kopiowanie szkodziło – każda kopia to strata jakości, to się wycierało coraz bardziej, wreszcie zostawały tylko cienie – i to już było kino wyobraźni. W odróżnieniu od profesjonalnych kaset NOWEJ czy tych dostaw zagranicznych. Ale ludzie gapili się w ekran i wszystkim byto miło i przyjemnie ... Zresztą był to w tych smutnych czasach także i pretekst do spotkań towarzyskich, do pogadania ... Taki seans pamiętam na Rynku Starego Miasta w malutkim mieszkanku przeuroczych ludzi, poprzedzony spotkaniem z kimś tam szczególnym. Ludzi napakowane pod sufit, a przy wejściu wisi repertuar na następny tydzień – oni mieli w zwyczaju drukować zapowiedzi. A do mnie trafiało już wtedy wszystko, co się pojawiała. Barwna twórczość Jacka Fedorowicza, na przykład. Ja sam, jak coś gdzieś widziałem – wyszarpywałem... Jak „Człowieka z marmuru” i „Człowieka z żelaza” Wajdy.

Największym powodzeniem cieszyło się niezmiennie „Przesłuchanie” – to był evergreen. Poza tym kroniki z Paryża. I Bondy. A potem wybuchła wolność. Za zgodą Komi-



sji Kultury Niezależnej oddałem magnetowidy do domów dziecka i domów starców w Warszawie, kasety porozdawałem chętnym, w tym pewnemu krytykowi filmowemu. Jeszcze mi ze dwadzieścia zostało, a magnetowid mam zepsuty. Został mi jednak nawyk oglądania filmów w domu – teraz już na DVD. W czasie wakacji, bo normalnie nie mam kiedy.

Moje ulubione? Chaplina mogę w nieskończoność, „Casablanke” właśnie kupiłem – fantastyczne to jest kino. Nie, na „Casablance” nie płaczę. Płaczę za to na filmach radzieckich – jak ten żołnierz pada, a nad nim wirują brzozy ... Albo „Los człowieka”, kiedy ten mały krzyczy: „Tato, tato, ja wiedziałem, że jesteś moim ojcem!” ... A „Ballada o żołnierzu” ... Oni w tym osiągnęli absolutne mistrzostwo. Natomiast nie płaczę na Lelouchu.

Olga Braniecka

*P.S. Truizmem byłoby stwierdzenie, iż wypożyczalnia filmów prowadzona przez Grażynę i Janusza Weissów zasługuje na trwałe miejsce w dziejach polskiej kultury niezależnej.*

Bibuła 4/2006

## Magazyn Publicystyczny „Nowej” Z kamerą w Łazienkach

– Nie jest możliwy powrót „Solidarności, zwłaszcza w wersji sprzed 13 grudnia. Ale trzeba mówić o pluralizmie związkowym – Aleksander Hall.

– Jest czas przetargu, władza chce by jej coś zapłacić – Jacek Kuroń.

– Jakkolwiek jesteśmy w totalnej opozycji do władzy, gotowi jesteśmy usiąść do wspólnego stołu – Leszek Moczulski.

Wbrew pierwszemu wrażeniu, to nie głosy poprzedzające bezpośrednio obrady Okrągłego Stołu. A wszystkie przytoczone w wielkim skrócie wypowiedzi padły o wiele wcześniej, bo na przełomie 1986 i 87 r. Wkrótce po amnestii i wypuszczeniu więźniów politycznych, co nastąpiło we wrześniu 1986 r. Polska staje się inna, Polska już jest inna, choć wtedy nie wszyscy zdawaliśmy sobie z tego tak wyraźnie sprawę.

Jest jednak zapis tego czasu, dokonany przez dziennikarzy opozycyjnych. Tak jak Czesi mieli swój videojournal, tak Polacy swój „Magazyn Publicystyczny” Nowej. Na przełomie lat 1986/87 ukazał się przygotowany przez Marka Mądrzejewskiego i Krzysztofa Czbańskiego jego pierwszy i w zasadzie jedyny numer. 36 minut, sceny sondy kręcone w Łazienkach, wypowiedzi znanych działaczy opozycji, jak Bujak, Frasyniuk, czy Geremek, dziennikarzy jak Skalski, Paszyński czy Falkowska, wreszcie sceny rejestrują-



ce ważne wydarzenia tego czasu, a więc wyjście więźniów politycznych z aresztu na Rakowieckiej, powrót Bujaka po 5 latach nieobecności do swego domku w Podkowie (wzruszające powitanie z babcia i żoną), powstanie Tymczasowej Rady „Solidarności” i jawnej Regionalnej Komisji Wykonawczej „S” Mazowska, spotkanie po latach członków i współpracowników KOR.

Były także numery specjalne, produkowane jako dodatki do Magazynu Publicystycznego. Powstały 3, choć wywiadów przeprowadzili dużo więcej. Stanowiły je 10-15-minutowe rozmowy. Ze Zbigniewem Brzezińskim, Leszkiem Moczulskim i ks. Józefem Tischnerem.

„Magazyn” i dodatki dołączane były do powielanych przez Video-Nową filmów, tak że ktoś, kto chciał zobaczyć niedostępne w Polsce „Bondy” przedtem mógł dowiedzieć się czegoś także o własnym podwórku.

Drugi numer „Magazynu” miał dotyczyć wizyty Papieża w 1987 r. i został przygotowany prawie w całości, ale nie do końca zmontowany. Jak mówią autorzy, byli krytykowani przez szefów i filmowców związanych z Nową (obaj byli nowicjuszami w branży filmowej), choć podejrzewają, że także czas nie sprzyjał ich działalności. W opozycji wrzało, następowały przewartościowania postaw, ujawniały się różne poglądy polityczne, a ich dzieło pokazywało to bez owijania w bawełnę. To nie musiało być wygodne.

*Jan Strękowski*

*Bibuła 5/2007*

## Skrawki i ścinki

### Zgodny Davies

– Moja pierwsza książka „Biały orzeł czerwona gwiazda”, poświęcona wojnie polsko – bolszewickiej 1920 roku, tak jak i kolejna „Boże igrzysko”, miała wiele przedruków w podziemiu – wspominał Norman Davies podczas przygotowywania poświęconego mu filmu „Historia Normana Daviesa”. Zwracano się do niego wielokrotnie o udzielenie zgody na jej wydanie w Polsce w wydawnictwach podziemnych. Oczywiście zgody udzielał. Jedna prośba brzmiała jednak dość niecodziennie. Oto rozmówca, który zadzwonił, poprosił profesora o zgodę na wydanie książki... bez wiedzy i zgody autora. Taką formułką posługiwano się w podziemiu, by chronić autorów publikowanych nielegalnie książek przed represjami. Choć zaskoczony prośbą, Norman Davies... udzielił zgody na wydanie napisanej przez siebie książki bez swojej wiedzy i zgody.

## Przepraszam za usterki

– Nie pamiętam większych wpadek redakcyjnych – mówi Joanna Szczęśna – poza jedną, która wywołała burzę. Do redakcji „Biuletynu Informacyjnego” przyszedł kiedyś list, który uznałam w całości za nudny. Dałam więc do publikacji tylko fragment. „Biuletyn” był drukowany w zszywkach po 4 strony i przygotowywany materiał powinien je wypełnić w całości. Ale tym razem coś nie wyszło. Po wydrukowaniu okazało się, że pod tym skróconym przeze mnie listem z dopiskiem: „Przepraszamy, ale z braku miejsca nie możemy opublikować listu w całości”, na dodatek kończącym numer, było chyba z 1,5 strony wolnego miejsca.

*anegdoty zebrał Jan Strękowski*

*Bibuła 1/2003 (Rzeczpospolita czerwiec 2003)*

# W wojennym stanie

# W wojennym stanie

## Włodzimierz Cichomski

Co było trzynastego grudnia? Byłem wtedy w mieszkaniu, które wynajmowałem przy ulicy Sandomierskiej. I to była noc z soboty na niedzielę. Miałem taki zwyczaj wtedy, że z przyjacielem Witem Mularczykiem graliśmy w szachy przez telefon, bo rozmowy wtedy nic nie kosztowały. I myśmy namiętnie grali przez telefon w szachy. No i gdzieś tak w połowie partii ten telefon się wyłączył. Czyli stan wojenny przerwał moją partię szachową. No, ale wtedy oczywiście myślałem, że to jest jakaś awaria.

## Helena Łuczyno

W nocy z dwunastego na trzynastego grudnia postanowiliśmy iść do kina, właściwie chyba pierwszy raz od nie wiem jak dawna, bo na ogół nie mieliśmy czasu. Poszliśmy na „Dreszcze” (Wojciecha Marczewskiego – red.) do kina Luna. I po kinie postanowiliśmy wpaść do pobliskiej siedziby „Solidarności” Regionu Mazowsze, zobaczyć co się dzieje, bo już od kilku dni wiadomo było, że coś się dzieje. Było widać ruchy wojsk i czuło się, że coś się stanie. No i faktycznie jak przyszliśmy do Regionu, to już zaczęły się powoli rozłączać telefony, teleksy, a potem zobaczyliśmy ZOMO. Wydawało się, że otacza tę „Solidarność” i tam zaraz wejście, więc my, Witek – mój mąż i ja, zaproponowaliśmy, żeby uciekać. No, ale nikt uciekać nie chciał, oprócz nas. Tam było kilkanaście kobiet i ze dwóch, trzech mężczyzn, wszyscy postanowili stawić czoło temu ZOMO. My z Witkiem przekonywaliśmy, że to nie ma żadnego sensu i jak oni już ruszyli w naszą stronę, to my z Witkiem zbiegliśmy, żeby wyjść tyłem. Jeden z kolegów za nami jeszcze krzyknął: Wchodzą, nie uciekajcie! Ale myśmy tym bardziej uciekli. Zobaczyliśmy, że z tyłu też podchodzi ZOMO i przechował nas dozorca w kamienicy na tyłach budynku „Solidarności”. Obejrzelśmy z okienka w suterenie cały ten atak i jak to się przewaliło, to wyszliśmy. I zaczęliśmy się ukrywać. Następnego dnia poszliśmy pod Region, bo tam wtedy tłumy się zgromadziły, bo oni może za mało mieli ludzi, i do tej siedziby wchodzili i wychodzili. Dzięki temu udało się bardzo dużo sprzętu rozmaitego wynieść z siedziby „Solidarności” na Mokotowskiej.

## Włodzimierz Cichomski

Następnego dnia wyszedłem i od razu wiedziałem, że coś jest nie tak, bo pod kinem Moskwa, czyli na rogu Rakowieckiej i Puławskiej, a Sandomierska to jest następna ulica, stał wóz pancerny, stali żołnierze. No i już wtedy zrozumiałem, co się stało. Ponieważ telefon był wyłączony, żeby dowiedzieć się czegokolwiek, co się dzieje, kto jest, kogo nie ma, należało chodzić po zaprzyjaźnionych mieszkaniach, żeby po prostu zobaczyć, czy ludzie są w mieszkaniu, co wiedzą, wymienić się informacjami.

## Jacek Arct

Pojechałem na Politechnikę, gdzie panował chaos, ale było trochę ludzi. Ktoś w gmachu głównym z komisji wydziałowej „Solidarności” powiedział: Słuchajcie, trzeba jechać na Mokotowską, bo tam jest trochę sprzętu, może uda się coś odzyskać. No i zawiązała się taka, ad hoc grupka, tam nas było czterech czy pięciu. Kierowca politechnicznej nyski, taki młody chłopak. Absolutnie nie wiem, kto to był, nawet nie pamiętam kto brał udział w tym wszystkim. Pojechalśmy na Mokotowską pod siedzibę Regionu „Solidarności”, tam już przedtem oczywiście było ZOMO. Wszystko co się dało poniszczyło. Kręciło się tam mnóstwo ludzi, myśmy po prostu weszli do budynku i zaczęliśmy przeglądać, co jest, wynosić. Przede wszystkim sprzęt pod kątem druku. Dopchalśmy tę nyskę papierem maszynowym. I pojechalśmy na Politechnikę. Po drodze gdzieś za nami pojawił się, wtedy w ogóle prawie nie było samochodów na mieście, pojawił się duży fiat czyli fiat 125p, z czterema smutnymi w środku. Ślisko jak cholera, oczywiście żadnych opon zimowych nie było wtedy. Zgubić ich się nie udało, ale troszeczkę kierowca nasz ich wyprzedził. Podjechalśmy od strony ulicy Koszykowej pod Politechnikę. Jeden z kolegów wyskoczył, coś powiedział do portiera, który tam w takiej budce stał. Portier otworzył bramę, myśmy wjechali od razu głęboko w teren, portier zamknął bramę i uciekł. I dosłownie ledwie zdążył zamknąć tę bramę, pod bramą pojawił się rzeczony fiat. Faceci wyskoczyli, ale już było wszystko zamknięte, portiera nie było, przez płot nie przechodzili.

## Helena Łuczywo

Tam, przy placu Zbawiciela, w tym tłumie zgromadzonym pod siedzibą „Solidarności” trochę ludzi spotykałam i żeśmy się razem jakoś spiknęli i zaczęliśmy najpierw robić „Informację Solidarności”, która była jeszcze taką staromodną techniką przepisywana na zielonej bibułce w dziesięciu kopiach, rozpowszechniana z ręki do ręki. A Wojtek Kamiński wysyłał ją na Zachód przez zaprzyjaźnionych konduktorów.

## Piotr Kapczyński

Stan wojenny, jak wiadomo, prawie wszystkich zaskoczył. No, mnie też. Miałem szczęście, że mnie ostrzegł Zbyszek Zborowski, któremu przed strajkiem sierpniowym zresztą dałem ulotki związane z panią Anią (Walentynowicz – red.) do kolportażu. On pracował z MKZ i jak zobaczyli, co się dzieje, no to ruszyli ostrzegać różne osoby. Część zdążyli, jak mnie, a części już nie. Ja tam nie miałem wątpliwości, że to nie przelewki, bo już chodziły słuchy, że coś się może stać. Mieszkałem w bloku, na wszelki wypadek wyszliśmy przez strych, przez sąsiednią klatkę, bo one były łączone, żeby nie wpaść. Poszedłem od razu, to niedaleko było, tutaj w sąsiedztwie, do drukarni. Tam z trudem dobudziłem drukarzy. Nie wierzyli, uważali że coś ściemniam. Uwierzyli jak włączyliśmy radio i we wszystkich językach mówili o Polsce, bo to była gdzieś piąta rano, czy wcześniej. Poje-

chaliśmy do Gdyni, do drukarni. Tam żeśmy spotkali Ryśka Pusza. Była taka oczywiście trochę surrealistyczna sytuacja dla nas, że był taki festiwal wolności, okres legalnej „Solidarności”, a tu trzynastego grudnia wojsko, skoty wszędzie i tak dalej. Zastanawialiśmy się, co będziemy robić. No to mówię, no to może coś wydrukujemy?

### **Włodzimierz Cichomski**

Należało konspirować... Skoro za wszystkie działania antypaństwowe grożono karą śmierci, a nie było wiadomo w jaką stronę potoczą się wydarzenia. Przecież w pierwszych dniach stanu wojennego myśmy nie wiedzieli czy aresztowani, internowani wrócić, czy może zostaną skazani na jakieś ogromne kary pozbawienia wolności, albo jeszcze coś gorszego. Przecież to mogło pójść w zupełnie inną dramatyczną stronę.

### **Czesław Piotr Stańczyk**

Złość i chęć do ostrej pracy była o wiele większa po trzynastym grudnia. O wiele większa motywacja. Skąd ona się mogła brać? A no pewnie stąd, że karnawał „Solidarności” dał ogromny apetyt na wolność. I to, że to zostało tak radykalnie odebrane, no to mogło rodzić tylko bunt i opór. I chęć zrobienia czegoś na przekór właśnie, budowania samemu tego co zostało odebrane.

### **Wit Wojtowicz**

W pierwszych dniach stanu wojennego przypomniałem sobie, że gdzieś na strychu leżą numery „Horyzontów Techniki” dla dzieci, które pacholęciem będąc czytałem namiętnie. I w jednym z nich był przepis na hektograf dla harcerzy, żeby w harcówce można było różne pisać instrukcje. Zrobiliśmy ten hektograf. Szczerze mówiąc na bazie kleju stolarskiego, nadmanganianu potasu. Nawet wyszło nam kilkanaście ulotek chyba, ale nie tak jak zapewniano, że będzie aż czterdzieści. Wyszło piętnaście czy szesnaście i niekoniecznie najlepszego gatunku, potem zaniechaliśmy tej produkcji.

### **Wiesław Maciejewski**

Piętnastego grudnia poszedłem na strajk, ale chłopcy mnie wyciągnęli ze strajku: chodź budować drukarnię. No to poszedłem razem z nimi i tak to się zaczęło. Pierwszy numer „Solidarności Walczącej” zaczęliśmy chyba siedemnastego albo osiemnastego grudnia. Tytuł wymyślił Waldek Omieciński i on też wpadł na pomysł, żeby w ogóle zacząć robić gazetę. Początkowo była to kartka formatu A4, robiona jeszcze wałkiem fotograficznym.

### **Kornel Morawiecki**

Stan wojenny zastał nas lekko przygotowanych, przynajmniej psychicznie, nastawionych na to, że coś takiego może się zdarzyć. Dzięki temu, że rozwoziłem „Biuletyn Dol-

nośląski” w nocy, udało mi się uniknąć aresztowania. Właściwie dlatego, że nie zapalił mi maluch, miałem słaby akumulator. To była mroźna noc i zagadałem się, no i nie zapalił. To było na Krzykach i rano przyszła żona czy kolega przyszedł do niej, żeby mnie ostrzec, bo już byli w moim mieszkaniu, żeby mnie zatrzymać. I w tym mieszkaniu na Krzykach zaraz pierwszego dnia zebrała się taka grupka kilkunastu, może dwudziestu osób, zaufanych. Rozdysponowaliśmy, co mają robić. I pierwsze „Z dnia na dzień” ukazało się czternastego grudnia osiemdziesiątego pierwszego roku. Już rano było kolportowane w zakładach pracy.

### **Bernard Nowak**

Trzynastego grudnia w nocy byłem w Regionie jak to się wszystko działo. Następnego dnia pojechałem na strajk do Świdnika, gdzie zorganizowaliśmy „Biuletyn” strajkowy. Po rozbiciu strajku, już trochę na zasadzie takiego sprzeciwu i uporu zacząłem bardzo szybko, chyba tydzień po, wydawać tu w Lublinie „Informator”. U mnie w domu został wydrukowany pierwszy w stanie wojennym numer tego „Informatora”.

### **Tomasz Gugała**

W chwili ogłoszenia stanu wojennego byłem etatowym pracownikiem stacji Kraków–Płaszów, jako stypendysta PKP, po ukończeniu studiów na Politechnice Krakowskiej. No więc zacząłem się zastanawiać, co tu robić. Pierwszym działaniem było wypisywanie różnego typu haseł antykomunistycznych na maszynie do pisania, zresztą firmowej i roznoszenie tych hasełek w ilościach po kilkadziesiąt egzemplarzy po przedsiębiorstwach czy też ławkach kościelnych, aby ludzie czytali i rozumieli, że duch w narodzie nie ginie. Po pewnym czasie, a w zasadzie po kilku dniach zrozumiałem, że w zasadzie to nie ma większego sensu, bo zasięg jest żaden, a ja nie odczuwam z tego powodu jakiejś szczególnej satysfakcji. A zatem pomyślałem sobie, że jeżeli już to robić, to robić trzeba na masową skalę. Pomyślałem sobie: założę pismo. Usiadłem i zacząłem pisać pierwszy numer „Myśli Nieinternowanych”. Było to osiem stron A5 i te osiem stron A5 jest całkowicie moim autorskim numerem.

### **Piotr Kapczyński**

Przez pierwsze dwa czy trzy miesiące wydawaliśmy „Niezależny Serwis Informacyjny”. Później ten cykl był trochę rzadszy, niemniej raz w tygodniu ześmy wydawali. Wpadka kolportażu była chyba w marcu. Uznaliśmy, że dla bezpieczeństwa, „Niezależny Serwis” kończymy i zaczęliśmy wydawać pismo „Gdańsk”.

### **Bogdan Borusewicz**

W czasie legalnej „Solidarności” Piotr (Kapczyński – red.) zdecydował się założyć oficynę wydawniczą, poza „Solidarnością” i ta jego inwestycja spowodowała, że w stan

wojenny w Gdańsku nie weszliśmy z pustymi rękami. Była już przez niego zrobiona profesjonalna drukarnia na ulicy Sobolowej w Gdańsku-Oliwie. Wynajęte pół willi, był zapas papieru, była olbrzymia obcinarka i był także offset przerzucony jachtem ze Szwecji. Tym jachtem została przerzucona większa ich ilość, m.in. zdaje się dla „Spotkań”. No i oczywiście wiedziałem, że Piotr coś robi, ale zorientowałem się wtedy, kiedy zaczęły się na początku stanu wojennego ukazywać jednodniowe, jednokartkowe informacje. Te jednokartkowe informacje były sygnowane przeze mnie... i słusznie, że on to robił. I słusznie, że nie pytał mnie o zgodę, bo dopiero gdzieś w granicach szesnastego – dwudziestego nawiązaliśmy pierwszy kontakt i okazało się, że Piotr ma, i ekipę i drukarnię, która już działa pełną parą. Wszystko co się ukazywało w Gdańsku wykonywano w tej drukarni i „Gdańsk” – pismo przez niego i jego zespół redagowane i drukowane, oprócz tego wznowiono „Solidarność” z lewkami tak zwanymi, pismo regionu gdańskiego, „Portowca”, „Nasz Czas”, to wszystko było drukowane w tej drukarni naszej.

### **Andrzej Michałowski, Czesław Nowak**

Po strajku, jak myśmy się rozeszli, zbieraliśmy się gdzieś około dwóch tygodni. Już przygotowaliśmy sobie wałki, mieliśmy maszynkę spirytusową (powielacz spirytusowy – red.) również, która pracowała na matrycach papierowych i to był pierwszy „Portowiec”. Żeśmy musieli ręcznie zrobić z gumy winietę tego „Portowca” i żeśmy to klepali na działkach pod Kolbudami, u Kazia Pawłowskiego. Później żeśmy otrzymali już jedwab i nylon, nauczono nas robić ramki i już szedł „Portowiec” na sitodruku. Co jest ciekawostką, najlepsza farba sitodrukowa – robiła to fabryka niejakiego Kulczyka z Poznania, bo on robił pastę BHP. I myśmy do tej pasty BHP, oczywiście przez jedwab, przez pończochę damską trzeba było to przecisnąć, bo te kryształki mogły pociąć nylon. To się wszystko przecierało i dodawało się pigmentu. Tak, że te pierwsze „Portowce” były właśnie od wałka, poprzez sitodruk. I dopiero później już na maszynach offsetowych.

### **Leszek Jaranowski**

Nikt z nas nie był drukarzem. Ja też nie byłem drukarzem z wykształcenia. Na szczęście miałem smykałkę techniczną. Zacząłem kombinować, trochę jak koń pod górę, ale w efekcie ostatecznie doszło do tego, że założyliśmy gazetę zakładową. Nazywała się „Będziemy” i uchowała się do samego końca działalności podziemnej. No i zostałem wciągnięty do drukowania bibuły, która się nazywała „Aktualności” i „Serwisu Informacyjnego”. Jeden i drugi tytuł były organami podziemnej Regionalnej Komisji Wykonawczej „Solidarności” w Małopolsce. Ale okazało się, że taka gazeta duża, „Hutnik”, przeżywała trudności po jednej z kolejnych wpadek i zasililem redakcję „Hutnika” w 1983 roku.



## Jan Magierski

„Informator” powstał w grudniu 1981 i był dziełem czterech studentów. Wtedy odbieraliśmy te pierwsze numery, jeszcze wypisane na przebitce na maszynie, ze zdziwieniem, że znaleźli się tacy ludzie odważni, którzy potrafilo mimo tych fatalnych wypadków zdobyć się na odwagę i podjąć wydawanie gazetki. Pierwsze numery pisane były na przebitce, dopiero następne ukazały się w wersji powielaczowej. Ale ci studenci niestety niedługo mieli możliwość takiej pracy, po prostu wpadli. Wpadka miała miejsce w lutym 1982 i wtedy ówczesna redakcja i zespół drukarski zakończyła swoją działalność.

## Stanisław Kalita

Sama maszyna do pisania jeszcze nie rozwiązywała sprawy. Do tego potrzebne były matryce, kalki hektograficzne. Dzięki panu Telidze (Józefowi – red.) dostałem się w ręce podziemia rzeszowskiego, oni byli do tego przygotowani technicznie. Mieli kalki, mieli farby, mieli papier. Tak na pierwszy zaczątek byłem zaopatrzonej, ale później musiałem sam sobie już radzić, szukać, skonstruować sobie ramki, walki i już w tym czasie zaproponowałem w Mielcu, na jednym ze spotkań, że taka gazetka powinna mieć tytuł „Ziemia Mielecka”. Ale to było, no, robione na maszynie, nie mogłem żadnych ładnych winietek sobie pozwolić, bo nie znałem jeszcze tej techniki i nie miałem takich możliwości. Tak jak na offset czy później sitodruk. Tą metodą robiłem przez dwa lata chyba, na poddaszu, nad warsztatem, nad domem, tutaj w stodole między balami słomy, no, w takich warunkach.

## Wiesław Maciejewski

Było jedno radio, które odbierało bardzo ładnie „Głos Ameryki”, gorzej z „Wolną Europą”, bo tam wchodzi zaraz generał Chopin jak to mówił Waldek Omieciński – jak tylko zaczynały się wiadomości RWE, to włączano Chopina. Przynajmniej ta łódzka zagłuszarka tak działała i nie było tego słychać. Więc cały nasz serwis był budowany na informacjach z „Głosu Ameryki”. Te pierwsze dwa, trzy numery to były jakieś tam nasze artykuły i to co było z nasłuchu „Głosu Ameryki”.

## Stanisław Kalita

Natomiast redagowanie, to tu były trochę problemy, ale miałem struktury rozwinięte, rozbudowane. I nazwałem ich korespondentami wojennymi. Przynosili mi masę danych z terenu, z Mielca i z wiosek też niektóre. Ci korespondenci, no to też byli tacy sami fachowcy jak i ja w tej dziedzinie. Pisał po swojemu, jak umiał, kto co zauważył. W prostym języku. To trzeba było jakoś sprawić, żeby to było bardziej strawne. Trzeba było to umieć doszlifować. A ja dużo w życiu czytał, więc trochę umiałem budować zdania. To jak usiadłem sobie spokojnie, to troszeczkę przemaglowałem, doszlifowałem, że to było strawne, dawało się to panie czytać i zrozumieć to można było. Przera-

biając, już wycinałem matrycę. Czasem mi się nie udawało coś, no to brałem korektor, lakier do paznokci żona miała, więc tym lakierem plamy likwidowałem i od nowa ciąłem. To była mozolna praca. Ale jakoś się tak wciągałem. Co dzień to było lepiej.... Najlepiej mi wychodziły przedruki z prasy, z „Mazowsza”, z „Górnika”, „Hutnika”, „Janosika” z Nowego Targu. Z wielu różnych regionów Polski do mnie prasa docierała. Dużo przedruków robiłem, bo okazało się, że nasi mieleccy działacze jakoś tak, niezbyt się kwapili. Tak wyglądało nieraz, nie zawsze, że nie ma tematu. No to ja przedruki robiłem. Tak, żeby nie wypaść z rytmu, żeby bezpieka wiedziała, że tu coś się dzieje, że jest podziemie, ma prasę, ma fachowców, którzy się tym parają. Bardziej nadrabiałem miną. Narzekałem, że nie mogę dużo wydrukować z jednej matrycy – osiemset sztuk, dziewięćset to góra. No to wpadli na pomysł, żeby mnie nauczyć sitodruku. Zrobiłem też urzędnia nowe. Dużo mi pomagał magister inżynier Skrzypek Stanisław z Podola. I to, o dziwo, były milicjant. Przysięgę od niego odebrałem i chłopisko robił diapozytywy, pisał teksty.

### **Ryszard Patzer, Feliks Ryszard Wojciechowski**

Studenci z prawa, którzy mieli powielacz zaofferowali się, że będą nam robili pierwszy numer gazetek. I tak zaczęła powstawać gazeta pod tym samym tytułem, który miała przedtem – „Biuletyn Informacyjny Regionu Ziemi Łódzkiej”. Myśmy im dostarczali papier i teksty, oni nam drukowali to, i przekazywali do kolportażu. Odbывało się to w ten sposób, że w jednym z bloków miałem klucz do piwnicy i wymiana początkowo odbywała się w studzience, która znajdowała się w podłodze w tej piwnicy. Natomiast później dostałem klucz od jednej z komórek i wtedy ta wymiana odbyła się w tej komórce. Udawało się wszystko, długo to nie trwało, ponieważ studentom ktoś zwinął powielacz i skończyła się współpraca. Zaczęliśmy już sami robić tutaj. Drukowanie się odbywało bardzo prymitywną metodą, były pisane matryce białkowe na maszynie, najpierw była to maszyna walizkowa, później z długim wałkiem, na szkłe grubym sukno takie... z zespołów prezydialnych było takie wywiezione sukno, no to sukno się nasączało farbą, w późniejszym okresie farbą z pastą Komfort, bo lepiej się zmywały ręce i śladów nie było. No i na to się kładło matrycę białkową, papier, wałek ciężki, przejeżdżało się, egzemplarz i tak dalej i tak dalej.

### **Ks. Adam Boniecki**

Bywałem od czasu do czasu zapraszany do Ojca Świętego. Kiedy się zaczął stan wojenny szukałem spotkań z ludźmi, którzy się wtedy ukrywali i obdarowali mnie takimi pierwszymi wydawnictwami stanu wojennego To były jakieś małe gadzety, jakieś małe druki, ulotki. I to wszystko jakimś cudem udało mi się przewieźć do Rzymu. Ojciec Święty mnie zaprosił zaraz potem na śniadanie, nie było Dziwisza (wtedy sekretarz papieża – red.), był Kabongo, czarnoskóry kapelan papieża, Kongijczyk. Ten

Kongijczyk po polsku oczywiście nie mówił ani słowa. Ja papieżowi opowiadałem, co się dzieje i dawałem mu te przedmioty i te druki. Ojciec Święty był po prostu zachwycony. Był tak zachwycony, że oglądał to i do tego biednego Kabonga podawał i mówił mu po polsku: „Patrz, chłopie! Oni to w podziemiu zrobili! Oni to drukują potajemnie, tam jest stan wojenny!”.

### **Włodzimierz Cichomski**

Idea, żeby stworzyć „Tygodnik Wojenny” powstała kilka dni po trzynastym grudnia, a pierwszy numer „Tygodnika” wyszedł z datą siódmego stycznia. I to jest swoisty chyba rekord świata, bo kto taki biznesplan by dzisiaj napisał, żeby wymyślić tę inicjatywę, a po dwóch tygodniach wypuścić na rynek gotowy produkt. Tak, że to powstało w błyskawicznym tempie, troszeczkę na wariackich papierach, kosztem niesłychanego zaangażowania grupy ludzi. Ponieważ moje mieszkanie było na pewno bezpieczne, to kilka pierwszych numerów, dokładnie nie pamiętam ile, powstało w moim mieszkaniu. W moim mieszkaniu, tuż pod okiem Ministra Spraw Wewnętrznych. Bo to było jakieś około stu metrów do ministerstwa. No i powstał oczywiście problem jak to pismo ma się nazywać. Były różne pomysły, lepsze, gorsze. Ale w końcu wszyscy zgodzili się na tytuł „Tygodnik Wojenny”. „Tygodnik Wojenny” dzisiaj brzmi groźnie. W tamtych dniach wydawało nam się, że ten tytuł będzie naturalną odpowiedzią na stan wojenny, na to straszne zagrożenie, które nas wszystkich uderzyło.

### **Czesław Piotr Stańczyk**

„Tygodnik Wojenny” był niezależnym pismem, nie był związany bezpośrednio z Regionem (Mazowsze – red.), który się z czasem odbudował i zaczął funkcjonować. Był właściwie pierwszym liczącym się w Warszawie pismem. Dopiero jakiś czas później zaczął być wydawany „Tygodnik Mazowsze”. Z początku „Tygodnik Wojenny” był rozwożony po Polsce, tam gdzie się dało. Z czasem po prostu były produkowane kłisze i te kłisze były rozwożone.

### **Włodzimierz Cichomski**

Technika, którą stosowano w „Tygodniku” do druku „Tygodnika”, to była technika sitodruku. Dzięki tej prostej technice poligraficznej „Tygodnik Wojenny” mógł rosnąć, mógł się rozprzestrzeniać. Oczywiście najpierw była jedna drukarnia. Jedna, dwie w Warszawie. Ale potem zaczęły wyjeżdżać do innych miast gotowe diapozytywy i drukowane były spore nakłady w innych miastach. Czyli technika sitodruku umożliwiła bardzo szybkie i dosyć duże, znaczące rozprzestrzenianie się „Tygodnika Wojennego” na terenie całego kraju. Powstały redakcje, i to nawet dwie, w pewnym momencie powstały drukarnie w Szczecinie, były w Lublinie, w Toruniu. Były w wielu innych miastach. I zamiast kolportować ciężkie paczki z wydrukowanym „Tygodnikiem”, łącznicy

do tych miast wieźli tylko niewielką kliszę. I to ta technika spowodowała, że w bardzo krótkim czasie – kilku miesięcy do roku – z tej małej początkowo grupki, która stworzyła „Tygodnik Wojenny” powstała całkiem spora organizacja, która swoim ogromem nawet chyba nas zaskoczyła.

### **Helena Łuczyno**

Postanowiliśmy robić „Tygodnik Mazowsze”. Na pamiątkę „Tygodnika Mazowsze”, które miało być pismem oficjalnym regionu „Solidarności” Mazowsze, którego został przygotowany, ale nigdy nie wydany, pierwszy numer i którego pierwszy redaktor Jurek Zieleński na wieść o stanie wojennym popełnił samobójstwo. Od lutego chyba osiemdziesiątego drugiego roku zaczęliśmy ten tygodnik wydawać i wydawaliśmy bardzo systematycznie do kwietnia 1989 roku, do zakończenia Okrągłego Stołu.

### **Witold Łuczyno**

Stan wojenny zastał nas w totalnej rozsypce. Po jakimś czasie, już po jakimś miesiącu udało mi się nawiązać kontakt z tymi, co zostali, no i zaczęła się budować redakcja. I pierwszy numer „Tygodnika Mazowsze” wydrukowała w całości właśnie ekipa Nowej. Oni mieli offset. Myśmy szczęśliwie po wielu perypetiach zdofali odzyskać składopis. Składopis to było urządzenie mechaniczne właśnie do składu. No i wtedy w piwnicy u Barejów (Stanisława, autora m.in. filmu „Miś” – red.) wykonaliśmy blachy offsetowe. Kalkę techniczną najpierw zabezpieczyliśmy lakierem do włosów, natarliśmy olejem i wtedy po przyklejeniu do blachy offsetowej okazało się, że to prawie tak dobre jak diapozytyw. Po naświetleniu i zmyciu szamponem tego oleju udało się blachę wytrawić i na takich blachach wydrukowany był pierwszy numer „Tygodnika Mazowsze”. Później okazało się, że to był świetny wynalazek, bo pozwalał uniknąć jednego etapu w procesie druku, a mianowicie wykonywania fotografii dla zrobienia diapozytywu. Z czym był kłopot, bo nie mieliśmy materiałów i sprzętu do tego.

### **Helena Łuczyno**

Drukowały potem rozmaite grupy i wydawnictwa książkowe, i jakieś zakładowe. Myśmy w każdym razie, jak to się potem już tam rozwinęło, rok, półtora, to około dwudziestu kompletów tworzyli do druku na offsecie, na sitodruku, a nawet chyba też na początku na spirytusowych powielaczach. Nakład? Liczyło się tak, 20, 40 tysięcy, a diabli wiedzą, nie mam zielonego pojęcia, ile było tego nakładu. Na pewno był to największy nakład ze wszystkich pism podziemnych, to tego nikt nie neguje. „Tygodnik Mazowsze” miał taki nakład, pomimo że był regionalnym pismem i w pierwszym numerze była umowa ze Zbyszkiem Bujakiem, że to jest organ Regionu Mazowsze, ale całkowicie niezależny i wolny. Na pewno popularność „Tygodnika” była spowodowana właśnie takim jego półoficjalnym statusem i genialnym pomysłem na druk w całej Polsce.

## Włodzimierz Cichomski

Prowadziłem sekretariat, czyli do mnie koledzy przynosili plecaki wypchane różnymi biuletynami. Ja to sobie w nocy rozkładałem na podłodze i czasami miałem całe mieszkanie zasłane różnymi biuletynami, a to z Nowego Sącza, a to z Suwałk, a to ze szkoły podstawowej, a to z Instytutu Badań Jądrowych. Wszędzie coś powstawało, wszędzie powstawała bibuła, w najmniejszych ośrodkach, w przedziwnych miejscach. Były to rzeczy czasem bardzo naiwne, czasem bardzo piękne. Bardzo wiele tych rzeczy do nas docierało i staraliśmy się w pierwszych numerach również robić tzw. przegląd prasy, przegląd wydarzeń na podstawie właśnie tych biuletynów.

## Szczepan Rudka

Prasę bezdebitową wydawano również w więzieniach. We Wrocławiu, działacze opozycji przetrzymywani w zakładzie karnym na Kleczkowskiej wydawali m. in. „Iglę Siedzącej Ekstremy”, którą przepisywali ręcznie na kartkach papieru. Ukazało się kilkanaście numerów tej gazetki. W obozach internowania również były wydawane czasopisma i tam potrafiono też stosować inne techniki, niż pismo ręczne.

## Tomasz Jastrun

W pierwszych tygodniach stanu wojennego spotkaliśmy się grupą przyjaciół. M. in. był Leszek Szaruga, Iwona Smolka, Jarek Markiewicz, Ryszard Holzer, Tomasz Burski chyba już też. Ja się ukrywałem, Leszek chyba na chwilę też się wtedy ukrywał. Wszyscy byliśmy jakoś wyrzuceni z orbity życia w ogóle, z orbity czegokolwiek. To była wielka katastrofa dla nas, ta próba zniszczenia „Solidarności”. To był jakiś koniec świata. I Leszek wpadł na pomysł, żeby stworzyć pismo literackie. Ja zaprotestowałem dziarsko, uważając, że nie jest czas na pisma literackie, a raczej na pisma informacyjno – społeczno – polityczne. Złożyliśmy pierwszy numer („Wezwania” – red.) i był problem, żeby ten numer wydrukować. To były początki odradzania się drugiego obiegu, który został zdruzgotany przez stan wojenny.

## Włodzimierz Cichomski

W osiemdziesiątym drugim roku pracowałem jako nauczyciel w szkole. I przyszedł do mnie po lekcjach uczeń. A był to uczeń niezwykły, bo to był bardzo zdolny uczeń, mający bardzo dobre oceny. Taki prymus. I on, widocznie mieli do mnie dosyć duże zaufanie, mówi tak, że on ma grupę ludzi. Ma grupę kolegów i oni są gotowi do działania, a mają w zasięgu, mają dojsię do granatu. Mogą mieć granat. I co ja bym sugerował im, żeby oni z tym granatem zrobili? A więc wśród młodych ludzi była również taka emocja. Oczywiście poradziłem mu, żeby obchodził ten granat szerokim łukiem i żeby zapomniał, gdzie ten granat jest. Żeby zajął się czymś bardziej pożytecznym. No i to właśnie potwierdza tezę, że robienie gazetek było niezwykle istotne, ważne. Rów-

niez w kanalizowaniu takich młodzieńczych odruchów dobrych uczniów z dobrych szkół średnich, którzy wychowani na literaturze romantycznej mogli narozrabiać.

### **Szymon Dederko**

Andrzej Fedorowicz i nasza wierchuszka używały drukarni do spacyfikowania zbyt radykalnej młodzieży. Wiem, że w Pruszkowie była jakaś grupa, która zastanawiała się, jak zdobyć broń. I ci ludzie byli do nas przysłani, do pracy w drukarni na miesiąc, dwa, na zasadzie: słuchaj, teraz nie możesz już nic innego robić, żeby cię nie złapali, natomiast tutaj masz bardzo ważną działalność, właśnie w drukarni. A jeżeli będziesz szukał broni, to cię złapią i drukarnia wpadnie. Ta młodzież nie była potraktowana na zasadzie grożenia palcem: słuchajcie szczeniaki, co wy robicie? Tylko: słuchajcie, tu jest ważna rzecz do zrobienia. Spójrzcie, jacy jesteście ważni.

### **Włodzimierz Cichomski**

Jak sobie przypomnę ten mój pokój z rozłożoną bibułą... Na szczęście to poszło w tę stronę. W całym kraju ogromna energia, ogromny potencjał ludzi poszedł na tworzenie bibuły, niezależnych pism. A przecież to mogło pójść w inny sposób. Pierwszy zły scenariusz: mogła zapanować całkowita atomizacja. Ludzie mogli pochować się w domach jak przestraszone zwierzęta i nie wychodzić. Dać się upodlić. Nic się mogło nie dziać, a władza by robiła wszystko, co by tylko chciała. I to był zły scenariusz. Drugi scenariusz: można było wyobrazić sobie taką sytuację, że powstaną grupki ludzi strasznie zdeterminowanych, chcących podjąć fizyczną walkę z reżimem. Mogli rozkręcać szyny, dokonywać porwań, mogli iść na jakieś działania terrorystyczne. Szczęśliwie ta wspaniała emocja została skanalizowana w ten sposób, że, i myślę „Tygodnik Wojenny” przez swoją strukturę, przez swoje promieniowanie, przez swoje filie do tego się przyczynił, ta energia poszła w tworzenie piśmiennictwa. W organizowanie się ludzi. Ta energia była pozytywna. Ludzie zastanawiali się jak postąpić, co robić, jakie podejmować decyzje, ale się nie bili, nie strzelali do siebie i też nie dali się upodlić.

### **Czesław Piotr Stańczyk**

Jak przyszedł stan wojenny i moja teściowa się spytała, to co teraz będzie Piotrze, to powiedziałem: jak to co, będzie konspiracja! Skoro nie wolno, to trzeba wrócić do poprzednich sposobów działania.

### **Grzegorz Boguta**

Te pierwsze miesiące, to była taka przyspieszona edukacja nowej konspiracji. No, po tej frywolnej konspiracji lat siedemdziesiątych i z kolei po takim karnawałowym okresie, szesnastu miesiący „Solidarności”, gdzie wszystko było praktycznie jawne, za kil-

ka ulotek można było dostać 3 lata więzienia w trybie przyspieszonym. To też w tym samym trybie przyspieszonym ludzie uczyli się na nowo konspiracji.

### **Włodzimierz Cichomski**

Należało konspirować. Jeżeli za działania antypaństwowe w obwieszczeniu obywateli karę śmierci, a nie wiadomo było, w którą stronę potoczy się wprowadzenie stanu wojennego. Przecież w pierwszych tygodniach, nawet w pierwszych miesiącach, myśmy nie wiedzieli, czy ludzie aresztowani, internowani wrócą, czy może zostaną skazani na jakieś ogromne kary albo jeszcze coś gorszego. W związku z tym, jeżeli przenosiło się coś nielegalnego, były różne sposoby chowania tego. Jedni chowali za pazuchę, inni chowali do pudełka, z którego uprzednio wysypano proszek do prania. Ja pamiętam, że w pierwszych dniach starałem się te wszystkie rzeczy nawet u siebie w mieszkaniu chować. Miałem stary telewizor enerdowski, „Rekord”, wielka szafa, w której było z tyłu bardzo dużo miejsca. I do tego telewizora w pierwszych dniach wpychałem te materiały, które miałem w mieszkaniu. Po prostu się bałem. To trudno sobie wyobrazić, ale jeśli ktoś po godzinie policyjnej pukał do drzwi, to człowiek miał różne myśli. Kto puka? To może być sąsiad, ale to może być ktoś groźniejszy. Wszyscy, których poznawałem w tamtym czasie, których nie znałem przed powstaniem „Tygodnika”, a których poznawałem w trakcie tej działalności, nie przedstawiali się swoim prawdziwym nazwiskiem. Mieli pseudonimy, ja nie wiedziałem jak ludzie naprawdę się nazywają. Ja wiedziałem, że on ma pseudonim taki albo taki, Rysiem, Krzysiem był. Ja wtedy najczęściej bywałem Michałem i bardzo wielu ludzi do tej pory myśli, że jestem po prostu Michał.

### **Andrzej Rosner**

Trzeba było bardzo, bardzo uważać na to, co się robi. Zawsze trzeba było sprawdzić, na tyle, na ile było to możliwe, czy coś się nie dzieje. Na przykład, jeżeli ja się wybierałem na spotkanie firmowe, na taką radę naszą wydawniczą, zazwyczaj rada była o piątej po południu, a już rano zaczynałem tak zwane czynności sprawdzające, żeby się przekonać, czy nic się za mną nie dzieje, czy to jest ok. Na początku moje wizyty były w ogóle niemożliwe na tych radach. Myśmy się kontaktowali wyłącznie przez Andrzeja Chojnowskiego poprzez Instytut Historyczny Uniwersytetu, ponieważ tam byliśmy nie do namierzenia. Natomiast próby mojego przyścia tam byłyby związane z wyspaniem firmy po prostu, więc to nie wchodziło w grę. Na jesieni już zacząłem tam bywać, ale też zwykle były to 3-4 godziny sprawdzania, zmieniania taksówek, wędrówki na przykład przez wiadukt mostu Poniatowskiego, bo jak się schodziło po schodach, to można było dość łatwo sprawdzić, czy ktoś idzie, czy nie, bo tam były puste miejsca, a jeżeli samochód jechał, to oczywiście, zanim on tam gdzieś okręcił ten ślimak i zjechał na dół, no to było już po wszystkim. Była cała masa przechodnic

bram czy jakichś klatek z wyjściem na drugą stronę. To wszystko trzeba było opanować, żeby wiedzieć, jak można się wydostać, uciec ubecji.

### **Leszek Jaranowski**

„Hutnik” był drukowany w różnych miejscach, na różnym sprzęcie, często w różnych miejscach równocześnie. W stopce „Hutnika” pisaliśmy: „Powielarnia Puszcza Niepołomicka”, szukajcie sobie gdzieś tam w puszczy nas. I dla tak zwanej zmyły nawet czasem jakieś resztki, zawsze przy druku powstają śmieci, ścinki, były wywożone, jakieś matryce zużyte już.

### **Andrzej Smulik, Piotr Kluszczyński**

Drukowaliśmy na ulicy Pomorskiej. Mieszkanie było wynajęte. Właściciel oczywiście nie wiedział, co się dzieje. Drukowaliśmy na maszynie offsetowej, maszyna hałasowała, przy zadrukowywaniu kartki, jak kartka spadała, wydawała taki specyficzny metaliczny dźwięk. Właściciel, który wynajmował to mieszkanie, znalazł śrubkę na podłodze, nowiutką, wypadła nam z pudełka jak zmienialiśmy w drzwiach zamek. Ten fakt skojarzył z tym, że my tu wyrabiamy jakieś śrubki i zaproponował nam pomoc. W tym czasie kiedy nas nie ma, on może te śrubki robić, bo jak ją znalazł, to zapakował w bibułkę, rozwinął i mówi, że on wie już, co my tutaj robimy, bo robimy śrubki.

### **Edward Przybysz**

Drukowanie na samym początku było dosyć ciężkie ze względu na trudności lokalowe. Drukowaliśmy w różnych miejscach. Z tych miejsc, które utkwily mi bardzo mocno w pamięci, to okolice placu Szembeka. Drukowaliśmy tam dosyć długo. Ktoś tam wyjechał za granicę, był pustostan i my w tym pustostanie drukowaliśmy. To było pierwsze piętro z balkonem, bardzo ładne pomieszczenie. Drukowaliśmy z jakieś dwa, trzy tygodnie, nigdy więcej nie drukowaliśmy w jednym pomieszczeniu, no i jak wynosiliśmy sprzęt, to jakiś pan z jakąś panią, pan z pieskiem, mówi: to co, to już państwo odchodzicie? Nie będziemy mieli „Solidarności”? Wy o tym nie wiecie, ale my tutaj, jak panowie przychodziliście, to my was pilnowaliśmy. To było takie wzruszające wtedy.

### **Włodzimierz Cichomski**

Konspiratorzy dzielili się na dwie grupy. Pierwsza, to byli ludzie, o których nie można było powiedzieć, że robią coś w konspiracji. To znaczy, zachowywali się normalnie, mówili normalnie. Wszystko było z nimi w porządku. Mam nadzieję, że należałem do tej grupy. Ale też była grupka takich konspiratorów, którym to sprawiało taką dziwną przyjemność. Myśmy ich wtedy nazywali rekinami podziemia. Oni byli ubrani w szczególny sposób. Typowy rekin podziemia był ubrany w zieloną kurtkę, często enerdownskiego pochodzenia albo zachodnoniemieckiego. Mieli ciężkie buty i jak coś mówi-



li, to mówili powoli, poważnie, z takim namaszczeniem: Ty, słuchaj, trzeba zanieść na punkt materia! A normalny konspirator mówił: Słuchaj, idź zanieś!

### **Tomasz Jastrun**

Generalnie było tak, że jeśli ktoś przesadnie konspirował, to się narażał na śmieszność. Pamiętam kolegę, do którego przyszedłem w początkach stanu wojennego i on drażył wszystkie nogi od krzeseł i stołów, żeby zrobić tam schowki. Sprawiał na mnie wrażenie kompletnego wariata, którym zresztą po latach okazał się być. A w czasie okupacji to było normalne, no bo to groziło głową. Konspiracja akowska, która też, jak się okazuje, miała wiele dziur i była czasami strasznie bałaganiarska, jednak musiała być bardziej doskonała, dlatego, że płaciło się torturami i głową. A tutaj fakt, że to było trochę tak naprawdę na niby i że konsekwencje nie były tragiczne, bardzo rozluźniło gorset konspiracji. Na złe, ale też i na dobre. W tym sensie na dobre, że pewne bałaganiarstwo, jak mi się wydaje, było ogromnym problemem dla bezpieczeństwa. Jest ogromnie trudno taką wolną amerykanke, taką improwizację śledzić. Jeżeli ktoś jest świetnie zorganizowany, to ciężko wpaść na trop. A jak się wpadnie, to się sypie wtedy dokładnie wszystko. Tu nigdy nie było takiej sytuacji. Zawsze były jakieś niedokładności, ktoś czegoś nie wiedział, gdzieś coś było w innym miejscu.

### **Tomasz Filipczak**

Zasadą świętą „bibuła” takiego jak ja było to, żeby nie znać adresów drukarzy, ani w ogóle nazwisk. Ludzi poznawałem tylko, że tak powiem na wygląd, na twarz, natomiast to była zasada żelazna po prostu, nawet jak ktoś próbował mówić o tym, że robi ten, to ja po prostu robiłem wszystko, żeby o tym nie wiedzieć. Telefonów wtedy nie było, trzeba było zakładać, że są podsłuchy, więc człowiek żył w takiej manii konspiracyjnej. Ale z „Pulsu” z kolei przyjąłem zasadę, że jeżeli już działam jawnie, to margines konspiracji musi być bardzo wąski, że tylko wyjątkowo ważne rzeczy, adresy, nowi ludzie, nazwiska, jakieś wydarzenia, które miały się zdarzyć, były w jakiś tam sposób kodowane. Inaczej groziłoby mi to, co wielu opozycjonistom, to znaczy pewna choroba opozycyjna. Nie powiem kto, jeden z naszych bardzo bliskich znajomych wpadł do mnie do domu, palec na usta, udał, że go w ogóle nie ma, co oczywiście było bez sensu, bo dzwonił do drzwi, więc było wiadomo, że jak jest podsłuch, to już wiedzą, że ktoś jest, po czym usiadł przy stole, wziął kartkę i napisał: „Co słychać?” Spojrzałem na tego człowieka i leciutko zdrętwiałem, bo jak mam mu odpowiedzieć? Wziąłem kartkę i napisałem: „dobrze”.

### **Helena Łuczywo**

Dokładnie pamiętam wiosnę osiemdziesiątego drugiego roku. Byliśmy wtedy na Ursynowie. Tam gdzie teraz jest metro, zanim zaczęli tam kopać, bo metro zaczę-

li kopać w osiemdziesiątym trzecim chyba roku. W osiemdziesiątym drugim tam było pole i ludzie na wiosnę zaczęli tam sobie robić ogródki, tam, gdzie teraz jest ulica chyba Komisji Edukacji Narodowej, nagle rozkwitły ogródki. Zieleń i ogródki wśród tych bloków Ursynowa. I jakoś tak szłam, było popołudnie – sobota czy coś takiego, pełno ludzi, w tych ogródkach się uwijają. Pomyślałam: „Jezus Maria! Co to kogo obchodzi, czym my się zajmujemy? Taka wiosna!” Człowiek się bał, że zapomni o tym, że jest takie życie, że są ogródki. I wszyscy chyba, którzy byli w podziemiu, bardzo się bali takiego scenariusza z „Biesów” Dostojewskiego. Bo jak człowiek za bardzo się zakręci w takim podziemiu, to potem od tego naprawdę wariuje, zaczyna gardzić wszystkimi innymi, nienawidzić tych, którzy mu nie chcą pomóc i tak dalej. To jest bardzo niebezpieczna zabawa w taką konspirację.

### **Piotr Kapczyński**

Jak stan wojenny się zaczął, no to na pewno w celu takiego osłabienia ducha, no to codziennie na przykład w gazecie żeśmy czytali, że jakąś drukarnię zwinęli. Mówię, cholera, no, raz, że na nas czas, ale dwa, że oni tak szybko to wykrywają! Myślę, że to częściowo było naciągane, ale działało to deprymująco na ludzi, że jeżeli się zacznie robić, to zostanie się zwiniętym.

### **Wiesław Maciejewski**

Drukowaliśmy w jednym pokoju, a pani w drugim oglądała dziennik telewizyjny, a tam co trzeci dzień pokazywano jak drukarnie wpadały. I przez otwarte drzwi słyszałem, że właśnie kolejna drukarnia gdzieś tam wpadła, zdjęcia są. Pani siedzi i ogląda telewizję, a w drugim pokoju chłopcy siedzą i drukują bibułę. Do drukarni nie przychodzili ludzie niepotrzebni. Robił to zespół dwuosobowy, czasem przychodziła jeszcze jedna osoba. Ale od początku do samego końca drukowaliśmy w tym samym składzie. Redakcja składała się z ludzi, którzy drukowali, więc to też był zamknięty krąg, po prostu mogliśmy sobie zaufać. Ja zawsze przychodziłem pierwszy do drukarni. Nie było wspólnych wejść. Przynosiłem jakieś tobołki, staraliśmy się rozdzielić wnoszenie i wnoszenie. Prawdopodobnie większość ludzi podejrzewała nas o to, że prowadzimy jakieś rzemiosło ciche. Stosowałem kamuflaż, papier zawijałem w koc, jak do magła, żeby nie wyglądać na klasycznego konspiratora jak to bywało w mieście Łodzi, że sobie wpinali kondensatory czy oporniki w kłapę i chodzili z tym po mieście.

### **Szymon Dederko**

Któregoś dnia zszedłem do pracy przy maszynie, żona coś tam w domu robi i słyszy z klatki schodowej tekst: „Panie majorze, mamy ich, już wyprowadzamy”. Nogi się ugięły pod nią, no wpadka kompletna. Okazuje się, że dozorca mył okna na klatce schodowej i puścił sobie radio, gdzie akurat były sprawozdania z różnych akcji mili-

cyjnych. Jak usłyszała dalsze wyjaśnienia, oczywiście, spokój, ulga, niemniej jednak z możliwością wpadki liczyliśmy się stale.

### Leszek Jaranowski

Było takie niepisane prawo, jeżeli którejś z bibuły zdarzyła się wpadka, to za punkt honoru każda z gazet poczytywała sobie to, żeby natychmiast zrobić swoimi siłami, swoimi rękami gazetę w imieniu tej, której dotknęła krzywda. Po to, żeby pokazać, że ci, co są zamknięci, to nie ci prawdziwi, nie są tymi, że esbecja złych ludzi zgarnęła itd. A i że gazeta nie zginęła, że żyjemy, że się dobrze mamy itd.

### Kornel Morawiecki

Pamiętam nawet taki epizod, że jak wpadł Frasyniuk, nie, chyba Bednarz (Piotr – red.), to wyszły wtedy dwa „Z dnia na dzień”, myśmy wydali, a ta struktura, która już wydawała „Z dnia na dzień” też wydała później. To nic nie szkodziło, myśmy wtedy nie dali znaczka, że wydaje Agencja Informacyjna SW (Solidarności Walczącej – red.). Wydaliśmy tak, żeby podtrzymywać ten mit.

### Leszek Jaranowski

Generał [Jerzy – red.] Gruba, sławetny generał, który był dowódcą jednostek w Katowicach biorących udział w pacyfikowaniu kopalni „Wujek” został tu przerzucony, żeby zrobić z nami porządek. W trzylecie „Hutnika”, ukazał się artykuł mówiący: „Panie generale Gruba, mamy się dobrze, a kuku. A kuku generale Gruba!” I generał Gruba sobie to zapamiętał i za pewnego rodzaju chyba punkt honoru sobie poczytywał złapać, rozwiązać, zniszczyć tę paskudną grupę „Hutnika”. W osiemdziesiątym siódmym roku dochodzi do najtrudniejszego momentu w historii „Hutnika”. Wpadka w redakcji. Na wieść o tym generał Gruba natychmiast przyjechał osobiście. I mówi do właścicieli domu: „proszę przekazać panu Wojciechowi Marchewczykowi (red. nac. – red.), a kuku!” Jak wpada gazeta, to natychmiast trzeba zrobić następny numer. No i zgodnie z tą zasadą następnego dnia Jerzy Surdykowski popełnił następny artykuł, pisał mniej więcej tak: „generale, wjechałeś, zlikwidowałeś nam redakcję, zlikwidowałeś nam drukarnię, a my żyjemy, mamy się dobrze, a kuku generale Gruba”.

### Włodzimierz Cichomski

Zasada na początku była prosta. Nie ma pieniędzy, nie ma na nic pieniędzy, pieniędzy nie ma. Czyli, jeżeli ktoś chciał coś zrobić, to musiał dawać własne pieniądze. Po prostu. Jeżeli nie, to tego nie robił, bo pieniędzy nie było. Potem, jak pojawiły się pieniądze, to były przeznaczane na rzeczy ważne. Każdy, kto miał coś do załatwienia, to załatwiał. Obowiązywała zasada całkowitego zaufania. Ja byłem skarbnikiem, ale ta moja funkcja polegała na tym, że ktoś do mnie przychodził i mówił: Słuchaj, dosta-

tem pieniądze i wydałem je na to i na to. A ja mówiłem: Aha! I księgowałem te pieniądze przez takie rozgrzeszenie. Z czasem pojawiły się jakieś niewielkie pieniądze. I te, poza tym że szły na działalność wydawniczą, związaną z produkcją, też czasem były wykorzystywane, żeby pomóc osobom, które znalazły się w ciężkiej sytuacji. Bo trzeba mieć świadomość, że niektórzy z naszych kolegów i koleżanek nie mogli wrócić do domu, musieli się ukrywać, nie mieli pracy. W związku z tym nie mieli z czego żyć. I takie zastrzyki finansowe niektórzy symbolicznie od nas dostawali. Nie była to reguła, nie była to zasada. Były to prawie że jednostkowe decyzje w przypadku kilku osób, że coś na kształt małych pensji było pobierane, ale to dotyczyło tylko tych osób, które po prostu należało chronić przed śmiercią głodową. Ale jeżeli ktoś miał pracę, wystarczające pieniądze, to pensji raczej nie pobierał. Inna sprawa, to drukarze. Tutaj już obowiązywały pewne stawki i koszt druku był kalkulowany jako koszt stały. Ale sama grupa ludzi tworzących „Tygodnik”, można powiedzieć, działała charytatywnie.

### **Ryszard Patzer, Ryszard Feliks Wojciechowski**

Jak żeśmy doszli do pieniędzy? W bardzo prosty sposób. Zaczęliśmy robić bimber, który był środkiem płatniczym i pojechaliśmy do magazynu w chłodni. Tam, w tych chłodniach byli ludzie, którzy za bimber dawali nam wszystko, co chcieliśmy. Za ten sam bimber dostawaliśmy farbę, papier i wszystkie inne rzeczy, bo wojsko, które chroniło chłodnię jednocześnie potrzebowało coś wypić, a myśmy dzięki temu mieli co jeść i mieliśmy papier, farbę i wszystko. A że się bimber robiło, w wojnę się zawsze bimber robi.

### **Stanisław Kalita**

Włożyłem w to sporo trudu, sporo pieniędzy tak samo, czasu, zdrowia. Ale warto było, bo mamy dzisiaj wolną ojczyznę. Ja dzisiaj mogę mówić głośno to co myślę, a dawniej, dawniej nie, dawniej trzeba było się kryć, nie można było sobie pozwolić. Mogę organizować jakieś zebrania legalnie, oficjalnie, spotkania jakieś, imprezy, a dawniej nie było wolno. Mogę dzisiaj wyjechać za granicę, panie, gdybym chciał, ale po co, kiedy tu mi jest dobrze.

*oprac. Jan Strękowski*

# Odrodzenie bibuły

Prasa podziemna zaczęła ukazywać się już w pierwszych dniach po wprowadzeniu stanu wojennego.

Pierwsze regularne pismo podziemne – wrocławskie „Z dnia na dzień” – ukazało się już 14 grudnia 1981 r. Głównym twórcą podziemnej edycji pisma był Kornel Morawiecki. Wraz z kręgiem zaufanych osób błyskawicznie zorganizował redakcję pisma, na redaktora naczelnego wyznaczając Romualda Lazarowicza. Tego samego dnia w Krakowie pojawił się, rozpowszechniany na znacznie mniejszą skalę, pierwszy tamtejszy konspiracyjny tytuł „Informacja KS w PAN”. Biuletyn ten ukazywał się codziennie, a jego przygotowywaniem zajmowali się pracownicy Instytutu Nauk Geologicznych Polskiej Akademii Nauk.

W kolejnych dniach w różnych miastach Polski ukazywały się nowe podziemne pisma. W Gdańsku 15 grudnia pojawił się „Niezależny Serwis Informacyjny »Solidarność«”. Drukowano go w nakładzie kilku tysięcy egzemplarzy i rozpowszechniano na terenie całego Trójmiasta. W Warszawie 15 grudnia 1981 r. zostały reaktywowane „Wiadomości Dnia”. Pierwsze numery pisma przygotowywał Piotr Piętak (dotychczasowy naczelny pisma) wraz z Piotrem Strzałkowskim. Oba starali się rygorystycznie przestrzegać zasad konspiracji, choć wbrew nim pierwszy numer ukazał się pod starą nazwą, którą dopiero później zmieniono na „Wiadomości”. Następnego dnia po pojawieniu się podziemnych „Wiadomości” po Warszawie zaczęła krążyć „Informacja Solidarności”. Pismo zorganizowały w dużej mierze Helena Łuczywo i Joanna Szczęśna – doświadczone dziennikarki niezależnej prasy („Biuletyn Informacyjny”, „Robotnik”, „AS”). „Informacja Solidarności” miała być przede wszystkim źródłem wiadomości przekazywanych na Zachód i do innych środowisk opozycyjnych. Właściwie każdy kolejny dzień przynosił jakiś nowy tytuł. W grudniu 1981 r. w całej Polsce zaczęło się ich ukazywać nawet kilkadziesiąt.

Wiele ważnych i popularnych pism podziemnych pojawiło się na początku 1982 r. W pierwszych dniach stycznia w Warszawie, związany wcześniej z „AS-em” Jan Strękowski oraz grupa jego współpracowników (m.in. Waldemar Baraniewski, Piotr Szubert, Włodzimierz Cichomski, Piotr Stańczyk, Ryszard Holzer), utworzyli „Tygodnik Wojenny”, który szybko zaczął być rozpowszechniany również w wielu regionach w całej Polsce. Jeszcze w tym samym miesiącu pojawiły się tygodnik „Wola” redagowany przez młodych pracowników naukowych z kręgu Wydziału Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego (m.in. Andrzej Urbański, Piotr Stasiński, Andrzej Zieliński, Maciej Zalewski, później przez wiele lat redagował je Michał Boni) oraz dwutygodnik „KOS”, którego twórcami byli działacze „Solidarności” zajmujący się oświatą: Krystyna Starczewska i Wojciech Eichelberger. Oba pisma zajęły stałe miejsce na opozycyjnej mapie nie tylko Warszawy, ale całej Polski. Tak też stało się z ukazującym się od lutego 1982 r. „Tygo-

dnikiem Mazowsze”, który później stał się najpopularniejszym pismem konspiracyjnym w całej Polsce. Tworzyła go ekipa związana z „Informacją Solidarności” z Heleną Łuczywo i Joanną Szczęsną, a w składzie zespołu było bardzo wiele kobiet (m.in. Anna Dodziuk, Małgorzata Pawlicka, Anna Bikont).

Pierwsze numery kilku z tych pism („KOS-a” i „Woli” oraz częściowo „Tygodnika Mazowsze”) były drukowane przez tego samego człowieka, czyli Adama Karwowskiego z wydawnictwa Krąg. Prasę podziemną, również inne tytuły, drukował on na maszynie offsetowej w podwarszawskim Popowie, w willi należącej do aktora Mariusza Dmochowskiego oraz w swoim domu na warszawskim Bródnie. „Mieszkał przy samym murze cmentarza, bez bieżącej wody z dwójką malutkich dzieci. Drukował tyle, bo miał maszynę i nie został wsadzony. To była jego decyzja. Jakby on się nie zdecydował, to by połowy podziemnej bibuły w Warszawie początkowo nie było” – wspominał Andrzej Urbański, dla którego Karwowski drukował „Wolę”.

Warszawa pozostała, tak jak w poprzednich okresach, głównym ośrodkiem niezależnego ruchu wydawniczego, ale ważne czasopisma szybko pojawiły się również w innych miastach. Właściwie w każdym większym mieście ukazywał się jakiś tytuł, który zyskiwał dominującą pozycję w regionie. W marcu 1982 roku wyszedł pierwszy numer jednego z najpopularniejszych pism podziemnych Krakowa – „Hutnika” wydawanego przez działaczy NSZZ „Solidarność” z Huty im. Lenina, czyli jednego z bastionów tego ruchu. Jego założycielami byli pracownicy tego zakładu: Jerzy Ostalowski i Zdzisław Jaworski. Zwrócili się oni o pomoc do Wojciecha Marchewczyka z Akademii Górniczo-Hutniczej, który stał się głównym redaktorem „Hutnika”. Z czasem pismo, mimo swojego formalnie zakładowego charakteru, stało się jednym z najpopularniejszych gazet podziemnych, rozpowszechnianym w całej Małopolsce.

W styczniu 1982 r. ukazało się pierwsze podziemne wydanie „Obserwatora Wielkopolskiego”. Jednym z jego redaktorów był Ryszard Czapara z poznańskiej Akademii Rolniczej. Po wprowadzeniu stanu wojennego przy wsparciu studentów wyniósł on z uczelni powielacz, który najpierw ukrył w piwnicach swojego instytutu, gdzie znajdowała się chłodnia, a potem w jednym z kościołów. Jeszcze w grudniu 1981 r. zorganizował redakcję pisma, w skład której oprócz niego wchodził m.in. Marek Przybyła (przed stanem wojennym działacz „Solidarności” w Muzeum Narodowym w Poznaniu) oraz Ireneusz Adamski (rzecznik poznańskiej „Solidarności”). Początki nie były łatwe. „Pierwszy numer »Obserwatora« drukujemy w pustym mieszkaniu mojego kolegi Grzegorza Dogiła, który wyjechał na stypendium w Niemczech” – relacjonował po latach Czapara. – „Ja opiekowałem się jego mieszkaniem. Drukujemy we dwójkę. Z Grzesiem Kumorkiem. Na ramce, klasyczna technika. Pierwszy nakład był mały. Pięćset egzemplarzy zaledwie. Z osiem godzin może [drukowaliśmy]. Wieczór i noc. (...) [Następny numer] drukuję z Markiem Przybyłą. Najciemniej jest pod latarnią – w domu jego rodziców na Podolskiej 24, na znanym mi skądinąd strychu, gdzie jego brat mieszkał

i gdzie wiele wieczorów [wcześniej] spędzałem. Tam drukujemy drugi numer. Uczymy się właściwie drukować”. „Obserwator Wielkopolski” szybko stał się głównym piśmie podziemnej „Solidarności” w Poznaniu.

Również w styczniu 1982 r. w Gliwicach zaczął się ukazywać „Regionalny Informator Solidarności Śląsko-Dąbrowskiej”. Jednym z jego twórców był Jerzy Buzek, wówczas pracownik naukowy Politechniki Śląskiej i czołowy działacz „Solidarności” w regionie, rozpoznawalny również na ogólnopolskiej arenie związkowej – kilka miesięcy wcześniej pełnił funkcję przewodniczącego Prezydium I Krajowego Zjazdu Delegatów NSZZ „Solidarność”. Po wprowadzeniu stanu wojennego udało mu się uniknąć internowania i zaczął się ukrywać. Wraz z nim w tworzenie pisma zaangażowani byli inni działacze związani z gliwickimi instytucjami naukowymi. Podobnie jak w innych przypadkach pierwszy numer „RIS” (z czasem redakcja zaczęła używać tego skrótu) składał się z dwustronicowej odezwy. Dopiero później rozwinął się w pismo z prawdziwego zdarzenia.

Właściwie wszystkie powstające w pierwszych tygodniach stanu wojennego gazety podziemne przechodziły ewolucję podobną do gliwickiego „RIS-u”. Pierwsze pisma miały charakter informacyjny. Inne formy dziennikarskie, jak na przykład publicystyka, zaczęły pojawiać się w nich najczęściej po kilku tygodniach.

*Jan Olaszek*

*Bibuła 14/2016*

## Młyn wojenny 1981-83

„Wojnę polsko – Jaruzelską” chciałbym zacząć od dwóch wcześniejszych wspomnień z 1981 roku: jako plutonowy podchorąży (ze Studium Wojskowego Uniwersytetu Łódzkiego w latach sześćdziesiątych) byłem bardzo rzadko brany do wojska na przeszkolenia.

Ale nagle w 1981 roku – aż dwa razy, do Czerwonego Boru i Góry Kalwarii: w lutym i w październiku! I pamiętam, jak w lutym, w mróz trzydziestostopniowy pułkownik „zjebał jak psa” żołnierza, który ośmielił się wyjść na poranne mycie w podkoszulku (zamiast półnago). Oczywiście – sam pułkownik był ciepłutko ubrany! Straszliwie krzyczał, karał – jakby żołnierz popełnił straszną zbrodnię! Ale w październiku ten sam pułkownik był w stosunku do prostych żołnierzy – grzecznutki, jakby z aksamitu! Już wiedzieli cholery, że wprowadzą stan wojenny z ostrą amunicją – i już bali się żołnierzy! A nam, czyli jakby oficerom, powiedziano, że będziemy pomagać armii w tej walce. Przeraziliśmy się – a potem, my wszyscy podchorążowie, obiecaliśmy sobie wzajem – że nie będziemy strzelać do ludności cywilnej! I poszliśmy do kasyna na wódkę, która tam była bez kartek – ku naszej radości!

Potem okazało się – że nie wzięto mnie, z rezerwy, do pomocy w stanie wojennym. Widocznie po działalności w Marcu 1968 roku coś było w moich papierach – i w oczach wojska nie zasługiwałem na zaufanie! Super. Ale mojego kolegę, poznanego potem na Warmii, wzięto – tacy służyli jako ochrona różnych magazynów. Czyli wojsko zawodowe i czynne „zdjęto” z ochrony magazynów, na to miejsce dano rezerwę – zwalniając sobie w ten sposób kilka tysięcy żołnierzy, by służyli im do pomocy!

13 grudnia 1981 roku – wprowadzenie stanu wojennego w Polsce! To był jeden z najważniejszych dni w moim życiu. Jako członek Kongresu Kultury Polskiej zobaczyłem raniutko, że ani telefon, ani telewizor nie działają. Nic jeszcze nie myślałem, wyszedłem na przystanek, by dojechać do Pałacu Kultury, gdzie był Kongres. Autobusu nie było, złapałem okazję – i od kierowcy dowiedziałem się o stanie wojennym. Pod Pałacem spotkałem prof. Jana Białostockiego, który powiedział mi, że Kongres nie jest zamknięty, tylko „zawieszony”! I potem grupą członków Kongresu szliśmy spod Pałacu Kultury do kościoła św. Anny – gdzie wystosowaliśmy pierwszy w Polsce protest przeciwko stanowi wojennemu!

Warto o tym dokładniej: Temida Stankiewicz, która robiła reportaż z Kongresu Kultury Polskiej, dała mi swój magnetofon przenośny, wtedy jeszcze rzadkość, bym nagrał te najwcześniejsze, ranne przemowy na Kongresie. I w ten sposób w pierwszy dzień stanu wojennego znalazłem się przed Pałacem Kultury w Warszawie – i zacząłem nagrywanie.

Ktoś krzyknął : – Idziemy do świętej Anny – i cała grupa poszliśmy do kościoła.

Obok nas ulicami przejeżdżały czołgi z wojskiem. Księża tego dnia [i cały czas w stanie wojennym] zachowali się bohatersko. Nagrałem, jak na tle śpiewów kościelnych ktoś zaprasza członków Kongresu Kultury Polskiej do kancelarii. Było nas tam już dużo! Pamiętam drżący głos Mariana Brandysa, który opowiadał, że Halinę Mikołajską wzięli w samej koszuli nocnej – nawet nie pozwolili Jej się ubrać! Po dłuższej naradzie nasze „prezydium” zaproponowało podpisanie protestu przeciwko stanowi wojennemu. Tekst ogólnie znany dziś, pamiętam, że zaczynał się od słów: „W obliczu zaistniałego stanu wojennego, który na zawsze przerwał porozumienie władzy z narodem, my, członkowie Kongresu... stanowczo protestujemy...” itd.

Nagrywałem oczywiście wszystkie wypowiedzi. Każdy z nas podpisywał się uczciwie pod protestem – i podawał swój adres i zawód. Pamiętam, że tych podpisów było dwieście kilkadziesiąt. Mój numer – coś koło 160? Miało to potem ogromne konsekwencje, bo mimo że nigdy nie byłem „kimś ważnym” – ta opinia szła za mną. Gdy po pracy w „Tygodniku Wojennym” (do lata 1983 roku) pozwolono nam wziąć urlop od działalności podziemnej by nas nie aresztowano, bo już „łapsy” chodziły za nami – za nami, czyli za mną i moją nową partnerką, a wkrótce żoną, Grażyną Stupkiewicz – wyjechaliśmy na Warmię do wsi Lutry, gdzie podjąłem pracę jako nauczyciel w szkole podstawowej. I poznany tam człowiek „Solidarności” z Biskupca, Gwidon M. „popił” kiedyś z komendantem milicji z mojej gminy (Gwidon był wspaniałym członkiem „Solidarno-



ści”, ale tak jak Szwejk – „bratem łąką” i umiał popić z każdym). Popił więc z komendantem i ten mu opowiadał, jaki to „ptaszek” ze mnie i jakie papiery poszły za mną. Chętnie bym teraz w nie zajrzał – ale po co? Gdybym chociaż mógł publicznie kopnąć w dupę donosicieli – to bym zajrzał! Ale tak? Psuć sobie serce?

Ale jeszcze o trzynastym grudnia 1981. Po podpisaniu protestu rozeszliśmy się wszyscy – a ja z Temidą Stankiewicz (chyba do dziś uczy w „Filmówce”), która w międzyczasie doszła do nas, poszliśmy do SPATiF-u, czyli ZASP-u, aby oni posłuchali obrad, które nagrałem na magnetofon w kościele św. Anny. A potem, razem z poznanym na Kongresie Januszem R. Nowickim siedzieliśmy wieczorem w kawiarni na Starym Mieście – i patrzyliśmy, jak żołnierze i tanki Jaruzelskiego krążą po Warszawie!

Wieczorem spotkaliśmy się znowu wszyscy w kularach św. Anny. Tam dowiedzieliśmy się, że nasz protest doręczono jednemu z członków zarządu KC PZPR, chyba Hieronimowi Kubiakowi?, że jeden nasz dziennikarz, nie pamiętam nazwiska (Jerzy Zieleński – red.) wyskoczył przez okno, jak szli po niego, że dalej, my członkowie Kongresu, walczymy o wolną Polskę... wyszliśmy w błoto tworzące się ze śniegu, w szarą ulicę warszawską, z ogniskami żołnierzy na skrzyżowaniach, tankami Jaruzela – i przygnębiającym nas wszystkich smutkiem. Myślałem, że nigdy już się nie roześmieję! Byliśmy wszyscy w depresji. Na Kongresie kupiłem sobie wydaną w Paryżu książeczkę w niebieskich okładkach z chmurkami: była to „Księga Hioba” w tłumaczeniu Czesława Miłosza, ze wspaniałym wstępem księdza Józefa Sadzika! I przez pół roku tylko tę książeczkę mogłem czytać, nosząc ją zawsze przy sobie!

## Pierwsze dni

Na drugi dzień zrozumiałem, że mój materiał nagrany ze św. Anny jest bezcenny! Że nie wolno go zatracić! Pojechałem do przyjaciół: Ewy i Julka Gostkowskich, by przegrać tekst w pięciu czy sześciu egzemplarzach! I rozdałem te kopie przyjaciołom. Na początku lat dziewięćdziesiątych już tylko jedna kopia przetrwała – dałem ją Markowi Bemowi, by przekazał ją do Archiwum Solidarności. Przekazał. Czy jest tam, czy została zawieszona? Nie wiem.

Przed stanem wojennym byłem członkiem grupy przyjaciół zgrupowanych wokół mieszkającej w „Jamie Dolnej”, czyli w starym budynku na ul. Grzybowskiej, Joli Mieszczankowskiej, primo voto, secundo voto Berezowskiej. Należeli do nich, nie wszystkich pamiętam: Grażyna Stupkiewicz (mieszkająca razem z Jolą), Edward Domagalik, Lucjan Berezowski, Wojtek (potem mąż siostry Joli, Asi), Mariusz Weintz i wielu innych. I my wszyscy od razu zgłosiliśmy akces do walki z komuną. Najpierw były to dość dziecinne, ale i niebezpieczne gesty np. zapalanie świeczek o określonej porze, by stworzyć „solidarnościową” iluminację Warszawy, rozrzucanie ulotek (pamiętam – pierwsza pojawiła się już 16 grudnia 1981 roku!), rysowanie na murach znaku „Solidarność walczy!” (do znanego znaku „Polska walczy” z czasów wojny dołożono literę „S” od góry, łączącą się z brzuszkiem „P”).

Dnia 16 grudnia doszło też do pierwszej manifestacji przeciwko stanowi wojennemu. Dostałem od Lucjana Berezowskiego wspaniałe kredki – brązowe, prawdziwe pastele paryskie – nie do wyczyszczenia z piaskowca! Jeszcze w latach dziewięćdziesiątych widziałem moje znaki np. na wiadukcie Trasy Łazienkowskiej nad Rozbrat czy w korytarzu dworca Warszawa Zachodnia (jest tam do dziś, przyciśnięty i zakryty jakimś sklepieniem!).

Grażyna Stupkiewicz przyniosła wiadomość, że ma kontakt z tworzącym się właśnie pismem, „Tygodnikiem Wojennym”. Wszyscy zgłosiliśmy do niego akces. Z tym, że starymi roznosicielami zostali: Grażyna Stupkiewicz, Mariusz Weintz i ja, a Jola Berezowska, Edward Domagalik, Lucjan Berezowski, także moi przyjaciele: Ewa i Julek Gostkowscy, Rysiek Wojciechowski z Zakładu Dźwigów na Postępu 12, nieregularnie brali od nas po kilka numerów pisma i rozprawdzali pomiędzy znajomymi. Pracowaliśmy już od trzeciego numeru. Potem ja trochę też do „Tygodnika” pisałem. Najlepiej spośród współpracowników pisma poznałem Pawła Gajowniczkę, Janka „Małego”, Janka „Dużego” (prawdopodobnie chodzi o Piotra Szuberta „Małego” – szefa kolportażu i Piotra Stańczyka „Dużego” – szefa techniki „Tygodnika” – red.) i Marka – wspomnianego już Marka Bema. Z tym, że szefów: Janka Małego i Dużego widywaliśmy sporadycznie na zebraniach, kontakt stały z naszą grupą roznosicieli, którymi kierowała Grażyna Stupkiewicz, miał Marek Bem. A pisząc o tym, 13 stycznia 2013 roku, dowiedziałem się o śmierci wielkiego naszego przyjaciela z „Tygodnika Wojennego” – Marka Bema (współpracownika KOR, Solidarności Walczącej, Nowej, „Tygodnika Wojennego”, „Samorządnej Rzeczypospolitej”). Śpij spokojnie, Kochany Marku! (rok wcześniej zmarł też Piotr Szubert „Mały” – red.).

Praca nasza nie była trudna: na wieść o wydrukowaniu kolejnego numeru pojedynczo dojeżdżaliśmy do wyznaczonego mieszkania, tam czekaliśmy na dowóz całości, rozdzielaliśmy to na porcje dla każdego, wagi przeważnie kilku, czasem kilkunastu kilogramów, pakowaliśmy w plecaki i każdy zawoził swoje egzemplarze w różne miejsca, gdzie rozdzielano je znowu – tak jak my, gdy braliśmy też z „kupki gazet” kilkadziesiąt egzemplarzy dla swojej grupy przyjaciół. Po mieście chodziły liczne patrole ZOMO i milicji, ale moda ówczesnej Warszawy nakazywała młodym chodzić z plecakami, także po to, byśmy my się nie odróżniali! – więc raczej nie było wpadki. Mieliliśmy też inne zadania np. łączyliśmy stopy kartek w książki i zszywaliśmy je spinaczami itp...

*Antoni Sodulą*

*(fragment wspomnień i wybór red.)*

*Bibuła 12/2016*

# Oni byli pierwsi

- Wolny Związkowiec. Huta Katowice Wydanie Strajkowe, nr 1 z 13 grudnia 1981 (Dąbrowa Górnicza, Huta Katowice)
- Komunikat (Gdańsk-KKS) Krajowy Komitet Strajkowy, nr 1 z 13 grudnia 1981, godz. 13.20
- Serwis Informacyjny Działu Informacji KKS (Krajowej Komisji Strajkowej), nr 1 z 13 grudnia 1981, Gdańsk KKS
- Niezależny Serwis Informacyjny Członkowie „Solidarności”, Członkowie NZS, Członkowie wydawnictw niezależnych, nr 1 z 14 (?) grudnia 1981, Gdańsk, Wyd. Alternatywa
- Biuletyn Informacyjny NSZZ „Solidarność” Regionu Gdańskiego II, 15 grudnia 1981
- Serwis Informacyjny Niezależnego Zrzeszenia Studentów Politechniki Gdańskiej, nr 1 i nr 2 z 16 grudnia 1981
- Komunikat za Komisję Zakładową NSZZ „Solidarność” WSM Jerzy Kowalczyk, Ewa Kubasiewicz, 16 grudnia 1981, Gdynia, NSZZ „Solidarność” WSM
- Serwis Informacyjny Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego, 17 grudnia 1981, godz. 5.00, Gdańsk MKS
- Solidarność Gorzowska. Informator NSZZ „Solidarność” Gorzów Wlkp., nr 41 z 16 grudnia 1981, SZGraf. Z-d nr 10
- Przegląd Koniński, nr 106 z 18 grudnia 1981, Grupa Konińska w ZK Mielęcin
- Azyl internowany pismo niezależne od klawiszy, nr 5 z 28 grudnia 1981, Grupa Konińska w ZK Mielęcin
- Solidarność (Konin-górn.), nr 1 z 30 grudnia 1981, Konin
- Komunikat nr 4 Regionalnego Komitetu Strajkowego NSZZ „Solidarność” Małopolska, 13 grudnia 1981, Kraków
- Komunikat Strajkowy Komitetu Strajkowego Hutników NSZZ „Solidarność” Kombina-tu Metalurgicznego, nr 1 z 13 grudnia 1981
- Komunikat Komitetu Strajkowego NZS UJ, nr 1 z 13 grudnia 1981, Kraków
- Komunikat Strajkowy Regionalnego Komitetu Strajkowego NSZZ „Solidarność” Kra-ków, 13 grudnia 1981
- Acta Medica Cracoviensia Tempore Status Belli, 13 grudnia 1981, Komitet Oporu Spo-łecznego Służby Zdrowia, Niezależna Biblioteka Krakowska, z. 1 z 13 grudnia 1981
- Wolna Gazeta Strajkowa Regionu Małopolska NSZZ „Solidarność”, nr 1 z 14 (?) grud-nia 1981, Kraków
- Aktualności, 14 grudnia 1981, NSZZ „Solidarność” Huta Lenina, Centrum C-2, Kraków
- Komunikat Komitetu Strajkowego w PAN (nr 3) z 15 grudnia 1981, godz. 19.00, Kraków
- Więści od Hutników Kombinat Metalurgiczny (Huta im.Lenina), 15 grudnia 1981, Kraków
- Serwis Informacyjny Komitetu Strajkowego Studentów, po 15 grudnia 1981, Kraków
- Serwis Strajkowy Zjednoczony Zarząd Regionu NSZZ „Solidarność” Małopolska, 16 grudnia 1981, godz. 9.00

Przegląd Wiadomości Agencyjnych/Sekcja Informacji Z.R. „Podkarpacie” NSZZ „Solidarność”, grudzień 1981 (wyd. spec. z 15 grudnia), Krosno

Lubelski Informator Strajkowy NSZZ „Solidarność” Lubelskich Zakładów Naprawy Samochodów, nr 2 ukazał się 15 grudnia

NSZZ „Solidarność” Trwa biuletyn strajkowy Zakładowego Komitetu Strajkowego FSC, nr 1 z 16 grudnia 1981 godz. 9.00, Lublin

Biuletyn Informacyjny Stanu Wojny NSZZ „Solidarność”, nr 1 z 19 grudnia 1981, Polkowice, ZG „Rudna”

Komunikat (Poznań-„SAM”) NSZZ „Solidarność” Agencja Informacyjna „SAM”. nr 1 z grudnia 1981 (nr 3 ukazał się 15 grudnia),

Wiadomości Dnia, Biuro Prasowe MKZ NSZZ „Solidarność” Wielkopolska, grudzień 1981, Poznań.

Solidarni („Solidarność”), nr 1 z 31 grudnia 1981, Poznań

Informator Strajkowy, nr 1 z 13 grudnia 1981, Puławy

Biuletyn Strajkowy „Solidarność” Zakłady Azotowe „Puławy”, nr 1 z grudnia 1981 (2 nr ukazał się 16 grudnia)

Wiadomości Bieżące Komitet Strajkowy Ziemi Puławskiej, 15 grudnia 1981

Komunikat Komitetu Strajkowego Ziemi Puławskiej, 18 grudnia 1981

Biuletyn Strajkowy Regionalnego Komitetu Strajkowego Regionu Środkowo-Wschodniego „Solidarność” WSK „PZL-Świdnik”, nr 1 z 13 grudnia 1981

Wiadomości, nr 1 z 15 grudnia 1981 (jako Wiadomości Dnia), Warszawa

Wiadomości Codzienne, grudzień 1981 (nr 2 ukazał się 16 grudnia), Warszawa

Informacja Solidarności, nr 1-3 z 1416 grudnia 1981, Warszawa

AS, nr 1 z 17 grudnia 1981 (kontynuacji Biuletynu „AS”)

Informacja o Sytuacji w Kraju, 16-17 grudnia 1981 (wcześniej ukazała się 14 i 15 lub 16 grudnia, kontynuacją był „Tygodnik Wojenny”)

Biuletyn Internowanego, nr 1 z 17 grudnia 1981, Warszawa „Nowa” Internowana,

Serwis Informacyjny, grudzień 1981 (nr 3 ukazał się 17 grudnia), Warszawa

Serwis Informacyjny Mazowska, Biuro Informacyjne Mazowska, gdrudzień 1981 (ukazały się numery 17-20)

Kurier Wojenny, nr 1 z grudnia 1981, Warszawa

Komunikat (Wrocław S”) Regionalny Komitet Strajkowy NSZZ „Solidarność” Dolny Śląsk, nr 1 z 13 grudnia 1981,

Komunikat Biura Prasowego, nr 1 z 14 grudnia 1981 (także nr 2, z godz. 13.35), Wrocław

Z Dnia na Dzień. Serwis Informacyjny NSZZ „Solidarność”. Wydanie strajkowe, 14/15 grudnia 1981, Wrocław

Wrocławski Serwis Informacyjny, 16 grudnia 1981

Wiadomości Bieżące, nr 1 z 17 grudnia 1981, Wrocław

oprac. Joanna Bachtin i j.s.

# Olympus spod celi 5 (oz 1)

W maju 1982 roku do Białoleki przybył transport uczestników 3-Majowych demonstracji w Warszawie.

Do nas (Marek Drabikowski, Mietek Książczak i ja) dokwaterowano trzech nowych. Jednym z nich był Zbyszek Markiewicz.

Marchewa fotografował wydarzenia 3 Maja na Krakowskim, aparat i naświetlone negatywy zdeponował w kościele Św. Krzyża. Gdy już „czysty” wyszedł na ulicę, dopadli go zomowcy – tak trafił do Białej, cały w pręgach po pałowaniu, ale w bojowym nastroju.

Fotomafia (ew koledzy fotografowie) sprawiła się świetnie, na pierwsze już widzenie Ala, dzielna żona Zbyszka, przemyciła aparat – malutki, wyładowany elektroniką, z dobrą optyką Olympus. Zapakowany do torebki z jajkami uszedł uwadze klawiszów, mimo to otarliśmy się o wpadkę – otóż jajka się potłukły, biało zalało aparat, nastąpiło zwarcie i... rozległ się przeraźliwy elektroniczny pisk, na szczęście sekundę wcześniej klawisz zamknął za sobą drzwi celi. Dwa dni zajęło nam suszenie na słońcu tego japońskiego cudeńka, zanim ożyło. Zaczęło się wielkie fotografowanie...

Zbyszek z rodziną mieszka dziś w Kanadzie, jego foty można obejrzeć na:

[http://homepage.mac.com/zbigniew/stan\\_wojenny.htm](http://homepage.mac.com/zbigniew/stan_wojenny.htm)

Wiesław „Słoń” Bieliński

Bibuła 9/2011

## Czasopisma internowanych i więźniów 1981-1983

### Warszawa Białoleka

1. AS 1981
2. Gazeta Białolecka 1982
3. Kipisz Codzienny 1982
4. Koniem Przez Świat 1982
5. Kurier Białolecki
6. Robotnik 1982
7. Serwis Białoleckiej Agencji Solidarności BAS 1982
8. Zza Krat Białoleki... materiały z więzienia w Białolece 1982

### Darłowo

9. Informator pismo internowanych w DarłóWKu, Darłowo 1982
10. Kurier pismo konspiracyjne, Darłowo 1982

**Gdańsk**

11. Serwis Informacyjny Więziennej Agencji Solidarność Aresztu Śledczego w Gdańsku 1982, 1983

**Gołdap**

12. Informator Gołdap, codzienny, numerowany, rękopiśmienny serwis w ośrodku dla internowanych kobiet, 1982
13. Internowanka (pismo internowanych kobiet) 1982
14. Wielki Post (pismo internowanych kobiet), 1982

**Iława**

15. Nasz Głos, Inter Nowa Zakład Karny w Iławie 1982
16. Nasza Krata, 1982, 1983
17. Rozrywka Iławska

**Jaworze**

18. BIJ Biuletyn Informacyjny Jaworze Solidarność Jaworze, 1982

**Kielce Piaski**

19. Gryps, tygodnik społeczno-kulturalny internowanych Kielce-Piaski, 1981– 1982
20. Krata (pismo więźniów politycznych) 1982
21. Solidarność Internowanych (pismo więźniów politycznych) Kielce 1982

**Konin**

22. Azyl Internowany pismo niezależne od klawiszy Grupa Konińska w ZK Mielęcín 1981, 1982
23. Przegląd Koniński (Konin, Włocławek, Mielęcín) 1981

**Kwidzyń**

24. Nasza Krata (pismo więźniów politycznych) 1982

**Łęczycza**

25. Bojownik Łęczycycki, pismo „określonych kół” więzionych przez WRONĘ (Wojskową Radę Ocalenia Narodowego), ZK Łęczycza Wolna Oficyna 1983

**Łowicz**

26. Serwis Informacyjny Więzionych w Łowiczu Obóz Internowanych 1982

**Nysa**

27. Interwał pismo internowanych Nysa 1982
28. PAPuga TASSmańska pismo internowanych Nysa Ośrodek Odosobnienia Internowanych 1982
29. Pilnik pismo prezentuje niezależne poglądy swoich współpracowników i zaprasza do współpracy wszystkich więźniów a także sympatyków na wolności

**Potulice**

30. Nowości, 1982
31. Serwis Informacyjny Potulickiej Agencji Prasowej PAP 1982
32. Wolne Słowo, 1982

33. ZP Zeszyty Potulickie (pismo więźniów politycznych zakładu karnego w Potulicach)  
Wydawnictwo „Zeszyt” 1982, 1983

#### **Racibórz**

34. Ekstrema Zakład Karny Racibórz s-ka z nieograniczoną odpowiedzialnością, 1982

#### **Sieradz**

35. Myśl Polska (pismo redagowane i wydawane w Zakładzie Karnym w Sieradzu)  
1982, 1983
36. Solidarność Internowanych (niezależne pismo redagowane i wydawane w Zakładzie Karnym w Sieradzu) 1982, 1983

#### **Strzelin**

37. Kamieniarz Dekreforowy (pismo satyryczne więźniów Zakładu Karnego w Strzelinie) 1983
38. Luźna Bajera pismo satyryczne więźniów Zakładu Karnego w Strzelinie 1983
39. Niezależny Serwis Informacyjny pismo więźniów Zakładu Karnego w Strzelinie 1983
40. Solidarność Więziona (pismo więźniów Zakładu Karnego w Strzelinie) 1983

#### **Szczecin**

41. Trybunał Ludu organ Komitetu Peryferyjnego Humoru Obozowego Wyd. Z. Szczecin Areszt Śledczy, ul. Małopolska 1983

#### **Uherce**

42. Głos Ekstremy Uherce 1982
43. Hierarchia Wartości (czasopismo internowanych w obozie w Uhercach) 1982
44. Kret Uherce Cela 44 1982
45. Wczasowicz Internowany (wydawnictwo zależne i nie samorządne) Uherce API 1981
46. Zadyma Bieszczadzka Uherce (Obóz Internowanych) 1982

#### **Warszawa**

47. Biuletyn Internowanego „Skrót” 1982, 1983
48. Głosy zza Muru Skrót 1982

#### **Wrocław – Kleczkowska**

49. Bez Cenzury biuletyn informacyjny więźniów politycznych w więzieniu przy ul. Kleczkowskiej 1982
50. Igła Siedzącej Ekstremy pismo satyryczne więźniów w więzieniu przy ul. Kleczkowskiej we Wrocławiu 1982
51. Solidarność Internowanych o nich, dla nich, przez nich (Wrocław) Kooperatywa Wydawnicza Klin 1982

#### **Wierzchowo**

52. Wierzchowo Njus

#### **Zabrze Zaborze**

53. Głos Ekstremy obozowy serwis informacyjny Zabrze-Zaborze 1982

**Załęże**

54. Nasza Krata, Inter-Nowa 1982

55. Wolny Głos krakowski oddział internowanych 1982

56. Z Jednej Celi niezależny samorządny organ prasowy internowanych w Załężu  
NSZZ Solidarność

**Bez miejsca wydania**

57. Specjalny Biuletyn Solidarności Więziennej na Drugie Odwiedziny Jana Pawła II-go  
w Polsce 1983

*oprac. Joanna Bachtin*

*Bibuła 9/2011*

## RWE w internacie

Po 13 grudnia 1981 r. zapęłniły się ośrodki internowania. Jednak izolacja była niepełna. Do internatów docierała podziemna prasa, docierały też informacje przekazywane przez zachodnie rozgłośnie. Szybko przemycono pierwsze odbiorniki radiowe, które zapewniły internowanym łączność ze światem. Umożliwiły one powstanie wydawanych różnymi technikami pism.

Już wkrótce po wprowadzeniu stanu wojennego ruszyła produkcja miniaturowych odbiorników, przeznaczonych specjalnie na potrzeby siedzących w internatach kolegów. Taką produkcję w Warszawie uruchomił m.in. współpracujący z NOWĄ były pracownik PAN inż. Edward Przybysz, zaś pomysłodawcą przedsięwzięcia był Piotr Rotkiewicz z Instytutu Teleradiotechniki. Odbiorniki, które mieściły się w 2 pudełkach zapalek, nastawione były na jedną falę, mogły odbierać jedynie RWE lub BBC. Zaopatrzone w słuchawki i anteny podłączane do kaloryferów odbierały je czysto! Wyprodukowano ok. 20 aparatów, ale problemy ze zdobyciem słuchawek wstrzymały produkcję.

*Jan Strękowski*

*Bibuła 4/2006*



# Przegląd tytułów stanu wojennego (13 grudnia 1981 – 22 lipca 1983) – opracowanie wstępne

Poniższy spis daleki jest od kompletności, sygnalizujemy jedynie, iż chcielibyśmy w przyszłości opracować możliwie wszystkie tytuły prasowe, ukazujące się od 13 grudnia 1981 r. aż do zniesienia cenzury wiosną 1990 r.

## 1981

### Grudzień

Aktualności – Serwis Informacyjny Regionalnego Komitetu Strajkowego Małopolska NSZZ „S”, biuletyn wydawany przez dawnych pracowników Sekcji Informacji Zarządu Regionu NSZZ „S” Małopolska. Ukazał się z datą 14 grudnia. Ostatni znany numer pochodzi z 1988 r.

Biuletyn Informacyjny KZ „S” Zakładów Azotowych w Puławach – kontynuacja pisma, które ukazywało się przed 13 grudnia. Wychodziło przez 2 lata. Wydano 40 numerów. Między 13 a 19 grudnia 1981 r. wydano ponadto 3 numery strajkowe.

Głos Wolnego Robotnika – biuletyn informacyjny NSZZ „S” Międzyzakładowego Robotniczego Komitetu Samoobrony Społecznej. W maju 1982 r. GWR połączył się z CDN, tworząc CDN – Głos Wolnego Robotnika – pismo MRK „S”. W 1988 r. część redakcji rozpoczęła wydawanie Nowej Gazety, część wydawała CDN-GWR – do 1990 r.

Grudzień 1981 – Gazeta Wojenna – pismo Regionalnego Komitetu Strajkowego „Pobrzeże”, wydawane w Koszalinie przez cały stan wojenny.

Informacja Solidarności – biuletyn agencyjny, pismo NSZZ „S” Region Mazowsze. Pierwszy numer wydano 16 grudnia, początkowo ukazywało się w maszynopisie. Pismo wychodziło do 1986 r.

KOŁ-44 – pismo wychodzące w Kołobrzegu od grudnia 1981 do grudnia 1982 r.

Solidarni NSZZ „S” Wielkopolska – pierwsze poznańskie pismo podziemne. Ukazało się z datą 15 grudnia. W 1983 r. połączyło się z Informatorem – Poznań, tworząc Solidarność– Poznań. Wychodziło prawdopodobnie do 1983 r. Organ Tymczasowego Zarządu Regionu „S”.

Solidarność Dolnośląska – pismo RKS NSZZ „S”, wychodziło we Wrocławiu. Było kontynuacją tygodnika o tym samym tytule, ukazującego się przed 13 grudnia. Po listopadzie 1982 r. przestało być oficjalnym organem RKS, w podtytule informowano, iż jest to pismo „Solidarności”. Do 1985 r. wydano ponad 135 numerów. Rok później ponownie zaczęło wychodzić pismo o takim samym tytule, jednak jego wydawcą była Solidarność Walcząca.

- Solidarność Walcząca – biuletyn Międzyzakładowego Komitetu „Solidarność” Ziemi Łódzkiej, pierwszy łódzki podziemny periodyk. Ukazał się z datą 17 grudnia. Jego kontynuacją był Szaniec, którego kilka numerów ukazało się w 1982 r. i powstały na jego miejsce w tym samym roku Biuletyn Łódzki – pismo Robotniczego Komitetu Oporu NSZZ „S”, wydawane do 1989 r. Miało charakter informacyjny, drukowało dokumenty TKK, ale także zajmowało się problematyką Regionu Łódzkiego. Największe pismo regionu. (Istniało też inne pismo o tej samej nazwie, powstałe w 1982 r. i ukazywało się do końca l. 80.)
- Wiadomości (pierwszy numer jako Wiadomości Dnia) – Biuletyn Informacyjny NSZZ „S” Regionu Mazowsze, kontynuacja wychodzących w okresie legalnej „Solidarności” Wiadomości Dnia. Ukazał się z datą 17 grudnia. Wychodził do 1990 r.
- Wiadomości Bieżące (w l. 1984-86 nosiły tytuł : Wiadomości Bieżące ku Niepodległości) – jeden z bardziej znanych i dłużej ukazujących się wrocławskich periodyków bezdebitowych. Zamieszczał dużą ilość informacji z kraju i regionu, publicystykę, artykuły historyczne. W 1987 r. stał się pismem Solidarności Walczącej. Do 1989 r. ukazało się 242 numery.
- Wiadomości Tygodnia – pismo RKS NSZZ „S” Wielkopolska, jedno z pierwszych poznańskich pism podziemnych.
- Z dnia na dzień – wrocławski serwis informacyjny RKS NSZZ „S” Dolny Śląsk, kontynuacja dwu pism sprzed 13 grudnia, tj. Z dnia na dzień i Serwisu Informacyjnego „Solidarność” . Ukazał się z datą 14/15 grudnia. Wydano 543 numery w tym 394 wyszło w podziemiu.

## 1982

- AGO – Biuletyn Akademickiej Grupy Oporu Politechniki Śląskiej w Gliwicach. Pierwszy numer ukazał się w maju 1982 r.
- Akademicki Ruch Oporu – miesięcznik ukazujący się w Białymstoku od kwietnia do grudnia 1982 r.
- Akcja Konspiracyjna – Tygodnik Wojenny NSZZ „S” Region Ziemi Łódzkiej . Ukazywał się w l. 1982-83.
- Apator– pismo TKZ „S” Pomorskich Zakładów Aparatury Elektrycznej Ema-Apator w Toruniu. Pierwszy numer ukazał się 8 maja 1982 r.
- Aspekt – pismo pracowników wrocławskich biur projektowych. Większość tekstów dotyczyła sytuacji w kraju. Wychodził od marca 1982 r. Ostatni znany numer pochodzi z 1984 r.
- Azyl Wojenny – dwutygodnik, pismo ukazujące się w Regionie Konińskim od marca do listopada 1982 r. Wydano 17 numerów. Pismo było kontynuacją Azylu – biuletynu „S” Regionu Konińskiego, wydawanego przed 13 grudnia 1981 r. i Azylu Internowanego, wydawanego w obozie w Mielęcinie od 19 grudnia 1981 r. – to pismo również było kontynuacją Azylu.

- Barykada – pismo Ruchu Oporu NSZZ „S” w Pionkach. Wychodziło od grudnia 1982 do 1989 r. ·
- Bibuła – biuletyn Miejskiego Komitetu Oporu Społecznego w Zabrze. Ukazywał się od lutego 1982 do 1985 r.
- Bibuła – Przegląd Prasy Podziemnej NSZZ „S” Bielsko-Biała. Pismo ukazujące się w l. 1982-89.
- Biuletyn Dolnośląski – miesięcznik, jedno z najważniejszych pism politycznych ukazujących się we Wrocławiu od 1979 r. Wznowiono je w styczniu 1982 r. Ukazywało się do końca l. 80.
- Biuletyn Informacyjny (potem Hydralek) – pismo zakładowe „S” WSK PZL Hydral we Wrocławiu . Wychodziło od kwietnia 1982 r. do końca l. 80.
- Biuletyn Informacyjny NSZZ „Solidarność” Region Białystok – pierwszy konspiracyjny biuletyn w Regionie Białystok, jedno z najważniejszych pism drugiego obiegu. Pierwszy numer ukazał się 1 stycznia 1982 r. W ciągu stanu wojennego ukazało się 66 numerów, a w okresie nielegalnej „S” 120 numerów. Obok odezwo i uchwał władz związkowych i przedruków z innych pism zamieszczano własne materiały: relacje, instruktaże, odnotowywano represje. Swoje publikacje na łamach biuletynu zamieszczał też NSZZ RI „S”. Kontynuacja pisma sprzed 13 grudnia. Wydanie podziemne ukazało się w styczniu 1982 r.
- Biuletyn Informacyjny NSZZ „S” Ziemi Puławskiej – kontynuacja BI MKZ „S” Ziemi Puławskiej. ukazującego się od 1980 r. Wychodził do 1989 r.
- Biuletyn Informacyjny „S” PBP Puławy – kontynuacja pisma wychodzącego przed 13 grudnia 1981 r. Ukazało się 20 numerów.
- Biuletyn Informacyjny TKZ NSZZ „S” Huty Stalowa Wola – wychodził od listopada 1982 do 1988 r. – zaczęła go wydawać domową techniką Ewa Kuberna.
- Biuletyn Informacyjny Ziemi Chełmskiej – pismo ukazywało się w Chełmie od 1982 do 1986 r. Wyszło 46 numerów.
- Biuletyn Informacyjny Ziemi Strzyżewskiej – wychodził od lutego do sierpnia 1982 r.
- Biuletyn Małopolski – organ Regionalnej Komisji Wykonawczej NSZZ „S” Małopolska, od 1983 r. organ Regionalnego Komitetu „Solidarność Małopolska”. Ukazywał się od stycznia 1982 do grudnia 1983 r.
- Biuletyn NSZZ „S” Region Podkarpacie – biuletyn wydawany przez Terenową Komisję Wykonawczą NSZZ „S”. Pismo wychodziło w Krośnie od końca 1982 r. (RKW równolegle wydawała biuletyn o tym samym tytule, potem przejęło pismo.)
- Biuletyn Świętokrzyski – pierwsze poważne pismo regionu, wydawane w Kielcach . Pierwszy numer ukazał się w lutym 1982 r.
- Biuletyn Uniwersytetu Łódzkiego – NSZZ „S” UŁ – Łódź . Ostatni znany numer pochodzi z 1987 r.
- Biuletyn Wojenny – miesięcznik „S” wyższych uczelni Poznania. Ukazywał się od 1982 r.
- Bydgoski Podziemny Serwis Informacyjny Solidarności – najważniejsze pismo Regio-

nu Bydgoskiego. Ukazywało się prawdopodobnie od 1982 r. Ostatni znany numer pochodzi z 1985 r.

CDN – biuletyn informacyjny NSZZ „S” – Międzyzakładowego Komitetu Koordynacyjnego, powstały 3 marca 1982 r., od numeru 19 wydawany przez Tymczasową Komisję Regionalną Częstochowa. Ostatni znany numer pochodzi z 1988 r. (Przeżył kilka wpadek, wydawało go 3 składy redakcji, stąd nazywano go „CDN I”, „CDN II”, „CDN III”).

CDN – miesięcznik studentów Wrocławia . W 1985 r., po przekazaniu innemu edytorowi, wychodził pod nazwą CDN-Kolibier, stał się pismem o profilu konserwatywno-liberalnym. Ukazywał się od czerwca 1982 r.

CDN – pismo NSZZ „S”, organ siatki 40 zakładów pracy Międzyzakładowego Komitetu Robotniczego „Solidarności” w Warszawie. Ukazało się kilka numerów. W maju 1982 r. pismo połączyło się z Głosem Wolnego Robotnika, tworząc CDN – GWR.

CDN – pismo wydawane przez podziemną „S” w Koszalinie od końca 1982 r. Ostatni znany numer pochodzi z 1984 r.

Cień – biuletyn informacyjny Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej NSZZ „S” w Czarnej Białostockiej oraz w rejonie Sokółki, wychodzący od 18 kwietnia 1982 do 1986 r. Ukazało się 29 numerów.

Echo Dwójki – pismo uczniów II LO im. H. Modrzejewskiej w Poznaniu, ukazujące się do 1986 r.

Elana – pismo „S” w ZWCh „Elana” w Toruniu, ukazujące się w I. 1982-89.

Fakty – Miesięcznik Informacyjny NSZZ „S” Regionu Mazowsze. Pierwszy numer wyszedł w styczniu 1982 r. Ukazało się tu pierwsze zestawienie czasopism konspiracyjnych wydawanych od początku stanu wojennego.

Fama – wznowione pismo zakładowe, od stanu wojennego wydawane przez Zakładowy Komitet Strajkowy „S” Fadromy we Wrocławiu . Ostatni znany numer pochodzi z 1986 r.

FATamorgana – biuletyn zakładowy Fabryki Automatów Tokarskich we Wrocławiu . Wychodził od marca 1982 r. Do 1989 r. ukazało się 144 numery.

Feniks – biuletyn informacyjny RKW NSZZ „Solidarność” Gorzów Wielkopolski. Najważniejsze pismo regionu, wychodziło w kilku tysiącach egzemplarzy. Ukazywało się od czerwca 1982 do 1989 r.

Gazeta Tczewska – pismo NSZZ „S” Ziemi Tczewskiej. Ukazywało się od grudnia 1982 r.

Gazeta Wojenna – ukazywała się w Częstochowie od stycznia do kwietnia 1982 r. Wyszło kilka numerów.

Głos – niezależny miesięcznik społeczno-polityczny, wydawany przez warszawskie wydawnictwo Głos. Kontynuacja pisma ukazującego się od 1977 r. Wychodził do 1989 r. Kontynuowane po tej dacie.

Głos Śląsko – Dąbrowski – biuletyn NSZZ „S” o zasięgu regionalnym, ukazujący się od września lub października 1982 r. do czerwca 1989 r.

- Głos Wolnego Hutnika – biuletyn informacyjny Robotniczego Komitetu „Solidarności” Huty im. ks. Jerzego Popiełuszki w Warszawie. Ukazywał się od stycznia 1982 r. przez całą dekadę l. 80.
- Głos Wolnego Taksówkarza – pismo NSZZ „S” MPT Warszawa. Pierwsze numery sprzed 13 grudnia 1981 r. były gazetkami ściennymi. Po 13 grudnia ukazało się kilka numerów Biuletynu Informacyjnego, który przekształcił się w GWT. Ostatnie znane numery pochodzą z 1988 r.
- Głos Wolny Wolność Ubezpieczający, z podtytułem : Co mi zrobisz jak mnie złapiesz – pismo „S” UJ w Krakowie wychodzące od 6 stycznia 1982, prawdopodobnie do 1989 r.
- Godność – pismo funkcjonariuszy Milicji Obywatelskiej. Ukazywało się od września 1982 r. w Warszawie.
- Godność – pismo ukazywało się w 1982 r. w Stalowej Woli, wyszło kilka numerów.
- Goniec Wojenny – biuletyn „S” Rolniczej Siedlce, dwutygodnik. Powstał w 1982 r. Ukazało się 15 numerów.
- Goniec Wojenny – elbląska mutacja warszawskiego Tygodnika Wojennego, ukazująca się w l. 1982-83.
- Goniec Wojenny – pismo ukazywało się w Białymstoku od sierpnia 1982 do 1983 r., wyszło 15 numerów.
- Grot – Biuletyn Zastępczej Komisji Zakładowej „S” WSK PZL Świdnik. Kontynuacja pisma sprzed 13 grudnia 1981 r. Pismo wznowione w 1982 r. ukazywało się do końca l. 80.
- Hutnicy'82 – Biuletyn Informacyjny NSZZ „S” Huty Warszawa, ukazywał się od 28 maja 1982 r. do końca l. 80.
- Hutnik – pismo członków NSZZ „S” Huty im. Lenina NSZZ „S” Kraków – Nowa Huta. Wydawane od kwietnia 1982 do maja 1989 r. Ukazało się 201 numerów. Kontynuacja pisma sprzed 13 grudnia 1981.
- Informator – pismo Regionu Środkowo-Wschodniego NSZZ „S”, wychodziło w Lublinie do 1989 r. Najważniejsze pismo w regionie.
- Informator Bydgoski – pismo TTK Regionu Bydgoskiego. Ukazywało się od lutego 1982 r. Ostatni znany numer pochodzi z 1988 r.
- Informator NSZZ „S” – pismo Zakładów Elektronicznych Mera-Elwro we Wrocławiu, po wydaniu dziesiątego numeru zmieniło nazwę na Solidarność Elwro. Wychodziło od stycznia 1982 r. Ukazało się 207 numerów. Redakcja otrzymała Dolnośląską Nagrodę „S” jako „najdłużej i nieprzerwanie wydawane pismo zakładowe”.
- Informator NSZZ „Solidarność” Oddział w Ciechanowie – miesięcznik, kontynuacja pisma powstałego w 1981 r., wznowionego w 1982 r.
- Informator RKK NSZZ „S” – Chełm, wychodził od 1982 r. Kontynuacja pisma ukazującego się przed 13 grudnia 1981 r. jako Informator MKO „S”. Wydawany do 1989 r.

- Iskierka – zakładowe pismo MKS w Zakładach Naprawy Taboru Kolejowego we Wrocławiu . Wychodziło od stycznia 1982 do 1989 r. Ukazało się 148 numerów.
- Iskra – biuletyn informacyjny NSZZ „S” Podregion Grudziądz. Ukazywał się od 1 czerwca 1982 r. Ostatni znany numer pochodzi z 1985 r.
- Iskra Wolności – Serwis Informacyjny KZ NSZZ „S” przy FMR Agromet-Pilmet we Wrocławiu. Wyróżniał się wśród zakładowych pism tym, że był redagowany żywo i z humorem. Wychodził od kwietnia 1982 do 1989 r. Ukazało się 129 numerów.
- Janosik – pismo informacyjno-publicystyczne, wychodzące na Sądecczyźnie, wydawane przy współpracy Regionalnego Komitetu „S” Małopolska. Ukazywało się od maja 1982 do 1990 r.
- Jaruzela – pismo satyryczne „wydaje Ambasada ZSRR Filia w Jaworowie Podlaskim” – wychodziło w Warszawie. W 1987 r. zmiana nazwy na Głos Szarego Członka, pod tą nazwą ukazywało się do końca I. 80.
- Jednością Silni (początkowo Międzyzakładowy Biuletyn Informacyjny NSZZ „S”) – pismo Grupy Zakładowej „ Karłowice”, wychodzące we Wrocławiu. Poruszało tematykę związkową, informowało, zamieszczało również publicystykę . Ukazywało się od sierpnia 1982 r. Od końca 1986 r. stało się pismem wydawanym przez Solidarność Walczącą. Wychodziło do 1990 r.
- Jedność – podziemna kontynuacja pisma powstałego podczas strajku sierpniowego 1980 r. w Szczecinie, które w okresie legalnej „Solidarności” było jednym z kilku pism Związku wydawanych oficjalnie i podlegających cenzurze. Ukazywało się przez całe I. 80, od stycznia 1982 r. Od 1989 r. legalnie.
- Jutrzenka (część jako Jutrzenka Solidarność Pafawag) – zakładowe pismo ukazujące się w Pafawagu we Wrocławiu. Ostatni znany numer pochodzi z 1987 r.
- Karta – pismo warszawskie, ukazujące się od 4 stycznia 1982 r. Zmiana formuły od numeru 1 z 1983 r. – po wydaniu 19 numerów w niewielkiej objętości i nakładzie. Pismo deklarowało, że nie chce zajmować się polityką, lecz pytać o postawy i sposób myślenia. Kontynuowane po 1989 r.
- Kontakty – biuletyn KOS ukazujący się w Regionie Śląsko-Dąbrowskim od 1982 do czerwca 1983 r.
- Kontra – pismo NSZZ „S” Regionu Toruńskiego. Kontynuacja pisma sprzed 13 grudnia 1981 r. Ostatni znany numer pochodzi z 1986 r. Jedno z najważniejszych pism w regionie.
- KOS – pismo szczecińskie, ukazujące się od 1982 prawdopodobnie do 1983 r.
- KOS – warszawski biuletyn Komitetu Oporu Społecznego, tygodnik, potem dwutygodnik. Pierwszy numer ukazał się w styczniu 1982 r. Ostatni znany numer pochodzi z 1989 r.
- KOS „S” Region Świętokrzyski – biuletyn, ukazywał się w Kielcach od czerwca 1982 r. Zawierał bieżące informacje z regionu, z kraju, z zakładów kieleckich, relacje z pro-

- cesów, a także nazwiska kolaborantów. Po aresztowaniu wydawców – wrzesień – wznowiony w zmienionej formie graficznej. Wychodził do 1986 r.
- Kret – pismo młodzieży z Puław, ukazywało się od stycznia do lipca 1982 r.
- Kronika Małopolska – początkowo ukazywała się jako Tygodnik Solidarności Małopolskiej, później pismo „Solidarności” Małopolska. Wychodziła w l. 1982-88.
- Krytyka – kontynuacja kwartalnika politycznego wydawanego w Warszawie od 1978 r. W stanie wojennym ukazywał się od numeru 10 w 1982 r. Wychodził przez całą dekadę, kontynuowany po 1989 r.
- Ku wolnej Polsce – miesięcznik Międzyzakładowej Komisji Koordynacyjnej NSZZ „S” Regionu Śląsko-Dąbrowskiego, o zasięgu Katowice, Bytom, Mysłowice, Siemianowice, Sosnowiec, Chrzanów, Chorzów. Ukazywał się od stycznia 1982 do grudnia 1983 r.
- Kurierek-B – serwis informacyjny Terenowej Komisji Wykonawczej NSZZ „S” Bochnia – Brzesko – Tarnów. Ukazywał się od 1982 r. Ostatni znany numer pochodzi z 1989 r.
- Lech. Gazeta Wojenna RKS NSZZ „Solidarność” w Pile – wydawana początkowo w nakładzie 100 egzemplarzy, potem w 300 egzemplarzach. Ukazywała się od kwietnia 1982 r.
- Łącznik – rzeszowskie pismo robotnicze. Ukazywało się od grudnia 1982 r. Ostatni znany numer pochodzi z 1983 r.
- Magazyn Polski Walczącej – ukazywał się w Kaliszu od grudnia 1982 do lipca 1983 r.
- MG – Manifestacja Gliwicka – biuletyn Delegatury Gliwickiej RKW NSZZ „S”. Kontynuacja pisma z 1981 r. Pierwszy numer po wprowadzeniu stanu wojennego ukazał się w styczniu 1982. Ostatni znany numer pochodzi z 1986 r.
- Miesięcznik. Opinie. Komentarze. Analizy – pismo ukazywało się od 1982 r. w Regionie Środkowo-Wschodnim w Lublinie.
- Mimo wszystko – pismo wydawane w Krakowie przez Krakowską Komisję Wykonawczą NZS UJ w l. 1982-83.
- Miś – warszawski Tygodnik Stanu Wojennego – „pismo na rzecz samorządności społecznej „ . Pierwszy numer (jako 3) wyszedł w marcu 1982 r. Pismo przestało się ukazywać na początku 1983 r.
- Myśl Niezależna – warszawskie pismo społeczno-polityczne wydawane przez członków NSZZ „S”. Pierwszy numer ukazał się w marcu 1982 r., ostatni znany numer pochodzi z 1987 r.
- Na bieżąco. Z dnia na dzień – serwis informacyjny MKS NSZZ „S” w Legnicy. Ukazywał się od 30 stycznia do maja 1982 r. Był kontynuacją pisma wychodzącego przed 13 grudnia 1981 r.
- Nadzieja – pismo członków NSZZ „S” Region Częstochowa. Ukazywało się od października 1982 do listopada 1987 r. Od listopada 1983 r. poza strukturami Tymczasowej Komisji Regionalnej „S”, od 1985 r. pismo RKK „S”. Ukazało się 37 numerów.



- NAI – biuletyn Niezależnej Agencji Informacyjnej, ukazywał się w Warszawie od 1982 do 1986 r.
- Nasz Czas – niezależne pismo członków i sympatyków NSZZ „S” w Gdańsku . Wycho-  
dziło od 30 czerwca 1982 r. do końca l. 80.
- Nasz Głos – biuletyn informacyjny TKK „S” Ziemi Żąbkowickiej .
- Nasz Głos – pismo Młodzieży Szkolnej Białegostoku (pismo Młodzieży Ziem Wschod-  
nich i Ruchu Solidarności Młodych) wydawane przez Młodzieżowy Komitet Opo-  
ru Społecznego. Było jednym z najdłużej wydawanych w Białymstoku pism opozy-  
cyjnych. Ukazywało się od 30 marca 1982 do połowy 1989 r. Wyszło 70 numerów.
- Nasz Samorząd – pismo Sieci Organizacji Zakładowych „S” Wiodących Zakładów Pra-  
cy Region Białystok. Ukazywało się od 4 sierpnia 1982 do lutego 1983 r.
- NIE. Biuletyn Informacyjny NSZZ „S” Regionu Południowo-Wschodniego (kontynua-  
cją była BUSOLA Niezależne Pismo Społeczne – ukazujące się do 1987 r., najdłużej  
z pism w Regionie Przemyskim) – najpoważniejsze pismo regionu, wydawane przez  
RKW. Wychodziło od stycznia 1982 r.
- Niepodległość – miesięcznik polityczny, liberalno-demokratyczny, wychodził w Warsza-  
wie i Katowicach, potem w Warszawie i Krakowie. Autorzy w nim publikujący okre-  
ślali władze PRL jako wrogie i okupacyjne, krytykowali TKK za kompromis. Wycho-  
dził od stycznia 1982 r. Ostatni znany numer pochodzi z 1989 r.
- Niepodległość – pismo Kierownictwa Akcji Bieżącej KPN Obszar II – Południe. Wycho-  
dziło w Krakowie od kwietnia 1982 r. Ostatni znany numer pochodzi z 1987 r.
- Niezależne Słowo – kontynuacja organu Oddziału Dolny Śląsk NSZZ „S”. Pismo wznowione  
w styczniu 1982 r. Ukazywało się w Wałbrzychu. Ostatni znany numer pochodzi z 1985 r.
- Nowosądeckie Wiadomości (od numeru 11 jako Wiadomości Nowosądeckie) – pismo  
MKS Nowy Sącz NSZZ „S”. Ukazywało się od stycznia 1982 do 1990 r.
- Nowy Zapis – pismo literackie, kontynuacja ukazującego się od 1977 r. Zapisu. Wycho-  
dziło od lata 1982 do 1983 r.
- Obóz – dwumiesięcznik społeczno-polityczny. Niezależne pismo poświęcone proble-  
mom krajów ościennych, powstałe w Warszawie w 1981 r. Ukazujące się przez całe  
l. 80. i kontynuowane po 1989 r.
- Obrona – Biuletyn Oporu Społeczeństwa Rzeszowskiego. Pierwszy numer ukazał się  
w lutym 1982 r.
- Obserwator Wielkopolski – pismo członków i sympatyków NSZZ „S”, wychodziło  
w Poznaniu. Kontynuacja pisma o tym samym tytule sprzed 13 grudnia 1981 r. Wzno-  
wiony w styczniu 1982 r. Ostatni znany numer pochodzi z 1989 r.
- Obserwator Wojenny – pismo MKS Nowa Huta Region Małopolska. Prawdopodob-  
nie ukazywało się do 1985 r.
- Od dołu – pismo ukazywało się w Szczecinie w l. 1982-86. Wydawane przez Koło  
Oporu Społecznego .



- Odnowa – Biuletyn Informacyjny NSZZ „S” Regionu Południowo-Wschodniego. Pierwsze po wprowadzeniu stanu wojennego wydawnictwo podziemne w Przemyślu. Kontynuacja pisma o tym samym tytule sprzed 13 grudnia 1981 r.
- Odrodzenie – pismo członków NSZZ „S” Regionu Jeleniogórskiego. Było kontynuacją pisma o tym samym tytule, ukazującego się przed 13 grudnia 1981 r. Od numeru siódmego z czerwca 1983 r. zmiana tytułu na Odroczenie. Ukazało się 9 numerów.
- OKO – pismo śląskie. Wychodziło do grudnia 1982 r., po wypadce redakcji wznowione w 1984 r. – tzw. „drugie OKO”. Ukazywało się do 1989 r.
- Opornik – pismo ukazujące się w Regionie Konińskim od kwietnia do października 1982 r.
- Opornik – pismo wydawane przez Akademicki Ruch Oporu. Ukazywało się w Białymstoku od 27 kwietnia 1982 do grudnia tego samego roku.
- Opornik Elbląski – pismo wydawane od czerwca 1982 do 1983 r.
- Osa – siedleckie pismo satyryczne drukowane na powielaczu spirytusowym. Ukazało się 14 numerów.
- PIK – Podziemny Informator Katowicki – biuletyn informacyjny Solidarności Walczącej Oddział Katowice. Wychodził od września 1982 do 1989 r.
- Pismo Zarządu Regionu Pomorza Zachodniego NSZZ „S”. Wiadomości, opinie, komentarze. Od numeru 52 z 1983 r. tytuł i podtytuł : Solidarność KOS. Wydawnictwo Regionu Pomorza Zachodniego NSZZ „S”. Od co najmniej 64 numeru z 1984 r. podtytuł: Niezależne Pismo Regionu Pomorza Zachodniego Wydawnictwo KOS. Ostatni znany numer ukazał się w 1984 r.
- Pogłos – pismo „S” TPCz „Merinotex” w Toruniu, ukazujące się w l. 1982-88.
- Pomorze – pismo ukazujące się w Szczecinie w l. 1982-89.
- Portowiec – kontynuacja pisma „S” Zarządu Portu Gdańsk o tym samym tytule, ukazującego się od października 1980 r. W podziemiu pismo wychodziło do kwietnia 1989 r. potem wydania legalne.
- Prawda – miesięcznik myśli niezależnej RKS NSZZ „S” Dolny Śląsk. Pismo publicystyczne, wychodziło we Wrocławiu. Publikowało dużą ilość tekstów historycznych. Ukazywało się od marca 1982 r. przez ponad pięć lat.
- Prolet – pismo szczecińskie, tygodnik NSZZ „S”. Pierwszy numer ukazał się w kwietniu 1982 r. Prawdopodobnie wychodził tylko w 1982 r.
- Promieniści – Kraków, Region Małopolska, pismo studentów i młodej inteligencji: „pismo ojców i dziadków dla synów i wnuków”. Wychodziło od 1982 do 1989 r.
- Prostownik – pismo „S” z Brzegu. Wychodziło od 17 marca 1982 do 1989 r.
- Przegląd Polityczny – pismo liberałów gdańskich, ukazujące się od lutego 1983 przez całą dekadę l. 80.
- Prześwit – biuletyn NSZZ „S” – MPK Łódź, ukazywał się od marca 1982 do 1989 r.
- Reduta – biuletyn informacyjny „S” zakładów im. Marcelego Nowotki w Warszawie. Wychodził jako tygodnik od września 1982 do 1989 r.

- Reduta – niezależne pismo wojskowe. Wychodziło w Warszawie i Gdańsku, prawdopodobnie do 1985 r.
- Replika – miesięcznik niezależny wydawany przez Agencję Informacyjną Solidarności Walczącej Region Dolny Śląsk. Ukazywał się od 1982 r. Ostatni znany numer pochodzi z 1987 r.
- Republika – jedno z ciekawszych bezdebitowych pism politycznych wydawanych we Wrocławiu, charakteryzowało się żywą publicystyką. Dwutygodnik niezależny wydawany przez Agencję Informacyjną Solidarności Walczącej. Ukazywał się od czerwca 1982 r. (od września opatrzony podtytułem : Miesięcznik niezależny). Ostatni znany numer pochodzi z 1987 r.
- Rezonans – olsztyńskie pismo regionalne NSZZ „S” (zmieniało tytuł na Solidarność Olsztyńska, Rezonans – Serwis, Rezonans Solidarność), ukazujące się również przed 13 grudnia 1981 r. Wznowione 19 stycznia 1982 r. Kontynuowane po 1989 r.
- RIS – Regionalny Informator Solidarności Śląsko-Dąbrowskiej – główny biuletyn podporządkowany RKW „S”. Ukazywał się w l. 1982-89. Wydano 130 numerów.
- Rolnik Niezależny – pismo NSZZ Rolników Solidarność Wiejska. Wychodziło w Tarnobrzegu do 1985 r. Kontynuacja pisma o tym samym tytule z 1978 r.
- Rozwaga i Solidarność – biuletyn TKZ „S” w Stoczni Gdańskiej. Kontynuacja pisma ukazującego się przed 13 grudnia 1981 r. Ostatni znany numer pochodzi z 1989 r.
- Sektor – Pismo Terenowego Komitetu Oporu Solidarność Region Mazowsze. Pierwszy numer ukazał się 20 września 1982 r. Prawdopodobnie wychodził przez całe l. 80.
- Skorpion – Publicystyczno-Literackie Pismo Podziemne, ukazujące się w Gdańsku od października 1982, prawdopodobnie do 1984 r.
- Słowo Podziemne – pismo redagowane przez pracowników PAX, Warszawa.
- Solidami – pismo „S” Zakładów Metalowych Łucznicz w Radomiu, ukazujące się w l. 1982-83.
- Solidami – Wiadomości Wojenne – pismo Międzyzakładowej Komisji Porozumiewawczej NSZZ „S” Ziemi Łódzkiej. Wychodziło od stycznia 1982 (w grudniu 1981 r. w postaci ulotek), prawdopodobnie do 1989 r.
- Solidarność – biuletyn informacyjny NSZZ „S”. Pismo ukazujące się w Regionie Konińskim od grudnia 1982 r. Wydano 5 numerów.
- Solidarność – biuletyn informacyjny Regionu Ziemi Łódzkiej. Pierwszy numer ukazał się 27 stycznia 1982 r. Wychodził od około 1985 r.
- Solidarność – największe pismo Regionu Gdańskiego. Od drugiego numeru podtytuł: Pismo NSZZ „S” z siedzibą w Gdańsku, a od 9 numeru Pismo Regionu Gdańskiego. Kontynuacja pisma o tym samym tytule powstałego podczas strajku sierpniowego z 1980 r. Pierwszy numer stanu wojennego ukazał się 30 stycznia 1982 r.
- Solidarność. Wiadomości, opinie, komentarze – wydawane przez KOS Szczecin. Od co najmniej 32 numeru z 1982 r. tytuł i podtytuł : Solidarność Pomorza Zachodniego.

- Solidarność Grzegórzecka – dwutygodnik, pismo zakładów pracy dzielnicy Grzegórzki – NSZZ „S” Region Małopolska. Pierwszy numer ukazał się 13 grudnia 1982 r. Ostatni znany numer pochodzi z 1987 r.
- Solidarność Narodu – pismo niezależne wydawane w Warszawie. Ukazywało się od 22 lutego 1982 do 1990 r.
- Solidarność Nauczycielska – pismo ukazujące się w Lublinie od 1982 do 1989 r.
- Solidarność Podbeskidzia – pismo związkowe NSZZ „S” województwa bielskiego, wznowione przez RKW „Trzeci Szereg „. Kontynuacja pisma ukazującego się przed 13 grudnia 1981 r. Wychodziło do końca I. 80.
- Solidarność Rolników – pismo Ogólnopolskiego Komitetu Oporu Rolników „S” OKOR, wydawane w Warszawie w I. 1982 – prawdopodobnie do 1987.
- Solidarność Trwa – biuletyn informacyjny RKW „S” Regionu Rzeszowskiego. Ukazywał się od 1982, kontynuowane po 1990 r.
- Solidarność Walcząca – pismo wychodzące we Wrocławiu. Publikowało teksty informacyjne, programowe, felietony, dokumenty. Środowisko skupione wokół pisma powołało Porozumienie „Solidarność Walcząca”. Było jednym z najbardziej znanych pism wrocławskich. Ci, którzy zarzucali pismu skrajny radykalizm, nazywali je Solidarnością Warczącą. Ukazywało się od czerwca 1982 r. W 1990 r. połączyło się z Solidarnością Walcząca wydawaną w Poznaniu, tworząc pismo Tygodnik Solidarności Walczącej.
- Solidarność Wojenna – biuletyn „S” w Bełchatowie, ukazujący się od 1982 do 1985 r.
- Solidarność Walcząca Zwycięży – pismo ukazywało się w Krakowie do 1990 r.
- Solidarność Zagłębia Miedziowego – Wojenne Pismo MKS NSZZ „S” w Legnicy, ukazywało się od 4 maja do 24 sierpnia 1982 r.
- Solidarność Ziemi Olkuskiej – biuletyn wydawany przez TKZ NSZZ „S” Ziemi Olkuskiej (od 1987 r. Ziemia Olkuska). Ukazywał się nieregularnie od jesieni 1982 do 1989 r.
- Solidarność Ziemi Sieradzkiej. Wydanie Wojenne – jedyna znana gazeta ukazująca się w stanie wojennym w województwie sieradzkim. Pierwszy numer wyszedł w czerwcu 1982 r.
- Solidarność Zwycięży – Serwis Informacyjny Tajnej Komisji Robotniczej Hutników HiL (Nieregularnik wojenny KOS) . Ukazywało się od lipca 1982 do 1989 r.
- Spectator – miesięcznik wydawany w Warszawie. Pismo ukazywało się od 1982 do 1985 r.
- Spotkania – kontynuacja pisma młodych katolików ukazującego się w Lublinie od 1977 r. Wychodziło do jesieni 1988 r. (ukazał się wtedy 35 numer).
- Sygnal – krakowskie pismo niezależne, od numeru 61 do 70 wydawane przez KOS, a od 70 przez Wydawnictwo Myśli Nieinternowanej. Kontynuacja Niezależnego Pisma Studenckiego Sygnal ukazującego się od 1978 r.
- Sygnaly Wojenne – pismo ukazywało się od stycznia 1982 r. Kontynuacja wychodzącego przed 13 grudnia 1981 r. pisma Sygnaly, serwisu informacyjnego MKZ „S” w Opolu.

- Syrenka – pismo warszawskiego MZK, wydawane przez Jana Narożniaka. Koncentrowało się głównie na problemach zakładowych. Ukazywało się od stycznia 1982 r., zawieszono w połowie roku i wznowiono w 1983. Pismo kontynuowane po 1989 r.
- Syrenka Solidarność – pismo warszawskie powstałe w 1982 r. Ostatni znany numer ukazał się w 1983 r.
- Szeptem – biuletyn RKK NSZZ „S” Regionu Śląsko-Dąbrowskiego. Ukazywał się od stycznia 1982 do 1985 r.
- Szerszeń – biuletyn informacyjny, współpracujący z Regionalną Komisją Koordynacyjną NSZZ „S” Region Śląsko-Dąbrowski. Ukazywał się w Rybniku w l. 1982-85.
- Tarnina – dwutygodnik drukowany pod patronatem Tarnowskiej TKK „S” Robotników i Chłopów, ukazujący się w Tarnowie od września 1982 r. Od listopada wychodził jako Tarnowski Biuletyn Informacyjny, a od stycznia 1983 r. ponownie jako Tarnina. Od kwietnia 1983 do początku 1984 r. ukazywała się Tarnina II.
- Termit – Biuletyn Informacyjny „S” TKZ Zakładów Waryńskiego w Warszawie. Ukazywał się od 1982 r. Ostatni znany numer pochodzi z 1984 r.
- Toruński Informator Solidarności – pismo NSZZ „S” Region Toruński, potem pismo RKW NSZZ „S” Regionu Toruńskiego. Najbardziej poczytne pismo toruńskie. Wychodził od stycznia 1982 r. Ostatni znany numer pochodzi z 1989 r.
- Trwamy – pismo RKW NSZZ „S” Region Rzeszowski. Kontynuacja pisma sprzed 13 grudnia 1981 r. Prawdopodobnie wychodziło do 1985 r.
- [Trzynasty] 13. Grudnia – pismo wydawane w Krakowie przez Oficynę Liberum Veto. Pierwszy numer ukazał się w styczniu 1982 r. Od numeru pierwszego z 1984 r. zmiana tytułu na Trzynastka, podtytuł : Pismo chrześcijańsko-liberalne. Ostatni znany numer pochodzi z 1985 r.
- Tu teraz – pismo Oświaty Niezależnej NSZZ „S” Nauczycielska. Wychodziło w Warszawie od połowy lutego 1982 r. do końca l. 80. Prezentowało materiały dla kół samokształceniowych, przedstawiało problemy szkół. Publikowało także materiały Rady Edukacji Narodowej. Wydawane nieregularnie.
- Tygodnik Akademicki – pismo szczecińskie, ukazujące się od stycznia – prawdopodobnie do października 1982 r.
- Tygodnik Mazowsze – pismo Regionu Mazowsze NSZZ „S”. Nieoficjalny organ TKK „S”. Wychodziło w Warszawie od numeru drugiego (11 luty). Pierwszy numer sprzed 13 grudnia 1981 r. nie ukazał się z powodu stanu wojennego i samobójstwa redaktora naczelnego Jerzego Zieleńskiego. Jedno z najbardziej znanych i największe pismo drugiego obiegu l. 80. Przedrukowywane w całym kraju.
- Tygodnik Wojenny – wychodził w Warszawie. Jedno z największych pism tego okresu. W kilkunastu pierwszych numerach miało podtytuł NSZZ „S” Region Mazowsze. Do marca 1985 r. wydano 105 numerów. Pierwszy numer ukazał się 2.01.1982 r. – z datą 7.01. Nosił numer 1/2 (jako nr 1 potraktowano ulotkę wyda-

- na przez redakcję 17 grudnia 1981 r.). Miał wiele edycji regionalnych, dodatki tematyczne, wydawnictwo.
- U nas – biuletyn NSZZ POLAR we Wrocławiu. Ukazywał się od maja 1982 do 1989 r. Wydano 131 numerów.
- Uczeń Polski – pismo licealistów z Warszawy. Kontynuacja pisma ukazującego się od 1978 r. (związane z ROPCiO). Wychodziło do 1985 r. Numery 24 z 1982 do 32 z 1983 wyszły pod tytułem Szkoła Polska.
- Ursus – biuletyn Zakładów Mechanicznych „Ursus” w Gorzowie Wielkopolskim. Prawdopodobnie ukazywał się w I. 1982-87.
- Vacat – miesięcznik społeczno-polityczny, wydawany w Warszawie przez całe I. 80. Ukazało się 46 numerów.
- Veto – kwartalnik, ukazujący się w Poznaniu w I. 1982-89.
- Viktoria – biuletyn Miejskiego Komitetu Oporu „S” Katowice-Siemianowice Śląskie. Ukazywał się w I. 1982-85.
- Vis. Spojrzenie na – pismo zakładowe Kombinatu Narzędziowego VIS NSZZ „S” Region Mazowsze. Ukazało się 20 numerów.
- Wezwanie – niezależne pismo literackie. Wychodziło w Warszawie od kwietnia 1982 r. do końca I. 80. Jedno z najważniejszych w kraju pism o charakterze kulturalnym.
- Węzełek – pismo TKZ „S” warszawskich instytutów naukowych. Ukazywało się od 26 maja 1982 r.
- Wiadomości Podlaskie – pismo NSZZ „S” Siedlce, wydawane przez Terenową Komisję Wykonawczą RI „S”. Kontynuacja pisma sprzed 13 grudnia 1981 r. Wznowione w styczniu 1982 r. Ostatni znany numer pochodzi z 1985 r.
- WIS – Wolni i Solidami – pismo Organizacji Solidarność Walcząca – Oddział Katowice. Ukazywało się od jesieni 1982 do 1990 r.
- Wola – warszawskie pismo MKK NSZZ „S”. Wychodziło od stycznia 1982 r. Od kwietnia 1989 r. zastąpiło Tygodnik Mazowsze jako pismo „S” Regionu Mazowsze. Ostatni 295 numer wyszedł 11 września 1989 r. Jedno z najważniejszych pism regionu.
- Wolna Kultura – pismo polityczno-kulturalne, ukazujące się we Wrocławiu. Wychodziło od marca 1982 do 1985 r. Ukazało się 146 numerów.
- Wolna Solidarność – nieregularny biuletyn związkowy NSZZ „S” Region Ziemi Łódzkiej. Kontynuacja pisma sprzed 13 grudnia 1981 r. Prawdopodobnie ukazywał się do przełomu 86/87.
- Wolni i Solidarni – pierwsze podziemne pismo w Tarnowie. Ukazywało się od lutego lub marca do maja 1982 r. Przepisywano je na maszynie w nakładzie do 100 egzemplarzy.
- Wolny Głos Nauczyciela – po kilku tygodniach zmiana tytułu na: Wolny Głos Nauczycielski – pismo NSZZ „Solidarności Nauczycielskiej. Najczęściej i najdłużej ukazujący się periodyk wydawany przez środowisko zawodowe skupione w „S”. Poświęcało uwagę sprawom szkolnictwa podstawowego i średniego. Wychodziło we Wrocławiu od kwietnia 1982 r. Ostatni znany numer pochodzi z 1988 r.

- Wolny Głos Ursusa – pismo informacyjne NSZZ „S” – TKZ przy Zakładach Mechanicznych „Ursus”. Kontynuacja pisma sprzed 13 grudnia 1981 r. Kontynuowane po 1989 r.
- Wolny Górnik – pismo gorlickie. Pierwszy numer ukazał się w listopadzie 1982 r. Wychodziło prawdopodobnie do 1988 r.
- Wolny Związkowiec – biuletyn informacyjny NSZZ „S” Huty Katowice Dąbrowa Górnicza. Kontynuacja pisma sprzed 13 grudnia 1981 r. głośnego w okresie legalnej „S” m.in. z karykatur Breżniewa (ich zamieszczenie spowodowało represje wobec redaktorów pisma). Ostatni znany numer pochodzi z 1988 r.
- Wujek – biuletyn wydawany przez Młodzieżowy Komitet Oporu Społecznego Katowice-Brynów. Ukazywał się od listopada 1982 do lutego 1986 r.
- Zomorządność – pismo Koła Oporu Społecznego, wydawane w Krakowie do 1989 r.
- Z podziemia – pismo Regionalnego Komitetu Strajkowego NSZZ „S”. Ukazywało się w Szczecinie od kwietnia 1982 prawdopodobnie do 1985 r.
- Zwycięzimy – pismo ukazujące się w Elblągu od kwietnia 1982 do 1983 r.
- Żądło Robola – pismo satyryczne, ukazujące się w Lubinie prawdopodobnie od 1982 do 1983 r. Jednoosobowym autorem i wydawcą był Stanisław Śnieg.

### 1983 – do 22 lipca

- Agencja Informacyjna „S” – biuletyn, wychodził w Warszawie. Pismo miało charakter biuletynu informacyjnego, zawierało wiadomości z całego kraju, oświadczenia TKK itp. Po jego rozpadzie część członków redakcji utworzyła KAT (Krajowa Agencja Terenowa).
- Arka – „Wolne pismo” dwumiesięcznik kulturalno-polityczny, poświęcony eseistyce, krytyce i literaturze, czasem najnowszej historii Polski, redakcja sporadycznie drukowała różnorodne w treści dokumenty, również dotyczące przeszłości i teraźniejszości Krakowa. Pismo o orientacji liberalno-konserwatywnej. Wychodziło w Krakowie od lipca 1983, kontynuowane po 1989 r.
- Baza – miesięcznik społeczno-polityczny Klubu Myśli Robotniczej (od 1988 r. nosił podtytuł: Unia Demokratów), wychodził w Warszawie. W założeniu wydawany dla środowisk robotniczych, poruszał problematykę związkową, kulturową, historyczną. Wydawnictwo i druk Terenowy Komitet Oporu „S”. Ostatni znany numer pochodzi z 1989 r.
- BIS – biuletyn informacyjny Biura Informacyjnego Solidarności Walczącej. Wychodził we Wrocławiu. Zamieszczał wiadomości ze świata, z kraju, z regionu. Ukazywał się od kwietnia 1983 do 1987 r. -wydano 120 numerów.
- Biuletyn Informacyjny Kolejarzy – pismo Węzła Lublin „S” Kolejarzy. Kontynuacja pisma Solidarność Kolejowa, sprzed 13 grudnia 1981 r.
- Biuletyn Międzywydawniczy BMW – pismo związane ze środowiskiem NSZZ „S” wydawnictw oficjalnych. Wychodziło w Warszawie do 1986 r. Zajmowało się poli-

- tyką kulturalną i wydawniczą PRL, informowaniem o represjonowaniu działaczy „S”, interwencjach cenzury, prezentowało działalność wydawniczą podziemia. Ostatni znany numer pochodzi z 1985 r.
- Biuletyn NSZZ „S” Uniwersytetu Wrocławskiego (od numeru 3 z 1983 r. Z rąk do rąk) – poruszał sprawy uczelniane. Wychodził od lutego 1983 do 1989 r.
- Dywanik – dwutygodnik ukazujący się w Kowarach i Jeleniej Górze od kwietnia 1983 do kwietnia 1984 r.
- Harcerski Krzyż – pismo wydawane w diecezji Katowice przez Duszpasterstwo Harcererek i Harcerzy, choć nielegalne, sygnowane nazwiskiem ks. Stefana Czermińskiego. Ukazywało się od początku 1983 do kwietnia 1985 r.
- Informator Rzeszowski – biuletyn społeczno-polityczny, wydawany od marca 1983 do 1989 r.
- Konkret – pismo Ruchu Społecznego „S”. Wychodziło we Wrocławiu. Przedstawiano tu program RSS, który miał budować Społeczeństwo Podziemne. Wychodziło od kwietnia 1983 do około 1985 r.
- Mała Polska – pismo niezależne wydawane przez PAP – Polowe Archiwum Prasowe w Krakowie od lutego 1983 do 1989 r. Numery 9-18 ukazały się jako dodatek do pisma Dzień.
- Miesięcznik Małopolski – miesięcznik społeczno-kulturalny, wydawany od stycznia/lutego 1983 do 1989 r. w Krakowie.
- Nasza Solidarność – pismo Międzyzakładowej Komisji Koordynacyjnej „S” Chorzów-Katowice-Świętochłowice. Ukazywało się od stycznia 1983 r.
- Nasza Solidarność – pismo wydawane wspólnie z EKK Kalisz i Sieradz, ukazujące się w Regionie Konińskim od lipca 1983 do czerwca 1984 r. Wydano ponad 30 numerów. Pismo było drukowane w Warszawie.
- Obecność – kwartalnik literacki, wychodził we Wrocławiu. Pismo społeczno-kulturalne, adresowane do środowisk naukowych Dolnego Śląska, ale o zasięgu ogólnokrajowym, mające na celu stwarzanie warunków do swobodnej wymiany myśli, publikowanie „literackich świadectw epoki”. Zamieszczało teksty literackie i publicystykę, wywiady z działaczami opozycji i ludźmi świata kultury. Prezentowało bezdebitowe nowości wydawnicze. Za rok 1986 otrzymało ogólnopolską Nagrodę Kulturalną „Solidarności”. Ostatni znany numer ukazał się w 1988 r.
- Obraz – pismo szczecińskie, jedno z ważniejszych w Regionie Pomorza Zachodniego. Ukazywało się od maja 1983 r. Kontynuowane po 1989 r.
- Ogniwo – miesięcznik społeczno-kulturalny. Wychodził we Wrocławiu do początku 1989 r. Był jednym z dłużej ukazujących się „grubszych” periodyków bezdebitowych.
- Polityka Polska – pismo Ruchu Młodej Polski. Wychodziło w Gdańsku od wiosny 1983, choć 1 numer ukazał się z datą październik 1982 r. Kontynuacja ukazującego się wcześniej Bratniaka. Wydawane też po 1989 r.



- Samarytanka – pismo wrocławskiego środowiska medycznego. Ukazywało się od czerwca 1983 do 1986 r.
- Solidarność Chemitexu – biuletyn wydawany przez TKZ Chemitex we Wrocławiu, po roku zmiana nazwy na Solidarność Chemików – biuletyn stał się periodykiem MKK NSZZ „S” Chemitexu, Polifarbu, Superfosfatu. Pismo o profilu informacyjno-publicystycznym, skupiało się na sprawach zakładowych, zamieszczało krótkie wiadomości z kraju i ze świata, komentarze. Ukazywało się od lutego 1983 r. Ostatni znany numer pochodzi z 1988 r.
- Solidarność Podkarpacka – Informator Regionalnej Organizacji Związkowej. Pismo współpracujące z RKS Małopolska. Kontynuacja pisma sprzed 13 grudnia 1981 r. Pierwszy numer podziemny ukazał się w kwietniu 1983 r.
- Szept – serwis informacyjny wrocławskiego przedsiębiorstwa ASPA. Ukazywał się od marca 1983 r. przez około 4 lata.
- Victoria – pismo publicystyczno-informacyjne, wydawane przez MKK NSZZ „S” wrocławskiej dzielnicy Grabiszyniek zakładów Elwro, Fadroma, FAT, Hutmen. Często polemizowało z artykułami o opozycji zamieszczanymi na łamach oficjalnej prasy. Ze względu na publicystykę, najciekawsze pismo zakładowe Wrocławia. Ukazywało się do 1989 r., wydano 116 numerów.
- Wieś Solidarna – pismo NSZZ RI Regionu Środkowo-Wschodniego. Wychodziło od marca 1983 r. Ostatni znany numer pochodzi z 1985 r.
- Wolny Robotnik – miesięcznik Tymczasowej Komisji Międzyzakładowej „S” Ziemia Radomska. Ukazywał się od połowy 1983 do 1989 r.
- Wyrostek – wrocławskie pismo redagowane przez środowisko nauczycielskie, skierowane do młodzieży szkolnej, zajmowało się sprawami szkolnictwa średniego. Zamieszczało informacje, komentarze, teksty o tematyce historycznej. Wychodziło od czerwca 1983 do 1987 r. Cieszyło się dużą popularnością.
- Żywią i Bronią – pismo centralne Ogólnopolskiego Komitetu Oporu Rolników, wydawane we współpracy z Solidarnością Walczącą, w Warszawie. Ukazywało się prawdopodobnie od czerwca 1983 r.
- Żywią i Bronią – Pismo Chłopskie NSZZ Rolników Indywidualnych „S”. Ukazywało się od marca 1983 r.

*Małgorzata Zaremba, Jan Strękowski*



SB  
a wolne słowo

## Papierowy front

Zwalczanie wydawnictw bezdebitowych było domeną Służby Bezpieczeństwa. Jej funkcjonariusze w momencie, w którym docierała do nich wiadomość – zazwyczaj od osób współpracujących z SB – o rozprowadzaniu bezdebitów, przystępowali do potwierdzenia tego faktu i zebrania na ten temat większej ilości informacji. Później otwierali sprawę operacyjnego sprawdzania.

Jeśli okazywało się, że kolportaż nie był sporadyczny (dla SB stanem zagrożenia była systematyczna dystrybucja) zakładano sprawę operacyjnego rozpracowania, którą rejestrowano i nadawano jej kryptonim. Następnie opracowywano plan, według którego zamierzano prowadzić tzw. aktywne działania operacyjne, mające doprowadzić do likwidacji stwierdzonego zagrożenia. Z pomocą agentów starano się ustalić kanały kolportażowe i osoby zajmujące się dystrybucją nielegalnych wydawnictw. Była to najczęściej stosowana metoda „dochodzenia” do kolporterów wydawnictw, drukarni i redakcji. Nie zawsze jednak skuteczna, z uwagi na zmiany wprowadzane w kolportażu oraz konspirację. Nie sprzyjała temu – jak przyznają funkcjonariusze SB – również dość częsta niechęć do podejmowania z nimi współpracy w latach osiemdziesiątych.

### Technika w służbie SB

Przy rozpracowywaniu bezdebitów SB wykorzystywała techniczne środki pracy operacyjnej. Najczęściej był to podsłuch telefoniczny i obserwacja zewnętrzna. Rzadziej uciekano się do kontroli korespondencji i podsłuchiwanie pomieszczeń. Jeszcze w mniejszym stopniu, z uwagi na duże problemy techniczne i operacyjne związane z instalacją, korzystano z podglądu dokumentowanego fotograficznie lub filmowo. Znane są też przypadki, kiedy to uciekano się do znakowania papieru chemicznymi środkami fluoryzującymi, świecącymi pod wpływem promieni nadfioletowych. Papier ten miano dostarczać strukturom konspiracyjnym przez tajnych współpracowników. Zabieg taki miał ułatwić rozpracowywanie sieci kolportażu oraz podziemnych drukarni. Metoda ta jednak w praktyce okazała się bardzo skomplikowana i szybko z niej zrezygnowano. Podobnie zakończyły się próby ze znakowaniem papieru innymi środkami. Podczas badań daktyloskopijnych przejętych wydawnictw bezdebitowych natrafiono na przeszkodę w postaci braku możliwości zidentyfikowania zdjętych śladów linii papilarnych. Nie posiadano, bowiem odcisków palców osób drukujących i kolportujących te wydawnictwa. Zazwyczaj na jednym egzemplarzu takiego druku odcisków tych było bardzo dużo. Przy ważniejszych sprawach praktykowano smarowanie klamek i wysypywanie substancji znaczących pod drzwiami podejrzanych. Miało to pomóc ustalić miejsca, w których oni przebywali oraz określić, kto znajdował się w podejrzanych pomieszczeniach. Znany jest przypadek zamontowania nadajnika w gilotynie sprowadzonej z zagranicy przez jedno z wydawnictw warszawskich. Wydawnictwo wpadło.

Zwalczający konspiracyjną działalność wydawniczą funkcjonariusze SB dążyli przede wszystkim do zatrzymania podziemnych wydawców podczas drukowania, czyli na „gorącym uczynku”. Umożliwiało to łatwe udowodnienie przed sądem zakazanej działalności. Zdarzało się to jednak bardzo rzadko. Częściej odkrywano miejsca, w których przechowywano sprzęt i materiały poligraficzne. Niekiedy SB, wiedząc gdzie znajduje się konspiracyjna drukarnia lub, znacznie częściej, punkt kolportażowy, nie likwidowała ich. Wiedzę tę jej oficerowie starali się wykorzystać do uzyskiwania informacji o strukturach i zamierzeniach opozycji.

## Fałszywki

Funkcjonariusze SB posługiwali się też spreparowanymi przez siebie bezdebitami, które powszechnie określano mianem fałszywek. Towarzyszyły one opozycji politycznej prawie od samego początku jej istnienia i na większą skalę zaczęto je preparować po wprowadzeniu stanu wojennego.

Początkowo tworzone je w celu ośmieszenia opozycji i jej działaczy oraz do dezinformacji i oczerniania. Próbowano także z ich pomocą skłócić różne odłamy opozycji poprzez publikowanie nieprawdziwych informacji. W przypadku tworzenia „fałszywek” pism bezdebitowych, zazwyczaj podszywano się pod istniejący tytuł. Rzadziej „tworzono” nowe pismo. Przy preparowaniu „fałszywki” istniejącego czasopisma stosowano następujące metody:

- podszywano się pod tytuł ze spreparowanym w całości tekstem, datą i numerem edycji, która się nigdy nie ukazała;
- zmieniano cały tekst, wykorzystując tytuł, datę i numer fałszowanego wydania;
- wymieniano jeden lub kilka artykułów bądź wiadomości z oryginalnej edycji;
- zniekształcano treść jednej lub kilku wiadomości albo artykułów poprzez wymianę paru lub kilkunastu słów, ewentualnie zdań oryginalnego wydania.

Innym, bardzo trudnym do rozpoznania rodzajem „fałszywek”, były druki mające uwiarygodniać wprowadzanych w konspiracyjne struktury współpracowników SB. Ich treść nie różniła się niczym od innych bezdebitów. Publikacje te miały pokazać, że osoba, która je „wydała”, posiada dostęp do urzędów poligraficznych oraz szerokie kontakty. Gdy konspiratorzy zaufali agentowi i zlecili mu wykonywanie różnych zadań, ten mógł rozpocząć rozpracowywanie podziemnych struktur.

## Represje

Osoby zaangażowane w wydawanie druków bezdebitowych były narażane na wielorakie represje. W latach 70. obok przeszukań ich mieszkań i miejsc pracy, były to najczęściej zatrzymania na 48 godzin, które często nie były formalnie uzasadniane działalnością opozycyjną represjonowanych, lecz sfingowanymi zarzutami natury kryminalnej. Po wprowadzeniu stanu wojennego znacznie częściej osoby związane z bez-

debitowym ruchem wydawniczym sądzono i więziono z artykułów 46, 48 i 52 dekretu o stanie wojennym. Sprawy z tych dwóch pierwszych przepisów miano rozpatrywać w trybie doraźnym, surowszym niż tryb zwykły – w którym sąd mógł wymierzyć, bez względu na rodzaj i granice ustawowego zagrożenia danego przestępstwa, następujące kary zasadnicze: karę śmierci lub karę 25 lat pozbawienia wolności na czas nie krótszy od lat 3. Wiele z tych spraw rozpatrywały sądy wojskowe. Ich jurysdykcji przestały podlegać te kwestie w momencie zawieszenia stanu wojennego – co nastąpiło 31 grudnia 1982 r. – poza czynami zakwalifikowanymi jako nawoływanie do podważania sojuszy PRL lub pochwalanie takich postępków.

Osoby związane z bezdebitowym ruchem wydawniczym narażone były także na dotkliwe kary grzywny, pobicia, represje w pracy łącznie ze zwolnieniem oraz konfiskatę przedmiotów użytych do czynu przestępczego, m.in. samochodów, których używano do przewozu bezdebitów. Jednym z tych, któremu skonfiskowano samochód, był m.in. Jarosław Markiewicz, szef warszawskiej oficyny Przedświt.

Wśród osób skazanych za „bibułę” znaleźli się również żołnierze zawodowi Ludowego Wojska Polskiego. Byli to sierżanci sztabowi Hieronim Idkowiak i Jan Rząd, którzy razem z cywilem Henrykiem Grabiasem byli sądzeni we wrześniu 1985 r. przez Sąd Śląskiego Okręgu Wojskowego we Wrocławiu. Trójce tej zarzucono przynależność do nielegalnego związku, jakim była „Solidarność”, handel sygnowanymi przez Związek znaczkami, plakietkami i medalami oraz kolportaż wydawnictw bezdebitowych. Jak się okazało, podoficerowie ci byli filatelistami i kupowali podziemne walory filatelistyczne, by uzupełnić swoje zbiory. Kolportażem nie zajmowali się zupełnie, mimo to skazano ich na kary więzienia w zawieszeniu i grzywny za rozpowszechnianie bezdebitów, zdegradowano oraz dyscyplinarnie zwolniono z wojska.

Najtrudniejszym okresem w funkcjonowaniu bezdebitowego ruchu wydawniczego były pierwsze miesiące stanu wojennego. Wtedy to została prawie w całości fizycznie zniszczona baza poligraficzna „Solidarności”, z której korzystała większość wydawców bezdebitowych. Władze zablokowały też wszystkim niepowołanym osobom dostęp do wszelkich punktów powielania czy też drukarni – zwłaszcza zakładowych – z których podczas szesnastu miesięcy legalnego funkcjonowania „Solidarności” korzystali wydawcy bezdebitowi. Wtedy też wrócono do technik i sprzętu wykorzystywanego przed Sierpniem '80. Wydawcom bezdebitowym dzięki dużej pomysłowości, uporowi i dużemu nakładowi sił udało się nadrobić straty poniesione 13 grudnia 1981 r. i mimo dużych wysiłków władz nie udało się im zdławić bezdebitowego ruchu wydawniczego. Według danych SB, od wprowadzenia stanu wojennego do 1986 r. likwidacji uległo 1200 powielarni i miejsc kolportażu. Funkcjonariusze SB zarekwirowali też 700 urządzeń poligraficznych i około 5 mln sztuk różnych wydawnictw. Prawdopodobnie była to tylko piąta część potencjału poligraficznego, jakim dysponowała opozycja, która dość szybko uzupełniała poniesione straty m.in. dzięki produkcji prostych urządzeń drukarskich, z legendarną drewnianą ramką na czele.

## MO i inni

Pisząc o zwalczaniu bibuły w PRL należy wspomnieć również o działaniach podejmowanych na tym polu przez Milicję Obywatelską, która pełniła funkcję siły pomocniczej SB. Zadaniem milicji było kontrolowanie wykorzystania sprzętu i materiałów poligraficznych oraz biurowych w różnych instytucjach. W tym celu funkcjonariusze MO mieli utrzymywać kontakty z osobami nadzorującymi pracę w miejscach, w których istniała możliwość powielania. Mieli też interesować się przypadkami sprzedaży indywidualnym odbiorcom większych ilości materiałów oraz samych urządzeń poligraficznych. W przypadku ujęcia kolporterów na gorącym uczynku, milicjanci mieli doprowadzić ich wraz z dowodami rzeczowymi do najbliższej jednostki MO i natychmiast powiadomić SB. Milicjanci mieli też „mieć oko” na znanych władzy członków organizacji opozycyjnych, do ich zadań należało też – zwłaszcza podczas publicznych spotkań – podkreślanie konieczności współdziałania społeczeństwa w zwalczaniu skierowanej przeciwko władzy wrogiej propagandy pisanej oraz tworzenie klimatu powszechnego potępienia jej sprawców w środowisku, zakładzie, w którym żyli i pracowali. Przełożeni uczulali jednocześnie milicjantów, by podczas przeszukiwań mieszkań u osób podejrzanych o przestępstwa kryminalne, zwracali uwagę na pisma, druki, maszynopisy itp.

Jak się okazało w praktyce – zwłaszcza w latach osiemdziesiątych – rola funkcjonariuszy MO przy zwalczaniu bezdebitów sprowadzała się przede wszystkim do zatrzymywania i kontrolowania bagaży przechodniów oraz samochodów, a także asystowania podczas rewizji przeprowadzanych przez SB. W takich sytuacjach wykorzystywano też milicjantów do tego, żeby się legitymowali – a nie funkcjonariusze SB – przed zatrzymanymi lub rewidowanymi. Milicjantom – obok zbierania różnych wydawnictw bezdebitowych, przeważnie ulotek – wyłożonych lub rozrzuconych w miejscach publicznych, zlecano także zamalowywanie wrogich napisów. Obciążenie milicji ostatnią z tych czynności potęgowało dającą się wyczuć niechęć szeregowych milicjantów do SB, wynikającą m.in. z faktu traktowania przez funkcjonariuszy tej ostatniej milicjantów jako siły roboczej do wykonywania czarnej roboty.

Do działań mających na celu zwalczanie bezdebitów władze angażowały także członków PZPR, Ochotniczej Rezerwy Milicji Obywatelskiej, funkcjonariuszy Służby Ochrony Kolei, straży przemysłowej oraz oficerów i żołnierzy podległych Wojskowej Służbie Wewnętrznej. Zazwyczaj sprowadzało się to do pełnienia służby patrolowej i zapobiegania podczas jej trwania przypadkom rozrzucania ulotek, usuwania rozkolportowanych już wydawnictw oraz zamalowywania wrogich reżimowi napisów. Działania takie przeprowadzano zazwyczaj w okresach napięć społecznych, a także przed i w trakcie ważniejszych dla reżimu uroczystości i wydarzeń politycznych.

Niniejszy tekst w niewielkim tylko stopniu porusza bardzo szeroki temat, jakim było zwalczanie wydawnictw bezdebitowych przez władze PRL. Bardzo wiele kart, dotyczących zmagania na tym „papierowym” froncie, nie zostało odkrytych. Na przeszko-

dzie stoi m.in. to, że dostępne akta głównego gnębiela „bibuły”, czyli SB są bardzo zdekompletowane. Sami wydawcy bezdebitowi bardzo często nie chcą wracać do tych kwestii, bo są zde gustowani obecną sytuacją w kraju, za którą – ich zdaniem – są odpowiedzialni ludzie, którzy z szeregow opozycji przeszli do polityki.

Szczepan Rudka

*Bibuła 2/2004*

## WRONA kontra twórcy

Losy różnych organizacji twórczych z chwilą ogłoszenia stanu wojennego były z pozoru podobne, choć związki, które z definicji mogły być bardziej niebezpieczne dla reżimu, władze potraktowały bardziej surowo. Dzieje niektórych stowarzyszeń były do tego stopnia skomplikowane, że trudno znaleźć w ogólnie dostępnych źródłach zadowalający „rys historyczny” okresu 1980-89.

Mgliste i niepełne bywają dzisiejsze opisy i osądy, kto w jakim okresie znajdował się po jakiej stronie, z jakich pobudek i w jakich okolicznościach dokonywano wyborów lub po prostu z jakiego powodu wpadano w pułapki historii. (Mam wrażenie, że dotyczy to szczególnie środowiska plastyków). Łatwiej może podsumować to, co działo się z pisarzami, dziennikarzami i aktorami. Po pierwszym szoku nastąpiła mobilizacja i godne podziwu szybkie akcje solidarnościowe i samopomocowe. Tymczasem w siedzibach organizacji zjawiali się już komisarze, dokumenty były „zabezpieczane”, a wejście do budynku kontrolowane. Niepokornych twórców represjonowano jawnie i konkretnie – poprzez aresztowania, internowania i rewizje, nęcano – wezwaniami na przesłuchania, a dyskretnej – namawianiem do współpracy, śledzeniem lub w bardziej zawaolowany sposób – „tylko” uniemożliwiano zarobkowanie. Wielkie szkody, także moralne, do dziś odczuwane, wynikają z podziału środowisk (zwłaszcza pisarzy) w tych dramatycznych latach.

**Związek Literatów Polskich** – Stowarzyszenie Pisarzy Polskich. Powstanie „Solidarności” i wywalczone przez nią w 1980 roku Porozumienia Społeczne przyniosły liberalizację także w sferze kultury. Na walnym zjeździe Związku Literatów Polskich w grudniu 1980 roku wybrano całkowicie niezależny Zarząd Główny.

13 grudnia 1981 r. Związek Literatów Polskich, jak i wszystkie inne stowarzyszenia kulturalne, został zawieszony, a wielu pisarzy internowano lub aresztowano. Pozostawieni na wolności członkowie Zarządu Głównego, organizując pomoc uwięzionym kolegom i ich rodzinom, podjęli jednocześnie próbę ocalenia samego Związku przez negocjacje z władzami w sprawie jego reaktywowania. Strona partyjno-rządowa doma-

gała się ustąpienia dotychczasowych władz Związku, wydania publicznej deklaracji lojalności, wydalenia pisarzy publikujących za granicą lub w „drugim obiegu”. Żądaniom tym towarzyszyła brutalna kampania oszczerstw i nacisków. Konflikt wykraczał daleko poza sprawy zawodowe i był w istocie fragmentem walki o prawa obywatelskie i demokrację, o wolność i godność ludzką.

Wobec oczywistego absurdu, którego Związek nie mógł nie odrzucić, strona partyjno-rządowa odstąpiła w ogóle od negocjacji, sięgając po środek ostateczny: jesienią 1983 roku w trybie administracyjnym Związek Literatów Polskich został rozwiązany, a na jego miejsce pod tą samą nazwą powołano nowy, który bezprawnie przejął wszystkie agendy, cały majątek i formalną rolę wcześniejszego (tego negocjującego). Do tak podmienionej organizacji (niby tej samej, przez zawłaszczenie nazwy) przystąpiła tylko mniejszość dawnych członków; przeważająca większość wytrwała w niezależności, chociaż przez całe lata była pozbawiona przysługujących jej dóbr, własnej organizacji zawodowej, użytkowanych wcześniej budynków i pomieszczeń, zabezpieczeń oraz urządzeń, a indywidualnie – nawet środków do życia.

W dniu 14 stycznia 1989 roku, jeszcze przed rozmowami Okrągłego Stołu, odbyło się ogólnokrajowe zebranie tej niezależnej (a ciągle pozbawionej praw) większości, na którym – pod zmienioną i odróżniającą się od istniejącego od 1983 roku ZLP nazwą – powołano Stowarzyszenie Pisarzy Polskich (SPP). Pierwszy (założycielski) zjazd Stowarzyszenia odbył się w Warszawie 31 maja 1989 roku. Delegaci demonstracyjnie wybrali Zarząd Główny w składzie niemal identycznym jak przed rozwiązaniem dawnego Związku Literatów Polskich. Kolejny zjazd odbył się już w częściowo odzyskanej siedzibie byłego Związku, w Domu Literatury, 9 i 10 czerwca 1990 roku.

**Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich** w latach 1980-1981 aktywnie współdziałało z Solidarnością, a więc SB szczególnie zajmowała się tą organizacją. Po wprowadzeniu stanu wojennego zabrano budynek, archiwa. SDP zostało rozwiązane i w 1982 r. zdelegalizowane, a cały majątek – m.in. Dom Dziennikarza w Warszawie – skonfiskowany i przekazany utworzonemu na miejsce SDP Stowarzyszeniu Dziennikarzy PRL (obecnie SD RP). W stanie wojennym Stowarzyszenie nie zaprzestało swojej działalności, chociaż wielu dziennikarzy aresztowano, internowano, odebrano im prawo wykonywania zawodu. SDP działało w konspiracji – dziennikarze wydawali podziemną prasę, współpracowali z demokratyczną opozycją. Po 1989 r. SDP zostało reaktywowane, zaś SD PRL zmieniło nazwę na Stowarzyszenie Dziennikarzy Rzeczypospolitej Polskiej. SDP odzyskało możliwość legalnego działania w roku 1989, dopiero jednak w 2001 r. Społeczna Komisja Rewindykacyjna przyznała SDP prawo do odzyskania utraconego majątku.

**Związek Polskich Artystów Plastyków** w 1981 roku został zawieszony 18 grudnia, a rozwiązany 20 czerwca 1983 za poparcie postulatów „Solidarności” przez jego członków. Utworzenie konkurencyjnych – branżowych Związków doprowadziło do rozbięcia wewnętrznego. 14 lipca 1989 r. decyzją Sądu Wojewódzkiego w Warszawie ZPAP

zostaje ponownie zalegalizowane i wpisane do Rejestru Stowarzyszeń. (różne źródła podają różne daty – też 14 czerwca 1989) .

**Stowarzyszenie Filmowców Polskich** – 3 marca 1981 roku powołano Komitet Ocalenia Kinematografii pod kierownictwem Andrzeja Wajdy i Jerzego Kawalerowicza. Wszelkie prace i produkcję filmową przerwał wprowadzony stan wojenny. Działalność SFP, tak jak innych związków, została zawieszona. Aż do 9 czerwca 1983 roku. W tym czasie rozwiązano też Zespół X, którym kierował Andrzej Wajda. „Początkowo myślałem, że po paru tygodniach czy miesiącach uda się odbudować Stowarzyszenie” – wspomina Wajda. – „Uważałem, że w każdych czasach, a szczególnie ciężkich, jest ono środowisku potrzebne. Rozumiałem, że warunkiem reaktywacji jest moja rezygnacja, dlatego bez namysłu podałem się do dymisji. Zależało mi tylko, żeby nowego prezesa wyłoniono podczas zjazdu, a nie odgórnie narzucono”. W grudniu 1983 roku odbył się Walny Zjazd Stowarzyszenia. Nowym prezesem został Janusz Majewski, który przesował Stowarzyszeniu przez dwie kadencje. W latach 80. środowisko było podzielone na kolaborujących z komunistyczną władzą i nie kolaborujących, produkcja filmowa kulała, i wiele osób w środowisku było bez pracy. Różne formy pomocy socjalnej istniały w Stowarzyszeniu od początku, ale okazały się niewystarczające. W 1988 roku utworzono więc specjalną Kasę Zapomogowo-Pożyczkową.

**Związek Artystów Scen Polskich** (ZASP – Stowarzyszenie Polskich Artystów Teatru, Filmu, Radia i Telewizji) – kilkakrotnie zmieniał nazwę. W 1950 roku w miejsce ZASPU powstał SPATiF (Stowarzyszenie Polskich Artystów Teatru i Filmu). W roku 1957, po polskim październiku, wydłużono nazwę Stowarzyszenia i do SPATiFu dopisano ZASP. W pamiętnym roku 1981 Zjazd Nadzwyczajny uchwalił powrót do nazwy przedwojennej. 1 grudnia 1982 roku ZASP został rozwiązany (pod pretekstem popierania tzw. bojkotu telewizji i mediów publicznych), a 19 grudnia roku 1983 odbył się zjazd założycielski „nowego” ZASPU. Nowy – zależny od władz, nieuznawany był przez część środowiska teatralnego. Wstąpiło do niego ok. 1 300 osób. Dawny ZASP liczył ok. 5 000 członków. Na początku 1989 roku doszło do konstruktywnego porozumienia pomiędzy dwoma ZASPami i w końcu października zwołano Zjazd Nadzwyczajny, który zjednoczył środowisko.

Zawieszony 13 grudnia **Związek Polskich Autorów i Kompozytorów ZAKR** – już 30 kwietnia 1982 roku został reaktywowany. Oddział Warszawski, który zrzeszał 90% członków Związku, rozwijał energicznie działalność socjalną, np. słynny „sklepik”, który łagodził dolegliwości stanu wojennego. W stanie wojennym ZAKR był schronieniem dla wielu osób z innych związków twórczych, których zaproszono do członkostwa w tej organizacji.

*Zebrała kbj.*



## Warszawskie Radio „Solidarność” kontra Służba Bezpieczeństwa 1982-89

### Próba sił

Pierwsze podziemne radio zorganizowało w Warszawie małżeństwo Zbigniewa i Zofii Romaszewskich w kwietniu 1982 roku. Rozprawienie się z nim zajęło Służbie Bezpieczeństwa trzy miesiące. Prawdziwe kłopoty na falach eteru sprawił reżimowi dopiero Wrocław – pisał w 2003 roku na łamach „Newsweeka” Andrzej Krajewski. Ciekawe stwierdzenie, tyle że nie do końca prawdziwe. To prawda, że w walce z warszawskim Radiem „Solidarność” Służba Bezpieczeństwa szybko osiągnęła sukcesy, ale z mniejszym lub większym powodzeniem funkcjonowało ono do połowy 1989 roku.

### Siekiera, motyka...

Pierwsze inicjatywy, związane z uruchomieniem przez podziemne struktury „Solidarności” niezależnych radiostacji, pojawiły się wiosną 1982 r. Powstawały niezależnie od siebie w kilku miastach, najszybciej radio zaczęło jednak funkcjonować w Warszawie, pod kierownictwem Zbigniewa i Zofii Romaszewskich. Po raz pierwszy audycja Radia „Solidarność” została wyemitowana 12 kwietnia 1982 (w drugi dzień świąt Wielkanocnych), stając się wielką sensacją dla mieszkańców stolicy. Z dachu budynku przy rogu ulic Niemcewicza i Grójeckiej nadali ją Marek Rasiński i Janusz Klekowski, za pomocą nadajnika skonstruowanego przez inżyniera Ryszarda Kołyszko. Trwała ona niespełna osiem minut, była słyszalna nie tylko w Warszawie, ale też w Nowym Dworze czy Falenicy, a nawet podobno w Tarnobrzegu (co wynika ze specyfiki fal ultrakrótkich, na których ją wyemitowano).

„Staliśmy na dachu wieżowca w śródmieściu Warszawy. Wokoło nas fantastyczny widok – setki tysięcy światła, aż po niewidoczny w ciemności horyzont. Punktualnie o wyznaczonej porze (chyba była to godzina 21.00) pełni emocji włączamy nadajnik i magnetofon z nagraniem audycji. Jeden z nas trzyma w wyciągniętej ręce antenę, drugi stoi o kilka kroków dalej z radioodbiornikiem kontrolnym. I wielka ulga: nadajnik „zagrał”. Słyszymy „fifulki” [przerobiona fraza okupacyjnej piosenki „Siekiera motyka ...” – G.M.]– sygnał rozpoznawczy i pierwsze zdania audycji. Bo tego najbardziej w głębi duszy obawialiśmy się, choć nikt tego głośno nie wypowiadał: żeby nieprzewidziana awaria techniczna nie zniweczyła naszych żmudnych, wielotygodniowych prób i przygotowań i nie sprawiła gorzkiego zawodu tysiącom naszych słuchaczy. W połowie programu pauza przed którą prosiliśmy słuchaczy, aby potwierdzili słyszalność audycji mruganiem światła. I oto przed naszymi oczami rozmigotała się cała Warszawa, aż po najdalsze krańce. W pobliskich domach otwierały się okna, ludzie wybiegali na balkony, wydawali tryumfalne okrzyki. Niełatwo ulegam wzruszeniom, ale w tym momencie

miałem gardło ściśnięte i łzy w oczach. To była najpiękniejsza chwila w moim życiu” -wspominał w grudniu 1983 r. jeden z członków ekipy emitującej pierwszą audycję Radia „Solidarność”.

Druga audycja została wyemitowana 30 kwietnia. Niestety, z powodu awarii nadajnika udało się nadać ją jedynie częściowo. Po raz trzeci radio pojawiło się w eterze 3 maja. Od 9 maja do wypadki nadajnika wraz z obsługą 6 czerwca 1982 r. kolejne audycje były emitowane co tydzień. Później nadawano już rzadziej, w nieregularnych odstępach czasu. W związku z aresztowaniem Romaszewskiego (29 sierpnia) Radio „Solidarność” zamilkło na dłużej. Kolejną audycję wyemitowano dopiero 6 października 1982 r.

## Sąd nad radiem

24 stycznia 1983 rozpoczął się proces działaczy Radia „Solidarność”. Przed Sądem Warszawskiego Okręgu Wojskowego stało dziewięć osób: Zbigniew Romaszewski, Zofia Romaszewska, Danuta Jadczak, Marek Rasiński, Irena Rasińska, Zbigniew Pietrzak, Dariusz Rutkowski, Jacek Bąk i Anna Owczarska. Oskarżonym postawiono przede wszystkim zarzut „rozpowszechniania drogą radiową wiadomości fałszywych, mogących wywołać niepokój publiczny i rozruchy, a także nawoływania do przestępstwa w postaci oporu wobec ustaw i prawnych rozporządzeń władz państwowych”. Za „fałszywe wiadomości” uznano m.in. takie stwierdzenia, jak: „żyjemy w kraju w którym toczy się wojna, którą władze wypowiedziały swemu narodowi” czy „działalność WRON obraca kraj w ruinę”.

Władze chwaliły się, że radio przestało istnieć, ale przedwcześnie. W pierwszym dniu procesu o godzinie 21.00 rozpoczęła się emisja kolejnej audycji. W eter popłynęły słowa: „W procesie Radia „Solidarność” odpowiadają przed Sądem Wojskowym najodważniejsi z odważnych – ci, którzy wzięli się targnąć na monopol informacyjny totalitarnej władzy. Wystąpili w obronie zagrożonego Związku, podeptanych Praw Człowieka i Obywatela. Nasz Związek został zdelegalizowany, ale Radio „Solidarność” żyje i działa nadal w obronie ideałów „Solidarności”, których zniszczyć się nie da”. Dalsza działalność radia była możliwa dzięki zaangażowaniu kolejnych osób: Macieja Kołaczkowskiego czy Krystyny Świącickiej. Po aresztowaniu Zbigniewa Romaszewskiego radiem kierował Jerzy Jastrzębowski, używający konspiracyjnego pseudonimu „Leszek”. 17 lutego 1983 Sąd Warszawskiego Okręgu Wojskowego w składzie Andrzej Łączyński (przewodniczący), Romuald Kotuszewski i Władysław Leszczyński (fawniccy) wydał wyrok w imieniu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Zbigniew Romaszewski został skazany na 4 lata i 6 miesięcy pozbawienia wolności, jego żona na 3 lata, Rasiński na 2,5 roku, Rutkowski na 2 lata, Jadczak i Bąk na 1,5 roku, Owczarska na 7 miesięcy, Pietrzak i Rasińska na 1,5 roku w zawieszeniu. (Po niespełna dziewięciu latach, we wrześniu 1991 r., wszyscy zostali uniewinnieni przez Sąd Najwyższy Rzeczypospolitej Polskiej.) Nowy rozdział w działalności radia zapoczątkowała ekipa pod kie-

rownictwem Wojciecha Stawiszyńskiego. Nastąpiła wówczas profesjonalizacja działań w ramach trzech sekcji: 1) redakcji i studia nagrań (Elżbieta i Andrzej Gomulińscy, Janusz Klekowski, Barbara Vertun, Adam Konopacki i inni); 2) grup odpowiedzialnych za emisje (Wojciech Skowron, Wanda Klinert); 3) produkcji nadajników (Janusz Radziejowski, Stanisław Rusinek, Kuba Fijałkowski, Waldemar Sałaciński, Paweł Mieszkowski, Mirosław Kozioł). Pracami koordynacyjnymi kierował Grzegorz Buczek. Zespół ten stworzył później Program 1 Radia „Solidarność”.

## Życie po życiu

Ogółem w 1983 r. „rozbite” radio nadało siedemnaście programów (w tym dwie na fonii TVP). Ze względu na bezpieczeństwo czas emisji nie przekraczał czterech minut, audycje nadawane były nieregularnie. Poprzedzały je akcje ulotkowe, z informacjami w rodzaju: „Radio „Solidarność” ponownie na antenie 31 marca, godz. 21.00. Prosimy nas słuchać na różnych częstotliwościach w paśmie UKF. W razie zagłuszania prosimy nie zniechęcać się, lecz pokręcić gałką odbiornika...”

W tym miejscu trzeba przyznać, że zagłuszanie w sposób istotny ograniczało zasięg oddziaływania radia. Zespół Programu 1 Radia „Solidarność” zaczął jednak wykorzystywać nową generację nadajników „Berta”. Były one w stanie wygasić fonię Programu 2 TVP, dzięki czemu możliwa była emisja audycji radia. Widzów proszono o nieregulowanie odbiorników telewizyjnych, zalecając także odbiór audycji w odbiornikach radiowych na falach UKF (w paśmie emitującym fonię telewizyjną). Rozwiązanie to znacznie zwiększało bezpieczeństwo osób odpowiedzialnych za emisję. Po pierwsze, audycji nie trzeba było już zapowiadać w ulotkach oraz podziemnej prasie. Nie można było ich też zagłuszyć ani namierzyć. Z drugiej jednak strony, powodowało to zawężenie kręgu odbiorców – audycje Radia „Solidarność” można było odbierać jedynie w promieniu kilkuset metrów od nadajnika. Poza tym ich odbiorcami stawały się wówczas przypadkowe osoby.

## Konkurencja w eterze

W 1984 r. powstał Program 2 Radia „Solidarność” pod kierownictwem Andrzeja Fedorowicza. Jego zespół stanowili m.in.: Wojciech Nachiło (szef pierwszej grupy emiterów), Krzysztof Wolf (szef drugiej grupy emiterów), Maciej Kamiński (szef trzeciej grupy emiterów), Janusz Więckowski (szef czwartej grupy emiterów, odpowiedzialnej za emisje poza terenem Warszawy), Jan Strękowski (kierownik redakcji).

Program dysponował własnymi strukturami, w tym również zajmującymi się produkcją nadajników. Wykorzystywał nadajniki o mocy 40, 100, 300 i 600 W (ten ostatni nota bene został zbudowany przez tajnego współpracownika SB). Audycje Programu 2 Radia „Solidarność” rozpoczynały i kończyły się fragmentem „Murów” Jacka Kaczmarskiego (w pierwszych dwóch-trzech audycjach wykorzystywano fragmenty utworu Dvorzaka).

W 1985 r. został utworzony Program 3 Radia „Solidarność”, kierowany przez Andrzeja Gelberga, on też montował audycje. Andrzej Roman (dziennikarz sportowy) i Danuta Tomaszewska (informatyk) byli spikerami. Z redakcją współpracowali blisko dziennikarka Ewa Matuszewska oraz dorywczo (od 1988 r.) Jacek Kurski, Wojciech Giełżyński i Robert Kozak. Początkowo Program 3 „jedyne” nagrywał audycje dla Programu 2, później także je emitował. Audycje najczęściej nadawali Wojciech Babicki i Andrzej Gelberg. Zespół ten również dysponował własną redakcją, grupą emisyjną i studiem nagrań. Jego specjalnością, obok emisji audycji o charakterze informacyjnym, było przygotowywanie specjalnych programów dla dzieci, wojska, milicji czy wybranych zakładów pracy. W maju 1987 r. jedna z audycji była w całości poświęcona problemowi degradacji środowiska naturalnego w Polsce. Z czasem radio starało się również dotrzeć do mieszkańców wsi. Na przykład w marcu 1988 roku apelowano do rolników z gminy Iłów: „Jesteście środowiskiem rolniczym. Większość z Was uprawia ziemię, część pracuje w służbie rolnictwa, w Kółkach Rolniczych, w Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska”. Mimo że pracujecie na swojej ziemi – nie jesteście w pełni jej gospodarzami. Brak Wam organizacji naprawdę samorządowych. Nikt nie ochroni Waszych interesów. Władza administracyjna dba w istocie tylko o swoje dobro, a nie o Wasze. Często jesteście całkowicie bezsilni wobec jej poczynań. Aby temu zaradzić, trzeba tworzyć grupy oporu społecznego. W Gminie Iłów była „Solidarność” Rolników Indywidualnych. Co się z nią stało? Gdzie są ci, którzy byli kiedyś członkami „Solidarności”? Boją się działać. Dlaczego? Brakuje właśnie odwagi. Zachęcamy Was do niej”. Ze specjalnie przygotowanymi audycjami wyjeżdżano nawet do innych miast – Gdańska, Jastrzębia, Lublina.

Oczywiście warszawskie Radio „Solidarność” nie ograniczało się do nadawania na terenie stolicy i gościnnych audycji na terenie innych województw. Jego audycje były emitowane również w miejscowościach podwarszawskich, np. od 30 sierpnia 1983 można je było usłyszeć na terenie Pruszkowa i Grodziska Mazowieckiego.

## Niespodzianki

Chyba najciekawszą audycję Radio „Solidarność” nadało za pomocą gigantofonów w Sylwestra 1982 r. dla... osób osadzonych w więzieniu przy ulicy Rakowieckiej (w tym dla aresztowanych członków radia). Należała ona do najgłośniejszych audycji, obok programu wyemitowanego 1 sierpnia 1982 r. na Powązkach z okazji rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego, nota bene opracowanego i nadanego przez zespół nie związany z radiem. Dwie głośne audycje uliczne wyemitował również Program 2 Radia „Solidarność”. Pierwszą nadano 31 sierpnia 1985 r. na ulicy Krasieńskiego, z urządzenia podwieszonego na linie rozciągniętej między blokami, a drugą 1 maja 1986 r. z remontowanego lokalu w bloku naprzeciwko kościoła Św. Stanisława Kostki (po mszy pierwszomajowej).

Do mniej spektakularnych, ale równie ważnych należały audycje megafonowe emitowane w zakładach pracy. 28 lutego 1985 rano nadano audycję w Zakładach Mecha-

nicznych „Ursu”, a w godzinach południowych w Hucie Warszawa. Bardzo ciekawą formą działalności Radia „Solidarność” było emitowanie napisów na wizji Telewizji Polskiej. Były to najczęściej krótkie, kilkudziesięciosiekundowe komunikaty w rodzaju: „Solidarność trwa”, „Solidarność żyje”, „Urban kłamie” itp. Były one emitowane od 1983 r. nie tylko w Warszawie, ale też w Pruszkowie, Legionowie, Milanówku i Grodzisku Mazowieckim. Najczęściej pojawiały się podczas głównego wydania „Dziennika Telewizyjnego”, wieczornych filmów lub meczów piłkarskich (np. 1 czerwca 1984 r. podczas meczu Francja – Dania, 24 października 1984 w czasie spotkania Widzew – Borussia).

W audycjach Radia „Solidarność” pojawiali się nieraz, jako goście lub bohaterowie, przedstawiciele podziemnych struktur, nie zawsze związani z jego zapleczem. Audycja z 20 lipca 1983 r. była w całości poświęcona Jackowi Kuroniowi. Z kolei 19 sierpnia 1984 r. na antenie radia omawiany był rozpoczynający się wówczas proces działaczy Komitetu Obrony Robotników: Adama Michnika, Henryka Wujca, Jacka Kuronia i Zbigniewa Romaszewskiego. Użyczano anteny działaczom Tymczasowej Komisji Wykonawczej NSZZ „Solidarność” Huty Warszawa (16 marca 1987 r.), Ruchowi Politycznemu „Wyzwolenie” (13 czerwca 1987 r.) czy Ruchowi „Wolność i Pokój” (28 września 1987 r.).

## Na zakończenie

Ostatnia audycja Radia „Solidarność” w dotychczasowej formule została nadana 22 czerwca 1989. Wspominano w niej: „Niestety, trudno dziś wymienić wszystkich, którzy współredagowali, współtworzyli, współpracowali. Ale najtrudniej jest odtworzyć teraz, po latach, napięcie i zwykły strach, jaki oblatywał nas zawsze kiedy z nadajnikiem w torbie, z kompletem kaset szło się wieczorem na robotę albo jak nagle znajomy partyjniak identyfikował głos kogoś ze spikerów. Wybijaliśmy się wówczas na szczyty sztuki aktorskiej zachowując obojętność lub okazując zdawkowe zdziwienie. I praca szła dalej. Przez siedem lat prawie każdy weekend upływał na mozolnym układaniu tekstów, nagrywaniu, rozprowadzaniu, nadawaniu i tak w kółko...”

Co ciekawe, kilka miesięcy przed zakończeniem działalności Radio „Solidarność” przeprowadziło nawet telefoniczną sondaż na swój temat. W dniach 21 lutego – 19 marca 1989 r. odebrano 139 telefonów od radiosłuchaczy. Łącznie zebrano 115 opinii pozytywnych, przy jedynie 17 negatywnych, pozostałe 7 zawierało propozycje zmiany godzin nadawania oraz form przedstawiania własnych racji. Tak pozytywna ocena wydaje się dziś w pełni zasłużona. Niezwykle trafna bowiem wydaje się opinia wyrażona w jednej z ostatnich audycji Radia „Solidarność”, wyemitowanej 14 czerwca 1989 w Radomiu: „Sygnał który Państwo słyszeli, znany jest słuchaczom radia i telewizji w Warszawie i kilku innych miastach. [...] W ponurych czasach stanu wojennego i w latach, które po nim nastąpiły, był on dla wielu ludzi jednym z nielicznych promyków nadziei, symbolem trwania i walki naszego Związku”.

Grzegorz Majchrzak

## Najlepszy przyjaciel TW „Derek”, czyli SB na tropie MKK

Wczesne wzmianki dotyczące ludzi związanych później z grupą działającą pod nazwą Międzyzakładowa Komisja Koordynacyjna /MKK/ napotyka my w teczce pracy TW „Derek” w notatkach z marca 1981: Ze strony Sekcji Włókna i Skóry „Solidarność” w obradach w Gdańsku 24.11.81 wezmą udział Tadeusz Szafrąński /Artech/ – skarbnik sekcji i Walenty Jacobson – doradca prawny sekcji (...). 22.06.82: Tadeusz Szafrąński dostarczał papier Pawłowi Lipskiemu do druku pism bezdebitowych. W sierpniu 1982 TW „Derek” pisze: W dniu 4 bm. doszło w prywatnym mieszkaniu do spotkania przedstawicieli dużych zakładów pracy – 8 osób. Wśród nich znajdował się anonimowy przedstawiciel „S” Centrali Rybnej, który w donosie z dn. 29.10.82 pojawia się jako były działacz „S” z Centrali Rybnej zamieszkały przy ulicy Rajskiej. Nazwisko Ciechoński lub podobne w brzmieniu. 7.12.82: Według wypowiedzi byłych działaczy „S” T. Szafrąńskiego i Ciechońskiego aktualnie w ramach tzw. zintegrowanych zakładów jest 38 dużych zakładów pracy aglomeracji łódzkiej. 21.12.82: Grupa T. Szafrąńskiego i Ciecho/a/ńskiego aktualnie przygotowuje paczki dla dzieci internowanych. W zasadzie są zdezorganizowani. Niemniej mają dostęp do powielacza, chociaż nie aktualnie nie piszą i nie drukują.

W notach sporządzonych w 1987 przez naczelnika Wydziału III Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych płk mgr Czesława Chojaka czytamy, że Zygmunt Ciechański jest czołowym działaczem opozycyjnych struktur z terenu Łodzi. Pełni funkcję szefa Międzyzakładowej Komisji Koordynacyjnej /MKK/. Natomiast TW „Derek” to Walenty Jacobson, adwokat urodzony w 1930 w Rydze, pozyskany do współpracy w październiku 1956, przeznaczony do inwigilowania Związku Młodych Demokratów z Karolem Głogowskim na czele. Wyeliminowany w końcu 1973, do „pracy” wrócił w roku 1978 penetrując środowiska Komitetu Obrony Robotników /KOR/ i Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela /ROPCiO/. W zakończeniu charakterystyki Jacobsona czytamy: Przekazał nam informację, w wyniku której został aresztowany Lubera [Bogdan Lubera, drukarz, wielokrotnie zatrzymywany i przesłuchiwany – przyp. autora]. To go oddaje w nasze ręce na zawsze.

Zygmunt Ciechański poznał bliżej Walentego Jacobsona pod koniec 1982, kiedy udał się do kościoła Najświętszego Zbawiciela przy Al. Włóknarzy po poradę prawną. Jacobson zainteresował się sytuacją rodzinną Ciechańskiego i obiecał dostarczyć mu odżywki dla wnuczki. Z uwagi na to, że Jacobsonowie i Ciechańscy mieszkali niedaleko siebie, TW „Derek” zaczął bywać częstszym gościem w mieszkaniu na Rajskiej, gdzie miał sposobność poznania wielu osób, które wraz z Zygmuntem Ciechańskim prowadziły działalność podziemną.

W dniu 28.07 br. /czwartek/ ok. godz. 18<sup>00</sup> w mieszkaniu Ciechańskiego /działacza podziemnych struktur w zakładach pracy wchodzących w okresie „S” do Ogólnopolskiej Sekcji Włókna i Skóry, Rajska (...), 3 pokoje z kuchnią, zam. z żoną, dzieci dorosłe wyprowadziły się/ odbyło się spotkanie zorganizowane z inicjatywy Nagórskiego /szefa grupy w strukturach podziemnych o nazwie „Akcja Konspiracyjna”, w którym uczestniczyli... Tak rozpoczyna się jedna z najdłuższych „Informacja operacyjna spisana na podstawie relacji TW”, którą przyjął kierownik sekcji IX, młodszy chorąży Sykstus Mazurkiewicz dn.01.08.83 w godzinach 14-16<sup>30</sup>, pisząc w końcowych „Uwagach i wnioskach”: TW wyjaśnił, że żona Ciechańskiego nie uczestniczy w zainteresowaniach politycznych męża. Ciechański zostawia zwyczajowo klucze u sąsiada zamieszkałego w mieszkaniu na prawo /do Ciechańskiego wejście ze schodów na wprost/. TW zwrócił uwagę na fragment dyskusji dotyczący uzasadnienia zarzutów wobec decyzji o ujawnieniu się MKO [Międzyregionalna Komisja Obrony powstała z inspiracji SB, część działaczy na czele z A. Mazurem TW „Wacław” ujawniła się w końcu lipca 83 – przyp. autora]. Dyskutanci podnosili m. in. takie kwestie jak: czy dialog z władzą jest możliwy. (...) Generalnie stwierdzili, że nie jest możliwy. Uważano, że musi nastąpić faza uświadamiania ludzi, ponieważ są zaszokowani i niezdecydowani po okresie stanu wojennego.

W informacji operacyjnej z 4.01.84 „Derek” donosi, że w ostatnich dniach Zygmunt Ciechański otrzymał jako człowiek zaufany w strukturach podziemnych propozycję organizacji kolportażu z kanału przerzutu z Wrocławia. Poza tym nawiązał z nim kontakt Antoni Chyliński, chcąc zaangażować się w jakąś robotę konspiracyjną. Nawiasem mówiąc, działalność Chylińskiego dokładnie relacjonował jego bliski znajomy z koła wspólnoty biblijnej w kościele Najświętszego Serca Jezusowego na Julianowie mec. Henryk Monkiewicz TW „Jarosław”, który pozostawił ok. 300 stron ręcznie pisanych donosów.

11.02.84: Pomiedzy M. Czekalskim a Z. Ciechańskim nastąpiło porozumienie do współpracy /M. Czekalski wykorzystuje Z. Ciechańskiego, mając do niego zaufanie/. M. Czekalski zorganizuje dostawę, a odbiór i kolportaż Z. Ciechański. Z. Ciechański będzie rozliczał się finansowo z M. Czekalskim. Dotyczyć to ma zarówno kolportażu książek z Warszawy i innych wydawnictw.

W meldunku z dn. 20.02.84 czytamy jaką prasą dysponował Ciechański: Wolna Solidarność, Biuletyn Łódzki, Solidarni – wiadomości wojenne, Prześwit, Solidarność – RKK Ziemi Łódzkiej, Wola /Warszawa/, Solidarność walcząca /Wrocław/, Biuletyn Dolnośląski /Wrocław/. Z kolejnego meldunku dowiadujemy się, jakie ilości prasy bezdebitowej znajdowały się w skrzynce kontaktowej na ul. Zgierskiej – od kilku do kilkudziesięciu egzemplarzy dwunastu tytułów gazetek oraz znaczki i kalendarze na łączną sumę ok. 25 tys. zł.

W kwietniu 1984 Walenty Jacobson jest już w takiej zażyłości z Z. Ciechańskim – jadł u niego obiady i kolacje, a nawet zdarzało się, że nocował na skutek rzekomych lub



prawdziwych nieporozumień rodzinnych – iż może dokładnie wymienić, komu Ciechański dostarcza prasę. Opisuje także odwiedzinę Jerzego Dłużniewskiego w mieszkaniu Ciechańskiego.

Informacja operacyjna z dnia 17.09.84 zawiera dokładny opis grupy Ciechańskiego. Dowiadujemy się kto i według jakiego klucza rozprowadza prasę podziemną. Na przykład „grupowy” Tadeusz Szafrąński dostarcza 50 egzemplarzy „Głosu Łodzi” do następujących zakładów w Aleksandrowie: „Pumestol”, „Sandra”, Spółdzielnia Pracy „Przodownik”, POM. Inni „grupowi” to Lucyna Woźniak, Bolesław Ceran, Zdzisław Urban, Antoni Chyliński i nieznanymi z nazwiska Lechosław. Ogółem rozprowadzono ok. 400 egzemplarzy „Głosu Łodzi” w ponad 20 zakładach pracy.

Grupa Zygmunta Ciechańskiego – donosi TW „Derek” – obsługiwana wg powyższego klucza jest uważana przez M. Czekańskiego jako druga w skali Łodzi jeśli idzie o zakres i rzetelność rozliczeń finansowych. W związku z tym S. Mazurkiewicz zaleca TW: W czasie najbliższego spotkania z M. Czekańskim prezentować stanowisko, iż dotychczasowi „grupowi” nie budzą pełnego zaufania i wymagają dalszych sprawdzeń. (...) Jednocześnie pisze w „Uwagach i wnioskach”: Ustalenia dotyczące ujawnionych osób jako „grupowych” w systemie kolportażu M. Czekańskiego i Z. Ciechańskiego zostaną niezwłocznie objęte sprawdzeniem i w konsultacji z Wydziałem V objęte kontrolą operacyjną.

Z kolejnego meldunku dowiadujemy się, że 13.11.84 w mieszkaniu Włodzimierza Zawady zam. Łódź, ul. Jesionowa] doszło do spotkania 14 osób. W spotkaniu wzięli udział m. in. Z. Ciechański, A. Chyliński, M. Woźniak, Bolesław Ceran, Zdzisław Urban. Celem spotkania było omówienie planów systematycznego szkolenia byłych działaczy „S” w systemie co drugi wtorek. Organizatorem tych spotkań będzie A. Chyliński. Zamierza się zaprosić na kolejne spotkania prelegentów takich jak: doc. Krystyna Śreniowska i Andrzej Słowik. Spotkanie ze Słowikiem planowane jest na 27 bm. Szkolenia grupy samokształceniowej toczyłyby się równoległe do działalności w tym zakresie ks. Miecznikowskiego w kościele OO Jezuitów.

25.04.85: Akcja samokształceniowa grupy Z. Ciechańskiego trwa. Ostatnio kilka wykładów dla tej grupy wygłosił Władysław Barański ze Zgierza na temat Piłsudskiego. Zebrania ich odbywają się za każdym razem w innych mieszkaniach prywatnych. Dowiadujemy się o ich planowaniu w ostatniej chwili. Ja jestem od czasu do czasu zapraszany – o czym informowałem w ub. roku.

Informacja operacyjna, którą przyjął S. Mazurkiewicz 29.10.85 potwierdza jedno z najważniejszych wydarzeń, jakie miało miejsce w historii grupy kolporterskiej: Zygmunt Ciechański na prośbę Antoniego Chylińskiego swoim samochodem fiat 126 wywiózł z magazynu (NN) papier, farbę i matryce – duże ilości, który to magazyn był wykorzystywany przez Przybylińskiego aresztowanego przez SB w dniu 10 bm. Ciechański uczynił to niezwłocznie po wpadce Przybylińskiego. Za osobą A. Chylińskie-



go, który ma dotrzeć do drukarni stoi Lucyna Woźniak, a następnie A. Słowik i MKK. Należy domniemywać, że z tego papieru A. Chyliński będzie organizował druk. Wyżej wymieniony w wypowiedziach broni postępowania Słowika. A. Chyliński podejrzewa, że wtyka SB była w składzie drukarni.

Należy wyjaśnić, że po aresztowaniu grupy Romana Przybylińskiego, który utworzył tzw. pierwszą Międzyzakładową Komisję Koordynacyjną, Ciechański i Chyliński przejęli materiały poligraficzne i, chcąc zdjąć zarzut z aresztowanych, postanowili wydać pismo Gotowość S właśnie jako MKK. Do końca roku wydano trzy numery (obustronnie zadrukowana karta formatu A-4) w nakładzie po ok. 1000 egz. każdy. W skład redakcji wchodził Antoni Chyliński, Zygmunt Ciechański, Marian Juraszczyk, Stefan Kowalski, Andrzej Trynkus, Aleksandra Więckiewicz z ramienia KPN, współpracująca Małgorzata Bohatyrewicz i, oczywiście, Walenty Jacobson.

Rok 1986 jest szczególnie dokładnie udokumentowany przez Walentego Jacobsona. Z informacji z 04.01.86 i następnych, dostarczanych niemal dzień po dniu, dowiadujemy się o zbliżeniu MKK do Regionalnej Komisji Wykonawczej z Jerzym Dłużniewskim na czele, który dofinansował wydawanie Gotowości S. Ciechański orientuje się, że ma podstęp w miejscu pracy. Marek Markiewicz ma wejść do redakcji pisma. Stefan Kowalski poprowadzi cały kolportaż. Antoni Chyliński nie zgadza się na poszerzenie składu redakcji. Cztery i piąty numer pisma już jest przygotowany do druku. Z. Ciechański spodziewa się otrzymać od J. Czyża brakujące składniki chemiczne, niezbędne do druku pisma Gotowość oraz farbę z tego samego źródła. W grupie MKK można zaobserwować aktywizowanie się działaczy ze struktur podziemnych w MPK, szczególnie osoby NN Irka [Ireneusza Kowalskiego – przyp. autora]. Z. Ciechański, S. Kowalski i I. Kowalski opracowali tzw. „Zasady działalności grupy przedstawicielskiej terenowych komisji związkowych i innych grup społeczno związkowych”. Jeden egzemplarz TW „Derek”, który na pewno miał swój udział w tym elaboracie, przekazuje w załączeniu.

TW aktualnie osiągnął etap faktycznego doradcy organizatorów grupy MKK – pisze w konkluzji informacji operacyjnej S. Mazurkiewicz – stwarza to korzystną i wcześniej planowaną sytuację operacyjną, która w powiązaniu z informacjami z innych źródeł winna doprowadzić w niedługim czasie do wypracowania kierunków przeciwdziałania inicjatywom tej grupy. Interesującym jest nawiązany kontakt z grupą „B[biuletynu] Ł[łódzkiego]”, która przez SB jest mało rozpoznana. Na szczęście grupa „Biuletynu Łódzkiego” nigdy nie została rozpracowana.

W dniu 7.04.86 odbyło się kluczowe dla działalności MKK zebranie w mieszkaniu prywatnym przy ul. Turoszowkiej w godz. 18<sup>00</sup> – 22<sup>00</sup>. W zebraniu brało udział co najmniej dziewięć osób w tym Zygmunt Ciechański oraz spóźniony o dwie godziny Andrzej Słowik. TW „Derek” opisuje ze szczegółami tematykę zebrania: aktualny stan kasy, terminy szkoleń w kościele św. Teresy, adres mieszkania w którym wyświetlana jest kaseta video z zakazanym przez cenzurę filmem Ryszarda Bugajskiego „Przesłu-

chanie”. Słowik skrytykował działanie dotychczasowe grupy, uważając, że pismo Gotowość wychodziło bez jego zgody, a jednocześnie, że nie jest takie jak powinno być. Z. Ciechański zasłonił się decyzjami J. Dłużniewskiego. Słowik stwierdził, że taka robota doprowadziła do trzech wpadek i utraty trzech powielaczy, a teraz tak być nie może. (...) Pismo Gotowość w dotychczasowej formie wyda tylko 8 numer. Ma być wydawane „coś nowego” wg A. Słowika.

02.05.86: Druk Gotowości utknął. Słowik nie dostarczył diapozytywów kolejnego numeru.

07.05.86: W dniu dzisiejszym spotkałem się z Z. Ciechańskim, który powiadomił mnie w zaufaniu, stwierdzając, że nie wie o tym nikt z zespołu MKK, iż w druku Gotowości pomoże Paweł Lipski [TW „Władek”, „Wiktor”]. Dotychczasowa redakcja Gotowości po śmierci A. Chylińskiego [3.03.1986] a mianowicie: Stefan Kowalski, Małgosia [Bohatoryrewicz] będzie przygotowywać materiały dalej, do kolejnych numerów.

13.06.86: ZC[iechański] konsekwentnie podejmuje działania zmierzające do wydania nr 8 Gotowości jako odpowiedź na nr 8 wydany przez KPN. Są trudności techniczne.

Nic dziwnego, że po tych wszystkich rewelacjach Sykstus Mazurkiewicz występuje z prośbą o stałe miesięczne wynagrodzenie dla „Dereka”, który realizuje rozpoznanie wrogich inicjatyw przez nielegalne struktury pod nazwą MKK.

Wreszcie doszło do druku Gotowości i to w obecności Jacobsona w mieszkaniu Ciechańskiego dnia 6 lipca 1986. Z. Ciechański i M. Juraszczyk zajęli się wykonaniem drugiej strony Gotowości nr 9. Pierwsza strona w ilości 1200-1500 sztuk była już gotowa. Stan techniczny dobry – czytelność wyraźna. Wykonana techniką sitodruku – melduje na drugi dzień „Derek”.

TW po raz pierwszy znalazł się w sytuacji bezpośredniej obserwacji druku wykonywanego przez członków MKK – konstatuje z satysfakcją S. Mazurkiewicz, a płk Chojak dopisuje odręcznie na maszynopisie informacji operacyjnej: TW powinien się zgodzić i przygotować dla ZC[iechańskiego] odpowiedni artykuł po konsultacji z nami. Lepiej jak on to robi, niż kto inny.

Jednak pod koniec 1986 sytuacja staje się napięta, co odnotowuje TW „Wiktor”. Wyciąg informacji z dn. 22.10.86: Przybyliński powiedział, że przejmuje kierownictwo grupy MKK. Wg niego ludzie, którzy teraz kierują tą grupą, zupełnie się do tego nie nadają. Na dodatek np. Jacobsona podejrzewa o to, że jest agentem SB. Zwrócił mi na to uwagę J. Śreniowski. 26.11.84 „Wiktor” donosi: Filipczak poradził, aby „Pokolenie” wycofało się z drukowania Gotowości S, bo to jest pismo ubeckie kierowane przez ubeka Jacobsona, który już zdradził wielu uczciwych ludzi.

Mimo to w połowie stycznia 1987 Ciechański zaproponował Jacobsonowi współdziałanie w tworzeniu rady programowej Duszpasterstwa Emerytów i Rencistów, przy kościele św. Józefa. Zostałem przedstawiony ks. wikariuszowi – odnotowuje TW „Derek” – który był obecny na tym spotkaniu. (...) Opiekę techniczną spotkania sprawuje Grażyna Dłużniew-

ska. W tejsze „Informacji” pojawia się ciekawa uwaga sporządzona przez płk mgr Cz. Chojaka: Powyższe spotkanie było pierwszym po odejściu z Wydziału mł. chor Sykstusa Mazurkiewicza [od 10.86 wykładowca PCP ZOMO WUSW w Łodzi], który do połowy listopada ub[iegłego] r[oku] pracował w tut.[ejszym] Wydziale. Derek miał nawiązać kontakt telefoniczny ze mną, ale tego nie uczynił. Połączyłem się z nim w jego miejscu pracy w Kutnie i w początkowej fazie rozmowy był raczej zdziwiony, że narzucam mu kontakt z SB.

I pisze dalej: Nie wiadomo jak właściwie jest z tym podejrzeniem, gdyż to nie wyszło wprost od Śreniowskiego, a od Przybylińskiego, który jest kontaktem zarówno Śreniowskiego jak i „Derka”. Przybyliński zaś nie dał odczuć „Derkowi”, że ma do niego jakieś zastrzeżenia.

Może dlatego na ważne spotkanie kierowników grup wchodzących w skład MKK 05.06.87 w mieszkaniu Haliny Milińskiej przy ul. Długosza, które odbyło się w godz. 18<sup>00</sup> – 21<sup>00</sup> skierowano tajnego współpracownika o pseudonimie „Kazik”. Dyskusja dotyczyła m. in. pewnych kontrowersji związanych z drukiem Gotowości. „Kazik” pisze, że Ciechański zobowiązał się do przekazania dalej tych uwag, tj. wyższej instancji. I błędnie oceniając sytuację, stwierdza: Dlatego myślę, że prezydium MKK stanowią inne osoby, do którego wchodzi tylko Zygmunt (z zebranych). Offset, który jest ponoć w dyspozycji MKK, będzie prawdopodobnie obsługiwany w przyszłości przez byłą pracownicę ZR NSZZ „S” Ziemi Łódzkiej.

3 maja 1987 o godz. 13 w rocznicę uchwalenia Konstytucji 3 Maja wyszła z kościoła św. Józefa spora grupa głównie emerytów i rencistów, która zamierzała złożyć kwiaty pod pomnikiem Kościuszki na pl. Wolności. Grupa została rozproszona przez oddziały MO. Na dzisiejszym spotkaniu [20.05.87] „Derek” zaczął do mnie wygłaszać pretenzje pod adresem władz porządkowych – pisze płk Chojak. – (...) Na uwagę, że nie poznaję go, przecież pracuje z nami 32 lata i takie głupstwa mówi. Nie pomogły moje argumenty, że nie chodziło tu już o samo złożenie kwiatków, ale o próbę zorganizowania nielegalnej manifestacji, choć w niewielkim wymiarze, ciągle był nastawiony „kontra”. Dopiero przy wychodzeniu z MK [miejsca kontaktowego] podał „mimochodem”, że są przygotowane transparenty i hasła na wizytę papieża. Zastanawiało mnie to, co się z „Derkiem” stało, dopiero czytając doniesienie źródła „Kazik” z dnia 20.05. br. zorientowałem się, że „Derek” uczestniczył w nielegalnym zebraniu w dniu 19.05. br. o godz. 18 w Ozorkowie, ale nic mi o tym nie powiedział, zataił przede mną ten fakt.

W środowisku MKK działał także TW „P.A.”. Zachował się wyciąg z informacji operacyjnej potwierdzającej kontakty Jacobsona z Ciechańskim od 07.84 do 02.87 w formie krótkich wypisów typu: 1986-02-24 – w dn. 23-go lutego Ciechański rozmawiał z Jacobsonem. Zygmunt ma iść do Jacobsona i wtedy się rozliczą; 1986-06-30 – „... Ciechański zaprosił Jacobsona wraz z żoną na działkę w niedzielę...”; 1986-06-25 – „... Stefan Kowalski nawiązał kontakt z Walentym Jacobsonem. Ma coś dla Jacobsona i prosił, żeby do niego przyszedł...”

19 maja u Tadeusza Szafrńskiego w Aleksandrowie Łódzkim i 4 czerwca 1987 u Heleny Milińskiej przy ul. Długosza w Łodzi doszło do dwóch spotkań organizacyjnych w sprawie obecności podczas wizyty papieża w Łodzi. 11 czerwca Zygmunt Ciechański i dziesięć innych osób ze środowiska MKK zostało przewencyjnie zatrzymanych na 48 godzin. O aresztowaniu i przeprowadzonej z nim rozmowie Ciechański poinformował Jacobsona 15 czerwca 87. Rozmawiałem z nim jak z najserdeczniejszym przyjacielem, zwierzałem mu się z moich obaw i wątpliwości związanych z dalszą działalnością MKK – wspomina Zygmunt Ciechański – a on starał się mnie pocieszyć w tej trudnej sytuacji i znaleźć jakieś sensowne rozwiązanie.

Teczkę pracy TW „Derek” kończy notatka służbowa sporządzona przez płk Chojaka 25 maja 1988, w której czytamy m. in.: Dziś wieczorem dzwoniłem do domu i on podniósł słuchawkę. W rozmowie dawał wykrętne odpowiedzi, usiłując dać do zrozumienia, że chyba winien być już emerytowany. (...) Zaznaczam, że od z górą roku czasu w środowisku postsolidarnościowym w Łodzi on się nie przewija. Rozpytywane źródła informacji stwierdzają, że zarówno fig.[urant] Dłużniewski jak i Kostrzewa i Ciechański nic na jego temat się nie wypowiadają. Ta sytuacja nie dopinguje mnie, aby nawiązać z nim kontakt, bo on zerwał z interesującym nas środowiskiem, [dalej dopisano odręcznie] chyba po to, żeby przestał być dla nas atrakcyjny.

Walenty Jacobson zmarł w listopadzie 1995. Równo trzynastcie lat później z mojej inicjatywy Zygmunt Ciechański zapoznał się z donosami pozostawionymi przez swojego najlepszego przyjaciela.

*Jacek Krakowski – publicysta*

*Dziękuję panu red. Gustawowi Romanowskiemu za udzielenie rekomendacji, która umożliwiła mi dostęp do archiwum IPN w Łodzi. Tekst w całości ukazał się w 1/45/2009 numerze „Kroniki Miasta Łodzi”.*

*Bibuła 7/2009*

## Zapis

### 1.

Drukarze rano spali, a po południu mieli siestę, wieczory były na pogaduchy, a wyteżona praca nocą. Wszystko z powodu konspiracji. Drukarnię, ja i mąż ulokowaliśmy w zabudowaniach. Sypialnia, kuchnia, a dalej duże pomieszczenie, gdzie ustawiono powielacze.

Mieszkałiśmy nad rzeką. Z Zenkiem chodziłam na spacer. Wiedział, że nie jest mi obojętny i stałam się jego powiernicą. Dziewczyna, o której mi opowiadał, też była żoną opozycjonisty. Nie widział jej od miesiąca. Tęsknili obydwójce. Jej mąż wyjechał do Paryża. Była sama. Ta okoliczność musiała być dotkliwa, wiedziała przecież, gdzie jest Zenek, ale przyjechać tu nie mogła. Więc zostawałam ja. Opowiadanie mi o tamtej sprawie było mu przyjemnością. Dość perwersyjną? Może.

Ekipa Nowej drukowała Zapis. Rzadko wchodziłam do zabudowań, które oddaliśmy na drukarnię, bo to był męski świat, pełen nieładu, brudnych skarpet, stosów papieru do spalania, gdy druk powielaczowy okazał się nieczytelny. Do nas, do domu przychodzili posiedzieć przed telewizorem. Zjeść jajecznicę na kolację. Nic innego nie można było kupić, wieczne kłopoty z cukrem, kawą. Opowiadali nowiny z frontu walki. Ale ostrożnie. Pomimo, że się dobrze znali, wiedzieli, że nawet wśród znajomych lepiej nie mówić dużo. Zbyt wielu było podejrzanych. Ci, którzy u nas byli, być może ufali sobie, ale i tak na pewno nie do końca. Mnie wystarczyła w takich chwilach obecność Zenka, jego życzliwe zainteresowanie. Na nic nie miałam szans, poza jego bliskością i rozmową. A jednak. Któregoś dnia spotkany przypadkiem w korytarzu objął mnie i przytulił. A innym razem, kiedy siedzieliśmy nad rzeką zapytał, czy nie przeszkadza mi, że jest Żydem. Ja tylko się roześmiałam, bo wydawało mi się, że odpowiedź o nie, a skądże? co ty? – byłaby bardzo nietaktowna.

To nie był jeszcze stan wojenny, esbicy wiedzieli o drukarni, ale zachowywali się dyskretnie. Jednak interes trzeba było zwinąć. Numer Zapisu był gotowy. Zaczęło się pakowanie. Wiedziałam, że to koniec.

Coś jeszcze miało się wydarzyć. Szeptali o tym między sobą. Wreszcie Zenek powiedział, że to i mnie dotyczy. Mąż? Nie. On nie interesuje się literaturą, a to chodziło o spotkanie pracowników Nowej z wielkim poetą. Emigrantem.

Wszystko już było spakowane i drukarze nie nocowali. Tego dnia przyjechali specjalnie po mnie. We fiacie 125 siedziałam obok Zenka i wydawało mi się, że jesteśmy razem. Jechaliśmy na Żoliborz. Tam było to spotkanie. W mieszkaniu działaczy KORu. Plac Wilsona, wysoka, stara kamienica. Zenek mnie prowadził. Piętro za piętrem szłam po schodach, a potem wewnątrz zatłoczone i Zenek zniknął nagle. Ale ktoś inny się mną zajął. Było nawet siedzące miejsce na kontiki. To niewygodny mebel. A co z tego? Koło mnie, ramię w ramię rozsiadł się Wielki Człowiek. Rozmawiał. Ktoś przycupnął i on przysunął się jeszcze bliżej a ja poczułam dotyk rękawa jego sztruksowej marynarki. Postanowiłam to zapamiętać. Robiło się coraz ciasniej. Czekaliśmy na gościa. Gdzie Zenek? I nagle go zobaczyłam z nią. Szczęśliwy, zaafierowany. A ona? No cóż? Jej twarz i postać również postanowiłam zapamiętać.

A potem, po mowach powitalnych i czytaniu wierszy, kiedy wielki poeta porozdawał autografy na szarych książeczkach wypełnionych drobnym, nieczytelnym drukiem i kiedy zebrani wysłuchali koncertu barda opozycji ja, nie znając nikogo, a więc z nikim się nie żegnając, zeszałam samotnie z marmurowych schodów i ze ściśniętym sercem, z żalem, osamotniona, powędrowałam na przystanek.

W następnych dniach drukarze wszystko już zabrali. Został powielacz. Zepsuty. Niekompletny. Nie widywaliśmy nikogo. Drukowali gdzieś w innym miejscu. A zimą – dowiedzieliśmy się, że drukarzy (co było przecież oczywiste) zgarnęli do Białoleki.

## 2.

Cała ta sprawa zwolna stawałaby się legendą, gdyby nie akcja SB, zapewne rutynowa, najwidoczniej nakazana z góry. Po roku od pobytu u nas drukarzy (już byli na wolno-

ści), gdzieś tam, na Rakowieckiej postanowiono jednego dnia wyłapać wszystkich opozycjonistów. Nas też musieli mieć na oku, bo pojawili się o świcie. Rewizja. Przez wiele godzin szukali powielacza (mąż go schował), a potem zabrali nas na przesłuchanie. Mówiłam, że o niczym nie wiem, bo nie wiedziałam o niczym, co bardzo mi ułatwiło postawę nieugiętą, nawet w obliczu gróźb, wydaje się, rutynowych także. To ja dowiedziałam się od bezradnych wobec mnie esbeków różnych ciekawych rzeczy o tym i o owym. Taka metoda. Niech wie (znaczy ja), że tamci wcale nie są święci. Nie wierzyłam.

Zawieźli mnie na dołek. Też rutyna. Nie dla mnie. Byłam podekscytowana. Trasa długa, jechaliśmy i jechali, nie wiadomo gdzie. Okazało się, na Żoliborz, jakąś okrężną drogą. Tam, w jakimś pomieszczeniu, milicjant siedzący za stolikiem zabrał mi zegarek. Zaprowadzono mnie do celi. Śmierdziało. Śmierdziało grzybicą stóp. Potem się przekonałam, że to koce śmierdzą. W celi siedziało kilka kobiet. Przywitałam się ze wszystkimi mówiąc dzień dobry, ale nie było odpowiedzi. Nie było też pryczy, tylko coś w rodzaju podestu i te koce. Usiąść, czy się położyć? Przykryć się tym? O nie. Więc rozejrzałam się dyskretnie. Kobiety dość przeciętne, jak na ulicy, jak w tramwaju. Nieufne. A kiedy przycupnęłam na podeście i w pewnej chwili odwróciłam głowę zobaczyłam dziewczynę Zenka. Siedziała oparta o ścianę z podkurczonymi nogami. Czymś zajęta. Podniosła głowę i popatrzyła na mnie z takim uśmiechem ledwo, ledwo. Poznała. Ja również się uśmiechnęłam. Przynurłam się do niej i powiedziałam głośno, to przecież nie tajemnica, że zgarnęli mnie po rewizji. Znaleźli to i owo. Resztę zadrukowanych kartek niedbale zakopanych w dołku. Od razu doszliśmy do porozumienia. Opowiadałam jej gorączkowo, co się stało. Ją też zabrali. Siedzi tu od rana. Poznała te kobiety, jest z nimi zaprzyjaźniona. Jedna z nich bardzo zdenerwowana, bo zostawiła w domu dziecko. Zamknęli ją, bo na jej adres przychodziły paczki. Odbierał je jej znajomy, a to już była spekulacja. Była też prostytutka. Taka sobie.

To wszystko działo się pod koniec czerwca. Wieczorem wciąż było jeszcze widno. Wydało mi się trochę dziwne, że: ja i ta dziewczyna Zenka, tylko we dwie, zupełnie same, bez nadzoru, wyjdziemy na spaceriak. Niewielka przestrzeń, prawie studnia, nad głową siatka. A ona nagle ożywiona zaczęła mnie wypytywać o tę rewizję, gdzie szukali, a ja się rozgadałam i powiedziałam jej o wszystkim. O powielaczu, którego nie znaleźli, bo zakopany jest w ogrodzie. O darowanych przez drukarzy książkach, które zabrali w pudle (część została). Nie wiem o czym opowiadałam jeszcze, bo byłam rozgorączkowana. O przesłuchaniu? Chyba tak. Potem wróciliśmy do celi.

W nocy leżałyśmy pokotem na podeście. Na kocach i czymś w rodzaju materaca. Chyba spałam. A rano dali nam razowy chleb i jakiś płyn bez cukru.

Zabrali ją na przesłuchanie. Gdzieś na górę. Nie była tym przejęta. A mnie skrócili nieoczekiwanie pobyt. Z czterdziestu ośmiu do dwudziestu czterech. I wypuścili po południu.

Wanda Szczypińska

# Polska a świat

## (Nie)zwykła, ludzka Solidarność

Wprowadzenie stanu wojennego w Polsce wywołało tylko ograniczone reakcje polityczne i nie wstrząsnęło posadami zimnowojennej geopolityki. Wstrzemięźliwym postawom polityków towarzyszył jednak fenomen niezwyklej mobilizacji społecznej: na Zachodzie mnożyły się inicjatywy humanitarne, stawiające sobie za cel wspomoczenie Polaków w trudnych chwilach. „Solidarność” została rozbita, ale (nie)zwykła, ludzka solidarność – rozkwitła.

Inicjatywy te wyrastały na gruncie doświadczenia pomocy „Solidarności” w legalnym okresie jej funkcjonowania. Teraz, od 13 grudnia, nabrały masowego charakteru. Pojedynczy ludzie spontanicznie przygotowywali paczki, wspólnoty parafialne gromadziły pieniądze i dary, powoływane ad hoc najróżniejsze komitety pomocy organizowały transporty darów, ogłaszano okolicznościowe loterie, koncerty, wystawy, spektakle, a nawet mecze piłki nożnej. Podczas prosolidarnościowych manifestacji zarządzano zbiórki pieniędzy, a na konkretną pomoc materialną decydowały się nawet rządy.

Pomoc przybywała pocztą, ciężarówkami, samochodami, promami. Żywność, leki, ubrania, pieniądze tysiącami drobnych strumieni trafiały – najczęściej za pośrednictwem Kościoła – do różnych regionów kraju, łagodząc (choćby w małym, ale realnym stopniu) trudy szarej rzeczywistości stanu wojennego. Rzeczywistości, która przyniosła nie tylko zdławienie opozycji, ale też drastyczne podwyżki cen.

### Reakcje Europy

W najbliższej Polsce Szwecji decyzją władz paczki wysyłane do Polski zostały czasowo zwolnione z opłat. Do akcji zbierania darów włączyły się niemal wszystkie organizacje emigracyjne. Bardzo trudno oszacować wartość tej pomocy, często spontanicznej i nierejestrowanej. Bardzo popularne w Skandynawii stały się również komitety wspierające „Solidarność” i społeczeństwo polskie, skupiające lokalne społeczności. Można doliczyć się ok. 30 takich komitetów, skupiających w większości rdzennych Szwedów, którzy po prostu chcieli pomóc. Na bezprecedensowy gest zdobyła się po 13 grudnia 1981 r. królowa sąsiedniej Danii Małgorzata, która po raz pierwszy w historii monarchii duńskiej sięgnęła do własnej szkatuły i przekazała dotacje na cele dobroczynne poza granice ojczyzny – do Polski. W Norwegii z kolei najważniejszą rolę odgrywała norwesko-polska inicjatywa Solidaritet Norge–Polen.

Podobnie jak w Szwecji, również w RFN władze zdecydowały się na wyjątkowe posunięcie: zniesienie opłat pocztowych za paczki żywnościowe i ubraniowe wysyłane do Polski. Decyzja Bundestagu w tej sprawie weszła w życie 8 lutego 1982 r.; obowiązywała do 30 czerwca. W tym czasie Niemiecka Poczta Federalna straciła około 77 mln marek planowanych przychodów. Akcja przyczyniła się do znacznego wzrostu liczby przesyłek: przez te pięć miesięcy do Polski wysłano ponad 4,3 mln przesyłek: listów, przekazów pieniężnych i paczek żywnościowych.



We Francji na polu humanitarnym szczególną aktywność wykazywało Stowarzyszenie Solidarité France Pologne, które organizowało transporty całych ciężarówek. Paczki trafiały do parafii, do szpitali, do ośrodków kultury niezależnej. Najważniejszą formą działalności na tym polu była parrainage, czyli akcja adopcyjna, która miała na celu zbudowanie relacji między polskimi i francuskimi rodzinami oraz otoczenie tych pierwszych opieką. Podobne inicjatywy we Francji realizowały również inne, bardzo liczne organizacje społeczne, członkowie wspólnot parafialnych oraz związki zawodowe.

W Wielkiej Brytanii w akcje charytatywne aktywnie włączył się rząd RP na uchodźstwie, podobnie jak polscy księża, np. ks. Krzysztof Kozakiewicz z parafii w Ipswich. Tej formy aktywności nie zaniedbywały największe organizacje prosolidarnościowe: Polish Solidarity Campaign czy Solidarity with Solidarity. Tworzyły się też nowe inicjatywy, np. Friends of Poland (Przyjaciele Polski), Polish Refugee Rights Group czy fundusz „Lifeline to Poland Fund”. Ważną rolę odgrywał fundusz „Food for Poland”: w latach 1980–1984, dzięki szczodrości Brytyjczyków, fundacja wysłała do Polski aż 175 tirów z żywnością, odżywkami dla niemowląt, lekarstwami i drobnym sprzętem medycznym.

### Inicjatywy amerykańskie

Również Polacy w USA ofiarnie zbierali fundusze na wsparcie „Solidarności” Przeszkodę stanowiła jednak duża odległość. Po wprowadzeniu stanu wojennego zbiórkami pieniędzy zajmowały się praktycznie wszystkie organizacje polonijne, przede wszystkim nowopowstałe komitety solidarnościowe. Aktywne na tym polu były również stanowe oddziały Kongresu Polonii Amerykańskiej (KPA), działacze Stowarzyszenia Polskich Kombatantów oraz ruchu „Pomost”. Nie sposób dziś dokładnie oszacować sum, które zostały faktycznie przekazane do Polski. Oblicza się, że do 1990 r. KPA przekazała do kraju blisko 200 tys. dolarów w gotówce oraz około 750 tys. dolarów w paczkach, lekach, sprzęcie medycznym i innych darach materialnych.

W podobne akcje włączały się także różne inicjatywy polonijne działające niezależnie od KPA. Np. w Filadelfii szczególną aktywność wykazywał ks. Ryszard Hermanowicz i utworzony przez niego Polish Institute of America. Dobrym przykładem jest również Polish Cultural Association of Harrisburg, które 6 lutego 1982 r. zorganizowało specjalny wiec na Kapitolu w Harrisburgu, którego celem było promowanie i wspieranie pomocy humanitarnej dla Polski. Wielkie znaczenie w organizacji pomocy dla Polski i „Solidarności” miały ponadto telewizyjne programy, tzw. teletony, będące połączeniem popularnego programu rozrywkowego ze zbiórką pieniędzy.

### Egzotyczna pomoc

Organizowanie akcji humanitarnych na rzecz Polaków po wprowadzeniu stanu wojennego da się zaobserwować również w dalekiej Ameryce Południowej. Ich skalę tłumity poważne niekiedy trudności gospodarcze poszczególnych państw tego regio-

nu, a także ograniczone (w większości przypadków) możliwości samoorganizacji społecznej, wynikające z wewnętrznych restrykcji politycznych. W pomoc humanitarną dla Polski zaangażował się m.in. Klub 44 w São Paulo, powstały jeszcze w 1955 r. Po 13 grudnia 1981 r. klub organizował koncerty, bale, loterie, z których dochód przeznaczono na potrzeby Polaków w PRL. Wysłano ponadto ok. trzy tony odzieży dla niemowląt. Podobne akcje próbowały organizować ugrupowania polityczne popierające „Solidarność”. Np. 2 stycznia 1982 r. grupa młodych argentyńskich socjalistów, protestująca przed polską ambasadą przeciwko wprowadzeniu stanu wojennego, zorganizowała specjalny obiad, podczas którego zbierano składki na rzecz Polaków.

W Australii z kolei największe inicjatywy charytatywne były realizowane w ramach dwóch organizacji: kampanii „Help Poland Live” i Związku Wolnych Polaków. W ramach tej pierwszej uzbierano do końca 1982 r. blisko 2,2 mln. dolarów. Warto podkreślić, że okrążyły milion ofiarował rząd australijski. Z kolei ogólna wartość darów, ofiarowanych przede wszystkim przez Australijczyków niepolskiego pochodzenia w ramach akcji Związku Wolnych Polaków, wyniosła w tym czasie blisko 1,8 mln. dolarów australijskich.

Co ciekawe, w pomoc Polakom z terenu Australii angażowały się inne mniejszości etniczne. Na przykład na początku 1982 r. Chorwaci mieszkający w Canberze wyszli z inicjatywą charytatywnego pikniku, w ramach którego zebrali w sumie ok. 3500 dolarów. Przejawy solidarności z Polakami ze strony „narodów ujarzmionych” można zaobserwować również w innych regionach świata. Warto pamiętać o tych międzyetnicznych gestach solidarności.

W Japonii pomoc humanitarną organizował m.in. rząd. W lutym 1982 r. poprzez Międzynarodowy Komitet Czerwonego Krzyża przekazał w formie nadzwyczajnej dotacji sumę 800 tys. dolarów, przeznaczonych na zakup jedzenia i ubrań dla dzieci i osób starszych oraz na zakup sprzętu medycznego. Bardzo dużą rolę odgrywała też rodzina Umedów (na czele z członkiem „Solidarności”, Yoshiho Umedą), od wielu lat blisko związana z Polską. Strumyczki z pomocą płynęły nawet z RPA. Poza artykułami żywnościowymi wysyłano do kraju – drogą morską przez Szwecję – odzież, leki i aparaturę medyczną.

Nie można zapominać, że liczne transporty z darami dla Polski przewoziły nie tylko pomoc materialną. Wykorzystywano je również do przemytu sprzętu i pieniędzy dla opozycyjnego podziemia. Jednocześnie działacze i kierowcy, którzy przyjeżdżali do Polski razem z konwojami, nierzadko w drodze powrotnej zabierali wiadomości i materiały drugiego obiegu, pełniąc rolę pośredników w nielegalnym i niezależnym obiegu informacji. W ten sposób pomoc humanitarna znacznie przekraczała swe pierwotne ramy, oferując nie tylko (niewielką) ulgę materialną społeczeństwu polskiemu, lecz także włączając się we wspieranie zakonspirowanej opozycji i nagłaśnianie jej działań.

*Patryk Pleskot*

# W górę krętymi schodami

Był śnieżny styczeń 1977 roku. Miasto – Ryga. Razem z poetą Władimirem Frenkelem ostrożnie wchodziliśmy drewnianymi, krętymi schodami na samą górę starego domu – na strych. Właściciel mieszkania nie posiadał wtedy telefonu, więc bez wcześniejszego zawiadomienia udaliśmy się na miejsce, aby poznać człowieka, o którym wiedzieliśmy, że jest nadzwyczajny. Podziwialiśmy go między innymi dlatego, że nie mając ani pieniędzy, ani możliwości uzyskania dachu nad głową dla swojej rodziny, urządził mieszkanie na strychu w ogromnym i źle ogrzewanym pomieszczeniu, które nie odnotowane w zasobach mieszkaniowych całymi latami stało zamknięte. Nikt z nas nie posiadał własnego mieszkania, więc sam fakt sprzeciwienia się poleceniom władzy wywoływał zainteresowanie! Walery Sulimow, z którym mieliśmy się spotkać, był już doświadczonym „otkaźnikiem”, jak nazywano tych, którzy postanowili opuścić ZSRR: regularnie składał dokumenty na wyjazd z ZSRR – najpierw do Polski, potem do USA, i tak samo regularnie otrzymywał odmowę. Zbliżyło go to do żydowskiego ruchu kulturalnego, w którym wtedy my również działaliśmy. Wielu takich jak Walery uzyskało pozwolenie na emigrowanie z ZSRR. Większość, chociaż nie wszyscy, miało zamiar wyjechać do Izraela. Uczestnictwo w cotygodniowych seminariach z historii narodu żydowskiego dotyczących jego tradycji i religii było jednak niebezpieczne: można było po prostu stracić pracę, bez nadziei, że uda się kiedyś powrócić do zawodu.

Chociaż Walery, jako jedyny, nie był w tym towarzystwie Żydem, to właśnie on dostarczał z Moskwy, i Petersburga wydawane w samizdacie pisma: „Żydzi w ZSRR” i „Tarbut” („Kultura”). Potem jego żona Lilia przepisywała przywiezione materiały na maszynie dla wszystkich uczestników seminariów. Walery dostarczał z Moskwy również pomoc materialną, od niego zaś stołeczne organizacje obrony praw człowieka i Zachód dostawały informacje o represjach wobec aktywistów żydowskiego ruchu w Rydze. Ale o tym nikt z nas trojga, oczywiście, nie wiedział...

Było bardzo zimno – gospodarze dopiero co zadomawiali się na świeżo zaadaptowanym strychu. Lilia poczęstowała nas gorącą kawą i kanapkami. W czasie mojej pierwszej wizyty u Sulimowych zdziwiła mnie duża ilość obcojęzycznych książek: w językach francuskim i polskim. Wielu tych dzieł zachodnich pisarzy, które Walery czytał po polsku, nigdy nie tłumaczono na język rosyjski. Okazało się, że gospodarz zna te języki od dziecka, chociaż pochodził z dalekiej miejscowości nad Morzem Czarnym – Suchumi, stolicy Abchazji...

## Kiedy ratowało słowo prawdy

Można powiedzieć, że postawa sprzeciwu wobec reżimu przemocy i kłamstwa zaczęła się u niego już w dzieciństwie. W pamięci pozostał mu straszny obraz 1956 roku, kiedy to chyba prawie wszyscy mieszkańcy Suchumi spotkali się na głównym placu, aby protesto-

wać przeciwko zburzeniu pomnika Stalina. Nikt nie jest w stanie wytłumaczyć przyczyn tak gwałtownego przejawu miłości do niedawno zmarłego tyrana, który okrutnie obszedł się z samą Gruzją, jak i z autonomiczną republiką Abchazji! Najprawdopodobniej protest ten był aktem sprzeciwu wobec decyzji władz! Pomnik został okrążony przez czołgi. Nauczyciele przyprowadzili uczniów – przecież nikt nie wysłał czołgów na dzieci! Wystali! Szczęk żelaznych gąsienic, krzyki przerażenia i bólu, krew i rzeka Kura, którą jeszcze długo spływały do morza zmasakrowane ludzkie ciała, na zawsze pozostały w pamięci Walerego.

Miał 15 lat, kiedy włączył się w pracę organizacji młodzieżowej, celem której było wyzwolenie Abchazji od dyktatu Moskwy i Gruzji. Był najmłodszy. Dlatego też nie wsadzili go do więzienia za rozrzucanie ulotek w teatrze. Został tylko wyrzucony ze szkoły i zabroniono mu też uczestniczyć w zajęciach sekcji aikido. Sport – to dla niego była największa strata. Mógł się pochwalić bardzo dobrymi wynikami. Występował w narodowej reprezentacji republiki Abchazji... Wkrótce Walery wyjechał z Suchumi.

Nadszedł rok 1968. Walery Sulimow odbywał już drugi rok służby w wojsku, był łącznościowcem w jednostce czołgowej stacjonującej na Zachodniej Ukrainie przy samej granicy z Czechosłowacją. „Siedziałem na nastuchu” – tak opisuje dzisiaj swoje służbowe obowiązki. Kiedy przyszedł rozkaz wkroczenia do Czechosłowacji, Walery wraz z kilkoma towarzyszami odmówił podporządkowania się mu.

– Dowódca najpierw zdziwił się – wspomina Walery. „Czy ja dobrze pojmuję? Chcesz złamać przysięgę?”. Odpowiedziałem, że nic nie rozumiem – przecież Czechosłowacja nie napadła na Związek Radziecki i nie ma zamiaru napadać! Nie mam więc obowiązku bronienia przed nią mojej socjalistycznej Ojczyzny. Spytał, czy wiem jakie są następstwa odmowy podporządkowania się rozkazom. Naturalnie, że tak. Za to groził trybunał. Wyprowadzili mnie. Ale nie postawili przed sądem. Nie chcieli rozgłosu. Zamiast tego przetrzymali kilka miesięcy na specjalnym oddziale poradni psychiatrycznej we Lwowie, po czym wypuścili z diagnozą „psychopatia”. (Diagnozę w 1987 roku obaliła grupa międzynarodowych niezależnych ekspertów w dziedzinie psychiatrii.)

Po wyjściu ze szpitala spotkało go niespodziewane szczęście. Dostał pozwolenie na wyjazd do Polski. Oczarował go kraj, gdzie po niedawnych marcowych wydarzeniach aż gotowało się od wolnej myśli. Nadchodził grudzień 1968 roku. Ludzie mówili zrozumiałym dla niego językiem o tym, co było mu bliskie!

Kolejny raz przyjechać do Polski, mimo regularnego składania podań w tej sprawie, udało mu się dopiero po prawie 20 latach!...

Walery zamieszkał w Rydze. Kiedy się poznaliśmy, pracował jako ładowacz w sklepie spożywczym. Pracował ciężko. Płacili mało. Praca była zmianowa, Walery co drugi tydzień miał wolny. Odpowiadał mu taki grafik, bo dawał możliwość poświęcenia całego wolnego czasu sprawom dla niego ważnym.

Sulimow poznał akademika – Andrieja Sacharowa, astrofizyka – Jurija Orłowa. Pojawiły się kontakty z amerykańskimi i francuskimi dyplomatami i dziennikarzami. Założył

telefon. Jego numer: 210030 – znany był daleko poza granicami Rygi. Nawet nieznajomi dzwoniли i prosili o pomoc. Przekazanie na Zachód nazwiska więźnia politycznego, pisarza będącego w niełasce albo redaktora podziemnego pisma mogło oznaczać wybawienie od dalszych prześladowań. Walery jechał na kilka dni do Moskwy albo Leningradu. I informacja przedostawała się w odpowiednie miejsca: pojawiała się w zagranicznym radiu, w prasie. A do Rygi Walery przywoził świeżą literaturę .

Pamiętam nieustający dźwięk maszyny do pisania – to Lilia przepisywała teksty samizdatów. Walery robił fotokopie całych książek. Od czasu do czasu przychodzili do nich ludzie z KGB, szukali zakazanej literatury. „Myśliwi” wywozili całe worki książek i tekstów, a także maszyny do pisania. Po pewnym czasie niektóre zabrane rzeczy wracały do domu. Ale nie maszyny. Te trzeba było znów kupować. Później pojawił się nawet pewien rytm: od jednej rewizji do kolejnej mijało równo dziewięć miesięcy. Śmialiśmy się z tego i kupowaliśmy butelkę – aby uczcić wydarzenie.

– Dziewięć – magiczna liczba – mówi dzisiaj Walery – tyle było u mnie przeszukań. Jeśli znaleźliby, na przykład, „Archipeląg Gułag” Solżenicyna, byłoby nie do śmiechu! Pewny wyrok. Na szczęście przyszli, kiedy już przekazałem tę książkę! Bóg, jak widać, chronił mnie! Przyszedł 1980 rok. Dało się odczuć, że w Polsce coś się dzieje. Z kiosków zaczęły stopniowo znikać polskie gazety i pisma. Ale Walery znalazł sposób, aby je zdobywać. Czytał „Kurier Polski”, „Politykę”. To on jako pierwszy, rozpowszechnił w Związku Radzieckim 21 Postulatów i „Posłanie »Solidarności« do ludzi pracy Europy Wschodniej”.

Artykuły o katastrofalnej sytuacji ludzi w Polsce, o prawdziwym robotniczym związku zawodowym „Solidarność”... Walery tłumaczył na głos tekst od razu z kartki. „Zapisz – poprosiłam. – Ludzie muszą to wiedzieć!”.

Tak narodziła się idea przeglądu „Polska – sama o sobie”! Walery tłumaczył, ja redagowałam, Lilia napisała na maszynie pierwsze dwanaście egzemplarzy. Znajomi zabierali pismo do ryskich fabryk, tam rozmnażały się one niczym żywe istoty. Później, na początku 1982 rok, Walery z żoną przygotowali jeszcze jeden zbiór przekładów z polskiej prasy – „Polska – sama o sobie, póki może mówić”.

W Polsce wprowadzono stan wojenny. Mówili, że ludzie zaczęli głodować. Sulimowcy zaczęli posyłać paczki z niezbędnymi produktami. Znajomi także kupowali produkty dla biednej Polski. Pamiętam, że przyniosłam torbę z cukrem, makaronem, mydłem i kawą. Czułam się niezręcznie – taka skromna paczka. Ale, podobno, tego wtedy tam brakowało. Wszystko dochodziło. Walery przekazywał paczki przez katolickich duchownych. Nie korzystał z usług poczty, której pracownicy często „gubili” albo po prostu kradli paczki międzynarodowe.

Walery dużo tłumaczył z języka polskiego. Przełożył wtedy zbiór wspomnień „Cud nad Wisłą” – świadectwa naocznych świadków, którzy podczas bitwy z bolszewikami pod Warszawą w 1920 roku ujrzeli obraz Matki Boskiej. Potem otrzymał zamówienie:

przekład zbioru tekstów Watykańskiego Radia i książki o ojcu Pio. Wszystkie te prace trafiały do Polski, skąd po wydrukowaniu, jechały do Związku Radzieckiego. Znalazło się tam nazwisko tłumacza. Walery żył wtedy polskimi wydarzeniami, chociaż aż do 1987 roku miał zakaz wyjazdu z ZSRR...

### Trzydzieści lat później

Zimowym wieczorem 1977 roku, kiedy poznaliśmy Sulimowych, nikt z nas nie mógł wiedzieć jak mocno zwiążą się nasze losy. Poeta i publicysta Władimir Frenkel równo osiem lat później, w styczniu 1985 roku, został aresztowany w Rydze i otrzymał wyrok za swoje artykuły i wystąpienia na spotkaniach w środowiskach chrześcijańskich i żydowskich.

Funkcjonariusze KGB podczas jednej z kolejnych rewizji w domu Walerego znaleźli opracowanie, jak zachowywać się na przesłuchaniu autorstwa W Frenkla, w sprawie którego w tym czasie toczyło się postępowanie karne z artykułu „za oczernianie władzy radzieckiej”. Walery nie wydał autora znalezionych u niego materiałów, ani ludzi, którzy je do niego przynieśli. Czy wtedy mógł ktoś przewidzieć, że los rozruci nas po świecie i nie wszyscy spotkamy się znowu.

Władimir Frenkel po wyjściu z więzienia w 1988 roku wyemigrował do Izraela. Związek Radziecki runął. W 1992 roku Walery z Lilią przenieśli się do Polski, rok później ja wyjechałam z Łotwy. W 1996 roku Walery dostał polskie obywatelstwo – za zasługi w walce o niepodległość Polski. Lilia nie doczekała tego momentu – rok wcześniej w Olsztynie zmarła na zawał serca.

I wreszcie stało się coś zupełnie nieprawdopodobnego. Walery znalazł mnie w Niemczech – i w 2006 roku pobraliśmy się. Ale tu zaczyna się już całkiem inna historia...

(Walery Sulimow zmarł w 2013 r. – red.)

*Klaudia Rotmanowa, przeł. Agata Zaremba*

*Bibuła 6/2008*

# Matryce z Japonii

1975 był dla mnie pamiętnym rokiem. Mianowicie, w tym roku odbywał się zjazd PZPR w Pałacu Kultury. Przyjechało mnóstwo dziennikarzy, z Japonii również. I jeden z tych dziennikarzy poprosił mnie, żebym mu asystował, bo operator, nie mógł przyjechać i jest przepustka. Myślałem, że jest to przepustka na okaziciela, ale okazała się imienną. Wówczas w Sali Kongresowej był obecny, poza notablami z RWPG, sam Leonid Breżniew, pierwszy sekretarz KPZR. I w pewnym momencie w kularach kto mnie woła, to Bogdan Czeszko: Czeć Yoshiho, co tu robisz?. No i natychmiast ubecja mnie zwinęła i zostałem zamknięty na 48 godzin za to, że mogłem stworzyć niebezpieczeństwo dla władz partii komunistycznej Związku Radzieckiego. Rozpoczęto bardzo ostre przesłuchanie mojej skromnej osoby. I wówczas wymyśliłem pewną strategię. Przede wszystkim, na samym początku, kiedy mnie zaproszono do pokoju przesłuchań, usiadłem na fotelu, na którym miał siedzieć oficer SB. Za mną była mapa i biurko, a naprzeciwko jakaś ławka i ponieważ uważałem, że jestem gościem, zająłem to miejsce, a ten oficer nie wiedział co robić. Mógł powiedzieć: to jest moje miejsce, niech pan usiądzie tutaj! Ale nie wiadomo dlaczego tego nie zrobił. Usiadł tam. A ja, jak już usiadłem wygodnie, zacząłem robić awanturę: dlaczego jestem zamknięty i tak dalej... Tego dnia po raz pierwszy przenocowałem w piwnicy Pałacu Mostowskich. Więźniowie się mnie pytali: A ty za co? Za zjazd. A widzisz, ja wiedziałem, że kto przyjdzie tu za zjazd. Jak już było wiadomo, że byłem polityczny, dano mi dobre miejsce do spania, czyli daleko od ubikacji, a ja odwdzieczyłem się rozdając im papierosy i tak dalej. W czasie przesłuchań żądałem specjalnego jedzenia, kazałem przynieść papierosy marlboro i piwo, no byłem bardzo nieznośnym, że tak powiem petentem. W pewnym momencie oficer mówi: No, interesują się panem. Kto się interesuje? Ambasada i cała Japonia. I w pewnym momencie zostałem wypuszczony. Kiedy mnie wypuszczono, były chyba urodziny mojej żony. Kupiłem kwiaty i poszedłem do domu.

To grudzień, 1975 rok. I zaraz przychodzi rok 1976, kiedy we wrześniu powstaje KOR. Już we wrześniu też dostałem pierwszy biuletyn ze składem członków KOR-u. Byłem pod wielkim wrażeniem, że ludzie, wśród których byli moi znajomi, mieli na tyle odwagi, żeby ujawnić swoje imię i nazwisko, adres, telefon. Mirosław Chojecki zaczął organizować Niezależną Oficynę Wydawniczą NOWA. I chyba przez Tomasza Jastrunę i Witolda Łuczywo był pewien sondaż, czy istnieje możliwość dostępu do japońskich matryc stensilowych. W pierwszym okresie była technika spirytusowa, na denaturacie, potem zaczęto produkować sita do sitodruku i wydawcy niezależni wpadli na pomysł wykorzystania kalki stensilowej. Wypróbowano mnóstwo różnej kalki stensilowej i okazało się, że japońskie kalki były najbardziej wytrzymałe wśród wszystkich dostępnych na świecie. W Japonii powszechnie używało się kalki stensilowe na użytek szkolny po prostu. W każdej szkole albo instytucji to był najbardziej efektywny środek



powielania tekstów, tym bardziej, że maszyny do pisania po japońsku też nie były rozpowszechnione. Pamiętam, że w latach 60. widziałem bardzo prymitywną maszynę do pisania po japońsku, która miała aż 2000 czcionek. A kalki stensilowe były najprostszą metodą multiplikowania tekstu. Ponieważ w Japonii były w powszechnym użytku, cena była bardzo niska. W związku z tym poprosiłem mojego ojczyma, znanego dziennikarza i tłumacza literatury polskiej, profesora Yukio Kudo, czy nie zechciałby kupić dla mnie ze 300 arkuszy kalki. Pan Kudo ją kupił, kosztowała może ze 30 dolarów. Poprosił jednego z naszych znajomych, żeby to przemycił do Polski jako artykuł biurowy. Podczas sprawdzania towaru na granicy celnicy prawdopodobnie nie skojarzyli co to jest. I kilkakrotnie takie porcje kalki zostały przemycone przez biznesmenów związanych z firmą, w której pracowałem. Te kalki stensilowe były wykorzystywane do druku książek, Biuletynów czy do Robotników.

Przez tego typu kontakty powoli zaczynałem wchodzić w struktury drugiego czy trzeciego garnituru KOR. W zamian za dostawę kalki dostawałem wszystko, co było drukowane przez strukturę KOR. Przez moją osobę z kolei te druki szły do różnych środowisk. Głównie do inteligencji oraz literatów. Oczywiście w międzyczasie na różnych przyjęciach poznawałem mnóstwo różnych osób. I pamiętam wielkie przyjęcie weselne Marka Karpińskiego w dworku na Czerniakowie – chyba przed powstaniem KOR albo tuż po i tam był włącznie cały garnitur KOR. Jak zwykle, wdrapałem się tam z butelką na drzewo i na drzewie robiliśmy konferencję z kilkoma osobami taki miałem zwyczaj, być może bałem się podsłuchu, nie pamiętam. Potem mi opowiadano, że się bardzo upiłem podczas tego przyjęcia, zacząłem udawać pieska i podobno ugryzłem w udo Jacka Kuronia. Nie wiem, czy to miało miejsce, bo w mojej pamięci nie odnotowałem tego faktu. Po powstaniu „Solidarności” cały zespół, który był na tym przyjęciu i na innych przyjęciach, zaczął pracować w Solidarności w Regionie Mazowsze. W 1980 roku we wrześniu w biurze na Szpitalnej pamiętam, wszedłem na drugie piętro, gdzie było biuro, a tam sami znajomi z KOR.

W 1980 roku, kiedy w Lublinie rozpoczął się pierwszy strajk, natychmiast ta informacja została przechwycona przez nas i stała się główna. Zaczęto produkować ulotki w Warszawie. Ponieważ byłem jednym z nielicznych, którzy mieli maszynę do pisania, chłopcy przychodzili dosyć często i wykorzystywali moją maszynę. Ciekawostką jest, że chyba dwudziestego trzeciego sierpnia, kiedy przy bramie Stoczni Gdańskiej rozwieszono 21 postulatów, znalazł się tam mój przyjaciel, Marek Lipiński, który obecnie jest profesorem biologii w Kapsztadzie w Południowej Afryce. Wysiadł w Gdańsku i przepisał świeżo rozwieszoną tablicę, z tym, że przepisał nie wiem dlaczego dwadzieścia postulatów a nie dwadzieścia jeden. Te dwadzieścia jeden postulatów oddałem chyba Witkowi Łuczywo. I jeszcze tego samego dnia mogliśmy usłyszeć te dwadzieścia jeden postulatów w postaci dwudziestu postulatów w Radiu Wolna Europa.

zanotował Jan Strękowski



# Konwoje z Niemiec

Dr Krystyna Cieślak – Graef jest lekarką. Ukończyła Akademię Medyczną w Łodzi. Przebywając na stypendium w USA, poznała lekarza z Niemiec, z którym przenieśli się do Frankfurtu n / Menem. Tam otworzyła własny gabinet pediatryczny. Już w 6 tygodni od wybuchu stanu wojennego w Polsce, wjechała do naszego kraju z dużym transportem pomocy humanitarnej.

Przywoziła wiele ton leków, środków higienicznych i mleka w proszku najwyższej klasy. Potem niemal co miesiąc przyjeżdżała z Niemiec konwojami złożonymi z wielu TIR-ów. Niekiedy ich liczba dochodziła do trzydziestu! Na przejściach granicznych rozwieszono plakietki ostrzegawcze dla celników, z jej fotografią w towarzystwie Lecha Wałęsy. W Niemczech ogłoszono ją wówczas kobietą roku, w Polsce pewien dowód wdzięczności zyskała w postaci tytułu honorowego obywatela miasta Łodzi. Od kilkunastu lat jeździ z misjami lekarskimi do krajów „trzeciego świata”.

Ta rozmowa toczy się 20 lat później, w miejscowości podwarszawskiej, w domu Hanny Kassyanowicz-Pawłowicz, która w stanie wojennym prowadziła punkt pomocy przy Komisji Charytatywnej Episkopatu Polski, do którego również docierały TIR-y dr Krystyny Cieślak-Graef. Dzięki temu się poznały i do dziś są odwiedzającymi się często przyjaciółkami. Właściwie nie tyle jest to rozmowa, ile przywoływanie przeżyć, zdarzeń, obrazów, które najbardziej zapadły pani Krystynie w pamięć. Dlatego kwestie dziennikarza, jako nieistotne, zostaną tu pominięte. Dodam tylko, że czasem musiałem zachęcać moją rozmówczynię do dalszej opowieści, nie należy ona bowiem do osób, które lubią dużo mówić o sobie, a już tym bardziej do takich, które chciałyby widzieć siebie w roli bohatera. Skłonność do niesienia pomocy uważa ona za rzecz zwyczajną, naturalną, choć przecież sama jest w tym nadzwyczajna.

## Z mlekiem do Łodzi

Wszystko zaczęło się latem 1981 roku, a więc jeszcze przed stanem wojennym, od szpitala dziecięcego w Łodzi. Pracująca tam jako pediatra koleżanka ze studiów, napisała w liście do niej, do Frankfurtu, że nie mają czym dzieci karmić, bo w szpitalu nie ma ani grama mleka w proszku.

Nie dał mi spać ten list przez parę nocy – wspomina pani Krystyna – aż wreszcie powiedziałam sobie, że jeśli ja tego nie zrobię, to chyba nikt inny nie zrobi. Pamiętam, że to było w maju, kiedy był zamach na Papieża i zbliżały się moje urodziny. Zaprosiłam na nie całą masę ludzi, a na ich pytanie, jaki wolę prezent, kwiaty czy coś innego, odpowiadałam wszystkim, że wystawię przysłowiowy kapelusz, bo potrzebuję pieniędzy, gdyż muszę kupić mleko w proszku dla dzieci w Polsce. Tak uzbierałam na swoich urodzinach pierwszy tysiąc dolarów. Poszłam do swojego aptekarza dowiedzieć się, jak i gdzie można kupić to mleko w większych ilościach. On mi na to, że nie ma

sprawy, tylko najpierw sam mi jeszcze dołoży następny tysiąc i mam się zgłosić do firmy Milupy, gdzie powiedzą, jak ten zakup załatwić. Zadzwoiłam do Milupy, powiedziałam o co chodzi i ta Milupa od razu dała mi niesamowity rabat, tak że za te dwa tysiące dolarów kupiłam pierwszą tonę mleka w proszku.

Jak to wysłać do Łodzi? Poszłam do firmy Elt, która wypożycza auta. Zapytałam, czy mogłabym wynająć ciężarówkę i ile to kosztuje. Na to oni, że oczywiście mi wypożyczą, ale jeśli na trzy dni, to absolutnie nic nie zapłacę. Czyli nagle wszystko stało się łatwe, było auto za darmo, aptekarz dał pieniądze, moi goście z urodzin dali... I to było bardzo zachęcające. Tak więc pojechałam z pierwszą dostawą do Polski. Po drodze dowiedziałam się z radia, że umarł Prymas Polski kardynał Stefan Wyszyński, więc to był chyba czerwiec. Oczywiście nie jechałam sama, miałam do pomocy dwie osoby i kiedy dotarliśmy z tą toną mleka do szpitala dziecięcego im. Korczaka w Łodzi, to wtedy dopiero, w konfrontacji z rzeczywistą sytuacją w tym miejscu, naprawdę zrozumiałam, jak bardzo potrzebna jest ta pomoc. To, co zobaczyłam, dodało mi o tyle animuszu, że po powrocie do Niemiec zaczęłam na większą skalę zbierać pieniądze. Tak, że następny transport, po czterech tygodniach, to były już trzy ciężarówki z mlekiem w proszku i z proszkiem do prania.

### **Jeżeli chce się Polsce pomóc, to nie wolno milczeć!**

Oczywiście, musiałam dowiedzieć się, jak to będzie widziane w niemieckich układach formalnych, urzędowych, czy działał choćby np. w zgodzie z urzędem finansowym, bo przecież nie byłam żadnym towarzystwem, organizacją. Bałam się, że jeszcze posądzą mnie o robienie jakichś interesów, dla wzbogacenia się. Zaczęłam więc szukać kogoś, kto by mi prowadził buchalterię i dołączyłam do Towarzystwa Praw Człowieka, które bez problemów zdecydowało się firmować moją działalność i prowadzić te wszystkie sprawy finansowe, o których przecież nie miałam pojęcia. To Towarzystwo chciało mnie nawet jakby połknąć, ale ja stale podkreślałam, że nie jestem z niego, że ja tylko z nim współpracuję. Uszanowała to prasa niemiecka, która pisząc o tym wszystkim dodawała, że robię to przy współpracy z Towarzystwem Praw Człowieka.

Podkreślałam tę niezależność, żeby pozostać w jakiś sposób otwartą na różne prądy czy zapatrywania polityczne. Ale Towarzystwo, jak i prasa, zrobili mi w tej sprawie tak niesamowitą reklamę, że niebawem miałam na te transporty prawie że milionowe sumy. Otrzymałam za darmo adresy wszystkich lekarzy, aptekarzy czy prawników z Niemiec, robiono ze mną wywiady w prasie, telewizji i radiu. Zaczęto mnie zapraszać na różne imprezy, zebrania polityczne. Było np. w Bonn tego typu forum, poświęcone Polsce, niewiele z niego pamiętam, ale jedno zdanie, które tam powiedziałam, było cytowane w nagłówkach wszystkich gazet: „Jeżeli chce się Polsce pomóc, to nie wolno milczeć!”.

Transporty jechały do Polski prawie co cztery tygodnie, pierwszy w czerwcu, drugi w lipcu, trzeci we wrześniu... Na początku jeździłam do Łodzi, ale kiedy to się roznio-

sło, to różne inne grupy i miasta niemieckie dawały mi jakiś ładunek lub całą ciężarówkę z własnymi ludźmi, żeby dołączyć do konwoju. Nie raz jakaś organizacja chciała, żeby transport lub jedna ciężarówka dotarły do konkretnego miasta, do Wrocławia, Warszawy, Lublina czy Gdańska, niekiedy ze względów politycznych.

Okazało się więc, że nie ma pomocy humanitarnej bez polityki, bo w którą stronę człowiek się nie zwróci, automatycznie przyjmuje jakąś polityczną postawę. Również cała masa dziennikarzy zaczęła jeździć w tych konwojach. W roli kierowców ciężarówek, tylko dlatego, żeby dostać się do Polski i znaleźć tu jakieś kontakty z politykami lub innymi dziennikarzami i żeby móc opisać i sfilmować to, co widzieli. Oczywiście, swoje publikacje w prasie światowej podpisywali pseudonimami, tak, żeby nie było wiadomo, kto z tych kierowców to dziennikarz, czyli z jakiego źródła to wyszło. Tych dziennikarzy była cała masa, artykuły i różne reportaże często się ukazywały w zachodnich mediach.

Z ostatnim transportem przed stanem wojennym jechałam chyba 9 grudnia, już od granicy widzieliśmy na drogach jakieś auta pancerne i jak rozmawialiśmy z ludźmi gdzieś na stacjach podczas tankowania, to przebąkiwali coś. Zatrzymaliśmy się we Wrocławiu, potem w Łodzi i dalej do Warszawy. Tam omówiłam z „Solidarnością”, podpisując przy tym jakiś papierek, chyba w siedzibie na ul. Mazowieckiej, już nie pamiętam dokładnie, sprawę dostarczania leków do Polski. Pieniądze już na to były, a „Solidarność” miała zrobić taką skrynkę pocztowo – lekarską, do której spływałyby recepty na potrzebne lekarstwa, wrzucane przez ludzi z ulicy z całego kraju. Już była umowa z Lufthansą, która zobowiązała się przewozić 80 kg tych lekarstw każdego dnia. Te recepty miały być przefaksowywane do pewnego dziennikarza w Bonn, a potem to miało trafić do mnie. Zobowiązałam się, że będę i to finansować, załatwiać. Mam w pamięci z tej sytuacji, jak młody człowiek, z którym wtedy rozmawiałam, stale wychodził, miał ciągle jakieś telefony, wracał i znowu wychodził. Ja pytam, o co właściwie tutaj chodzi, a on mówi, że właśnie donoszą, że są jakieś ruchy wojsk. To było 11 grudnia. Ja na to, a co wy tu teraz będziecie robić? On odpowiada: siedzimy jak na beczce prochu.

Chcieliśmy jeszcze pójść na jakąś kolację, ale nam powiedzieli Polacy, żebyśmy jak najszybciej pojechali w kierunku granicy. Wróciliśmy przez Poznań, po drodze już stały wozy pancerne, ale w dalszym ciągu nie miałam pojęcia, co się dzieje. Jak dojechaliśmy do granicy, było już około północy, i ton celników był od razu inny, przekraczaliśmy granicę już z szykanami. To było w nocy z 12 na 13 grudnia. Kiedy później, już po stronie Dedeerowa (chodzi o nieistniejące już państwo, DDR – Niemiecka Republika Demokratyczna – red.), włączyliśmy radio, wtedy usłyszeliśmy: stan wojenny w Polsce.

## Musiałam rozbierać się do naga

Te transporty rzeczywiście były ogromne, dochodziło nawet do 30 ciężarówek w jednym konwoju. Woziliśmy całą masę różnych rzeczy, oprócz leków i mleka w proszku

były środki higieniczne, pieluchy, puszki, papier itd.. Zawsze były to nowe, oryginalne rzeczy, człowiek to wszystko kupował i woził. Co ciekawe, przed stanem wojennym, kiedy w Polsce była ta tzw. odwilż, to kontrolowało nas strasznie NRD, zarówno przy wjeździe na ich teren jak i przy wyjeździe do Polski. Każdą ciężarówkę musieliśmy rozładować i przetranszportować własnymi rękoma tych 7 – 8 ton rzeczy do specjalnego pomieszczenia, gdzie prześwietlano je aparatami rentgenowskimi, a potem z powrotem to wszystko załadować. A jedną ciężarówkę obsługiwały tylko dwie osoby, na więcej nie mieliśmy zezwolenia ze strony polskiej, tak że nie było kogo poprosić o pomoc, bo każdy miał te swoje siedem i pół tony do wyładowania i załadowania. Celników nic to nie obchodziło. Dedeerowo traktowało nas jak zarazę, nie wolno nam było zboczyć z autostrady, kontrolowali czas przejazdu. Na przejściach granicznych zawiesili plakaciki z moim nazwiskiem i zdjęciem w towarzystwie z Lechem Wałęsą, niczym listy gończe. Bardzo nieprzyjemne było to, że za każdym razem robili mi rewizję osobistą, musiałam rozbierać się do naga, badali też każdy drobiazg, puderniczkę, pomadkę. Można to wszystko nawet znieść, ale jeśli to się działo w nocy, i to zimą, kiedy jest bardzo zimno, to naprawdę były straszne warunki. Oni to robili metodycznie po to, aby człowieka zniechęcić. Nawet moją córkę, która wtedy studiowała w Krakowie, spotykały szykany, w drodze do Frankfurtu wyciągano ją z pociągu czy samochodu i rewidowano, bo nosiła to samo nazwisko.

Ale mimo to nie opuszczało nas poczucie humoru, byliśmy zgranym towarzystwem, bo często jeździli ze mną ci sami ludzie. Na postojach graliśmy w piłkę, albo robiliśmy piknik pod jakąś ciężarówką. A jechało się długo, np. z Frankfurtu do Łodzi w normalnych warunkach jedzie się 11 godzin, a my jechaliśmy trzy razy dłużej. Szykany ze strony polskiej były podobne, szczególnie w okresie stanu wojennego, kiedy to dedeerowcy trochę popuścili, bo wiedzieli, że Polacy już ostro kontrolują.

Jaka to była naprawdę niełatwa robota, napisałam o tym w „Kulturze”. To było chyba w 1983 roku, akurat Giedroyc przyjechał do Frankfurtu na Targi Książki i kiedy się z nim spotkałam, prosił, żebym coś o tym napisała. I tam na gorąco, trochę emocjonalnie opisałam, co człowiek myśli i co odczuwa, że właściwie nikt nas nie rozumie, że chyba nie rozumieją również Polacy, którzy prawdopodobnie wyobrażają sobie, że tam, czyli w Niemczech, to jest jakaś wielka instytucja w pięknym, nowoczesnym wieżowcu, z magazynami, która to wszystko załatwia. A prawda jest taka, że była to całkowicie spontaniczna i dość prowizoryczna historia, chociaż, owszem, trzymała się kupy.

W prasie polskiej o tym nie pisano, poza Łodzią, gdzie w lokalnej gazecie informowano, że byłam, dostarczyłam. Natomiast już w stanie wojennym raz ukazał się paszkwil, chyba w „Kurierze Pomorskim”, a może „Szczecińskim”, w którym donoszono, że niejaki pan doktor Graef – tak napisano, podając mój adres we Frankfurcie – przysłał do ludzi na Pomorzu paczki z kałami, z brudnymi pieluchami i z kamieniami, co potem przedrukowały wszystkie małe redakcyjki, jakieś zielonogórskie i inne.

I nagle zaczęłam dostawać anonimy z Polski, z tekstami, jaką to straszną rewanżystką jestem i żebym sobie tymi kamieniami sama głowę rozwalila.

Nie, nie pomyślałam wtedy, że jest to robione przez ubecję, skąd mogłam wiedzieć. Ktoś mi z Polski przysłał ten artykuł i kiedy poszłam do konsulatu polskiego po raz już któryś – bo za każdym razem musiałam starać się o wizę wjazdową do Polski, jak i tranzytową przez NRD, i często mi odmawiano, nie raz musiałam jechać do Bonn w tej sprawie – to wzięłam go z sobą i pokazałam konsulowi. Był to pan, oczywiście, po linii i bazie, a gdy zapytałam go, dlaczego nie dają mi wizy, to on w końcu odpowiedział, że moja współpraca z Towarzystwem Praw Człowieka, które jest dosyć pracowite, stawia moją osobę pod znakiem zapytania. Na to ja się rozplakałam i pokazałam mu jeszcze plik tych anonimów z Polski, mówiąc: no to widzi pan, tutaj ma pan do mnie taki stosunek, a jeszcze piszą do mnie takie anonimy. Zostawiłam mu je, prosząc o ich zwrot, i choć zapewniał, że je zwróci, nigdy ich nie odzyskałam. Natomiast ukazał się potem w „Trybunie Ludu” artykuł pt. „Bрудna robota”, prymitywnie i perfidnie, czyli we właściwy sobie sposób, komentujący sprawę.

Ale miałam i przyjemniejsze chwile, kiedy na Zachodzie ogłoszono mnie – chyba w 1983 czy 1984 – „kobietą roku”, wybraną przez Międzynarodowy Klub Kobiet.. Dostałam 5 tys. dolarów nagrody, za którą kupiłam dla łódzkiego szpitala elektryczny nóż operacyjny i coś tam jeszcze. A w Polsce zostałam honorowym obywatelem miasta Łodzi.

## Wy jesteście syci, a tu kultura

W stanie wojennym było strasznie. Ciekawa jest historia, jak udało nam się dojechać do Gdańska. Nie wiedziałam, że trzeba mieć specjalną wizę czy ekstra pozwolenie, żeby wjechać do tego miasta. Najpierw byliśmy w Warszawie, potem jechaliśmy do Malborka, gdzie miałam do przekazania wino mszalne dla księżulków i coś tam jeszcze. To było na początku lutego, po sześciu tygodniach od ogłoszenia stanu wojennego, co parę kilometrów stały posterunki wojskowe, pamiętam przy nich te kosze, w których palił się koks. Zatrzymywali nas, mówiąc: wam nie wolno dalej jechać, ale my nie chcemy być tacy nieprzyjemni, jak chcecie, możecie jechać, ale kolega, który będzie 10 km dalej, on was na pewno już nie przepuści. I tak od kolegi do kolegi, przejechaliśmy przez wszystkie posterunki i dotarliśmy do Malborka.. Tam poprosiłam księdza, któremu przywiozłam to wino mszalne, żeby zadzwonił na policję czy gdzieś tam i dał im znać, że jedziemy transportem z pomocą i żeby mnie tak nie szykanowali, żebym miała parę kilometrów wolnego przejazdu. Chyba księdzu się udało, bo dalej na drodze do Gdańska kłaniali mi się na tych posterunkach.

W stanie wojennym doszła sprawa polityczna i szmugiel, a te lekarstwa i inne rzeczy stały się właściwie wywieszka, przykrywką. Mieliśmy już różne, liczne kontakty, lepiej znaliśmy teren i jeśli moi dziennikarze czy ja sama mieliśmy coś przekazać, wiedzieliśmy,

co i jak. W Warszawie przyjeżdżaliśmy m. in. do Zofii Kuratowskiej na Banacha, czy do punktu pomocy przy Episkopacie, który prowadziła Hanka, potem do punktu u księdza Stefana Niedzielaka. Szmuglowaliśmy farby, sitodruki, papier, radiodbiorniki i radiostacje, także bibułę, korespondencję. Szukaliśmy różnych możliwości przemycania, np. mieliśmy podwójne dno w baku, na dole była farba, na górze ropa i gdyby nas ktoś obserwował uważnie, to by widział, że się zatrzymujemy co sto kilometrów i napętniamy baki, więc pewnie by się domyślił. Ale mieliśmy nawet plany urzędu celnego i wiedzieliśmy, gdzie lubią szukać i gdzie co można schować. Niemniej, kiedy nam wyjmowali fotele z samochodów i rozkręcali różne części, to ze strachu człowiekowi mdło się robiło.

Raz jechaliśmy przez Travemünde i Świnoujście, gdzie nas Polacy cały dzień trzymali i dokładnie kontrolowali transport i nas samych, sprawdzali nazwiska, gdzie, kto i co, ja oczywiście byłam na czarnej liście. Wieźliśmy akurat dużą partię radiostacji. Któryś z celników, widać jakiś jeszcze normalny człowiek, zażartował, mówiąc: ma pani w tamtym aucie tyle wina mszalnego, no to może byśmy się czegoś napili? Odpowiedziałam – bardzo chętnie, no i usiadłam z tymi celnikami i piłam z nimi to wino mszalne. Dopiero po kilkunastu godzinach przyszło zezwolenie od jakiegoś pułkownika czy generała i puścili nas. Dotarliśmy do Warszawy, gdzie rozładowaliśmy te radiostacyjki, no i potem Radio Solidarność odezwało się wszędzie.

Żał nam było wracać do Niemiec pustymi TIR-ami, więc kiedyś wpadliśmy z Hanią Kassyanowicz na pomysł, żeby szmuglować obrazy. I to się szybko rozwinęło w ogromną akcję pomocy opozycyjnym artystom polskim, którym robiliśmy w Niemczech wystawy, połączone ze sprzedażą prac. Założyliśmy w Niemczech Stowarzyszenie „Syrena”, aby to wszystko robić legalnie. Ale także „Syrena” nie była jakąś organizacją z biurem w wieżowcu, był to po prostu luźny, spontaniczny związek wspaniałych ludzi z różnych, odległych miast, z Berlina, Hamburga, Frankfurtu, Kolonii, Marburga... To byli księża, dziennikarze, artyści, nawet policjanci, czyli grupa prawdziwych przyjaciół, którzy poznali się dzięki tym konwojom do Polski, które za każdym razem były dla nas wyprawą na Alaskę.

W ciągu kilku lat, chyba do 1986 lub 87 roku, przewieźliśmy przez granicę prawie 600 obrazów, zrobiliśmy w różnych niemieckich miastach 16 wystaw. Akcja ta objęła blisko 70 polskich malarzy i grafików, głównie z Warszawy, ale także z wielu innych miast. Poznałam niektórych i wiem, że często nie mieli co do garnka włożyć. Z tych wystaw pamiętam taki piękny moment, który miał miejsce podczas nabożeństwa w kościele ewangelickim w Hamburgu. Było w nim trochę obrazów, stanowiących część większej polskiej wystawy w tym ośrodku i w czasie kazania pastor mówi do ludzi te słowa: wy jesteście syci, a tutaj jest kultura! Mówiąc to, wskazał na obrazy. On wiedział, że do Niemców najlepiej trafia się przez kulturę. No i było dużo sprzedanych prac, szczególnie grafiki.

Wszyscy ci ludzie w Niemczech, z którymi współpracowałam, którzy jeździli ze mną w konwojach i którzy organizowali te wystawy artystyczne, przyjaźnią się i spotykają do tej

pory, czy to z okazji urodzin, imienin czy jakiegoś ślubu. Dla nas wszystkich to było dowartościowanie i chciałabym powiedzieć, że kiedy chce się cośkolwiek zrobić w życiu, najczęściej można osiągnąć – jeśli chodzi o Niemców, to na pewno – właśnie poprzez kulturę.

*Hugon Bukowski*

*Bibuła 12/2014*

## Szlak prowadził przez morze

NOWA była pierwszą niezależną oficyną wydawniczą w kraju, a jeden jedyny powielacz w rękach Mirosława Chojeckiego stał się symbolem wolnej Polski.

Aby móc działać, KOR potrzebował dwóch rzeczy: pieniędzy i sprzętu do drukowania, takich jak powielacze i małe offsety biurowe. KOR-owi od początku pomagały „Kultura” paryska i Rząd Emigracyjny w Londynie. Wśród indywidualnych ofiarodawców na Zachodzie, kto mógł pomagał na tyle, na ile było go stać. Nie były to wielkie pieniądze, ale w polskich warunkach liczyła się każda suma. Pieniądże można było wsadzić do kieszeni i zawieźć do Warszawy. Zupełnie inaczej wyglądała sytuacja ze sprzętem do drukowania. Powielacz, to paczka 45cm x 45cm. Waga około 30kg. Tego nie dało się schować do walizki ani wziąć pod pachę.

Latem 1978 roku, po spotkaniu z Andrzejem Koraszewskim (warszawskim dziennikarzem, który po emigracji do Szwecji w 1971 roku, organizował wszechstronna pomoc dla Polski) w szwedzkim Lund, postanowiłem zająć się szmugłem maszyn drukarskich dla NOWEJ. Zrozumiałem dwie rzeczy: że trzeba znaleźć tanie źródło sprzętu potrzebnego krajowej poligrafii, a następnie przeszmyglować ten sprzęt do kraju. To wymagało czasu i pomysłowości. Udało mi się z Andrzejem Świątkiem, mieszkającym w Kopenhadze dobrym kolegą, który podobnie jak ja uciekł z Polski w 1969 roku (obaj byliśmy przed wyjazdem szarpani przez SB), znaleźć dobre źródła materiałów, zarówno w Kopenhadze (firma Keros) jak w Malmö. Kupowałem w kilku firmach po symbolicznej cenie to, co miało iść na złom. Miałem swoich ludzi u Roneo Vickersa, Gestetnera, Rex Rotary, AB-DICKa. Kontakty te okazały się bezcenne po 13 grudnia 1981 roku...

Pierwszy powielacz Gestetner 365 ręczny kupiłem za własne pieniądze na pchlim targu. Byłem wtedy współwłaścicielem sklepu z okularami i dobrze mi się powodziło. Andrzej Koraszewski miał w domu drugi powielacz marki Gestetner i to był cały nasz majątek. Jedno wiedziałem na pewno: szlak przemytniczy musi prowadzić przez morze. Płacąc odpowiednie pieniądze można się było dogadać z marynarzami polskich statków, aby zabrali trefny towar do kraju. Polskie statki zawijały do Kopenhagi i trzeba było po prostu polować, aby nawiązać odpowiednie kontakty.



Pewnego pięknego dnia latem 1979 roku zauważyłem w porcie w Malmö polski jacht „Dar Bielska”. Poprosiłem o rozmowę z kapitanem. Po chwili zjawił się brodaty, krępy człowiek. Był to Edward Waszkiewicz. W pubie na dworcu kolejowym zapytałem czy nie zabralby do kraju powielacza dla KOR-u. Edek zgodził się i od tej chwili moje życie całkowicie się zmieniło. Umówiliśmy się nazajutrz, a ja zadzwoniłem do Andrzeja Koraszewskiego i pochwaliłem mu się szansą przeszmugłowania pierwszej maszyny. Andrzej nie podzielał mojego entuzjazmu.

Następnego dnia zapakowaliśmy powielacz, matryce białkowe, farbę oraz niedozwolone książki. Jacht odpłynął, a dla mnie zaczęło się czekanie. Po dziesięciu dniach dostałem wiadomość, że paczka dotarła do adresata. Radość moja nie miała granic, kiedy Edek przyплыł jeszcze raz, a do kraju pojechały kolejne dwa powielacze oraz mnóstwo innych potrzebnych rzeczy. Masę książek wydawanych na emigracji, ale przede wszystkim wszystko to, czego potrzebowała podziemna poligrafia: zszywacze, zszywki, gilotyны do papieru, farba powielaczowa w tubkach oraz w specjalnych puszkach. Wreszcie części zamiennie do powielaczy. Te zachodnie powielacze nie miały przecież służyć do drukowania książek i psuły się bez przerwy. Dlatego też tak ważny był dostęp do części zamiennych!

Wiosną 1980 roku przyjechał do mnie sternik jachtowy Stanisław Reszka przysłany przez Edka z Gdańska. I ustaliliśmy „rozkład jazdy” na całe lato 1980 roku. Zabrał pieniądze na wyczarterowanie jachtu, a mnie pozostało już tylko czekanie. Jeżeli było coś, co zjadało nerwy, to właśnie to czekanie! Warto przypomnieć, że Edek podejmował duże ryzyko, bo właściwie nie wolno mu było wpływać do jakiegokolwiek portu na Bałtyku.

Było wspaniałe lato 1980 roku a ja znowu niespokojnie czekałem. Wreszcie na początku sierpnia przyплыли Edek Waszkiewicz i spółka, zabrali sześć powielaczy, w tym bębnowego Roneo Vickersa (skonfiskowała go SB wiosną 1981 przy wpadce podziemnej drukarni NOWEJ). Sprzęt doплыł do celu i został zamelinowany w Rumii. W tym czasie w stoczni gdańskiej wybuchł strajk. Kiedy udało m się ponownie nawiązać kontakt z Edkiem, poprosiłem go, by zaniósł do stoczni powielacz Gestetner 365 i przekazał go szefowi stoczniowej poligrafii Andrzejowi Budkiewiczowi (wyemigrował do USA po wprowadzeniu stanu wojennego).

Ten podarowany powielacz stał się jakby symbolem tamtych dni. Powielacz mogłem kupić dzięki wsparciu „Kultury” paryskiej Jerzego Giedroycia i Rządu Emigracyjnego w Londynie Edwarda Raczynskiego. Ten powielacz wylądował na tym małym skrawku wolnej Polski jakim była stocznia.

Dla mnie powstanie „Solidarności” niczego nie zmieniło. Mieliśmy dalej szmugłować sprzęt dla wydawnictw niezależnych, a równocześnie pomagać „Solidarności”. Latem 1981 r. popłyły trzy offsety dla NOWEJ. O tych maszynach pisze Zbigniew Bujak w „Konspirze” że nie martwił się o polografię, bo miał do dyspozycji offsety NOWEJ.



Osobnym i absolutnie niezapomnianym wydarzeniem roku 1980 były Międzynarodowe Targi Książki we Frankfurcie nad Menem. Nasz udział na targach załatwiał Andrzej Chilecki, a oficjalnymi wystawcami byli „Kultura” paryska oraz londyńska Polonia Book Fund. Nie trzeba chyba nikomu tłumaczyć, że byliśmy absolutną sensacją targów, wszyscy mówili o „Solidarności”, my chwaliliśmy się podziemnymi wydawnictwami. Z kraju dwa worki wydawnictw NOWEJ przywiózł jachtem znów Edek Waszkiewicz, a całą przesyłkę przygotował do wywiezienia Marek Borowik. Doszło też wówczas do podpisania umowy wydawniczej NOWA – „Kultura”.

Ostatni przed stanem wojennym rejs jachtu prowadzonego przez kapitana „Pablo”, który jakiś czas później zaginął na Bałtyku, miał miejsce w końcu października 1981 roku. Popłynął wówczas do kraju m. in. offset dla Bogdana Borsewicz. Podsumowując czas poprzedzający stan wojenny, w latach 1979 – 1981 udało się przeszmuglować 4 offsety, około 20 powielaczy jak również wiele innych potrzebnych podziemnej poligrafii rzeczy. Jest to wyłącznie zasługa Edka Waszkiewicza oraz polskiej emigracji. Należy o tym mówić głośno, bo są ludzie, którzy świadomie pomijają rolę emigracji w pomocy Polsce.

Wybuch stanu wojennego zahamował szmugiel na krótko. W latach 1982-85 Sven Järn, prosty kierowca ze Sztokholmu, z którym nawiązałem kontakt w marcu 1981 roku, przewiózł specjalnie przebudowanym starym mercedesem około 125 maszyn do Warszawy. Zostały odebrane przez grupę Wojciecha Fabińskiego (Fabiński, należący do Grup Oporu „Solidarni”, zorganizował grupę do odbioru przemycanego ze Szwecji sprzętu – przyp. red). Aby ułatwić NOWEJ pracę nad specjalną serią Archiwum Solidarności, w 1983 roku posłałem dwa offsety (Roneo Vickers), które Sven zawiózł do Warszawy, a na miejscu odebrali Marek Chimiak oraz Marek Borowik. Wreszcie auto, którym szmuglowaliśmy przez cztery lata, po prostu się rozleciało!

W lipcu 1986 roku udało się przy pomocy kierowcy TIRa Lenarta Järna, brata Svena, zawieźć do Gdańska 11 ton materiałów w tym 80 maszyn drukarskich. W tym samym roku, w listopadzie, mieliśmy powtórzyć przerzut ogromnej ilości sprzętu: około 80 maszyn i 8 ton wszelakiego dobra dla podziemia. I wtedy właśnie zdarzyła się największa wpadka w historii szmuglu. Zdradzili nas szwedzcy celnicy wysyłając do Polski telex z poleceniem sprawdzenia zawartości auta. Wcześniej, przez te wszystkie lata władze szwedzkie wiedziały o tym, co robiłem i do pewnego stopnia tolerowały to, nie mogąc mi tego zabronić, ale jednak wytoczyły mi trzy procesy (m.in. o posiadanie niedozwolonych urządzeń, aparatów do wykrywania podsłuchu).

Nie było łatwo ani szmuglować, ani mieć dobry kontakt z kolegami z podziemia. TKK żyła własnym życiem, a Biuro Koordynacyjne w Brukseli – swoim. Przypominało to do złudzenia stosunki między przywództwem AK w kraju a Rządem Emigracyjnym w Londynie.

To co na początku było knuciem na małą skalę, pod koniec 1981 roku stało się stałą pracą. Po naradzie z redaktorem Jerzy Giedroyciem zdecydowałem, że zostanę

„zawodowym” rewolucjonistą. Uważałem wtedy że nadeszła przełomowa dla Polski chwila i że należy po prostu robić swoje. (Dużo więcej o tych czasach będzie można przeczytać w mojej książce, którą kończę i która, mam nadzieję, ukaże się w tym roku – ukazała się, przyp.red.).

To że stracę pracę optyka (a dyplom dostałem po trzech latach trudnych studiów) niespecjalnie mnie wtedy martwiło, a żona nie protestowała. To wszystko, co się wówczas działo, było tak fascynujące, że nie można było powiedzieć nie. Ale nigdy potem nie wróciłem już do zawodu, a po skończeniu pracy w Biurze Koordynacyjnym w Brukseli, zostałem sprzątaczem w szpitalu w Malmö. Dziś, po latach, nachodzi mnie gorzka refleksja: dlaczego pomniejsza się rolę emigracji w tamtych czasach? Zapomina się o ludziach, którzy w tamtych czasach działali. Polska nie rozliczyła się do tej pory ze swojej przeszłości, co raz po raz odbija się czkawką w różnych sytuacjach. Byli SB-ecy mają się bardzo dobrze, a często lepiej niż ich ofiary. To smutne, ale powiedzenie, że na uczciwości nikt jeszcze nie stracił, jest prawdziwe wyłącznie w teorii. Ja wiem tylko, że mogę być dzisiaj dumny z tego co robiłem i nikt mi tego nie odbierze.

Marian Kaleta

Opracowanie J.Herman

*Marian Kaleta, ur. w 1945r. Od 1971r. mieszka w Szwecji. Od 1978 r. zajmował się przerzutem do Polski sprzętu drukarskiego*

*Bibuła 10/2012*

## Norwedzy a stan wojenny

Wprowadzenie stanu wojennego w Polsce zrobiło duże wrażenie na Norwegach. W następnych dniach i tygodniach, nie było również w Norwegii ważniejszego tematu. Fakt, że Norwegia miała wspólną granicę ze Związkiem Radzieckim, nie był oczywiście bez znaczenia, ale Norwedzy śledzili ówczesne wydarzenia w Polsce przede wszystkim dlatego, że sympatyzowali z polskim ruchem wolnościowym i przeżywali to co się w Polsce działo jako coś co było im bliskie i ich dotyczyło. Wydarzenia w Polsce wtedy, można powiedzieć, śledziło całe norweskie społeczeństwo.

Pewna grupa młodych norweskich związkowców zebrała pieniądze i ruszyła samochodem do Polski chcąc poprzeć strajkujących polskich robotników w Stoczni Gdańskiej już w sierpniu 1980 roku. Po powrocie z Gdańska do Oslo, zorganizowali akcję pomocy „Solidarności”. Ich nieformalna akcja przekształciła się w kwietniu następnego roku w organizację Solidaritet Norge – Polen (Solidarność Norwesko – Polska). Solidaritet Norge – Polen

(SNP), która do grudnia 1981 roku była obecna w niektórych norweskich miastach, po wydarzeniach grudniowych w Polsce bardzo szybko się rozrosła. Zapisywały się do niej nieustannie nowe związki zawodowe. Już pod koniec stycznia 1982 roku było ich ponad sto. Poza tym w pierwszych miesiącach po wprowadzeniu stanu wojennego powstało bardzo dużo nowych lokalnych oddziałów miejscowych SNP. Latem 1982 roku mieliśmy już około 60 oddziałów Solidaritet Norge – Polen (SNP) w całej Norwegii, od Kirkenes na północy przy sowieckiej granicy do Stavanger na południu. Nie były to różne, niezależne od siebie komitety, lecz jedna wielka ogólnokrajowa organizacja zrzeszająca wszystkich.

W naszej organizacji, wokół jednej idei pomocy dla „Solidarności”, współpracowali Norwedzy o najróżniejszych przekonaniach politycznych, od prawicy do lewicy. Działy kobiety, działali mężczyźni, działali ludzie młodzi i ludzie starsi, choć w przeważającym stopniu ludzie młodzi. To samo dotyczyło również związków zawodowych. Związkowcy zwracali uwagę na to, że w komunistycznej Polsce wsadzają związkowców do więzień, czy do obozów internowania za przekonania polityczne. Telewizyjne obrazy pokazujące generałów i innych wojskowych występujących przeciwko ruchowi związkowemu, ponure wozy milicyjne i sam fakt internowania około 10 000 związkowców i opozycjonistów zrobiły na Norwegach ogromne wrażenie i mobilizowały ich do konkretnych akcji solidarności z Polakami.

SNP była organizatorem demonstracji solidarnościowych z Polską i z ruchem „Solidarność” w różnych norweskich miastach. W stolicy Norwegii, Oslo demonstrowało kilka dni po wprowadzeniu stanu wojennego w zimnym, ciemnym grudniowym wieczorze z pochodniami i hasłami poparcia dla NSZZ „Solidarność” ok. 5000 ludzi. Pochód szedł z placu Uniwersyteckiego między Teatrem Narodowym i Uniwersytetem w Oslo do Youngstorget, wielkiego rynku przy siedzibie największej norweskiej centrali związkowej LO. Polska piosenkarka Alex, tzn. Aleksandra Naumik-Sandøy, śpiewała hymn Polski na tej, jak na Norwegię, wielkiej demonstracji zorganizowanej przez SNP, ale z poparciem norweskich związków zawodowych i większości norweskich partii politycznych. Wszystkie norweskie partie polityczne z wyjątkiem promoskiewskiej Norweskiej Partii Komunistycznej i socjaldemokratycznej Partii Pracy poparły tę demonstrację.

Podobne demonstracje miały również miejsce w innych norweskich miastach. Wśród nich było Kirkenes przy sowieckiej granicy, gdzie ulicami miasteczka przeszło około 200 norweskich związkowców, działaczy społecznych i miejscowych polityków. Sztandary i plakaty z poparciem dla internowanych polskich związkowców trzymali tak wysoko, że było je prawie widać po drugiej stronie granicy. Dwieście osób, to brzmi może skromnie, ale miasteczko miało tylko trzy i pół tysiąca mieszkańców, a temperatura wynosiła wtedy minus 20 stopni. Gdzie indziej, jak w Hamar, czy Fredrikstad i w innych miejscach organizowano mityngi zamiast demonstracji.

Z czasem ważniejsze stały się inne formy działalności. Nasz własny biuletyn informacyjny był już od lutego czy marca 1982 roku w coraz większym stopniu redago-

wany na bazie przychodzących do nas różnymi drogami polskich pism podziemnych, takich jak „Tygodnik Wojenny”, „Z dnia na dzień”, „Obserwator Wielkopolski”. Solidaritet Norge – Polen stała się w ten sposób głównym źródłem wiedzy Norwegów o Polsce, a przede wszystkim dla norweskich dziennikarzy i polityków. Smartfonów jeszcze nie było, a internetu nikt jeszcze nie wynalazł. Byliśmy my, gdy chodziło o rzetelną i niezależną informację z Polski. I przez nas docierała ona do norweskich massmediów.

*Bjørn Cato Funnemark, przewodniczący organizacji  
Solidaritet Norge – Polen w drugiej połowie lat 80.*

*Bibuła 14/2016*

## O Solidarności Polsko-Czechosłowackiej z przymrużeniem oka ...

Początki istnienia Solidarności Polsko-Czechosłowackiej sięgają roku 1981, kiedy to I Zjazd NSZZ „Solidarność” w Gdańsku uchwalił „Poślanie do ludzi pracy Europy Wschodniej”, wzywające robotników innych krajów, aby poszli śladem „Solidarności”. Jeszcze wcześniej polscy intelektualści i przedstawiciele opozycji nawiązywali kontakty z czeskim undergroundem kulturalnym i działaczami Karty 77. W 1978 r. na granicy polsko-czechosłowackiej spotkali się przedstawiciele KSS „KOR” i Karty 77 przekazując sobie informacje o działalności i omawiając formy współpracy. Wydali wspólne oświadczenie z okazji 10-tej rocznicy interwencji wojsk Układu Warszawskiego. W spotkaniu uczestniczyli: Marta Kubisova, Jirzi Bednar, Tomas Petrivy, Vaclav Havel, Jacek Kuroń, Antoni Macierewicz, Jan Lityński, Adam Michnik. W roku 1981 działacze opozycji z Wrocławia mieli pomysł, by „eksportować” „Solidarność” do Czechosłowacji. Podobno podczas wizyty Aleksandra Gleichgewichta w Pradze u sławnych opozycjonistów Anny Sabatovej i Petra Uhla jesienią 1981 Sabatova (późniejsza rzeczniczka SPCz) wymyśliła nazwę wspólnej organizacji.

W październiku 1981 r. działacze wywodzący się z niezależnych środowisk opozycyjnych – Karty 77 w Czechosłowacji, KSS KOR i „Solidarności” w Polsce, podpisali konspiracyjną umowę o wzajemnej współpracy. Celem SPCz (pierwotnie Polsko-Czeskiej) była wymiana informacji o inicjatywach demokratycznych w Polsce i Czechosłowacji, represjach stosowanych przez komunistów wobec opozycji. O współpracy w ramach SPCz można by napisać długi, poważny artykuł, można też opowiedzieć o niej ze Szwejkowskim przymrużeniem oka ...

Otóż opozycjoniści z Polski i Czechosłowacji zazwyczaj spotykali się na granicy, organizacją tych spotkań najczęściej zajmowali się Mieczysław Ducin-Piotrowski i Zbigniew Janas, dbali również o bezpieczeństwo „przerzutów”.

#### **Mieczysław Ducin-Piotrowski wspomina rok 1987:**

– Jako przewodnik sudecki zadbałem o jak najlepsze uwiarygodnienie prowadzonej w góry grupy kuracjuszy z Łądką. Blacha na swetrze, zlecenie przewodnickie w kieszeni. Stroje grupy stosowne do pięknego sierpniowego dnia. Wraz ze Zbyszkiem Janasem i Mirkiem Jasińskim szliśmy z Lutyni w kierunku Borówkowej Góry, wyprzedzając o kilkaset metrów resztę grupy. Polanka, kapliczka, jakiś tatrzański redyk, który aż w Góry Złote zapędził się za chlebem i zmotoryzowany ... plutonowy WOP-u. Trochę mnie zmroziło, choć nasze nazwiska nie wzbudziły jego podejrzeń, gdy postanowił zaczekać z nami na resztę „kuracjuszy”. Z lasu dobiegał już charakterystyczny głos Jacka i wtedy poczułem się nienajlepiej. Pierwszy dowód osobisty okazał Janek Lityński. „Pan nigdzie nie pracuje!” rzucił dzielny wojak i zadowolił się wytłumaczeniem Lita, że jest on rencistą. Zbyszek Bujak nie zdążył nawet zareagować na podobną kwestię, gdy usłyszał „czy pan jest bratem Janusza?”. Zdębiał, podobnie jak i my. Wszak każdy Bujak w tych latach mógł się spodziewać pytania o koligację ze Zbigniewem, a już Zbigniew mógł się jedynie spodziewać pytania: czy ten Bujak, to Pan? Każdy, ale nie podoficer WOPu, który w kapowniku zapewne miał odnotowane nazwisko groźnego przemytnika, nie zaś międzynarodowego obalacza systemu. Żołnierz rozpromienił się przy legitymowaniu Józka i radośnie zameldował „O widzicie Panowie, Pan Pinior, to przynajmniej studiuje”. Józek rezolutnie okazał mu legitymację ze studiów doktoranckich na KUL-u. Przy ostatnim uczestniku spodziewaliśmy się wszystkiego najgorszego, co objawiło się na moich plecach strugami zimnego potu ... „Jacek Kuroń ... Jacek Kuroń ... No nazwisko Pana nie jest mi obce ... A tu widzę, że Pan nie jest nigdzie zatrudniony!”. Na co Jacek pełen oburzenia i ekstremalnie charakterystycznym głosem odparł „Jak to?! Przecież ja jestem PUBLICYSTĄ!”. I tu trzeba naprawdę użyć wyobraźni, aby ujrzeć iluminację na twarzy plutonowego „Oczywiście Panie Jacku! Ja Pana znam! Znam Pana z Dziennika Telewizyjnego”. Wszystko się zgadzało, poza kontekstem ...

Na granicy nie wszyscy mieli szczęście. Anna Walenta przeżyła mniej przyjemną przygodę. Zatrzymano ją na 48 godzin i rozebrano do naga, by zrobić rewizję osobistą, a potem ukarano wysoką grzywną. Pod koniec 1989 r. też były problemy. W listopadzie SPCz zorganizowała we Wrocławiu Międzynarodowe Seminarium „Europa Środkowa. Kultura na rozdrożu – pomiędzy totalitaryzmem a komercjalizmem”. Zapowiadana wystawa dzieł niezależnych artystów plastyków z Czechosłowacji, wraz z jej kuratorem (studentem wrocławskiej PWSSP) Igorem Wójcikiem została „aresztowana” w Harahovie. Zamiast wystawy na ścianach Galerii Zero zaprezentowano puste ramy z wypisanymi nazwiskami artystów przekreślonymi napisem „ZAREKWIROWANO”. Większość artystów także została zatrzymana na granicy czesko-polskiej, podobnie

jak wielu Czechów i Słowaków pragnących wziąć udział w seminarium. We Wrocławiu znalazło się jednak kilka tysięcy sąsiadów z południa, w tym działaczka i przyszła wiceminister spraw wewnętrznych Petruska Sustrova, o której Barbara Sierszuła napisała: zaproszona przez Polsko-Czesko-Słowacką Solidarność na festiwal kultury niezależnej we Wrocławiu w listopadzie 1989 kupiła bilet lotniczy do ... Warszawy licząc na to, że Wrocław leży gdzieś w pobliżu polskiej stolicy. – „To, co było za granicami Czechosłowacji było dla mnie tak odległe, że nawet do głowy mi nie przyszło popatrzeć na mapę”. Dzięki temu brakowi geograficznej wyobraźni była jedyną z byłych rzeczniczek Karty 77, której udało się dotrzeć na festiwal, czym rozpoczęła się jej wieloletnia przygoda z Polską.

Niecałe dwa tygodnie później zaczęły się w Pradze wydarzenia i protesty, które doprowadziły do upadku systemu komunistycznego w Czechosłowacji.

Ale wróćmy jeszcze do spotkania, o którym opowiedział Mieczysław Ducin-Piotrowski:

– Wracam do wydarzeń z sierpnia 1987 roku. Zasapani i złani potem, najkrótszą drogą, czyli bez zakosów i prosto w górę dotarliśmy na szczyt Borówkowej. Czekamy, czekamy. Wreszcie po niemal godzinie widzimy Havla prowadzącego zastęp znacznie niż nasz liczniejszy. Wita się z Jackiem. Serdecznie przeprasza za spóźnienie i jak by chciał uczynić zadość, okazuje znajomość polskich obyczajów politycznych, nadmienia: „No my w Pradze dobrze wiemy, że sierpień, to jest miesiąc, kiedy w Polsce wcale nie pije się alkoholu. Dlatego nie zabraliśmy ze sobą nawet jednej butelki piwa”. Czy potraficie wyobrazić sobie twarze polskich delegatów?! Na szczęście Jacek zabrał ze sobą kilkilitrowy termos, który na szczyt trafił na moich plecach.

Tego dnia byłem naprawdę dumny, że mój wysiłek nie poszedł na marne i walnie przyczyniłem się do zażegnania pierwszego konfliktu w Międzynarodówce Dysydentów.

Po Jatach działacze SPCz napisali we wstępie do książki „Szlak do wolności. XXV lat Solidarności Polsko-Czesko-Słowackiej”:

„W tamtych czasach nie byliśmy w stanie uzmysłwić sobie fenomenowi organizacji, którą tworzyliśmy. Spotykając się w górach z czeskimi i słowackimi przyjaciółmi żartowaliśmy, że na nowo definiujemy zdezasuowane hasło „Proletariusze wszystkich krajów łączcie się”, ale na pewno nie mieliśmy poczucia, że uczestniczymy w czymś wyjątkowym.”

*(wybór i opr. Katarzyna Boruń-Jagodzińska)*

Koniec  
pieśni

## Puszysta Warszawa

Pewnego dnia gdzieś na przełomie 1984 i 1985 r. „Mariusz” wrócił z mieszkania „Cio-ci” z cotygodniowej odprawy z szefem wszystkich Grup Oporu „Solidarni” „Rafałem” – wówczas jeszcze nie znaleźliśmy jego nazwiska – i powiedział na zebraniu naszej Grupy, że z powodu kłopotów kadrowych (chyba chodziło o jakieś aresztowania) potrzeba pilnie rozsypać większą ilość ulotek. Były już wydrukowane, mogły się przeterminować, więc w trybie awaryjnym trzeba było podjąć błyskawiczne działania. Moja młodzieżowa grupa, wchodząca w skład Grupy Grochowskiej, była już dobrze zaprawiona w ulotkowaniu z ręki, chłopaki wręcz pokochali dreszcz emocji towarzyszący takim akcjom.

Na naszą grupę wypadło 9 tys. Czas naglił i nie pozwalał na opracowanie jakiejś wyrafinowanej metody. Chodziło o najbardziej ruchliwe miejsca w Warszawie. Postanowiliśmy więc załatwić to jednym przemarszem. Wyruszyliśmy z Placu Zamkowego w pięciu: „Łukasz”, „Magister”, „Turoń”, chyba „Ćwieku” i ja. Szliśmy zwartą grupą Krakowskim Przedmieściem, Nowym Światem do Placu Trzech Krzyży, następnie na Marszałkowską i Puławską do kina „Moskwa” i co przystanek wywalaliśmy porcją ulotek – pierwsza poleciała na Placu Zamkowym, ostatnie pod „Zieloną Budką” i przed kinem „Moskwa”. Żeby nie mieć przy sobie całego ładunku, „Mariusz” z kolegami szedł osobno. Obserwował akcję i transportował torbę z towarem, który był co jakiś czas dyskretnie przez nas pobierany. Na Nowym Świecie złapaliśmy ogon. Zmuszony byłem niezbyt zresztą grzecznie, wytłumaczyć esbekowi, żeby zmienił marszrutę, zanim my się zajmimy jego przemianą. Zrozumiał. O dziwo trasa została pokonana zgodnie z naszym planem i 9 tys. ulotek poleciało w górę. Tego dnia było w Warszawie naprawdę „puszysto”!

### Jeszcze nie zginęła

Żyjąc w świecie zalanym ulotkami reklamującymi dosłownie wszystko: towary, usługi i ludzi, już prawie zapomnieliśmy jaką jeszcze niedawno pełniły one rolę. Już od połowy XVIII w. zaczęły się pojawiać druki ulotne, których zadaniem był jasny, czytelny przekaz umieszczony na niewielkim kawałku papieru. Zwykle dotyczył działań wojennych, i często był wykorzystywany jako narzędzie propagandowe. W naszej historii ulotkami posługiwali się najwięksi przywódcy narodowi od Tadeusza Kościuszki po Stefana Traugutta i Józefa Piłsudskiego. Zawsze w okresach okupacji Polski ulotki były integralnym elementem walki o zachowanie tożsamości narodowej. Nic dziwnego, że w trakcie trwania PRL-u stały się jedną z metod walki stosowaną przez opozycję. Po trudnych czasach stalinowskich i lżejszych tzw. odwilży, kiedy to ruch podziemny nie miał dużego wymiaru, powstały Komitet Obrony Robotników i Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela. To ich inicjatywy zapoczątkowały działalność prawdziwej zorganizowanej opozycji demokratycznej. Wtedy ulotki na stałe zagościły na uli-



cach polskich miast. Od początku lat 70. ubiegłego stulecia nie tylko rozdawane były w zakładach pracy, środowiskach koleżeńskich oraz uczelniach, lecz także rozrzucone na ulicach, głównie z dachów budynków, wzbudzając wściekłość komunistycznej władzy. Takie były początki.

Ulotkowanie stało się prawie codziennością po chwilowym załamaniu spowodowanym wprowadzeniem stanu wojennego. Już wkrótce samoistnie zaczęły organizować się grupy ludzi gotowych działać czynnie. Taką działalność rozpoczęli Adam Borowski, organizator Międzyzakładowego Robotniczego Komitetu „Solidarności” (MRKS), Marek Hołuszko ps. „Hardy” przewodniczący Międzyzakładowego Komitetu Koordynacyjnego (MKK) oraz Andrzej Nidek ps. „Alek”, który wraz ze swymi karatekami zapoczątkował działalność późniejszych grup RKW Mazowsze. Już w końcu zimy 1982 r. została zrealizowana przygotowywana wcześniej przez ukrywającego się Teosia Klincewicza ps. „Borys” (potem „Rafał”) koncepcja powołania Grup Specjalnych RKW „Solidarność” Regionu Mazowsze.

Udało się skoordynować (począwszy od grupy „Alka”) kilka już działających oraz stworzyć nowe. W sumie na terenie Warszawy w różnych okresach lat 80. działało kilkanaście grup, czasami zasilanych uczestnikami z innych struktur, takich jak MRKS czy FMW (Federacja Młodzieży Walczącej). Wkrótce, ze względu na oskarżanie podziemia przez władze komunistyczne o terroryzm, na wniosek Zbyszka Bujaka zmieniona została nazwa: ze Specjalnych na Grupy Oporu „Solidarni”. Ich pomysłowość w szkoleniu czerwonymu i pokazywaniu narodowi, że „jeszcze nie zginęła” była olbrzymia. A technik ulotkowania – „tak aby było puszysto” jak mawiał Teoś – było wiele.

## La bomba, Marlboro i sikorki

Najpopularniejszą i najczęściej stosowaną techniką był rzut „z ręki”. Wystarczyło przygotować 400 – 800 ulotek, przekartkować je, tak by nie trzymały się po rzucie w jednej bryle. Następnie układano je w cylindryczną formę pasującą do dłoni. Te zabiegi oraz wyrzut umiejętnym ruchem do góry takiej porcji gwarantowały znakomity efekt „puszystości”. Każda jednak Grupa i uczestnicy akcji mieli swoje wypracowane i przećwiczone metody. W jednej z aktywniejszych Grup tzw. Waldeczków opracowano np. technikę zwaną „la bomba”. Polegała na tym, że po wszystkich czynnościach przygotowawczych, porcję ulotek owijano banderolą, którą można było łatwo przezwąć. Pozwalało to na wcześniejsze przygotowanie wielu gotowych porcji – „bomb”.

Zwykle do sypania „z ręki” wybierało się miejsca uczęszczane, ale z możliwością, w razie kłopotów, ucieczki np. przez przejściową bramę. Oczywiście nie było to regułą, szczególnie kiedy po pierwszym strachu ta odrobina adrenaliny spodobała się rzucającym. Akcje w otwartym terenie, pozornie niebezpieczne, wielokrotnie stosowane były przez Grupę Grochowską, w trakcie przemarszu przez Śródmieście wyrzucano ulotki przy każdym przystanku autobusowym. Wymagało to oswojenia się z tą meto-

dą oraz wiedzy na temat psychologicznego mechanizmu występującego u większości przechodniów. Po wyrzucie ulotek, oczy wszystkich od razu zwracają się w górę, żeby zobaczyć co się dzieje, nie rejestrując skąd one pochodzą. Jeżeli jeszcze rzucający jest osłonięty swoimi kolegami (i koleżankami!) robiącymi sztuczny tłum, to niebezpieczeństwo maleje prawie do zera.

Druga metoda, znacznie mniej stresująca, choć wymagająca kondycji i braku lęku wysokości, to ulotkowanie z dachów. Najprostszy sposób, stosowany jeszcze od czasów KOR-u, to rozłożenie w słoneczny i wietrzny dzień wilgotnych ulotek bezpośrednio na dachu i po dodatkowym ich zmoczeniu spokojne zejście na dół, by obserwować efekty. Po wyschnięciu wraz z każdym powiewem wiatru ulotki sfruwały na głowy przechodniów. Nieco bardziej skomplikowanym sposobem była „przewieszka”. Należało przygotować – podobnie jak do ręki – paczkę zawierającą ok. 2-3 tys. Ulotek w taki sposób przewiązanych np. żyłką nylonową, aby po jej przerwaniu mogły się rozsytać. Taki pakunek przyczepiany był na dachu do gzymsu budynku i po uruchomieniu „zapalnika”, można było bezpiecznie zejść na dół. „Odpalenie” przewieszki odbywało się wieloma sposobami. Najczęściej był to po prostu lont przepalający żyłkę, ale często w jego zastępstwie stosowano metodę „na Marlboro”, czyli poprzez podłożenie jako lontu zachodniej produkcji papierosa. (Wtedy w Polsce jedyne dostępne, a nie gasnące były papierosy Marlboro, stąd ta nazwa.) Stosowane też były znacznie bardziej wymyślne sposoby. Chemiczna – z zastosowaniem ampułki ze żrącym kwasem, termiczna – uruchamiająca przepalanie żyłki po podwyższeniu temperatury otoczenia i połączeniu obwodów w rtęciowych czujnikach temperatury pochodzących z systemów ogrzewania wagonów kolejowych. Najbardziej jednak egzotycznym chyba pomysłem była metoda „na sikorkę”. Żyłka utrzymująca przygotowane ulotki połączona była paskiem słoniny, do której zlatywały się sikorki i po pewnym czasie uruchamiały przewieszkę. Jedynym właściwie kłopotem było dostanie się na dach, gdyż strychy domów były zamykane i trzeba było forsować kłódki, co czasem spotykało się z protestem mieszkańców.

## Niebezpieczne wynalazki

Kolejna metoda ulotkowania, wypracowana już całkowicie w Grupach Oporu, to sypanie z rozwijanych megatransparentów. Podobnie jak w przypadku przewieszki, zrolowany transparent podwieszany był wysoko na budynku i naszpikowany wewnątrz ulotkami. Ciężar transparentu powodował, że trzeba było nie lada siły, żeby go umieścić we właściwym miejscu. W trakcie rozwijania uwalniał „puszysty” ładunek. W tej metodzie specjalizowała się Grupa „Grubego”.

Najbardziej spektakularne jednak były akcje z użyciem wyrzutników ulotek. Początkowo używane były mechaniczne, wykonane ze sprężyn tapczanowych oraz chemiczne. Te ostatnie montowane na dachach nie strzelały, lecz po chemicznym uruchomie-

niu tłok wypychał ulotki na ulicę. Stosowane były na początku przez MRK „S” i Grupy „Hipolita”. Taka zmasowana akcja tych grup miała miejsce wczesnym latem 1982 r., na rogu Hożej i Marszałkowskiej nad kawiarnią „Pod Gwiazdami”. Między dachami domów był rozwieszany transparent, a chemiczne wyrzutniki rzucały ulotki. Kiedy wykonawcy zeszli na dół i zamówili w pobliskim saturatorze wodę sodową, właściciel nalał kilka szklanek, obrzucił ich badawczym spojrzeniem, popatrzył na umorusane ręce, i zdecydowanie odmówił przyjęcia należności, oświadczając: „Podchorążówka nie płaci”. Od tego czasu Grupa „Hipolita” została już „Podchorążówką”.

Najgłośniejszym echem odbiły się jednak ulotkowania za pomocą wyrzutników pirotechnicznych. Wprowadzone zostały w 1983 r. (początkowo z zapłonem lontowym, potem elektronicznym). Wykonane były z szerokiej hydraulicznej rury PCV długości ok. 30 cm, jednostronnie zakołkowanej z ładunkiem pirotechnicznym w środku, odizolowanym warstwą azbestu i dwoma warstwami gumy od wystrzeliwanych ulotek. Ustawiane były w ruchliwych punktach, ale tak, by nie wyrządziły krzywdy postronnym ludziom.

Cała Warszawa była wielokrotnie nimi obstawiana przez wszystkie GO „Solidarni”, a wielką sławę zyskały wyjazdowe akcje „Waldeczków” i Grupy Grochowskiej do Katowic i Wrocławia. Stały się one głównym tematem PRL-owskich mediów, chwalebnie zauważone przez niezapomnianego rzecznika rządu – Jerzego Urbana. Wszystkie wyrzutniki pirotechniczne wykonywane były w pracowni sekcji pirotechnicznej Grupy Grochowskiej na Saskiej Kępie. Robiły duże wrażenie na przechodniach, ich wystrzały budziły entuzjazm. Jednak nie były zbyt bezpieczne. Po kilku wypadkach łżejszych i najcięższym – w 1985 r. „Mariusza” kierującego Grupą Grochowską – Teoś Klincewicz zdecydowanie zabronił stosowania tej metody. Nie powstrzymało to jednak dalszego ulotkowania bardziej tradycyjnymi metodami.

W drugiej połowie lat 80. zrealizowany został pomysł Teosia na wydawanie szczegółnej gazetki w formie nieco większej ulotki. „Kurier Mazowsza” – bo taki nosiła tytuł – rozrzucony był przez Grupy do ostatnich dni PRL, rozpowszechniając prawdziwe informacje i odkłamując posunięcia władzy. Potem został przekształcony w oficjalny organ legalnej już „Solidarności” Regionu Mazowsze. Prowadzony był jeszcze przez kilka lat przez członków – już wtedy byłych – Grup Oporu „Solidarni”. Jako organ czyśto związkowy przetrwał do chwili obecnej.

*Mariusz Zb. Zieliński*

# Deklaracja Założycielska Ruchu Wolność i Pokój

Niżej podpisani, inspirowani w szczególności orędziami pokojowymi Papieża Jana Pawła II postanawiamy założyć w Krakowie Ruch „Wolność i Pokój”.

1. Podstawowym celem działania Ruchu będzie propagowanie i pozyskiwanie jak największych rzesz Polaków dla prawdziwej, niczym niezafałszowanej idei pokoju.

„Słowo pokój – mówił Jan Paweł II w orędziu pokojowym z 1979 roku – stało się sloganem, który usypia bądź zwodzi”. Jest ono współcześnie najczęściej wypowiedane przez tych, którzy głosząc hasła pokoju, współpracy i rozbrojenia pragną w ten sposób pozbawić wolnych ludzi na całym świecie środków i woli obrony swoich swobód. Skala tego zjawiska sprawia, że dla coraz większych rzesz ludzkich – także w Polsce – intencje każdego wypowiadającego słowo pokój stają się moralnie podejrzane, a politycznie obce. Dlatego pragniemy przede wszystkim przywrócić moralną i polityczną wartość działalności na rzecz pokoju.

2. Warunkiem zaistnienia pokoju w życiu politycznym państw i narodów jest skuteczne zagwarantowanie wszystkim ludziom wolności osobistej. Nie ma pokoju nigdzie tam, gdzie zlikwidowano tradycyjne wartości polityczne, gdzie stworzono systemy państwowej represji, przymusu ideologicznego, gdzie pozbawiono jednostkę praw do samodzielności i inicjatywy. Nie ma więc pokoju w rządzonej przez komunistów Polsce. Pragniemy zrobić wszystko, co przyczynić się może do zwiększenia zakresu wolności człowieka w naszym kraju, a tym samym dać w Polsce szansę pokojowi.

3. Pragniemy współpracy ze wszystkimi ruchami, instytucjami i osobami w Polsce i za granicą, które swoją aktywność poświęcić chcą na rzecz pokoju urzeczywistnianego w warunkach wolności. Będziemy natomiast piętnować tak liczne w świecie dzisiejszym przejawy pogardy dla pokoju, zwłaszcza gdy uzasadniane są one ideologiami, które z przemocy uczyniły narzędzie swoich sukcesów. Szczególnie drastycznymi przykładami takiej ideologicznej przemocy są zjawiska międzynarodowego terroryzmu i planowo przeprowadzana eksterminacja narodu afgańskiego w imię ideologii komunistycznej. Elementarna solidarność ludzka wymaga, abyśmy zaprzestali milczenia wobec tych najbardziej niebezpiecznych zamachów na ideę światowego pokoju. Zwracamy się do wszystkich identyfikujących się z naszymi poglądami o czynne poparcie naszych starań.

Kraków 1985.04.14

*Darek Rupiński, Piotr Świder, Radosław Huget, Marek Kozielski, Cezary Michalski, Barbara Syc, Artur Waluś, Agata Michalek, Anna Klich, Bogdan Klich, Marek Bik, Ewa Bik, Janusz Trybus, Krzysztof Żydowicz, Krzysztof Walczyk, Jan M. Rokita, Wojciech Modelski, Grzegorz Surdy, Jan Rojek*

## Oświadczenie z dn. 2 maja 1985 r. o przystąpieniu do Ruchu uczestników z Warszawy

My niżej podpisani przyłączamy się do Ruchu „Wolność i Pokój”, powstałego w Krakowie dnia 14 kwietnia 1985 roku i przyjmujemy deklarację założycielską Ruchu „Wolność i Pokój”.

*Jacek Czaputowicz, Piotr Dąbrowski, Jarosław Dubiel, Grzegorz Ilka,  
Jerzy Kolarzowski, Roland Kruk, Maciej Kuroń, Piotr Niemczyk, Cezary Orłowicz,  
Marek Pogłód, Konstanty Radziwiłł, Agnieszka Romaszewska – Guzy,  
Aleksandra Sarata, Rafał Szczerba, Józef Taran*

Bibuła 11/2013

## Czasopisma Ruchu Wolność i Pokój

na podstawie zbiorów Biblioteki Narodowej i Biblioteki Jagiellońskiej

A Cappella, nieregularnik Ruchu „Wolność i Pokój”, nr 1, 1986 – nr 18, 1989, Gdańsk.

Ad Vocem, pismo Ruchu „Wolność i Pokój”, nr 4/5(12), 1989, Szczecin.

Agitka, nr I (V), 1989, Opole.

Agnus, pismo Ruchu „Wolność i Pokój”, nr I, 1987 – nr 21, 1988, Bydgoszcz.

Amnesty International Newsletter, nr 1, 1986 – nr 1, 1987, [B. m.].

Bez Przemocy: pismo Ruchu „Wolność i Pokój”, nr 4, 1987 – nr 9, 1988, Gorzów Wielkopolski.

Biuletyn Bojkotowy / Akcja Studencka Ruchu Wolność i Pokój, nr 1 (21 X), 1988, Kraków, [b. w.].

Biuletyn WiP, nr 1 (20 X), 1986 – nr 7/8 (26 IV), 1987, Warszawa.

BOP, nieregularnik Ruchu „Wolność i Pokój” regionu BOP WiP, Bełchatów, 1988.

Co Było ?, serwis informacyjny Ruchu Wolność i Pokój, nr 3 (XII), 1987 – nr 12 (29 II), 1988. Wrocław.

Czas Przyszły; Jacek Czaputowicz, Marek Kossakowski, nr 1 (1 IX), 1987, – nr 3/4, 1989 Warszawa, Wydawnictwo Dezter.

Dezter, dwutygodnik informacyjny Ruchu „Wolność i Pokój”, nr 1(47) (27 IX), 1987–nr spec. (25 VI) – 1988, Warszawa.

Ekoforum, nieregularnik ekologiczny Ruchu „Wolność i Pokój”, nr 1(III), 1988, Poznań.

Iskra, pismo uczestników ruchu „Wolność i Pokój”, nr 1(2) (28 V), 1988 – nr 6/7 (9 III), 1989, Kraków.

KOS, Komitet Oporu Społecznego „Solidarność” [red. Katarzyna Uroń et al.], Warszawa, KOS „Solidarność”, 1982 -1989.

Kwit WiP-u, nr 1 (10 IX) 1989, – nr 3 (17 XI) – 1989, Kraków.

Młody Ursus, pismo Młodzieży Solidarnej i Ruchu „Wolność i Pokój”; Mariusz Ambroziak, Jerzy Nowak, Sławomir Dominiak, nr 1, 1989 – nr 3, 1989, Warszawa (Druk: Wyd. Prasowe MYŚL).

MON Stop, nr 1, 1989?, Gdańsk, FMW iWiP.

MON Stop, WiP, Niezależna Unia Młodzieży Szkolnej, nr 002, 1988 – nr 003, 1988, Wrocław.

Nędzne Psy, Wspólnota Wolność i Pokój, nr 2, 1990, Wrocław.

Przejęcie Pały, pismo ruchu „Wolność i Pokój”; Krzysztof Skiba, Wojtek Jankowski, Jarosław Dubiel, nr 2, 1988 – nr 8, 1989, Łódź.

Rewers, pismo Ruchu „Wolność i Pokój”; Artur Tokarski i in., nr 3, 1988 – nr 4 (29 IV), 1988, Kołobrzeg, Koszalin, Słupsk, (Druk: Warszawa : Wydawnictwo Dezerter).

Serwis Ekologiczny Ruchu „Wolność i Pokój”, [Wrocław], (19)88 – (19)89.

Serwis Krakowski Ruchu „Wolność i Pokój”, nr 1 (30 III), 1988 – nr 4 (14 VI), 1988, Kraków.

Signum. pismo wydawane przy współpracy Ruchu „Wolność i Pokój”, nr 1, 1988, Poznań.

Stan Cywilny, pismo garnizonu krakowskiego Ruchu „Wolność i Pokój”, nr 1, 1988 – nr 8 (13 IV), 1989, Kraków.

Trawa, organ międzynarodowego stowarzyszenia dupków żołądnych, Gdańsk, 1986 – 1987.

Tytuł Później, nr 1, 1987, Wrocław.

W Brew, pismo Ruchu „Wolność i Pokój” oraz krewnych i przyjaciół królika, nr 1, 1987 – nr 4, 1989, Wrocław.

Wiadomości i Dokumenty Ruchu Wolność i Pokój, nr 1 (14 V), 1988 – nr 3 (12 VI), 1988, [B. m.].

WiP: pismo Ruchu „Wolność i Pokój”. -1986, nr 1 (20 X) – nr 11 (7 X) – 1987 – Wrocław, WiP, 1986.

Wipek, organ kilku uczestników Ruchu Wolność i Pokój; Leszek Budrewicz, nr 14, 1988 – nr 2(17) (15 I), 1989, Wrocław.

Wolność i Pokój, pismo Ruchu Wolność i Pokój, nr 3, 1987 – nr 1(4) (VI), 1988, Szczecin.

Wolność i Pokój, pismo Ruchu Wolność i Pokój, nr 1 (V) 1987 – nr 3/4 (II), 1988, Kraków.

Wściekłe Psy, service informacyjny Wspólnoty Wolność i Pokój, [b. nr] (XI)1989, Wrocław, (druk: RKW NSZZ „S”).

Zielona Lista, pismo Zielonej Listy - „Wolność i Pokój”; W. Mielcarski i in., nr 2 (30.11.1990), Wrocław.

### **Książki wydane przez Ruch WiP na podstawie zbiorów BN i BJ**

1. Apel Praski: Memorandum „Tchnąc prawdziwe życie w porozumienia helsińskie”; [rys.] W. Sysojew, [Warszawa, b.w., 1987], zawiera: Jacek Czaputowicz, Wyjście z zaścianka .
2. Dubiel Kajetan, 42 rocznica śmierci Otto Schimka: 14 XI 1986, [ok. 1986].
3. Dylan Bob, Bob Dylan znany i nieznan / Wspólnota Wolność i Pokój. – [S.l.] , Wydaw. Pirackie, 1989.

4. Indywidualne traktaty pokojowe, Warszawa, 1987.
5. Jasudowicz Tadeusz, Odmowa służby wojskowej prawem człowieka, [Toruń], Wydaw. Kwadrat (Biblioteka „Przeglądu Pomorskiego”), [ok.1987].
6. Jaśkowski Jerzy, Fakty i mity energii atomowej, Warszawa, 1987.
7. Książeczka cywilna, [Warszawa], [1987].
8. Międzynarodowa Konferencja Praw Człowieka: Kraków 25-28 sierpnia 1988 = International Human Rights Conference : Cracow 25th-28th August 1988 / Solidarność: Komisja d/s Interwencji i Praworządności, Ruch Wolność i Pokój. [Kraków: s.n. ], 1988.
9. Podsiadło Jacek, Odmowa współ udziału, [wiersze], Opole, Koło Nowa Kultura KNK, 1989. (Biblioteczka Koła „Nowa Kultura”).
10. Raport z mordowanego miasta: report from the dying city, Kraków, Wyd. „Wolność”, 1987.
11. Ruch „Wolność i Pokój” = „Freedom & Peace” Movement, Warszawa, 1987.
12. Salij Jacek, Problem odmowy służby wojskowej na Soborze Watykańskim II, Warszawa, Wyd. Dezerter, 1987.
- B. Vademecum objectora I [oprac. MIXER i ska), Rzeszów, Ruch Wolność i Pokój, Federacja Anarchistyczna, [1990].
14. Vanderhaar Gerard A., Nonviolence w tradycji chrześcijańskiej, Wrocław, Nakładem NSA, 1988, przedr. z Londyn, Pax Christi, 1983.
15. Walka bez przemocy, Wrocław (Biblioteka WiP), 1988.
16. Wiernicki Edgar, Słowo o żołnierzu, który nie zabijał, Warszawa, 1987.
17. Wokół reformy więziennictwa: materiały z Seminarium, zorganizowanego przez Studenckie Koło Penitencjarne Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, poświęconego pamięci prof. dra J. Śliwowskiego: Toruń 14-15 grudnia 1987, (Biblioteka WiP), Wrocław, 1989, publikacja dofinansowana przez Komisję Interwencji i Praworządności NSZZ „Solidarność”.
17. Wolność i Pokój, WiP a Zieloni, Warszawa, [b.w.], 1987.

*oprac. Joanna Bachtin*

## Stowarzyszenie Pisarzy Polskich, a co to takiego? SPP ma 20 lat ...

Jak to się dzieje, że Stowarzyszenie Pisarzy Polskich, do którego należeli i należą nasi nobliści nie jest zauważane? Dlaczego teczka z wycinkami prasowymi dotyczącymi SPP zbieranymi przez 20 lat jest tak cienka? Dlaczego w Warszawie nie świętuje się jubileuszu Stowarzyszenia, którego dzieje powstania tak mocno związane są z przemianami w latach 1980-89 i fetowanym obaleniem komunizmu. Czy prasa i TV odnotowują działalność SPP tylko w kontekście sensacji (mizernych) czyli schizm i swarów? Czy to wina braku rozmachu w działaniu, nadmiar skromności, czy tylko fachowego PR?

Takie pytania wciąż padają i nie chodzi tu o spiskowe teorie ani o uzalanie się nad sobą. Powołano SPP już dwadzieścia lat temu i chociaż w swoich szeregach miało i ma osoby nie tylko wybitne, ale i sławne, to niestety w powszechnej świadomości organizacja ta nie istnieje. Nawet w dokumentach różnych ważnych urzędów jedyną organizacją polskich twórców pióra jest dalej Związek Literatów Polskich, co powoduje kłopoty formalne i ciągną konieczność wyjaśnień. Wprawdzie trudno mieć złudzenia, że rocznicowy artykuł w Bibule zmieni ten stan rzeczy, ale warto przypomnieć kilka faktów.

Stowarzyszenie Pisarzy Polskich kontynuuje tradycję założonego w 1920 r. Związku Zawodowego Literatów Polskich. Ta pierwsza organizacja polskich ludzi pióra, reaktywowana po wojennej przerwie w 1945 r., przetrwała w pierwotnej formie do roku 1949, kiedy została pozbawiona syndykalnego charakteru i podporządkowana Ministerstwu Kultury w wyniku scentralizowania przez partię- państwo władzy nad wszystkimi dziedzinami życia. Przyjęta wówczas urzędowa doktryna tak zwanego realizmu socjalistycznego w sztuce miała zarazem podporządkować kontroli także samą twórczość jako proces duchowy. W połączeniu z arbitralną cenzurą oraz z systemem uzależnień, presji i represji stwarzało to warunki trudne do zniesienia dla pisarzy i budziło coraz częstsze protesty na kolejnych zjazdach, w wystąpieniach publicznych, listach zbiorowych i manifestacjach środowiskowych. Coraz też częściej wielu pisarzy publikowało swoje utwory na Zachodzie (również pod pseudonimami), a od połowy lat 70. podejmowało współpracę z szybko rozwijającym się podziemnym drugim obiegiem wydawniczym.

Powstanie Solidarności i wywalczone przez nią Porozumienia Społeczne przyniosły liberalizację także w sferze kultury. Na walnym zjeździe Związku Literatów Polskich w grudniu 1980 wybrano całkowicie niezależny Zarząd Główny. Ogłoszenie stanu wojennego 13 grudnia 1981 gwałtownie przerwało tę tendencję. ZLP, jak i wszystkie inne stowarzyszenia kulturalne, został zawieszony, a wielu pisarzy internowano lub aresztowano. Pozostawieni na wolności członkowie Zarządu Głównego podjęli próbę ocalenia samego Związku przez negocjacje z władzami w sprawie jego reaktywowania. Strona partyjno-rządowa domagała się ustąpienia dotychczasowych władz



Związku, wydania publicznej deklaracji lojalności, wydalenia ze Związku pisarzy publikujących za granicą lub w drugim obiegu. Żądaniom tym towarzyszyła brutalna kampania oszczerstw i nacisków.

Wobec oczywistego absurdu, którego Związek nie mógł nie odrzucić, strona partyjno-rządowa odstąpiła w ogóle od negocjacji, sięgając po środek ostateczny: jesienią 1983 w trybie administracyjnym Związek Literatów Polskich został rozwiązany, a na jego miejsce pod tą samą nazwą powołano nowy, który bezprawnie przejął wszystkie agendy, cały majątek i formalną rolę wcześniejszego (tego negocjującego). Do tak podmienionej organizacji (niby tej samej, przez zawłaszczenie nazwy) mimo wszelkich zagrożeń przystąpiła tylko mniejszość dawnych członków.

W okresie 1982-89 spotkania literackie i dziennikarskie, niezależne przedstawienia, koncerty i projekcje filmowe oraz wystawy plastyczne przeniosły się do mieszkań prywatnych, i jak to mówiono do kruchty i katakumb, czyli do kościołów. Środowisko literackie i dziennikarskie Warszawy w tym okresie mocno związane było z Duszpasterstwem Środowisk Twórczych i duszpasterzem – pisarzem ks. Wiesławem Niewęgłowskim, najpierw u św. Anny, potem, najdłużej na Przyryнку w parafii Nawiedzenia NMP, a wreszcie w Kościele Seminaryjnym św. Józefa (pod karmelicką bania) przy Krakowskim Przedmieściu. W salach seminaryjnych odbywały się pierwsze spotkania i zebrania tworzącego się Stowarzyszenia. Starano się dotrzeć do członków dawnego ZLP. 14-15 stycznia 1989, jeszcze przed rozmowami Okrągłego Stołu, odbyło się ogólnokrajowe zgromadzenie tej niezależnej (a ciągle pozbawionej praw) większości, na którym pod zmienioną i odróżniającą się od istniejącego od 1983 r. Związku nazwą – powołano Stowarzyszenie Pisarzy Polskich. Pomysłodawcą nazwy był Marian Grześcak.

Pierwszy (założycielski) zjazd Stowarzyszenia odbył się w Warszawie 31 maja 1989 r. Delegaci demonstracyjnie wybrali Zarząd Główny w składzie niemal identycznym jak przed rozwiązaniem dawnego Związku Literatów Polskich. Jan Józef Szczepański – prezes, Andrzej Braun – wiceprezes, Jerzy Sito, Janusz Maciejewski, Andrzej Jarecki, Piotr Bratkowski, Tomasz Jastrun, Tomasz Burek, Jacek Bocheński, Kazimierz Dziewanowski. Fragmenty wywiadów jak i sondy „Co obiecują sobie literaci po stowarzyszeniu” na temat powołania Stowarzyszenia (przeprowadzonej w czerwcu 1989 wśród członków Komitetu Założycielskiego) wskazują, że pisarze nie bujali w obłokach i powracali do idei Związku Zawodowego, a nawet ironizowali:

Potrzebne jest starszym pisarzom, którzy bardzo się niepokoją o swój pogrzeb i młodym, którzy potrzebują potwierdzenia tego, że są pisarzami i mogą się z innymi kolegować, ale czy mogą liczyć na wsparcie finansowe? Skądże! Przecież to najbiedniejsze stowarzyszenie na świecie, bo przesiąknięte duchem anielskim i nie chce grosza od nikogo.

*Piotr Wojciechowski*

Stowarzyszenie jest potrzebne, chociaż nie jestem pewny czy cokolwiek wywalczy. Na pewno nie jest potrzebne jako taran do walki o coś a raczej jako platforma, gdzie

spotykają się Judzie myślący podobnie w jednej sprawie, mianowicie, że pisarz powinien być niezależny.

*Andrzej Osęka*

Przez rok Stowarzyszenie nie miało siedziby, biuro tułało się, adresów korespondencyjnych użyczały zaprzyjaźnione instytucje, a dokumenty członkowie zarządu trzymali we własnych biurkach (stąd i dziś luki w archiwum). Na łamach prasy trwały polemiki pomiędzy organizacjami (czasem w formie docinków, a czasami uściśleń – np. pisano „dawny ZLP”, a nie ZLP). Paradoksalnie, w bibliotecznej teczce z materiałami o SPP jest więcej wycinków z tego okresu, niż z późniejszych kilkunastu lat. Kolejny zjazd odbył się już w częściowo odzyskanej siedzibie byłego Związku, w Domu Literatury, 9 i 10 czerwca 1990. Skład Zarządu Głównego został znacznie odmłodzony. Przyjęto statut wolny od wszelkich politycznych serwitutów. Jednym z najistotniejszych jego paragrafów jest udostępnianie członkostwa Stowarzyszenia Pisarzy Polskich również pisarzom zamieszkałym poza granicami kraju. Większość z nich zechciała skorzystać z tej możliwości. W Internecie można przeczytać: Stowarzyszenie Pisarzy Polskich jest główną polską organizacją skupiającą prozaików, poetów, dramatopisarzy i krytyków literackich. Stowarzyszenie posiada Zarząd Główny, mieszczący się w Warszawie, oraz 12 oddziałów terenowych w największych miastach Polski. Członkami SPP byli i są najwybitniejsi pisarze i poeci polscy, nobliści Czesław Miłosz i Wisława Szymborska, a także m.in. Tadeusz Różewicz, Tadeusz Konwicki, Julia Hartwig, Stefan Chwin, Olga Tokarczuk.

I co z tego?

*zebrała Katarzyna Boruń-Jagodzińska*

*Wykorzystane źródła:*

*strona internetowa i archiwum ZG i OW SPP, materiały z Biblioteki Domu Literatury. Dziękuję za pomoc.*

*Bibuła 7/2009*

## Pisma Komitetów Obywatelskich 1989

Gazeta Babicka. biuletyn Gminnego Komitetu Obywatelskiego „Solidarność” w Babicach, 1990,

Dwutygodnik Biański. Komitet Obywatelski „Solidarność” w Białej Podlaskiej, 1990,  
Gazeta Wyborcza. OKW Białystok „Solidarność” stworzona przez ekipę „Śledzika”, 1990,  
Kalenica. pismo samorządów Ziemi Dzierżoniowskiej Komitet Obywatelski, Bielawa, 1990,  
Wiadomości Bielskie. Komitet Obywatelski „Solidarność” Ziemi Bielskiej, Bielsk Podlaski, 1990,

Solidarni. przedwyborcza jednodniówka Bielskiego Komitetu Oporu Społecznego, Bielsko-Biała, 1989,

Biuletyn. pismo redagowane przez członków „Solidarności” i Komitetów Obywatelskich Bochni i Brzeska, Bochnia, 1989,  
 U Nas. biuletyn Komitetu Obywatelskiego „Solidarność” w Bogatyni, 1989-90,  
 Samorządność. pismo osiedlowego Komitetu Obywatelskiego „S” w Boguchwale, 1990,  
 Informator Wyborczy. Bolesławiec, 1989,  
 Braniewskie Echa. pismo Klubu Obywatelskiego, Braniewo, 1989-90,  
 Gazeta Brwinowska. pismo Komitetu Obywatelskiego „Solidarność” pierwsza niezależna, Brwinów, 1990,  
 Informacje Obywatelskie. Porozumienie Wyborcze „Solidarność”, Brzeg, 1990,  
 Fordoński Biuletyn Obywatelski. Bydgoszcz, 1990,  
 Samorządna Rzeczpospolita. biuletyn Bydgoskiej Wszechnicy Obywatelskiej 1990,  
 Tygodnik Obywatelski. Solidarności, Bydgoszcz, 1989,  
 Biuletyn Informacyjny. Wiejskiego Komitetu Obywatelskiego „Solidarność” w Bystrej, 1990,  
 Biuletyn. Komitetu Obywatelskiego „Solidarność” w Bytowie, 1989-90,  
 Głos Cekcyňa. pismo Komitetu Obywatelskiego „Solidarność” w Cekcynie, 1990,  
 Informator. Komitetu Obywatelskiego „Solidarność” w Chełmie, 1989,  
 Słowo Chełma. pismo Komitetu Obywatelskiego w Chełmie, 1990,  
 Wiadomości Chełmińskie. biuletyn Komitetu Obywatelskiego w Chełmie, Chełmno, 1990,  
 Kleka. niezależny biuletyn informacyjny Komitetu Obywatelskiego Gminy Chmielno, 1990,  
 Gazeta Choczewska. pismo Komitetu Obywatelskiego „Solidarność” Choczewo, 1989-90.  
 Czarno na Białym. pismo NSZZ „Solidarność” i Komitetów Obywatelskich Brusy, Chojnice, Czersk, Tuchola, Więcbork, Chojnice, 1990,  
 Goniec Terenowy. pismo NSZZ „Solidarność” czarno na Białym, Chojnice, 1990,  
 Górnoślązak. dwutygodnik Chorzowskiego Komitetu Obywatelskiego, 1989-90,  
 Wiadomości Gminne. biuletyn informacyjny Komitetu Obywatelskiego „Solidarność” w Czechowicach-Dziedzicach, 1990,  
 Echo Czerska. Komitet Obywatelski w Czersku, 1990,  
 Biuletyn Informacyjny. Obwodowego Komitetu Obywatelskiego „Solidarność” dla dzielnic: Raków, Błeszno, Ostatni Grosz, Częstochowa, 1990,  
 Częstochowski Biuletyn Informacyjny. Komitetu Obywatelskiego „Solidarność” dla dzielnic: Raków, Błeszno, Ostatni Grosz, 1990,  
 Wiadomości Częstochowskie. biuletyn informacyjny Częstochowskiego Komitetu Obywatelskiego, 1990,  
 Wieści Gminne. Gminny Komitet Obywatelski „Solidarności” w Dąbiu, 1990,  
 DG. informator Dąbrowskiego Komitetu Obywatelskiego „Solidarność”, Dąbrowa Górnicza, 1989-90,  
 Nowiny Obywatelskie. dwutygodnik Komitetu Obywatelskiego w Dobrej, 1990,  
 Wiadomości Działdowskie, 1990,

- Gazeta Dzierżgońska. pismo Komitetu Obywatelskiego, Dzierżgoń, 1990,  
EGO. Elbląska Gazeta Obywatelska [pismo Klubu Obywatelskiego w Elblągu], 1989-90,  
Tygodnik Wyborczy., Elbląg, 1989,  
Elcki Biuletyn Wyborczy. Komitet Obywatelski „Solidarność”, 1989,  
Gazeta Garwolińska. pismo Komitetu Obywatelskiego w Garwolinie „Solidarność”, 1989,  
Biuletyn Informacyjny. Informacyjnej Służby Wyborczej Komitetu Obywatelskiego  
„Solidarność” Gdańsk, 1989,  
Biuletyn Informacyjny. Komitetu Obywatelskiego Solidarność Gdańsk – Dolne Mia-  
sto, 1990,  
Gazetka Obywatelska. Komitet Obywatelski Gdańsk-Suchanino, Gdańsk, 1990,  
Komunikat. Gdańskiej Inicjatywy Obywatelskiej, 1989,  
Nasz Dom. biuletyn Komitetu Obywatelskiego Osiedli Wejhera-Żabianka, Gdańsk, 1990,  
Solidarność. biuletyn informacyjny Regionalny Komitet Obywatelski, Gdańsk, 1989,  
Informator KO. [Komitet Organizacyjny] NSZZ „Solidarność” Stoczni Marynarki Wojen-  
nej w Gdyni, 1989,  
Biuletyn. Gdyńskiego Komitetu Obywatelskiego „Solidarność”, 1989-90,  
Osada. [Komitet Obywatelski „Solidarność” Gdynia], 1990,  
Echo. Giżyckiego Komitetu Obywatelskiego „Solidarność”, 1989-90,  
Biuletyn. Komitetu Obywatelskiego w Głogowie, 1989-90,  
Gołdapska Inicjatywa Społeczna. 1990,  
Wieści z Gołuchowa. pismo Komitetu Obywatelskiego w Gołuchowie, 1990,  
Wiadomości Gorzowskie. biuletyn informacyjny Komitetu Obywatelskiego w Gorzo-  
wie, Gorzów Śląski, 1990,  
Gazeta Górowska. pismo Komitetu Obywatelskiego „Solidarność” w Górze, 1990,  
Arkońskie Oko. biuletyn wyborczy Obywatelskiego Komitetu Osiedlowego, Grodzisk  
Mazowiecki, 1990,  
Gazeta Grodziska. jednodniówka Komitetu Obywatelskiego, Grodzisk Mazowiecki, 1990,  
Gazeta Grudziądzka. Komitet Obywatelski „Solidarność”, 1989,  
Baszta. biuletyn Obywatelskiego Komitetu Porozumiewawczego „Solidarność” Zie-  
mi Gryfińskiej, 1990,  
Na Własny Rachunek. pismo Komitetu Obywatelskiego i MKP „Solidarność” RI mia-  
sta i gminy Gubin, 1990,  
Głos Halinowa. Komitet Obywatelski i NSZZ „Solidarność”, 1990,  
Biuletyn. Komitetu Obywatelskiego „Solidarność” w Helu, 1990,  
Hrubieszów Dziś. NSZZ „Solidarność” NSZZ R.I. „Solidarność” K.O. „Solidarność”, 1990,  
Telegram Iławski. tygodnik obywatelski ITO, 1990,  
Biuletyn. (Izbica Kujawska) Społeczny Komitet Obywatelski RI NSZZ „Solidarność”, 1990,  
Nieobojętni. pismo Komitetu Obywatelskiego w Janowie Lubelskim, 1989-90,  
Solidarność. Komitetu Obywatelskiego w Jarosławiu jednodniówka, 1989,

- Biuletyn Informacyjny. Komitetu Obywatelskiego „Solidarność” Miasta i Gminy Jaworzyna Śląska, 1990,
- Okno. jednodniówka Komitetu Obywatelskiego w Jędrzejowie, 1989-90,
- Biuletyn Informacyjny. Gminnego Komitetu Obywatelskiego „Solidarność” w Jonkowie, 1989-90,
- Głos Wyborczy. pismo Biura Wyborczego „Solidarność” w Kaliszu, 1990,
- Belfer. Biuletyn Komisji Regionalnej NSZZ „Solidarność” Pracowników Oświaty i Wychowania i Komisji Nauki, Oświaty i Wychowania Komitetu Obywatelskiego w Kaliszu, 1990,
- Biuletyn Informacyjny. Komitet Obywatelski, Kalisz, 1989,
- Solidarność. biuletyn Wojewódzkiego Okręglego Stołu – Kalisz, 1989,
- Wiadomości Kampinoskie. gazeta Komitetu Obywatelskiego, Kampinos, 1990,
- Norcek Kaszebski. Kartuskiego Komitetu Obywatelskiego, Kartuzy, 1989-90,
- Nidzica. pismo Ruchu Obywatelskiego „Solidarność” [miesięczny biuletyn informacyjny Ruchu Obywatelskiego „Solidarność” w Kazimierzy Wielkiej], 1990,
- Kcynianin. pismo Komitetu Obywatelskiego „Solidarność” w Kcyni 1990,
- Tygodnik Kępiński. niezależne pismo społeczno-kulturalne Regionu Kępińskiego, Kępno, 1989-90,
- Wiadomości Kętrzyńskie. Komitet Obywatelski i Oddział Terenowy Solidarność, 1990,
- Biuletyn Wyborczy. Ruch Obywatelski Ziemi Kłobuckiej i NSZZ „Solidarność” Zakładów Pracy, 1990,
- Biuletyn Informacyjny. Miejsko-Gminnego Komitetu Obywatelskiego „Solidarność” w Kłodawie, 1990,
- Głos Kłodzka. pismo Komitetu Obywatelskiego „Solidarność” miasta i gminy Kłodzko, 1990,
- Obywatelski Głos Kłodzka. Komitet Obywatelski „Solidarność” Miasta i Gminy Kłodzka, 1990,
- Nasz Kurier. Komitet Obywatelski „S” w Kobylej Górze, 1990,
- Gazeta Kocka. K.O. „Solidarność” i NSZZ RI MiG Kock, 1989-90,
- Samorządność w Kolbudach. pismo Komitetu Obywatelskiego „S” w Kolbudach, 1990,
- Niwa. pismo Komitetu Obywatelskiego „S” Ziemi Kolbuszowskiej, 1989-90,
- Forum Konińskie. pismo Ruchu Komitetów Obywatelskich „Solidarność”, 1990,
- Gazetka Konstancińska. pismo Konstancińskiego Komitetu Obywatelskiego „Solidarność”, 1990,
- Gazeta Kostrzyńska. pismo MKZ NSZZ „Solidarność”, Komitetu Obywatelskiego „Solidarność”, 1989-90,
- Gazeta Wyborcza. Wojewódzkiego Komitetu Obywatelskiego w Koszalinie, 1989,
- Gazeta Obywatelska. Koszalin, 1989,
- Kościerniak. biuletyn informacyjny Komitetu Obywatelskiego Kościerny „Solidarność”, 1990,

- Biuletyn Informacyjny. Mieszkańców Osiedla Kliny, Kraków, 1990,
- Biuletyn Wyborczy. Lecha Wałęsy biuletyn informacyjny Małopolskiego Porozumienia Wyborczego Lecha Wałęsy, Kraków, 1990,
- Nasz Prądnik. biuletyn informacyjny Komitetu Obywatelskiego „Prądnik Czerwony”, Kraków, 1990,
- Biuletyn Informacyjny. Komitet Obywatelski „Solidarność” Kraków-Krowodrza, 1990,
- Biuletyn Samorządowy. Krakowski Komitet Obywatelski, 1989,
- Głos Wyborczy „Solidarności”. gazeta wyborcza Małopolskiego Komitetu Obywatelskiego „Solidarność” w Krakowie, 1989,
- Karta`89. biuletyn wyborczy „Solidarności” [Centrum Prasowe Małopolskiego Komitetu Obywatelskiego „Solidarność”], Kraków, 1989,
- Nasza Wola. biuletyn informacyjny Osiedlowego Komitetu Obywatelskiego Chelmu, Mydlnik, Olszanicy i Woli Justowskiej, 1990,
- Wiadomości Podgórze. pismo dzielnicowego Komitetu Obywatelskiego „Solidarność”, Kraków, 1990,
- Wieści Krasicyńskie. pismo Komitetu Obywatelskiego w Krasicy, 1990,
- Wieści. nieregularne pismo Gminy Krasicy (w zamierzeniu Komitetu Obywatelskiego w Krasicy), 1989-90,
- Informator. pismo Komitetu Obywatelskiego „Solidarność” w Krasnobrodzie, 1989,
- Hejnał. Krośnieńskie pismo nieregularne Komitetu Obywatelskiego, 1989-90,
- Most. gazeta Komitetu Obywatelskiego „Solidarność” gm. Krościenko, Krościenko / Dunajcem, 1989-90,
- Informator Kruszwicki. biuletyn Komitetu Obywatelskiego Miasta i Gminy Kruszowice, 1990,
- Wiadomości. pismo Komitetu Obywatelskiego „Solidarność”, Krynica, 1990,
- Nowiny Krynickie. pismo krynickich środowisk Niezależnych, Krynica 1989,
- Nasze Sprawy. pismo Komitetu Obywatelskiego Ziemi Kutnowskiej d/s Samorządu Terytorialnego przy pośle OKP, 1989,
- Taka Gmina. pismo Komitetu Obywatelskiego „Solidarność” Gminy Lesznowola, 1990,
- Wiadomości Leżajskie. biuletyn informacyjny Komitetu Obywatelskiego „Ziemi Leżajskiej”, 1989,
- Biuletyn. Lęborskiego Komitetu Obywatelskiego, Lębork, 1989-90,
- Aktualności Limanowskie. pismo Niezależnych Lachów Limanowskich, Limanowa, 1989-90,
- C d n. biuletyn Komitetu Obywatelskiego, Lipno, 1990,
- Biuletyn. Lubaczowskiego Komitetu Obywatelskiego, 1989-90,
- Lubartowiak. magazyn obywatelski „Solidarność”, Lubartów, 1990,
- GOL. Gazeta Obywateli Lubina pismo Komitetu Obywatelskiego w Lubinie, 1990,
- Biuletyn Wyborczy. Sztab Wyborczy Lecha Wałęsy w Regionie Środkowo-Wschodnim, Lublin, 1990,

- Biuletyn Informacyjny. Biura Prasowego Komitetu Obywatelskie „Solidarność” województw: chełmskiego, lubelskiego i zamojskiego, Lublin, 1989,
- Biuletyn Informacyjny. Komitetu Obywatelskie „Solidarność” województw: chełmskiego, lubelskiego i zamojskiego, Lublin, 1989,
- Biuletyn. informator Samorządowego Komitetu Obywatelskiego w Luboniu, 1989,
- Biuletyn. Łańcucki Komitet Obywatelski „Solidarność”, 1990,
- Nasze Sprawy. biuletyn informacyjny Komitetu Obywatelskiego „Solidarność” miasta i gminy Łaskarzew 1990,
- Prowincjusz. biuletyn oświatowo-informacyjny Gminy Łomża miesięcznik Komitetu Obywatelskiego „Solidarność”, 1990,
- Biuletyn Informacyjny. Komitetu Obywatelskiego w Łowiczu, 1990,
- Dziękujemy. wybory ,89 Wojewódzki Komitet Obywatelski „Solidarność”, Łódź, 1989,
- Komunikat Wyborczy. Wojewódzki Komitet Obywatelski „Solidarność” w Łodzi, 1989,
- Róbmy Swoje. [gazetka osiedlowa], Łódź, 1989-90,
- Głos Łukowa. obywatelski dwutygodnik „Solidarność” [Miejski Komitet Obywatelski „Solidarność”; Oddziałowa Komisja Wykonawcza „Solidarność”], 1990,
- „Sygnał”. gazeta lokalna Gminnego Komitetu Obywatelskiego, Maciejowice, 1990,
- Express Makowski. pismo Komitetu Obywatelskiego „Solidarność”, Maków Mazowiecki, 1990,
- Nowiny Malborka. pismo Komitetu Obywatelskiego „Solidarność” w Malborku, 1990,
- Biuletyn. Komitetu Obywatelskiego, Miastko, 1990,
- Ziemia Miechowska. Miechowski Komitet Obywatelski, 1990,
- Nasza gazeta. Komitetu Obywatelskiego „Solidarność”, Milanówek, 1989-90,
- Biuletyn Miński. jednodniówka Lokalnego Komitetu Obywatelskiego „Solidarność”, Mińsk Mazowiecki, 1989,
- Informator Mosiński. Obywatelski Komitet Samorządowy, NSZZ RI „Solidarność”, NSZZ „Solidarność”, Mosina, 1990,
- Echo Mrągowa. 1989,
- Gazeta Lokalna. pismo powołane z inicjatywy Komitetu Obywatelskiego Ziemi Myślenickiej oraz Międzyzakładowej Komisji Koordynacyjnej w Myślenicach NSZZ „Solidarność”, 1989-90,
- Gazetka „Solidarność”. Komitet Obywatelski Nadarzyn, 1990,
- Wiadomości Nakielskie. pismo Komitetu Obywatelskiego i NSZZ „Solidarność”, Nakło, 1990,
- Obserwator Namysłowski., 1989,
- Wieści. [miesięcznik Społeczny] MKO „Solidarność” Komitet Obywatelski, Namysłów, 1989-90,
- Biuletyn Informacyjny. Komitetu Obywatelskiego Miasta i Gminy Niepołomice, 1989-90,
- Wiadomości Niepołomickie. pismo Komitetu Obywatelskiego Miasta i Gminy Niepołomice, 1990,



- Gazetka Nieszawska. Komitet Obywatelski „Solidarność”, 1989,  
Głos Nowej Soli. Komitet Obywatelski „Solidarność”, 1990,  
Biuletyn Informacyjny. Komitetu Obywatelskiego Nowe Miasto n/Pilicą, 1990,  
Gazeta. Komitetu Obywatelskiego, Nowe Miasto n/Pilicą, 1990,  
Tygodnik Sądecki. pismo niezależne, Nowy Sącz, 1990,  
Gazeta Gminna. biuletyn informacyjny Gminnego Komitetu Obywatelskiego „Solidarność”, Ochojno, 1990,  
Nowiny Odrzywolskie. pismo Komitetu Obywatelskiego w Odrzywole, 1990,  
Gazeta Olecka. pismo Komitetu Obywatelskiego „S” Ziemi Oleckiej, 1990,  
Nasza Gazeta. Komitet Obywatelski „Solidarność” Ziemi Oleśnickiej, 1990,  
Głos Olsztyńska. biuletyn informacyjny Komitetu Obywatelskiego „Solidarność”, 1990,  
Wiadomości Opatowskie. biuletyn Gminnego Komitetu Obywatelskiego w Opatowie, 1989,  
Orneckie Wieści. gazeta Klubu Obywatelskiego, Ornetka, 1989-90,  
Biuletyn Ostrołęcki. Komitet Obywatelski, Komisja Prawa i Praworządności, 1990,  
Przegląd Kurpiowski. Ostrołęcki Komitet Obywatelski, 1990,  
Solidarność Ostrowska. biuletyn NSZZ „Solidarność” Mazowsze, Oddział Miejski i Komitet Obywatelski w Ostrowi Mazowieckiej, 1990,  
Biuletyn Wyborczy. Komitetu Obywatelskiego Solidarność, Ostrów Wlkp., 1989,  
Nasz Głos. [pismo Komitetu Obywatelskiego „Solidarność” w Oświęcimiu], 1989,  
Gazeta Ożarowska. biuletyn Komitetu Obywatelskiego „Solidarność” w Ożarowie Mazowiecki, 1990,  
Biuletyn Informacyjny. Komitet Obywatelski „Solidarność” miasta Pabianic, 1990,  
Solidarni Ziemi Pajęczańskiej. pismo Komitetu Obywatelskiego „Solidarność”, Pajęczno, 1989,  
Gazetka Parzęczewska. [nieregularne pismo redagowane przez Komitet Obywatelski przy NSZZ RI „Solidarność” w Parzęczewie], 1990,  
Gmina. pismo Klubu Obywatelskiego „Samorządność” w Pasłęku, 1989-90,  
Gazeta Lokalna Pcimiska. pismo powołane z inicjatywy Komitetu Obywatelskiego w Pcimiu, 1990,  
Ziemia Pelplińska. biuletyn Komitetu Obywatelskiego miasta i gminy Pelplin, 1990,  
U Nas. pismo Komitetu Obywatelskiego, Piastów, 1989-90,  
Jadwiga. gazeta Komitetu Obywatelskiego „Solidarność” w gminie Pilchowice, 1990,  
Pilźniak. biuletyn informacyjny Komitetu Obywatelskiego „Solidarność i Opozycja”, Pilzno, 1989,  
Biuletyn. Regionalnego Komitetu Obywatelskiego Krajny, Ziemi Nadnoteckiej i Pałuk, Piła, 1989-90,  
Głos Wolny. informator wyborczy Regionalnego Komitetu Obywatelskiego w Pile, 1989,  
Głos Pińczowski. miesięcznik Komitetu Obywatelskiego „Ponidzie”, 1989,



Biuletyn Trybunalski. pismo Komitetu Obywatelskiego „Solidarność”, Piotrków Trybunalski, 1990,

Biuletyn Informacyjny. Komitetu Obywatelskiego, Płock, 1989-90,

Forum Obywatelskie. biuletyn informacyjny, Płock, 1989,

Wiadomości Płońskie. pismo Komitetu Obywatelskiego, Płoński, 1990,

Listek Dębowy. pismo Regionalnego Komitetu Obywatelskiego, Poddębice, 1990,

Rocznik Podkowieński., Podkowa Leśna, 1989,

Samorządni. biuletyn-okólnik Komitetu Obywatelskiego, Podwiesk, 1990,

Bez Tytułu. biuletyn Komitetu Obywatelskiego w Polkowicach, 1989-90,

Biuletyn. Komitetów Obywatelskich Osiedli Górnego Tarasu Rataj-Chartowa, Poznań, 1990,

Biuletyn. Komitetu Obywatelskiego Wilda, Poznań, 1990,

Głos Junikowski. miesięcznik Komitetu Obywatelskiego Poznań-Junikowo, 1990,

Głos Wolny. informator wyborczy Komitetu Obywatelskiego „Solidarność” w Poznaniu, 1989,

Lech. biuletyn wyborczy Wielkopolskiego Komitetu Wyborczego, Poznań, 1990,

Więści z Chartowa. biuletyn Komitetów Obywatelskich Osiedli Chartowa, Poznań, 1990,

Ludowładztwo. miesięcznik „Solidarność” Rada Obywatelska Samorządu Ziemi Prudnickiej, 1989,

Gazeta Obywatelska. dwutygodnik Komitetu Obywatelskiego, Pruszków, 1990,

Przasnyska Niezależna., Przasnysz, 1989,

Biuletyn Wyborczy. pismo Komitetu Obywatelskiego „Solidarność” w Przemyślu, 1989,

Samorządny Przemysł. biuletyn Przemyskiego Komitetu Obywatelskiego, 1989-90,

Informator Wyborczy. Komitet Obywatelski „Solidarność”, Przeworsk, 1989,

Informator. Komitetu Obywatelskiego Ziemi Przeworskiej, 1989-90,

Biuletyn Informacyjny. Komitetu Obywatelskiego w Przodkowie, 1989-90,

Biuletyn. Komitet Obywatelski „Solidarność”, Puck, 1989-90,

Echo Nadwiślańskie. pismo obywatelskie Dęblin, Kazimierz D., Natęczów, Puławy, Ryki, Puławy, 1989-90,

Sami o Sobie. gazetka Komitetu Obywatelskiego, Purda, 1990,

Słowo Pyskowic. informator Komitetu Obywatelskiego w Pyskowicach, 1990,

Echo Pyzdr. pismo Komitetu Obywatelskiego, 1990,

Pisemko. Ruchu Obywatelskiego „Solidarność”, Racibórz, 1990,

Biuletyn Informacyjny. Komitet Obywatelski Ziemi Radomskiej, 1989-90,

Gazeta Radomska. jednodniówka Komitetu Obywatelskiego Ziemi Radomskiej, 1989-90,

Gazeta Radomszczańska., Radomsko, 1989,

Kurier Radomszczański „Solidarność”. 1989,

Obywatelska Solidarność., Radomsko, 1989-90,

Rada Obywatelska. biuletyn Komitetów Obywatelskich miasta i gminy Radymno, 1990,

Głos Obywatelski. [Komitet Obywatelski „S”], Radziejów, 1989-90,

- Gazeta Radzyńska. pismo Komitetu Obywatelskiego „Solidarność”, 1990,  
Kos. jednodniówka Komitetu Obywatelskiego „Solidarność” w Radzynie Podlaskim, 1990,  
Echo Rakoniewic. Komisja Samorządowa „S” w Rakoniewicach, 1990,  
Nasza Gazeta. pismo Komitetu Obywatelskiego, Rawa Mazowiecka, 1990,  
Solidarność Reszelska. Komitet Obywatelski „Solidarność”, 1990,  
Biuletyn Informacyjny. Komitetu Obywatelskiego w Rędzinach, 1990,  
Wzrok. Wiadomości z Ryk i okolic pismo Komitetu Obywatelskiego miasta i gminy  
Ryki „Solidarność”, 1989-90,  
Ziemia Rypińska. biuletyn Komitetu Obywatelskiego „Solidarność”, 1989-90,  
Znak Czasu. pismo Komitetu Obywatelskiego „Solidarność”, Rzepin, 1990,  
Głos Wolny. biuletyn wyborczy [biuletyn Komitetów Obywatelskich „Solidarność”  
w Krośnie, Przemyślu i Rzeszowie], Rzeszów, 1989,  
Serwis Wyborczy. Rzeszowskiego Komitetu Obywatelskiego „Solidarność”, 1989,  
Ziemia Sandomierska. pismo Sandomierskiego Komitetu Obywatelskiego, 1989-90,  
Biuletyn Informacyjny. Komitetu Obywatelskiego w Sanoku, 1989-90,  
Wiadomości Krajeńskie. pismo wydawane staraniem Komitetu Obywatelskiego w Sępól-  
nie Krajeńskim, 1989,  
Aktualności Skały. pismo Komitetu Obywatelskiego, Skała, 1989-90,  
Głos Skawiny. pismo Komitetu Obywatelskiego i Międzyzakładowej Komisji Koordynacyjnej  
„Solidarność” w Skawinie, 1990,  
Biuletyn Sławieński. pismo Komitetu Obywatelskiego „Solidarność” w Sławnie, 1989-90,  
Dwutygodnik Słomnicki. Komitet Obywatelski, Słomniki, 1990,  
Słowo Ślubickie. dwutygodnik Społeczny, 1990,  
Gazeta Śłupecka. [Komitet Obywatelski w Słupcy], 1989-90,  
Samorządność Słupska. pismo Słupskiego Komitetu Obywatelskiego, 1990,  
Sochaczewianin. pismo Komitetu Obywatelskiego „Solidarność” w Sochacz-  
ewie, 1990,  
Gazeta Powiatowa. [pismo Powiatowego Komitetu Obywatelskiego „Solidarność”  
i Komisji Oddziałowej NSZZ „Solidarność”], Sokołów Podlaski, 1990,  
Nasze Sprawy. biuletyn Komitetu Obywatelskiego przy NSZZ „Solidarność” w Solcu  
Kujawskim, 1990,  
Chceme Razem. biuletyn Komitetu Obywatelskiego Gmina Somonino Goręczyno,  
Somonino, Ostrzyce, Wyczechowo, Hopowo, Egertowo, Połączyno, Rybaki, Sławki,  
Ramleje, Borcz, Kaplicha, Kamela, Piotrowo, Starkowa Huta, Rąły, Somonino, 1989,  
Kurier. biuletyn informacyjny Komitetu Obywatelskiego „Solidarność” [dwutygodnik  
Komitetu Obywatelskiego „Solidarność” w Sopocie] 1990,  
Gazeta Wyborcza Solidarności. Regionalny Komitet Obywatelski „Solidarność” w Stalo-  
wej Woli, 1989,  
Wiadomości Regionalne. Stalowa Wola, Tarnobrzeg, Sandomierz, Nisko, Janów Lubel-

- ski, Staszów, Opatów, Nowa Dęba, Połaniec, Ożarów, Gorzyce, Rudnik, Ćmielów, Zaklików, Stalowa Wola, 1989,
- Nowe Pismo Starachowic. Delegatura NSZZ „Solidarność” i Komitet Obywatelski Starachowice, 1990,
- Jutrzenka. gazetka gminnego Komitetu Obywatelskiego „Solidarność”, Stary Dzierzgoń, 1989,
- Bez Tytułu. dwutygodnik Komitetu Obywatelskiego, Sucha Beskidzka, 1989-90,
- Głos Sulęciński. Komitet Obywatelski „Solidarność”, 1990,
- Sulęcińska Gazeta Obywatelska. Sulęcín, 1990,
- Gazeta Suska. [Komitet Obywatelski „Solidarność”], Susy, 1990,
- Kresowiak. pismo suwalskiego Komitetu Obywatelskiego „Solidarność” Suwałki, 1990,
- Gazeta Wyborcza. Wojewódzki Komitet Obywatelski „Solidarność” w Suwałkach, 1989,
- Solidarność. biuletyn informacyjny Wojewódzkiego Komitetu Obywatelskiego w Suwałkach, 1989,
- Wybory. Komitet Obywatelski „Solidarność” Szczaniec, 1990,
- Źródła. biuletyn informacyjny Komitetu Obywatelskiego w Szczawnicy, 1989,
- Nasze OKO. informator wyborczy Obywatelski Komitet Osiedlowy Kaliny-Przyjaźń, Szczecin, 1990,
- Jednodniówka UKO US. Uczelniany Komitet Obywatelski, Szczecin, 1989,
- Okap. biuletyn informacyjny Obywatelskiego Komitetu Porozumiewawczego Ziemi Szczecińskiej, 1990,
- Solidarność. gazeta wyborcza Obywatelski Komitet Porozumiewawczy „Solidarność” Regionu Pomorza Zachodniego, Szczecin, 1989,
- Gazeta. Wybory `90 [pismo Komitetu Obywatelskiego „S”], Szczecinek, 1990,
- Mazur. [pismo Komitetu Obywatelskiego „Solidarność” w Szczytnie], 1989-90,
- Wokół Nas. serwis informacyjny pismo Komitetu Obywatelskiego i NSZZ RI „Solidarność”, Szumowo, 1989,
- Gazeta Szydłowiecka. jednodniówka Komitet Obywatelski „Solidarność”, 1990,
- Goniec Średzki. gazeta Komitetu Obywatelskiego „Solidarność”, Środa Śląska, 1990,
- Echo Ziemi Świeckiej. pismo Komitetu Obywatelskiego w Świeciu, 1990,
- Świerzawski Biuletyn Informacyjny. gazeta Komitetu Obywatelskiego „Solidarność”, 1990,
- Gazetka SKO. Świnoujski Komitet Obywatelski, 1990,
- U Nas... biuletyn informacyjny Komitetu Obywatelskiego niezależny organ wydawniczy w Tarcynie, 1989-90,
- Labirynt. biuletyn Tarnobrzeskiego Komitetu Obywatelskiego, 1989-90,
- Nasze Sprawy. informator Tarnowskiego Komitetu Obywatelskiego „Solidarność”, 1989-90,
- Goniec. wiadomości Komitetu Obywatelskiego „Solidarność”, Teresin, 1990,
- Goniec Terespolski. pismo Komitetu Obywatelskiego „Solidarność”, 1989-90,
- Biuletyn Informacyjny. Niezależnego Ruchu Obywatelskiego, Tomaszów Mazowiecki, 1989-90,

Biuletyn. Gminnego Komitetu Obywatelskiego w Trąbkach Wielkich, 1990,  
Głos Trzcianki. pismo Komitetu Obywatelskiego „Solidarność” Ziemi Trzcieńskiej, 1990,  
Głos z Trzcianki. pismo Komitetu Obywatelskiego „Solidarność” w Trzciance, 1989-90,  
Pismo Ziemi Trzebnickiej „Solidarność”, 1990,  
Echo Turkowskie., Turek, 1989,  
Biuletyn Informacyjny. Komitetu Obywatelskiego w Ujeździe, Ujazd, 1989,  
Ustka Samorządna. biuletyn Komitetu Obywatelskiego, 1989-90,  
Biuletyn Informacyjny. Komitetu Obywatelskiego „Solidarność”, Wałbrzych, 1989,  
Gazeta Plakatowa. Komitetu Obywatelskiego „Solidarność”, Wałbrzych, 1989,  
Komunikat. Komitetu Obywatelskiego „Solidarność”, Wałbrzych, 1989,  
Biuletyn. Komisji Samorządu Terytorialnego Komitet Obywatelski przy Przewodniczącym NSZZ „Solidarność”, Warszawa, 1989-90,  
Głos Mirowa. pismo Mieszkańców osiedla „Mirów”, Warszawa, 1990,  
Goniec żoliborski. pismo Niezależnej inicjatywy wydawniczej żoliborzan, Warszawa, 1989-90,  
Grodzisko. Bródnowski Komitet Obywatelski „Solidarność”, Warszawa, 1990,  
Informacja. Komitet Organizacyjny przy Lechu Wałęsie ds. Okrągłego Stołu, Warszawa, 1989,  
Informacje. Komitetu Obywatelskiego Warszawa– Wilanów, 1989,  
Kurier Okrągłego Stołu. [powstaje przy pomocy kolegów z „KOS-a”, „Kuriera Mazowsza”, „Nowej Gazety”, „Prawa i Bezprawia” i „Tygodnika Mazowsze”], Warszawa, 1989,  
Miasteczko Zacisze. pismo Komitetu Obywatelskiego, Warszawa, 1990,  
My z Targówka. jednodniówka Osiedlowego Komitetu Obywatelskiego, Warszawa, 1990,  
Na Ochocie. pismo Komitetu Obywatelskiego Ochota Południe, Warszawa, 1990,  
Nasza Ochota. pismo Komitetu Obywatelskiego „Solidarność” Dzielnicy Ochota, Warszawa, 1990,  
Niespodzianka., Warszawa, 1989,  
Poseł PRL. gazeta wyborcza, Warszawa, 1989,  
Prace. Komitetu Obywatelskiego przy Przewodniczącym NSZZ „Solidarność”, Warszawa, 1989,  
Villa Nova. pismo Komitetu Obywatelskiego Wilanów, Warszawa, 1990,  
Zacisze. pismo Komitetu Obywatelskiego, Warszawa, 1990,  
Żoliborski Biuletyn Wyborczy „Solidarność”. Warszawski Komitet Obywatelski, 1989,  
Powiązania. pismo Komitetu Obywatelskiego „Solidarność” w Więzowni, 1990,  
Wielka Wieś. biuletyn Komitetu Obywatelskiego, 1989-90,  
Wiadomości Wielickie. gazeta Komitetu Obywatelskiego, Wieliczka, 1990,  
Komunikat. Komitetu Obywatelskiego w Więcborku, 1989,  
Głos Wiskitek. biuletyn Komitetu Obywatelskiego „Solidarność”, 1990,  
Gazeta Witkowska. [pismo o periodyzacji kroczącej] Witkowski Komitet Obywatelski, Witkowo, 1989-90,

Biuletyn. K.O. Władysławowo „Solidarność”, 1989-90,  
 Nasze Informacje. Komitet Obywatelski „Solidarność” Kujaw i Ziemi Dobrzyńskiej,  
 Włocławek, 1990,  
 Przegląd Obywatelski. biuletyn Komitetu Obywatelskiego Kujaw i Ziemi Dobrzyńskiej  
 [włocławski biuletyn informacyjny], Włocławek, 1989,  
 Wola. tygodnik Komitetu Obywatelskiego „Solidarność” – Wola, Wola, 1990,  
 Nowy Wołomin. pismo Chrześcijańskiego Komitetu Wyborczego, 1990,  
 Gazeta Obywatelska. Wrocławskiego Komitetu Obywatelskiego „Solidarność”, 1990,  
 Gazeta Wyborcza. Komitetu Obywatelskiego „Solidarność: we Wrocławiu, 1989,  
 Gazeta Osiedlowa. Komitetu Obywatelskiego Osiedla Zalesie-Zacisze, Wrocław, 1989-90,  
 Komunikat. Komitet Obywatelski „Solidarność”, Wrocław, 1989,  
 Kurier Wyborczy. Wrocław, 1990,  
 Kurier Wyborczy. Wrocław, 1989,  
 Biuletyn. Komitet Obywatelski „Solidarność” w Wydminach, 1989,  
 Wiadomości Wydmińskie. Komitet Obywatelski „Solidarność”, 1989-90,  
 Wiadomości Obywatelskie. Komitet Obywatelski przy Posłach i Senatorach „Solidar-  
 ności” Gmina Zabierzów, 1989-90,  
 Kurier Chadecki. Zabrze, x (1989),  
 Z Zakrzewa. Pismo Komitetu Obywatelskiego Mieszkańców Zakrzewa i Drożysk,  
 Zakrzewo, 1989-90,  
 Wiadomości. Informator Komitetu Obywatelskiego „Solidarność” w Zambrowie, 1990,  
 Gazeta Wyborcza. [jednodniówka], Zamość, 1989,  
 Ziemia Żąbkowicka. [pismo Komitetu Obywatelskiego w Żąbkowicach Śląskich, 1989,  
 Solidarność Środkowego Nadodrza. Komitet Obywatelski „Solidarność” Wojewódz-  
 twa zielonogórskiego, Zielona Góra, 1989,  
 Gazeta Zielonki. [niezależne pismo Mieszkańców Zielonki], 1989-90,  
 Biuletyn Złocieniecki. Informator Komitetu Obywatelskiego „Solidarność”, Złocie-  
 niec, 1990,  
 Złotokłos. [pismo Komitetu Obywatelskiego „Solidarność” w Złotoryji], Złotokłos. 1989-90,  
 Nowy Żar. Tygodnik lokalny, Żarki, 1990,  
 Nasze Słowo. [pismo Komitetu Obywatelskiego i MKP NSZZ „Solidarność” w Żarach,  
 1989,  
 Z Naszej Gminy. Pismo Komitetu Obywatelskiego „Solidarność” Gminy Żórawina, 1990,  
 Samorządni i Solidarni. Biuletyn Komitetu Obywatelskiego „Solidarność” Miasta i Gmi-  
 ny Żukowo, 1990,  
 Biuletyn Informacyjny. Biuro Poselskie OKP, Komitet Obywatelski „Solidarność”, Pod-  
 region NSZZ „Solidarność” Ziemi Żywieckiej, 1989-90.

Oprac. Joanna Bachtin



Na co  
nam  
to było?

## Będąc młodą konspirą w pryłu...

W wizualizowanych wspomnieniach, blaknących obrazkach, widzę dwóch bardzo drobnych chłopców idących naprzeciw podenerwowanego, przestraszonego tłumu... Jest 8 marca 1968 r., Warszawa. To ja i mój sąsiad z piętra, rówieśnik...

Tego dnia z przyjacielem wsiadamy w autobus 111 przy Anielewicza na Muranowie. Mamy po 14 lat, kamienica jest „resortowa”, ale resortu dziś nieznanego – przemysłu chemicznego. Mieszkają tu naukowcy, pracownicy wyższych uczelni, technicy z instytutów (Instytutu Przemysłu Organicznego, Instytutu Chemii, z UW, SGGW, PAN), kierowca ministra. Środowisko inteligenckie – w rodzinach dużo mówi się o czystkach antysemitkich – wiadomo, że dotkną one też mieszkańców naszego domu na Muranowie – tuż przy pomniku Bohaterów Getta... Jakoś docierają do nas informacje, co się dzieje na Krakowskim Przedmieściu. Więc jedziemy, autobus zmienia trasę, nie zatrzymuje się na przystankach, a jest pełny; ludzie protestują, gdy nie wjeżdża w Bonifraterską, pędzi Nowotki, Marszałkowską, skręca w Aleje Jerozolimskie, ludzie krzyczą, że nie chcieli jechać na Pragę! Proszę zatrzymać! Kierowca usłuchał błagań – staje przed Muzeum Narodowym, wysiadamy, z Nowego Świata idzie tłum... I tylko my dwaj w stronę Krakowskiego, pod UW, tam jest studencki protest!

### Mój zoologiczny antykomunizm, wyspany z mlekiem

To moja praktyczna inicjacja polityczna. W tym wieku? Ano tak. Jestem z bardzo upolitycznionej rodziny, choć biernej i jakoś tam oportunistycznej. Mimo że bardzo lewicowa – nienawidzi sowieców. Od kiedy rozumiem słowa, słyszę o Katyniu, o bolszewii, cała rodzina jest z Kresów – od Wilna po Lwów, straciła swoją ojczyznę, Sowieci przesuwają państwa jak szafy... Obaj dziadkowie to zawodowi oficerowie – jeden ginie w obronie Warszawy (jego żona, a moja babka jest tuż przed ślubem przechrzczoną Żydówką) w 1939 r., drugi trafia do oflagu, po wojnie wykończy go NKWD – umiera w 1953 r., przed moimi narodzinami. Wuj, który mnie wychowuje w Krakowie, wilnianin, przed wojną kończy Politechnikę Lwowską, działa w PPS-ie; nawet nie on, a ciotka opowiada, ile razy i z jaką odwagą i trudem broni kolegów Żydów przed pobiciem przez „chłopców z mieczykami Chrobrego”, a sklepów ich rodziców przed zniszczeniem. Słyszę o laskach z żyłkami, kastetach, i jak się przed tym bronić... Potem mieszkam w Warszawie, w tej „resortowej” kamienicy. Coś czytam, chyba za wcześnie... Inna ciotka jest nauczycielką historii, ma mnóstwo przedwojennych książek historycznych, o Dwudziestoleciu – czytam je, mając lat dziesięć, czternaście.

Chcę być romantycznym bohaterem, ale wzorami dla mnie okazują się Michnik, Kuroń, Modzelewski. W domu są dziwne książki. W 1967 r. zakładam na podwórku Młodzieżową Organizację Antyradziecką – postanawiam nie ukrywać swojej nienawiści do bolszewii rosyjskiej. To jest śmieszne, groteskowe, ale skąd mogę o tym wie-



dzieć? Krakowska ciotka szyje mi nawet flagę organizacyjną: z czarnym krzyżem z jednym ramieniem wyciągniętym na prawo – jakby przeciw Wschodowi – i z czarnymi literami „MOA”. W organizacji jest sąsiad z piętra i kilkoro dzieciaków, które nic nie rozumieją... Ale my to traktujemy poważnie – piszemy na murach „MOA DZIAŁA”, co oczywiście nic nie znaczy... Ale napisy „KATYŃ POMŚCIMY” i – absurdalne – „CHCEMY POLSKI OD MORZA DO MORZA” – już znaczą. Oczywiście mażemy te napisy w najbliższej okolicy.

Wieści z Uniwerku i napięcie w rodzinie i wśród sąsiadów bardzo nas przejmują. 8 marca 1968 r. myślimy, że studenci zaczęli rewolucję – MUSIMY wziąć w niej udział!

Dwie drobne sylwetki naprzeciw śpiesznie uciekających tłumów – zaczął się atak „aktywu robotniczego”. Autokary z napisami ORBIS i Gromada blokują poprzeczne do Nowego Świata uliczki, wypadają z nich cywile z pałami, a my idziemy coraz bardziej podnieceni i przestraszeni, byle pod Uniwersytet... A tam, już na Krakowskim, tłum studentów otoczony przez kordon wojska w hełmach, ale niereagującego. Spoza kordonu to milicjanci wrzucają w grupę studentów świece dymne i granaty z gazem łzawiącym – chloroacetofenonem. Na wysokości kościoła pw. Świętego Krzyża na wszystkich przypuszcza atak „aktyw robotniczy”. Leją, kogo popadnie! Widzę bite stare kobiety, słyszę wrzask „gestaapooo!!!”, wtłaczają gapiów, przechodniów w bramy, pałują, gaz gęstnieje, płaczymy, biegamy, uciekamy. Dostaję pałką po plecach, mam 14 lat i 158 cm wzrostu, i sińce sześć tygodni, jesteśmy zalani chemicznymi łzami. Ponieważ nas gonią, uciekamy! Kolega szybciej, dlatego na mnie spadają razy, uciekamy podwórkami Starówki i Nowego Miasta na Muranów, do domu... W resztkach marcowego śniegu usiłujemy – tarzając się – pozbawić paltoty przykrego zapachu chloroacetofenonu. Wiemy, że nasi rodzice – chemicy – od razu rozpoznają, gdzie byliśmy... Za trzy złote kupuję jeszcze połamane goździki dla matki na Dzień Kobiet. Moi rodzice natychmiast wywąchują eskapadę – do mnie podchodzą zaskakująco opiekuńczo i życzliwie, kolega-konspirator dostaje lanie pasem na gołą dupę, a jego ojciec przychodzi ze skargą do mojego, że: „Proszę pana! To straszne! Oni założyli organizację antyradziecką!” – jest przerażony... Przesiedział w wileńskich rojstach do 1947 r. jako partyzant AK, panicznie boi się komunistów... Mój mówi: „To świetnie!” – i zamyka mu drzwi przed nosem.

## Na Mostowie już nie biją?

Druga połowa lat 70., UW, Wydział Polonistyki, przyjeżdża z Krakowa Bronek Wildstein w imponującej fryzurze afro, z prośbą o podpisy pod protestem w sprawie zmian w Konstytucji – kierownicza rola PZPR, wieczysta przyjaźń z ZSSR... Koleżanki i koleżdy chętnie się podpisują, jakoś tak zamaszycie... Też chcę się podpisać na formularzu i widzę mnóstwo nieczytelnych zawijasów! Złości mnie to – podpisuję się danymi z dowodu osobistego. Po miesiącach, ilu – nie pamiętam, mam pierwszą wizytę panów

z SB. Mają piechotę dziesięć minut, więc nie dziwię się, że trafiają... Już wtedy jest u mnie punkt, gdzie można pożyczyć tzw. literaturę bezdebitową, paryską „Kulturę”, ale i pierwsze druki ulotne, podziemne. Jakiś Miłosz esbeków nie rusza, ale znajdują pisma PPN – Polskiego Porozumienia Niepodległościowego. – Uuuuu... panie! Niedobrze! Tak siak – zabierają mi kilka kilogramów wszystkich publikacji i pokrzykują, że za PPN to może być wyrok jak za szpiegostwo!

A ja nie tylko szlajam się między mieszkaniami Jacka Kuronia, Maćka Rayzachera czy Walendowskich, ale sam robię „salonik off Broadway” – jak to nazywam – zapraszam znajomych na spotkania poetyckie i polityczne, gadamy o własnych wierszach, o egzotyce polskiej narkomanii, o realnym socjalizmie. Robimy to w dość ograniczonym gronie, ale wykłady mają też np. Janek Lityński i Janek Strękowski, z którym się przyjaźnię.

W tym czasie włączę też w pierwszy „kocioł” u koleżanki, u której ukrywają się Mirek Chojceki i Konrad Bieliński – kilka godzin w kazamatach Pałacu Mostowskich, dość to zabawne było... Musi być rok 1978 chyba. Ciągają mnie na SB, robi się to idiotyczne, bo po pierwszym razie, poinstruowany przez Janka Strękowskiego, przestaję się do nich odzywać podczas wielogodzinnych przesłuchań. Na szczęście nie biją, po 1975 r. na ogół nikogo nie biją. Któregoś razu w korytarzu mijam się z Ludwiką Wujec, którą prowadzą dwaj esbecy. Potem sugerują mi, że jest bita w piwnicy, słyszę odległe krzyki. Tyle że one się dziwnie powtarzają, płyta się zacięła? Esbecy strasznie spłoszeni wypadają z pokoju przesłuchań, żeby naprawić ten błąd. Zapętlone krzyki gwałtownie cichną.

## Życiorysy równoległe

Gdy jeszcze będąc „młodą polonistą”, starałem się o pracę (podczas studiów), jedna z moich ciotek usiłowała protegować mnie do dwóch tytułów, miałem nawet spotkania z Ważnymi Redaktorami – ze „Stolicy” i „Przeglądu Katolickiego”... Niestety, podczas tych spotkań skompromitowałem ciotkę, bo nie mogłem powstrzymać śmiechu. Pan Redaktor ze „Stolicy” był bardzo zasłużonym akowcem, który miał neurotyczne poczucie, że się sprzedał Moczarowi i bardzo trzęsły mu się ręce, gdy wychylał pierwsze dwie setki wódki. Po trzeciej przestawały się trząść – robił się serdeczny i pragmatycznie puszczał oko: „wie pan, trzeba cichcem wyruchać tych komunistów”. Mimo to nie skorzystałem i nie zostałem reporterem tych tytułów. Debiutowałem zaś jakimiś tekstami – recenzjkami – w „Literaturze” i „Kulturze” – przede wszystkim z protekcji państwa Bratkowskich. Miałem też zupełnie obłąkańczą sytuację z pismem „Argumenty”, bardzo tajemnicza sprawa, ale nieco późniejsza, bodaj z 1981 r. Ktoś wysłał mój tekst na konkurs reportaży do tego potwornego tytułu... Myślałem, że zwariowałem, gdy mi przysłali zawiadomienie o wyróżnieniu.

Do dziś pozostają tylko z podejrzeniami. Zbyt wielu osobom dałem przepisane na maszynie Łucznic odbitki z przebitki i wstyd mi do dziś. Bo – powiem szczerze – nie bardzo wiedziałem, co to za pismo, nigdy nie czytałem, nawet nie zaglądałem... Mimo

że od połowy lat 70. byłem związany z opozycją, jak to mówią. Nie interesowałem się drukami typu „Nowe Drogi”, „Żołnierz Wolności”, „Rzeczywistość”, czy właśnie „Argumenty”. Nawet nie umiałem zaprotestować, bo oni mnie zawiadomili, że za dwa dni mój tekst będzie w kioskach! Zawiadomili mnie nawet, że uzyskają zwolnienie z zapisu cenzury na ten problem dla mojego – marnego, choć prawdziwego reportażu. Ten „konkursowy” materiał był o narkomanii w Polsce. Miałem bardzo obywatelski zwyczaj podpisywać się w różnych miejscach danymi z adresem, sprawa odpowiedzialności za słowo...

Dzięki temu już w 1976 r. zawiadomiłem SB, gdzie ma mnie szukać, a to z powodu podpisania protestu w sprawie zmian w Konstytucji, i tak nawiązałem bliski kontakt z por. Wróblem i kpt. Malinowskim na ponad trzy lata.

## Tygodnik Wojenny

Karnawał „Solidarności”. Fascynacja, poruszenie i euforia, ale szybko nabieram dystansu. Mnie średnio obchodzą dramaty „wielkoprzemysłowej klasy robotniczej” i indeksacja płac wszystkich pracowników, która musi prowadzić do inflacji, dramaty związku lokowane w dążeniach do „socjalizmu z ludzką twarzą”. Mnie interesuje wolny rynek, wolność słowa, wolne wybory, a przede wszystkim wyjazd Armii Czerwonej z Polski. Do „S” niby się zapisuję, ale nie zapłaciłem nawet jednej składki. Dzieje się...

W październiku 1981 r. kolega z pracy, którego matka pracuje w TVP, dostaje wreszcie paszport (mnie nie dają już na studiach) i widać do USA. Żegna się z nami mówiąc, że są już plany stanu wyjątkowego, komuchy szykują awaryjne studia telewizyjne i grzeją silniki czołgów. Jestem zdumiony, ale nie wierzę...

13 grudnia. Bardzo szybko powstaje „Tygodnik Wojenny”, z którego środowiskiem jestem związany. Jedno z konspiracyjnych ogniw „ciągu produkcyjnego” pisma jest w moim starym mieszkaniu na Muranowie, inne – w mieszkaniach moich przyjaciół, w moim ursynowskim, w którym mieszkamy w dwie rodziny z trójką małych dzieci. Mogę powiedzieć, że przez moje ręce i mojej wtedy żony przeszło do roku 1989 kilka milionów kartek drukowanych czy zszywanych przez całą rodzinę, a dzieci miewają ubrudzone pigmentem i pastą Komfort łapki... W szafie z ubraniami leży schowany nadajnik radiowy, ukradziony przez grupę „moich chłopców” z PKP, sam jestem łącznikiem z Radiem „S” i Zbigniewem Romaszewskim, a „mój człowiek” buduje nadajniki. Prowadzę też archiwum i magazyn wszystkich możliwych podziemnych druków i gadżetów „S” – w 1990 r. powędruje ono do Ośrodka „Karta”. Współpracuję z PWA, „Vacatem” i „Bez dekretu”, czasem pisuję pod pseudonimami Józef Krzysztof i Krzysztof Józefiak (he he).

W 1986 r. przygotowujemy przerzut dokumentów do centrali związków zawodowych CGT (komunistycznych!!!) do Paryża. Pół roku, żeby wyeliminować ryzyko: zaproszenie od absolutnie „czystej” osoby, przykrywkę osobowe, ja kompletnie wycofuję się

z działań „nadziemnych”, np. demonstracji. Wiozę do Francji mikrofilmy zaszyte w szwy spodni (do dziś nie wiem, co na nich było), jadę z młodziutką narzeczoną (żona nie wytrzymała, ale rozstaliśmy się w pełnej zgodzie) – pociągiem do Berlina Zachodniego, a potem autostopem. Po przekroczeniu Łaby, pieszo, przez most, jesteśmy w Enerefie! Tańczymy ze szczęścia i ulgi tuż za granicą Żelaznej Kurtyny... Zaśmiewamy się do łez, bo napięcie puszcza... Jemy pieczone kurczaki zabrane z Kraju, w rowie, w nocy, szczęśliwi, że się udało i że jesteśmy na wolności!

### Norwegia szczęśliwa

W 1988 i 1989 r. jeżdżę do Norwegii (na zaproszenie Pawła Gajownicza, przedstawiciela „PWA”, wcześniej „Tygodnika Wojennego”). Tam pracuję dla Wolnej Europy, mam audycje na pół zachodniej części kontynentu ze zmienionym elektronicznie głosem jako „emisariusz opozycji i Solidarności z Polski”, piszę pod pseudonimem kilka tekstów dla „Aftenposten” i „VG” o życiu pod sowiecką pałą. Dobrze płacą. Mam też opiekę oficera norweskiego wywiadu i rezydenta CIA w Oslo... To znakomici ludzie, mili i działający całkiem jawnie, co mnie zdumiewa. Niemniej – spotkanie z rezydentem CIA mamy na łódce pływającej w kółko po zatoce Oslo, żeby nikt nie mógł podsłuchiwać... Jestem „szpiegiem” pełną gębą – dziś ta działalność byłaby drobną robotą dziennikarskiego korespondenta... Tak siak – czuję się jak James Bond! Przy okazji stawiam trzy domy jednorodzinne na spółkę z działaczem „S” z FSO. Robota na czarno, bardzo pouczająca i sam ją znajduję pod Oslo! Dzięki absurdalnemu przelicznikowi ustawia mnie to finansowo na ponad dwa lata w kraju.

W 1989 r. wyjeżdżam do Norwegii już z pierwszymi numerami „Gazety Wyborczej”, ale jeszcze gości mnie prywatnie oddelegowany komandos, oficer służb specjalnych, imponujący, dwumetrowy facet z wilczurem wielkości słonia i karnym jak... pies. Komuna upadła, wróciwszy nie oddaję nawet paszportu, mimo że teoretycznie nadal to przestępstwo. W październiku wracam do pracy w „Gazecie Wyborczej”. Lata 80. były wspaniałe!

*Jacek Kamiński (Józef Krzysztofiak)*

# Lata osiemdziesiąte – bliskie i zapomniane

Fenomen powszechnej opozycji narodu wobec władzy nie doczekał się dotąd poświęconych mu badań naukowych, dzieł literackich, a nawet porządnej dokumentacji historycznej. Jak gdyby powszechność czyniła go czymś oczywistym, o czym nie warto wspominać. A przecież był to okres przełomowy w historii Polski i świata. Lata 80. są też prywatną historią paru pokoleń ludzi żyjących w betonowo, zdawałoby się, trwałej rzeczywistości, którzy tę rzeczywistość zanegowali. Podjęte przez Stowarzyszenie Wolnego Słowa badania historyczne i socjologiczne (baza Niezależni dla kultury i badanie socjologiczne Śpiący rycerze) są – odpowiednio – dokumentacją ich dokonań i próbą uchwycenia stanów świadomości towarzyszących – i w jakimś sensie – wpływających na świadomość społeczną w ostatnim ćwierćwieczu.

Ludzie zaangażowani w działalność podziemną tworzyli mikrospołeczność silnie powiązaną z ówczesnym społeczeństwem polskim. Obowiązywały w niej intuicyjnie przyjmowane zachowania, wzorce osobowe oraz system wartości. Odwoływały się one do czasów wojny i okupacji, jak również okresu rozbiorów, przez co utożsamiały się z narodowymi mitami i wielką literaturą, będąc dzięki temu zrozumiałe dla wszystkich Polaków bez względu na ich polityczne poglądy. Można powiedzieć, iż ludzie zaangażowani w podziemie żyli literacko. Dla wielu z nich stało się to kształtującym ich doświadczeniem jak również wspomnieniem wielkiej i skończonej przygody, nie znajdującym sobie miejsca we współczesności. Intensywność przeżywania tamtego okresu wynikała nie tylko ze świadomości działania dla dobra całego narodu, lecz także z klimatu ciągłej improwizacji w stanie rzeczywistego zagrożenia, co wielokrotnie przeżywanie. Pytaniem jest, czy te niemożliwe dziś w zasadzie do odtworzenia imponderabilia wpływają na dzisiejsze wypowiedzi żyjących już w odmiennych warunkach uczestników konspiracji.

Podziemie było z jednej strony przestrzenią zamkniętą, co narzucały reguły konspiracji, z drugiej zaś otwierało się wobec społeczeństwa i nieformalnie wiązało z nim. Implikowało to ciągły dopływ nowych kadr i konwergencję: postawy i poglądy zwolenników oporu przeciwko komunistycznej władzy oddziaływały na niezaangażowanych i – słabiej, w dłuższej perspektywie czasowej – także na beneficjentów istniejącego układu, neutralizując oficjalną propagandę. Działo się tak też dlatego, że przytłaczająca większość szeregowych konspiratorów pracowała na dwóch etatach, oficjalnym i podziemnym, funkcjonując tym samym w dwóch porządkach: państwowym i prywatnym; trzeba przy tym podkreślić, że praca w podziemiu była dla większości z nich pracą honorową. Wzorce postulowane w świecie prywatności mają zawsze większą siłę nośną od głoszonych ex cathedra. Już w czasach gierkowskich nasycenie codziennego życia ideologią spowodowało sytuację, gdy fasadowość prawd dekretowanych odgórnie skłania ludzi do poszukiwani prawdy indywidualnej. Ta charakterystyczna

cecha epoki bezpośrednio poprzedzającej narodziny „Solidarności” odegrała ważną rolę motywacyjną w późniejszych działaniach, określając psychospołeczne przyczyny upadku komunizmu.

Dla szeregowych pracowników podziemia uczestnictwo w nim było – o czym nie wszyscy z nich pamiętają – przede wszystkim manifestowaniem własnej obecności. Najszerzą płaszczyzną działalności stało się krzewienie wolnego słowa – prowadzona w atmosferze romantycznych zrywów narodowych pozytywistyczna praca u podstaw. W efekcie, z każdym rokiem istnienia i rozwoju niezależnego ruchu wydawniczego coraz większe trudności sprawiało komunistom zakłamywanie historii, zamykanie okna na świat i wpajanie swojej ideologii młodym pokoleniom. Przekazywane przez podziemie treści były akceptowane tym chętniej, im gorzej wyglądała ulubiona praktyka społeczna komunistów. Zaczęło obowiązywać kryterium oczywistości odczucia społecznego.

To wprowadzone przeze mnie kryterium odnosi się także, a raczej przede wszystkim, do przełomu 1980 r. Spowodowany on został w głównej mierze przez rozdziew pomiędzy rzeczywistością a oficjalnym jej opisem. Protesty, a potem powszechne gromadzenie się pod sztandarem „Solidarności”, miały na celu nie tylko poprawę warunków materialnych, lecz przede wszystkim wyeliminowanie zakłamania i odzyskanie społecznej, narodowej podmiotowości. Masa – dokładnie odwrotnie niż w *Masse Und Macht* Eliasa Canettiego – charakteryzowała się pozytywnie, myślała, miała własny program, który dziś określilibyśmy jako syndykalistyczny, chciała współpracować z władzą. Słowem najlepiej oddającym sens tej współpracy było słowo „rozmawiać”. To wtedy przypomniano „umowę społeczną „ Rousseau. Gdy władza, wprowadzając stan wojenny, zakazała rozmów, ludzie zaczęli wypowiadać się wbrew niej i przeciw niej. Naród odwrócił się od państwa, które przeciwko niemu wystąpiło. Zafunkcjonowała Markusowska postawa odmowy. Tak wygląda geneza konspiracji lat 80.

Powyższą krótką analizę należało przeprowadzić, gdyż o podanych tu przyczynach podjęcia przez Polaków walki z komunizmem powoli zapominamy. Widać to nawet w ankietowych odpowiedziach konspiratorów, powtarzających najczęściej dwa szeroko propagowane powody zaistnienia „Solidarności” w stanie wojennym: działalność KOR i TKN w latach 70. i pierwszą pielgrzymkę Jana Pawła II do Polski w 1979 r. Nie negując znaczenia obu tych faktów trzeba stwierdzić, iż wpływ opozycji w czasach Gierka był bardzo ograniczony i uwidaczniał się przede wszystkim w środowiskach intelektualnych, zaś Kościół zaczął szeroko pomagać opozycji dopiero w stanie wojennym. Co innego zatem miało decydujący wpływ na intensywność oporu po 1981 r. To powstanie „Solidarności” i tzw. „okres karnawału” stało się cezurą powszechnej jawności i niemożliwy okazał się po nim powrót do przeszłości.

Na koniec jeszcze jedna uwaga. Okrągły stół jest do dziś pozytywnie oceniany przez niedysyjszych konspiratorów, choć pozytywność tej oceny maleje w czasie. Nieprawdą jest natomiast supozycja o wyczerpywaniu się zasobów ludzkich i możliwości dzia-

łania podziemia w okresie bezpośrednio przed jego obradami. Było wręcz przeciwnie, co udowadniają wydarzenia z lat 1988 i 1989 oraz nieprzerwany w tym czasie dopływ nowych kadr do pracy w konspiracji; to drugie dowodzi słuszności tezy o ugruntowanej w społeczeństwie postawie odmowy. Ponadto, przejrzanie dowolnej bibliografii wydawnictw bezdebitowych z tamtych lat potwierdzi ich ilościowy i jakościowy wzrost.

Co pozostało z tamtych lat? U działaczy podziemia, także tych szeregowych, poczucie dobrze spełnionego obowiązku i wspomnienia czasu nadzwyczajnego, prywatne enklawy romantyzmu, nawet wzniosłości. W historii społecznej dowód na to, iż postawa odmowy wobec władzy połączona z indywidualnym i interpersonalnym poszukiwaniem własnych idei oraz solidarnością narodową prowadzi do sukcesu. Ruch społeczny bowiem jest zawsze w porównaniu z aparatem państwowym zdecentralizowany, przez co trudniejszy do opanowania, skanalizowania, zniszczenia. Nawet najsprawniejszy aparat terroru nie może aresztować wszystkich. Jego scentralizowanie okazuje się słabością, tak jak chaotyczność i swoista nieliniowość polskiej konspiracji lat 80. stała się jej siłą w konfrontacji z władzą.

*Krzysztof Biernacki*

*Bibuła 4/2006*

## Drugi obieg

Każdy kto sięga do ostatnich lat PRL myśli o fenomenie „Solidarności”, o ożywczych impulsach jakie przyniósł wybór Polaka na papieża. Mało kto jednak równie poważnie traktuje inny fenomen lat 70. i 80. w Polsce. Chodzi o zwany drugim obiegiem, dla odróżnienia od pierwszego, podlegającego cenzurze państwowej, niezależny ruch wydawniczy, którego skala jest wciąż, nawet dla historyków i bibliografów zajmujących się tym tematem, trudna do ogarnięcia.

O tym polskim, i tylko polskim, fenomenie zmarły przed rokiem socjolog Jakub Karpiński pisał: „Istnienie czasopism i wydawnictw podziemnych jest jednym z największych sukcesów opozycji w stanie wojennym i w latach następnych. Czasopisma w istotny sposób łamały monopol władz na informację. Przywrócenie tego monopolu było jednym z celów stanu wojennego (...) i ten cel nie został zrealizowany”.

14 lat istnienia niezależnego obiegu wydawniczego, to kilkaset podziemnych wydawnictw, ok. 6 tys. tytułów czasopism i ponad 7 tys. wydanych książek i broszur, to setki znaczków poczty podziemnej, setki tysięcy ulotek, plakatów, druków okolicznościowych. To tysiące kolporterów, drukarzy, redaktorów, wydawców, wreszcie czytelników. To ogromne ogólnokrajowe organizacje – przedsiębiorstwa i maleńkie jednoosobowe manufaktury. To książki, bez których trudno sobie wyobrazić polską kulturę, ese-



je i poezje Miłosa, proza i „Dzienniki” Gombrowicza i Herlinga-Grudzińskiego, eseje Czapskiego, powieści Konwickiego i Kazimierza Brandysa. To ludzie, którzy obok swego normalnego zawodu – lekarza, robotnika, górnika, nauczyciela, studenta, ucznia, pielęgniarki, prawnika przez wiele lat prowadzili drugie życie – redaktora, podziemnego drukarza, kolportera, którzy wozili transporty papieru czy przemycali z Zachodu materiały i sprzęt drukarski.

## Pionierzy

W latach 1944-53, pod rządami komunistów, obok ulotek opublikowano kilkaset podziemnych gazetek, broszur i książek. Likwidacja zbrojnego oporu, jaka nastąpiła na początku lat 50. pociągnęła za sobą likwidację niezależnej prasy i wydawnictw. Nie pobudziły inicjatywy w tym zakresie wydarzenia 1956 roku i tzw. październikowej odwilży, choć warto wspomnieć, że kopie tajnego referatu Chruszczowa wygłoszonego na XX zjeździe KPZR, już w parę dni po przekazaniu tekstu najwyższym władzom PZPR można było kupić na warszawskim bazarze Różyckiego.

Próby wydawania niezależnych druków, podejmowane w latach następnych, były sporadyczne i szybko likwidowane przez Służbę Bezpieczeństwa. Jednym z pierwszych, o których wiadomo, był Antoni Zambrowski, syn jednego z sekretarzy KC i późniejszy działacz opozycji. Zorganizował on przepisywanie metodą samizdatu (na maszynie) biuletynów specjalnych Polskiej Agencji Prasowej, zawierających materiały udostępniane jedynie członkom władz partii i państwa. Innym, Jan Piotr Jarosz, który w 1967 roku, w wieku 14 lat powołał z kolegami do życia nielegalną organizację Związek Wolnych Polaków i na małych drukarekach – zabawkach drukował ulotki przeciwko wyborom do Sejmu, a rok później przeciw agresji wojsk Układu Warszawskiego na Czechosłowację. Rok 1968 był zresztą wyjątkowy. Bunt studentów w marcu, przede wszystkim na Uniwersytecie Warszawskim, zaowocował powstaniem dziesiątków ulotek, przepisywanych często ręcznie. Ulotki, które powstawały spontanicznie, były też reakcją na agresję na Czechosłowację. Najciekawszą, ze względu na technikę, jaką po raz pierwszy zastosowano, była ulotka sporządzona przez późniejszą współpracownicę KOR, zmarłą kilka lat temu Bogusławę Blajfer. W roli powielacza zastosowała ona po raz pierwszy... wyzmaczkę popularnej pralki wirnikowej Frania i był to epokowy wynalazek, a pocziwa pralka nie raz jeszcze służyć miała do druku nielegalnych wydawnictw.

Próba, która mogła się powieść, była podjęta na przełomie lat 60. i 70. inicjatywa tajnej organizacji „Ruch”, która zanim nastąpiły aresztowania, na ukradzionych powielaczach zdążyła opublikować 6 numerów pisma „Biuletyn” oraz kilka numerów „Informatora”. Inny przypadek publikacji wydanej poza cenzurą, miał miejsce w 1973 roku, kiedy to młody pisarz Janusz Anderman na kserokopiarce wydał tomik odrzuconych przez cenzurę wierszy poety Juliana Kornhausera, należącego do pokolenia tzw. nowej fali, które wkrótce prawie w całości z powodu restrykcji cenzorskich miał publikować



w wydawnictwach drugoobiegowych. Inny poeta tej generacji, przyszły członek KOR Stanisław Barańczak, pierwszy podziemny tomik (przepisany na maszynie) „Sztuczne oddychanie” opublikował w 1974 roku.

Kiedy jednak we wrześniu 1976 pojawiło się wydawane poza cenzurą, i to z użyciem powielacza, pismo o znaczącym tytule „U progę” (jednym z jego redaktorów był Andrzej Czuma), przełom jeszcze nie nastąpił. Lawinę rozpoczęły dopiero dwa pisma korowskie, które pojawiły się w tym samym czasie, bo pod koniec września 1976, „Komunikat” KOR (redagowany przez Ankę Kowalską, Janusza Przewłockiego i Andrzeja Jastrzębskiego) i „Biuletyn Informacyjny” (redagowany m.in. przez Seweryna Blumsztajna i Joannę Szczęsną) oraz powstały w styczniu 1977 „Zapis” (założony m.in. przez Jacka Bocheńskiego), pismo literackie, którego redaktorzy i autorzy odważyli się ujawnić swoje nazwiska. Wszystkie te pisma, początkowo przepisywane na maszynie, jak prawdziwe samizdaty, a potem drukowane na powielaczach, miały to czego wówczas nie miało „U progę”. Nie były anonimowe, co nie skazywało ich na obieg w zamkniętym kręgu wtajemniczonych. Miały za sobą, powstały po protestach robotniczych Czerwca 1976 Komitet Obrony Robotników, którego członkowie nazwiska, adresy i telefony ogłaszali na łamach „Komunikatu”. Jawność pozwalała poszerzać krąg współpracowników, czytelników i osób wspomagających niezależny obieg wydawniczy. Nic dziwnego, że wkrótce większość pism podziemnych podawała nazwiska i adresy redaktorów, a wielu autorów przestało ukrywać się pod pseudonimami, podpisując swe teksty nazwiskami. Podobnie było podczas półtorarocznego okresu istnienia legalnej „Solidarności”, między wrześniem 1980 a 13 grudnia 1981, kiedy to nastąpił prawdziwy wysyp niezależnej prasy i wydawnictw, przede wszystkim związkowych. Stan wojenny, który za jeden z głównych celów postawił sobie likwidację niezależnego obiegu myśli i informacji, zmienił diametralnie sytuację. Represje jakie spotykały uczestników podziemnego ruchu wydawniczego, zmusiły ich do zejścia do prawdziwej konspiracji, a więc wymusiły anonimowość. Do całkowitego podziemia zeszedli teraz nie tylko drukarze, ale też redaktorzy i całe zaplecze organizacyjne pism i wydawnictw. Także autorzy tekstów zamieszczanych w podziemnych gazetkach rzadko ujawniali swe nazwiska. Ale już autorzy tekstów literackich często pisali nadal pod nazwiskiem.

## Od Czerwca do Czerwca

14 lat istnienia niezależnego ruchu wydawniczego podzielić można na kilka faz. Pierwsza, to okres 1976-80, gdy kształtowały się zarówno struktury opozycji, jak i struktury niezależnego obiegu wydawniczego. Przełomowy był rok 1977. Powstały wówczas Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela (ROPCiO) zaczął wydawać swoje pismo „Opinia”, potem pojawił się „Głos”, miesięcznik społeczno-polityczny odłamu KOR, nawiązujące do tradycji narodowych pismo młodych „Bratniak”, dwutygodnik „Robotnik”, który patronował powstawaniu załączków wolnych związków zawodowych w Pol-

sce, wreszcie kolejne po „Zapisie” pismo literackie „Puls”, wydawane przez młodych pisarzy i publikujące w przeciwieństwie do kwartalnika „Zapis”, teksty pisane specjalnie dla drugiego obiegu. W 1977 roku powstało w Lublinie pismo młodych katolików „Spotkania”, powstały pisma studenckie, chłopskie. 1977 rok, to także data pojawienia się pierwszego pozacenzuralnego wydawnictwa, Niezależnej Oficyny Wydawniczej NOWA. Następne lata, to kolejne pisma i wydawnictwa, powstające głównie w Warszawie, ale też w innych miastach, jak Kraków, Poznań, a nawet wsiach, jak Zbrosza Duża, gdzie lokalny Komitet Samoobrony Chłopskiej wydawał aż dwa czasopisma niezależne (u ks. Czesława Sadłowskiego).

Przełomowy był Sierpień 1980. Podczas strajków sierpniowych w Stoczni Gdańskiej ukazywał się „Strajkowy Biuletyn Informacyjny Solidarność”, który nie tylko dał nazwę powstającym wolnym związkom zawodowym, ale też stał się modelowym tytułem dla całego ruchu wydawniczego okresu istnienia legalnej „Solidarności”. Po podpisaniu Porozumień Sierpniowych pisma o takim charakterze pojawiły się jak grzyby po deszczu. Jeden z twórców „Biuletynu”, Konrad Bieliński mówił („Bibuła”, Rzeczpospolita, czerwiec 2003r.): „Jednym z pierwszych kroków w każdym zakładzie po założeniu związku było stworzenie wolnego biuletynu”. Szacuje się, że w okresie 1976-80 ukazywało się ok.100 czasopism, a 35 wydawnictw opublikowało ok.300 książek i broszur. W ciągu zaledwie półtora roku legalnej działalności wolnych związków zawodowych, zwanej „karnawałem Solidarności” działało już ok.160 wydawnictw, które opublikowały bez zezwolenia cenzury ponad 2500 pozycji. W tym samym czasie odnotować można aż 3200 tytułów czasopism. Duża ich część wychodziła na sprzęcie zakładowym, w warunkach półlegalności, choć nie podlegała cenzurze.

Większość z nich przestała istnieć wraz z delegalizacją „Solidarności” i zniszczeniem lub konfiskatą sprzętu poligraficznego oraz aresztowaniami drukarzy, redaktorów i wydawców po 13 grudnia 1981. Jednak likwidacja niezależnego ruchu wydawniczego nie powiodła się. Już w grudniu bowiem, obok ulotek, pojawiły się pierwsze pisma podziemne. Warszawskie „Wiadomości” (kontynuacja „Wiadomości Dnia”, ukazujących się przed 13 grudnia 1981) i mająca charakter agencji prasowej „Informacja Solidarności”, wrocławski „Z Dnia na Dzień”, a w styczniu kolejne, w tym najważniejsze pisma tego okresu jak „Tygodnik Wojenny”, „KOS” czy „Wola”, a w lutym największe pismo podziemnej „Solidarności”, „Tygodnik Mazowski”. Były to pisma informacyjno – publicystyczne, i takich było najwięcej, ale wkrótce powstały też inne, jak literackie pismo „Wezwanie” czy poświęcone plastyce „Szkiice”. Powstały także kolejne podziemne wydawnictwa, jak CDN czy specjalizujący się w publikacji literatury pięknej Przedświt. Powstały wreszcie podziemne oficyny fonograficzne, publikujące kasety, zaczęto realizację i powielanie podziemnych filmów, ruszyło niezależne radio „S”, a potem także podziemna telewizja. Wydawali wszyscy. Każda organizacja, opcja polityczna, przedstawiciele wszystkich niemal zawodów, pojedynczy ludzie. Ba, pisma

i wydawnictwa podziemne powstały nawet w ośrodkach internowania, gdzie umieszczono aresztowanych działaczy „Solidarności”. Część publikacji tam powstałych przepisywano ręcznie, ale czasem stosowano prymitywne techniki powielaczowe. W jednym z ośrodków odosobnienia działało nawet podziemne radio.

Podziemie miało także swoje bestsellery, do takich należały książki historyczne Normana Daviesa, czy napisane specjalnie dla wydawnictwa drugoobiegowego: „Konspira”, reportaż o przywódcach podziemnej „Solidarności”, zbiór wywiadów z czołowymi polskimi stalinistami „Oni” Teresy Torańskiej, książka dla dzieci „Mikołajek w szkole Peerelu” Maryny Miklaszewskiej czy komiks „Solidarność: 500 pierwszych dni”.

Różnorodność pism była jeszcze większa. Było wszystko, od prasy informacyjnej, przez publicystykę polityczną, historyczną czy społeczną, pisma literackie, gospodarcze, poświęcone sztuce, nauce, filozofii. Były pisma satyryczne, były uczniowskie i dla dzieci, były pisma dla nauczycieli i lekarzy, było wiele pism poświęconych obozowi socjalistycznemu, były pisma kościelne i antykościelne. I najwięcej – antykomunistycznych.

## Drukarze mali i więksi

Zaraz na początku stanu wojennego w wychodzącym oficjalnie, a przeznaczonym dla przedszkolaków, piśmie „Miś” ukazała się niecodzienna wkładka. Nosiła tytuł „Mały drukarz”, a przedstawiała sposób skonstruowania małej drukarni ze szpulki na nici. Najbardziej ucieszyło to dorosłych, którzy poznali się na żarcie redakcji, którego nie zauważyła cenzura i numer rozszedł się na pniu. Anegdotka ta ilustruje nie tylko powszechność zjawiska, ale oddaje także inną jego cechę. Chodzi o coś, co wyróżniało polskie wydawnictwa podziemne, od tego typu wydawnictw w innych krajach bloku sowieckiego. Chodzi o użycie techniki, nawet najprymitywniejszej, ale jednak techniki. Bo Polacy drukowali na wszystkim, mówiąc słowami jednego z podziemnych drukarzy, na byle czym i często byle jak. Ale jednak drukowali, co odróżnia polskie zjawisko od rosyjskiego samizdatu.

Użycie techniki w największym stopniu spowodowało, że niezależne wydawnictwa i pisma przekształcały się z czasem w potężne, tajne przedsiębiorstwa, liczące po kilkadziesiąt osób, z zapleczem technicznym i organizacyjnym, niezbędnym do istnienia. A więc: byli w nich księgowi, zaopatrzeniowcy, drukarze, organizatorzy kolportażu i kolporterzy, redaktorzy, autorzy, tłumacze (niektórzy tłumaczyli na stałe dla podziemnych wydawców), plastycy wykonujący projekty okładek, potrzebne były lokale na magazyny, na sprzęt, na podziemne drukarnie, potrzebne były skrzynki kolportażowe, byli kierowcy i także samochody, czasem specjalnie zakupione dla niezależnych firm, tak jak i część lokali, które bywały wynajmowane, czasem fikcyjnie, czasem naprawdę właściciele nie mieli pojęcia co się w ich mieszkaniu dzieje, a także warsztaty i fachowcy reperujący sprzęt, produkujący go lub produkujący niektóre materiały konieczne do druku, np. chemicy, przygotowujący emulsję światłoczułą dla drukarzy sitodrukowych.

W stanie wojennym, kiedy wielu działaczy opozycji zagrożonych było internowaniem lub więzieniem potrzebne były także lokale dla ukrywających się, lokale, a więc także organizatorzy i siatki osób poszukujących takich lokali (ze względów bezpieczeństwa należało je dość często zmieniać). Potrzebni byli ludzie do przetrzucania sprzętu i emigracyjnych wydawnictw zza granicy, a także przetrzucania materiałów i nielegalnych wydawnictw za granicę, potrzebni byli przedstawiciele – koordynatorzy, zajmujący się pomocą zagraniczną, a działający poza krajem, potrzebni byli też ci, którzy z kraju koordynowali takie ośrodki w imieniu wydawnictw czy redakcji.

Pomysłowość i przedsiębiorczość organizatorów nielegalnego druku nie ograniczała się do udoskonalania sprzętu i techniki. Jedną z coraz szerzej stosowanych metod było nielegalne drukowanie w państwowych drukarniach, czyli na tzw. dojsciach (tak wydał prawie całego Gombrowicza w latach 70. Krzysztof Wyszowski). W ten sposób uzyskiwano publikacje nie odbiegające jakością i wyglądem od wydawanych oficjalnie. Doszło do tego, że pod koniec lat 80. wydawnictwa podziemne można było prawie bez obawy kupić przed uczelniami, nie mówiąc o tym, że na uczelniach niektórzy studenci specjalnie nosili bibułę tak, by wystawała z kieszeni. Dla zaimponowania kolegom, a szczególnie koleżankom.

### Sprawcy wiadomi, choć nieznani

W Polsce rządzonej przez ekipę Gierka polityka gospodarcza oraz nacisk Zachodu na przestrzeganie praw człowieka wymusiły tolerowanie opozycji, a co za tym idzie wydawnictw niezależnych. Lata 70. były więc swoistą zabawą kotka z myszką, represje wobec podziemnych działaczy ograniczały się głównie do nękania rewizjami i zamykania na 48 godzin oraz konfiskaty sprzętu i wydawnictw. Jeszcze łagodniej traktowano podziemnych wydawców w okresie działania legalnej „Solidarności”. Dopiero po wprowadzeniu stanu wojennego każdy, kto rozpoczynał wydawanie nielegalnej prasy czy książek, musiał się liczyć z prawdziwymi represjami. Internowania, wieloletnie wyroki więzienia, kolegia i wysokie grzywny były na porządku dziennym. Były także pobicia, porwania, a nawet... zabójstwa, zorganizowane tak, by sprawcy byli wiadomi, choć nieznani.

Ale też bywały metody bardziej subtelne, mające zdyskredytować działaczy opozycji czy organizacje, z którymi związane były pisma podziemne. Sztandarowym sposobem były. tzw. fałszywki. Pierwszą notujemy w zaledwie miesiąc po powstaniu pierwszych pism nieocenzurowanych. Oto z datą 25 października 1976 ukazała się esbecka wersja 3 numeru „Komunikatu KOR”, zmieniona tak, by w krzywym świetle przedstawić działalność tej broniących robotników organizacji. Apogeum fałszywkowe przypada na lata osiemdziesiąte. Szczególnie często był fałszowany organ TKK „Tygodnik Mazowsze”, ale trafiało się to także innym. Ciekawostką jest powołanie przez bezpiekę własnego pisma od zera, był to miesięcznik „Bez Dyktatu”, prowadzony przez członka

władz „S”, a równocześnie (co potem sam ujawnił) oficera SB ulokowanego w strukturach Związku, Eligiusza Naszkowskiego. Tonacja artykułów jednak nasunęła czytelnikom podejrzenie, że za tą publikacją stoi ktoś inny. Jeszcze jedna cecha fałszywek powodowała, że nie odnosiły one zamierzonego efektu. Wydawnictwa bezpieki były często wydawane... za dobrze. Na za dobrym papierze, za wyraźnie wydrukowane, dla kogoś, kto znał problemy podziemia ze sprzętem, papierem, jakością druków, był to sygnał, by takiemu wydawnictwu przyjrzeć się uważniej.

## Konspira

Jan Walc, redaktor podziemnego „Biuletynu Informacyjnego” i drukarz w Niezależnej Oficynie Wydawniczej, opublikował tuż przed Sierpniem 1980 reportaż z pracy w podziemnej drukarni: „Dzwoni Zenek i mówi, że chciałby się ze mną zobaczyć w poniedziałek o 11. Jeśliby ktoś myślał, że do spotkania mam jeszcze trzy dni czasu – popełni błąd. I o to tylko chodzi. O poniedziałkowym spotkaniu o 11 poinformowany został sierżant ze służby podsłuchowej. Czy dowiedział się też, z kim mam się spotkać, nie wiadomo. Ja poznaję Zenka po głosie. W przeciwieństwie do sierżanta wiem, że trzeba odjąć zawsze dwa, więc umówieni jesteśmy na sobotę o godzinie 9, kawiarnia „Wiklina” – miejsce zawsze to samo. Muszę więc zapakować torbę z niezbędnym dla niezależnego drukarza wyposażeniem (...) i na najbliższy tydzień wyłączyć się z życia. Istotne, by nie odwoływać przez telefon żadnych spotkań, a lepiej jeszcze przypomnieć sierżantowi, że umówiłem się z kimś w poniedziałek na jedenastą. Skontaktować się z sierżantem łatwo: wystarczy zadzwonić do kogoś z przyjaciół – Kuronia, Michnika czy Romaszewskich i powiedzieć, że (...) może spróbuję wpaść w poniedziałek...”

W pierwszych latach mało było w działalności niezależnych wydawców prawdziwej konspiracji. Dopiero stan wojenny, zaostrzając represje i wprowadzając permanentną kontrolę niemal wszystkich dziedzin życia społecznego, wymusił sięgnięcie do sprawdzonych przez poprzedników rozwiązań. Pojawiły się pseudonimy, doniczki w oknach, którymi ostrzegano że lokal jest spalony, pojawiły się najprzeróżniejsze hasła i szyfry rozpoznawcze. Ale jak w każdej dziedzinie, był tu też bałagan, bywały pomyłki, czy sytuacje rodem z kabaretu. Kiedyś w poważnej instytucji naukowej w obecności kilku zdumionych osób pewna pani profesor rozmawiała telefonicznie z inną panią profesor: – Ale piesek musi mieć obcięty ogonek! – domagała się. Chodziło o zapewnienie bezpieczeństwa podczas konspiracyjnego spotkania ze znanym publicystą Stefanem Bratkowskim. A żądanie, by piesek miał obcięty ogonek, znaczyło przyprowadzenie redaktora bez towarzyszącego mu stale „ogona” tajniaków.

Inny ze sposobów, mający chronić autorów, zdobywających się na odwagę publikacji pod nazwiskiem, przypominał zwyczaj rodem z ludowych baśni. Chodzi o umieszczanie na wielu publikowanych z podaniem nazwiska autora tekstach noty: wydano bez wiedzy i zgody autora. Nie słyszałem, by ta klauzula uchroniła kogoś przed repre-

sjami, ale trzymano się jej uporczywie. Rodziło to zabawne sytuacje. Znany historyk brytyjski Norman Davies wspomina, jak to zwrócono się do niego z prośbą, by udzielił zgody jednemu z podziemnych wydawnictw na wydanie jednej z jego książek – bez wiedzy i zgody autora. Analityczny umysł Brytyjczyka musiał chwilę zatrzymać się nad paradoksem tej formuły, by w końcu: udzielił zgody na wydanie książki bez własnej wiedzy i zgody. Bodajże jedynym, który sprzeciwił się regule był poeta i prozaik Antoni Pawlak, który w swoich publikacjach pisał „wydano za wiedzą i zgodą autora”.

### Ludzie, czyli nie matura...

Szczepan Rudka, autor pracy monograficznej na temat bezdebitowej prasy wrocławskiej napisał, że redaktorem pisma podziemnego zostawało się z przypadku. Trzeba przyznać mu rację, choć byli w podziemiu, już od lat 70. i profesjonalści. Motywy, jakimi kierowali się ci, którzy zaczynali redagować, drukować czy kolportować wydawnictwa niezależne były najróżniejsze. Od patriotycznych czy politycznych (przypieprzyć komunie) po... miłość do książek (jak w przypadku znanego księgarza Czesława Apiecionka, czy redaktora „Biuletynu Informacyjnego” KOR, Przemysława Cieślaka).

Zupełnie inaczej było po Sierpniu, a sytuacja powtórzyła się po 13 grudnia 81. Był to czas prawdziwego pospolitego ruszenia, a buławę redaktorską – i najczęściej także drukarską – nosił w plecaku każdy, byle tylko umiał pisać i czytać oraz miał chęć. W okresie PRL mówiło się: „Nie matura, lecz chęć szczerą, zrobi z ciebie oficera”. W ten sposób naśmiewano się u nas z komunistycznych porządków, gdzie w myśl zaleceń Lenina sprzątaczką miała rządzić państwem. Z rządami nie wyszło najlepiej. Ale w jakiejś części powiedzenie Lenina spełniło się w polskim drugim obiegu, gdzie sprzątaczką, pielęgniarką, robotnik, rolnik, uczeń, student, prawnik, lekarz, plastik, hutnik, rybak czy marynarz z dnia na dzień stawali się redaktorem, drukarzem, kolporterem, szefem wydawnictwa czy naczelnym podziemnego pisma.

*Jan Strękowski*

*Bibuła 2/2004*

# Za waszą i naszą!

Śpiewaliśmy: „Za waszą i naszą swobodę!”

Piliśmy za waszą

i naszą swobodę.

Bili nas za waszą

i naszą swobodę.

I wpadaliśmy,

jak kamień w wodę,

W milczeniu...

Spotkaliśmy się,

jak zmartwychwstali.

Przyjaciel siedzi

w poselskim fotelu.

Inny też w fotelu,

ale dla inwalidy.

A trzeciego w ogóle nie widać

Losy swoje lepiliśmy jak

potrafiliśmy.

O czym myśleliśmy

– śpiewaliśmy. Co się trafiło,

piliśmy

Nie poddawaliśmy się

i nie ustępowaliśmy.

Czyście o nas nie zapomnieli?

Myśmy istnieli,

myśmy istnieli...

*Klaudia Rotmanova*

*Listopad 2009r. (Tłum.: Walerij Sulimow)*

## Spis treści

14... 14... 14.....	3
<b>Jak to się zaczęło?.....</b>	<b>5</b>
To wisiało w powietrzu .....	6
Powielacz od prezydenta.....	8
Jak doszło do „Spotkań” .....	12
Klub graczy i kaseto-widmo .....	14
W szarej strefie karalności.....	18
„Pelikan” i ramka .....	22
Drugi obieg.....	23
Kalendarium wydawnictw i prasy podziemnej.....	28
<b>Sierpniowy karnawał bibuły .....</b>	<b>35</b>
Świat się zmienił .....	36
Karnawałowa bibuła .....	38
Prasa niezależna 1980-1981 .....	48
<b>Ludzie .....</b>	<b>55</b>
Kasztanka mnie bił! .....	56
Skazany na banicję .....	59
KOR od kuchni .....	62
Niebohaterowie .....	64
Krąg Pamięci Narodowej – godna podziwu mrówcza praca .....	67
Spoza kadru propagandy .....	71
<b>Technika w służbie podziemia.....</b>	<b>75</b>
Gumka od majtek w służbie druku.....	76
Kot .....	76
Drukarski kisiel .....	77
Gołych za Wołgę! .....	85
Powielacz i klocki Lego .....	89
<b>Kultura w podziemiu i w kruchcie .....</b>	<b>93</b>
Salon Walendowskich.....	94
Spis pism literackich, społeczno-kulturalnych i polityczno-kulturalnych 1976-89 (wybór) .....	96



Kto o tym pamięta?.....	98
Teatry drugiego obiegu .....	103
Sztuka z podziemną kuchnią.....	110
<b>W gąszczu tytułów .....</b>	<b>115</b>
TM-ka z czerwoną winietką... ..	116
Pióro Parker, i generał .....	120
Lokalnie na Bródnie .....	121
Prasa zakładowa „Solidarności” we Wrocławiu.....	123
Warszawska prasa zakładowa .....	129
Wydawnictwa niezależne w Płocku .....	139
W gąszczu tytułów .....	141
Skrawki i ścinki .....	145
<b>Wydawcy .....</b>	<b>147</b>
Nieocenzurowana Oficyna Wydawnicza.....	148
„Żeby słowem czołgi straszyc” .....	152
Nowa 2 .....	156
MOWA.....	157
ZMS w służbie podziemia .....	159
Pod patronatem premiera .....	161
<b>Podziemne media .....</b>	<b>163</b>
Podziemne media.....	164
InterNowa .....	167
Próba samizdatowej telewizji .....	168
Nigdy żadnej wpadki .....	172
Z kamerą w Łazienkach .....	176
W wojennym stanie .....	179
W wojennym stanie .....	180
Odrodzenie bibuły.....	197
Młyn wojenny 1981-83 .....	199
Oni byli pierwsi .....	203
Olympus spod celi 5 (oz 1).....	205
Czasopisma internowanych i więźniów 1981-1983 .....	205
RWE w internacie .....	208
Przegląd tytułów stanu wojennego (13 grudnia 1981 – 22 lipca 1983) – opracowanie wstępne .....	209

<b>SB a wolne słowo</b> .....	<b>225</b>
Papierowy front .....	226
WRONA kontra twórcy.....	230
Próba sił.....	233
SB na tropie MKK .....	238
Zapis .....	244
<b>Polska a świat</b> .....	<b>247</b>
(Nie)zwykła, ludzka Solidarność .....	248
W górę krętymi schodami .....	251
Matryce z Japonii.....	255
Konwoje z Niemiec .....	257
Szlak prowadził przez morze.....	263
Norwedzy a stan wojenny.....	266
O Solidarności Polsko-Czechosłowackiej z przymrużeniem oka.....	268
<b>Koniec pieśni</b> .....	<b>271</b>
Puszysta Warszawa.....	272
Deklaracja Założycielska Ruchu Wolność i Pokój.....	276
Czasopisma Ruchu Wolność i Pokój .....	277
SPP ma 20 lat .....	280
Pisma Komitetów Obywatelskich 1989.....	282
<b>Na co nam to było?</b> .....	<b>295</b>
Będąc młodą konspirą w prylu... ..	296
Lata osiemdziesiąte – bliskie i zapomniane.....	301
Drugi obieg .....	303
Za waszą i naszą!.....	311
Spis treści .....	312